HENRYK PAJĄK
PROSTO
W ŚLEPIA
Lublin 2007
© Copyright by Henryk Pająk, Michalina Pająk
ISBN 83-87510-86-6

Rozdział I
„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH
Ciekawe, ilu uważniejszych obserwatorów sceny politycznej w Polsce, pomijając już kilkanaście milionów politycznie ociemniałych Polaków, właściwie odebrało słynną proklamację Kaczyńskich o narodzinach „Czwartej RP"?
Stawiam w ciemno, że niewielu. Tak niewielu, że praktycznie nikt.
Bo przecież Kaczyńskich „Czwarta RP" wyciągnięta z ich kuglarskiego kapelusza, to nic innego jak druga „gruba kreska" żydobolszewickiej formacji „Mazowieckich", „Geremków", „Michników", „Krzaklewskich", Wałęsów i podobnej im kryptokomunistycznej fauny.
Bo przecież Kaczyńskich „Czwarta RP" to nic innego, jak ich zgoda na systemową grabież majątku narodowego Polaków przez syjonistycznych pobratymców, dokonaną w ciągu pierwszych piętnastu lat po oszustwie tzw. „Okrągłego Stołu" zarządzonego przez CIA, Mossad i KGB, z błogosławieństwem i udziałem Watykanu.'
Bo przecież Kaczyńskich „Czwarta RP" to nic innego, jak kontynuacja tej grabieży i politycznego zniewolenia przez żydoglobalizm, przybrana we frazesy odnowy, ostatecznego rozbratu z komunizmem, polukrowana oszukańczymi „chadeckimi" odniesieniami do katolicyzmu, tradycji, „konserwatyzmu".
Bo przecież „Czwarta RP" to kontynuacja tej samej monotonnej karuzeli biesiadników „Okrągłego Stołu", „KOR", „Unii Demokratycznej", „Unii Wolności", „Solidarności", „Akcji Wyborczej Solidarność" i wszelkich innych atrap żydowskiej pernamentnej okupacji Polski.
Czy tak trudno było zrozumieć istotę tego kolejnego werbalnego przekrętu, tej „grubej kreski" inaczej nazwanej?
1 Zob. „List otwarty" posła Z. Wrzodaka i M. Derszuka do prezydenta L. Kaczyńskiego.

„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH
Kaczyńscy rzekomo zabrali się do likwidacji wpływów Komunistycznej Partii Polski, rozliczania afer gospodarczych tamtej „Trzeciej RP", ale starannie stosowali i stosują abolicję czyli „grubą kreskę" wobec systemowej grabieży majątku narodowego pod szyldem „prywatyzacji".
Kontynuują tę „prywatyzację" rozpoczętą i prowadzoną przez 15 lat w wykonaniu tak komunistów jawnych, jak i komunistów stokroć bardziej niebezpiecznych, takich jak, Michnik, Kuroń, Balcerowicz, Geremek, Krzaklewski, Buzek.
„Czwarta RP" Kaczyńskich to nic innego jak zabalsamowanie, ostateczne zatwierdzenie i ostatni etap tej systemowej grabieży. Pozorując zmianę stosunku do tej grabieży, wdali się w pozorowane rozliczanie spektakularnych afer gospodarczych. Rzucili je przed Polaków jako świece dymne mające zasłonić tamtą grabież systemową, czyli nie mający precedensu w historii nowożytnej rabunek całego majątku państwa s'redniej wielkości, położonego w centrum Europy; państwa masakrowanego i

rabowanego przez ostatnie 200 lat w trzech rozbiorach, w rozbiorze czwartym dokonanym w drugiej wojnie światowej i czterdziestoletniej okupacji przez żydobolszewizm sowiecki.
Tak zwany świat zachodni spokojnie patrzył na ten kolejny rozbiór Polski, na ten rabunek systemowy, wykonywał bowiem polityczno-nacyjny testament Rooseveltów, Churchillów, Leninów, Trockich. Kaczyńscy tkwili w epicentrum tego rabunku jako politycy tzw. „Porozumienia „Centrum", przedtem jako członkowie KOR potem, biesiadnicy „Okrągłego Stołu". Oni po prostu czekali na swoją kolejkę do stołu biesiadnego w Belwederze i gmachach rządowych. Znali ustalony harmonogram. Najpierw mają się „nachapać" ży-dobolszewicy Jaruzelskich, Kiszczaków, Rakowskich, Geremków, Kuroniów, Michników, Millerów i Kwaśniewskich, potem oni sami. Brutalne „Teraz k... my!", to nie dyskredytująca ich obelga. To ich kolejka. Misja. Czas ich misji w sztafecie syjonistycznych ekip i krucjaty przeciwko polskości. Majątek państwa polskiego został w „Trzeciej RP" sprywatyzowana za 10 procent jego realnej wartości, tymczasem Kaczyńscy przechodzą do porządku nad tym monstrualnym „wielkim przekrętem", stawiając grubą kreskę w postaci tzw. „Czwartej RP" - wirtualnego pobojowiska i pustkowia, na którym kilka następnych pokoleń Polaków będzie tylko najemnikami, gastarbaj-terami we własnym kraju. Kaczyńscy tego nie widzą? Czy ich gruba kreska ma zaklajstrować tę wielką systemową zbrodnię na narodzie polskim?
W „Czwartej RP" Kaczyńskich pozostają na miejscu tylko płace polskich tyraków. Zyski wędrują poza kraj, na konta obcych korporacji. Same banki, już w 80-90 procentach obce, odprowadziły poza Polskę 13 mld. złotych tytułem lichwy za 2006 rok!

„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH
7
Czy Kaczyńskich i jego ekipę to nie niepokoi? Polska jest krajem żyjącym z dnia na dzień, z tego co wypracują dwie ręce każdego tyraka. W Polsce już tylko praca tubylców jest własna. Wszystko inne już cudze, obce, zagraniczne. Propaganda sukcesu działa pełną parą: mówi się o wzroście gospodarczym, o zwiększaniu PKB, o wzroście eksportu. Czyjego eksportu? Czyich towarów wyprodukowanych przez polskich tyraków? Łatwej odpowiedzi na to pytanie udziela katastrofalny, stale rosnący deficyt budżetowy wynoszący już ponad 150 miliardów dolarów, czyli około 400 miliardów złotych.
Po trwającym już od ponad pół wieku terrorystycznym żydobolszewi-ckim zniewoleniu narodu, nastał czas zniewolenia ekonomicznego.
Czy Kaczyńscy tego nie widzą, nie wiedzą?
To wszystko przekłada się na zniewolenie polityczne, na wasalizm wobec obcych, głównie wobec syjonizmu amerykańskiego i europejskiego, których symbolem jest dyktat monstrualnych korporacji ekonomicznych i dominacja bankowo-finansowa. Cała scena polityczna uosobiona w partiach politycznych stała się namiestnikiem obcych. „Partie polityczne" sprywatyzowały Polskę wraz z jej „żywym towarem", czyli narodem. Są oligarchią, oni są kapitalistami, reszta to tyracy żyjący z pracy rąk. Mamy więc ideał komunizmu: rządzi mega-partia o dziesięciu nazwach, reszta to proletariat. Kaczyńscy jako biesiadnicy „Okrągłego Stołu", potem liderzy Porozumienia Centrum, ROP, przyboczni prezydenta Wałęsy, wiedzieli co dzieje się z majątkiem narodowym Polaków. Przyjęli to bez szemrania i politycznie współuczestniczyli w gigantycznym oszustwie zwanym planem Balcerowicza, w którym celowo zadłużony majątek narodowy

rzekomo stał się tyle wart, ile zechcą za niego zapłacić obcy grabieżcy i lichwiarze. Forsowano „prywatyzację", czyli sprzedaż majątku państwa pokomunistycznego. Kto miał szanse kupować ten majątek? Miliony tyraków, szczęśliwych że mają dach nad głową i Fiata 126 p? Wśród równych znaleźli się jednak nadzwyczaj równiejsi. Ci z „układów". Ci z PZPR rzekomo rozwiązanej. Ci z SB rzekomo przekształconej w ABW, UOP i inne nowe szyldy tych samych starych terrorystycznych „służb". Powoływali spółki nomenklaturowe, otrzymywali arcykorzystne pożyczki od kumpli władających bankami jeszcze państwowymi lub już „sprywatyzowanymi". Bezkarnie nurzali się w aferach: alkoholowych, papierosowych, paliwowych, tytoniowych, rublowych, FOZZ, węglowych. Doprowadzono do zapaści finansowej kwitnące, dochodowe przedsiębiorstwa i branże. Wystarczyło dokonanie z dnia na dzień blokady kredytowania tych wtedy państwowych przedsiębiorstw, by w ciągu kilku miesięcy stały się bankrutami, przejmowanymi za same tak wymuszone długi.

Czy Kaczyńscy i ich formacja tego nie widzieli? Dlaczego milczeli? Gdzie ich głosy protestu z tamtych lat? Dlaczego nie chcą rozliczenia tej systemowej grabieży? Tego systemowego przekrętu na miarę tysiąclecia, tylko rzucają owe świece dymne w postaci kilku pomniejszych, wtórnych afer w wykonaniu mafii sprzężonej z grupami postkomunistów?

„Prywatyzacja" szła pełną parą, co opisałem w kilku kolejnych książkach, głównie w „Piątym rozbiorze Polski 1990-2000". Nie zdążyli jednak rozgrabić wszystkiego. Na końcowy etap grabieży pozostały kluczowe, strategiczne resorty gospodarczego krwiobiegu, jak energetyka, przemysł metalurgiczny, fabryki, cementownie, państwowe i spółdzielcze gospodarstwa rolne, większość średnich i mniejszych zakładów przemysłowych. Pozostały poza grabieżą górnictwo, hutnictwo, przemysł rolno-spożywczy, stoczniowy, marynarka handlowa, rybołówstwo, przemysł tekstylny.

Gdzie byli Kaczyńscy, dzisiejsi ich paladyni z PiS i wczorajsi z KOR, PC, ROP, kiedy odbywała się ta grabież w ramach „planu Balcerowicza"? Gdzie byli, kiedy dokonywała się grabież wymienionych sektorów gospodarki nie rozgrabionych w pierwszej fazie inwazji? Gdzie są ich głosy protestu? Gdzie ślady ich sprzeciwu, program ratowania tego, co jeszcze nie rozgrabiono?

Potem przyszedł okres systemowej inwazji na całe jeszcze suwerenne państwo polskie; inwazji, napaści ukrytej pod oszukańczą nazwą Unii Europejskiej, naszego „wchodzenia" do Unii Europejskiej, a tak naprawdę, w praktyce, to wejścia żydomasońskiej Unii do Polski. Porównajmy liczby, a wtedy ogarnie nas groza:

- W wyniku napaści i okupacji Polski przez Niemcy hitlerowskie, Polska poniosła straty w wysokości - jak to obliczył prof. Alfons Klafkowski - ponad 500 miliardów dolarów. A co straciliśmy w wyniku najazdu Unii Europejskiej na Polskę? Posłużmy się ustaleniami prof. Ryszarda Henryka Kozłowskiego i współautora jego analiz, mgr inż. Aleksandra Nowaka.2 Według różnych źródeł, Polska na tej inwazji Unii Europejskiej na Polskę, straciła od 600 miliardów USD do 2 bilionów USD! Rozpiętość tych szacunków wynika z utajnienia przez ekipy najmitów unijnych wielu nie rejestrowanych strat, a nie tylko oficjalnych składek i spłat długów w latach 2004-2006. Polska ponosi straty w wysokości około 80 miliardów USD rocznie3. Gdyby jedną dziesiątą część tych rocznych strat, czyli około

osiem miliardów przeznaczyć na płace lekarzy i doinwestowanie służby zdrowia, skończyłyby
2 „Nasz Dziennik", 9-10 września 2006. To studium zamieszczamy w całości. D. Kosiur: „Bilans kosztów członkostwa Polski w UE". „Myśl Polska" nr 30-31 z 23 VII 2006.

się strajki lekarzy i pielęgniarek, zmniejszyła emigracja tysięcy ludzi ze strefy ochrony zdrowia.
Czy Kaczyńscy nie znają tych liczb? Nie wiedzą, że jest to jednokierunkowy, zabójczy krwotok? Dlaczego milczą, chwaląc naszą „akcesję" do Unii Europejskiej? Kim więc są - kłamcami czy głupcami? Czy zadawali sobie i czy zadają pytanie euro-najeźdźcom o to, komu służy ta nasza „akcesja"? Nam czy najeźdźcom?
W okresie dotychczasowego członkostwa w UE, Polska otrzymała około 3,4 proc. tych unijnych pieniędzy, jakie nam uroczyście obiecywali najeźdźcy, co z emfazą ogłaszał półroczny premier K. Marcinkiewicz w Sejmie w styczniu 2006 roku. Marcinkiewicz euforycznie trąbił o 60 miliardach wirtualnych euro, jakie miały spaść na Polskę w ciągu siedmiu lat. Czy Marcinkiewicz -umyślny Kaczyńskich, nie wiedział, że Polska musi w ciągu najbliższych 15 lat zainwestować w samą ochronę środowiska 47 miliardów euro?
Pytanie jest retoryczne: oni doskonale o tym wiedzieli, tylko kłamali. Po prostu kłamali, łgali w żywe oczy! Byli więc i są podłymi, kłamcami, namiestnikami najeźdźców, a nie budowniczymi „Czwartej RP"!
Do tych 47 miliardów na „ochronę środowiska", dodawać musimy wpłaty do przepastnej, skorumpowanej kasy Unii: rocznie 411 milionów euro na „badania naukowe" /co z nich mamy?/; 91 milionów na ochronę granicy wschodniej" i 96 milionów euro do instytucji bankowych Unii.
Dlaczego formacja partyjna Kaczyńskich ani myśli pociągnąć do odpowiedzialności Mazowieckiego i Balcerowicza za:
- metodyczne, sabotażowe uniemożliwianie wyjścia polskiej gospodarki z zapaści, w jaką zapędziły ją dziewięcioletnie rządy przestępczej hunty polityczno - esbeckiej Jaruzelskiego, Kiszczaka, Kani, Rakowskiego?
- za nie podjęcie próby ustalenia strategicznych kierunków rozwoju polskiej gospodarki i finansów w nowej sytuacji ekonomicznej?
- za sabotaż wobec prób rozwoju polskiej przedsiębiorczości?
- za brak wyceny majątku narodowego przeznaczonego do „prywatyza-cji ?
- dlaczego nie tylko nie zadbali, lecz sabotowali próby rozwoju rodzimego handlu?
- dlaczego nie dbali o rozwój edukacji
- dlaczego po przejęciu władzy nie dokonali rozliczenia stanu naszej gospodarki po 45 latach władzy żydokomuny PRL?
Nie zadbali o to z tego prostego powodu, że sami byli beneficjentami i uczestnikami tego żydobolszewickiego zniewolenia gospodarki. Pozostają jednak pytania:

- Dlaczego formacja Kaczyńskich, bijąc w bębny anty komu nizin u, nie podjęła próby rozliczenia tych, którzy przez ostatnie 15 lat galwanizowali ten stan i ochraniali przestępców politycznych PRL?

- Dlaczego Kaczyńscy i ich ekipa nie próbowali rozliczyć dywersyjnego „dorobku" Balcerowicza, Mazowieckiego, Oleksego, Millera, Buzka, Krzaklewskiego oraz ich partii?
Odpowiedź na te pytania może być tylko jedna - bo sami byli i są integralną częścią tego przestępczego, systemowego układu i jego politycznymi beneficjentami. Żadnych złudzeń. To kontynuatorzy, tylko o wiele bardziej podstępni, werbalnie sprawniejsi! Kwintesencją tej sprawności, tej perfidii jest postawienie Mazowieckiego „grubej kreski" w innym werbalnym wydaniu w postaci tzw. „Czwartej RP." Po rządach PiS-u nastanie inna koalicja z tego samego rozdania z tej samej nacji i już teraz możemy się spodziewać narodzin „Piątej RP", czyli trzeciej „grubej kreski".
Dlaczego Kaczyńscy przemilczają, a co gorsze, akceptują dalsze zniewalanie Polski w ramach uszczęśliwienia nas członkostwem w Unii Europejskiej? Treść tego pytania mieści się w następujących elementach tego nowoczesnego podboju bez rozlewu krwi:
- Polska została zobowiązana do utylizacji śmieci pochodzących z Unii Europejskiej. Ustalono już daty i wielkości tego przerobu pod groźbą surowych kar finansowych.
- Polska musi podjąć się magazynowania odpadów radioaktywnych z elektrowni jądrowych państw Unii Europejskiej.
- Polska nie ma prawa prowadzić w państwach Unii Europejskiej instytucji kredytowych, takich jak banki, firmy ubezpieczeniowe.
- Musimy przeznaczyć na złom 50 procent naszej floty połowowej.
- Polska nie ma prawa udzielać pomocy swoim firmom, choć takie prawo mają Niemcy na terenie byłej NRD.
- Polska musi anulować wszystkie umowy handlowe z państwami nie należącymi do Unii Europejskiej, a jest tych umów 190.4
- Polski nie dopuszczano do tzw. strefy Shengen, co oznacza, że obowiązują nas wizy i kontrole celne powyżej trzech miesięcy pobytu w państwach Unii Europejskiej.
Dlaczego żadna agenda rządowa pod władzą braci Kaczyńskich nie zapoznaje Polaków z tymi restrykcjami, czyniącymi Polskę członkiem drugiej
4 Jeżeli nie spełnimy tych warunków, grożą nam obligatoryjne kary liczone łącznie w miliardach euro!

kategorii, w rzeczywistości kolonią twardego rdzenia imperialnej Paneuropy: Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii?
Zgodnie z tajnymi dyrektywami Unii Europejskiej, Balcerowicz bezkarnie niszczył bankowość polską i gospodarkę, przystosowując ją do tych kolonialnych warunków. Zgodnie z tym niszczycielskim planem, utraciliśmy 80 procent majątku produkcyjnego, i tak już niszczonego przez 9 lat rządów hunty Jaruzelskiego - Kiszczaka. Zniszczyli nasz handel i naszych producentów. Wyprodukowali pięć milionów bezrobotnych, a teraz na siłę wypychają ich „na saksy" do państw Unii, obłudnie kłamiąc o malejącym bezrobociu. Emigracja zarobkowa wynosi już ponad dwa miliony osób z najbardziej dynamicznego przedziału demograficznego i zawodowego. Zadłużenie kraju osiągnęło szacunkową liczbę 400 - miliardów złotych, a szacunkową dlatego, że dokładna wielkość zadłużenia była i jest „strategiczną" tajemnicą kolejnych polskojęzycznych ekip okupacyjnych, zwłaszcza ostatniej pod wodzą „strasznych bliźniaków".

Upadło szkolnictwo średnie i wyższe. Jak podawano w biuletynie informacyjnym Akademii Górniczo - Hutniczej z Krakowa z 2003 roku, w Polsce (na terenie byłej Polski!) pozostanie docelowo tylko pięć wyższych uczelni.
Grabież w hutnictwie opisałem w książce „Grabarze polskiej nadziei 1980 - 2005".5 Cztery kluczowe, dochodowe huty stali „sprzedano" za bezcen - za osiem mld złotych (!) hinduskiemu koncernowi Mittal, a patronował temu przekrętowi minister A. Szarawarski z SLD. Dlaczego nikt z ekipy Kaczyńskich ani myśli podjąć tego przestępczego tematu, tylko nurza się w tematach zastępczych z gatunku łapówek dla M. Ungiera z kancelarii „prezia" Kwaśniewskiego", kont szwajcarskich prominentów którzy się „nachapali"? Takie postępowania śledczo-kryminalne są jak najbardziej słuszne, ale potrzebne jest zbiorcze, systemowe rozliczenie całego piętnastolecia grabieży majątku Polski, czyli rozliczenie przestępstw systemowych, politycz-no-kryminalnych, bo to one tworzyły klimat i grunt pod anihilację Polski jako bytu gospodarczo-finansowego. Gdybyśmy mieli do czynienia jedynie z przestępstwami kryminalno-mafijnymi, zostałyby one już dawno rozliczone. Tymczasem przestępstwa kryminalno-mafijne były tylko integralną, wcale nie najważniejszą częścią systemowego podboju Polski przez obcych i tutejszych polskojęzycznych przestępców polityczno - kryminalnych.
Dlaczego ekipa Kaczyńskich, po dwóch latach władzy ani myślała rozliczyć sprawców zniszczenia i rozgrabienia polskiego górnictwa? Po 1989 roku
5 Wyd. RETRO, 2006. Uzupełniamy przegląd tej grabieży syntezą prof. Henryka Kozłowskiego.

zlikwidowano 23 kopalnie, realizując tajne dyrektywy korporacji wydobywczych europejskich i światowych, aby zlikwidować konkurencyjność polskiego węgla.6 Sztucznie zadłużano kopalnie, doprowadzając do ich zamykania. W nowej Konstytucji nie określono, że zasoby przyrodnicze stanowią niezbywalną własność Narodu. Przyjęto, że stanowią one własność Skarbu Państwa, czyli kolejnych ekip tego resortu. Minister Skarbu Państwa przekazuje swoje uprawnienia w sferze wydobycia węgla ministrowi gospodarki, a ci nominaci tajnych politycznych sanhedrynów działali i działają z premedytacją na szkodę tego kluczowego segmentu naszej gospodarki i ekonomicznej suwerenności. Wydobycie węgla spadło o połowę, a ten węgiel, który wydobywano i wydobywa się jeszcze, obsiadły pasożytnicze nomenklaturowe tzw. „spółki węglowe", rozkradające dochód z tego wydobycia. Z braku węgla i takich samych dyrektyw ograniczania konkurencyjności, „wygaszano" polskie huty stali, zakłady energii elektrycznej, przemysłu lekkiego, przetwórczego, spożywczego, szeroko ułatwiające inwazję wielkich korporacji, co „wyprodukowało" miliony bezrobotnych Polaków.
Dlaczego Kaczyńscy nie zamierzają wejść w to bagno? Odpowiedź: nie wejdą, ponieważ oni są jednymi z tych, którzy okupowali i okupują Polskę od 1989 roku.
Zbrodniczo wyprzedano nasz system bankowy /ponad 80 proc./, przemysł stoczniowy, itp. Dwie najnowocześniejsze cementownie Górażdże i Ożarów, dające połowę produkcji cementu w Polsce, zostały za bezcen „sprzedane" korporacjom żydoniemieckim. Podobnie wyprzedano cegielnie państwowe, a prywatne dobito podatkami i różnymi przeszkodami.Zlikwidowano tzw. wapienniki i zakłady ceramiki budowlanej. W połowie 2007 roku mieliśmy taką sytuację, że zakup o 100 proc. droższych cegieł i innych materiałów

budowlanych był niemożliwy bez znajomości - kalka z czasów komuny, kiedy cegłę, cement, papę, eternit „załatwiało się", a nie kupowało.
Dlaczego Kaczyńscy kładli grubą kreskę nad tymi przestępstwami, ogłaszając powstanie wirtualnej „Czwartej RP"?
Inne „prywatyzacje", to podobny niekończący się ciąg patologicznego rabunku, a nie sprzedaży i prywatyzacji. W ogromnym skrócie:
- sprzedaż zakładów motoryzacyjnych w Tychach i Bielsku Białej
6 Znawcy szacują, że tzw. spółki węglowe rozkradły około 50 mld zł. należności za węgiel, ale złodziejskie spółki węglowe były tylko emanacją całego przestępczego systemowego rozboju na górnictwie węglowym.

„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH
1 3
- „prywatyzacja" Jelcza koło Wrocławia: polegała ona na „sprzedaży" tej fabryki Sobiesławowi Zasadzie, „nietutejszemu" który doprowadził do likwidacji produkcji polskich autobusów w tych zakładach.
- FSO Żerań przejął bankrut Daewoo, ten sam, który „zaorał" fabrykę samochodów dostawczych FSC w Lublinie
- zlikwidowano Fadromę - fabrykę sprzętu budowlanego w sytuacji, kiedy będzie się budować autostrady przez Polskę, zwłaszcza w kontekście mistrzostw piłkarskich Euro 12. To samo dotyczy wyprzedaży wszystkich cementowni w pasie ziem zachodnich dla żydoniemieckich konkwistadorów. Miliony ton potrzebnego do tego cementu nie będą cementem polskim, tylko wyprodukowanym w Polsce.
- zlikwidowano zakłady zbrojeniowe, jak np. Zakłady Lotnicze WSK Rzeszów, sprzedane żydoamerykańskiej firmie Pratt and Withney. Oto skala tej gospodarczej zbrodni: 80 procent akcji tego zakładu żydowscy konkwistadorzy przejęli za 70 milionów USD, czyli za równowartość jednego myśliwca F- 16!! Słowem - „sprzedaż" całego przemysłu zbrojeniowego nie pokryje kosztów zakupu nawet jednej eskadry.
Tamte 70 milionów dolarów za rzeszowską fabrykę, to tylko iluzja: 34 miliony z tej kwoty to ewentualne /„potencjalne"/ zakupy maszyn i technologii, 26 mln USD pójdzie na remonty i modernizację budynków, 7 milionów na inwestycje związane z ochroną środowiska. Ta informacja pochodzi z te-legazety TYP z 13 marca 2004 roku więc nie jest wyssana z palca. Tak więc zakład rzeszowski został oddany za darmo.
Czy o tym już wtedy nie wiedzieli, a teraz, po dwóch latach ich rządów nadal nie wiedzą bracia Kaczyńscy? O tym, że mieliśmy do czynienia z zuchwałym przestępstwem kryminalno - politycznym, bo tego przestępstwa nie dokonała grupa kryminalistów, tylko siatka przestępców i zdrajców wmontowana w rządy Cimoszewicza, Belki Millera — Kwaśniewskiego, ich przedstawiciele zainstalowani w stosownych ministerstwach i branżach przemysłu, w tym zwłaszcza lotniczego?
Co na to bracia Kaczyńscy? Otóż nic. Oni po prostu zastosowali grubą kreskę Mazowieckiego: Trzecia RP umarła, niech żyje Czwarta!
Kolejne przykłady, które poddajemy pod uwagę sławnego szeryfa-mini-stra Zbigniewa Ziobro oraz jego mentorów politycznych - braci Kaczyńskich. To wyprzedaż zakładów pracujących na potrzeby krajowej energetyki, odbywająca się w dwóch etapach: pierwszy - „sprzedaż" za grosze i drugi - likwidacja. Zlikwidowano w ten dwuetapowy sposób ZAMECh w Elblągu, produkujący turbiny dla energetyki; DOLMEL we Wrocławiu (generatory dużych mocy); ELTA w Łodzi produkujący transformatory energetyczne. Zakłady te od dzie-

sięcioleci sprzedawały swoje wyroby do Indii, Chin, Pakistanu, Jugosławii. Polskojęzyczni przestępcy którzy „sprzedali" te zakłady doskonale przecież wiedzieli, że polska energetyka ciągle będzie klientem tych zakładów w kontekście zbliżających się remontów i wymiany, bo 30 procent bloków energetycznych już wtedy osiągnęło stan wymienialności, a za 10 lat ten sam los spotka 40 procent pozostałych bloków.
Pytamy braci Kaczyńskich i ich formację pod nazwą PiS: czy za ten zbrodniczy sabotaż w kluczowej dla naszej suwerenności „przestrzeni energetycznej" zamierzali postawić przed sądem tamtych sprawców?
Czy choć na chwilę porzucili kamuflażowe niekończące się międzypartyjne spory, czyli tematy zastępcze i po wyborach A.D. 2007 spróbują wkroczyć w to bagno, w którym tonie polska suwerenność energetyczna?
Zlikwidowano cały polski przemysł maszynowy powstały na zgliszczach drugiej wojny światowej: ZASTAŁ w Zielonej Górze, PAFAWAG we Wrocławiu. Rozbito na kilkadziesiąt pasożytniczych spółek całą komunikację kolejową — podstawę bezpieczeństwa transportowego kraju.
Czy za tę dywersję ktoś zostanie pociągnięty do odpowiedzialności? Tamte decyzje podejmowali konkretni ludzie, konkretni ministrowie, dyrektorzy departamentów lub dyrektorzy tamtych zakładów, sprzęgnięci przestępczo z decydentami politycznymi i branżowymi.
Czy w ramach „Czwartej RP" nie można się dobrać im do d...?
W „Piątym rozbiorze Polski..." opisałem „prywatyzację" najnowocześniejszych w Europie zakładów papierniczych w Kwidzyniu, dokonaną przez Żyda Janusza „Lewandowskiego", wtedy ministra „przekształceń własnościowych". Oddał ten zakład praktycznie za darmo, a np. słynne zakłady Wedla nie tylko oddał za darmo, lecz jeszcze dopłacił z kasy państwa milion złotych. W książce „Grabarze polskiej nadziei 1980-2005" opisałem próbę pociągnięcia Lewandowskiego do odpowiedzialności karnej za przestępczą prywatyzację krakowskiej Techmy i KrakChemii. Osiem lat trwają w tej sprawie przepychanki prokuratorsko-sądowe i nie zapadł żaden wyrok, bo tego Żyda namaszczonego bezkarnością chronił potem immunitet europosła z ramienia PO. A przecież tych przekrętów „Lewandowski" dokonał wcześniej, nie będąc europosłem, co wyczerpuje starożytną i aktualną zasadę prawa Lex non agit retro — prawo nie działa wstecz.
Czy bracia Kaczyńscy nie byliby łaskawi wymazać grubej kreski przynajmniej znad tego przekrętu ich pobratymca i doprowadzić do końca ten proces?

„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH

Zlikwidowano Polski Monopol Spirytusowy, dojną krowę, przysłowiową kurę znoszącą złote jaja. Zlikwidowano Polski Monopol Tytoniowy, dający zawsze ogromne, łatwe wpływy budżetowe.
Czy za tę dywersję antypolską nikt nie odpowie? Nie znajdą się winni?
Czy te zbrodnie na polskich monopolach zakończą się formułą „niedopilnowania obowiązków służbowych" przez przekrętasów ministerialnych i zwłaszcza przez tych, którzy tych przekrętasów nominowali na te stanowiska?
Po 17 latach „transformacji" Polski w masę upadłościową, dającą się obrazowo porównać z gruzami Warszawy ze stycznia 1945 roku, zagrożony jest polski byt państwowy nie tylko poprzez oddanie władzy żydomasońskiej

biurokracji Unii Europejskiej, lecz głównie poprzez pozbawienie nas materialnej podstawy suwerennego bytu.
Grabieżcza „prywatyzacja" strategicznych dziedzin naszej gospodarki i finansów, wyprzedaż za 10 procent wartości majątku narodowego, nakładające się na agenturalną służalczość wobec nowych okupantów; zdrada interesów narodowych na rzecz nowego kolonizatora, jakim jest Eurołagier — spowodowały, że Polska dziś znajduje się na 57 miejscu w grupie 65 państw świata ocenianych przez Światowe Forum Gospodarcze ONZ. Dokonała się zatem oczywista zbrodnia zdrady stanu, tymczasem Kaczyńscy stawiają nad nią grubą kreskę, ogłaszając narodziny „Czwartej RP", rzucając ogłupionym te-leoglądaczom ochłapy w postaci jednostkowych afer ludzi z pałacu byłego „prezia" Kwaśniewskiego, czy innych mateczników sabotażu i dywersji. Ten przestępczy scenariusz był konsekwentnie realizowany, udoskonalany przez każdą kolejną ekipę rządowo - parlamentarną: SLD, Unię Demokratyczną, Unię Wolności, ich konia trojańskiego w postaci Akcji Wyborczej Solidarność. Te przestępcze działania nie obciążają jedynie półrocznych rządów ekipy Jana Olszewskiego, szybko wyrzuconej za burtę przez spiskowców pod wodzą prezydenta Wałęsy w słynnej „Nocnej zmianie". Czy bracia Kaczyńscy liczą na to, że Naród nie patrzył im na pulchne łapki, gdy budowali „Czwartą RP" na polskim cmentarzysku pod nazwą „Trzeciej RP"?
Owszem, wyborcy patrzą i już ostrzą długopisy pod nadchodzące wybory parlamentarne. Z pewnością jednak nie zepchną ich w parlamentarny niebyt, a to z dwóch powodów: rozczarowań do tych „nietykalnych" budowniczych „Czwartej Zmiany" nie będą mieli wyboru, bo ich alternatywą będą głosy na PO, gdyż jedyna formacja, która jeszcze zachowała polską twarz — Liga Polskich Rodzin została przez żydomasonerię propagandowo niemal unicestwiona.
O tym, że Kaczyńscy u progu swojego zaklepanego przez globalistycz-ny syjonizm zwycięstwa parlamentarnego ani myśleli dokonać radykalnych

rozliczeń sprawców tego polskiego „Czarnobyla", najlepiej świadczy odczyt Jarosława Kaczyńskiego wygłoszony w żydomasońskiej „Fundacji Batorego" w dniu 14 lutego 2005 roku, czyli już na pół roku przed ich zwycięstwem parlamentarnym i prezydenckim. Ten utajniony przed tubylcami występ w żydo-masońskim mateczniku pozostał nieznany wyborcom pół roku później i takim pozostaje do dziś „Weszliśmy w posiadanie" tego dokumentu i publikujemy go urbi et orbi jako aneks.
Wynika niego, że Kaczyński ani myślał o rozliczaniu „Trzeciej RP" z przestępstw, zdrady narodowej, sprzeniewierzenia się licznym zapisom konstytucyjnym, zasadom prawa karnego i elementarnej odpowiedzialności za Polskę, za decyzje na kluczowych stanowiskach w państwie.
O czym mówił Kaczyński w tymże wykładzie szumnie zatytułowanym „O naprawie Rzeczypospolitej", a o czym nie mówił, choć bezwzględnie powinien był mówić w tym zamkniętym gronie Żydów i ich szabesgojów?
Tekst tego wystąpienia doskonale ilustruje żydomasońską zasadę, według której ważne jest nie to co zostało powiedziane, tylko to, co nie zostało powiedziane. Niżej dwa dramatyczne głosy prostych polskich patriotów. Pierwszy - studium prof. Ryszarda Kozłowskiego. Drugi - list otwarty posła Zygmunta Wrzodaka i posła Mariana Daszczyka do prezydenta Lecha Kaczyńskiego.
Jaka Polska, Czyja Polska, dla kogo Polska?

List otwarty do Zbigniewa Ziobry - ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego, oraz do Artura Zawiszy — posła PIS i przewodniczącego parlamentarnej komisji śledczej do zbadania rozstrzygnięć dotyczących przekształceń kapitałowych i własnościowych w sektorze bankowym oraz działań organów nadzoru bankowego w okresie od 4 czerwca 1989 r. do 19 marca 2006 r.7

Trudna sytuacja, w której znalazła się nasza Ojczyzna u progu trzeciego tysiąclecia, zmusza nas do refleksji i podjęcia zdecydowanego działania. Musimy zastanowić się nad naszym wpływem na działania, które miały miejsce w ciągu 16 ostatnich lat, godzące w dobro naszego Narodu i suwerenność Polski. W okresie tym w imię przystosowywania naszej

7 Opublikowane w „Naszym Dzienniku" z 11 września 2006 r.

gospodarki do struktur zachodnich, zapoczątkowano bezwzględną wyprzedaż za bezcen (rozkradanie) majątku narodowego, zbudowanego wysiłkiem wielu pokoleń, w którego obronie miliony Polaków poniosło wiele ofiar, z utratą życia włącznie.

Obowiązkiem każdego prawdziwego Polaka jest obrona dóbr narodowych i suwerennej państwowości polskiej. Było to oczywiste dla szlachetnych Polaków (znanych i nieznanych), którzy broniąc granic kraju przed obcą agresją, na zawsze wpisali się do historii naszej Ojczyzny. Niech będą oni przykładem dla obecnych i przyszłych pokoleń, a zwłaszcza dla osób znieczulonych na wspólne dobro. Tylko obrona wspólnego dobra, jakim jest Ojczyzna, może przynieść dobro każdemu Polakowi.

Rozumieli to zjednoczeni w imię wspólnego dobra Polacy walczący o wolność Ojczyzny w okresie rozbiorów czy okupacji, kierując się patriotyzmem i obowiązkiem wobec Ojczyzny. Wypływało to z kształtowanej przez stulecia mentalności narodowej Polaka, człowieka uczciwego i honorowego, kierującego się w życiu zasadami etyki chrześcijańskiej. Zadajemy sobie pytanie: jaka jest dziś mentalność Polaka? Jaką etyką się kierujemy? Może ktoś narzuca nam inną, obcą „mentalność", egoistyczną, wyzutą z ludzkich uczuć i poczucia dobra wspólnego?

Konieczna jest więc zmiana obecnej mentalności i powrót do naszej mentalności narodowej. Tylko wtedy możliwa będzie naprawa Rzeczypospolitej. /.../

* * *

Od dawna Naród Polski inwestował ogromne środki w dokumentowanie bogatych zasobów węgla kamiennego, które zostały wytworzone przez przyrodę w ciągu kilkuset milionów lat dzięki energii słonecznej i geotermicznej. Dzięki pracom wykonanym głównie po II wojnie światowej, udokumentowano ponad 100 miliardów ton węgla (Górny Śląsk, Rów Lubelski), co stawiało Polskę na czwartym miejscu w świecie.

W toku restrukturyzacji przemysłu węglowego po 1989 roku, prowadzonej przez ekipy rządowe różnych barw, likwi-

dując 23 kopalnie węgla zaprzepaszczono około 20 miliardów ton zasobów węgla. Kolejna likwidacja kopalń prowadziłaby do dalszego zmarnowania dużej ilości udostępnionych zasobów.

Restrukturyzacją przemysłu węglowego w okresie tzw. transformacji ustrojowej zajmowali się przede wszystkim ekonomiści (z pominięciem geologów i górników), dla których miernikiem wszelkich działań była

wyłącznie maksymalizacja doraźnych zysków bez względu na to, ile to kosztuje, jakie powoduje straty w majątku narodowym i jak uderzy ekonomicznie w ludzi. Ekonomiści (tzw. plan Balcerowicza) nie brali pod uwagę wartości straconych zasobów, które kosztowały Naród Polski na przestrzeni dziejów tak wiele wyrzeczeń i wysiłków. Nieporozumienie wynika również stąd, że polska Konstytucja, mimo sugestii środowisk PAN, nie określiła, że zasoby przyrodnicze w Polsce są własnością Narodu.
/.../
Niestety, 16 lat tzw. restrukturyzacji polskiej gospodarki doprowadziło do zmniejszenia wydobycia węgla prawie o połowę, ograniczenia produkcji stali, energii, przemysłu lekkiego, przetwórczego, spożywczego i wielu innych. Modne kiedyś „wygaszanie" rozwoju przemysłowego kraju spowodowało brak zapotrzebowania na węgiel kamienny i rozwinięcie nadmiernego importu gazu, za który trzeba płacić dewizami i dla którego trzeba budować odpowiednie sieci przesyłowe i zbiorniki do przechowywania w Polsce. Przemysł węglowy, który przez ponad 50 lat po II wojnie światowej był wizytówką Polski i przyczynił się do powstania Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, poprzedniczki Unii Europejskiej, stał się obecnie przeszkodą dla wielu biznesmenów do sprzedawania na rynku polskim gazu, ropy naftowej, energii elektrycznej, a nawet biopaliw. Myślenie przedstawicieli władzy po układzie okrągłostołowym ciągle nie mogło oderwać się od utartych schematów w tzw. planie Balcerowicza i kolejne ekipy rządowe proponowały nam tylko ograniczanie produkcji, co w konsekwencji doprowadziło do wzrostu bezrobocia, które osiągnęło poziom ponad 5 mln osób.
„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH

Apele zespołu krakowskiego w powyższych sprawach, opublikowane w „Naszym Dzienniku" 3 października 2003 roku, zostały zignorowane.
* * *
W chocholim tańcu (zasługującym też na miano dance macabre) wyprzedaży wszystkiego, co stanowiło o sile i bezpieczeństwie Polski, przyszedł czas na tzw. restrukturyzację polskiego przemysłu stalowego. Kolejny sektor strategiczny został już sprzedany. Nabywcą została hinduska grupa kapitałowa LNM, która 27 października 2003 roku podpisała umowę prywatyzacyjną z ministrem skarbu na zakup Polskich Hut Stali (PHS). Koncern państwowy PHS, grupujący cztery największe i najlepsze przedsiębiorstwa branży hutniczej: Hutę Katowice, Hutę im. T. Sendzimira, Hutę Florian i Hutę Cedlera - kupili Hindusi. Spółka PHS kontrolowała i wytwarzała przeszło 70 proc. polskiej stali. Eksport tych hut stanowił przeszło 40 proc. sprzedaży wyrobów PHS. W roku 2003 do polskich odbiorców trafiało prawie 8 mln ton stali. W najbliższych latach na pewno zużycie to będzie znacząco wzrastać. Z danych opublikowanych przez Międzynarodowy Instytut Żelaza i Stali wynikało, że w 2003 roku huty na całym świecie wyprodukowały przeszło 900 mln ton stali (czyli o 8 proc. więcej niż przed rokiem). Trwała nieprzerwana światowa koniunktura w produkcji stali, ceny węgla na rynkach światowych osiągnęły w tym czasie trzykrotny wzrost, przekraczając kwotę 60 USD za 1 tonę węgla. I w takim oto złotym okresie górnictwa i hutnictwa światowego, rząd L. Millera likwiduje kolejne polskie kopalnie i wyprzedaje rentowne huty. Na takie katastrofalne dla polskiej gospodarki decyzje nie było przyzwolenia — zwłaszcza że społeczeństwo permanentnie nie było informowane o decyzjach kolejnych rządów, okłamywane, co więcej — jak się okazuje — przedstawiciele rządu sami nie wiedzieli, co komu sprzedają. Tak właśnie

działo się w przypadku wyprzedaży Polskich Hut Stali. Skandal to skromne określenie. Sabotaż i działanie na szkodę państwa i Narodu to właściwe stwierdzenia, co przedstawiciele rzą-

du ujawnili oficjalnie dopiero po sprzedaży. Wraz ze sprzedażą najlepszych czterech hut w Polsce łącznie z ogromnymi terenami wokół tych hut, rząd polski sprzedał również najlepsze polskie koksownie oraz docelowo kopalnie węgla koksującego. A kto ma w ręku koks i koksownie, ten wpływa na światowy rynek stalowy i ceny stali, osiągając astronomiczne zyski, również w Polsce, które są odprowadzane na zewnątrz. Skandaliczna decyzja rządu, który sprzedał Polskie Huty Stali wraz z koksowniami, bez wyceny należących do PHS koksowni, oraz z kopalniami węgla koksującego - jest kolejnym przykładem rabunkowej gospodarki, wyprzedaży majątku narodowego i jedynych w Europie najcenniejszych zasobów przyrodniczych, jakie stanowią złoża tzw. węgla koksującego.8 Sprzedaż wraz z koksowniami i zasobami węgla koksującego najlepszych przedsiębiorstw przetwórczych (kopalnie i huty stali), rentownych i to w okresie najlepszej koniunktury - s'wiatowej hossy na rynkach węgla, koksu i stali - to kolejny przykład ignorancji /tylko ignorancji? - H.P./ decydentów rządowych o rodowodzie komunistycznym i liberalnym.
Jak podały oficjalne czynniki rządowe, sprzedaż polskich hut stali nastąpiła za mniej więcej 8 mld zł - to tyle, ile była warta sprzedaż [wyrobów] polskiego rynku stali w ciągu jednego roku. Czy to nie jest skandal? Nie, to jest gigantyczne przestępstwo gospodarcze! Z tej kwoty prawie 5 mld zł to koszty długów Polskich Hut Stali (mechanizm powstawania długów został przedstawiony w części I bilansu otwarcia), które miała wykupić Grupa LNM, reszta to nakłady inwestycyjne tej grupy na przyszły rozwój - z pominięciem spraw kilku tysięcy pracowników PHS, których ten kontrakt w ogóle nie dotyczył.
Rząd L. Millera po raz pierwszy w powojennej historii Polski sprzedał ogromny kompleks przemysłowy - nie licząc się w ogóle z zatrudnionymi tam pracownikami. Stworzono po raz pierwszy w Polsce precedens, który jest nie do przyjęcia. Sprzedano huty wraz z ludźmi.
8 Tę zbrodnię na materialnym bycie Narodu, jego następnych pokoleń, opisałem w pracy: „Grabarze polskiej nadziei 1980-2005" - H.P.

Apele zespołu krakowskiego w powyższych sprawach, opublikowane w „Naszym Dzienniku" 19 grudnia 2003 roku, zostały zignorowane.

Wyprzedaży ciąg dalszy

W okresie 16 lat zlikwidowano wiele gałęzi przemysłu: maszynowego, elektronicznego, stoczniowego, pracującego na potrzeby energetyki; tekstylnego, maszyn budowlanych, zakładów pracujących na potrzeby budownictwa mieszkaniowego i przemysłowego, zakładów pracujących na potrzeby transportu kolejowego i drogowego. Likwidacji uległy: PGR i RSP, PŻM i PLO. Zbrodniczą można nazwać wyprzedaż za bezcen polskiego systemu bankowego i polskich instytucji finansowych, rafinerii ropy naftowej i elektrociepłowni, fabryk przemysłu materiałów budowlanych. Wybudowane w latach 1947-1977 (według najnowocześniejszych technologii światowych) cementownie Górażdże i Ożarów, dając połowę produkcji cementu w Polsce, przechodzą w ręce niemieckie, podobnie jak pozostałe zakłady pracujące na potrzeby budownictwa: cegielnie, wapienniki i zakłady ceramiki

budowlanej. Przy sprzedaży cementowni nie uwzględniono wyceny margli wapiennych, które są podstawą produkcji cementu. Ten podstawowy materiał nowy właściciel otrzymuje za darmo. /!! - H.P./
Bezprecedensowa i skandaliczna pod względem wyceny sprzedaż zakładów motoryzacyjnych w Bielsku-Białej i Tychach, przeprowadzona na początku tak zwanej transformacji w 1992 roku, daje zielone światło i przyzwolenie na kolejne patologie prywatyzacyjne w branży samochodowej. Prywatyzacja Fabryki Autobusów Jelcz k. Wrocławia, polegająca na sprzedaży fabryki Sobiesławowi Zasadzie9, praktycznie sprowadza się do likwidacji produkcji autobusów w tych zakładach. FSO Żerań w Warszawie, przejęta przez koncern Daewoo, od lat praktycznie jest bankrutem, dając szczątkową produkcję lichego produktu nie znajdującego zbytu na chłonnym polskim rynku. Zlikwidowano zakłady
9 „Zasadzie..." - H.P.

produkujące sprzęt budowlany: Fadroma we Wrocławiu, Waryński w Warszawie. Dokonano tych sprzedaży w sytuacji, kiedy w Polsce mają być budowane autostrady, drogi i mieszkania.
Władza na poparcie swych decyzji za każdym razem używała tezy, że prywatne firmy działają lepiej. Dla kogo lepiej? Futurolodzy na to pytanie nie potrafili znaleźć odpowiedzi. Bezlitośnie odpowiada na to pytanie nasza dzisiejsza rzeczywistość w postaci katastrofalnego zadłużenia Polski i pogłębiającego się od 16 lat deficytu budżetowego. Według podobnego scenariusza zostaje „sprywatyzowana" Wytwórnia Pomp Hydraulicznych we Wrocławiu, filia PZL, Hydral Wrocław (produkująca hydraulikę siłową na potrzeby przemysłu lotniczego). Francuska firma Valfond „kupuje" ten zakład za kwotę 3 mln zł, w czasie kiedy wycena dokonana przez firmę-matkę, czyli PZL Hydral, wynosiła 40 mln USD. Tak, to nie pomyłka. Francuzi kupują zakład najwyższej technologii nie za połowę ceny, tylko za 2,4 proc. (dwa, przecinek, cztery dziesiąte procenta) właściwej wartości!
Zostają zlikwidowane zakłady pracujące na potrzeby krajowej energetyki według zasady: sprzedaż (za grosze) - likwidacja, takie jak: ZAMECH w Elblągu (turbiny dla energetyki), DOLMEL we Wrocławiu (generatory dużych mocy), ELTA w Łodzi (transformatory energetyczne). Wymienione zakłady miały od dziesięcioleci przetarte drogi eksportowe na swoje wyroby (Indie, Chiny, Pakistan, Jugosławia), przy jednoczesnej wiedzy decydentów, że polska energetyka ciągle będzie klientem wyrobów tych zakładów z uwagi na bieżące remonty i procesy modernizacyjne. Wiadomo energetykom, że 30 proc. bloków energetycznych osiągnęło wiek obliczeniowy, a w ciągu następnych 10 lat ten los spotka dalszych 40 proc. bloków energetycznych.
Częściowej likwidacji uległ przemysł stoczniowy, pozbyto się fabryk narzędzi skrawających oraz części przemysłu hutniczego. Przekazano w ręce niemieckie nowoczesne fabryki płyt wiórowych, wybudowane w latach 70. Dotyczy to Zakładów Płyt Wiórowych w Żarach, Wieruszowie, Grajewie. Polska była wiodącym producentem płyt wiórowych w Europie. Zakłady te zaopatrywały cały polski prze-

mysł meblarski, a nadwyżkę produkcji przeznaczano na eksport.
Pozbyto się nowoczesnych zakładów papierniczych w Kwidzyniu, wielu zakładów przetwórstwa rolno-spożyw-czego. Zlikwidowano zakłady pracujące

na potrzeby polskiego transportu kolejowego: ZASTAŁ w Zielonej Górze, PAFAWAG we Wrocławiu. Zlikwidowano praktycznie cały polski przemysł maszynowy, budowany na zgliszczach po II wojnie światowej.
Zlikwidowano Polski Monopol Spirytusowy i Polski Monopol Tytoniowy dające zawsze ogromne wpływy kapitałowe do budżetu. Przekazano w obce ręce zakłady chemii gospodarczej, produkujące środki czystości i higieny, mające przecież zawsze określony popyt na rynku wewnętrznym.
Trudno wytłumaczyć zgodę decydentów na gigantyczny deficyt w handlu zagranicznym i transfer olbrzymich zysków do obcego systemu bankowego przez działające w Polsce ponadnarodowe koncerny gospodarcze i instytucje finansowe. Przyzwolenie na opanowanie handlu „wielkopo-wierzchniowego" przez ponadnarodowe instytucje handlowe, dobija stawiający pierwsze kroki polski handel prywatny.
W żaden sposób nie można wybaczyć decydentom z tragicznego dla Polski minionego szesnastoletniego okresu, sprzedaży środków masowego przekazu, często wrogim Polsce koncernom propagandy. Szkodliwa działalność rozpoczęta przez rząd T. Mazowieckiego, w tym zwłaszcza tzw. plan Balcerowicza oraz J. Lewandowskiego jako ministra ds. przekształceń prywatyzacyjnych, oraz polityka kontynuowana przez kolejne ekipy rządowe (z wyjątkiem rządu premiera J. Olszewskiego) skutkują wielomilionowym bezrobociem, katastrofalnym deficytem budżetowym, pogłębiającym się zadłużeniem Polski (sięgającym już kwoty 500 mld zł), tragiczną sytuacją w służbie zdrowia, tragiczną sytuacją ekonomiczną ogromnej liczby polskich rodzin, zwielokrotnieniem ilości samobójstw o podłożu ekonomicznym.
Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński, jakby przewidując sytuację społeczno-gospodarczą, z którą musimy się teraz zmierzyć, powiedział w homilii:

- „Najbogatsze państwa można rozkraść, jeżeli nie ma ładu moralnego w codziennym życiu obywateli".

Polska w obecnej chwili stoi przed ogromnym zagrożeniem. Zagrożony jest polski byt państwowy i narodowy. Na polskiej gospodarce narodowej dokonano już czwartego rozbioru Polski. Gospodarka ta, budowana w ogromnym trudzie przez ostatnie - po wojnie hitlerowskiej - 45 lat, przy ogromnych wyrzeczeniach Polskiego Narodu, po 16 latach tzw. transformacji została zrujnowana lub znajduje się w obcych rękach. Ten barbarzyński scenariusz był realizowany przez każdą ekipę (za wyjątkiem rządu J. Olszewskiego) sprawującą władzę nad Polską od 1990 roku. Zbyteczne staje się rozwinięcie roli, jaką spełnia w Polsce Unia Wolności (obecnie Platforma Obywatelska czy Stronnictwo Demokratyczne) w s'miertelnym dla Polski chocholim tańcu tych ugrupowań.
Znaczenie, rola i potęga państwa na s'wiecie to znaczenie i potęga gospodarcza danego kraju. Polska gospodarka po 16 latach tzw. transformacji jest zrujnowana. „Dzika" prywatyzacja strategicznych dziedzin funkcjonowania państwa, wyprzedaż za 10 proc. wartości majątku narodowego, służalstwo w stosunkach politycznych i gospodarczych z zagranicą, zdrada interesów narodowych od byłego ZSRS po UE, największa od 1945 roku degradacja międzynarodowa Polski (dziś Polska zajmuje 57. miejsce w grupie 65 państw świata ocenianych kompleksowo przez Światowe Forum Gospodarcze ONZ), to rezultaty tzw. planu Balcerowicza. Ktoś' powie: oni nam pomogą. Jesteśmy pewni, że „nam pomogą"; jeszcze bardziej, z nawiązką, tak jak „pomogli" w ostatnich 60 latach, szczególnie w

ostatnich 16. Jaki byłby interes UE stawiać polską gospodarkę na nogi, czynić Polskę silniejszą gospodarczo? Przecież nie po to, by własnym kosztem, za własne pieniądze, finansować gospodarczą konkurencję. Byłby to absurd. To absolutnie nie leży w ich interesie. W ich interesie jest ostateczne osłabienie Polski i totalne podporządkowanie. Historia to potwierdza (rozbiory, 1920 r, 1939 r., 1945 r., by nie sięgnąć dalej, bo przecież w ciągu 16 lat zrobiono z nas „rynek taniej siły roboczej", „rynek zbytu"

oraz europejski region surowców). Czy można się łudzić, że ci, którzy zrujnowali naszą Ojczyznę, będąc we władzach UE, zadbają o Polskę lepiej niż dotychczas? Dlaczego więc tego nie uczynili w ostatnich 16 latach? Dlaczego rujnowali Polskę i polską gospodarkę narodową, dlaczego nie dbali o to, by Polska była coraz silniejsza, tylko miesiąc po miesiącu systematycznie i konsekwentnie ją osłabiali?

Kwaśniewski, Miller czy Belka oraz pozostali wywodzący się z PZPR towarzysze (także Balcerowicz był członkiem tej partii od 1969 r.) jeszcze nie tak dawno byli kadrowymi członkami formacji chcącej budować globalny kołchoz na bazie doktryny Marksa i Lenina. Teraz ochoczo, przy wsparciu liberałów z Unii Wolności i jej pochodnych formacji, zabrali się do budowy globalnego kołchozu, tylko pod innym szyldem — szyldem globalnego kapitału. Cel pozostał ten sam, tylko stosują inny (zmodyfikowany) instrument, by osłabioną, zadłużoną i sponiewieraną Polskę wtłoczyć do globalnego molocha, gdzie Polska będzie swoistym Hinterlandem, sprowadzonym do roli dostarczyciela żywności czy surowców i traktowanym niczym parobek i wyrobnik, jest bowiem zrujnowana. Cźy los Polski w tym szaleństwie budowy kolejnej utopii ma dla nich jakiekolwiek znaczenie? Ostatnie 16 lat temu przeczy! Jedynym dla nich celem jest uczestnictwo w budowie globalnego systemu politycznego i gospodarczego oraz zapewnienie z tego tytułu sobie i swoim rodzinom niezłych profitów, wygody i dobrobytu. Polska dla nich jest tylko „fantem", którym się posługują czysto instrumentalnie. Kiedy większość z nas to pojmie? Czy wtedy, kiedy będzie już za późno?

By być w zgodzie z prawdą, polska gospodarka w 1990 roku nie była gospodarczym fenomenem Europy. Należy jednak przyznać, że wiele zakładów wybudowanych w latach 70. było na europejskim poziomie (przemysł: cementowy, stoczniowy i zbrojeniowy, przetwórstwo rolno-spożywcze, przemysł wydobywczy, przemysł hutniczy (wymagający jednak modernizacji), przemysł meblowy, polska nauka i kultura, zdrowe ekologiczne rolnictwo, przemysł przetwarzania ropy naftowej, przemysł pracujący na potrzeby energetyki, elektrownie) .

Faktem jest także, że polska gospodarka pod koniec lat 80. była w poważnym kryzysie gospodarczym, potrzebowała przebudowy i zmian systemowych. Polska gospodarka narodowa potrzebowała wyłącznie dofinansowania, a przede wszystkim opracowania strategicznego planu modernizacji i rozwoju. Potrzebowała podobnego planu, jakim był plan Marshalla zastosowany w 1947 roku w gospodarkach Europy Zachodniej po II wojnie światowej. Gospodarkom Europy Zachodniej, w tym także gospodarce niemieckiej, ale również 15 innym gospodarkom europejskim (Wielka Brytania, Francja, Włochy, Belgia, Hiszpania, Grecja, Holandia, Austria, Turcja Szwecja, Norwegia), udzielono ogromnych kredytów i przekazano

nowoczesne technologie, i co najistotniejsze, otwarto rynek amerykański na towary produkowane w państwach objętych tym planem. Czynnikiem decydującym o powodzeniu planu Marshalla było przede wszystkim otwarcie bogatego i chłonnego rynku amerykańskiego. Bez otwarcia rynku amerykańskiego, gospodarki państw zachodnich nie uzyskałyby tak wymiernych efektów — szczególnie gospodarka niemiecka, angielska i francuska, te państwa bowiem otrzymały największą pomoc finansową. Decydująca w planie Marshalla była więc wymieniona pomoc finansowa i otwarcie rynku amerykańskiego, jednak ogromny wpływ na powodzenie tego planu miała także ochrona własnego rynku przed importem, tzw. państwowy protekcjonizm gospodarczy.
Nie udzielono pomocy finansowej polskiej gospodarce, nie użyczono technologii i otwarto rynek na towary produkowane przez gigantów przemysłowych zachodniej Europy.
Polski „Marshall", nikomu nieznany dr ekonomii, pracownik SGPiS i wykładowca studiów uzupełniających dla partyjnych kadr przy KC PZPR, który za sprawą T. Mazowieckiego zostaje wicepremierem i ministrem finansów, tow. Balcerowicz - zamiast dofinansowania rokujących nadzieję polskich firm, dobija je dywidendą i popiwkiem.
Polski „Marshall", tow. Balcerowicz - zamiast chronić polskich producentów, dobija ich importem.

Polski „Marshall", tow. Balcerowicz - zamiast opracować strategiczny plan rozwoju i modernizacji polskiej gospodarki, jako wicepremier rządu RP swoimi decyzjami doprowadza polską gospodarkę do katastrofy. Skutkuje to licznymi aferami (rublowa, alkoholowa, tytoniowa, Art-B, afery celne). Afery związane ze spekulacyjnym kapitałem dewizowym (wysokie odsetki lokat, sztywny kurs dolara przy szalejącej inflacji, pogłębiający się deficyt budżetowy) ciągle napędzają napływ kapitału spekulacyjnego. To musi doprowadzić do ruiny polską gospodarkę. Przecież pogłębiający się z roku na rok deficyt budżetowy musi mieć swoje źródło.
Obecnie Balcerowicz kontynuuje to dzieło zniszczenia z pozycji prezesa NBP: drogi kredyt uniemożliwia rozwój polskich przedsiębiorstw, pogłębiający się deficyt budżetowy przyciąga dewizowy kapitał spekulacyjny, który wykupuje papiery wartościowe (kilkakrotnie wyżej oprocentowane niż na Zachodzie) emitowany przez kolejne rządy RP z powodu deficytu. Napływ dewiz do Polski jednocześnie promuje import, hamując eksport, przy przewartościowanej złotówce.
Kiedy ten szatański proceder realizują koleje ekipy rządzące Polską od 16 lat, nie można tego nazwać przypadkiem. Jest to zamach na Polskę. Prawne usankcjonowanie tego zamachu nastąpiło z chwilą przystąpienia Polski do UE.
Na potwierdzenie tej tezy, że realizowany w Polsce od 16 lat tzw. plan Balcerowicza jest antyplanem dla Polski, można przedstawić wiele dowodów, z których bardzo miarodajne są argumenty przytoczone przez brytyjskiego przedsiębiorcę i finansistę sir Jamesa Goldsmitha:
— W XX wieku, kiedy wzrost gospodarczy Stanów Zjednoczonych przekroczył tempo wzrostu Wielkiej Brytanii i stały się one dominującą siłą gospodarczą, stało się tak dlatego, ponieważ systematycznie stosowały protekcjonizm.
Ostatni cud gospodarczy, który miał miejsce w Japonii w latach 1950—1960, był wspierany przez system formalnego i pośredniego protekcjonizmu.

W kontynentalnej Europie okres lat 1945—1974 jest ogólnie określany jako »trzydzieści wspaniałych lat« gospodarczego wzrostu. Tu znowu miał miejsce protekcjonizm. Europejska Wspólnota Gospodarcza zachęcała do wolnego handlu na we-

wnętrznym rynku, ale wspólne cło było nałożone na import z krajów z zewnątrz „ Wspólnoty".

Nie należy pozwalać na zalewanie własnych rynków przez zagranicznych eksporterów.

Czy w Polsce po 1990 roku zastosowano protekcjonizm państwa? Oczywiście nie!

Protekcję otrzymał obcy kapitał spekulacyjny i ponadnarodowe koncerny, dla których jednym z zadań było zniszczenie polskiej gospodarki i polskiego systemu finansowego. Gdyby go zastosowano, to siłą rzeczy ta skrótowa diagnoza naszej gospodarki (jesteśmy o tym głęboko przekonani) byłaby diametralnie inna, a Polacy żyliby w zupełnie innym kraju.

prof. Ryszard Henryk Kozłowski mgr inż. Aleksander Nowak

* * *

POSŁOWIE NA SEJM RZECZYPOSPOLITEJ ZYGMUNT WRZODAK MARIAN DASZYK

Do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego

My, niżej podpisani Posłowie na Sejm RP, przyłączamy się do Apelu Posłów Parlamentu Europejskiego dotyczącego przeprosin przez Pana Prezydenta tych Polaków, którzy oddali głos na Pana, w tym szczególnie Ojca Tadeusza Rydzyka i Rodziny Radia Maryja, za odejście od swojego programu wyborczego.

Jak by Pan powiedział i Pańska małżonka podczas kampanii wyborczej, że nie będziecie bronić życia od poczęcia do naturalnej śmierci, oraz że jesteście za eutanazją, to Pan nie wszedłby do drugiej tury wyborów prezydenckich, a PIS nie wygrałoby wyborów parlamentarnych, bo my byśmy nie głosowali na Pana.

Dopiero kiedy macie Państwo w pełni władzę, to teraz wychodzi szydło z worka. Czyli nadal można bezkarnie oszukiwać Polaków w kampanii wyborczej i nie ponosić za to żadnych konsekwencji. Jeżeli nawet Ojciec Tadeusz Rydzyk użył słów dosadnych, to nikt inny jak on ma prawo do tego, aby przypominać wyborcom, czego Prezydent wraz z małżonką nie chcą realizować z programu wyborczego, mimo że podczas kampanii wyborczej zobowiązali się do takiego, a nie innego programu.

Panie Prezydencie, Pan i Pański brat, Premier, zapowiadaliście zmiany, rozliczenie prywatyzacji, afer, budowę państwa prawa, itd. Niestety, ale to wszystko, co robicie, to tylko prowizorka i amatorszczyzna.

Pan, Panie Prezydencie, przypomina swoimi posunięciami prezydenta Kwaśniewskiego, a Pan Premier rządy Buzka. Polacy zmienili Prezydenta, zmienili rząd, jednak wszystko jest tak samo. Prezydent Kwaśniewski bezprawnie napadł na Irak, nowy prawicowy Prezydent zamiast wycofać haniebną decyzję Kwaśniewskiego, bezprawnie przedłuża pobyt polskich wojsk w Iraku; i Pan, i były Prezydent z tego tytułu macie krew polskiego żołnierza na swoich rękach. Mało tego, obecny Prezydent i Premier rozkazali napadać na Afganistan, w imię czego? Wysłaliście polskich żołnierzy na wojnę bez odpowiedniego uzbrojenia. Kogo słuchacie?

Niezrozumiała i pokrętna polityka zagraniczna od razu przypomina styl polityki Kwaśniewskiego. Dlaczego Prezydent negocjuje Traktat Konstytucyjny Unii Europejskiej i co podpisuje lub co ustala - Polacy, a nawet parlamentarzyści w kraju tego nie wiedzą. Tak samo zakamuflowaną i pokrętną politykę w sprawie Traktatu Akcesyjnego dotyczącego wstąpienia Polski do Unii Europejskiej prowadził A. Kwaśniewski. Albo, po co i komu potrzebna w Polsce jest tarcza antyrakietowa, dlaczego rządzący Polską chcą narazić Polskę na bombardowania, w tym jądrowe? Niestety, ale obecnie rządzący i Wasi poprzednicy— widać to jak na dłoni - macie tego samego pana, a Wasze rządy są nastawione na odwracanie uwagi opinii publicznej od zasad-

niczych problemów w naszej Ojczyźnie, chociażby jak zatrzymać emigrację Polaków za chlebem.

Jaką Wy przyszłość szykujecie Polakom - chcecie Konstytucji UE, likwidacji złotego, [chcecie] tarczy an-tyrakietowej i wtedy już rzeczywiście będzie po Polsce. Realizujecie politykę A. Kwaśniewskiego. Jak dotychczas nie ma zmian systemowych, takich jak zmiana Konstytucji, w tym preambuły, oraz artykułów: 38, 39, 90, 220, 221, i wielu innych, tak by Polska miała wzmocnioną niepodległość, i aby Naród był bardziej suwerenny. Rządzicie od awantury do awantury, po to, aby odwracać uwagę od problemów zasadniczych, a brak zmian systemowych prowadzi do tego, aby skutecznie zrealizować ustalenia z obrad Okrągłego Stołu oraz Magdalenki, w których był Pan jednym z ważniejszych architektów bratania się z komunistami przestępcami.

Najpierw Unia Demokratyczna, później Unia Wolności realizowała zobowiązania z tego układu, ale Polacy po czasie poznali się na tych antypolskich partiach, teraz bardziej zakamuflowana jest polityka PiS, bo pod hasłami „prawicowymi", „ludowymi", „wbijacie nóż w plecy" słabiutkiej Polsce. Ludzie jeszcze naiwnie myślą, że bracia Kaczyńscy zrobią porządek, a tu zamiast porządku panuje anarchia, ośmieszanie i poniżanie Polski w oczach opinii światowej. Nigdzie na świecie służby specjalne nie zastawiają „wnyków" na własnych ministrów, służby specjalne są od tego, aby chronić urzędników państwowych i polityków przed hochsztaplerami z zewnątrz i wewnątrz, a wy - co robicie, służbami chcecie zniszczyć przywódców partii oraz genialnego twórcę katolickiego radia, bo jesteście zainteresowani ich elektoratem. Tylko że kłamstwo i zdrada mają krótkie nogi. Prowadząc taką politykę skończycie jak UD, KL-D, UW, a Pan, Panie Prezydencie, skończy z takim poparciem jak L. Wałęsa w roku 2000, bo przypomina Pan Wałęsę z jego najgorszych czasów za jego prezydentury i kto wie, czy za parę miesięcy nie będą palone kukły z Pana podobizną, a ludzie nie będą krzyczeć „zdrajca".

Panie Prezydencie, nie można stosować podwójnej moralności ani w życiu codziennym, ani w polityce, a Pan wraz z bratem prowadzicie politykę o podwójnych standardach: co innego w czasie kampanii, a co innego na urzędzie Prezydenta Polski. Domagamy się polskiej polityki zagranicznej, obronnej, gospodarczej, ekonomicznej, a nie takiej, jaką prowadzili przez ostatnie lata A. Kwaśniewski i L. Balcerowicz.

Nie chcecie rozliczyć żadnych afer prywatyzacyjnych, jak: STOEN, PHS, PZU, Polmos, TP SA, banki czy afera paliwowa, itd. Jak dotąd żadna, nawet najmniejsza afera nie została rozliczona. Czy boicie się, że gdy

rozpoczną się rozliczenia aferzystów, to wiele prominentnych głów PIS poleci przy okazji z oligarchami z SLD, UW, PO? Skandalem jest, że nie ma jeszcze unieważnionej umowy prywatyzacyjnej PZU. Czego się boicie? Może rzeczywiście ma się czego obawiać były premier Marcinkiewicz czy główny doradca PiS Jerzy Zdrzałka oraz M. Styczeń i inni.
Dlaczego zostało wyhamowane śledztwo w sprawie tzw. afery paliwowej? PiS chyba też ma się czego obawiać, bo byłoby ciekawie, gdyby obecny Premier musiał się tłumaczyć z pewnego listu do Prokuratora Generalnego dotyczącego poręczenia za prezesa spółki Jacka T., który siedział w więzieniu za współudział tej spółki w mafii paliwowej; dużo na ten temat mógłby powiedzieć europoseł M. Kamiński i inni. Dlaczego CBA nic nie robi w sprawie sprzedaży 54 ha ziemi po byłym starym zakładzie Ursus osobom z nomenklatury komunistycznej, gdzie na przekształceniu ziemi z przemysłowej na budowlano-usługową państwo straciło ok. 300 mln zł, a pomógł im w tym „przekręcie" Pański człowiek z Rady Warszawy, główny architekt Borowski? Swoich nie ruszacie?
Mało tego, powołujecie na prezesów spółek Skarbu Państwa ludzi skompromitowanych, pieniądze z tych spółek są wyprowadzane na wielką skalę. Dlaczego finansowana jest przez PZU niemiecka spółka Axel Springer, która wydaje codzienne brukowce, takie jak „Fakt" i „Dziennik", i co ciekawe - w tych gazetach zachwytom nad braćmi

Kaczyńskimi nie ma końca, czy to przypadek? I dlatego w naszym kraju jest cenzura? Przykłady można mnożyć.
Panie Prezydencie, kto rozkradł polski majątek? Kto ma dokonać rozrachunku, jeśli nie Prezydent i Premier? Okazuje się jednak, że IV RP to fikcja, to kamuflaż propagandowy; jak mają rozliczyć III RP ci, którzy w Magdalence byli architektami III RP?
Panie Prezydencie, Polska jest naszym domem i nie pozwolimy na jego podpalenie. Oddajecie naszą Ojczyznę w niewolę ludzi pokroju Sorosa. Realizujecie testament Kwaśniewskiego, niczym nie różnicie się od swoich poprzedników, linia zła wytyczona przez globalistów jest wdrażana w Polsce przez was. Sądzimy, że już nadszedł czas pytać: dokąd chcecie zaprowadzić Polskę? I w czyje ręce chcecie oddać naszą matkę - Polskę?
Marian Daszyk, Poseł na Sejm RP Zygmunt Wrzodak, Poseł na Sejm RP

Rozdział II
ROZBIJACZE PRAWICY

Powróćmy do gorących lat z początku „Trzeciej RP". Trwa huragan na scenie politycznej. Krzątanina żydolewactwa zmierza ku eliminacji rywali katolicko-narodowych. W tym celu powstają dziesiątki partii i partyjek „kanapowych". Na czele tych najważniejszych, zawsze stoi jakiś zakamuflowany „jero-zolimpijczyk", „nietutejszy", „tropikalny".
Oto przegląd tej ówczesnej polskojęzycznej „prawicowej" sceny politycznej:
„Piłsudczycy"
- Konfederacja Polski Niepodległej L. Moczulskiego
- Konfederacja Polski Niepodległej - Adama Słomki1
- Polska Partia Ekologiczna Zielonych
- Związek Zawodowy „Kontra"
- Polski Związek Zachodni - K. Wilk
- Ruch dla Rzeczypospolitej - R. Szeremietiew

„Kadrowcy"
Zjednoczenie Chrześcijańsko — Narodowe — M. Piłka

- Prawica Narodowa - K. Kawecki
- Liga Republikańska - M. Kamiński
- Polskie Przymierze Narodowe2
- Stronnictwo Narodowo - Demokratyczne — J. Strużyński

1 Obaj jerozolimpijczycy...
2 Stronnictwo Narodowo - Demokratyczne hrabiego Jana Zamojskiego.

Chade - udecja
-ChDSP-A. Osiński
- Partia Chrześcijańsko - Demokratyczna - P. Łączkowski
- Polska Federacja Stowarzyszeń Rodzin Katolickich - K. Kapera
- Unia Laikatu Katolickiego /!/

Krypto - udecja
- Koalicja Konserwatywna - K. Ujazdowski
- Nowa Polska - A. Anusz
- Porozumienie Centrum - obrotowy rozbij acz J. Kaczyński
- Stronnictwo Konserwatywno - Ludowe - A. Hall, A. Balazs
- Ruch Stu — C. „Bielecki"

Wałęsiarze:
- Instytut Lecha Wałęsy - A. Zakrzewski
- Ruch Solidarni w Wyborach - J. Gwiżdż
- Partia „Victoria"

„Ludowcy"
- Porozumienie Ludowe — G. Janowski
- Ruch Opcji Ludowo - Agrarnych

Był w czym wybierać? O to włas'nie chodziło. Wybierać w sieczce czyli w stogu siana.

O rozbijackiej roli Kaczyńskich, głównie Jarosława w Ruchu Odbudowy Polski, stworzonego przez masona Jana Olszewskiego, pisałem obszerniej w „Piątym rozbiorze Polski 1990 — 2000" i nie warto już do tego powracać, gdyż był to jedynie etap w „długim marszu" Kaczyńskich do Tel Awiwu po instrukcje. Apogeum to lata 1994 — 1997, zwłaszcza okres sprzed wyborów parlamentarno — prezydenckich. Wtedy właśnie pokazali swoją destrukcyjną klasę i na tym okresie się skupimy. Jako liderzy Porozumienia Centrum, Kaczyńscy bardzo się przysłużyli do klęski wyborczej ROP w 1993 roku. To wtedy Lech Kaczyński powiedział, że im nie po drodze z poszukiwaczami Żydów i masonów'

Z kolei jego brat Jarosław doczekał się takiej oto recenzji uczciwego działacza „Solidarności" w „Ursusie" - Zygmunta Wrzodaka:

3 Zob.: „Gazeta na Pomorzu" 22 XI 1995 - mutacja „Gazety Wyborczej". Zob. także: „Opoka w Kraju", marzec 1997, redagowana przez prof. Macieja Giertycha.

- Jednak najbardziej niebezpiecznym człowiekiem AWS jest Jarosław Kaczyński, który nie ukrywając alergii na kwestie narodowe, fotsuje swoje wixje „chadeckie" zadziwiająco podobne do rozwiązań holenderskich.4

Alergie na kwestie narodowe? A więc już wtedy byli tacy, którzy te „alergie Kaczyńskich" trafnie rozpoznawali i przed nimi Polaków ostrzegali. Daremnie. Jak zawsze. Wiele lat później - 2 maja 2007 roku w I Programie Polskiego Radia /godz. 7.15/, Lech Kaczyński tak oto zdefiniował swoje, „poczucie narodowe":

... - to poczucie narodowe jest dzisiaj bardzo istotne. Poczucie nie nacjonalistyczne, w żadnym wypadku nie plemienne, natomiast to nie względy etniczne decydują o tym, czy ktoś* jest, czy nie jest Polakiem... Jeżeli o poczuciu narodowym nie decyduje ani poczucie nacjonalistyczne, ani plemienne, ani etniczne, to jakie? Jakie - Panie Prezydencie Kaczyński? Na Litwie, skąd pochodzi Pańska matka z domu Fyuth, a także na Białorusi dawnej i dzisiejszej, mówiło się i mówi, że ktoś jest „tutejszy". Po prostu tutejszy. Jeżeli tak, to muszą być „nietutejsi". Skąd? Z Chazarii? Z Odessy?

Nadchodzi czas kolejnej bitwy o Sejm, czy raczej Kne-Sejm. Kaczyńscy położyli ogromne zasługi ku temu, aby nowa kadencja stała się Knesejmem a nie polskim Sejmem.

Próbę zjednoczenia partii „prawicowych", „centroprawicowych" i jakich tam jeszcze, których wyróżnikiem był blok jawnie żydowski spod znaku Unii Wolności i AWS Żyda Krzaklewskiego, podjął się ksiądz Józef Maj, proboszcz kościoła pw. św. Katarzyny. Na jego wezwanie o jedność odpowiedzieli przedstawiciele kilkunastu partii i partyjek. Przybyli delegaci następujących struktur:

- NSZZ „Solidarność" - M. Krzaklewski, J. Tomaszewski
- ChD-SP - Tomasz Jackowski
- Konfederacja Republikanów - M. Boruchowski, Z. Wrzesień
- Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna - Jerzy Stępień, obecny (kulto-wo nieogolony) prezes Trybunału Konstytucyjnego)
- PFP - Jan Gozdawa-Gołębiowski
- PSL - PL — Gabriel Janowski

Zygmunt Wrzodak w książce „Wrzodak", s. 23.

- RChN-AP - Piotr Naimski5
- Ruch dla Polski — Jan Olszewski6
- RdR - Romuald Szeremietiew -RTR- Jan Parys
- SDP /Stronictwo Demokracji Polskiej/ - M. Kołodziejczyk
- Stronictwo Narodowo - Demokratyczne - Bogusław Kowalski (ze „stajni" hr. Zamojskiego)
- SWR-KSN - Wojciech Ziembiński
- UPR /Unia Polityki Realnej/ - Z. Sarata
- ZChN - Ryszard Czarnecki („chadek" przeskakujący potem do SLD)
- ZP /Zjednoczenie Polskie/ - A. Anusz
- FOK /Federacja Organizacji Kresowych/ - S. Mitraszewski
- Instytut Wolności Ekonomicznej i Politycznej /!/ - Adam Glapiński (ze „stajni" Wałęsy)
- Poroz. Org. Kombatanckich i Niepodległychych - Z. Szpakowski
- CChD - P. Hniedziewicz
- Lubelska Federacja Centroprawicy - Piotr Kryczka

Podczas kilkugodzinnych dywagacji na plebanii ks. Józefa Maja, wszyscy podkreślali: Konieczność utworzenia jednego politycznego obozu prawicy, skupionego wokół wspólnego programu politycznego, stanowiącego alternatywę dla wszystkich tendencji lewicowych, bez względu na ich rodowód historyczny. Tak czytaliśmy w projekcie wspólnej deklaracji, będącej rezultatem wcześniejszych obrad przedstawicieli: Przymierza dla Polski i Porozumienia 11 Listopada. Program zredagowali masoni z Unii Polityki Realnej, PChD i SND /z Porozumienia dla Polski/ oraz przedstawiciele ZChNP, PL i RdR z Przymierza dla Polski. Zwróćmy uwagę -

jedni są z „Porozumienia", drudzy z „Przymierza" — obydwu oczywiście „dla Polski".
Z miejsca wystąpiły różnice programowe, zgodne zresztą z rozdanymi wcześniej rolami. Po jednej stronie stanęła tzw. „szóstka" (UPR, PChD, SND, ZChN, PL, RdR), z drugiej „czwórka": PC, SLCh, PK, i KK.7
„Czwórka" głosiła potrzebę wystawienia wspólnego kandydata na prezydenta, wywodzącego się z „obozu posierpniowego". Kaczyńscy wkrótce wskazali taką kandydaturę. Był nim prof. Adam Strzembosz, ma się rozumieć jero-zolimpijczyk co się zowie. Oznaczało to, że do wyborów Kaczyńscy chcą kroczyć wspólnie z Unią Wolności. Nadto „czwórka" stanowczo sprzeciwiała się

5 Żyd z kręgów KOR, a ten „RChN-AP" to „Ruch Chrześcijańsko - Narodowy!
6 Mason z loży „Kopernik".
7 „Koalicja Konserwatywna".

porozumieniu z PSL i poparciu dla Lecha Wałęsy, który wyrzucił Kaczyńskiego z głównodowodzącego jego Kancelarią.
„Szóstka" z kolei opowiadała się za wystawieniem wspólnego kandydata wyłącznie z partii „prawicowych", odrzucając koncepcję mariażu z Unią Wolności. Przy wszystkich zastrzeżeniach dla Wałęsy, „szóstka" nie wykluczała swojego poparcia dla niego w drugiej turze wyborów. Widziała również potrzebę kontaktów z PSL.
Sygnatariusze deklaracji opowiadali się za ustrojem prezydencko-parlamentarnym i gospodarką wolnorynkową. Pięknie akcentowali potrzebę troski o rodzinę, obronę życia ludzkiego i ładu moralnego. Będą bronić „dziedzictwa narodowego" i fundamentów niepodległości.
Partie obu koalicji nie postulowały wtargnięcia Unii Europejskiej do Polski, a w sprawie bezpieczeństwa narodowego sugerowały szukanie sojuszów, jednak nie wymieniali NATO.
Wtedy jeszcze obie koalicje nie rozstrzygnęły, czy na konferencję zapowiedzianą na 14 stycznia 1995 r. zaproszą niektóre inne ugrupowania prawicowe. Tę sprawę mieli rozstrzygnąć na kolejnym spotkaniu u ks. Józefa Maja 10 stycznia.
Na wspomnianym spotkaniu u ks. J. Maja powołano tzw. Zespół Koordynacyjny. W jego skład weszła „Solidarność", partie SUC /Sekretariat Ugrupowań Prawicowych/, trzy ugrupowania z Porozumienia dla Polski (ZChN, RdR i PL); dwa z Porozumienia 11 Listopada /PChD i SND/ oraz SDP i RChN-A Naimskiego.8
Głośno zapowiadana konferencja programowa prawicy czyli partii skupionych wokół inicjatorów Przymierza dla Polski i Porozumienia dla Polski, zdołała jedynie uzgodnić „deklarację intencji w sprawie wspólnego kandydata na prezydenta".
Sala gwizdami przyjęła wtedy wezwanie „tropikalnego" Artura Balazsa ze Stronnictwa Ludowo-Chrześcijańskiego do współpracy z Unią Wolności. Występujący po nim kolejny jerozolimpijczyk i kryptomason Aleksander Hall był już ostrożniejszy. Nie wspominał o mariażu z UW, ale nadal prawił o współpracy z „obozem posierpniowym", czyli z „Solidarnością" Krzaklewskiego i Unią Wolności Mazowieckiego, Geremka, Michnika, Kuronia, Borusewicza, Najdera, czyli praktycznie z KOR.
Krzaklewski w liście do uczestników konferencji postulował rozszerzenie tego gremium o SUC, za co z trybuny obrad zgromił go lider UPR J. Korwin-„Jerozolimpijczyk" P. Naimski w partii: Ruch Chrześcijańsko - Narodowy!

-Mikke, jedyny w Polsce jerozolimpijczyk noszący na co dzień muszkę. Prawicy nie są potrzebni żadni protektorzy" — wpadał mu w słowa Jarosław Kaczyński.
Słowem - przechrzty i wszelaka „nietutejsza" post-koszerność zgodnie zmierzała do z góry wytyczonego celu - rozbicia ugrupowań prawicowych, narodowych, katolickich.
Powróćmy do Konwentu s'w. Katarzyny. Ks. proboszcz Józef Maj powiedział jakże słusznie:
- To nie Kos'ciołowi potrzebna jest prawica, ona potrzebna jest Polsce.
Ksiądz Maj już przed klęską wyborczą ugrupowań prawicowych z 1993 roku próbował, bez rezultatu, doprowadzić do porozumienia Kaczyńskiego z Olszewskim. Czyżby nie wiedział, że jest to niemożliwe nie z powodu różnic programowych, których między nimi nie było, tylko z ich wspólnego programu rozbijania prawicy? Jako autor książki „Piąty rozbiór Polski 1990-2000", także dałem się nabrać na ten wspólny ich przekręt, w tym również na rzekomy konflikt pomiędzy Antonim Macierewiczem a Janem Olszewskim tuż przed wyborami, co owocowało sromotną klęską ROP. Po prostu wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to ich wspólna uzgodniona gra, a w książce pisałem, częściowo słusznie, że winowajcą jest Jan Olszewski! Otóż nie! Obydwaj rozgrywali tę samą antypolską partię szachów, teatr pozorów konfliktu.
A teraz przejdźmy do Kaczyńskich, a konkretnie do Jarosława, w którego cieniu zawsze pozostawał Lech, mniej od niego inteligentny, międlący słowa jakby miał w ustach kluchy. Statut Przymierza dla Polski, w którym znajdowało się Porozumienie Centrum Kaczyńskich, przewidywał rotacyjne przewodniczenie Radzie Krajowej tej koalicji. Pełniąc tę funkcję Jarosław Kaczyński przypuścił wściekły atak na Romualda Szeremietiewa. Zażądał od niego publicznego odżegnania się od chęci objęcia funkcji wiceministra Obrony Narodowej. Czym się kierował? Nie było ku temu żadnych uzasadnień poza jednym - żeby tylko rozbijać jednoczącą się prawicę! Od czegoś /kogoś/ należało zacząć jako od pretekstu, choć nie można wykluczyć, iż na tę szarżę przeciwko Szeremietiewowi wpłynęły jakieś ich osobiste animozje.
Po tym ataku, Kaczyński jako rotacyjny przewodniczący Koalicji przestał zapraszać R. Szeremietiewa na zebrania Rady, co stanowiło rażące naruszenie warunków porozumienia.
W tej awanturze uzyskał poparcie prezesa Koalicji Konserwatywnej - Kazimierza Ujazdowskiego, a dlaczego jego, wiemy dopiero teraz, bo Ujazdowski to jeden z najbliższych w „zakonie" Kaczyńskich rządzących Polską „Czwartą".

R. Szeremietiew odpowiedział listem otwartym do J. Kaczyńskiego. Dlaczego rozbijasz prawicę?
List otwarty do Pana Jarosława Kaczyńskiego
Drogi Jarosławie,
za pośrednictwem swego współpracownika p. Ludwika Dorna upubliczniłeś różnicę zdań występującą między nami. Jako rotacyjny przewodniczący PdP zerwałeś poprzednie zebranie Rady Przymierza i próbowałeś zwołać następne zebranie Rady z pominięciem RdR. Usiłujesz wykluczyć moją partię z szeregów PdP, stawiając wobec mnie szereg absurdalnych zarzutów. W tej

sytuacji muszę odpowiadać publicznie, skoro Ty wcześniej upubliczniłeś nasz spór.
Domagasz się, abym składał deklarację, że nie przyjmę stanowiska ministra obrony narodowej. Wiesz dobrze, że nikt mi tego nie proponował. Rozumując zresztą tak jak Ty, powinienem teraz zażądać, aby Twój brat i domniemany kandydat PC na prezydenta RP, jak świadczą dotychczasowe wypowiedzi przedstawicieli kierownictwa PC, p. Lech Kaczyński, zrezygnował ze stanowiska prezesa NIK. Jak wiadomo, w sejmie koalicja postpeerelowska stanowi większość co oznacza, że to ona akceptuje p. Lecha Kaczyńskiego na czele NIK. Czy teraz widzisz absurdalność swego żądania?
Drogi Jarosławie,
domagasz się abym zadeklarował także, że nie będę popierał Lecha Wałęsy. Chcesz opierać naszą kampanię prezydencką o czynnik negatywny w sytuacji, gdy nie wypracowaliśmy stanowiska pozytywnego, nie uzgodniliśmy, kogo PdP ma poprzeć w wyborach na prezydenta. Mógłbym nawet zrozumieć Twoje zachowanie, gdyby nie inny aspekt tej sprawy. Oto w Warszawie byłeś stanowczym zwolennikiem poparcia przez PdP kandydatury p. Michała Boniego z UW na prezydenta Warszawy. Tak się składa, że p. Boni był umieszczony na tzw. liście Macierewicza. Zapomniałeś o tym. Czy potrafisz wytłumaczyć sie ze swojej stałej

skłonności do poszukiwania sojuszu z Unią Wolności i odrzuceniem możliwości współdziałania z kolegami z Porozumienia 11 Listopada i z Sekretariatu Ugrupowań Centroprawicowych? Twój głos potępienia Lecha Wałęsy brzmi dziś dziwnie podobnie do potępień prezydenta wychodzących z szeregów UW. Mówiłeś' niegdyś', że nie wolno stawiać znaku równości między stosunkami towarzyskimi i politycznymi. Czy stosujesz tę zasadę w równej mierze wobec Unii Wolności i prezydenta RP?
Drogi Jarosławie,
przejawiasz dziwaczną dla mnie umiejętność zastawiania pułapek na samego siebie. Zaczynasz uprawiać politykę nic mówiąc co zrobisz, a chcesz abym ja ciągle deklarował czego nie zrobię.
Apeluję, abyś nie rozbijał stworzonej z takim trudem jedności części prawicy. Także na Tobie spoczywa wielka odpowiedzialność za sukces lub klęskę naszego obozu. Pamiętaj o doświadczeniu z 19 września 1993 r. Nie powtarzaj starych błędów.
z uściskiem prawicy Romuald Szeremietiew
Warszawa 13.10.1994 r.
A wszystko to działo się w czasie, kiedy sondaże opinii publicznej, miejmy nadzieję że uczciwsze niż późniejsze spod znaku przeróżnych OBOP - ów, wskazywały wzrost poparcia dla bloku Porozumienia dla Polski z czterech, do siedmiu procent.
Jak było do przewidzenia - konflikt rozszerzał się. Przeciwko szykanom Kaczyńskiego wobec RdR ostro wystąpił Ryszard Czarnecki, pełniący wtedy obowiązki prezesa Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, faktycznie ku-kułczego jaja w ruchu narodowo-katolickim. Czarnecki stwierdził, że wszelkie obrady i decyzje koalicji bez udziału RdR, to tylko „rozmowy towarzyskie". Poparło go Porozumienie Ludowe.
We wtorek 11 października 1995 r. J. Kaczyński zwołał zebranie Przymierza dla Polski, ale bez udziału jednego z koalicjantów - RdR R. Szeremietiewa. Kaczyński pełnił wtedy funkcję rotacyjnego przewodniczą-

cego PdP. Nie miał on prawa zwoływać posiedzenia PdP bez udziału koalicjanta Przymierza, jakim było RdR, składające się z pięciu koalicjantów.
Podczas tego samowolnego zebrania bez udziału RdR, Kaczyński dążył do wyrzucenia Ruchu dla Rzeczpospolitej z Porozumienia dla Polski. Gardłowanie za wyrzuceniem RdR powierzył Michałowi K. Ujazdowskiemu, który stał wtedy na czele personalnie lilipuciej Koalicji Konserwatywnej wraz z Pawłem Zalewskim. Kaczyński i Dorn podczas tej wrzawy podsycali atmosferę konfliktu. To wtedy Kaczyński i Dorn wyliczali listę „przestępstw" i „zdrad" Szeremietiewa: działania na własną rękę bez porozumienia z nimi, konszachty z Belwederem /Wałęsą/, gotowość objęcia przez szefa RdR stanowiska ministra obrony narodowej, wyłamywanie się z antykomunistycznego frontu, itp.
Nieoczekiwanie sprzeciwiło się tym rozbijackim zapędom KOR-ników /Kaczyński, Dorn/ ZChN i Porozumienie Ludowe. Nie podjęli dyskusji o błędach RdR, tylko zapytali, dlaczego na spotkaniu nie ma przedstawicieli jednego z koalicjantów.
W tym samym czasie liderzy RdR czekali w Pałacu Sobańskich na przebieg wypadków w siedzibie Porozumienia Centrum. Przedtem R. Szeremietiew zorganizował konferencję prasową, gdzie poparł stanowisko prezydenta Wałęsy w sprawie konfliktu wokół MON i wojska. Ponadto bronił on zachowania ge-neralicji podczas sławnego spotkania na poligonie w Drawsku. Liderzy RdR wiedzieli o odbywającym się spotkaniu PdP bez ich udziału. Postanowili więc zaprotestować przeciwko manipulacjom J. Kaczyńskiego. Do siedziby PC udał się Lech Jęczmyk - wiceprezes RdR. Przedłożył tam pismo domagające się skrócenia przewodnictwa J. Kaczyńskiego w PdP. Pismo zawierało protest przeciwko nadużywaniu przez J. Kaczyńskiego jego uprawnień, jako rotacyjnego przewodniczącego PdP. Wtedy właśnie J. Kaczyński ujawnił bez reszty swoją osobowość awanturnika i megalomana, a tak naprawdę to świadomego, konsekwentnego rozbija-cza prawicy.
Delegację przyjął stekiem wyzwisk:
- To jest lokal Porozumienia Centrum! Proszę wyjść!
Zagroził wezwaniem policji, a gdy przedstawiciele PdP nie kwapili się do wyjścia, zaczął się odgrażać:
- Jutro wykończę was w prasie![9]
Wobec takiego dictum, przedstawiciele RdR wyszli. Tej awanturze przysłuchiwali się w milczeniu przedstawiciele ZChN i PL, natomiast agresywnie wspierali Kaczyńskiego liderzy KK. Obrady wznowiono, lecz szefowie ZChN

9 Bolesław Zaremba: „Kaczyński powstrzymany", „Myśl Polska" 23 października 1994.

/R. Czarnecki i B. Szymański/ oraz PL /Gabriel Janowski/ oznajmili, że od tej chwili dla nich nie jest to już formalne zebranie PdP.
Zebranie zakończyło się niczym, właśnie jako nieformalne, niezgodne z porozumieniem koalicjantów. Kaczyński oznajmił, że już nie zaprosi RdR, co oznaczało, że dla niego to stronnictwo już nie istnieje w koalicji, samowolnie z niej wyrzucone. Z kolei, ZChN i PL zapowiedzieli, że bez RdR nie będą uznawać kolejnych spotkań zwoływanych przez małego Napoleonka! Nie arogancja, nie tupet, nie dyktatorstwo Kaczyńskiego było tu istotne. Koalicjanci zrozumieli, że lider Porozumienia Centrum uzgadnia wszystkie

swoje rozbijackie posunięcia z Unią Wolności za pośrednictwem Ludwika Dorna. Dorn dwoił się i troił, aby doprowadzić do sojuszu „odchudzonego" PdP z Unią Wolności. Metodycznie podsycali wrogość do prezydenta Wałęsy i do PSL, a były to cele wyznaczone rozbijaczom właśnie przez „mamutów" UW! Stało się jasne, dlaczego Kaczyński tak zwalczał R. Szeremietiewa pod każdymi pretekstami. Szeremietiew nie był ani antybelwederski, ani nie był przeciwnikiem PSL, chciał po prostu doprowadzić do zbliżenia z Porozumieniem 11 Listopada, a właśnie to Porozumienie Kaczyński uznawał już za nieistniejące.
Kaczyński przeliczył się. Spodziewał się, że ZChn i PL ustąpią pod naporem jego awantur. Nie ustąpiły, tym samym nie dopuściły do bezwzględnej dominacji PC w Porozumieniu dla Polski. Rozpoczął się „uwiąd starczy PC". Pozostał im tylko wasal w postaci Koalicji Konserwatywnej. Znamienne, że „Gazeta Wyborcza" wylała krokodyle łzy z powodu tych awantur. Wojciech Załuska w artykule „Przyczółki na prawicy" /„GW", 13 X 1994/ lamentował, że kryzys w PdP doprowadzi do „zahamowania procesu zjednoczenia prawicy"
Ale jakiej „prawicy"? Tej spod znaku „Gazety Wyborczej" i „Unii Wolności". Dokładnie takiej, czyli „łże - prawicy", ostro zalatującej czosnkiem i innymi południowymi przyprawami.
Tak oto w wyniku dywersji J. Kaczyńskiego nastąpiło rozbicie i paraliż Przymierza. Mediacji podjął się jeszcze Gabriel Janowski, ale nie dały one rezultatu, bo tu nie chodziło o rozbieżności, o konsensus, tylko o strategiczny cel małego Napoleona. Powinniśmy sobie nawet teraz, jakże późno, po kilkunastu latach od tych wydarzeń uświadomić prosty fakt, że wtedy właśnie decydował się późniejszy kształt Polski parlamentarnej, jej los jako państwa narodowego, czy obecnej krypto — Judeopolonii.
Kilkanaście lat później Marek Jurek - były Marszałek Kne-Sejmu, były członek PiS, rzucił Kaczyńskiemu „w ślepia" podczas ostatniej debaty sejmowej 17 września 2007/, na której zapadła decyzja o skróceniu jego kadencji:

— To, wy jako liderzy Porozumienia Centrum zapewniliście komunistom władzę na następne 10 lat!
Jak pisał publicysta „Myśli Polskiej" 7 grudnia 1994 roku Zbigniew Lipiński:
— Kaczyński bez żenady uznał swoją partię za prawicowe mocarstwo, a KK, /Koalicję Konserwatywną - H.P./ za swojego zintegrowanego sojusznika. Pozostałych uczestników koalicji publicznie oskarżył o słabość, a ZChN o rozbicie na zwolenników Wałęsy i resztę. Szef PC domagał się rozwiązania wszystkich partii prawicowych i powołania na ich miejsce jednego stronnictwa. Do władz wyimaginowanej super - partii nie mogliby kandydować dotychczasowi liderzy, chyba że nie ukończyli 40 roku życia, /czyli młodzi, niedoświadczeni, łatwi do manipulowania - H.P./ Przyszłe stronnictwo mieliby powołać delegaci rozwiązanych ugrupowań, wyłaniani proporcjonalnie do ilości uzyskanych przez nie głosów w ostatnich wyborach parlamentarnych. Jeden delegat na 5 tysięcy głosów - proponuje wiceprezes PC Ludwik Dorn. Ponadto PC upiera się przy wspólnym kandydacie na prezydenta „obozu posierpniowego", a więc wspólnie z Unią Wolności. Wyklucza też poparcie Lecha Wałęsy w jakiejkolwiek konfiguracji wyborczej.

Zbigniew Lipiński zerknął „w teren" i tak oceniał zapędy polskojęzycznego Napoleouka:
— Wiele sygnałów wskazuje na to, że ogniwa terenowe PC zachowują duży dystans do imperialnych zapędów swojego szefa, a działacze lokalni niejednokrotnie wchodzą w koalicją i porozumienia z innym stronnictwami prawicowymi...
Zbigniew Lipiński mylił się w tej ocenie przynajmniej w odniesieniu do Lublina. Tam członkowie PC twardo trzymali kurs „centrali".
Śladem central partyjnych, w Lublinie trwało takie samo torpedowanie prób zjednoczenia prawicy, centroprawicy, wszystkiego co miało cokolwiek wspólnego z prawicowością, na czele z tzw. łże-prawicą.
Oto scena polityczna z początku 1995 roku w Lublinie i całym regionie lubelskim. Chronologicznie, w największym skrócie:

- 04 stycznia 1995. Zebranie federacji partii centro-prawicowych i radnych centroprawicy w Lublinie. Sytuację w Radzie Miejskiej przedstawił N. Wojciechowski. Profesor P. Kryczka, Wojciechowski, Wójcik, omówili spotkanie u ks. J. Maja w Warszawie w sprawie zjednoczenia ugrupowań centroprawicowych. Powstała propozycja zorganizowania 28 stycznia konferencji regionalnych partii centroprawicowych. Została ona przyjęta w głosowaniu jawnym. Głosowali osobno radni i osobno członkowie Federacji. Sprzeciw wobec propozycji zorganizowania takiej konferencji centroprawicy zgłosiło Porozumienie Centrum /Janicki, Tomczak, Jasik/. Zastrzeżenia do tego pomysłu zgłosił przedstawiciel PSL — Dmoszyński. Janicki zaprotestował przeciwko obecności byłego wojewody A. Cichockiego na rozmowach u księdza J. Maja w Warszawie. Na wniosek Janickiego sprawę odbycia konferencji postanowiono głosować na Radzie Politycznej Federacji.
W tym zebraniu nie wzięli udziału przedstawiciele ZChN, choć otrzymali zaproszenia.
-13 stycznia 1995. Wzebraniu udziałbiorą: RdR/Z. Miśkiewicz, Gogacz/ SLCh10 /Chmielik, Wójcik/PL / Mazurek/; Solidarność /Pruszkowski/.
Z powodu braku ąurum - nieobecności przedstawicieli ZChN i PC -ponownie nie można podjąć decyzji o organizowaniu konferencji w dniu 28 stycznia. Wszyscy zostali o tym spotkaniu zawiadomieni, można więc tę absencję potraktować jako jawny bojkot idei zwołania konferencji centroprawicy. Prasa lokalna uprzednio już informowała, że taki zjazd odbędzie pod koniec stycznia.
- 20 stycznia 1995. Zbiera się Rada Polityczna Lubelskiej Centroprawicy. Za zorganizowaniem zjazdu centroprawicy lubelskiej głosują: RdR /Wojciechowski, Miśkiewicz, Antosz/ oraz Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji i Porozumienie Ludowe w osobach: Wójcik, Pruszkowski.
Przeciw wspólnej konferencji centroprawicy opowiadają się: Porozumienie Centrum /Janicki, Tomczak, Jasik/ oraz ZChN/ trzy głosy przeciw/.
Wstrzymują się od głosu: Dmoszyński i Chmielik /SLCh i PL/.
Federacja odrzuciła propozycję zorganizowania zjazdu ugrupowań prawicowych w Lublinie stosunkiem głosów 6 do 5 - miniatura bojkotu i destrukcji w ich centralach warszawskich.
- 27 stycznia 1995. Odbywa się zebranie Federacji poszerzone o radnych i inne organizacje, jak UPR, Związek Ziemian, Klub „Gazety Polskiej"11
10 Stronnictwo Ludowo-Chrześcijanskie.

11 Doskonale wtedy zamaskowana tuba żydomasonerii na rynku prasowym, kierowana wtedy przez P. Wierzbickiego. Skompromitowana i zdemaskowana po kilku latach, wypacz-

Kilkugodzinne zebranie zakończyło się niczym. Federacja nie odniosła się w imieniu lubelskiej centroprawicy do aktualnej sytuacji politycznej, groźby rozwiązania Sejmu, ani zwłaszcza do problemu zjednoczenia prawicy. Ostatecznie przeciw takiemu zjednoczeniu wypowiedzieli się: —Janicki, Jasik, Machnik, Wojciechowski, Zawisza, Mostowiec, Dmoszyński, Chmielik. Tym samym potwierdzili, że nie chcą konferencji, której projekt powstał na spotkaniu u księdza Maja. Każdy był solidarny ze swoją „górą" partyjną. Dyrektywy działały sprawnie.
Jak ci rozbijacze usprawiedliwiali opór przeciwko zjednoczeniu prawicy?
- Janik: bo na konferencji będzie dyskutowany „solidarnościowy" projekt Konstytucji;
- Dmoszyński - nie należy przeszkadzać liderom prawicy na górze /!/ w łączeniu się prawicy! Nie wiadomo kogo zaprosić, to za wcześnie, brak wspólnego programu, etc.
Najbardziej wymowna była destrukcja Janickiego z PC. Gdyby porównać to, co prasa „prawicowa" pisała w tym czasie o Kaczyńskich, to argumenty Janickiego dokładnie pokrywały się z rozbij acką opcją Kaczyńskich i głównych „braci" z ich „zakonu".
Tak oto czwarte z kolei zebranie „zjednoczeniowe" prawicy kończyło się na niczym. Doskonała robota, rozpisana na głosy i kanapy!
- 31 stycznia 1995. Powstała „komisja programowa" do zorganizowania konferencji Federacji w składzie: Kryczka, Wójcik, Pruszkowski, Targoński, Różniak, Wojciechowski, Dmoszyński.
Wszystkie inne inicjatywy w sprawie zjednoczeń prawicy, bojkotują swoimi nieobecnościami: PC, ZChN, SLCH. Pełny krysyz w Federacji, a czas umyka.
- 07 lutego 1995. Spotkanie „Komisji Programowej". Dmoszyński i Różniak proponują odłożenie terminu konferencji Federacji. Wójcik próbował jeszcze nakłonić PC i ZChN do współpracy. Daremnie. Całkowity impas. Tymczasem atmosfera w kraju coraz bardziej gorąca politycznie, narasta możliwość rozwiązania parlamentu. Członków Federacji jakby to nie obchodziło. Jakby żyli w innym świecie, grali w inne karty lub do własnej bramki.
- 12 lutego 1995. Na wniosek prezydenta Wałęsy, figuranta w rękach żydomasonerii KOR i przybudówek do Okrągłego Stołu, zostaje odwołany kowała z siebie podobnego bękarta pod tytułem „Nasza Polska". Ostatecznie „Gazetę Polską" przejął T. Sakowicz, który otrzymał zadanie, za pomocą kłamliwych oskarżeń o współpracę z SB, nie dopuścić do ingresu abp Wielgusa na metropolitę Warszawskiego. Zadanie wykonał.

marionetkowy rząd Pawlaka. Tym samym dojrzewa możliwość rozwiązani Sejmu. Pomimo tej atmosfery, lubelska Federacja Centroprawicy nie określiła swojego stanowiska do zachodzących wydarzeń. Strategia była już czytelna: o wszystkim decydują szulerzy z Okrągłego Stołu, tym razem na czele z Kaczyńskimi, Olszewskim, Macierewiczem i „zakonem". Skutki już znamy — rozwalenie prawicy, atomizacja międzypartyjna, a co gorsze - wewnątrzpartyjna. Pełna ilustracja powiedzonka o „polskim piekiełku".

Pytanie tylko — kto takie piekiełka organizuje? Kto sypie piasek, wsadza kije do szprych?
Polskim gojom pozostaje uniwersalne, wręcz ponadczasowe, ponadpartyjne pytanie: dlaczego my, Polacy, nie możemy się zorganizować, połączyć sił, wykopać z Sejmu wypróbowanych, dobrych na wszystkie czasy, ustroje tropikalnych — „autorytetów moralnych", „intelektualistów"?
Na nic się nie zdały terenowe odstępstwa od jedynie słusznej „linii partii", co było zresztą regułą wszystkich pozostałych „partii posierpniowych". Rządził szef jako „jednopalczasty", czyli ten od wskazywania palcem na kandydatów do władz partii i do Sejmu. Nie miało znaczenia ilościowe rozbudowywanie zaplecza wyborczego. To ich w ogóle nie interesowało, co „przerabiali" m.in. szarzy, spracowani na rzecz tych partii „użyteczni durnie" z „Samoobrony" i Ligi Polskich Rodzin.
W miłości do Unii Wolności, całej magdalenkowo-okrągłostołowego sanhedrynu do wspólnego z nim kandydata na prezydenta, wspierał Kaczyńskich Aleksander Hall. W czasie obrad II Kongresu KP nazwał „głupotą i krótkowzrocznością" eliminowanie z tego obozu „niektórych" ugrupowań, w domyśle - Unii Wolności.
Zagroził:
- Jeżeli wskutek braku obozu alternatywnego w wyborach zwycięstwo odniosą siły postkomunistyczne, nie będziemy dalej firmować egoizmu prawicy.
Zaglądnijmy w pryncypia ideowe prof. Adama Strzembosza, jak już wiemy prezydenckiego kandydata „obozu posierpniowego". Podczas wykładu w Kielcach na temat konstytucji, prof. Strzembosz zakwestionował potrzebę preambuły, w której zostanie stwierdzone, że Polska jest krajem katolickim. Według Strzembosza, także część biskupów — wtedy zgodnie z prawdą — nie widziała takiej potrzeby.

ROZBIJACZE PRAWICY
47
Tak oto J. Kaczyński po raz pierwszy rozwalił całą jednoczącą się prawicę. Pozostali członkowie koalicji jednak nie zamierzali podporządkować się Kaczyńskim i Dornowi, ani tym bardziej rozwiązywać swoich partii. Co do rzeczywiście spornej sprawy poparcia kandydatury Wałęsy, trzeźwo ocenił ją R. Szeremietiew mówiąc, że to Wałęsa powinien zabiegać o poparcie prawicy, a nie odwrotnie. Partie „szóstki" /RdR, ZChN, UPR, PChD i SND/ ostatecznie wykluczyły możliwość konszachtów z Unią Wolności.
Już wiemy, czym to się skończyło - wygrało żydolewactwo i postbolszewicy. Nie wiemy, czy dokładnie o zwycięstwo „Kwacha" chodziło mocodawcom Kaczyńskich. Nie jest to wykluczone.Wszak Kwaśniewski był biesiadnikiem Okrągłego Stołu, a tam „awansem" rozdano prezydentury na całą „Trzecią RP".
Niemal wszyscy politycy przygarnięci pod dach księdza Józefa Maja, byli od początku sceptyczni co do skutków tego parspotkania. Po spotkaniu u księdza Maja powiedzieli:
Ludwik Dorn:
- Mamy ostrożnie pozytywny stosunek do zapowiadanej na 14 stycznia konferencji/.../ Po naszej stronie wola polityczna do zjednoczenia.
Stanisław Michalkiewicz /UPR/:
- Spotkania u ks. J. Maja są interesującym miejscem wymiany poglądów, nie wynikają z nich jednak żadne istotne impulsy integracyjne.
Ryszard Czarnecki:

- Szkoda, że dokumentu o utworzeniu Konwentu nie podpisali przedstawiciele PC, SChL, PK, KK.
Romuald Szeremietiew:
- Możliwość wymiany poglądów ma dużą wagę i tego nie chciałbym stracić/.../ Próba przeskoczenia nad faktami może doprowadzić do destrukcji bloków..
Kazimierz Marcinkiewicz /wtedy ZChN/:
- Zawarte dzisiaj porozumienie ma szansę przetrwać kilka dni, ale wątpię, czy kilka tygodni...

Paweł Łączkowski /PChD/:
- Deklaracja nie jest żadnym przełomem...
W tym tyglu jak zwykle zza kulis mieszał krypto-mason J. Korwin-Mikke. To on nakłonił do udziału w konferencji liderów Porozumienia Centrum, które okazało się koniem trojańskim rozsadzającym już powzięte ramowe postanowienia. Pytany o swoje zdanie na temat ewentualnego porozumienia z Unią Wolności, Korwin-Mikke powiedział:
- W UW są też rodzynki - pan Tusk, pan Syryjczyk...12
Jak przyszłość pokaże, wspaniałe to były „rodzynki".
W niszczycielskiej robocie na prawicy polskiej, Kaczyńscy przeszli samych siebie, domagając się rozwiązania wszystkich partii prawicowych i powołania jednej koalicji pod egidą UW i PC. Była to jednak zbyt wielka bezczelność, zbyt wielka brawura i odsłonięcie przyłbic. Oni jednak robili swoje bez względu na groźbę demaskacji. Jako terminatorzy polityki „w tym kraju" już w ramach KOR, siedliska żydolewactwa, po prostu kontynuowali swoje na-cyjne role. Pojawianie się coraz to nowych partii i partyjek deklarujących swoje narodowe, a co gorsze katolickie preferencje, wzbudzało ich nerwowość i wrogość, bo psuły ich plany. Należało je pacyfikować, rozbijać, skłócać. Inicjatywę księdza J. Maja wykorzystali jako doskonałą okazję do takiego ataku. Musimy pamiętać, że Kaczyńscy, A. Macierewicz, Piotr Naimski, Z. Romaszewski, J. Olszewski, to działacze KOR udający swoją rzekomą inność od jawnie syjonistycznej lewej strony KOR spod znaku Kuronia, Michnika, Geremka, Modzelewskiego. Unia Wolności została wyrzucona za burtę sceny politycznej, naród ją znienawidził i wypluł. Należało więc zagospodarować gojów akcjami tych członków KOR, którzy nie kojarzyli się tak wyraziście wyborcom jak Michnik, Kuroń, Geremek i pozostali, toteż jego krajowi i zachodni mocodawcy powierzyli im ponowne zagospodarowanie polskiej prawicy, jak w latach 1980 - 1989 zagospodarowali Polskę „po-sierpniową". Od 1994 roku ta rola przypadła ich nowej frakcji, odmłodzonej sztafecie braci jerozolimskich. Teraz przyszła trzecia odsłona zwana „Czwartą RP" z Kaczyńskimi na czele. Ciągle ci sami: KOR - Magdalenka - Okrągły Stół. Kaczyńscy w KOR nie odgrywali tak ważnej roli jak tamci, starsi, skompromitowani zagospodarowaniem „Solidarności" i „Okrągłego Stołu". Kaczyńscy byli sąsiadami Jacka Kuronia na warszawskim Żoliborzu. Znaleźli się w gdań-
12 „Słowo" Dziennik Katolicki, 16 I 1995.

skim otoczeniu Lecha Wałęsy. Ich rola zaczęła wzrastać od czasu, gdy Wałęsa

- jaki był to wiemy - coraz bardziej zaczął się dystansować od żydolewackich mocodawców. W to miejsce wciśnięto mu Kaczyńskich. Czy nie dostrzegł, że zmienia siekierkę na kijek? Zamiast lewackiej strony KOR /Kuroń, Geremek, Michnik/, kontrolę nad Wałęsą przejmowała rzekoma „prawa" strona KOR oraz goje z SB-UOP.
W „Czwartej RP" czyli kilkanaście lat później, na scenie pozostało tylko twarde jądro („zakon") Porozumienia Centrum. Na samą wzmiankę o Kaczyńskich Wałęsa dostaje teraz szału, co jest bardzo niebezpieczne dla cukrzyka z nadciśnieniem.
J. Kaczyński już w 1989 roku starał się realizować własną politykę. Zmierzała ona do osłabienia obozu PZPR-owskiego. Starał się oderwać od niego Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. W tej zakulisowej robocie nie mógł być osamotniony, bo nic by nie wskórał. To on sprawił, że nie gen. C. Kiszczak został premierem, tylko polityk twardego jądra KOR - T. Mazowiecki, który wziął do swego rządu Kiszczaka w ramach zmowy przy Okrągłym Stole i zapewne na skutek „haków", jakie Kiszczak posiadał na tego kryptokomucha i pseudokatolika. Mazowiecki dał teki ministerialne kilku twardogłowym sowieciarzom, proklamował „grubą kreskę", co także było jednym z punktów zmowy okrągłostołowej. Mazowiecki tym samym wykonał swoje podstawowe zadanie w roli premiera — wprowadził w życie plan Sachsa - Balcerowicza o galopującym rujnowaniu gospodarki i finansów Polski, aby zadłużone zakłady oddać obcym za same długi wykreowane bandyckim podniesieniem stóp procentowych w skali rocznej przekraczającym 100 procent. W ten oto sposób zatarli odpowiedzialność za niszczycielską dekadę 1980-1990 pod rządami kliki Jaruzelski - Kiszczak - Kania. Całą degrengoladą za to dziesięciolecie o niszczeniu Polski zrzucili na całe czterdziestolecie PRL, przeciwko czemu ostro protestowali były premier P. Jaroszewicz i były Pierwszy Sekretarz KC PZPR Edward Gierek, których chciano postawić przed Trybunałem stanu za to rzekome zniszczenie gospodarki.13
Kolejny sukces rządów Mazowieckiego to erozja autorytetu „Solidarności" - tej pierwszej z okresu 1980-1981, bo ta druga, rzekomo reanimowana w połowie dekady, to tylko żydo-masońska atrapa tamtej.
Tak realizował się strategiczny plan Kaczyńskich, a ściślej — ich sterników.
13 Oczywiście ówczesny Trybunał Stanu zrezygnował z tego spektaklu, byłby to w rzeczywistości proces przeciwko Jaruzelskiemu i Kiszczakowi. Opisałem to w książce „Grabarze polskiej nadziei 1980-2005".
5 O
ROZBIJACZE PRAWICY
Kumpel Kaczyńskich a minister w rządzie Mazowieckiego - Aleksander Hall bronił komunistów przed próbami odebrania im majątku PZPR, nazywając takie działania „bolszewizmem", ale któż dziś pamięta to Aleksandrowi Hallowi, czcigodnemu członkowi kilku masońskich agentur na czele z tzw. „Grupą Windsor"14. Jak uzasadniał ten protest Hall przeciwko zabieraniu mienia PZPR? Bardzo prosto: to przecież jest mienie cudze! Cudza własność!
Pozycja Kaczyńskich rosła. Choć na krótko sąd wytoczył Jarosławowi proces o przekręty w Fundacji opisanej w innym rozdziale, to w niczym im to nie zaszkodziło. Jarosław został szefem Kancelarii prezydenta Wałęsy, natomiast Lech szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wtedy właśnie Jarosław Kaczyński zaczął tworzyć własną partię - tamto kukułcze jajo na prawicy pod nazwą Porozumienie Centrum. Próbował podporządkować sobie silny i szeroko umocowany w społeczeństwie ruch Komitetów Obywatelskich.

To się nie udało, więc przy współpracy z masonami KOR rozbił ten ruch za pomocą swoich w nim ludzi.
Pierwszym szokiem było uznanie przez Kaczyńskiego za głównych wrogów PC formacji narodowych, czyli katolickich. Wprawdzie ZChN stał się z czasem przeciwieństwem swej nazwy, to jednak tą nazwą - chrześcijańską i narodową — firmował tę opcję na scenie politycznej. Kaczyński podjął więc perfidną akcję dyskredytowania ZChN, nazywając ją partią anachroniczną, a co gorsze — klerykalną. I jakoś nikt mu tego obecnie publicznie nie wypomina, zwłaszcza na falach Radia Maryja, „Naszego Dziennika" i telewizji „Trwam". Dlaczego? Bo nikt tego przezornie już nie pamięta, albo nie chce pamiętać. Nikt tam nie ośmielił się zajrzeć za kulisy frankistowskiego „katolicyzmu" Kaczyńskich.
Co w zamian na miejsce tych „klerykałów"? Proponował inny towar: tworzenie oczywiście „umiarkowanej", oczywiście „realistycznej", oczywiście „europejskiej" partii centrowej. Jakiej? Śmieszne pytanie! Nazywała się Porozumieniem Centrum.
Kiedy ruszyły wybory do parlamentu, gdy partie prawicowe otrzymały szansę zaistnieć po raz pierwszy w Sejmie, Kaczyńscy ujawnili całą swoją przewrotność: permanentne niedotrzymywanie umów i przyrzeczeń, arogancję wobec sojuszników, lekceważenie sympatyków, uczestniczenie w grach spiskowych i gabinetowych, w których zawsze czuli się i czują jak ryby w mętnej wodzie.
Liderowali jej oprócz Halla: Kazimierz Ujazdowski - przyboczny Kaczyńskich, A. Arendarski, Tomasz Szyszko, K. Pawłowski, Jerzy Nowakowski, Witold Gadomski, Bronisław Komorowski - potem filar PO.

ROZBIJACZE PRAWICY
51
Jarosław Kaczyński już w 1990 roku rozdawał premierostwa. Posłuchajmy, co miał do powiedzenia w wywiadzie — rzece: „Czas na zmiany", wydanym przez Editions Spotkania:
- Jeździliśmy z Janem Olszewskim i Zdzisławem Najderem do Wałęsy. Przygotowywaliśmy się do tego, co miało nastąpić po jego wyborze. Myśleliśmy o nowym rządzie i doprowadzeniu w ciągu trzech - czterech miesięcy do wolnych wyborów parlamentarnych. Początkowo, z czysto towarzysko-taktycznego powodu zaproponowaliśmy rząd z Najderem na czele /.../ Wałęsa zareagował wściekle. Chłodno, prosto w oczy powiedział Najderowi, że w żadnym razie się na to nie zgodzi /.../ Wtedy ostatecznie zdecydowałem się, że premierem powinien zostać Olszewski /s. 65/.
Warto rozważyć ten cytat. Pojechali do Wałęsy wiedząc, że ten zareaguje wściekłą odmową na propozycję o Najderze jako premierze, następnie „z konieczności" wrzucili mu Olszewskiego, a Wałęsa musiał na to przystać, bo odmawiając robiłby serial z odmów. W kolarstwie ten sposób nazywa się rozprowadzaniem lidera. Przedtem Jarosław wspomniał, że w kampanię prezydencką wkroczył z chwilą, gdy wystartował w niej S. Tymiński. Zwróćmy uwagę, w jakim gronie rozgrywał się ten mecz o najwyższe stanowiska: Tymiński - Żyd. Najder - Żyd. Olszewski - bez komentarza. Kaczyńscy - bez komentarza, Mazowiecki - bez komentarza. A gdzie Polacy? Pozostał Wałęsa, ale była to marionetka, człowiek o którym szef STASI — Zyd Markus Wolf powiedział dosłownie: „Wałęsa był sterowany z zewnątrz i nie można go było traktować poważnie"
A jak Kaczyński oceniał Wałęsę?
- ...trzeba jednak pamiętać, że Wałęsa to mieszanina prymitywizmu i infantylizmu z momentami politycznej iluminacji.15

A co z Unią Europejską?
- Dla Polski naturalną drogą jest wejście w struktury zachodnioeuropejskie.
15 Tamże. Zwróćmy uwagę na to: „Zdecydowałem się..." Megalomania czy rzeczywiste poczucie władzy, rozdawania najwyższych stanowisk w państwie?

Dziś jakże łatwiej nam rozpoznawać polityczne „credo" ludzi i ówczesnych partii, lecz kilkanaście lat wstecz obracaliśmy się we mgle, pośród niezliczonych raf w postaci agentury wpływu i farbowanych lisów. Kaczyńscy byli jednymi z nich. Dawało to straszliwą mieszankę, którą trudno było trafnie rozpoznać. Rozpoznawano tajne role niektórych i niektórych partii, ale obraz całości był nie do uchwycenia, bo stale zmienny.
Oto przykład Lublina, rok 1996. W Lublinie niepodzielną władzę sprawowali towarzysze z SLD wspólnie z członkami etosiaków z Unii Wolności. Prezydentem miasta był członek UW, miejscowymi rajcami towarzysze z SLD i wszystko grało zgodnie.
Nagle jednak pojawiły się zagrożenia. Powstał Ruch Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. Wobec zbliżających się wyborów, lokalna sitwa SLD - UW postanowiła zastosować metodę Kaczyńskich - tworzenie wspólnego „bloku" i wciskanie do niego swoich. Oczywiście wszystko pod hasłami antykomunistycznymi. Przerabiano to już w okresie formowania rządu Mazowieckiego i w trakcie jego trwania, to samo stosowano w okresie rządów H. Suchockiej, gdzie zarówno prawica jak i szemrana „Solidarność" zostały dokumentnie wykolegowane. Prześledźmy więc, przykładowo, technologię formowania w Lublinie „obozu antykomunistycznego". Początkiem było wspólne spotkanie /3 III 1996/ przedstawicieli partii i stronnictw mieniących się prawicowymi. Gospodarzem spotkania była „Solidarność" Regionu i jej siedziba przy ulicy Królewskiej.
Nie zaproszono tylko przedstawicieli Unii Pracy i Unii Polityki Realnej, co chyba miało oznaczać, że nie są godne miana partii prawicowych. Celem konwentyklu miało być wspólne wyruszenie do wyborów parlamentarnych, z perspektywą odsunięcia komunistów od władzy w lubelskim Ratuszu. Rzecz arcytrudna, bo wówczas radni to zgodna sitwa SLD i UW.
I właśnie z Ratusza przybył Ryszard Setnik (UW), jerozolimpijczyk rozpoznawalny tylko przez niektórych malkontentów, m.in. przeze mnie, gdyż pokusiłem się potem o omówienie tego sabatu w artykule pt. „Sabat w siedzibie „Solidarności", opublikowany w „Naszej Polsce" /21 III 1996/16 Tropikalny Wiesław Tkaczyk z UW, w swoim wystąpieniu narzekał, że na stworzenie jednej listy widoki są nikłe. Z kolei inny południowiec Artur Zawisza z ZChN widział szanse w dwóch listach. Waldemar Kozyra z PC był optymistą i widział możliwość wspólnej listy tak w skali Lublina jak i całego kraju. Tropikalny Dariusz Wójcik z KPN stawiał rzecz radykalnie: albo trzy listy, albo żadna! Szef Zarządu Regionu „Solidarności" M. Szczygieł mówił
16 Pod pseudonimem „Spider" — ang. Pająk.

o korzyściach aliansu z Unią Wolności, co oznaczało, że albo był skaperowany albo politycznie ociemniały na tle tego, co dotychczas wyprawiali „uwole".

R. Setnik upomniał się o uwzględnienie „prawicy" w „antykomunistycznym" lubelskim bloku, nieobecnej i nie zaproszonej Unii Pracy, której w skali kraju przewodził jerozolimpijczyk R. Bugaj.
Lubelska mutacja „Gazety Wyborczej" piórem południowca J. Pliszczyńskiego konkludowała uroczyście:
- Wszystkie partie, od Ruchu Odbudowy Polski i ZChN po Unię Wolności, opowiedziały się za paktem o nieagresji podczas najbliższej kampanii wyborczej.
Napisałem we wspomnianym artykule:
- To istny horror! Solidarnościowcy i chadecy idą wspólnym frontem z wojującymi ateistami z UW, wrogami konkordatu, zwolennikami aborcji, zatwardziałymi obrońcami zbirów z UB i SB. Poprzestańmy na przykładzie Ryszarda Setnika:
- Luty 1993 - głosuje przeciwko sejmowemu projektowi odebrania przywilejów emerytowanych zbirom z UB /.../
- Wrzesień 1994: poseł Ryszard Setnik głosuje za tym, aby również materiały dokumentujące zbrodnie UB z lat 1945
- 1956 pozostały nadal objęte klauzulą tajności.
- Czerwiec 1995: poseł Ryszard Setnik ulatnia się z sali obrad, kiedy rozstrzygają się losy ratyfikacji konkordatu. To głosowanie jest testem postawy posłów Unii Wolności - 21 jej posłów było nieobecnych na głosowaniu, wśród nich Setnik, Mazowiecki, Kuroń.
- Poseł Ryszard Setnik podpisał się pod oświadczeniem, w którym parlamentarzyści Unii Wolności wyrażali sprzeciw wobec próby usunięcia Barbary Labudy z Unii Wolności
- posłanki heroicznie broniącej prawa do zabijania nienarodzonych, praw homoseksualistów, lesbijek i zwalczającej konkordat.
Kończyłem:
- Sabat zorganizowany w siedzibie lubelskiej „Solidarności" napawa przerażeniem. Jeśli ma on być miniaturą „obozu an-

tykomunistycznego" w skali kraju, to przynajmniej już wiem jedno: w dniu wyborów parlamentarnych zostaję w domu.
Aby nie pozostawić Czytelnika w niesłusznym przekonaniu o mojej nieomylności i politycznym wizjonerstwie dodam, że nie poznałem się wtedy na czymś znacznie prostszym: na tejże „Naszej Polsce", która jeszcze mnie drukowała, bo pisałem książki o zbrodniach UB w czasach powojennych. Kiedy wdepnąłem w bagno współczesności lat 90. z Żydami w roli głównej, stałem się dla „Naszej Polski"„trefny" do dziś. Odrzucony, przyjrzałem się dokładniej temu „bractwu" pod nazwą „Nasza Polska", zrodzonemu z pączkowania „Gazety Polskiej", na której poznałem się na szczęście znacznie wcześniej. A oni na mnie.

Rozdział III
ROZBIĆ I ZNÓW „ZAGOSPODAROWAĆ" ROZBITKÓW

Szkoła rozbijania każdej prawicowej partii, grupy, orientacji politycznej, w swojej metodologii nie poprzestaje na samym rozbijaniu, jak to w skrócie przedstawiliśmy na losach partii i partyjek rozbijanych przez Porozumienie Centrum i ROP. Nie wystarczy rozbić młodą partię i porzucić rozproszone owieczki - pokazali to Kaczyńscy w poprzednim rozdziale tej pracy. Rozbijanie musi mieć charakter ciągły, to znaczy po rozbiciu nie można pozwolić owieczkom na chwilę wytchnienia. Trzeba pozamiatać szczątki rozbitego naczynia i składać z nich mniejsze. To

nazywa się permanentnym zagospodarowywaniem politycznie ociemniałych Polaków, jako trzody wyznaczonej do wydawania rytualnych okrzyków poparcia, klaskania, potem maszerowania po Mszy św. do urn wyborczych, by głosować na endemicznych wrogów wiary i polskości.
Skupimy się w tych rozważaniach na trzech kierunkach destrukcji:
- rozbijanie
- scalanie tego co rozbite
- tworzenie nowych organizmów partyjnych, następnie ich natychmiastowe antagonizowanie wewnętrzne i ponowne rozbijanie.
W pierwszym przypadku szkoleniowym przykładem jest ZChN -Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, czyli klasyczna „chrześcijańska demokracja". ZChN powstał w wyniku podziału Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego /OKP/ . Na jego czele stał niezastąpiony „drogi Bronisław" czyli Lewartow - Geremek. Już sama ta postać u steru OKP powinna być dzwonkiem alarmowym dla amatorów członkostwa w powstającym ZChN.

ROZBIĆ I ZNÓW „ZAGOSPODAROWAĆ" ROZBITKÓW
Oto założyciele Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego: - W. Chrzanowski, H. Goryszewski, A. Macierewicz, J. Łopuszański, M. Jurek, S. Niesiołowski /pieniący się brytan PO/, M. Piłka, J. Kropiwnicki. Kilku z tej grupy rozmodlonych „chadeków" to przechrzty, ale uzupełnijmy tę listę o wianuszek jeszcze innych ważniaków ZChN, zwłaszcza obecnych „elit" rządowych, także bodaj w 90 procentach - „nietutejszych":
- W. Walendziak, J. Kurs ki, R. Czarnecki', były premier K. Marcinkiewicz, M. Libicki, obecny /2007/ lider PO M. Zdrojewski i minister Kwaśniewskiego - M. Siwiec, ten od całowania ziemi w Toruniu.
Zjednoczenie Chrześcijańsko Narodowe współtworzyło rządy żydomaso-na J. Olszewskiego, H. Suchockiej /chyba już dożywotniej ambasador przy Watykanie/, J. K. Bieleckiego, czyli trzy kolejne rządy żydowskie. Skutków dwóch ostatnich rządów nie warto omawiać. Znamy je boleśnie. Część byłych „chadeków" odnalazła się np. w Lidze Polskich Rodzin, do której R. Giertych przygarnął latem 2007. H. Goryszewskiego na zasadzie zbiórki wszelkich odpadków, byle było „kupą mości panowie".
Osobny rozdział poświęcimy Markowi Jurkowi. Przypomnijmy, jak to na sesji Sejmu przed Bożym Narodzeniem, jako marszałek wezwał parlamentarzystów do uczczenia żydowskiego święta Chanuki; tak ni pri czom, byle się tylko wykazać lizydupstwem prożydowskim.
Pan Mareczek potem wywinął PiS — owcom niezły numer: po przegranym w Sejmie głosowaniu nad zmianą konstytucji /sprawa ochrony życia „od — do"/, pan Marszałek ogłosił rezygnację z tej funkcji, następnie obwieścił wystąpienie z PiS i utworzył sześcioosobową partię /!/ pod nazwą Prawica Rzeczypospolitej. Co wytrawniejsi podglądacze tzw. „sceny politycznej" - jak w każdym nowoczesnym teatrze - sceny obrotowej, uznali, że odejście M. Jurka z PiS i prestiżowego stanowiska Marszałka Sejmu, to wyraźny sygnał słabnięcia PiS, bo Marek Jurek to znakomity przeskoczek z partii do partii. Za wcześnie było tu mówić o uciekaniu szczurów z tonącego okrętu, bo okręt wciąż jeszcze unosił się na powierzchni. Ten los czeka PiS nieuchronnie, bo byli i przyszli wyborcy już znają ich nacyjne preferencje i „misję" w interesie „narodu wybranego". PiS szybko dorabia się losu AWS, ale skróconego. Na przejęcie po nich stołków czeka druga wersja AWS - Unii Wolności, inna partia przechrztów, czyli Platforma /nie-/ Obywatelska. Na jej proniemie-

1 Cyniczny skoczek z partii do partii, od lewa do prawa, od SLD do Samoobrony, z której go /lipiec 2007/ Lepper wylał za przygotowania do przeskoku z tonącej „szamboobrony" pod nazwą „Samoobrony".

ckiej żydowskości poznaje się jeszcze niewielu, bo w praktyce nie pokazali co potrafią, nie mając realnej władzy.
Heroiczna obrona przez M. Jurka proponowanego zapisu konstytucyjnego o ochronie życia „od — do", była skazana na niepowodzenie już od chwili jego poczęcia - wrzucenia pod obrady Kne-Sejmu. Zaskoczeniem było tylko krętactwo Kaczyńskich. Okazało się, że oni są nie tylko „za", ale nawet „przeciw". Prezydent Lech wniósł propozycje takich poprawek do projektu, że w większości składu „nieetutejszy" Trybunał Konstytucyjny otrzymał od niego, jak na tacy, pretekst do zakwestionowania projektu.
Za Markiem Jurkiem poszli do nowej „kanapy" m.in. in. M. Piłka i A. Zawisza. Co ich łączyło i łączy? Ano, korzenie zetchaenowskie! Zarazem M. Jurek odmówił wtedy taktycznego mariażu z Ligą Polskich Rodzin, choć po rozwiązaniu Kne-Sejmu zmienił zdanie. Nie chciał wtedy wiązać się z LPR, bo ta jedyna partia zdecydowanie mówiąca „Nie" aborcji, konstytucji „jewro-pejskiej" etc, została odrzucona przez „Ojca Dyktatora", który dowodził wtedy bodaj kilkoma milionami głosów „moherowych beretów". LPR był więc /wtedy/ trefny dla M. Jurka i reszty byłych „chadeków" z ZChN. A powinni przecież iść razem. Łączy ich deklaratywne przyznawania się do tradycji przedwojennej Narodowej Demokracji. I coś ważniejsze - stała groźby nie załapania się do nowego Sejmu. Dopiero po rozwiązaniu Kne-Sejmu M. Jurek jako „Prawica Rzeczypospolitej" i Janusz Korwin-Mikke jako Unia Polityki /nie-/ realnej oraz LPR, utworzyli wspólnotę wyborczą pod nazwą... LPR!
A teraz przykład drugiego sposobu neutralizowania tych „Polaczków", którym się zachciewa coś robić dla polskiej sprawy, nie dreptać w stadzie baranów poganianych do kierdla przez wędrownych baców.
Przykładem była efemeryda pod nazwą „Liga Polska", z patetycznym dodatkiem: „Organizacja Narodu Polskiego".
Tę patetyczną wydmuszkę do zagospodarowywania uczciwych patriotów i prawdziwych prawicowców, wymyślił jakiś niewidzialny, dość zasobny sanhedryn, a wykonawcami zostali: - kryptożydowska mutacja „Gazety Polskiej"-„Nasza Polska" na czele z szefową Fundacji tejże gazety Marią Adamus i redaktorem naczelnym Piotrem Jakuckim /z Jakucji?/
Na Pierwszego Bacę („prezesa" tego kierdla), sanhedryn mianowała niejakiego dra Jana Pyszko, od dziesięcioleci mieszkającego w Szwajcarii, który nagle poczuł zew krwi do polskości i postanowił stanąć na czele „Organizacji Narodu Polskiego".
Kalendarium tej akcji:
- październik 2000: rejestracja Ligi Polskiej

- styczeń 2001: publikacja Założeń Programowych LP
- luty 2002: I Kongres LPR. Wybory władz
Rada Naczelna Ligi Polskiej:
- dr. Jan Pyszko - przewodniczący
- prod. dr. hab. Rafał Broda - wiceprzewodniczący
- prof. Zbigniew Wysocki - wiceprzewodniczący.
Członkowie Rady Naczelnej /z Polski/:

- Maria Adamus, Stanisław Borkacki,
- Maria Bulkowska,
- Z. Rudzki.

Członkowie Zarządu Głównego /z Polski/:
- Anna Pernal,
- Aleksander Nowak,
- Czesław Jakubowicz,
- Hubert Jakucki2

Drugi Kongres „Ligi Polskiej" odbył się 22 kwietnia 2001 roku. Pomiędzy pierwszym a drugim kongresem nie odbyło się ani jedno posiedzenie Zarządu Głównego LP!

Na drugim Kongresie nie byli obecni: prof. Rafał Broda i prezes Zarządu Głównego Sławomir Zaboklicki. Mieli już dosyć?

Pośród licznych naruszeń Statutu, regulaminów i uchwał, wymieńmy tylko niektóre — a mam je udokumentowane w licznych pismach protestacyjnych byłego członka Zarządu Głównego, Aleksandra Nowaka. Wymieńmy najpiękniejsze kwiatki:

- na II Kongresie podjęto próbę /Pyszko i Wysocki/ zmian w Statucie, bez powołania Komisji Uchwał i Wniosków.
- Po oficjalnym zamknięciu II Kongresu odbywa się zebranie w zamkniętym gronie wodzów, któremu przewodzi szef RN dr Jan Pyszko. Wybrany przed chwilą członek Ligi K. Bernatowicz natychmiast otrzymuje od dr. Pyszko „nominację" na stanowisko prezesa Ligi. Z nikim nie konsultowaną, co łamało par. 16 Statutu, który stanowił: Do komeptencji Kongresu LP należy wybór Prezesa ZG.

2 Czy spokrewniony z redaktorem naczelnym „Naszej Polski" Piotrem Jakuckim?

ROZBIĆ I ZNÓW „ZAGOSPODAROWAĆ" ROZBITKÓW

5 9

Na pierwszym posiedzeniu ZG /18 V 2001 / Ewa Borzymowska otrzymała od dr. J. Pyszko nominację na członka ZG.

Następuje długi ciąg „zagrywek" w celu marginalizowania roli członków ZG przez dr. Pyszko i jego chorążych, seria prowokacyjnych incydentów.

Na II Kongresie Nadzwyczajnym Liga Polska otrzymuje od prof. Romualda Kukołowicza „Raport o Stanie Państwa", który ma być przekazany papieżowi Janowi Pawłowi II - owoc analiz polskich patriotycznych ekonomistów. Przekazują go prof. Wysockiemu, a ten orzeka, że Raport posiada „wady" i wrzuca go do swojego prywatnego archiwum. Tak oto z wykształcenia fizyk, dyskredytuje ustalenia grupy ekonomistów oraz autorytet profesora R. Kukołowicza, jak pamiętamy osobistego doradcy Prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego. Raport otwiera dramatyczna apostrofa:

Ojcze Święty!

Zatroskani o Dom Ojczysty — o naszą ukochaną Ojczyznę, sponiewieraną, niszczoną, grabioną i okradaną przez zdrajców Narodu — współczesną polską Targowicę, dążącą z obłędem samozagłady pod przewrotnymi hasłami pozornej demokracji do całkowitego bezwarunkowego podporządkowania i haniebnego oddania w niewolę wrogiej Narodowi Polskiemu socjalistycznej, antychrześcijańskiej „cywilizacji śmierci" — Unii Europejskiej i wykreślenie z mapy Europy jako państwa samodzielnego, suwerennego i niepodległego —

przedstawiamy Ci, Ojcze Święty, opracowany przez specjalistów - polskich Patriotów

ALTERNATYWNY PROGRAM SPOŁECZNO-GOSPODARCZY WYPROWADZENIA POLSKI Z ZAPAŚCI EKONOMICZNO-FINANSOWEJ GOSPODARCZEJ I CYWILIZACYJNEJ (...)
Kiedy w „Naszej Polsce" niemal w każdym kolejnym numerze przez prawie dwa lata trwała triumfalna apologetyka Ligi Polskiej, a głównie jedynego zbawcy Polski - doktora J. Pyszko, działacze władz Ligi, członkowie Zarządu, bezskutecznie domagali się od niego podjęcia działań na rzecz budowy struktur personalnych i opracowania programu. Ostatecznie Liga rozpada się, dr J. Pyszko znika /w Szwajcarii/, a Liga Polska, w tym jej koła w USA i Kanadzie, zostają „na lodzie". Misja została spełniona. Na dwa lata zagospodarowano cenną grupę szczerych patriotów. Zgrabnie zapędzono ich w kierdel pod na-

zwą „Liga Polska" i tam trwali bezczynnie, aż żydokomuna spod znaku Unii Wolności i SLD ponownie przejmie władzę.
Członek Zarządu Głównego Aleksander Nowak opracował i przesłał (28 V 2002) do członków władz Ligi Polskiej dramatyczny apel pod tytułem: „Liga Polska Organizacja Narodu Polskiego Dalece niepełna historia mistyfikacji i manipulacji"
Rekapitulując tę „ligę manipulacji i mistyfikacji", punktował: 1. Liga nie posiada programu. 3. Liga nie posiada struktur.
3. ZG i RN LP nie działają, bowiem miernikiem działalności tych organów są uchwały i komunikaty, których brak, albo są dalece spóźnione.
4. Organ prasowy LP „Nasza Polska", dopuszcza do publikacji materiały sugerujące, że LP cały czas zmaga się z destrukcją. Kiedy I. Wrocławski Klub LP zwrócił się do Rady Naczelnej i ZG LP o podanie nazwisk destruktorów, „Nasza Polska" nabrała wody w usta, podobnie jak ZG i RN LP.
5. Główna Komisja Weryfikacyjna LP nie funkcjonuje.
6. Główna Komisja Rewizyjna LP nie funkcjonuje.
7. Główny Sąd Koleżeński, a i owszem, funkcjonuje, ale do tej pory nie spełnił podstawowego wymogu - nie został ukonstytuowany, podobnie zresztą jak Główna Komisja Weryfikacyjna i Główna Komisja Rewizyjna, czyli jeśli działa, to wbrew wymogom Statutu.
8. Przewodniczący RN LP dr Jan Pyszko traktuje Statut tak, jakby on sam Statutowi nie podlegał. Powołuje i odwołuje kogo chce i kiedy chce.
9. Kuriozalnym pozostaje już całkowicie bezprawne i bezpodstawne odwołanie Prezesa Zarządu Wojewódzkiego /Wrocław - H.P./, Pana mgr. inż. Janusza Pielata z funkcji Prezesa ZW i funkcji Prezesa Klubu LP...
Było tych punktów jeszcze kilka, ale powyższe wystarczą. Specjalnie jednak musimy wymienić punkt 10, bo on jota w jotę będzie powielony w manipulacjach przy Statucie następnej „wydmuszki", powołanej do zagospodarowywania „użytecznych durniów", czyli gojów polskich, - wydmuszki autor-

stwa Antoniego Macierewicza, byłego KOR-nika nieprzerwanie mącącego po prawej stronie sceny politycznej w Polsce posierpniowej. /zob. - rozdział następny/. W tym dziesiątym punkcie, rozbudowanym o inne szczegóły, znajduje się przykład kuriozalnej twórczości pana dr. Pyszko w ulepszaniu Statutu, co powieli także A. Macierewicz w swojej partii, w swoim kierdlu: Aleksander Nowak pisał:
Szczególnie niebezpieczne jest dopisanie kilku paragrafów w Statucie LP, które nie zostały przez Kongres LP zatwierdzone. Wyjątkowo groźna jest

treść par. 44: „Rada Naczelna LP ma prawo wnieść zmiany w Statucie z mocą wiążącą do następnego Kongresu"!!!
To niebezpieczeństwo p. Aleksander Nowak ilustruje takim oto hipotetycznym, lecz statutowo możliwym i dopuszczalnym obrotem sprawy:
- Na przykład: Kongres zatwierdza Statut partii o charakterze chrześcijańsko - demokratycznym, a następnego dnia po Kongresie Prezes wyciąga zza pazuchy inny Statut, mówiący, że od następnego dnia po Kongresie partia będzie miała charakter faszystowsko - komunistyczny, a finansowanie partii nie będzie się opierało na składkach członkowskich, tylko z rozboju i kradzieży, i że partia zamiast bronić interesu państwowego i narodowego, będzie bronić złodziei i bandytów!...3
Bezprawnie i niezasłużenie „wylany" z funkcji, prezes zarządu Wojewódzkiego Jan Pielat, wraz z wiceprezesem ZW W. Grzelcem, złożyli 2 czerwca 2002 roku do Prokuratury Rejonowej Warszawa Mokotów:
Zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przeciwko wiarygodności dokumentów,
- Przestępstwa z art. 270 par. 3 Kodeksu Karnego...
- Przestępstwa z art. 270 par. 1 Kodeksu Karnego...
- Wielokrotnie popełnione przestępstwo z art. 27 par. 1 Kodeksu Karnego...
3 No i wykrakał! Toż to niepisane credo SLD, przynajmniej w części dotyczącej „złodziei".

ROZBIĆ I ZNÓW „ZAGOSPODAROWAĆ" ROZBITKÓW
Po wyliczeniu tych przestępstw, prezesi kończą smętną refleksją:
- Dobrze znaną „dyktaturę proletariatu" zastąpiła dyktatura Prezesa.
Dowody w załączeniu — załączniki: Nr. 11 do
Nr 22.
Żadnych skutków. Prokuratura milczała. Tak oto Liga Polska przeszła do historii zagospodarowywania tutejszych „użytecznych durniów" przez „nietutejszych" geniuszy, a jednym z pośrednio poszkodowanych przez opisaną tu metodologię jestem również ja, autor tego przeglądu „wydmuszek", gdyż w niezliczonych rozmowach telefonicznych z czytelnikami i na spotkaniach autorskich, dominuje sakramentalne pytanie: dlaczego Polacy nie mogą się zorganizować i stworzyć licznej partii politycznej o propolskim programie?
I bądź tu mądry! Głoś za każdym razem godzinny referat, podając podobne przykłady „zagospodarowywania" już nie „prawicy", bo to słowo już dawno zostało doszczętnie skompromitowane - tylko po prostu Polaków pragnących coś robić dla ratowania Ojczyzny.

Rozdział IV
A. MACIEREWICZ - ULEPSZACZ STATUTU RUCHU KATOLICKONARODOWEGO
A teraz wymowna glossa do kolejnej „prawicowej" wydmuszki dla użytecznych durniów, powołanej tym razem przez Antoniego Macierewicza, KOR-nika z dwudziestoletnim stażem w utrzymywaniu się na szczytach władzy z jego pobratymcami, obecnie ważnej figury w „Prawie i Sprawiedliwości".
Chodzi o tzw. Ruch Katolicko-Narodowy, a w nim o opis ulepszania Statutu RKN według życzenia wodza, bez uzgadniania z kimkolwiek z władz RKN.
Posłużymy się ściągawką będącą protestem przeciwko tym manipulacjom, ale protestem wyartykułowanym dopiero po latach, w okresie, kiedy Antoni Macierewicz miał zostać likwidatorem wojskowej Bezpieki - WSI, jako minister do spraw służb specjalnych w rządzie Kaczyńskich. Dysponujemy protestem wysłanym do Prezydenta Lecha Kaczyńskiego 20 lipca 2006 roku, a

sporządzonym przez dr. Jerzego Rachowskiego, tkwiącego w okresie trwania RKN bardzo blisko A. Macierewicza. Przeciwko bezprawnym manipulacjom w Statucie on i kilkuosobowa grupa działaczy RKN protestowała już na samym początku tej afery, ale dr Rachowski zdecydował się dopiero latem 2006 r. wystąpić oficjalnie do prezydenta Kaczyńskiego przeciwko człowiekowi, który gotowy do preparowania „konstytucji" RKN, mógł być podobnie niewiarygodny jako likwidator WSI.
Pismo dr. Jerzego Rachowskiego nosi w nagłówkach pieczęć Kancelarii Prezydenta z adnotacją: „Wpłynęło dnia 2006 - 07 - 20". Obok widnieje odcisk pieczęci Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z identyczną datą przyjęcia, bowiem dr J. Rachowski skierował to pismo do obydwu wodzów PiS.
Zanurzamy się w lekturze tego ekscytującego dokumentu.

Jerzy Rachowski
Sz. Pan Lech Kaczyński
Prezydent RP
Sz. P. Jarosław Kaczyński
Premier Rządu RP

W związku z medialnymi pogłoskami o zamiarach powierzenia organizacji nowych służb specjalnych IV Rzeczypospolitej p. Antoniemu Macierewiczowi, zdając sobie zarazem w pełni sprawę, iż moje obecne wystąpienie może być na rękę obecnym służbom specjalnym, jak również całemu postkomunistycznemu układowi w naszym kraju, wypowiadam się zdecydowanie przeciwko planowanej nominacji p. A. Macierewicza na wspomniane stanowisko. W moim najgłębszym przekonaniu, nowych służb specjalnych Rzeczypospolitej nie może organizować ani kierować nimi osoba, która dowiodła swoim nielojalnym postępowaniem zarówno wobec kierowanego przez siebie stronnictwa - Ruchu Katolicko-Narodowego - jako całości, a także w najżywszym stopniu lekceważącym stosunkiem do składanych przez siebie publicznie deklaracji politycznych i głoszonego programu politycznego: wreszcie - do prawnych dokumentów, jakimi są Statut oraz uchwały Kongrestu stronnictwa politycznego, że nie jest godna, ażeby piastować tak odpowiedzialne i wymagające najwyższego publicznego zaufania stanowisko w Państwie, jak organizator nowych służb specjalnych Rzeczypospolitej.
Pragnę na wstępie poinformować, iż na przełomie kwiet-nia-maja 1998 r. jako współpracownik p. A. Macierewicza w redakcji gazety „Głos", zarazem członek tzw. katolicko-narodowego odłamu Ruchu Odbudowy Polski (powstałego w wyniku rozłamu, jaki nastąpił w ROP tuż przed wybora-

mi parlamentarnymi 1997 r.)1, zostałem poproszony przez p. Macierewicza o przygotowanie trzech uchwał programowych na Kongres tego odłamu. Nadmienię, iż nie byłem wówczas choćby członkiem Rady Naczelnej, lub choćby delegatem na Kongres stronnictwa.
Z uwagi na utrzymujący się w szeregach ugrupowania wysoki poziom krytycyzmu i nieufności w stosunku do Akcji Wyborczej Solidarność i jego liderów, wcześniej odrzucających koalicję wyborczą z ROP, jakakolwiek ewentualna współpraca z AWS grupy związanej z p. Macierewiczem wymagała silnego obwarowania warunkami i gwarancjami. Wobec głoszonego przez rządzącą koalicję AWS-Unii Wolności tzw. programu wielkiej wyprzedaży

majątku narodowego, jednym z podstawowych warunków takiej współpracy z AWS było wymaganie, iż współpraca taka nie będzie kolidowała z programem politycznym, w tym zwłaszcza z głoszonym wcześniej przez AWS i ROP programem powszechnego uwłaszczenia, zakładającego — jak wiemy — zasadniczą zmianę struktury własności w Polsce. Dlatego też w uchwale o potrzebie tworzenia szerokiego frontu katolicko-narodowego porozumienia, znalazło się uzależnienie od realizacji programu RKN, a ponadto w końcowej części uchwały o dekomunizacji, mówiącej o takiej właśnie zasadniczej zmianie struktury własności, znalazło się stwierdzenie, iż „zaniechanie szeroko rozumianej lustracji oraz programu rzeczywistego powszechnego uwłaszczenia uznawać będziemy za dążenie do petryfikacji postkomunistycznego systemu w Polsce oraz za zdradę narodowego i publicznego interesu".

Wspomniane projekty trzech uchwał programowych, po nieznacznych poprawkach naniesionych osobiście przez p. A. Macierewicza, zostały w dniu 10 maja 1998 r. wydrukowane w redakcji „Głos" przez sekretarkę p. Macierewicza, dostarczone przez nią na miejsce Kongresu, a po podpisaniu przez Prezesa, złożone do Komisji Uchwał i Wniosków. Następnie,

1 Rozbicie ROP tuż przed wyborami parlamentarnymi 1997 r. było wspólnym dziełem A. Macierewicza i J. Olszewskiego, rzekomo ze sobą skłóconych. Opisałem ten manewr w książce „Piąty rozbiór Polski 1990-2000".

bez jakichkolwiek dalszych poprawek, przedłożone przez Komisję Kongresowi i uchwalone. W tym samym brzmieniu zostały one już jako prawomocne uchwały Kongresu przekazane dziennikarzom, a ponadto ogłoszone w dniu 11 maja 1998 r. w kierowanej przez A. Macierewicza gazecie codziennej „Głos".

Ponadto, Kongres w dniu 10 maja 1998 r. uchwalił zmianę w Statucie, polegającą na dodaniu nowego art. 15, który nakazywał obsadzanie wakatów we wszystkich władzach RKN (naczelnych i okręgowych) kandydatami, którzy w wyborach nie uzyskali odpowiedniej liczby głosów. Było to oczywista afirmacja woli Kongresu jako statutowej najwyższej władzy w stronnictwie, a zarazem zerwanie z zasadą uznaniowego obsadzania wakatów według woli Zarządu Głównego (p. A. Macierewicza).

W maju 1999 r., w okresie przygotowania do walnego zgromadzenia delegatów okręgu warszawskiego, na mocy tej włas'nie poprawki do Statutu (jak się wkrótce okaże faktycznie już w Statucie nieistniejącej) zostałem dokooptowany do składu Okręgowej Komisji Rewizyjnej.

W trakcie prac tej Komisji wyszło na jaw, iż uchwały Kongresu z 10 maja 1998 r., rozesłane przez Zarząd Główny do Okręgów RKN w dwa tygodnie po Kongresie, w większym lub mniejszym stopniu nie odpowiadają brzmieniu uchwał przyjętemu przez Kongres, a co więcej, są sprzeczne z nimi w najważniejszych punktach co do meritum.

Z uchwały o dekomunizacji zniknął całkowicie wątek własnościowy, jako niezbędny warunek dekomunizacji. Wraz z nim wspomniane kluczowe stwierdzenie mówiące, iż zaniechanie szeroko rozumianej lustracji oraz programu rzeczywistego powszechnego uwłaszczenia uznawać będziemy za dążenie do petryfikacji1 postkomunistycznego systemu w Polsce oraz za zdradę narodowego i publicznego interesu. Co więcej, wspominana poprawka do Statutu odnosząca się do zasad kształtowania władz naczelnych i okręgowych RKN, nie została zgłoszona i zarejestrowana w Sądzie

2 Petryfikacja (gr. petra) - utrwalenie czegoś w określonej formie. Przyp. - H.P.

Rejestrowym. Oczywiście, w ślad za tym, również wszelkie późniejsze zmiany personalne w obrębie władz naczelnych i okręgowych, stawały się w jaskrawy sposób sprzeczne z wolą Kongresu z 10 maja 1998, nie mówiąc o sprzeczności tego rodzaju działań z literą obowiązującego w Rzeczypospolitej prawa.
Powyższe wykryte przez warszawską Okręgową Komisję Rewizyjną nieprawidłowości, pomimo zgłoszenia Zarządowi Głównemu oraz Radzie Naczelnej RKN, a następnie usilnych prób doprowadzenia do zajęcia się tą sprawą przez Główną Komisję Rewizyjną RKN, nie zostały usunięte. Jedynym dostrzegalnym skutkiem działania OKR było rozwiązanie przez Zarząd Okręgu ogniwa Targówek, który prowadziłem, a mnie samego pozbawienie członkostwa w RKN za... rzekome niepłacenie składek.
W rezultacie można mówić nie tylko o sfałszowaniu przez Zarząd Główny kierowany przez p. A. Macierewicza zarówno dwóch uchwał programowych RKN, jak też samego Statutu tego ugrupowania, ale wręcz o samozdelegalizowaniu się RKN w całości jako kierowanego przez A. Macierewicza ugrupowania politycznego. Nie była to już demokratyczna organizacja polityczna, służąca Narodowi oraz budowaniu Polski jako dobra wspólnego jego obywateli, ale korzystając z określenia kard. Josepha Ratzingera, obecnie Ojca Świętego, polityczna „banda zbójców", z A. Macierewiczem, jako jej hersztem, na czele.
Nie mniej istotna w sprawie jest kwestia politycznej dyskredytacji RKN i osobiście p. A. Macierewicza w rezultacie zajętej przez niego w praktyce postawy politycznej jako posła na Sejm RP A. Macierewicz bowiem, uzyskawszy na podstawie nader radykalnie brzmiących uchwał programowych warunkową zgodę Kongresu swego stronnictwa na współpracę z AWS, a następnie fałszując mniej czy bardziej własnoręcznie owe uchwały co do meritum, zapewne po to, aby okazać przed kierownictwem AWS swoją polityczną wiarygodność i lojalność, nawet nie przystępując do AWS, a tylko wspomagając jako poseł niezależny, w rzeczywistości bezwarunkowo popierał jako poseł na Sejm RP rząd Jerzego Buzka i Leszka Balcerowicza. W rezultacie A. Macierewicz

nie protestował przeciwko AWS wielkiej wyprzedaży własności ogólnonarodowej, a także głosując przeciwko planowi AWS odwołaniu przez Sejm RP Leszka Balcerowicza jako ministra finansów oraz Emila Wąsacza,jako ministra skarbu państwa. Tym samym p. A. Macierewicz jest osobiście współodpowiedzialny z rządem AWS-UW za realizację rujnującej polityki państwa w latach 1998-2001 oraz utrzymywanie tych samych ewidentnie szkodliwych dla Narodu i Państwa mechanizmów, w tym obecnego systemu bankowego aż po dzień dzisiejszy, a zatem za petryfikację układu postkomunistycznego, utworzonego przy okrągłym stole, w celu zniewolenia Narodu polskiego. To właśnie dzięki p. A. Macierewiczowi m.in. nie odwołany z funkcji ministra finansów p. L. Balcerowicz, jako prezes NBP, a zarazem gubernator Banku Światowego na Polskę, prowadzący swą niezależną od rządu polskiego i nie liczącą się z potrzebami Narodu i państwa katastrofalną politykę walutową, w poczuciu całkowitej bezkarności, może wygłaszać w Sejmie tak bezczelne i kłamliwe przemówienia, jak to uczynił w dniu wczorajszym, tj. w dniu 18 lipca br. (...).

Na podstawie niezbitych posiadanych pisemnych dowodów sądzę, iż mam pełne prawo stwierdzić, że uchodząc powszechnie za ofiarnego patriotę i człowieka wierności i zasad, w tym zwalczaniu układu postkomunistycznego, p. Antoni Macierewicz, redaktor naczelny tygodnika „Głos", były poseł na Sejm RP, były minister w rządzie premiera Jana Olszewskiego, jest w rzeczywistości oszustem politycznym, w świetle litery prawa - fałszerzem dokumentów o charakterze publicznym, politycznie natomiast
— cynicznym hochsztaplerem, negującym w praktyce swego ugrupowania konstytucyjną zasadę suwerenności narodu, zwalczającym panujący układ postokomunistyczny jedynie na pokaz, w rzeczywistości zaś układ ten wydatnie utrwalającym. Jeżeli wykazał on w małych sprawach, w stosunku do swego własnego ugrupowania, tak wybitne lekceważenie prawa oraz elementarnych zasad politycznej
- nie mówiąc o ludzkiej przyzwoitości, nader trudno spodziewać się, aby w skali całego państwa dochowywał on

wierności Konstytucji i Narodowi, przestrzegał obowiązującego prawa, i by spełniał należycie swoje obowiązki.
Jest zatem nie tylko obywatelskim ale i zwykłym moralnym moim obowiązkiem zwrócić najwyższym czynnikom — Prezydentowi RP oraz Premierowi Rządu RP, uwagę na ten stan rzeczy.
Niech mi na koniec będzie wolno wyrazić swe głębokie przekonanie, iż wśród dorosłych członków 40 milionowego narodu polskiego znajdzie się przynajmniej jedna osoba bardziej niż p. A. Macierewicz godna, ażeby powierzyć jej zadanie odbudowania służb specjalnych IV Rzeczypospolitej.
W załączeniu przesyłam sprawozdanie Okręgowej Komisji Rewizyjnej RKN z dnia 7.05.1999 dla Rady Naczelnej, kierowane na ręce p. Ryszarda Bendera, przewodniczącego RN RKN, dotyczące działalności politycznej i ideowo programowej Zarządu Okręgu m.st. Warszawy, oraz zarządu Głównego RKN w okresie maj 1998 - maj 1999. Jest to tylko część nie udostępnianej dotąd szerzej dokumentacji, powstałej w celu usunięcia nieprawidłowości w działaniu Zarządu Okręgu oraz zarządu Głównego RKN, a w której posiadanie wszedłem jako sekretarz OKR RKN, już po moim wyjściu z redakcji „Głos" w październiku 1998 r.
Z poważaniem Jerzy Rachowski
/nieczytelny podpis/
* * *
Warszawa, 07.05.1999 r.
Sprawozdanie
Działająca w okresie grudzień 1997 - maj 1999 Okręgowa Komisja Rewizyjna, składając na Zgromadzeniu Okręgów warszawskich w dniu 8 maja 1999 r. sprawozdanie ze swej działalności, zapowiedziała skierowanie do Rady Naczelnej RKN obszernego pisma przedstawiającego sytuacją powstałą w wyniku niewłaściwego funkcjonowania zarówno Zarządu Okręgu jak i Zarządu Głównego RKN w sferze ideowo-programowej i politycznej.

Okręgowa Komisja Rewizyjna informuje, że podczas swoich statutowych czynności związanych z kontrolą działalności Zarządu Okręgu pod kątem zgodności ze Statutem i programem RKN, stwierdziła co następuje:
1. I Nadzwyczajny Kongres RKN z 10 maja 1998 r. przyjął trzy uchwały programowe:
- „Uchwała w sprawie dekomunizacji" (zał. nr 1.1.)

- „Uchwała w sprawie przystąpienia do Unii Europejskie")zał. nr 1.2),
- „Uchwała w sprawie szerokiego frontu porozumienia" (zał. nr 1.3.).
Uchwały te były opublikowane w swym pierwotnym, oryginalnym kształcie, jedynie w formie publikacji prasowej „Głos" nr 87 z dnia 11 maja 1998 r. i rozdane dziennikarzom z innych wydawnictw, przybyłym na miejsce odbywania się Kongresu. Był to jedyny i zarazem ostatni przypadek rozpowszechniania tych uchwał w ich właściwym brzmieniu.
2. Zarząd Główny RKN wkrótce po Kongresie wydał zbiór dokumentów kongresowych pt. „Uchwały Kongresu Nadzwyczajnego Ruchu Katolicko-Narodowego podjęte w dniu 10 maja 1998 r.", noszący potwierdzenie „za zgodność" Sekretarza Generalnego RKN p. Andrzeja Toborowicza, dokonane z dniem 24 maja 1998 r. (zał. nr 2). Wymienione wyżej uchwały programowe w tym zbiorze, zajmujące końcową część (blisko połowę) tego zbioru w swym brzmieniu w poważnym stopniu nie odpowiadają brzmieniu uchwał przyjętych w dniu 10 maja 1998 r.
Po otrzymaniu wymienionego zbioru z Zarządu Głównego RKN, zawierającego zmienione przez Zarząd Główny trzy uchwały programowe Kongresu z dnia 10 maja 1998 r., zarządy okręgowe RKN rozprowadziły go w podległych sobie ogniwach jako aktualne, oryginalne, obowiązujące wszystkich członków RKN dokumenty Kongresu. Na tym też zakończyło się w RKN praktycznie rozpowszechnianie dorobku programowego Kongresu, co oznacza praktyczne sprowadzenie podstawowych pod względem programowym dokumentów RKN do roli aktów o charakterze historycznym lub archiwalnym. Tym samym w obecnym stanie rzeczy cały dorobek polityczno-programo-wy, poza być może kilkoma wtajemniczonymi, jest powszechnie w RKN nieznany.
4. Przy zakładaniu nowych ogniw i naborze nowych członków, przy dostarczaniu materiałów programowych, Zarząd Okręgu ograniczał się do dostarczenia Deklaracji Ideowo-Programowej RKN noszącej datę 10 maja 1998 r. (zał. nr 3) z pominięciem wymienionych uchwał programowych I Nadzwyczajnego Kongresu RKN z dnia 10 maja 1998 r.
Znajdujący się w posiadaniu Komisji inny dokument zatytułowany „Założenia ideowo-programowe Ruchu Odbudowy Polski" (zał. nr 4), o iden-

tycznym jak wspomniana Deklaracja brzmieniu wskazuje, iż jest to tekst o charakterze roboczym, stanowiący zaledwie punkt wyjścia do formułowania trzech wymienionych uchwał programowych Kongresu RKN. Nie będąc formalnie nawet projektem deklaracji ideowo-programowej, a tylko założeniami do niej, dokument ten, zdaniem Komisji, nie powinien być uchwalany przez Kongres jako obowiązująca Deklaracja, a jeśli już został (o ile został) mimo to uchwalony przez Kongres, nie powinien występować samodzielnie, jako jedyny dokument programowy mogący zastąpić obowiązujące obecnie, prawomocne uchwały programowe Kongresu.
Tymczasem obecnie Deklaracja jest praktycznie jedynym oficjalnym dokumentem ideowo-programowym RKN.
Z uwagi na to, iż powyższe ustalenia Komisji wskazywały nader jednoznacznie na możliwość deformowania uzgodnionej i uchwalonej na Kongresie woli politycznej RKN zawartej w wymienionych uchwałach poprzez fałszowanie ich brzmienia, co stanowiłoby próbę podważenia całego dorobku pro-gramowo-ideowego Kongresu wraz z generalnym zakwestionowaniem ideowej tożsamości Ruchu, a także naruszenie fundamentalnych zasad określanych Statutem, Okręgowa Komisja Rewizyjna dokonała porównania brzmienia wymienionych uchwał programowych w wersji Zarządu Głównego z dnia 24 maja

ub. r. z wersją pierwotną uchwał, opublikowaną w dzienniku „Głos", datowanym 11 maja 1998 r.
Ponadto Komisja zbadała zgodność merytoryczną tych uchwał, najwyraźniej potraktowanych przez władze wykonawcze RKN za archiwalne i odłożonych ad acta, z brzmieniem aktualnie rozprowadzanej Deklaracji Ideowo Programowej RKN datowanej 10 maja 1998 r., a będącej w istocie Założeniami Ideowo - Programowymi ROP z 1997 r.
W wyniku przeprowadzonej przez siebie analizy, zawartej poniżej w „Uzasadnieniu", zmierzającej do ustalenia w jakiej mierze oblicze ideowo-polityczne i wola polityczna RKN ustalone przez I Nadzwyczajny Kongres RKN z 10 maja 1998 r. zostały zdeformowane w wyniku takiego operowania dokumentami programowymi RKN, Komisja Rewizyjna, zmuszona jest stwierdzić ze strony Zarządu Głównego:
drastyczne naruszenie par. 26 pkt. b. Statutu w związku z par. 16 ust. 1 polegające na:
- fałszowaniu zasadniczych dokumentów programowych RKN, a tym samym jaskrawego zniekształcania woli politycznej i linii ideowo-programowej RKN już w ciągu pierwszych 14 dni od jej uchwalenia,

— uchyleniu się od rozpowszechniania całości uchwał programowych i sprowadzenie ich co najmniej do roli aktów jednorazowego użytku, a tym samym doprowadzeniu do stanu równoznacznego z całkowitym unieważnieniem dorobku programowego I Nadzwyczajnego Kongresu RKN, co stanowi podważenie wiarygodności RKN jako odpowiedzialnego ugrupowania politycznego, jak również podważenie tożsamości ideowej i politycznej RKN.
- uchylaniu się od wykonywania poleceń i dyrektyw Kongresu i formułowania własnych, odmiennych, w stopniu równoznacznym z podstępnym wyłudzeniem od Kongresu zgody na wstąpienie w szeregi AWS, by następnie, nieomal natychmiast po uzyskaniu takiej zgody, wycofać się ze wszystkich gwarancji, jaką ta decyzja była obwarowana przez I Nadzwyczajny Kongres, a nawet zatrzeć ślady istnienie kiedykolwiek takich zastrzeżeń i obwarowań.
Stwierdzając ponadto rażące zaniedbania w zakresie kierowania i koordynowania działalności Ruchu i wynikającego stąd obowiązku nadzoru nad funkcjonowaniem powołanych przez Kongres najwyższych ciał statutowych RKN (par. 26 Statutu) w postaci tolerowania faktu nieukonstytuowania się do tej pory Głównej Komisji Rewizyjnej RKN3 (od momentu jej powołania w grudniu 1997 r.), Komisja podkreśla zarazem niemożność skierowania w trybie statutowym odpowiedniego wniosku do Głównej Komisji Rewizyjnej. W tej sytuacji Okręgowa Komisja Rewizyjna, pozostając jako jedyny funkcjonujący wyższy, właściwy miejscowo organ kontrolny RKN, postanowiła wziąć na siebie ciężar obowiązku powiadomieniem o zaistniałej sytuacji Rady Naczelnej RKN.
Uzasadnienie
Wyniki porównania wymowypolitycznej Deklaracji Ideowo-Programowej, traktowanej obecnie przez zarząd Główny jako jedyny dokument programowy RKN, z równoczesnym praktycznym politycznym zdystansowaniem się Zarządu Głównego w stosunku do uchwał I Nadzwyczajnego Kongresu, najpierw w części, a następnie w całości, można określić jako zastraszające.
1. W uchwale w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej, Kongres RKN jednoznacznie rozumiał integrację europejską jako „tworzenie Europy Ojczyzn budowanej na mocnych jednoznacznie chrześcijańskich podstawach", zaznaczając swoją „daleko idącą rezerwę w stosunku do obecnie

formułowanych planów przystąpienia Polski do struktur europejskich". Było to zasadne z uwagi na zapytania ze strony UE o stosunek Polski do kwestii eutanazji, a także fakt ówczesnego uchylenia się przez Sejm RP od wyraźnego

3 To samo w „Lidze Polskiej", zob. rozdział poprzedni. Przyp. - H.P.

opowiedzenia się Sejmu RP w uchwale sejmowej o integracji, w sprawie chrześcijańskich fundamentów UE. Tym samym Kongres RKN jednoznacznie warunkował wyrażenie przez siebie zgody na wstąpienie Polski do UE od swej suwerennej oceny, na ile wartości chrześcijańskie są w UE przestrzegane, na ile zaś pomijane bądź łamane. Co więcej, aby podkreślić swoje zdecydowanie w tej sprawie, Kongres RKN uznał za właściwe zaakcentować, iż wchodzenie do Unii Europejskiej na innych niż chrześcijańskie zasadach byłoby „sprzedawaniem własnej tożsamości, tradycji oraz wartości narodowych i katolickich za przysłowiową miskę soczewicy". W ten sposób poprzez nawiązanie do biblijnej historii o Jakubie i Ezawie, mającej konkretny dalszy ciąg w Ewangelii, Kongres bardzo silnie podkreślał swe przywiązanie nie tylko do polskiego dziedzictwa ale także, choć nie bezpośrednio, do samego dziedzictwa Chrystusowego.

Zgodnie natomiast z brzmieniem Deklaracji pkt. 7, RKN zaznacza wprawdzie swoje przywiązanie do idei Europy Ojczyzn, jednak samą integrację jako taką traktuje bezwarunkowo i bezdyskusyjnie. Mianowicie opowiada się zaledwie za „prowadzeniem uczciwych negocjacji" przy wchodzeniu do UE, natomiast sama UE ma dopiero „stawać się" Europą Ojczyzn wskutek postulowanych przez RKN działań nieokreślonego rządu polskiego, już po „ewentualnym uzyskaniu pełnego członkostwa w UE", i to bez najmniejszego względu na to, na jakich podstawach i wartościach miałaby ona być posadowiona. Należy podkreślić, iż bezwarunkowe przyzwolenie na wejście do UE wskazywałoby na podchodzenie przez RKN do tej kwestii w sposób, w jaki zwykło się traktować jedynie wyznaczniki najwyższego rzędu tj. racji stanu. Należy zatem zauważyć, iż w świetle samej tylko Deklaracji, bez właściwie rozwijających zawarte w niej założenia uchwał programowych, wejście Polski do ewentualnej, ale w pełni możliwej przyszłej niechrześcijańskiej bądź an-tychrześcijańskiej Unii Europejskiej, to już nie sprzedawanie dziedzictwa prawdy i wolności za „miskę soczewicy", ale nieomal polska racja stanu!

2. „Uchwała w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej" zawierała wyraźne potępienie tworzonej właśnie wspólnoty europejskiej jako Europy Regionów i zdystansowanie się od niej jako tej formacji, która prowadzi do stopniowej dezintegracji państwowej i narodowej.

Zdaniem Kongresu, podporządkowanie brukselskiej centrali wszystkich zasadniczych decyzji, włącznie z tworzeniem wspólnej waluty „tak dalece narusza interesy narodowe, że prędzej czy później będzie musiała spalić na panewce". Jak z tego widać, RKN nie postrzegał bynajmniej wspólnoty europejskiej ani jako jedynie możliwej, ani i tym bardziej wiecznej, a przeciwnie, dostrzegł w niej możliwość swego rodzaju pułapki, wręcz błędu cywilizacyjnego.

Kongres starał się zwracać na ten aspekt uwagę społeczną, stwierdzając w zakończeniu Uchwały, iż wejście Polski do UE bez społecznej debaty i bez

budowania frontu współpracy na rzecz budowy Europy Ojczyzn, „może stać się jedną wielką pomyłką".
W Deklaracji natomiast postulat „stawania się" dopiero wspólnoty europejskiej Europą Ojczyzn oznacza faktyczną cichą zgodę RKN na forsowaną aktualnie przez Niemcy i polskie ekspozytury, niemieckiego interesu wiel-kopaństwowego, takie jak Unia Wolności - koncepcję Europy Regionów. Oznacza to, w dalszej konsekwencji, poparcie RKN dla podziału Polski na 12 wielkich regionów, w ten oczywisty sposób mających więcej tytułu do żądania w przyszłości większej niezależności i prawa do niezależnej od państwa polityki zagranicznej, im byłyby większe.
3. W swojej „Uchwale" w sprawie integracji Europejskiej Kongres RKN „ z całą mocą" przeciwstawiał się wchodzeniu Polski do UE „na zasadzie członka drugiej kategorii", domagał się wyeliminowania tendencji do dominacji ze strony niektórych państw członkowskich (w domyśle - Niemiec), a integrację dopuszczał jedynie na zasadzie „wolni z wolnymi, równi z równymi". Kongres dopuszczał możliwość zaakceptowania przyszłego porozumienia integracyjnego, o ile wykluczałoby ono przyszłą pozycję Polski jako terenu jednostronnej penetracji przez obcy kapitał i eksploatacji polskiej siły roboczej i polskich źródeł surowców oraz innych dóbr naturalnych.
Deklaracja Ideowo-Programowa RKN, tymczasem, będąc założeniami z 1997 r., wyraża zaledwie błogą nadzieję, iż przyszłe negocjacje będą „uczci-we .
4. Kongres z 10 maja 1998 r. podkreślał ze szczególnym naciskiem konieczność „uzyskania właściwych warunków dla polskich rolników i przedsiębiorców", którym, jak stwierdzał Kongres, grozi „marginalizacja społeczna". W tym miejscu słowo „społeczna" w dziwny sposób zniknęło z dokumentów opublikowanych przez ZG, mimo iż, niezależnie od szczęśliwości sformułowana, starało się ono bardziej zwrócić uwagę, iż chodzi tu o coś więcej niż tylko o marginalizację ekonomiczną w perspektywie tworzenia szerokich stref ubóstwa i marginesu społecznego, realnej zwłaszcza w przypadku wprowadzenia planów obliczonych na redukcję gospodarstw rolnych do 1/4 obecnej ich liczby, zwanych przez liberałów restrukturyzacją rolnictwa. Jak się wkrótce miało okazać, korekty uchwał Kongresu już po ich uchwaleniu, nie były wyjątkiem, ale normalną praktyką.
Deklaracja natomiast, jeśli chodzi o rolnictwo, głosi w punkcie 4, iż „trzeba zrestrukturyzować rolnictwo i uczynić zeń gałąź gospodarki zdolną nie tylko do wyżywienia Narodu, ale także do skutecznej konkurencji

z rolnictwem innych krajów". Takie, ograniczające się tylko do tego i nie uzupełnione innymi dokumentami stwierdzenie, stanowi dokładne powtórzenie argumentacji służącej liberałom Unii Wolności do uzasadnienia „restrukturyzacji", tj. niszczenia polskiego rolnictwa pod pozorem jego naprawiania czy uzdrawiania.
6. Jak wspomniano, Deklaracja jest zaledwie powtórzeniem litera w literę, zdezaktualizowanych już w znacznym stopniu „Założeń ideowo-progra-mowych ROP". Daremnie zatem szukać w Deklaracji żądania uchwał z 10 maja 1998 r., w sprawie przystąpienia do UE, by przed wejściem do Unii naprawić polskim rolnikom i przedsiębiorcom krzywdy i wyrównać straty, jakie ponieśli oni wskutek „nieodpowiedzialnej", jak głosiła, krzywdy i wyrównać straty, jakie ponieśli oni wskutek „nieodpowiedzialnej", jak głosiła Uchwała, „polityki finansowej i kredytowej lat 1989-1991". Obecny powrót na płaszczyznę z 1997 r. poprzez wysunięcie Deklaracji jako czołowego i jedynego dokumentu programowego RKN, z wyłączeniem

prawomocnych uchwał programowych Kongresu, to faktyczna rezygnacja z tego postulatu. Nadto jest to nic innego, jak przyznanie się RKN do własnego „błędu" w ocenie przeszłej i obecnej niszczącej polityki Balcerowicza w stosunku do polskiego rolnictwa, przemysłu i przedsiębiorczości. Stanowiłoby to zatem uznanie, że owa polityka nie była tak „nieodpowiedzialna", jak to pierwotnie sądziły RKN i wszystkie jego poprzednie formacje, tj. ROP i KN-ROP, z RKN do dnia 10 maja 1998 r. włącznie. Co więcej, brak w ślad za tym przesłanek, by twierdzić, że polityka Balcerowicza jest taka nadal. Co za tym idzie, nie ma już dostatecznych powodów, by głosować w Sejmie przeciwko wicepremierowi Balcerowiczowi.

Już w tym momencie nasuwa się oczywisty wniosek: Deklaracja Ideowo-Programowa RKN, w kształcie rozpowszechnianym obecnie przez Zzarząd Główny i Zarządy Okręgowe RKN, znajduje się w poważnej sprzeczności z „archiwizowaną" przez Zarząd Główny oraz zarząd Okręgowy Uchwałą Kongresu RKN z 10 maja 1998 r. w sprawie przystąpienia do Unii Europejskiej, a więc w sprzeczności z całą aktualnie obowiązującą od Kongresu 10 maja 1998 r. linią RKN. Co więcej - w warunkach wstrzymania się przez zarząd Główny od rozpowszechniania uchwał Kongresu, aktualna Deklaracja RKN zajmuje w sprawie integracji europejskiej, wbrew jednoznacznej woli Kongresu wyrażonej 10 maja 1998 r., polityczne stanowisko niemal identyczne jak Unia Wolności, zachowując przy tym jedynie pozornie i tylko w warstwie frazeologicznej wrażenie opozycyjności do Unii Wolności. Zawarta w punkcie 1 Deklaracji chęć działania na rzecz chrześcijańskiej, niepodległej Polski współ-

tworzącej Europę suwerennych państw narodowych, staje się tym samym jedynie rodzajem weksla bez pokrycia.

Zarazem należy zauważyć, że zmienia się zasadniczo znaczenie i wymowa innych uchwał Kongresu, stanowiących wszak w zamyśle jednolitą, niesprzecz-ną logicznie i politycznie całość. Dotyczy to zwłaszcza wymowy umieszczonego w zakończeniu „Uchwały w sprawie wejścia do Unii Europejskiej" wezwania Kongresu RKN do głębokiej społecznej debaty oraz do tworzenia „ponadpartyjnego frontu współpracy" - wezwania powtórzonego następnie i uzasadnionego szeroko w Uchwale w sprawie tworzenia frontu szerokiego porozumienia. Jest to bowiem oczywiste, iż z kim innym rozmawia się i umawia w oparciu o krytykę polityki Balcerowicza, z kim innym natomiast w oparciu o jej akceptację. Z kim innym szuka się porozumienia opartego o krytykę dzisiejszej realizacji koncepcji Europy Regionów w ramach UE, a z kim innym w oparciu o „tymczasowe" jej uznanie, niejako na zasadzie: „dzisiaj wejdziemy, jutro zobaczymy".

Z całą zatem pewnością front porozumienia w kwestii wejścia Polski do UE w świetle Deklaracji Ideowo-Programowej nie był, bo nie mógł być tym samym frontem porozumienia w rozumieniu uchwały Kongresu z dnia 10 maja 1998 r. w sprawie wstąpienia do Unii Europejskiej. Nie był to już front tworzony w obronie ogólnonarodowej własności i na rzecz powszechnego uwłaszczenia, ale co najmniej front powszechnego milczącego przyzwolenia na dalsze rozgrabianie i zawłaszczanie tego majątku. Nie był to front obrony interesu narodowego przy wchodzeniu do Unii Europejskiej, ale front pozostającej poza dyskusją inkorporacji Polski do Unii Europejskiej, tak jakby bezdyskusyjna jest ona w świetle programu rządu Jerzego Buzka i Unii Wolności. Były to już więc dwa tak dalece różne od siebie pojęcia, jak różne pod względem reprezentowanej linii politycznej

były obydwa wymienione dokumenty, choć, sądząc z datowania 10 maja 1998 r., pochodzące z tego samego Kongresu RKN. Mogły one do pewnego stopnia nawzajem się uzupełniać, gdyby były upowszechniane łącznie i na równoprawnych warunkach. Jednakże praktyczne wyeliminowanie uchwał programowych Kongresu z pola uwagi struktur RKN i szerokich mas jego członków powoduje, że sama Deklaracja z jej hasłowością i skrótowością stawia całą wręcz tożsamość ideowo-programową dzisiejszego RKN pod wielkim znakiem zapytania.
Ów znak zapytania staje się jeszcze większy, jeśli przyjrzeć się wspomnianej Uchwale w sprawie dekomunizacji. Należy tu stwierdzić, że Uchwała ta w wersji Zarządu Głównego jest drastycznie różna od wersji pierwotnej uchwalonej przez Kongres, tak iż zarówno pod względem merytorycznym

i politycznym, jak i ściśle formalno-faktycznym, są to dwa całkowicie różne dokumenty.
Czym różnią się oba te teksty i w jakim kierunku biegną, do czego zmierzają dokonane w pierwotnym tekście prawomocnej uchwały Kongresu zmiany? Jak już wspomniano, oryginalna „Uchwała w sprawie dekomunizacji" kwestionując w wielu punktach postkomunistyczny ład prawny, informacyjny i własnościowy w Polsce, rozumiała termin „dekomunizacja" w ten sposób, że łączyła oczyszczanie życia publicznego z pozostałości okresu komunizmu z zasadniczą zmianą struktury własności ukształtowanej w wyniku umowy „okrągłego stołu". Wychodziła ona przy tym z założenia, iż przy „okrągłym stole" nastąpił zarówno podział władzy, podział dostępu do społecznych środków komunikowania się (mass media) a co najistotniejsze - zgoda uczestników na podział między siebie ogólnospołecznej, należącej do całego narodu własności. Dlatego uchwała stwierdzała m.in., że „utrwaleniu nowego stanu własności w Polsce służyła wydatnie polityka „grubej kreski", tj. polityka nietykalności prawnej komunistycznych prominentów oraz pozostawienia komunistycznej agentury ulokowanej w strukturach państwa, w kluczowych instytucjach i przedsiębiorstwach, a także w organizacjach politycznych i społecznych".
Otóż w brzmieniu Uchwały Kongresu upowszechnianej po 24 maja 1998 r. przez Zarząd Główny:
1. Ze wspomnianego wyżej zdania usunięto słowa: „nowego stanu własności" i zastąpiono słowami: „tego stanu". Jest to równoznaczne ze wstępem do wycofania się przez RKN z zainteresowania kwestią struktury własności w Polsce sposobu „zagospodarowywania" przez okrągłostołowe elity i ich reprezentacje polityczne SLD i Unię Wolności ogólnonarodowego majątku; kwestią odbywającego się na coraz większą skalę zawłaszczania tego majątku kosztem społeczeństwa z dłuższym uszczerbkiem dla suwerenności narodu. Co więcej, podważa to w znacznym stopniu sens „Uchwały w sprawie tworzenia frontu szerokiego porozumienia".
2. Usunięto także z tekstu Uchwały stwierdzenie, iż lustracja uważana jest za warunek dokonania „Faktycznych, nie zaś jedynie kosmetycznych reform państwa", z czego mogłoby wynikać, iż jakoby zdaniem Kongresu, każde reformy, bądź jakiejkolwiek zmiany noszące miano reform, miały być zbawienne dla Polski, niezależnie od stopnia ich szkodliwości dla interesu narodu i państwa i traktowane byłyby przez to jako wyznaczniki polskiej racji stanu. Uczyniono tak pomimo, iż w uchwale w sprawie

szerokiego porozumienia, sprawa dokonania rzeczywistych, a nie pozornych reform przewija się niejed-

nokrotnie, zwracając uwagę, iż w formie, w jakiej są realizowane, stanowią one raczej czynnik utrwalania okrągłostołowego stanu własnościowego, informacyjnego oraz prawnego, niż jego zasadniczej zmiany.

3. W ślad za tym, usunięciu z oryginalnego tekstu uchwały uległ cały fragment nawiązujący do programu powszechnego uwłaszczenia, zmierzającego, zdaniem Kongresu, nie mniej niż lustracja, w kierunku faktycznych właśnie, a nie kosmetycznych reform. Chodzi tu o cały obszerny fragment w brzmieniu następującym:

„Obecny stan rzeczy, okrągłostołowy ład własnościowy i prawny przypominający) do złudzenia częściowo tylko zmodyfikowany system komunistyczny z elementami demokracji i gospodarki. Może być on podważony jedynie w drodze lustracji, ujawnienia i powszechnego dostępu do akt, a także w drodze zdecydowanej zmiany wytworzonej przez „okrągły stół" struktury własności. Z tego względu zaniechanie szeroko rozumianej lustracji oraz programu powszechnego uwłaszczenia, uznawać będziemy za dążenie do petryfikacji postkomunistycznego systemu w Polsce oraz za zdradę narodowego i publicznego interesu".4

W rezultacie takiej modyfikacji uchwały - za zdradę interesu narodowego można by poczytywać już tylko i wyłącznie zaniechanie działań w zakresie lustracji i dekomunizacji, nie można już zaś za taką zdradę uważać rezygnacji z programu powszechnego uwłaszczenia obywateli. Tym samym, można wnosić, że toczące się w lawinowo narastającym tempie wywłaszczanie narodu z należnego mu majątku, w istocie wydziedziczanie narodu i spychanie na margines, utrwalanie postkomunistycznej, oligarchicznej struktury własności, a co za tym idzie - zgoda na formowanie w Polsce ekonomicznych postaw systemu właściwego dla krajów trzeciego świata-taką zdradą, zdaniem Zarządu Głównego już nie jest i nie wymaga nawet moralnego napiętnowania.

Tym samym RKN wpisywałby się automatycznie w istniejący obecnie front milczącego przyzwalania na wydziedziczanie narodu z jego własności. Staje to w sprzeczności z deklarowanym dążeniem do przywrócenia narodowi jego suwerenności i zlikwidowania trwającej od 1939 r. obcej duchowo i politycznie hegemonii. Należy pamiętać, iż ten znamienny dramatyczny zwrot polityczny dokonywany jest już w dwa tygodnie po

4 Zamrożenie lustracji przez PiS metodą matactw „poprawkowych", jest niczym innym jak tą właśnie petryfikacją układu post-komunistycznego, drugą „grubą kreską"! Przyp. -H.P.

uchwaleniu przez Kongres RKN, najwyższą władzę w RKN, prawomocnych uchwał programowych.

Usuwanie motywu powszechnego uwłaszczenia z „Uchwały w sprawie dekomunizacji" posunięto tak daleko i prowadzono z taką konsekwencją, że już w pierwszym zdaniu usunięto słowa o „powszechnej prywatyzacji". W rezultacie, w nowym brzmieniu uchwały, zamiast o losy powszechnego uwłaszczenia i o realizację przez AWS głoszonego przed wyborami programu wyborczego AWS, zwłaszcza programu powszechnego uwłaszczenia, Kongres troszczył się teraz znacznie bardziej o losy całego programu zawartego w

umowie koalicyjnej AWS-UW, który, jak powszechnie wiadomo, jest w ogromnej mierze realizacją liberalnego programu Unii Wolności. Tego programu ateistyczno-liberalnego, który w świetle obowiązującej „Uchwały w sprawie szerokiego porozumienia" zmierza do utrzymania realnej hegemonii względem narodu polskiego, do „przekształcenia rodowitych Polaków w obywateli drugiej kategorii", do „wynarodowienia i najszerzej pojmowanego podboju duchowo-kulturowego Polaków, a w konsekwencji: dezintegracji państwa polskiego oraz ostatecznego wydziedziczenia - wyzucia obywateli z należnej im własności ogólnonarodowej".
Dotyczy to zwłaszcza, przypomnijmy raz jeszcze, programu wielkiej wyprzedaży forsowanego przez Balcerowicza i cieszącego się akceptacją rządu Jerzego Buzka - programu oznaczającego, poza ostatecznym wywłaszczeniem narodu, oddanie kontroli nad ogromną częścią gospodarki polskiej w ręce obcego kapitału pod pozorem szukania tzw. strategicznego inwestora. Z dokonanej zmiany wynikałoby tedy bezpośrednio, iż to nie artykulacja i realizacja alternatywnego doń narodowego i katolickiego projektu społecznego, uwzględniająca rzeczywiste powszechne uwłaszczenie obywateli, jak to postanowił Kongres RKN, ale przeciwnie - to realizacja programu wielkiej wyprzedaży Balcerowicza, wyzuwającego naród z należnej mu własności, programu generalnego niszczenia polskiego rolnictwa, miałaby być obecnie dla RKN niezbędnym warunkiem gruntownej dekomunizacji w Polsce! (...)
Odnosząc tak spreparowaną „Uchwałę w sprawie dekomunizacji" do rozprowadzanej przez Zarząd Główny Deklaracji Ideowo-Programowej stwierdzamy, że Deklaracja również ani słowem nie porusza kwestii powszechnego uwłaszczenia, ograniczając się w pkt. 4a zaledwie do ogólnikowego i nader wieloznacznego „przywrócenia Polakom własności". Tym bardziej wieloznacznego, iż pojmowanego już tym razem z wykluczeniem programu powszechnego uwłaszczenia. Zamiast zasadniczej zmiany groźnego dla demokracji i wolności, nowego systemu zniewolenia człowieka, rodzin i narodu, o którym mówiła „Uchwała w sprawie szerokiego porozumienia", systemu ge-

nerowanego przez oligarchiczną strukturę własności przez cały utworzony po 1989 r. nowy ład własnościowy. Deklaracja stwierdza jedynie z ubolewaniem, że „ubóstwo większości społeczeństwa i lekceważenie społecznych funkcji państwa oraz (o, paradoksie!) frymarczenie interesem narodowym jest wyłącznie tragiczną spuścizną ubiegłego okresu rządów komunistycznych". Z którą to spuścizną, można wnosić, pozostaje się tylko „realistycznie" pogodzić, obstając zaledwie przy postulatach „ograniczenia bezrobocia i dążenia do możliwie pełnego zatrudnienia".
Pozostałą z trzech uchwał Kongresu z 10 maja 1998 r. była przywoływana już kilkakrotnie „Uchwała w sprawie tworzenia frontu szerokiego porozumienia". Zawierała ona obszerną diagnozę sytuacji społeczno-politycznej, sytuacji narodu pozbawionego od wielu lat jego suwerenności i tworzenia się w Polsce groźby „nowego, nieznanego dotąd w formie i przejawach, ale starego, znanego już Polakom ze swej istoty systemu zniewolenia człowieka, rodziny i narodu". Kierował tedy Kongres RKN z maja 1998 r. pilne wezwanie do tworzenia znacznie szerszej niż dotąd płaszczyzny społecznego porozumienia - z całą pewnością szerszej niż sam tylko AWS (co do którego rządów do spółki z Unią Wolności, Kongres wyraża ustawicznie swój daleko idący sceptycyzm).

W uchwale tej chodziło w istocie o tworzenie płaszczyzny porozumienia w celu wypracowania i realizacji „powszechnie rozumianego i akceptowanego katolickiego projektu społeczno-ekonomicznego, mogącego przeciwstawić się skutecznie realizowanemu dotąd bez większego skrępowania projektowi laicko-liberalnemu". Zarazem Kongres „zobowiązywał władze naczelne do podjęcia niezbędnych w tym kierunku działań i czynności, włącznie z wejściem do AWS, jeśli miałoby to sprzyjać realizacji tego programu". Oznaczało to, iż Kongres nie traktuje wejścia RKN do AWS jako celu samego w sobie, ale jako środek do /wspólnej/ realizacji nakreślonych zadań. Należy stwierdzić, że część wymienionego wyżej zdania, poczynając od słowa „włącznie", określająca właściwą, rzeczywistą hierarchię celów i środków, została przez Zarząd Główny samowolnie usunięta. Tym samym Zarząd Główny po pierwsze — na podstawie własnej decyzji uwalnia się od nałożonego nań przez Kongres - najwyższą władzę RKN - precyzyjnie sformułowanego obowiązku, z drugiej zaś strony dąży do zatajenia przed członkami RKN faktu, iż zgodnie z wolą Kongresu RKN, wejście stronnictwa do AWS nie jest, nie było i nie może być przez nikogo traktowane jako cel sam w sobie, któremu pozostałe cele RKN winny być podporządkowane.

Tymczasem Kongres stwierdzał jednoznacznie, iż wtedy i tylko wtedy wejście do AWS jest uzasadnione, o ile może doprowadzić do wyartykułowania i skutecznej realizacji wspomnianego zarysowanego ogólnie katolickiego programu społecznego.
Nie trzeba przecież dodawać, iż w warunkach niemal całkowitego zdominowania rządowego układu koalicyjnego przez Unię Wolności, jak też w kontekście postępującej demoralizacji elit wchodzących w skład AWS, do takiej artykulacji w obrębie samego AWS jest bodaj dalej niż kiedykolwiek. Niestety, demoralizacja, pod którą rozumie się m.in. łamanie przyjętych zasad i uchylania się przy pierwszej okazji od podjętych zobowiązań, a nadto, nazwijmy to po imieniu: frymarczenie interesem narodowym, traktowanie go jak zwykłego żetonu, który można w każdej chwili zamienić na własne korzyści, dotknęła jak widać z powyższego, również pierwsze szeregi RKN.
Postępowanie Zarządu Głównego RKN, w szczególności dokonanie bezprawnych, daleko idących zmian zarówno w formalnym brzmieniu jak i w politycznym wydźwięku obowiązujących go uchwał programowych już w ciągu pierwszych czternastu dni od ich uchwalenia (od 10 maja 1998 r. do 24 maja 1998 r.), wskazuje jednoznacznie, iż Zarząd Główny, wbrew statutowi RKN (por. par 16 pkt. 1 Statutu RKN) uznaje się za najwyższą władzę stronnictwa, natomiast rzeczywista najwyższa władza statutowa RKN - Kongres miałaby być co najwyżej czymś w rodzaju ciała opinjującego, bez głosu stanowiącego. Zarząd Główny przypisuje sobie w szczególności prawo dowolnego zmieniania brzmienia uchwał Kongresu i postępowania z nimi całkowicie według swojego uznania - w jednej chwili nadawać im moc bądź je unieważniać. Dochodzi nawet do tego, iż Zarząd Główny czuje się w pełni władny określać, co jest zdradą, a co nią nie jest, i to w sposób zasadniczo odmienny niż czynił to Kongres.
Paradoksalnie, wypada zauważyć, iż dokonując takiej a nie innej zmiany w kierunku wyeliminowania z programu RKN fundamentalnej wręcz kwestii powszechnego uwłaszczenia, a także uchylając moralne potępienie w przypadku odstępstwa od powszechnego uwłaszczenia, Zarząd Główny, z punktu widzenia litery i ducha oryginału uchwały Kongresu w sprawie

dekomunizacji, niejako sam się odpowiednio zakwalifikował - i to zarówno politycznie jak i moralnie.
O głębokości powstałego w ten sposób kryzysu, którego samą podstawą jest kryzys zaufania, świadczyć może skala trudności w doprowadzeniu do stanu, aby prawomocny, aktualnie obowiązujący w RKN od 10 maja 1998 r., dorobek programowy ostatniego Kongresu został wreszcie udostępniony członkom RKN w celu jego dogłębnego poznania i rozpowszechnienia. Należy

mieć na uwadze zwłaszcza konieczność wycofania z dokumentacji ogniw terenowych sfałszowanych przez Zarząd Główny uchwał programowych, potwierdzonych za rzekomą zgodnos'ć z dniem 24 maja 1998 r.
Komisja wyraża przekonanie, iż tak głębokiego kryzysu, zaistniałego z winy Zarządu Głównego, ale i nie bez współudziału czy tylko milczącej akceptacji ze strony Zarządu Okręgu m.st. Warszawa, kryzysu dostrzegalnego we wszystkich płaszczyznach: ideowo-programowej, statutowej, organizacyjnej, politycznej i etycznej, nie da się rozwiązać bez zwołania w możliwie najkrótszym czasie II Nadzwyczajnego Kongresu RKN.
Komisja pragnie przypomnieć, iż zgodnie ze Statutem par. 23 pkt. f, do obowiązków Rady Naczelnej RKN należy sprawowanie nadzoru nad działalnością Zarządu Głównego. W przypadku zaś zaistniałej konieczności, Rada Naczelna na mocy par. 17 ust. 3 Statusu może podobnie jak (nie funkcjonująca do tej pory) Główna Komisja Rewizyjna, zwołać Kongres Nadzwyczajny z własnej inicjatywy, w terminie 3 miesięcy od daty złożenia wniosku.
Zdaniem Komisji, opisane tu fakty i okoliczności, w szczególności drastyczne sprzeniewierzenie się przez zarząd Główny RKN Statutowi i dokładnie określonej w uchwałach Kongresu woli politycznej i programowej I Nadzwyczajnego Kongresu RKN z 10 maja 1998 r., - tj. popełnienie dwóch wykroczeń, z których tylko jeden, w przypadku udowodnienia winy, stanowi dostateczną podstawę wykluczenia z RKN (par. 11 pkt. 4), w pełni uzasadniają konieczność zasadniczych decyzji.
Dla Komisji jest rzeczą oczywistą, iż ugrupowanie polityczne, które z podobną dezynwolturą odnosiłoby się do własnego programu i statutu i ogółu wyznawanych wartości, stanowiłoby poważne zagrożenie dla elementarnych zasad społecznego współżycia, jakie nieraz już występowało w naszym życiu publicznym w ostatnich dziesięciu latach i tragicznie owocowało w swych konsekwencjach. Szczególnie w przypadku Ruchu Katolicko-Narodowego, grozi to przekształceniem się ugrupowania w ruch będący zaprzeczeniem wartości wyrażonych w nazwie stronnictwa, a zatem nieobliczalną w skutkach kompromitacją dla całego środowiska narodowego oraz całej wspólnoty katolickiej.
Komisja zwraca wreszcie uwagę, iż mechanizmy zdrady interesu narodowego, jak również liczne przypadki korupcji i łamania moralnych kręgosłupów jednostek w organach władzy państwowej, o których tak przejmująco mówiono na ostatnim Zgromadzeniu Okręgowym, mają początek w tworzeniu w ugrupowaniach politycznych nieformalnych grup wspierania własnego prywatnego interesu. Pragną one na mocy statutu i przy pomocy nominalnie głoszonych, ale nie realizowanych w praktyce haseł, zaspokajać swoje potrzeby

i aspiracje w sposób z zasadami statutowymi sprzeczny, z oczywistą szkodą dla całej organizacji, w której dzięki zdobytemu podstępem zaufaniu się umocowują, stając się w konsekwencji instrumentami dalszej deprawacji sumień, narzędziami bezwzględnego łamania kolejnych moralnych kręgosłupów.
Pozwalamy sobie przy tym zwrócić uwagę Rady Naczelnej, iż w przeciwnym razie każdy członek RKN stojący lojalnie na gruncie Statutu RKN i obowiązującej, określonej przez ostatni Kongres linii polityczno-programo-wej, znajdując się faktycznie i formalnie już od 24 maja 1998 r. w otwartym konflikcie politycznym z naczelną władzą wykonawczą RKN, znajdzie się sam, w ten czy inny sposób, na ławie oskarżonych.
Komisja stoi na stanowisku, iż jedyną skuteczną metodą przeciwstawienia się takiemu procesowi postępującej totalnej erozji etycznej naszego ugrupowania jest udowodnienie, iż statut obowiązuje w równym stopniu wszystkich członków RKN, niezależnie od zajmowanych przez nich funkcji i stanowisk. Bezprawiu może przeciwstawić się jedynie prawo egzekwowalne - prawo z mocą obowiązującą.
Barbara Zawadzka - przewodnicząca OKR Maria Stępień - członek OKR Albin Jasiński - wiceprzewodniczący OKR Jerzy Rachowski — sekretarz OKR
/podpisy nieczytelne/
Do wiadomości:
1. Prezes Zarządu Głównego RKN
2. Rada Naczelna RKN
3. Zarząd Główny RKN
4. Zarząd Okręgu Mazowieckiego RKN
5. Okręgowa Komisja Rewizyjna Okr. Maz.

Rozdział V
„CHADECKIE" PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Już niewielu obserwatorów „Trzeciej RP" może pamiętać znamienną wypowiedź przyszłego prezydenta Lecha Kaczyńskiego na Kongresie PiS z 18 stycznia 2003 roku, w jego programowym wystąpieniu. Oznajmił coś, co stanowiło jednoznaczną deklarację ideowo - programową PiS w perspektywie wyborów parlamentarnych i rychłego przejęcia władzy przez tę partię, co z pewnością mieli już obiecane przez tajne sanhedryny USA i Izraela. W imieniu Prawa i Sprawiedliwości proklamował on akcesję tej partii do wielkiej rodziny prawdziwie europejskich partii.
W tym fragmencie jego deklaracji ideowej mamy trzy istotne elementy. Partie „europejskie" stanową rodzinę. Ta rodzina jest wielka. Po trzecie: ta rodzina wielkich partii jest prawdziwie europejska. Znaczy to, że wszystkie inne nie nazwane tu partie nie wchodzące w skład tej rodziny, nie są wielkie, prawdziwe i europejskie.
A jakie to wtedy i dziś, partie europejskie stanowiły i stanowią wielką rodzinę władającą całą zjednoczoną Europą? To partie socjaldemokratyczne. To one stanowią wielką prawdziwą rodzinę partii europejskich. PiS zatem postanowił zapisać się do tej wielkiej rodziny, jak niegdyś partie krajów demokracji „ludowej" zapisywały się do wielkiej rodziny partii socjal-komuni-stycznych rodem z byłej KPZR, bo to ona tworzyła i finansowała zachodnie agentury Kominternu.
Jarosław Kaczyński w książkowym wywiadzie-rzece „Czas na zmiany" /autorstwa Michała Bichniewicza i Piotra M. Rudnickiego, Editions Spotkania 1993/, otwarcie przyznał, że „chadecki" profil zakładanej przez nich partii był wykalkulowany na zimno:

- Umiejscowienie się w międzynarodowej chadeckiej /czyli kryptosocjalistycznej - H.P./ dawało PC dobrą pozycję w europejskiej polityce, ale też jasno określało miejsce na politycznej scenie w Polsce. Tak właśnie: miejsce na politycznej scenie. Jakie? Miejsce, które powinna była zająć partia prawdziwie chrześcijańska i prawdziwie narodowa. Żydomasoneria nie mogła do tego dopuścić. Natychmiast zaczęli zwalczać Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, bowiem — niezależnie od jego „farbowanej chrześcijańskości", ZChN była dla nich niebezpiecznym konkurentem, mającym w nazwie ideę „zjednoczenia" wszelkiej chrześcijańskości. Promotorzy kariery Kaczyńskich wywodzący się w Polsce z KOR i Unii Wolności, wyznaczyli im dalekosiężne zadanie „zagospodarowania" prawicy, wszelkiej prawicy, a zwłaszcza chrześcijańskiej, katolickiej. Zadanie wykonali stale mając nad głowami niewidzialny parasol ochronny żydomasonerii krajowej i europejskiej, m.in. „chadeckiej".
Ten akces do ekskluzywnego klubu partii „prawdziwie europejskich", automatycznie nobilitował PiS do rangi partii wiodącej „w tym kraju", dawał jej moralne prawo do takiego przywództwa.
Co prawda antychrześcijańska, neo-pogańska Europa Zachodnia jest rządzona przez socjaldemokratów czyli kryptokomunistów, to jednak istnieją tam partie chrześcijańskiej demokracji, którym całkiem nieźle maszeruje się na wschód w szeregach socjaldemokratów. Maszerują na wschód geograficzny, ale kierunek ideowy to eutanazja, aborcja, kult zboczeń, wojna z rodziną, z chrześcijaństwem, z państwem narodowym.
Ma się rozumieć, zasłużony rozbijacz prawicy narodowej Lech Kaczyński dokładnie wiedział, do jakiej to wielkiej rodziny prawdziwie europejskich partii chce prowadzić swoją partię i Polskę.
Kaczyńscy mówiąc o wielkiej rodzinie partii „prawdziwie europejskich", nie mogli deklarować wchodzenia do partii socjaldemokratycznych, bo taką socjaldemokracją mieni się np. SLD i „Demokraci", zlepek lewacko-liberal-nych post-bolszewików, tylko do partii „chadeckich" - do chrześcijańskiej demokracji.
Skądże wzięli się europejscy „chadecy? Skąd tym samym bierze się program „chadeckiego" PiS?
Pryncypia tego programu wyłożył Jarosław Kaczyński w tymże wywia-dzie-rzece „Czas nas zmiany":
Stwierdzał tam:

- PO powstało w wyraźnym przeciwieństwie, z jednej strony do lewicy, a z drugiej do ZChN /.../ jesteśmy za demokracją, za gospodarką wolnorynkową, za zdrowym rozsądkiem w myśleniu politycznym i przeciwko nacjonalizmowi /.../ Od tego zaczynaliśmy. Element chadecki początkowo uwzględniany był głównie na płaszczyźnie wielonurtowości PC /czyli „zagospodarowania" „użytecznych prawicowych gojów"
- H.P./. W partii współistniały: nurt liberalny /dominujący
- H.P/ nurt chadecki, nurt ludowy i trudniejszy do ideologicznego zakwalifikowania, nurt propaństwowy, wyrosły z tradycji piłsudczykowskiej /s. 179/.
„Tradycja piłsudczykowska" to nic innego jak tradycja żydomasońska. Kaczyńscy jawnie deklarowakli i deklarują, że ich idolem był i jest J. Piłsudski, a to przecież wybitny mason w stopniu Rycerza Kadosz /zob.: Henryk Pająk „Ponura prawda o Piłsudskim 2006" i „Rosja we krwi i nafcie

1905-2005", w której m.in. opisuję masoński pogrzeb Piłsudskiego/. Swoje credo polityczne zdefiniował Piłsudski w „Pismach" t. V s. 67:
- Polska stanowi zaporę przeciwko imperializmowi słowiańskiemu /!!! -H.R/ bez względu na to, czy jest carski czy bolszewicki.
To pośrednio wyjaśnia, dlaczego zatruty piłsudyzmem PiS pchał Polskę w konflikty z Rosją, siał i sieje dywersję przeciwko Białorusi, wspierał „pomarańczową" rewolucję antyrosyjską na Ukrainie.
Europejska chadecja, powiedzmy otwarcie - chadecja wszelaka, eksterytorialna, to jedno wielkie semantyczne oszustwo, to koń trojański w chrześcijaństwie; wyznaniowo ambiwalentny, programowo wrogi instytucjonalnemu Kościołowi katolickiemu, zarazem koń trojański w polityce europejskiej stojący oficjalnie „na prawo" od wszelkiego deklaratywnego lewactwa. Zagospodarować prawicę, zwłaszcza prawicę chrześcijańską, katolicką, narodową, to odwieczne marzenie wszelakiego lewactwa o rodowodzie marksistowskim i żydomasońskim. Symulowanie prawicowości, szczególnie niebezpieczne w oficjalnie deklarowanych formach organizacyjnych /partyjnych/ działa, ostatnio zwłaszcza w Polsce, ze skutkiem kukułczego jaja. Robi się ciasno, podrzutek rozpiera się, prawica kurczy, karleje w porównaniu z podrzutkiem, traci swoje tradycyjne pryncypia, wreszcie wypada w niebyt polityczny.

CHADECKIE" PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ
Kto to jest chadek? Czym jest chadecja, partie i ugrupowania chadeckie? Mamy przed sobą celną ściągawkę, z którą całkowicie się identyfikujemy w naszej ocenie chadecji. To definicja Adama Wielomskiego1, znanego narodowca, uczciwego publicysty.
— Chadek to polityczny heretyk od społecznego nauczania Kościoła katolickiego, to taki człowiek, co próbuje „ewangelizować" demokrację i ustrój liberalny wyrosły z bezbożnej Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Chadek to ktoś, kto tapetuje rewolucyjne ściany i twierdzi, że dzięki temu zabiegowi mają one stary wygląd. Może i mają, ale te ściany przedrewolucyjne miały ornamenty nie z papierowej tapety, ale ze złota! Chadek to ktoś, kto obiektywnie jest po stronie rewolucyjnej, ale odwołując się do pewnych elementów symbolicznych - np. do katolicyzmu - kłamie, że tradycję rewolucyjną zwalcza i ją cywilizuje. W rzeczywistości bowiem chadek to ktoś, kto jest częścią rewolucji, a kto nie umie się do tego przyznać dowodząc, że jak na rewolucyjnej budowli zawiesi się krzyż na ścianie, to staje się ona przez to zjadalna.
Rozwijając tę definicję autor wyjaśnia, że chadek w wersji „klasycznej" to osobnik usiłujący zasady Rewolucji Francuskiej przemycić do nauczania Kościoła katolickiego. Czyni to pod pretekstem rzekomego nauczania Chrystusa o kanonach równości, wolności i braterstwa. Podpiera się w tym celu „Kazaniem na Górze" i Magnificatem. Jawni komuniści, nie tylko zresztą oni, bo także wszelaki żydomasoński libertynizm i lewactwo, idą o krok dalej dowodząc, że tak naprawdę Chrystus jest pierwszym komunistą, pierwszym założycielem komuny, gdzie wszyscy byli równi, wolni i zmierzali do wspólnego, wspaniałego celu - zbawienia wiecznego. Dla chadeków Chrystus to oczywiście nie pierwszy dosłowny komunista, tylko pierwszy demokrata - wszak nauczał o tolerancji i prawach człowieka, potępiał przemoc, wzywał do pojednania i pokoju. Gdyby Chrystus zmartwychwstał ponownie, niewątpliwie zapisałby się do chadeków, stając się ich pierwszym wielkim guru, demokratą z prawdziwego zdarzenia, chadekiem totalnym.

Czy chadecja jest przeciwna tradycji rewolucyjnej? I tak i nie. Nie godzi się na prześladowania Kościoła przez niszczycielskie rewolucje i tylko w tym aspekcie jest w sporze i opozycji do krwawej rewolucji. Akceptuje natomiast jej
1 www.konserwatyzm.pl.

idee. Nie potępia rewolucji za idee, tylko za fizyczne prześladowania Kościoła i jego wyznawców. Chadek na swoim sztandarze wypisuje trzy mantry każdej rewolucji - wolność, równość, braterstwo. Wprowadza je do swoich programów licząc na to, że pospólstwo nie zauważy, iż tą samą mantrą szermują zarówno bolszewiccy komuniści, jak i wszelakie masoństwo - dwa skrzydła tego samego drapieżnego ptaka. Chadecja jest bowiem tworem masońskim u samego jej zarania, wymyślonym do rozbijania chrześcijaństwa od wewnątrz.
Kiedy więc na frontonie sali parlamentu polskiego wyznawcy Chrystusa zawieszą Krzyż, chadecy siedzący po prawej stronie jako nieskazitelna, prawdziwa prawica, będą bić brawo i wymyślać tym na lewicy, psioczącym przeciwko tej klerykalizacji demokratycznego parlamentu.
Chadecja demaskuje sie tym, że podstępnie zwalcza Tradycję katolicką. Chadecy krok po kroku, kropla po kropli rozwadniają, relatywizują tę Tradycję, uderzają w Kościół hierarchiczny wiedząc, że po przepędzeniu pasterza, owce same się rozproszą.2
Autentyczni katolicy, ludzie wierzący, wchodząc do chadecji muszą „krakać jak i one". Niegdyś walczyli po stronie endecji, konserwatyzmu, nawet nostalgicznego monarchizmu, ale szybko połapali, że to niemodne, nie daje splendorów, władzy i forsy. Przeskoczyli więc do wielkiej rodziny prawdziwie europejskich partii, konkretnie - chadeckich.
Akcja Wyborcza Solidarność, a teraz Prawo i Sprawiedliwość, to właśnie taka „chrześcijańska demokracja". W istocie AWS to nic innego jak krypto - żydowski klon wydającej ostatnie tchnienie Unii Wolności, wiernej kontynuatorki Komunistycznej Partii Polski, PPR i PZPR - endemicznych, zaciekłych wrogów i niszczycieli polskości, wiary, Kościoła instytucjonalnego, jego sług. To wróg idei państwa narodowego, jego suwerenności, wierności tradycjom. To trubadurzy zboczeń, rozbijacze rodziny przeróżnymi wypróbowanymi od wieku sposobami - feminizmem, antagonizowaniem męża i żony, ojca z synem, dzieci z rodzicami. Wychodząc z tego samego nacyjnego, personalnego oraz ideowego pnia, faryzeusze AWS na czele z Marianem Krzaklewskim modlili się pod figurą, diabła mając za skórą, a potomków na Górze Synaj lub w Chazarii. Mienili się prawicą, w parlamencie siedzieli po prawicy, gęby mieli pełne frazesów prawicowych, bogoojczyźnianych, a robili wspólnie z pomiotem KPP to samo, co czynili z Polską ich parlamentarni poprzednicy z SLD.
Skutek? Tragiczny dla naszego wspólnego gniazda - wyparli prawdziwą prawicę, której nie pozwolili nawet się opierzyć, zorganizować. Kiedy tylko
1 Zob., http.:/www.ultramontes.pl/.

powstawał krąg osób deklarujący katolickość, prawicowość zorientowaną narodowo, propolsko, natychmiast wśród pięciu takich ludzi pojawiało się dwóch, trzech prześcigających pozostałych w radykalizmie narodowo - katolickim. A okazywali się, jakże późno - kukułczymi jajami.

Co robią miłujący pokój, wolność i demokrację „chadecy" z PiS Kaczyńskich sześć lat po tamtej deklaracji programowej ze stycznia 2003 roku? Szydło i żydło wyłazi z worka. Idą na pasku międzynarodówki syjonistycznej USA i Izraela - śmiertelnych wrogów katolicyzmu i prawdziwej wolności małych i średnich narodów. Zadeklarowali i zrealizowali podwojenie kontyngentu okupacyjnego w Libanie, przedłużyli udział polskich żołnierzy w ludobójczej okupacji Iraku, następnie zwiększyli na żądanie żydostwa amerykańskiego kontyngent polskich żołnierzy w Afganistanie kosztem 300 milionów złotych odjętych głodującym milionom Polaków, zdychającej służbie zdrowia, milionom dzieci idących do szkoły bez śniadania.3
„Chrześcijańska demokracja" - owa „chadecja" jest tworem masońskim w nazwie i działaniu. Młotem, który rozbił fundamenty Tradycji był "modernizm" datujący się od przełomu XIX i XX wieku, natomiast jego pryncypialnym pogromcą był papież Święty Pius X, z pochodzenia Polak, syn emigranta Jana Krawca - po włosku Sarto. Papież Pius X wyniesiony na ołtarze przez Piusa XII, był zaciekle zwalczany przez komunistów i żydomasonerię i tak jest do czasów współczesnych. Charakterystycznym dowodem tej „wojny aż po grób" z Piusem X jest pominięcie jego istnienia w Czarnej Księdze Komunizmu /tom XVI/, opracowanej rzekomo przez prawicę, przez „chrześcijańskich, czy chadeckich autorów. Pod hasłem „Pius" jest tam Pius IX, jest Pius XI, ale nie ma Piusa X. Po prostu nie istniał takowy papież! Taki wróg modernizmu, o którym szerzej pisałem w książce „Nowotwory Watykanu". A kiedy mówi się o tzw. „spiskowej teorii dziejów" w każdej sytuacji, w której demaskuje się działania niewidzialnych sił zła, to zapytajmy, kto tu realizuje, kto tu stosuje tę spiskową teorię dziejów - czy ci, którzy podają przykłady jej stosowania, jak ten z pominięciem Piusa X, czy też stosują ją ci, którzy nie zauważyli istnienia papieża św. Piusa X?
Masońskie formacje „chadecji" odnoszą sukcesy głównie na skutek wewnętrznego rozbicia Kościoła w jego doktrynalnych fundamentach. To temat odrębny, rozległy, ale w tym kontekście przypomnijmy tylko granicę czasową tego początku anihilacji Kościoła Chrystusowego i jego Tradycji. Stało się to na i po Soborze Watykańskim II zdominowanym przez modernistów, kryp-

Zob., wykład L. Kaczyńskiego w „Fundacji Batorego", gdzie deklarował walkę z niedożywieniem dzieci.

tomasonów działających w łonie Kościoła przed i posoborowego. „Kościół watykański" zatrzasnął główne drzwi Kościoła katolickiego i tylnymi wpuścił niszczycielski modernizm i progresizm, aby dokonały niszczycielskiej erozji żywej Tradycji Kościoła. Sobór Watykański II wykreował warunki do wyparcia się Tradycji, skierował ją na modernistyczne manowce. Przyznał to już w 1988 roku kardynał Joseph Ratzinger - obecny papież Benedykt XVI, zresztą aktywny współuczestnik tego niszczycielskiego nurtu soborowego:
- Sobór Watykański II nie jest traktowany jako część żywej Tradycji Kościoła, lecz jako koniec Tradycji, jako nowy początek startujący z punktu zerowego.
Nawet papież Paweł VI, który dawał przyzwolenie na posoborową destrukcję, podczas allokucji do studentów seminarium Lombard z 7 grudnia 1968 roku oznajmił, że Kościół właśnie „znajduje się w procesie autodestruk-cji". Chodziło więc o proces samodestrukcji wewnętrznej, a nie o atak z zewnątrz.

Podsumowując skutki Soboru, kardynał Ratzinger pisał w angielskim wydaniu „L'Osservatore Romano" w 1984 roku:
Na pewno rezultaty wydają się okrutnie przeciwne oczekiwaniom /.../ spodziewano się nowej katolickiej jedności, a zamiast tego zostaliśmy narażeni na odstępstwa, które - używając słów Papieża Pawła VI - przeszły od samokrytycyzmu do samodestrukcji.
Obecnie wszystkie formacje szeroko rozumianej chadecji kroczą w awangardzie tej samodestrukcji; tym groźniejszej, że buszują wewnątrz Kościoła, dawno już uzyskując licencję na „społeczną naukę Kościoła" i burzenie tradycji.
Zamieniono prawdziwą tradycyjną teologię na socjologię - na nowe antropocentryczne pojmowanie człowieka i w konsekwencji przypisywanie mu atrybutów boskości.4
Tak i jest od początku istnienia masonerii wszystkich rytów, podstawowy cel tych „Książąt Ciemności".
Lech Maziakowski: „Bibuła". Pismo niezależne. Washington, kwiecień 2007.

Rozdział VI
FINANSOWE RODOWODY KACZYŃSKICH

Nie można wypunktować wszystkiego w tym temacie. To labirynt labiryntów, ośmiornica ośmiornic. Dla przykładu rozpoczniemy od jednego z wybrańców narodu wybranego, niejakiego Lejby Fogelmana. Ten kłębek będzie się nam rozwijał w nieskończoność, otwierał o wciąż nowe wątki, w nich nazwiska i koterie żydowskie.
Urodzony po wojnie w Legnicy - jednym z gniazd żydostwa powracającego z ZSRR. Syn szewca, ale liceum kończy nie w jakiejś tam Legnicy, tylko w Warszawie. To z tych czasów datuje się jego przyjaźń z Kaczyńskimi, a także z Janem Lityńskim, Andrzejem Olechowskim, Michałem Boni, Czesławem Bieleckim1, Markiem Belką, Józefem Oleksym, Wiesławem Kaczmarkiem - /ten ostatni powiedział o Fogelmanie: „Lońka Fogelman to mój przyjaciel"/; Alicję Kornasiewicz - prawą ręką L. Balcerowicza. Wymienione nazwiska stanowią doskonałą ilustrację powiedzenia o siedzenia okrakiem na polskojęzycznej barykadzie przez rzekomą „opozycję" i rzekomych „komuchów", takich właśnie jak Oleksy, Kaczmarek i Belka.
„Zadymy" marcowe 1968 roku pomiędzy żydokomunistami a komunistami o rodowodzie polskim sprawiły, że Fogelman musiał wyjechać z Polski, jak kilka tysięcy innych stalinowców z pokolenia jego rodziców. Wrócił w stosownym czasie, gdy sytuacja dojrzała do „transformacji" Polski w nieformalną Judeopolonię. W „Trzeciej RP" miał tylu uduchowionych, znajomych demokratycznych geszefciarzy, że pytanie o tych, których znał osobiście, należało by zamienić na pytanie o tych, których nie znał. Znajomi Fogelmana to m.in. Żagiel i Kuna, aferzyści opisani przeze mnie w książce „Grabarze polskiej nadziei 1980 - 2005"; M. Ungier z kancelarii prezydenta Stolzmana-

1 W „Trzeciej RP" wyjątkowo ważny zakulisowy jerozolimpijczyk.

-Kwaśniewskiego; Gudzowaty, M. Siwiec, Jamroży /PZU/, Polański /reżyser/, L. Rywin, gen. Petelicki, Izabela Cywińska /b. minister „kultury"/, Anda Rottenberg - dyrektor „Zachęty" wsławiona znieważeniem Jana Pawła II. Fogelman poruszał się w środowisku żydokomunistycznych władców „Trzeciej RP" tak swobodnie, jakby wszyscy razem stanowili jedną szajkę. Bo rzeczywiście taką stanowili i nadal stanowią. Po zwycięstwach wyborczych Kaczyńskich nastało dla nich istne El Dorado.

Fogelman studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim od 1965 roku. Po trzech latach, „zadymy" zainscenizowane przez Żydów w ramach europejskiej „wiosny ludów", zmusiły go do wyjazdu z Polski. I tam dopiero otrzymał stosowne przygotowanie do tryumfalnego powrotu. Podjął studia na renomowanych uczelniach Harward i Columbia. Po ukończeniu studiów otrzymał pracę w Hunton and Williams - prestiżowej firmie prawniczej. Pełnił funkcję zarządzającego biurami zagranicznymi tej firmy. Dochodzi jednak do wniosku, że jego miejsce jest w Polsce a tak na prawdę, to zostaje wysłany do Polski z konkretnymi zadaniami.
W Polsce „Lońka" Fogelman został zatrudniony w firmie Dewey Ballantine. Jej specjalnością stało się „doradzanie", oczywiście za ciężkie miliony dolarów „polskim" rządom w sprawach - no właśnie - jakich? A jakich by innych, jak nie w sprawach gospodarczych? Ta właśnie firma Dewey Ballantine „doradzała" w sprawie zakupu rozpadających się samolotów F-16 za sześć miliardów dolarów od koncernu Lockhed Martin. Pamiętamy, jaki to nasze siły zbrojne zrobiły z tego wspaniały biznes. Do Polski doleciało na początku 2007 roku 11 F-16; każdy z nich zawracał znad Atlantyku do USA. Reszta - do remontu, bo coś - „nie grało", a wiosną 2007 roku z tych 11 maszyn latało tylko siedem.
Dewey Ballantine miał też decydujący wpływ na zakup od British Petroleum 494 stacji benzynowych w Niemczech przez PKN Orlen. Nie zabrakło „doradztwa" speców z Dewey Ballantine w zawarciu kontraktu na dostawy ropy z Rosji. Załatwiali tak przemyślnie, że otrzymywaliśmy ropę nie od producenta rosyjskiego, tylko za pośrednictwem „firmy" J and S z siedzibą na Cyprze, założonej przez dwóch żydowskich muzykantów z Ukrainy — kalka duetu Bagsik - Gąsiorowski.
Fogelman to bożyszcze „salonu". „Twój Styl" uznał go za jednego z dziesięciu najlepiej ubranych „Polaków". O sobie mówił skromnie:
- Na mnie się zwraca uwagę, bo odbija się tu moja inność — może to, że jestem Żydem, mój wygląd, styl życia. Jakbym ja był arystokratą, to by to nikogo nie dziwiło, a tu się nagle

pojawia Lejb Fogelman, co - jak rozumiem - w Polsce brzmi dość szokująco. Gdzie to powiedział? A gdzieżby indziej, jak nie w „Nowym Państwie", piśmie założonym przez braci Kaczyńskich, co jest odrębnym tematem i potężną glossą do sprytu bliźniaków w robieniu geszeftów za pieniądze państwowe2. Towarzystwo Lejby Fogelmana to swoista inwestycja w zabiegach o pozycję w postkoszernych „salonach". Lgną do niego „artyści", „biznesmeni", dziennikarze, no i rzecz jasna, politycy o proweniencji wiadomej. Poprzez Fogelmana załatwia się przeważnie „wejścia" do instytucji i gabinetów, a to przecież owocuje lukratywnymi profitami i zamówieniami. Jest ozdobą balów i przyjęć.
Ten rozchwytywany bywalec salonów jednak czasami pracuje. Zajrzyjmy do jego kalendarzyka zajęć a uznamy, że to wprost tytan pracy. Przede wszystkim zasiada w fundacji edukacyjnej „Prymus", którą założyła tropikalna Henryka Bochniarz - prezes Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych. Ta Rada to osobny olimp. Zasiada w niej żona prezesa /na szczęście już byłego/ NBP - Ewa Balcerowicz. Siedzi obok Fogelmana na posiedzeniach tej rady współwłaściciel, a tak naprawdę to właściciel TVN Mariusz Walter.
Fogelman to także członek Rady Doradców Fundacji „Edukacyjne Centrum Żydowskie" z siedzibą w Oświęcimiu, ale powołanego w Nowym Jorku. Obok

Fogelmana w tymże „Edukacyjnym Centrum" zasiadają J. Tomasz Gross - oszczerca mieszkańców Jedwabnego w jego broszurze „Sąsiedzi"; „pisarz" Michał Komar i Stefan Wilkanowicz - pismak z antykatolickiego „Tygodnika Powszechnego". Doborowe towarzystwo edukacyjne.
„Grupa trzymająca władzę" nad polskimi gojami jest stosunkowo mała, ekskluzywna i właśnie w tym tkwi jej siła. Wszyscy się znają, wszyscy są wzajemnie od siebie zależni, a tak zwane „podziały polityczno-partyjne" to tylko zasłony dymne dla rządzonych gojów. W tej grupie trzymającej władzę i kasę, brylują od kilkunastu lat bracia Kaczyńscy i nie miejmy złudzeń - nigdy nie podniosą ręki na swych kumpli. Karuzela stanowisk wiruje nieprzerwanie, ale pasażerowie ciągle ci sami. To wyjaśnia, że mimo buńczucznych zapowiedzi programowych PiS, nic się nie zmieniało poza jednym - wojną z Bezpieką wojskową. Wymuszoną, nieuniknioną, bo „służby" były /i są/ państwem w państwie, a Kaczyńscy stosują zasadę „Teraz k... my!".
A teraz o biznesach Kaczyńskich. Tych wczesnych, sprzed dziesięciu i więcej lat. Przegląd tych geszeftów jeszcze bardziej umocni nas w twierdzeniu, że
2 „Nowe Państwo", 5 I 2005.

grupa trzymająca władzę, to w istocie grupa trzymająca haki. Na kogo? Haki wszystkich na wszystkich.
Kariery polityczne Kaczyńskich sięgają czasów Komitetu Obrony Robotników, którego Lech był ważnym członkiem i działaczem. To lata 1977-1980, a więc w roku 2007 stuknęła im trzydziestka nieprzerwanego trudu na rzecz uszczęśliwiania tubylców demokracją. Do KOR i w ogóle do polityki wprowadził ich wybitny mason Jan Józef Lipski. Był bliskim znajomym matki Kaczyńskich, zatrudnionej w Instytucie Badań Literackich. Jak wyznała w jednym z pism kobiecych, opracowała profesjonalną monografię bibliograficzną J.J. Lipskiego.
Ich czas przychodzi tak naprawdę dopiero w 1989 roku, a jak pamiętamy, jest to rok zmowy „Okrągłego Stołu", przy którym zasiadł Lech Kaczyński. Potem obaj braciszkowie stają się promotorami rządu T. Mazowieckiego, pierwszego rządu zdrady narodowej powstałego po „upadku" komunizmu. Kaczyńscy są jednak zawsze zmienni w swych nastrojach i sympatiach. Szybko wchodzą w /pozorny/ konflikt z Mazowieckim i jego ekipą, podobnie jak ich miłość do Wałęsy przechodzi w jawną wrogość.
Kaczyńskich cechowała ta właściwość, że do kogo by się aktualnie przy-kleili, zawsze grali na własną korzyść,a przeciwko partnerom, stąd więc brały się ich kameleonowe zmiany partyjnych sprzymierzeńców. Kiedy wiosną 1990 roku wybucha zwada pomiędzy Wałęsą i Mazowieckim, Kaczyńscy łapią wiatr w żagle. Zakładają osławione „Porozumienie Centrum". To w istocie partia rozłamowa wewnątrz „Solidarności", zresztą „Solidarności" fałszywej, samo-zwańczej, bo ta pierwsza, spontaniczna z lat 1980-1981, dokończyła żywota pod pałkami stanu wojennego.
Całe to „Porozumienie Centrum", to nie ugrupowanie, tylko szyld do interesów, do „przewalanek" zatykających dech w piersiach. Po powołaniu Porozumienia Centrum Kaczyńscy wkrótce rodzą tzw. „Fundację Prasową Solidarność". W tejże „Fundacji" zasiedli tacy giganci „nowych przemian", jak:
- arcybiskup T Gocłowski;
- Maciej Zalewski;
- Sławomir Siwek, bogacz „z niczego";

- Krzysztof Czabański - zaufany Kaczyńskich;
- Marian nomen omen Stolzman — późniejszy minister rolnictwa, polityk Unii Wolności, który zarządzał tzw. „Fundacją Rolniczą".
Każda fundacja, aby powstać, musi posiadać jakiś kapitał własny. Fundacja Kaczyńskich takowy wniosła: 180 starych złotych! Dysponując taką fortuną, Fundacja „zakupuje" „Express Wieczorny" - jeden z największych ogólnokra-

jowych dzienników o nakładzie przewyższającym wówczas nakład „Gazety Wyborczej" i „Życia Warszawy". Słowem: dwaj bliźniacy, którzy ukradli filmowy księżyc, za 180 złotych dostają prezent w postaci poczytnego dziennika!
Kiedy już mają ten dziennik w kieszeni, mianują na jego redaktora naczelnego Krzysztofa Czabańskiego, ich kumpla i powiernika. Dostać za darmo dziennik ogólnokrajowy, to nie wszystko. Trzeba mieć dużo pieniędzy, nadto, trzeba mieć jakieś doświadczenie i kilkunastu „pistoletów", którzy będą dźwigać poczytność gazety. Kaczyńscy nie mieli ani pieniędzy, ani doświadczenia, ani zwłaszcza ochoty do codziennej harówki w gazecie. Na szczęście „grupa trzymająca władzę" czyli wielkie pieniądze, już okrzepła i działała. Koło ratunkowe rzuca Kaczyńskim Bank Przemysłowo-Handlowy, wtedy jeszcze bank najzupełniej państwowy. Przekazuje on Fundacji Kaczyńskich tytułem darowizny dwa miliardy starych złotych[3]. W praktyce takiego dziennika, oznaczało to utrzymanie pisma i zespołu redakcyjnego przez dwa miesiące.
Dwa miliardy jednak topnieją szybko i znów trzeba główkować, skąd wyciągnąć szmal. I w tym właśnie okresie Kaczyńscy demonstrują znakomite talenty biznesowe, które są tak znakomite, że dziś obaj właściwie marnują się na stołkach prezydenta i premiera. Każdy jednak talent biznesowy musi mieć jakieś zakotwiczenie w „salonach", o których wspomnieliśmy na początku rozdziału. Salon, czyli układ trzymający władzę nie zawiódł: umożliwia im rzecz wprost niewiarygodną. Kaczyńscy czyli ich Fundacja wynajmuje Bankowi Przemysłowo-Handlowemu budynek położony w centrum Warszawy przy Alejach Jerozolimskich nr 125/127. Kaczyńscy nie zamierzają jednak czekać od miesiąca do miesiąca na czynsz z wynajmu. Pobierają od Banku Przemysłowo-Handlowego czynsz z góry za najbliższe 13 lat! Bank na to idzie, wszak jest bankiem państwowym we władaniu „układu", a kilkanaście lat to wieczność w płynnej sytuacji Polski. Za takie pieniądze można założyć nowe pismo, dziennik ogólnopolski, tylko że nowy tytuł musi przez wiele miesięcy zdobywać czytelników, aby potem odzyskiwać pieniądze wyłożone na jego rozruch i przetrwanie.
Kaczyńscy wynajęli tę kamienicę i pobrali awansem czynsz wynajmu nie będąc jej właścicielami ani jako Fundacja, ani jako osoby fizyczne. Ot, magicy biznesu!
Pieniądze z czynszu nie zasiliły „Expresu Wieczornego", tylko działalność Porozumienia Centrum oraz rozruch nowego pisma - tygodnika „Polska dzisiaj". Była to tylko przykrywka dla dalszych, praktycznie - wyłudzeń. Pojawia się mianowicie firma budowlana Budimex. znana z budowy m.in. sanktu-
3 Zob.: „Fakty i mity", 6-12 maja 2005.

arium w Licheniu. Jej szefem był wtedy Grzegorz Tuderek, a idąc tropem towarzyskich koneksji Tuderka i Kaczyńskich, dochodzimy do źródła

hojności tegoż Budimexu, który wniósł darowiznę na rzecz Fundacji - jakiej wielkości
- nie wiadomo. Darowizna poszła znów na wydatki Porozumienia Centrum oraz na rozruch nowego tygodnika „Polska dzisiaj" - który w ciągu dwóch lat istnienia aż cztery razy trafił do kiosków!
Z prasowych ambicji Kaczyńskich wypączkowały kolejne pisma: „TygodnikCentrum", „TygodnikSolidarność" oraz „ZiemiaGarwolińska". Wsparły też Stowarzyszenie Dziennikarzy Katolickich. Dlaczego poszło wsparcie na jakąś tam „Ziemię Garwolińska"? A dlatego, że „Ziemią Garwolińska" kierował wtedy Marek Suski, kumpel braci - po zdobyciu przez nich władzy czołowy działacz i poseł Prawa i Sprawiedliwości.
Tu dygresja do postawy Marka Suskiego. Kiedy 13 kwietnia 2007 roku miała się odbywać debata nad zaostrzeniem 38 artykułu Konstytucji o ochronie życia poczętego, posłowie Ligi Polskich Rodzin rozłożyli na fotelach poselskich PiS list pewnego biskupa w obronie życia poczętego. Marek Suski zbierał je z foteli posłów PiS i darł na strzępy. Taki to on „chadek". Jak cały zresztą PiS.
Na chwilę straciliśmy z pola widzenia szefa Budimexu - Grzegorza Tuderka, zatem wracamy do niego. Siedząc jego „układowe" koneksje, znów trzeba będzie stwierdzić, że warunkiem jakiegokolwiek powodzenia politycznego czy gospodarczego było i jest funkcjonowanie w „układzie" nacyjnym, dopiero potem w układzie politycznym.
I kolejny ból głowy bliźniaków - zbliża się kampania wyborcza, a w kasie - pustki! Rada w radę, zapada decyzja: sprzedamy „Ekspress Wieczorny". Jest już wyeksploatowany jako wabik dotacyjny, więc niech idzie pod młotek. Ni stąd ni zowąd pojawiają się jacyś „Szwajcarzy" jako nabywcy. „Ekspress Wieczorny" zostaje sprzedany — niech im tam będzie - „Szwajcarom", bo problem w czymś innym - w cenie, do dziś nieznanej pospólstwu. Oceniano na oko, że „Ekspress" poszedł za około 25 miliardów starych złotych. Starych to starych, ale wtedy jeszcze tak jarych, że wystarczyły na kampanię bliźniaków czyli Porozumienia Centrum w 1993 r. Kampanię pozornie przegrali. Na fali wrzawy wyborczej i rozrób na „prawicy", „układ" desygnuje Lecha Kaczyńskiego na stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Stamtąd wdrapie się na stanowisko Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Krajowego, skąd już łatwiej na stanowisko prezydenta RP. Analiza tych szczęśliwych wspinaczek nie pozostawia złudzeń: jakieś tajemnicze siły wytrwale i nadzwyczaj skutecznie „inwestują" w Kaczyńskich. Po kilkunastu latach staną na czele resztek polskiego państwa, pozostawiając w pobitym polu całą

mozaikę partii i stronnictw, od niezniszczalnej „post" - komuny, poprzez kalejdoskopowe partie centrowe i prawicowe.
Tymczasem „Fundacja Prasowa Solidarność", jak wszystko w rękach Kaczyńskich, cierpi na endemiczną anemię finansową - wszystkie zasoby pochłonęła kampania wyborcza. Wtedy bracia przypominają sobie, że są jeszcze nieruchomości Skarbu Państwa zarządzane przez tę Fundację. Ale jak je sprzedać? Problem jest i to zasadniczy - jak legalnie sprzedać coś państwowe?
Ale czyjeś główki i rączki zdalnie pracują. W lutym 1994 roku Lech i Jarosław Kaczyńscy upoważniają zarząd Fundacji do założenia trzech kolejnych spółek. Tak oto pojawiają się na scenie spółki „Srebrna", „Interpoligrafia" i „Celsa". W jakim celu pojawiają się te - uprzedźmy

fakty - klasyczne „wydmuszki"? Ano po to, aby z majątku Fundacji sprzedać - pardon -wyprowadzić co się tylko da, bo w tym samym czasie ci paskudni komuniści i nie tylko oni, robią to na wielką skalę z całym majątkiem państwowym PRL. Jest więc precedens, no i w tłumie raźniej.
A było co „sprzedawać":
- biurowce przy Alejach Jerozolimskich i ulicy Srebrnej;
- drukarnię przy ulicy Nowogrodzkiej;
- nieruchomość przy ulicy Ordona 3.
Sąd Gospodarczy w tym samym czasie zachorował na tzw. kurzą ślepotę, bo nie zdołał ustalić, czy te obiekty są tak naprawdę legalną własnością Fundacji czyli „Kaczorów" - tym obcesowym określeniem nie obrażam obecnie urzędującego prezydenta i i już byłego premiera, bo wtedy byli tylko braćmi co ukradli księżyc. Sąd Gospodarczy miał obowiązek to wszystko starannie sprawdzić, ale na szczęście nie sprawdził, bo miał w tym czasie setki podobnych „sprawdzeń".
Kaczyńscy wnoszą budynek przy Alejach Jerozolimskich tudzież dwa samochody jako tzw. aport do wymienionych spółek! To chyba przekręt i to wyjątkowo bezczelny, ale cóż, wnoszą i wszystko gra. Do każdej z tych trzech spółek budynek przy Alejach Jerozolimskich i dwa samochody „wnoszą" oddzielnie, czyli „wnoszą" jakby trzy budynki, a nie jeden! Wszystkie instancje kontrolne pozostają ślepe, bez protestu zaklepują ten manewr i co nielegalne staje się odtąd legalne. Stosowny akt notarialny zostaje 29 grudnia 1994 roku podpisany w gabinecie kierownika Urzędu Rejonowego w Warszawie. Na jego mocy Skarb Państwa czyli my wszyscy goje — podatnicy, przekazujemy „Kaczorom" wspomniane budynki i bezcenne działki na których one stoją, jako prezent dla tych co ukradli księżyc, a teraz „rąbnęli" wielką kamienicę w centrum Warszawy.
100
FINANSOWE RODOWODY KACZYŃSKICH
Talent Kaczyńskich do robienia pieniędzy z niczego czyli z publicznego dobra tutejszych aborygenów, idzie w parze z ich nadzwyczajnym talentem do skłócania wszystkich ze wszystkimi, co wykazalis'my w innym rozdziale. Jak wiemy, podarli się z Wałęsą, przedtem rzekomo skłócili nawet z Mazowieckim. Przyszła kolej na ich kumpla Sławomira Siwka. Poszło nie o pryncypia ideowe, tylko o pieniądze. Siwek ponoć znacznie poniżej kosztów własnych drukował Kaczyńskim „Nowe Państwo". W zamian za tę usługę miał otrzymać od nich na własnos'ć spółkę „Interpoligraf", włącznie z jej cennymi maszynami drukarskimi. Wprawdzie otrzymał, ale na dokładkę otrzymał czcigodnego nadzorcę w osobie nowego akcjonariusza - biskupa Andrzejewskiego, wiadomo bowiem, że Kaczyńscy w swoich kościelnych koneksjach nigdy nie schodzili poniżej biskupów.
W sprawie bpa Andrzejewskiego także musiał się wypowiedzieć niezawisły Sąd Gospodarczy, bo kooptacja nowego akcjonariusza, nawet tak czcigodnego, wymagała zgody Sądu i sprawdzenia zasadności tego wspólnictwa. I jak zwykle - Sąd to zaklepał bez szemrania, udając że nie widzi, iż akcjonariusze „Interpoligrafa" do tego czasu zmienili się całkowicie, są już całkiem inni!
Braciszkowie energicznie przystąpili także do zarządzania nieruchomoś-ciami przy Alejach Jerozolimskich i ulicy Srebrnej.
W ramach kontynuacji radosnej twórczości biznesowej powołują kolejną spółkę o nazwie „Srebrna Media". To tylko mutacja spółki „Srebrna". Mało tego - powołują kolejną fundację o nazwie „Nowe Państwo". Jej założyciele:
- arcybiskup Tadeusz Gocłowski

- Jarosław Kaczyński
- Ludwik Dorn

Dokonuje się jeszcze jeden manewr. Do tej nowej fundacji o nazwie „Nowe Państwo", wchodzą oni jako udziałowcy spółki „Srebrna" i „Srebrna Media". Teraz już dostajemy całkowitego oczopląsu - konia z rzędem temu, kto się w tej srebrzystości zdoła połapać! Ale o to właśnie dokładnie chodzi w tej całej wirówce - o oczopląs ciekawskich, nazbyt wścibskich.
Wspomniane nieruchomości zostają wynajęte na biura państwowe, których zaletą jako najemców jest to, że nie targują się o wysokość najmu, wszak są to pieniądze państwowe czyli niczyje. Płacą dużo i w terminie. Jakoś tak się dziwnie składa, że wynajem tych nieruchomości przynosi Kaczyńskim same straty. Każdego roku wynoszą po trzy miliony złotych, a to jest już wręcz mistrzostwo świata! Nie dziwmy się temu. Wszak spółkowiczami są najlepsi z najlepszych od zarządzania gospodarką - Kaczyńscy, Ludwik Dorn, Adam Lipiński, Wojciech Jasiński, Marek Suski i pomniejsi. Warto zwrócić uwagę,

że po zwycięstwie prezydencko - parlamentarnym PiS, wymienieni stanowią ścisły olimp, wewnętrzny „zakon" /lożę/ PiS. W ramach fundacji i wyliczonych tu spółek - córek, trudziły się w nich katorżniczą pracą także małżonki niektórych z nich oraz inni pociotkowie, co wypełniało treść brzydkiego słowa: nepotyzm.
Warto jeszcze powrócić do tygodnika „Nowe Państwo". To najdziwniejszy periodyk w „Trzeciej RP". Pismo przygarnęło dziennikarskie sieroty po „Życiu Warszawy" Tomasza Wołka, postaci przedziwnej w jej nierozpoznawalnych koneksjach. „Nowe Państwo" rozchodziło się w nakładzie „aż" 700 egzemplarzy. Taki nakład gwarantuje plajtę finansową najpóźniej po kilkunastu tygodniach! Chyba, że nie o straty chodzi, tylko o samo istnienie deficytowego tytułu - jako przykrywki czegoś biznesowo znacznie ważniejszego. Co więcej - i tu dochodzimy chyba do sedna sprawy - „Nowe Państwo" pomimo ewidentnych strat, płaci autorom z góry za materiały jeszcze nieopubliko-wane i nienapisane! Czy aby nie był to sposób na pranie jeżeli nie całkiem brudnych, to niezbyt czystych pieniędzy? Płacą za coś, o czym wiedzą, że nie zostanie wykonane. Dokładnie tak, jak w tym samym czasie niektóre banki jeszcze państwowe, udzielały pożyczek zwanych potem „nietrafnymi", z góry uznanymi jako nietrafne.
No cóż, fundacja Kaczyńskich miała w swoich szeregach duchownego rozgrzesznika w stopniu tropikalnego arcybiskupa, a to zamykało usta wszystkim, którzy by zechcieli zajrzeć do kuchni fundacji.
Rozgrzesznikiem był arcybiskup T Gocłowski, który wkrótce potem podobnie patronował diecezjalnej drukarni w Gdańsku, która popełniła przekręty na wiele milionów złotych, co rzecz jasna, uszło arcybiskupowi Gocłowskiemu płazem.
Do czego był potrzebny Kaczorom arcybiskup Gocłowski w ich fundacji? Czy tylko jako rozgrzesznik? Tego nie wiemy, ale jeżeli czegoś nie wiemy to wiemy, że zawsze chodzi o pieniądze...
Czas pochylić się nad arcymistrzostwem Kaczyńskich w dalszym rozbijaniu prawicy. Przedtem zapoznajmy się z APELEM Klubu Parlamentarnego Samoobrony RP w sprawie: publicznego wyjaśnienia przejmowania ogromnego majątku Skarbu Państwa przez fundacje i spółki założone przez Jarosława Kaczyńskiego.

Apel powstał w trakcie rozpadu V kadencji Sejmu i dotyczy tych samych tu opisanych interesów PC. Nie da się ukryć, że za Apelem stał szef Samoobrony — Andrzej Lepper, właśnie zdymisjonowany wtedy z funkcji wicepremiera i ministra rolnictwa, dodatkowo rozjuszony zastawieniem na niego „wnyków" korupcyjnych, przed którymi został ostrzeżony - no właśnie - przez kogo? Przez szefa MSWiA J. Kaczmarka?

Panie Premierze,

Klub Parlamentarny Samoobrona RP apeluje do Pana o publiczne wyjas'nienia utworzenia przez Pana Fundacji Prasowej Solidarności oraz Fundacji „Nowe Państwo". Fundacja Prasowa Solidarności otrzymała od Skarbu Państwa nieodpłatnie majątek warty dziś' około 300 min zł., najpierw jako dzierżawę, a następnie na własnos'ć aktem notarialnym wdn. 29.12.1994 r. taki jak:

1. Działka gruntowa o pow. 6012 m2 w Warszawie, przy ul. Nowogrodzkiej 84186 i Al. Jerozolimskie 125/127 wraz z budynkami.
2. Budynek murowany 6-kondygnacyjny o kub. 23.300 m3 wybudowany w 1972 r.
3. Budynek murowany o kub. 20.879 m3 wybudowany w 1966 r. (obecnie siedziba władz PiS).
4. Budynek murowany 4-kóndygnacyjny o kub. 13.046 m3 wybudowany w 1955 r.
5. Budynek murowany o kub. 58 m3 wybudowany w 1972 r.
6. Budynek murowany o kub. 35 m3 wybudowany w 1966 r.

Fundacja Prasowa Solidarności otrzymała ww. majątek od Skarbu Państwa pomimo, że Fundacja przez Pana założona dysponowała kapitałem założycielskim w wysokości 180 zł? a na ww. nieruchomości zgłosili się właściciele, ale działki im nie oddano.

Fundacja Prasowa Solidarności jeszcze nie mając na własność budynków wynajmuje pomieszczenia w nich bankowi państwowemu BPH, pobierając czynsz za 13 lat z góry oraz przyjmując miliardy starych złotych darowizny od BPH.

Czy mógłby Pan ujawnić umowę o wynajęcie budynku od Fundacji Prasowej Solidarności przez BPH oraz kto finansował fundację Pana, czy był to też „Budimex", który buduje Terminal-2 na Okęciu i obwodnicę wokół Augustowa oraz tajemnicza firma z Austrii o nazwie „Qutschrist"?

Chcemy poznać, na co szły pieniądze ofiarowywane tak hojnie na Pana Fundacje. Czy były zasilane m.in. takie pi-

semka jak „Ziemia Garwolińska", o nakładzie ok. 1000 sztuk którą kierował obecny poseł PiS Marek Suski oraz „Tygodnik Centrum" i „Polska Dzisiaj", tuby propagandowe PC.

Czy z majątku fundacji finansowana była partia PC i kampania wyborcza PC do Parlamentu w 1993 r.?

Pomimo przegranych wyborów przez PC i utraty wpływów finansowych, Fundacja Prasowa Solidarności tworzy spółkę Srebrna Sp. z o.o., w której wiceprezesem był poseł Wojciech Jasiński który przyszedł z NIK-u, a prezesem poseł Adam Lipiński, w Radzie Nadzorczej była poseł J. Szczypińska. Spółka Srebrna w imieniu Fundacji wydzierżawia 829 m2 pomieszczeń na rzecz funduszu emerytalnego PZU płacąc za 1 m2 26 $. Ten precedens może trwać do dziś.

Panie Premierze, prosimy o ujawnienie umowy zawartej z PZU a spółką „Srebrna", której pańska fundacja jest właścicielem.
Jakby tego było mało, tworzy Pan wraz z Ludwikiem Dornem drugą Fundację „Nowe Państwo". Fundacja ta tworzy drugą spółkę „Srebrna Media". Spółki te, aktem notarialnym w dn. 29.10.1997 otrzymują od Skarbu Państwa dwie działki przy ul. Towarowej w Warszawie w trybie bezprzetar-gowym, pomimo że po działki te zgłosili się byli właściciele ale działek im nie oddano.
Panie Premierze, jak to możliwe, że spółki te, których właścicielem są Pana fundacje otrzymują bez przetargu działki w centrum Warszawy. Czy mógłby Pan to wyjaśnić społeczeństwu?
Z tych fundacji i spółek pączkują jeszcze następne spółk, jak Air Link, gdzie prezesem do 2006 r. był Sławomir Siwek obecny V-ce prezes TVP. Spółka ta otrzymała od Pańskiej Fundacji Prasowej Solidarności działkę o powierzchni 6012 m2, tą którą pan dostał od Skarbu Państwa.
Udziałowcem Air Link jest spółka „Intern Poligrafia", której prezesem był obecny poseł PiS Krzysztof Tchórzowski.
Panie Premierze, Samoobrona nie jest przeciwna ludziom przedsiębiorczym, wręcz przeciwnie trzeba ich wspierać, ale Pan ewidentnie wykorzystał swoje wpływy z czasów, kiedy był Pan Ministrem w Kancelarii Prezydenta R.P. L. Wałęsy i przejął Pan gigantyczny majątek od Skarbu

Państwa, z którego dobrze żyli dzisiejsi posłowie PiS-u jak: Adam Lipiński, Wojciech Jasiński, Marek Suski, Jolanta Szczypińska, Sławomir Siwek, Krzysztof Czabański i jego żona. Pan jest po części, wraz z L. Dornem, zwornikiem całego tego układu polityczno-biznesowego. Stworzył Pan sitwę, klikę, nic nie różniącą się od zorganizowanej grupy przestępczej za pieniądze państwa polskiego. Pomimo, że Pan wyszarpał z Skarbu Państwa ogromny majątek, to wiele z niego zostało zmarnowane na kretyńskie pomysły pańskiej świty.
Panie Premierze, Pan i pańskie środowisko głosi hasła budowy IV RP. Jak pan chce budować IV RP z takim bagażem machlojek kontrolowanych przez Pana dokonanych w III RP? Pan niech zacznie rozliczać III RP, ale zaczynając od siebie, ustosunkowując się publicznie do tych w/w zarzutów.
Klub Parlamentarny Samoobrona RP

Rozdział VII
„RAPORT OTWARCIA" RAPORTEM ZAPARCIA

Dwa miesiące po wyborach parlamentarnych, zwycięski PiS ogłosił swój program jako program rządzącej partii i jej rządu pod wodzą premiera K. Marcinkiewicza. Nazwali to „Raportem otwarcia". Miał to być osobliwy remanent polskiego stanu posiadania i deklaracje działań, po czterech latach rządów lewicy.
Tymczasem „Raport otwarcia" zamienił się w typowy „program partii" z najlepszych czasów PRL. Gładkie frazesy, irytujące ogólniki, napuszony ton, retoryczna wata, wszystko i nic. Powinien to być dokument zamknięcia piętnastu lat rządów polskojęzycznych post-bolszewików i liberałów, bo nie tylko czterech ostatnich lat demolki w wykonaniu SLD.
W związku z tym, że komunistycznego lewactwa nie sposób odróżnić w antypolskich działaniach od dywersji światłych liberałów, bilans stał się ogólnikowym remanentem pookrągłostołowego piętnastolecia, zwłaszcza że ogłosiła ten program rzekomo nowa formacja ideowo - polityczna, zrywająca z przeszłością tych piętnastu lat niszczenia Polski. Na dowód,

proklamowała ona narodziny „Czwartej RP", zrywającej z tamtą brzydką, nieskuteczną, pokomunistyczną „Trzecią RP".
Jeżeli każda następna formacja będzie ogłaszała nastanie następnej republiki, to za kilkanaście lat będziemy żyć w może nawet dziesiątej RP. Niżej podpisany tego już nie dożyje, bo go zeżrą nerwy albo banalny uwiąd starczy. Spieszmy więc podelektować się tą „Czwartą RP". „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą" — pięknie napisał ksiądz poeta Jan Twardowski. Gdyby ksiądz poeta dożył z pomysłem tej pięknej frazy do połowy 2006 roku, może by napisał inaczej, np.
Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko wyjeżdżają za chlebem.

„Raport otwarcia" został wypichcony w osławionym „Centrum im. A. Smitha", jednej z wielu nieformalnych agend /agentur/ zachodniego korporacjonizmu, powołanych do przejmowania władzy i wekslowania polskiej rzeczywistości, zwłaszcza gospodarczo - ekonomiczno - bankowej, na manowce bandyckiego „wolnego rynku".
Kiedy więc Kaczyńscy proklamowali „Czwartą RP", rozumieliśmy to jako zerwanie z „błędami i wypaczeniami" „Trzeciej RP". Polacy dali się na to nabrać tym łatwiej, że innych obietnic nie było.
Centrum im. A. Smitha było nadwornym analitykiem i programatorem strategii gospodarczej kolejnych rządów, bez różnicy ideowej, nacyjnej. To wyrocznia. Wszyscy pielgrzymowali do Centrum, krynicy wiedzy i strategii, bo tam jest prawda i przyszłość.
„Raport" składał się z trzech części: Społeczeństwo, Gospodarka, Państwo. W pierwszej - „Społeczeństwo", mózgowcy z Centrum zatrzymali się na trzech problemach: „Demografia i rodzina", „Jakość życia" i „Rozwój społeczeństwa". Zaczęto od tzw. „dzietności" kobiet i spadku urodzeń. Autorzy nie widzieli w tym spadku nic alarmującego. Przewiduje się tam wydłużenie średniej życia Polaków, ale medycyna i warunki życia są coraz lepsze, stąd coraz dłużej żyjemy. W tym samym czasie rozpoczynał się masowy exodus młodych Polek i Polaków za chlebem do państw Unii, lecz mędrcy z Centrum nie chcieli odpowiedzieć na pytanie: jeżeli wyjedzie kilka milionów młodych bezrobotnych, to kto będzie zarabiał na emerytury i renty dla ich rodziców i wszelkiego dziadostwa? Zabrakło kolejnego pytania: masowa emigracja to zjawisko dobre czy złe dla Polski, dla jej gospodarki, jej przyszłości? Wielekroć dawał wyraz swej radości z masowej emigracji premier Marcinkiewicz, delektując się tym w swych medialnych paplaninach. Z mocą podkreślał: bezrobocie spada, lecz ani słowem nie wspominał o prawdziwej przyczynie tego spadku - masowej emigracji bezrobotnych.
Omawiając standard życia przeciętnego Polaka i rodziny, Raport mówi o rosnącej zamożności gospodarstw domowych. Miarą tej zamożności jest według kryteriów raporciarzy wyposażenie w dobra trwałe, np. lodówki. Nie fatygowali się zajrzeć do tych lodówek. Lodówki są, więc jest dobrze, jest coraz lepiej. Samochody osobowe są? Są. Jest ich coraz więcej. Wniosek - wzrasta zamożność „społeczeństwa".
Dostrzegli problem mieszkaniowy. W tej materii autorzy uznali sytuację za „nie satysfakcjonującą". To taki uniwersalny slogan. Jak jest z czymś wręcz tragicznie czy źle, to nie jest ani tragicznie, ani źle, tylko „nie za dobrze".
Premier Marcinkiewicz beztrosko rzucił kiełbasę wyborczą w postaci trzech milionów mieszkań w ciągu kilku lat. Nawet Gierek na zjazdach partii
„RAPORT OTWARCIA" RAPORTEM ZAPARCIA

był ostrożniejszy, by nie rzec — uczciwszy. Aż tyle nie obiecywał. Tymczasem sytuacja mieszkaniowa setek tysięcy młodych małżeństw jest tragiczna, co ma bezpośrednie przełożenie na ową „dzietność" Polek. Jeszcze bardziej bezpośredni związek ma z tym leniwym macierzyństwem Polek brak pracy, a w pracy nędzne zarobki, zwłaszcza relacje między tymi zarobkami a kredytami mieszkaniowymi. Czytając w Sejmie to wypracowanie domowe, premier Marcinkiewicz żadnej z tych prawidłowości nie dotknął, bo i po co? Obiecał trzy miliony mieszkań, więc będą. Tako rzecze premier!
Raport jednak odniósł się także do masowej emigracji. Uznał ją za ważny czynnik dla podnoszenia standardu życia wyjeżdżających. Ani słowem o:
- warunkach pracy Polaków — wyrobników XXI wieku
- o przyczynach tego exodusu
- o tym, że zarabiają kilkakrotnie mniej niż miejscowi tubylcy o analogicznych kwalifikacjach;
- o dezintegracji rodzin
- ani słowa o emigracyjnym „krwotoku" ważnych dla państwa fachowców - pielęgniarek, lekarzy, anestezjologów, techników, budowlańców, informatyków, robotników wykwalifikowanych.
Tu dygresja: ordynatorzy szpitali biją na alarm: brak pielęgniarek, anestezjologów! W sierpniu 2006 roku do już istniejącej liczby dezerterów — anestezjologów, dołączyło 620 nowych - tyle zarejestrowano podań o zwolnienia z pracy z powodu wyjazdu.
- Ja się cieszę z tych wyjazdów - powiedział tropikalny minister zdrowia Zbigniew Religa w rozmowie z „Neewsweekiem" /13.VIII 2000/ - O tych masowych wyjazdach z Polski, to już słyszę od trzech dobrych lat. Ale oni częściej mówią o wyjeździe, niż wyjeżdżają...
I jak tu nie wierzyć takiemu autorytetowi?
W Raporcie oceniają kondycję służby zdrowia poprzez statystykę łóżek i pielęgniarek. Tymczasem pielęgniarki albo strajkują pod Sejmem, albo pakują manatki i jadą do Anglii, Niemiec. Łóżka pozostają na niezmiennym poziomie statystyki, bo szpitalnych łóżek pielęgniarki nie zabierają ze sobą.
O służbie zdrowia są fragmenty wręcz prowokacyjne, obraźliwe dla milionów pacjentów, których nie stać na wizyty prywatne. Mówi się bowiem z nutą chwalby, że Polacy zaczęli niemal masowo korzystać z prywatnych usług medycznych i jakoby pochwalali trendy prywatyzacyjne w tej dziedzinie. A co ze składkami emerytalnymi, na które płacili przez długie dziesięciolecia? Czy miliony emerytów egzystujących za 800 złotych mają teraz chodzić do prywatnych gabinetów, gdzie wizyta kosztuje 60-80 złotych, i leczyć się w prywatnych klinikach?

„RAPORT OTWARCIA" RAPORTEM ZAPARCIA
Bije w oczy irytujący cynizm tych „argumentów", obcość i alienacja tych, którzy „Polaczkom" spreparowali ten skrajnie zafałszowany „Raport otwarcia .
Stan państwa oceniają ci fałszerze m.in. poprzez poziom telefonizacji stacjonarnej i komórkowej! To ci dopiero sukces! Powiedzcie to milionom rolników, milionom bezrobotnych, milionom emerytów i rencistów. To ukryta reklama firm telefonicznych. Ludzie nie mają co włożyć do gara, ale mają telefony komórkowe!
„Raport otwarcia" pomijał podstawowe dylematy polskiego państwa u końca 2005 roku, czyli na początku „otwarcia" rzekomej Czwartej RP. Wystarczy go porównać z dramatycznymi ocenami obiektywnych apolityków.

Zero ocen w sprawach wsi, rolnictwa. Zero ocen w sprawach handlu zagranicznego, relacji między importem a eksportem, jednym z podstawowych kryteriów mocy lub słabości gospodarki. Nic o polityce pieniężnej. O stanie zadłużenia całego państwa. Nic o gigantycznych aferach gospodarczych, które rzuciły Polskę na kolana przed mafią rodzimą i obcą, mafią w „białych kołnierzykach". Jakie są skutki zmiany struktury gospodarczej kraju z państwowej na prywatną, czyli złodziejsko - szabrowniczą?
Omawiając ten szyderczy raport w „Naszym Dzienniku" z 3-4 grudnia 2005 r. grupa ekonomistów, m.in. prof. prof. Włodzimierz Bojarski, Zbigniew Dmochowski, Stefan Kurowski, Jerzy Żyżyński, dr Dariusz Grabowski, dr Janusz Szewczak, dali tej analizie jakże trafny tytuł: „Nie ten raport, nie to państwo". Stwierdzają, że „Raport otwarcia":
- niczego nam tu nie otworzy, może natomiast zamknąć nadzieję na zmiany (...)
- nie otworzy nowemu rządowi drogi do uzdrowienia państwa, nie będzie inspiracją do przejścia od państwa liberalnego do państwa — jak zapowiadano w kampanii wyborczej - społecznej gospodarki rynkowej i solidarnego.
Dział „Gospodarka". Autorzy „Raportu" podają statystykę porównawczą Produktu Krajowego Brutto „na głowę" obywateli ósemki przyjętej do Unii Europejskiej; statystykę bezrobocia w tych krajach; informacje o zagranicznych inwestycjach; o kosztach zakładania firm w Polsce na tle takich kosztów w ośmiu krajach UE przyjętych wraz z Polską. We wszystkich tych porównaniach Polska wypada najgorzej z całej ósemki, co jest skutkiem sabotażowej

polityki gospodarczej i finansowej wszystkich1 ekip rządzących Polską od 1989 roku. Niestety, autorzy tych porównań nie odważyli się na analizę przyczyn tej najgorszej sytuacji Polski w porównaniu z państwami ósemki. Żadnych wniosków. Żadnych postulatów przeciwdziałania tej roli Polski jako czerwonej latarni UE. Akceptując ten stan, unikając wniosków i postulatów, rząd Marcinkiewicza - Kaczyńskich pośrednio wykazał, że nie miał ani woli przeciwdziałań, ani sposobów takich przeciwdziałań. Godził się na status quo. Na dryfowanie, ale po równi pochyłej.
W trzeciej części Raportu - „Państwo", mamy totalny unik polegający na krytyce tzw. „ukrytego fiskalizmu". Termin ten wymyślili liberałowie na zachodzie i oznacza miesiąc i dzień roku, od których zaczynamy pracować „na siebie". Do tego dnia i miesiąca pracowaliśmy „na państwo", czyli na podatki. Akcentuje się w raporcie, iż od dziewięciu lat fiskalizm maleje, bo skraca się czas naszej pracy w roku „na podatki". Autorzy udają niewiedzę, że dzieje się tak dlatego, gdyż systematycznie maleje udział budżetu państwa w PKB. I tego, że spadło tempo wzrostu gospodarki, a znaczna część społeczeństwa odczuwa pogorszenie swej sytuacji materialnej, co dotyczy zwłaszcza około pięciu milionów obywateli żyjących poniżej granicy ubóstwa - jak podały oficjalne statystyki w lipcu 2006. Czyżby więc od listopada 2005 do połowy 2006 sytuacja materialna narodu tak dramatycznie się pogorszyła, czy też utrzymywała się ona od lat na tak dramatycznym poziomie, a „Raport" jedynie podkoloro-wał ten ponury obraz?
Państwo polskie w „Raporcie otwarcia" jest instytucją źle funkcjonującą. Jeżeli tak, mamy prawo przypuszczać, że chyba byłoby lepiej, gdyby

przestało istnieć, przeszkadzać wolnemu rynkowi i „otwartemu społeczeństwu". Za dużo biurokracji, za dużo kontroli, sprawozdań. Połajanki zebrała nadmierna pomoc państwa dla niektórych przedsiębiorstw, jeszcze pozornie państwowych, takich jak koleje, stocznie, spółki węglowe.2 Ani słowa o przyczynach i środkach zaradczych, które by powstrzymały upadek kolejnictwa, przemysłu stoczniowego, górnictwa, energetyki — wszak dziedzin strategicznych dla istnienia państwa, bo ich upadek lub totalna prywatyzacja to po prostu stan, w którym istnienie państwa staje się fikcją kończącą się na kompanii honorowej przed Belwederem i wirtualnymi granicami państwa. Ani słowa w „Raporcie" o skut-

1 Poza półrocznym rządem Jana Olszewskiego.

2 W połowie 2007 roku niezależni publicyści szacowali, że spółki węglowe od czasu ich powstania rozszabrowały około 50 miliardów złotych (!) za ich „pośrednictwo" w handlu węglem. Afera z byłą minister B. Blidą, to jedynie mikroskopijny czubek góry węglowej, zresztą sprytnie zasłonięty oburzeniem z powodu jej samobójstwa.

kach takiej degrengolady. Czym np. skutkowało rozszarpanie kolejnictwa na wiele fragmentów, na dochodowe luksusowe ekspresy i pociągi pośpieszne, i na tę nierentowną mozaikę przewozową na prowincji, gdzie likwidują setki lokalnych pociągów, jedyne środki dojazdu do pracy i szkół?

Nie powinniśmy mieć żadnych wątpliwości, żadnych złudzeń co do korzeni ideowych i w ogromnym procencie nacyjnych zarówno twórców owego „Raportu otwarcia", jak i tej nowej „formacji" mamiącej Polaków hasełka-mi Polski sprawiedliwej, Polski prawa, Polski solidarnej! Oni są in corpore ostatnią - miejmy nadzieją - tym razem ostatnią zmianą biesiadników Okrągłego stołu; kompradorów międzynarodówki socjalistycznej i socjaldemokratycznej; wasali i agentów wpływu międzynarodowych korporacji — śmiertelnych programowych wrogów państwa narodowego, państwa suwerennego, wiernego swej tradycji, swym odwiecznym wartościom.

Czwarta Zmiana wymyśliła dla leninowskich „użytecznych durniów" „Czwartą RP" która nieustannie międliła tę mantrę, raz po raz wtrącając kultowe słowa: sprawiedliwość, prawo, solidarność.

Kiedy wydałem książkę „Piąty rozbiór Polski 1990 - 2000", szyderstwom nie było końca. — Niektórzy — szydził arcybiskup Józef Życiński - mówią o piątym rozbiorze Polski. Niedługo będą mówić o szóstym, siódmym, ósmym...

To niemożliwe, Czcigodny Obłudniku! Były trzy rozbiory w wieku XVIII, czwarty w 1944 roku i od 1990 roku trwa piąty rozbiór Polski. Nie będzie szóstego z tej prostej a tragicznej przyczyny, że piąty rwa, już nie ma co rozbierać, wszystko rozebrane, król jest nagi, Polska jest wirtualnym fantomem, jej obszar umowną konfiguracją geograficzną w ramach Eurołagru. Mamy prezydenta, mamy prymasa i super nowoczesnych biskupów, mamy rząd i premierów, mamy nawet Sejm, nawet armię specjalnie szkoloną do okupacji kolejnych państw masakrowanych przez międzynarodowy syjonizm. I mamy kompanię honorową do przyjmowania międzynarodowych terrorystów, takich jak G. Bush.

„Raport zaparcia" wprawił lepiej zorientowanych Polaków w konsternację, a wielu w przerażenie. Otrzymali oto dowód, że ta rzekomo uczciwa, sprawiedliwa, „solidarna" formacja jest prostą kontynuacją poprzednich: kłamliwa, populistyczna, bierna, ideowo i nacyjnie tamtym wierna.

„Raport" o stanie państwa ma objętość ośmiu stronic formatu A-4, toteż autorzy musieli te ogólniki asekurować dopiskiem: „Wybrane informacje i wskaźniki". Jak wiadomo, wybrani bardzo kochają wybierać co im wygodne, natomiast omijać, przemilczać co niewygodne, prawdziwe. Dla przykładu - demografia. Dla przyszłości narodu groźna, lecz autorzy „Raportu"

przechodzą nad tym do porządku dziennego. Tymczasem w latach 2006-2007 uciekły z Polski ponad dwa miliony, wskaźnik dzietności kobiet jest w Polsce najmniejszy w Europie i wynosi: 1,23, podczas gdy remisową sytuację w populacji osiąga się przy wskaźniku 2,1. Nie bijąc w tej sprawie na alarm,3 autorzy „Raportu" tym samym akceptują zatwierdzoną dla Polski w 1968 roku przez osławiony Klub Rzymski, w którym zasiadał równie osławiony A. Schaff, docelową redukcją ludność „tego kraju" do około 15 milionów. Wzrasta struktura wiekowa ludności w przedziałach przed — i poprodukcyjnych, a to oznacza widmo społeczeństwa emerytów. Autorzy „Raportu" nie ukrywają, bo już nie mogą ukryć przyczyn tego stanu: zniszczenie naturalnej więzi ekonomicznej między rodzicami a dziećmi, niepewność finansową wynikającą z braku pracy lub groźbą jej utraty, a także „przemiany światopoglądowe kobiet", które rzekomo preferują kariery zawodowe nad ich macierzyńskie posłannictwo. Ale jak kilka milionów polskich bezdzietnych kobiet może preferować swoje kariery zawodowe, jeżeli te kariery nie istnieją lub są permanentnie zagrożone? Około 2 000 000 kobiet w wieku najbardziej „dzietnym" pozostaje bez pracy, a ostatnio masowo emigrują w jej poszukiwaniu. Polska wśród krajów ostatnio podbitych przez Eurokołchoz ma najwyższą stopę bezrobocia, a w porównaniu z bezrobociem w „starych" państwach Eurokołchozu - dwukrotnie większa. Fatalna jest zwłaszcza struktura wiekowa: osoby w wieku produkcyjnym mają wskaźnik zatrudnienia 51,7 proc. Wśród osób do 29 lat wskaźnik ten jest jeszcze mniejszy i sięga 40 proc. Dystans Polski do krajów przyjętej ostatnio ósemki w przeliczeniu na wielkość PKB, daje nam przedostatnie miejsce przed Łotwą, a za Litwą, Estonią, Słowacją. W raporcie nie znajdziemy:

- liczb obrazujących polską nędzę, skalę minimum socjalnego i minimum biologicznego;
- ani słowa o hańbie „Trzeciej RP", jaką jest bezdomność;
- najmniejszych wzmianek o zadłużeniu Polski;
- nic o bilansie płatniczym, nic o bilansie handlu zagranicznego, czyli o relacji między importem a eksportem;
- autorzy martwią się o ich zdaniem zbyt mały wskaźnik tzw. bezpośrednich inwestycji zagranicznych, ale nie podają liczby i struktury przedsiębiorstw, które przeszły z rąk polskich w ręce obcego kapitału. Nie mają odwagi wskazać, które segmenty polskiego majątku narodowego i w jakim procencie przeszły w obce ręce, czyniąc miliony Polaków najemnikami obcych we własnej ojczyźnie.

3 L. Kaczyński dostrzegł ten problem w wykładzie w Fundacji Batorego.

Tak, to był „Raport zaparcia". Skrajnie zakłamany. Fałszywy, prymitywnie, wręcz szyderczo klajstrujący grozę sytuacji. Uszyty na miarę osobowości wiecznie optymistycznego premiera Marcinkiewicza, wiernego ucznia jego byłego szefa i premiera - J. Buzka.

Rozdział VIII
I NAGLE KAZIMIERZ ODCHODZI!
I nagle bęc: Kaczyńscy z dnia na dzień, z godziny na godziną zdejmują Kazimierza Marcinkiewicza z funkcji premiera! Czarę goryczy rzekomo przepełniło tajne spotkanie „Kazimierza Odnowiciela" z „Herr Tuskiem", gdzie miał narzekać na pasywność Kaczyńskich; że prezydent z powodu rozwolnienia /jak szydziło „Wprost"/, nie pojechał na spotkanie z wielkimi Unii Europejskiej do Niemiec, a oficjalnie, również rzekomo, z powodu nazwania Kaczyńskiego „kartoflem" przez gazetę niemiecką. Oznaczała ta rezygnacja z wyjazdu na spotkanie coś w rodzaju: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz". Kilka dni później wyszło „żydło" z worka „naszych" byłych ministrów spraw zagranicznych, którzy jak jeden mąż podpisali wspólną deklarację potępiającą prezydenta za rezygnację z wyjazdu. Byli to - przypomnijmy tych judejczyko-wych agentów obcych interesów - Skubiszewski, Bartoszewski, Geremek, Olechowski, Rotfeld, Meller. Zachowali się jak wrogowie Polski, jak agenci wpływu: napluli w polskie gniazdo, które, choćby z racji pełnionych przez nich do niedawna funkcji, powinni popierać w dobrym i złym!
Marcinkiewicz - jakże by inaczej, sam złożył rezygnację, ale to wybieg według schematu: pisz rezygnację, bo jak nie, to i tak cię wylejemy!
Kilka dni później Jarosław Kaczyński już jako nowy premier, powiedział w Tel-Awizji:
- Nie przypuszczałem, że tak szybko zostanę premierem. To znaczy:
- Moje premierostwo było wkalkulowane od początku, Marcinkiewicz był tylko „rozprowadzającym".
- Jeżeli „nie przypuszczał" że nastąpi to „tak szybko", to oznaczało, że Marcinkiewicz przyspieszył swoją ekspresową dymisję tamtym spiskowym spotkaniem z „Herr Tuskiem". Miał więc jeszcze porządzić czas jakiś ku chwale „Czwartej RP", ale cóż było robić, zaczął nielojalnie brykać.

„Na krzywą wierzbę wszystkie kozy skaczą". Dotąd wspaniały, wręcz charyzmatyczny, bijący popularnością nawet Ojców Założycieli „Czwartej RP" Marcinkiewicz, w jednaj chwili okazał się siedliskiem wad. Zaczęło się wyliczanie tego czego nie zrobił, zwłaszcza zaś tego co zrobił, ale źle. Odwaga staniała nawet w okręcie flagowym PiS - „Naszym Dzienniku". Małgorzata Goss dokonała długiej wyliczanki grzechów Marcinkiewicza. Stało się to 13 lipca 2006 - cztery miesiące po cierpkim bilansie „kaczyzmu", dokonanym przez prof. Macieja Giertycha w „Opoce" z kwietnia 2006 roku, bilansie, który przeszedł wtedy bez echa, a jedynym celem tego remanentu było uzasadnienie niechęci LPR do wchodzenia w alianse z PiS. Na początek autorka wypomniała Marcinkiewiczowi, a przypomniała czytelnikom, że premier był szefem gabinetu politycznego w rządzie Buzka, czyli konkubinatu AWS i Unii Wolności. Był tam od początku skażony pierworodnym grzechem liberalizmu „uwoli" i „awuesiarzy", będących bękartami Okrągłego Stołu, tak jakby Kaczyńscy, Dorn i inni rozgrywający, nie wyszli z tej samej stajni, zwłaszcza z KOR.
Dowiedzieliśmy się, że Marcinkiewicz zawsze uchodził za liberała na prawicy, czyli w AWS - UW, co jest niezamierzoną kpiną autorki ze słowa „prawica".
Dlaczego odszedł, dlaczego musiał odejść? Odpowiedź: „zgubiła go nieodwzajemniona miłość do liberalnej opozycji" - czytaj - do PO. Marcinkiewicz ponoć przez wiele miesięcy flirtował z ważniakami z PO, z

ludźmi osławionego „układu" rządzącego Polską niezależnie od aktualnych szyldów partyjno - politycznych.
Wręcz szokiem była jesienna /2006/ zapowiedź Marcinkiewicza o sprzedaży inwestorom zagranicznym strategicznych dla Polski Zakładów Energetycznych Dolna Odra, Wielkiej Syntezy Chemicznej oraz Jelfy. To takiego mamy premiera - patriotę? A czymże się on w takim razie różni od poprzednich premierów - paserskich handlarzy polskim dobrem narodowym? Gdyby nie sprzeciwiało się temu otoczenie Marcinkiewicza i Kaczyńskich, byłoby już dawno po Zakładach Energetycznych i Wielkiej Syntezie Chemicznej, bo Jelfy i tak już nie udało się uratować. Marcinkiewicz okazał się pilnym uczniem Balcerowicza i podobnych liberalnych beznarodowych doktrynerów głoszących, że „kapitał nie ma narodowości, „państwo to przeżytek", „Polacy nie muszą mieć zakładów, będą żyli z pracy własnych rąk" — jak nauczał Zyd Janusz Lewandowski, wspierany potem przez polskojęzycznego Judejczyka W. Kaczmarka.
Marcinkiewicz kręcił też w sprawie PZU. Niby to obiecywał, że sprawa PZU zostanie rozwiązana zgodnie z interesem Polski, a jednocześnie on i jego

ludzie podejmowali decyzje świadczące o czymś zupełnie przeciwnym. Przede wszystkim Marcinkiewicz przez cały czas swojego premierostwa jakby zapomniał, kto jest prezesem PZU. A był nim Cezary Stypułkowski, mianowany jeszcze przez prezydenta wszystkich magistrów - Aleksandra Kwaśniewskiego po to, aby dokończyć prywatyzację PZU na rzecz Eureko, co miało nas kosztować kilka miliardów odszkodowania dla Eureko za odstąpienie od tej „prywatyzacji"1. Dlaczego rząd Marcinkiewicza zachował tego człowieka na tak kluczowym stanowisku, występującego swego czasu w kontekście afery FOZZ? Rząd spokojnie przyglądał się, jak Stypułkowski i sitwa czynią przygotowania do stworzenia tzw. holdingu PZU, co prowadziło do utraty kontroli Skarbu Państwa nad tą strategiczną spółką. W kierownictwie spółki zasiadali ludzie Balcerowicza na czele z osławionym S. Kowalcem. Jak już niewielu Polaków pamięta, był on wraz z Markiem Bermanem - Borowskim współautorem przestępczej prywatyzacji Banku Śląskiego.
Cezarego Stypułkowskiego zdjęto ze stanowiska prezesa PZU dokładnie na dzień przed Kongresem PiS - 2 czerwca 2006 roku. Musiało dobrze wrzeć w partii przed Kongresem, groziła burza przeciwko samym Kaczyńskim, którzy trzymali na stanowisku mianowanego przez nich człowieka, a który z kolei trzyma na stanowisku szefa PZU osobnika nominowanego formalnie przez byłego premiera - sowieciarza Millera, ale z nadania innego sowieciarza - prezydenta Kwaśniewskiego. Biogram Stypułkowskiego nakazywał jego pogonienie już w pierwszych dniach rządów Marcinkiewicza, a nie po siedmiu miesiącach, przed pogonieniem już samego Marcinkiewicza. Stypułkowski to stypendysta żydomasońskiej Fundacji Fulbrighta, członek elity PRL-owskiej, jak np. Hanna Suchocka, Cimoszewicz i kilkudziesięciu innych pieszczochów PRL. W Zarządzie spółki zawiadującej Państwowym Zakładem Ubezpieczeń zasiadał także inny stypendysta Fulbrighta - Witold Walkowiak, zatrudniony w Ministerstwie Finansów jeszcze w czasach PRL, potem wiceprezes Banku Handlowego, w latach 90. członek Zarządu Związku Banków Polskich.
Dyrektorem „strategicznym" PZU był Stefan Kawalec, były wiceminister finansów zdjęty z tego stanowiska w 1994 roku za przestępczą prywa-

1 W połowie sierpnia 2007 zdymisjonowany minister MSWiA J. Kaczmarek powiedział, powołując się na byłego prezesa PZU — Netzela, że z PZU „wyprowadzono" 13 mld złotych. Netzel potem zaprzeczył, że coś takiego powiedział do Kaczmarka. Potem został aresztowany /"zatrzymany"/ podobnie jak J. Kaczmarek. „Czwarta RP" wchodziła właśnie z fazą konwulsji.

tyzację Banku Śląskiego, potem główny doradca Stypułkowskiego w Banku Handlowym i współpracownik Jana Rokity.

Stypułkowski, Kawalec, Walkowiak jakoś nie przeszkadzali pierwszemu premierowi „Czwartej Zmiany", ale na tych nazwiskach jeszcze nie można zamknąć listy.

Po dymisji Stypułkowskiego, w PZU rządził wiceprezes Piotr Kowalczew-ski. Zajmował on ważne stanowisko w latach 1989-1999 w BIG Banku stworzonym przez żydowskich komunistów natychmiast po Okrągłym Stole. Wszedł on do prywatyzowanego PZU jako jeden z ważniaków BIG Banku. Dopiero na początku czerwca 2006 roku okazało się, że Kowalczewski jest oskarżony przez prokuraturę o działanie na szkodę PZU.

Jednak najważniejszym po Stypułkowskim weteranem PRL w bankowości utrzymywanej już po dymisji samego premiera Marcinkiewicza, był prezes banku PKO BP Andrzej Podsiadło, „oldoboj" jeszcze z czasów peerelowskiej Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, następnie wiceminister finansów z lat 1989-2002. Towarzysze postawili go na czele tego największego państwowego banku. Potem Podsiadło znalazł się na „Liście Macierewicza" jako współpracownik wywiadu wojskowego ps. „Bułgar". Innym z takich „bankowców" wywiadu, potem ministrów, był Andrzej Olechowski.

Zastępcą Podsiadły w PKO BP jest Kazimierz Małecki, podsekretarz i sekretarz Rady Ministrów PRL, wiceszef kancelarii kontraktowego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego. Funkcję wiceprezesa PKO BP za czasów Podsiadły pełniła Danuta Demianiuk, już od lat 70. pracownica Ministerstwa Finansów: w 1990 roku awansowała na stanowisko wiceministra u towarzysza ministra Leszka Balcerowicza. Ministerstwem Finansów w latach 1992-1993 zawia-dował Jerzy Osiatyński, wtedy poseł Unii Demokratycznej, w 1992 roku awansowany przez Marka Belkę do składu Rady Nadzorczej PKO BP. Jerzy Osiatyński, „szlachcic jerozolimski", okazał się jedynym członkiem poprzedniego składu Rady, zachowanym na tym stanowisku po roszadach przeprowadzonych w PKO BP przez rząd Marcinkiewicza. Szlachectwo zobowiązuje.

Komunistyczny beton nie przeszkadzał premierowi Marcinkiewiczowi i potem jeszcze dość długo jego następcy Jarosławowi Kaczyńskiemu w innych redutach PRL „Trzeciej RP". Andrzej Olechowski nadal pozostawał w Radzie Nadzorczej „Orlenu", choć już od dawna toczyło się śledztwo w sprawie bitwy o panowanie nad handlem ropą. Olechowski został tam skierowany na desant przez premiera Marka Belkę, aby chronił bossów konsorcjum przed przewidywanymi złymi czasami, jakie miały nastać po przewidywanym zwycięstwie wyborczym Platformy Obywatelskiej, której Olechowski był współzałożycielem - agent wywiadu wojskowego, minister z nadania Wałęsy. Platforma prze-

grała, ale Olechowski został w „Orlenie". To kolejny dowód na pozorowanie przez PiS woli zmian, budowania „Czwartej RP". Co więcej, - prezesem „Orlenu" pozostawał Igor Chalupec, desygnowany na to stanowisko przez

towarzysza Marka Belkę, przedtem wiceminister finansów w rządzie Leszka Millera, a jeszcze wcześniej wiceprezes PKO SA.
Jeszcze ciekawsze, choć całkiem niepojęte w konfrontacji z deklaracjami budowy „Czwartej RP", są nominacje rządów PiS do rad nadzorczych wielkich spółek. Szefem Rady Nadzorczej w Grupie Lotos został Jan Szomburg - jeden z filarów gdańskiego PO. W Radzie Nadzorczej PGNiG znalazł się Wojciech Arkuszewski, były poseł Unii Wolności, z doradców Jana Rokity.
A już całkiem groteskową była nominacja Władysława Bartoszewskiego na szefa Rady Nadzorczej PLL LOT, nieformalnego drugiego ambasadora Izraela w Polsce, jak go nazywano w okresie pełnienia funkcji ministra spraw zagranicznych. Sam Bartoszewski przyznawał, że z lotnictwem nigdy nie miał nic wspólnego!
Na kanwie tych postaci z PO, UD, UW wciskanych na ważne funkcje przez PiS, otrzymujemy już nie podejrzenia, tylko ewidentne dowody na to, że PiS szedł ręka w rękę z głównymi niszczycielami Polski posierpniowej. W niedalekiej przyszłości /po wyborach parlamentarnych/ może się okazać, że są oni powoływani po to, aby zmieniając wiele, niczego nie zmienić po „Trzeciej RP".
Pewnym usprawiedliwieniem była obowiązuj ącaod „Okrągłego Stołu" kadencyjność sitw wybranych jeszcze przez rządy komunistów. Tym właśnie faktem posłuży się prezydent Lech Kaczyński w wywiadzie dla „Wprost" z początku czerwca 2006 roku;
- Okazuje się, że w Polsce problemem jest kadencyjność niektórych urzędów. Rząd odpowiada za finanse publiczne, a szef NFZ, który zarządza 36 mld złotych, jest wybierany przez Radę Nadzorczą, a na jego odwołanie rząd ma wpływ jedynie pośredni. To samo dotyczy ZUS, który obraca jeszcze większymi pieniędzmi - 116 mld rocznie...
Co do ZUS, sytuacja jest politycznie wręcz patologiczna. Od maja 2001 roku prezesem tej instytucji była Aleksandra Wiktorów, mianowana przez premiera Buzka - była wiceminister pracy z lat 1991 - 1993. Buzek tą nominacją spełnił żądanie Unii Wolności, która się takiej nominacji domagała już w 1997 roku, utrzymywana na tym stanowisku przez rządy Millera i Belki.
118
I NAGLE KAZIMIERZ ODCHODZI!
Zakończmy ten przegląd żydobetonu partyjnego postaciami Darii Nałęcz, żony byłego wicemarszałka Sejmu z nadania Unii Pracy i SdPL Tomasza Nałęcza, ma się rozumieć także „szlachcica jerozolimskiego". Od 10 lat pełni ona funkcję naczelnego dyrektora Archiwów Państwowych. Podobnym weteranem jest inny „szlachcic jerozolimski" Michał Jagiełło, były wiceszef Wydziału Kultury KC PZPR, następnie w PRL - bis czyli w „Trzeciej RP" wieloletni wiceminister kultury, od 1998 roku kierujący Biblioteką Narodową.
Ministrem Skarbu Państwa Marcinkiewicz mianował Andrzeja Mikosza, gracza giełdowego, człowieka rynku kapitałowego, co dziwniejsze - wcale nie związanego z PiS. Wiceministrem Skarbu Państwa Marcinkiewicz uczynił P. Piotrowskiego: przedtem piastował on funkcję kierownika organizacji lobbystycznej powołanej przez zagraniczne firmy żerujące na polskim rynku farmaceutycznym. Ci dwaj sternicy Skarbu Państwa powołani przez Marcinkiewicza, to wilki zaproszone do strzeżenia owczarni. Decyzje personalne zdumiewające, wręcz ostentacyjne.
Jeszcze szerzej otwierały się oczy znawców problemu przy kolejnych nominacjach rządu Marcinkiewicza w spółkach skarbowych. Dawał się zauważyć stały klucz tych nominacji - wszyscy desygnowani przez

Marcinkiewicza na kluczowe stanowiska byli powiązani ze środowiskiem PO, PD i SLD. Szlify zdobywali w trakcie złodziejskiej prywatyzacji najcenniejszych cząstek majątku narodowego. Marcinkiewicz argumentował, że to „fachowcy". A przecież ci „fachowcy" omal nie sprzedali całego sektora naftowego Rosjanom w czasach rządu Buzka i potem SLD.
„Tropikalny" Wiesław Rozłucki, znany Polakom z pociągania sznurem dzwonu na giełdzie warszawskiej, jej były szef, został skierowany do nadzoru nad „Orlenem". Tu także miękko wylądował znany liberał ekonomiczny, fachowiec co się zowie, profesor Ryszard Sowiński.Jarosław Bauc, były zastępca Leszka Balcerowicza w resorcie finansów, który objął ten urząd po przejściu Balcerowicza do NBP - został szefem Polkomtelu, spółki zawiadującej miliardami złotych. Jacek Gdański /no właśnie - „Gdański"!/ asystent Rafała Zagórnego - byłego wiceministra finansów z rozdania PO, wylądował w firmie Ruch, także obracającej miliardami. Mocne wpływy na dworze premiera Marcinkiewicza uzyskali ludzie związani z firmą Prokom Ryszarda Krauzego, jak np. minister Z. Derdziak i J. Tarnowski.
Nominacja Zyty Gilowskiej — „uciekinierki" z PO, na stanowiska wicepremiera i ministra finansów to odrębny temat. Doskonale nadawała się na rzucanie pomostów współpracy z liberalną „opozycją", o co namiętnie zabiegał Marcinkiewicz, a wcześniej Kaczyńscy. To jednocześnie preferowanie ludzi z kręgów nieboszczki Unii Wolności: Gilowska, Z. Religa, Meller, Kluzik-

I NAGLE KAZIMIERZ ODCHODZI!

Rostkowska - sama „szlachta jerozolimska". Zyta Gilowska ujawniła swoje credo już w 2003 roku w „Rzeczpospolitej", popularnie zwanej „Rzepą" /25. VI/, dekretując jako profesor KUL, że niemożliwe jest istnienie państwa opiekuńczego; wprowadzenie podatku liniowego to konieczność. Trzeba zlikwidować wszelkie ulgi podatkowe, nawet kwoty wolne od podatków / drzyjcie pisarze i artyści!/, a wszystko to w celu uproszczenia procedury pobierania poborów podatkowych i przygotowania gruntu pod wejście Polski w strefę euro. A w „Gazecie Wyborczej" z 22 lipca 2003 mówiła o sobie i jej zwolennikach: „w odniesieniu do gospodarki jesteśmy liberałami". Tylko w odniesieniu do gospodarki?
Zapowiadała odchudzenie urzędów wojewódzkich o 30 proc. kadry, a skończyło się zwiększeniem wydatków na administrację. Nazwała deklaracje podatkowe pomysłem „bolszewickim" /TVN. 14 X 2002/. Dla PO opracowała w 2004 roku „tezy do programu PO z zakresu ochrony zdrowia". Postulowała tam wprowadzenie odpłatności u lekarza pierwszego kontaktu oraz prywatyzację szpitali! Razem z „Herr" Tuskiem i Rokitą stworzyła projekt referendum w sprawie „4 razy Tak": wprowadzenie okręgów jednomandatowych, redukcję liczby posłów, likwidację Senatu oraz immunitetu parlamentarnego.
Zyta Gilowska do 1995 roku była członkiem Unii Wolności. Prawdę mówiąc, od tej informacji powinniśmy zacząć i na niej zakończyć prezentację tej naprawiaczki „Trzeciej RP" metodami UW - PO. Kiedy już weszła do rządu, oznajmiła we „Wprost" /22.I.2006/:
- Przekonano mnie do wejścia do rządu, ale nie do porzucenia poglądów ekonomicznych.
Taki to ekspert gospodarki polskiej został członkiem rządu rzekomo katolicko-narodowego, na stanowisku wicepremiera i ministra finansów. Marcinkiewicz stał za tą nominacją, ale zrejterował natychmiast dymisjonując Gilowską, kiedy miała się okazać esbecką „Beatą". Media

prasowe przez wiele tygodni spekulowały, kto rzucił ją na pożarcie. PO za „dezercję"? Wątpliwe. Bezpieka, aby podkopać PiS — to już bliżej. Zawistnicy z samego PiS? Ryzykowne, mało prawdopodobne. Czy Gilowska była „Beatą" czy nie była - najmniej to ważne. W jej procesie lustracyjnym heroicznie bronili ją sami esbecy! Jeden powiedział, że bez jej wiedzy zarejestrował ją jako „Beatę", aby dać alibi jej mężowi zaangażowanemu w działalność opozycyjną „Solidarności". To temat już tylko kawiarniany, samograj dla skeczów satyrycznych.

Jako wicepremier pani Gilowska nie zawiodła oczekiwań liberałów. Fachowcy twierdzili — na co powoływała się wspomniana publicystka „Naszego Dziennika Małgorzata Goss - że projekt reformy podatkowej opracował Wojciech Misiąg /„szlachcic jerozolimski"/, wiceminister finansów w kolejnych rządach Mazowieckiego, Bieleckiego i Suchockiej - samej „szlachty jerozolimskiej". Przy okazji podjęto próbę podwyższenia kosztów uzyskania przychodów przez twórców i o mało nie przeszła, ale twórcy i profesorowie wyższych uczelni podjęli larum i jakoś to przyschło. Na jak długo?

Marcinkiewicz w sprawie lustracji Gilowskiej zachowywał się jak manekin w teatrze lalek. Dlaczego tak spiesznie ją zdymisjonował - wręcz natychmiast po rzekomej identyfikacji jako „Beaty", bez czekania na sąd lustracyjny? Dlaczego następnie, równie natychmiast, zaprosił ją ponownie na stanowisko wicepremiera? Dlaczego jeszcze szybciej, „z marszu", bez konsultacji z politycznymi partnerami, powołał na jej miejsce w resorcie finansów Pawła Wojciechowskiego, współpracownika sławetnego Stefana Kawalca w opracowywaniu programu gospodarczego Platformy Obywatelskiej? Gdyby premier Marcinkiewicz miłościwie nadal rządził „Czwartą RP", ustawa o likwidacji WSI nigdy by nie została przyjęta. Skąd ta sugestia? A stąd, iż szef Kancelarii Prezydenta, „tropikalny" Andrzej Urbański „chlapnął", że gdyby prezydent nie przejął prac nad ustawą o rozpędzeniu WSI, to likwidacja nigdy by nie nastąpiła. W domyśle: premier był przeciw likwidacji WSI.

Zresztą, Andrzej Urbański czuł się bardzo pewnie jako szef Kancelarii Prezydenta, wydawał własne wyroki i opinie. Pamiętamy, jak skarcił kardynała S. Dziwisza, gdy ten wyraził obawy wobec pomysłu wyborów majowych, gdyż w maju przybywa do Polski papież Benedykt XVI. Urbański „chlapnął" przed kamerami TV:

— „Nie będzie nam jeden kardynał decydował o przyszłości Polski" - co z radochą cytowała „Gazeta Wyborcza" 3 LIII.2006. Było to połączenie grubego nietaktu na linii Państwo - Kościół, z poczuciem ostentacyjnej buty, rzadkiej u masonów. Gdyby tak wypalił w kierunku kardynała S. Dziwisza prezydent, no, trudno. Ale w końcu tylko szef jego Kancelarii?

I wreszcie — harce premiera Marcinkiewicza przeciwko Białorusi i Rosji, oczywiście z pełnym błogosławieństwem Kaczyńskich oraz ich politycznego dworu. Te podjazdy antybiałoruskie, te propagandowe napaści prowadzone na rozkaz mocodawców amerykańskich, omówimy w innym miejscu. Tu warto wspomnieć o jednej tylko, jakże szczególnej inicjatywie. Wiosną 2006 Marcinkiewicz tuż po wyborach na Białorusi i Ukrainie, pojechał na Łotwę debatować z szefem łotewskiego rządu A. Kalvitisem o wspólnym „bezpieczeństwie energetycznym". Marcinkiewicz oznajmił tam, że oby-

dwa państwa, Polska i Łotwa, naciskały na Unię Europejską, aby wypełniła wszystkie swoje wcześniejsze deklaracje dotyczące sankcji wobec Białorusi! Marcinkiewicz łaskawie dodał, że nie powinny to być sankcje gospodarcze uderzające w społeczeństwo białoruskie, tylko restrykcje wobec konkretnych osób z „reżimu" prezydenta Łukaszenki. Rząd Marcinkiewicza ostro wybiegł przed szereg podobnych mu unijnych wasali. Gdy Unia Europejska ogłosiła zakaz wjazdu do państw unijnych 100 konkretnych osób z „reżimu" Łukaszenki, to rząd Polski powiększył tę liczbę do 300! Premier łotewski natomiast „wyraził zadowolenie" z pomyślnych „demokratycznych" wyborów na Ukrainie, dobrze rokujących na przyszłość. Obaj wasale Eurołagru nie mogli przewidzieć, że ukraińskie wybory oznaczają wielomiesięczny pat rządowo-polityczny i wreszcie nominację Janukowycza na premiera.
Nazajutrz premier Marcinkiewicz udał się do Estonii, gdzie, jak należy się domyślać, także radzono nad „bezpieczeństwem energetycznym" Estonii i Polski. To ci dopiero partner energetyczny ta Estonia! Wystarczy jeden rzut oka na mapę tego regionu, aby odzyskać strategiczny szacunek dla tych państewek bałtyckich - to okna Rosji na Bałtyk i hen, dalej, po wolny, „demokratyczny świat".
Tu przerwiemy i oddamy się refleksjom na temat demokracji w ogóle. Towar to ciągle deficytowy. Gdzie? W bastionie światowej demokracji - Stanach Zjednoczonych, z ich europejskimi przyległościami. „Standardy demokracji" zachodniej, to przecież niedoścignione wzorce dla „naszych" gubernatorów.

Rozdział IX
PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ -WSZYSTKO JASNE

Przez następne pół roku trwały propagandowe bijatyki PiS z PO. Na innym polu Kaczyńscy prężyli muskuły przeciwko służbom specjalnym, zwłaszcza wojskowym. Wirowała karuzela nominacji i dymisji m.in. trzech ministrów spraw wewnętrznych, trzech ministrów spraw zagranicznych, czterech wicepremierów. W polityce zagranicznej siali dywersję propagandową przeciwko Rosji i Białorusi, osobiście wspierali „pomarańczowy" pucz agentów USA na Ukrainie. Niejaki Kazimierz Marcinkiewicz p.o. premiera-figuranta „Czwartej RP" grał w piłkę z dziećmi, odwiedzał szpitale i sierocińce, a w kraju trwało nieprzerwane wzajemne walenie się po łbach teczkami lustracyjnymi, co miało być oznaką rzekomej woli walki z miazmatami PRL, „Trzeciej RP" i tym samym budowania „Czwartej RP".
Pół roku później Polacy obudzili się z tej maligny, obudzili się mówiąc brzydko, z ręką w nocniku. Pół roku stracone. Pół roku całkowitego marazmu. PRL - bis fałszywie nazywana przez 15 lat „Trzecią RP", nie poniosła żadnego uszczerbku. Wprost przeciwnie - umacniała się i rosła w siłę jej podziemnej armii esbeków, partyjniaków, nowobogackich krezusów, gangów, mafii, etc.
Kiedy w poprzednim wieku dokonywał się jakiś przewrót w jakimś kraju - rewolucyjny, wojskowy, to spiskowcy zaczynali od ataku na rząd, na radiostację, potem na stacje telewizyjne, aby opanować propagandę. Nic takiego nie nastąpiło w dziedzinie osławionych mediów, tak „publicznych" jak i prywatnych. Nadal siały one dywersję propagandową przeciw Polsce, ludziom zachowującym się godnie wobec własnej ojczyzny i samych siebie. W telewizji do dziś występują ci sami szczekacze, te same piranie PRL, Bezpieki i WSI, jak np. osławiona Monika Olejnik, Kamil Durczok; prezenterzy i komentatorzy niemal wyłącznie z „wybranego" narodu, drugi i

trzeci garnitur pokoleniowy przeróżnych Kraśków i Bermanów. Media realizują nadal te same programy

liberalistyczne, kosmopolityczne, zadania wyznaczane im przez finansowych mocodawców, korporacji zachodnich i wszechobecnego syjonizmu. Nihilizm i antykatolicyzm, antypolskos'ć, niszczenie etosu rodziny, antagonizowanie pokoleń, dzieci i rodziców, uczniów z nauczycielami — to wypisz wymaluj - nietknięty program z lat 1995-2005.
A przecież „media" /raczej „mendia'7 miały wreszcie, pod wodzą PiS stać się obiektywne, odciąć się od kłamliwej demagogii. Jedyne posunięcie personalne PiS zrywające z peerelowcami w telewizji, to mianowanie na szefa telewizji publicznej znanego masona B. Wildsteina. Został tam desygnowany po to, aby zaprowadzić nowo - stare rządy swoich. Konkretnie „naszych".
Werbalnie atakowane przez pisowców Wojskowe Służby Informacyjne, swoisty Sztab Generalny PRL - bis, mafii, gangów, złodziejstwa, wielomilionowych przekrętów z wykorzystaniem ludzi władzy, miały zostać rozwiązane, rozpędzone, zweryfikowane już w styczniu 2006. Pół roku stracone, pół roku pogróżek - ostrzeżeń pozwoliły tej mundurowej mafii zewrzeć szeregi, podjąć przeciwdziałania maskujące. Nastał A. Macierewicz - weteran KOR - przyjaciel Kuroniów, Geremków, Michników i pozostałej fauny żydobolszewii. Zabrał się do weryfikacji WSI. Oczyszczanie tej stajni Augiasza, reorganizacja
- rozbicie WSI na wywiad i kontrwywiad, miała się zakończyć w październiku 2006 r. Obsesyjna wrogość A. Macierewicza do wszystkiego co rosyjskie — czytaj komunistyczne i postkomunistyczne, cały jego rozpęd kierował się do niszczenia związków WSI z rosyjskim wywiadem. A co z wywiadem zachodnim? Czy nowe służby - wywiad wewnętrzny i zewnętrzny zamieniły się w filie CIA i Mossadu? Wszak tamte służby panoszą się w Polsce jak chcą. Nie muszą się specjalnie kamuflować, przecież mają swoich ludzi w oficjalnych przedstawicielstwach wszystkich agend rządowych, bo syjonizm amerykańsko-izraelski i zachodnio-europejski, zwłaszcza ten okupujący Niemcy pohitlerowskie, to obecnie nasi sojusznicy. Dawniej składanie sprawozdań towarzyszom radzieckim przez „nasze" służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze było czymś naturalnym, moralnym, wręcz patriotycznym. Teraz taką samą wykładnię naszych tajemnic nadano agenturze CIA i Mossadu.
Jak PiS-owcy mogli tolerować fanatyczne, lawinowe, bezczelne ataki lewactwa pokomunistycznego, syjonistycznego, zachodnio-europejskiego;, ataki „naszych" mniejszości na czele z żydowską, niemiecką i banderowską - na całą tę rzekomo zwycięską nie tylko PIS, ale na całą koalicję PiS - Samoobrona
- LPR? Tamci bluzgali wszelkim błotem, kłamstwem, pomówieniami: „antysemityzmem", „ksenofobią", „nacjonalizmem", „homofobią". Żadnych przeciwdziałali. Pluli rządzącym prosto w ślepia, a ci udawali, że to perfumy paryskie. W istocie pluli nie na rządzących, tylko na

Polskę i Polaków, których ci funkcjonariusze chwilowo reprezentują i mają obowiązek bronić ich godności. Ruszyli d... tylko w jednym przypadku - gdy po świecie rozlała się fala oszczerczych „polskich obozów koncentracyjnych". Jednocześnie sankcjonują niepisane prawo do zamykania

ust tym, którzy mają odwagę bronić się przed moralnym unicestwianiem Polski. Mało tego - najgorsi wrogowie Polski, antypolscy oszczercy byli nagradzani orderem Orła Białego i nikt nie zamierzał położyć kresu tej plugawej prawidłowości.
Dlaczego nic nie zrobili w ciągu dwóch lat ich rządów, w zakresie prawa, które jest w istocie jawnym bezprawiem w większości orzeczeń? Nie ma wyrazistości stanowiska sądów, prokuratur, Trybunału Konstytucyjnego. Interpretacje prawa odbywają się według talmudycznego relatywizmu Okrągłego Stołu, a nie w duchu dobra suwerennego kraju.
Nowa, rzekomo odnowicielska formacja polityczna posiadająca pełnię władzy w Polsce, była formacją służalców, lokajów syjonizmu amerykańskiego, izraelskiego i Unii Europejskiej. Czyż tak sobie tę formację wyobrażali jej wyborcy? Są potulni jak pokojowe ratlerki, gdy jakiś eurokrata tupnie w Brukseli, Strasburgu, a co gorsze w Waszyngtonie. W ten poniżający, służalczy układ wcisnęli Polskę „nasi" negocjatorzy, w którym Polska została przewidziana do roli regionu mega-państwa europejskiego, republiki neo-radzieckiej. Nowy rząd reprezentujący przecież zwycięską formację polityczną nie robił nic, aby Polskę z tego zniewolenia postawić z kolan na nogi. Ponurym przykładem jest cenzurka wystawiona Polsce przez Unię Europejską jako krajowi rzekomo antysemickiemu, ksenofobicznemu, homofobicznemu sprzeciwiającemu się zboczeniom. Zamiast zdecydowanego protestu dyplomatycznego z żądaniem odwołania tych kłamliwych pomówień, rząd Marcinkiewicza - Kaczyńskich zdobył się ledwie na płaczliwe zapewnienia, że w Polsce nie ma i nie będzie „antysemityzmu".
Czy tak mają układać się relacje pomiędzy Polską a Eurokołchozem?
Dwa lata stracone w takich dziedzinach, jak szalejące bezrobocie, tragiczny brak mieszkań, stare i nowe afery, mafia paliwowa, monstrualna korupcja, los Stoczni Gdańskiej zniszczonej przez AWS - UW, afery PZU, Orlenu. Na razie złodzieje mają się znakomicie, a gdy dochodzi do procesów, to albo zmienia się sędziów aby dać czas nowym na zapoznanie się ze sprawą, albo wynajduje się tysiące kruczków, aby proces ślimaczył się przez 10 lat, wreszcie przedawnił. Tu nic się nie zmieniło od czasu rządów a to Mazowieckiego, a to Suchockiej, Bieleckiego, Cimoszewicza, AWS-UW, Millera, Belki. Kontynuacja. Ciągłość. Ideowa? Nacyjna? Wszystko razem!
Ideowość? Tej nie uświadczyć w PiS. Poza faryzejskim, deklaratywnym, „urzędowym" katolicyzmem, nie ma w niej przejrzystych postaw politycznych,

światopoglądowych. Nie manifestuje się ich w sposób jednoznaczny, programowy. Nie ma w niej różnic pomiędzy pisowskimi liberałami mającymi przewagę w partii i rządzie Jarosława Kaczyńskiego, a skrzydłem wyraźnie patriotyczno — katolickim, jednak rażąco słabszym, mniejszościowym. Liberalizm jest tylko inaczej nazywaną wykładnią służalstwa wobec ideologii syjonizmu i globalizmu, toteż dominował on wszędzie, we wszystkich ministerstwach, w PiS, w jej radzie politycznej. Sytuacja wydaje się być przesądzona: PiS jest i pozostanie delegaturą interesów międzynarodowego żydostwa poprzez samo pochodzenie liczących się figur PiS, jak i tych, którzy służą syjonizmowi ze strachu, koniunkturalizmu, dla kariery.
Dziesiątki milionów Polaków z Polonii świata, zwłaszcza w USA, nadal nie interesują tej nowej „formacji". Lech Kaczyński wizytując USA już jako prezydent, spotykał się w pierwszej kolejności na nieformalnych,

dyskretnych konwentyklach z przedstawicielami amerykańskiego żydostwa, a dla przykrywki składa w Chicago wieniec pod pomnikiem katyńskim w obecności zaledwie kilkunastu osób towarzyszących i gapiów. Bush pokazał nam figę z makiem w sprawie zniesienia wiz do USA; nam, wiernym wasalom i współokupantom Iraku, Afganistanu, Kosowa, Libanu. Prawdziwie polski rząd, prawdziwie polski prezydent powinni postawić sprawę jasno: - Jeżeli tak, to my dziękujemy za takie partnerstwo i zabieramy naszych żołnierzy z ich zabawkami! Stabilizujcie Irak bez nas i z tymi państwami, które już od lat mają wolny wjazd ich obywateli do USA!
Niemcy mają swoich dwóch przedstawicieli w Sejmie, mają swoją oficjalną mniejszość, a setki tysięcy Polaków w Niemczech wciąż nie są uznane za polską mniejszość, i ta obelżywa dysproporcja wcale nie razi nowych sługusów Unii Europejskiej. Mamy eksportowy polonijny szyld: „Wspólnota Polska", ale nie stać jej na repatriację choćby dziesięciu rodzin polskich z Kazachstanu, ale hojną ręką dajemy azyl Czeczeńcom, organizujemy manifestacje poparcia dla agentury anty-białoruskiej, bo to jest „trendy", to obrona demokracji i polskiej mniejszości. Rząd premiera Marcinkiewicza zafundował trzysta stypendiów dla studentów rzekomo prześladowanych przez „reżim Łukaszenki". Otrzymali stypendia dwukrotnie wyższe od stypendiów dla polskich studentów, mieszkania darmowe i wyżywienie. I żeby to choć byli białoruscy Polacy! To emisariusze „demokratycznego" Zachodu, tacy jak postkoszerny Pisalnik, jak A. Borys i podobna im agentura, strojna w szaty męczenników „polskiej mniejszości" na Białorusi.
W Ministerstwie Spraw Zagranicznych - nihil nov\. Wprawdzie odwołano kilku ambasadorów, ale stało się to dobre pół roku po objęciu władzy przez PIS. Niezniszczalny S. Meller został szefem MSZ i ani myślał odwoływać

PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ -WSZYSTKO JASNE

z ambasad swoich pobratymców. Potem sam zrezygnował, rzekomo obrażony obecnością w rządzie „tego prostaka". A. Leppera. Niejaki „Dobrowolski" wciąż straszy dzieci swoją fizjonomią z telewizorów jako rzecznik MSZ. Jerzy Bahr z jednej placówki został okrutnie deportowany do Moskwy na ambasadora. Wściekła nagonka na J. Kobylańskiego, polskiego milionera z Ameryki Południowej, była nagonką jako na sponsora Radia Maryja — taki był powód kubłów pomyj wylewanych na tego Polaka przez żydomodia na czele z „Gazetą Wyborczą" i „Tygodnikiem Powszechnym". Miał rzekomo wysłać do obozu koncentracyjnego jakąś rodziną żydowską, przedtem oskubując ją z oszczędności. Ochoczo pośpieszył z takim wyrokiem Instytut Pamięci Narodowej, a poseł PO Jan Maria wielu imion i partii - „Rokita", nazwał Kobylańskiego „nikczemnikiem". I nie znalazł się ani jeden poseł, ani jeden anonimowy przechodzień, który by zwyczajnie dał w gębę temu oszczercy, który swego czasu powiedział o strajkujących robotnikach „Ursusa": -Ja ich ciepłym moczem poleję.
Takie mieliśmy prawo, taką mieliśmy sprawiedliwość pod szyldem Prawa i Sprawiedliwości.
Nowa formacja wypowiedziała wojnę personalną i strukturalną obozowi pokomunistycznemu, ale - jak powtórzymy to kilka razy w innych miejscach naszych rozważań, nie ma tu nic z motywacji ideowych, nic z potrzeby budowania „Czwartej RP", wolnej od lewactwa wszelkich odcieni — liberalnego, libertyńskiego, komunistycznego, socjalistycznego, socjaldemokratycznego - totalnie rządzącego obecnie kołchozem

europejskim. To walka o byt, o przetrwanie: my albo oni, wóz albo przewóz, albo oni nas wykończą, albo my ich. To budowanie Czwartej Zmiany, a nie Czwartej RP. Konfrontacja z kretami postbolszewizmu, socjalizmu czyli mafii politycznej i mafii zwyczajnej, bezprzymiotnikowej, jest jednocześnie cennym narzędziem propagandowym: patrzcie, jacy my jesteśmy antykomuniści, jacy bezkompromisowi w walce o nową Polskę! Oni nam wciąż rzucają kłody pod nogi, wsadzają kije w szprychy „Czwartej RP". Toczymy śmiertelny bój o nowe, sprawiedliwe, solidarne państwo.

Sami jednak są i nacyjnie, i pokoleniowo, i często rodzinnie uwikłani w starą komunę, w całkiem nowoczesną socjaldemokrację, dlatego ich działania są połowiczne, w niektórych dziedzinach jedynie pozorujące antykomu-nizm.

Strajki: w czteroleciu rządów SLD ani lekarze, ani pielęgniarki, ani kolejarze, nauczyciele, studenci, uczniowie, mniejszości, zboczeńcy, górnicy, rolnicy - nie buntowali się, nie organizowali protestów. I naraz wszyscy obudzili się, wpadli w oburzenie i strajkują o płace, o „równość" „tolerancję", o co-

kolwiek byle strajkować. Kto to organizuje? Ktoś musi znać socjotechnikę organizowania „spontanicznego" oburzenia uczniów przeciwko ministrowi Edukacji Narodowej. To klasyczny, wojujący trockizm; to dokładna powtórka „zadym", z 1968 roku na Sorbonie, kiedy studencki wyrzucali na zbity pysk wykładowców, uczniowie swoich nauczycieli. My poszliśmy o krok dalej: dziś w Polsce „uczniowie" dają po gębie nauczycielom i chętnie by to uczynili Ministrowi Edukacji, gdyby go dopadli podczas demonstracji.

Wreszcie — współokupacja Afganistanu, Iraku, Libanu. Poza haniebnym dywersyjnym wobec Polski służalstwem Stolzmana - Kwaśniewskiego i jego mafii, którzy Polskę w to szambo moralne i polityczne wepchnęli, jest w tym jeszcze jedno, ważniejsze dno. Chodziło o wciągnięcie nas - państwa i narodu wciąż jeszcze katolickiego, w „świętą" dla syjonizmu amerykańskiego wojnę z islamem. To krwawa hańba na polskim honorze, na polskim katolicyzmie, na opinii Polski w potężnym, „roponośnym" świecie islamu. Niedwuznacznie daje się syjonizmowi amerykańskiemu sygnały, że w razie napadu na Iran, po odczekaniu aż bomby i rakiety amerykańskie zamienią ten kraj w kupę gruzów, wyślemy tam swoje wojska „stabilizacyjne" w ramach „międzynarodowych sił pokojowych".

Wróćmy do pokazowej preferencji Kaczyńskich w nominacjach na stanowiska w dyplomacji, jaką było mianowanie Stefana Mellera na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Kim jest ten gigant polskiej, peerelowskiej, potem SLD - owskiej, wreszcie pisowskiej dyplomacji?

Urodził się we Francji w 1942 roku i do 1947 roku język francuski był jego językiem pierwszym, by nie rzec - domowym. Jego ojciec wyemigrował do Francji przed wojną jako komunista żydowskiego pochodzenia. Wrócił w 1947 roku i rozpoczął błyskotliwą karierę w MSZ jako członek PPR, potem PZPR. Stefan Meller jako student historii na Uniwersytecie Warszawski wstąpił do Związku Młodzieży Socjalistycznej, gdzie pełnił funkcję Pierwszego Sekretarza Komitetu Uczelnianego. Potem „zapisał się" do PZPR. W ramach „czystek" antyżydowskich w 1968 roku, czyli wojny „chamów" komunistycznych z „Żydami" komunistycznymi o władzę, został usunięty z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Do pracy w MSZ przyjął go za rządów Suchockiej minister Krzysztof Skubiszewski z rekomendacji Bronisława Geremka. Sami swoich rekomendowali samych swoich. W 1996 r.

został ambasadorem we Francji, gdy ministrem spraw zagranicznych był Dariusz Rosati, ma się rozumieć, jak wszyscy kluczowi w MSZ - „szlachcic jerozolimski". Ambasadorem w Rosji został w 2002 roku po wycofaniu „niezatapialnego" innego szlachcica jerozolimskiego - S. Cioska. Potem szło gładko aż po stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych. Słowem, międzynarodówka socjalistyczna wiecznie

żywa. Nie zapominał o swoich, zwłaszcza o swoich wśród „swoich". To zarazem klucz nacyjnych nominacji Kaczyńskich.
W kwietniu 2006 roku profesor Maciej Giertych, w swojej własnym sumptem wydawanej „Opoce" / nr 57/ odważył się wrzucić garść kamieni w nieskazitelnie spokojną toń wizerunku Prawa i Sprawiedliwości. Mijało właśnie pół roku władzy PiS. Profesor Giertych „przejechał się" rzeczowo po obietnicach wyborczych PiS i po tym, co z tych obietnic zostało. A nie zostało nic. Wyliczał:
- Obiecywano odrzucenie konstytucji Eurokołchozu, renegocjację traktatu akcesyjnego. Pół roku później prezydent Lech Kaczyński nie mówił już o odrzuceniu eurokonstytucji, tylko o jej „renegocjacji". Czyli już nie odrzucał jej w całości, tylko naprawiał.
- W czasie propagandy wyborczej PiS zapowiadało, że nie będzie naszego wchodzenia w strefę euro. Potem usłyszeliśmy, że wejdziemy w euro około 2009 roku. LPR programowo odrzucała i odrzuca tę unifikację walutową, bo to prosta droga do ostatecznej utraty suwerenności. Nadto, prof. M. Giertych przypominał, że kraje które nie weszły w euro to Anglia, Szwecja i Dania. Zadowoleni są Niemcy, bo to oni kontrolują euro, ponadto są lokomotywą Unii ciągnącą Europę zachodnią na gospodarczy podbój Rosji bez jednego wystrzału.
- PiS nawet się nie zająknęło w czasie kampanii wyborczej, tym bardziej po ich zwycięstwie, o polskich rezerwach dewizowych - około 40 miliardach dolarów zamrożonych w papierach wartościowych. PIS nie chciało i nie chce tej fortuny uruchomić dla rozwoju Polski. Dlaczego? Trzymają je jako przyszły wkład do strefy euro! Te miliardy mamy oddać do Banku Europejskiego z siedzibą we Frankfurcie. Nie będziemy mieć żadnego wpływu na ten bank, na los naszych pieniędzy. Staną się wirtualnymi miliardami uwierzytelniającymi naszą wypłacalność.
Ale pożyczki w bankach zagranicznych otrzymujemy na procenty dwukrotnie, trzykrotnie wyższe!
- Zostaliśmy w Iraku - przypominał prof. M. Giertych — a obiecywaliśmy wycofanie naszych chłopców z tej brudnej wojny.
- Awantury o fuzję banków BPH i PKO dokonaną wbrew warunkom, na jakich sprzedano akcje PKO UniCredito Italiano w 1999 roku. LPR zaproponowała postawienie Leszka Balcerowicza przed Trybunałem Stanu za wykluczenie ministra Cezarego Mecha, autora programu gospodarczego PiS, z posiedzenia Komisji Nadzoru Bankowego. Nic z tego. Balcerowicz dokonał fuzji banków, a Mech został odwołany ze stanowiska. Całe to zamieszanie i jego finał, to posłuszna realizacja oczekiwań zachodniej finansjery.

- Ulgi podatkowe: zapowiadane w propagandzie wyborczej, przesunięto na 2009 rok.
- Zapowiadano likwidację karty podatkowej /ryczałtu/ dla małych firm, które stanowią ponad 90 proc. wszystkich firm. Nic o tym nie słychać. Nic

w sprawie koszmarnej biurokracji rozliczeniowo - podatkowej. Jak w grudniu 2005 roku pisano w „Myśli Polskiej", powołując się zresztą na „Raport otwarcia", właściciele firm, zwłaszcza małych, muszą rocznie wypełnić 336 milionów stron raportów imiennych za swoich pracowników dla ZUS, 62 miliony deklaracji podatkowych dla urzędów skarbowych; 40 milionów stron deklaracji rozliczeniowych dla ZUS i Urzędów Skarbowych, Pochłania to 1300 ton papieru. O pochłanianiu czasu podatników i urzędników nie warto wspominać, bo to towar bezwartościowy, zasoby niewyczerpane.
Proponowano przed wyborami politykę prorodzinną. Ile to było szyderstw z „becikowego" LPR- pamiętamy. Zaproponowano redukcję podatku dla rodzin wielodzietnych - czysta propaganda, bo wielodzietnym rodzinom nie ma z czego odliczać.
„Becikowe" przeszło w głosowaniu sejmowym dzięki LPR, Samoobronie i PSL, ale i tak by nie przeszło, gdyby nie głosowanie PO „za" - oczywiście tylko na złość PiS-owi.
- Sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych usiłowała zapoznać się ze szczegółami śledztwa w sprawie atrap bomb podłożonych w Warszawie tuż przed wyborami prezydenckimi. Afera została potężnie nagłośniona przez kandydata na prezydenta - Lecha Kaczyńskiego, dzielnie z tymi atrapami walczącego jako ówczesny prezydent Warszawy. Niestety - ministrowie Ziobro i Dorn równie dzielnie blokowali dostęp do informacji o tych bombach.1
- Bezcenny dla PIS minister spraw zagranicznych S. Meller zadeklarował w imieniu Polski poparcie dla przyjęcia Turcji do Unii Europejskiej. Nie obchodził go fakt, iż jest to kraj muzułmański, nietolerancyjny dla swych mniejszości, zwłaszcza dla chrześcijan, kosmicznie odległy od „standardów europejskich". Nie interesował go opór społeczeństw zachodnich i niektórych państw Unii przeciwko przyjęciu Turcji, bo to oznaczałoby nową wielomilionową inwazję Turków, istny nowy Wiedeń, tylko już bez króla Sobieskiego.
' We wrześniu 2007 roku propaganda przedwyborcza wróciła do tego tematu. Niestety przedstawiciel prokuratury warszawskiej oznajmił, że „śledztwo trwa" /dwa lata!/ lecz on nie może ujawnić szczegółów dla dobra tegoż śledztwa.

Rozdział X
PO NOMINACJACH ICH POZNACIE

Pierwsze zdumienie ogarnęło Polaków po nominacji fanatycznego ży-dokomucha Stefana Mellera na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Przedtem pełnił - zdawało się dożywotnią po Ciosku - funkcję ambasadora w Moskwie. Meller był tylko ambasadorem z nadania SLD, tymczasem Kaczyńscy go awansowali na szefa wszystkich ambasadorów.
Następowały kolejne awanse i przesunięcia w dyplomacji, ale nas interesuje głównie klucz komunistyczno - „postkoszerny". I właśnie kolejnym z tej paczki szlachetnie choć czerwono urodzonych stał się Jerzy Bahr, wieloletni eseldowski ambasador. Kaczyńscy mianowali go ambasadorem w Rosji. O Bahrze mawiało się w ambasadach polskich, że jest on niezawodnym „Bahr-ometrem" w spożyciu alkoholu na wysoko płatnych ekskluzywnych wczasach, jakimi były i pozostają fuchy dyplomatyczne.
Skoro już jesteśmy przy ulubionych przez Kaczyńskich „zagranicznych" nazwiskach, to poza Mellerem, Schnepfem, Bahrem, Wasermanem, wspomnieć należy o:

- M. Heydelu - wiceministrze Skarbu Państwa - członku kryptomasoń-skiego Zakonu Rycerzy Maltańskich;
- Netzelu, szefie PZU nominowanym przez premiera Marcinkiewicza;
- M. Platonoffie, doradcy ministra finansów.
-T. Merta /Mercie?/, zastępcy ministra kultury K. Ujazdowskiego.
Twardy rdzeń polityczno - decyzyjny loży PiS stanowią dwaj najważniejsi po Kaczyńskich - minister Wasserman i minister Dorn. Ten drugi to członek byłego Komitetu Obrony Robotników, co dodatkowo rozjaśnia preferencje nacyjno-ideowe braci Kaczyńskich. Przypomnijmy: PiS to recydywa KOR: obaj Kaczyńscy - KOR; Dorn (marszałek Sejmu) - KOR, A. Macierewicz (szef wywiadu wojskowego) - KOR, P. Naimski (wicemin. ds. energetyki,

wnuk rabina) - KOR; B. Borsukiewicz (PO) jako Marszałek Senatu - KOR.
Mamy więc recydywę KOR-ników u władz,y ale w powrzechnej świadomości Polaków, KOR to niechlubna przeszłość z czasów Michnika, Kuronia „Mazowieckiego" , J.K. „Bieleckiego", H. „Suchockiej" i AWS-UW.
W rzeczywistości KOR trzyma władzę we wszystkich decyzyjnych przyczułkach. Ma prezydenta, premiera, Marszałka Sejmu, Marszałka Senatu i kilka kluczowych ministerstw Prezydentura Warszawy przydzielona przez KOR-ników H. Gronkiewicz-Waltz to także ich kluczowe stanowisko dowodzenia „w tym kraju".
Równie wymowne były zaniechania Kaczyńskich w wymiataniu starych komuchów ze struktur władzy administracyjnej, banków itd. Kluczowym takim „zaniechaniem" było utrzymywanie na funkcji prezesa PZU Cezarego Stypułkowskiego, mrocznej postaci z afery FOZZ. Stypułkowski spokojnie pełnił tę swoją „misję" do ostatnich dni Marcinkiewicza w roli premiera.
A co z L. Balcerowiczem , żydo-komuchem przestawionym na „wolny rynek" i liberalizm? Niezniszczalny. Szef Samoobrony A. Lepper rano budził się i powtarzał do poduszki „Balcerowicz musi odejść!". Powtarzał to z trybuny sejmowej. Do czasu, gdy wszedł w spółkę koalicyjną z PiS i został premierem. Natychmiast zapomniał o Balcerowiczu, który już nie musiał odchodzić.
Szkoleniowym przykładem szerokiego wachlarza preferencji nacyjno - ideowych Kaczyńskich był Radek /Radosław/ Sikorski - minister Obrony Narodowej. To postać wzorcowa dla preferencji, poprzez które można niezawodnie rozpoznawać Kaczyńskich i całą ich „formację" polityczną.
Nieco więcej o tej międzynarodowej postaci.
Radek Sikorski był posiadaczem obywatelstwa polskiego i brytyjskiego. O innych, np. amerykańskim, nic nie wiemy. Tym samym dorównał innemu internacjonałowi - Konstantemu Rokossowskiemu, „marszałkowi" Polski i Ministrowi Obrony. W połowie 2006 roku ujawniono dokumenty świadczące rzekomo o inwigilowaniu Sikorskiego przez wywiad w czasach premierowania masona J. Olszewskiego, a prezydentowania Wałęsy. Wtedy Sikorski także był ministrem obrony, tylko podobnie jak później - nie wiadomo jakiego kraju. Uporczywe nominowanie tego brytyjsko-amerykańskiego agenta wpływu /czy tylko agenta wpływu?/ na stanowisko szefa resortu obrony, ma swoje uzasadnienie w antyrosyjskości zarówno rządu masona J. Olszewskiego, jak i rządu loży Kaczyńskich. Sikorski był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w rządzie Jerzego Buzka. To także były dyrektor wykonawczy w tzw. Nowej Inicjatywie Atlantyckiej /NAI/, potem jeszcze senator z Prawa i Sprawiedliwości, wreszcie minister Obrony Narodowej. Jaskółki ćwierkają, że

PO NOMINACJACH ICH POZNACIE

to jeden z kandydatów na prezydenta RP po Lechu Kaczyńskim. Do wyborów A.D. 2007 Sikorski wystartował z PO, bo „rozczarował się do PiS".
Karierę miał błyskotliwą. Stypendium w Oxfordzie. Uzyskał je tuż po wyjeździe, a wyjechał tuż przed stanem wojennym, jakby ostrzeżony. Czy to takie dziwne, jeżeli ma się takich protektorów, jak ówczesna premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher i gdy ma się za żonę córkę bogatego adwokata nowojorskiego o dźwięcznym nazwisku Applebaum? Nie dziwne gdy się o tym wie, dziwne gdy się nie wie, jak nie wiedzieli i nie wiedzą tysiące młodych ludzi wyjeżdżający na zachód, zwłaszcza zza nie tak dawnej „żelaznej kurtyny". Może by teraz Radek Sikorski, doradził setkom tysięcy młodych zdolnych Polaków wyjeżdżających do Anglii za chlebem — co robić, jakie mieć „wejścia", aby natychmiast po wyjeździe załapać się na studia w Oxfordzie i tak, że z miejsca dostaną stypendia tej renomowanej uczelni, kuźni żydomasońskich, globalistycznych kadr?
Dziś wiadomo, że wielu zbliżonych do SB i partii ludzi PRL zostało ostrzeżonych o mającym nastąpić stanie wojennym i wyjechało na zachód tuż przed 13 grudnia 1981 roku.
Nazwisko Sikorski: skąd się wzięło? Od generała Sikorskiego? Wolne żarty! Czyżby zrodziło się z tej samej serii pomysłów, jak nazwiska: „Radziwiłł", /była minister edukacji/, jak „Potocki", były minister w rządzie AWS - UW/, jak Krasicki /były minister w „od chrupiących bułeczek" w zdychającej PRL? Jak „Mickiewicz", „Sienkiewicz", „Niemcewicz" „Czartoryski" i podobne?
Potem był rzekomy dziennikarski pobyt w Afganistanie w okresie inwazji Sowietów na ten kraj. Podobnie jak inni „dziennikarze" zachodni, Sikorski z kolegą został ujęty przez mudżahedinów Hakmatiara. Uratowało ich ponoć wstawiennictwo pewnego Polaka - muzułmanina. Generał Hakmatiar byłby ich kazał rozwalić jako szpiegów, ale ta interwencja ich uratowała. Nie mielibyśmy ministra obrony, ale nie wiadomo obrony czego i kogo, czyich interesów? O tych dramatycznych przygodach przyszłego ministra obrony pisał w „Tylko Polsce" niejaki „Tadeusz z Waszyngtonu.". Musiał wiedzieć dużo o Radku, bo dodawał:
— Do dziś dnia Sikorski nie wie, komu zawdzięcza życie. Było to zaraz po likwidacji Zondka, którego też załatwili nie Rosjanie ale Afganowie, i jeszcze jednego, dziś po tylu latach nie pamiętam jego nazwiska. Już wtedy praktykował w „Spectator", co świadczy, że wstąpił do masonerii rytu szkockiego.

PO NOMINACJACH ICH POZNACIE
Jeżeli „wstąpił", reszta jest już prostą konsekwencją. Wykorzystano go jako ważnego agenta wpływu w procesie przemian w Polsce, gdzie miał patrzeć, pilnować i informować kogo trzeba? Doskonale zapowiadający się absolwent Oxfordu, bez problemu wżenił się w rodzinę Applebaumów z Nowego Jorku; rodzinę syjonistów: czy pozwoliłaby na taki miszlung, gdyby był Polakiem bez domieszki krwi „szlachty jerozolimskiej"?
Dalej dowiadujemy się, że mają dwójkę dzieci, chłopców, których posyłają do elitarnej szkoły żydowskiej w Waszyngtonie i są wychowywani na Żydów ze wszystkimi konsekwencjami tego rasistowskiego wychowania. Potem była praca w American Interprise. To filia CIA specjalizująca się w propagandowym przygotowywaniu przewrotów, „gniewów ludu", organizowaniu i szkoleniu „demokratycznych" opozycji. To masowo stosowana metodologia CIA od całych dziesięcioleci, ale udoskonalona w okresie pierestrojki Andropowa i Gorbaczowa, a na wyżyny kunsztu wyniesiona przez

amerykańskich „neo-konserwatystów". W tymże „Instytucie" działał niejaki Chalabi z Iraku. Jest on dyrektorem „programu" zwanego „New Atlantic Initiative", który obecnie (2005-2007) przygotowuje dezintegrację /„demokratyzację"/ Białorusi od wewnątrz, a wszystko to według dyrektyw innego „Polaka" - Z. Brzezińskiego i niemieckiego pełnokrwistego Żyda H. Kissingera. Jest to także program de-kompozycjii samej Rosji, bo nie tylko Białorusi i Ukrainy jako jej satelitów. Program fanatycznie antyrosyjski, antysłowiański; taki globalny Drang nach Osten w duchu J. Piłsudskiego, idola Kaczyńskich.
Pamiętamy jak to Radek - wtedy minister obrony (Zachodu) z satysfakcją pokazywał w telewizji plany sowieckiego pasa nuklearnego ognia na wypadek inwazji tegoż Zachodu. Taki sam dwustukilometrowy wzdłuż linii Wisły zaporowy pas śmierci zaplanował Sojusz Atlantycki, o czym pisały media zachodnie już trzydzieści lat temu, a niżej podpisany powtórzył to w kilku swoich książkach. Radek Sikorski widział tylko „ludobójczy" pas sowiecki. Zachodniego nie widział. Zachodni był cacy, sowiecki „be". Radek Sikorski unika jak ognia kontaktów ze zdolnymi młodymi Polakami w Nowym Jorku, gdy zwracają się do niego po porady i prośby. Nie ta droga, chłopcy. Nie ta nacja. Nie ten zakon i loża!
Wywiady NATO i Rosji doskonale znają rolę i korzenie kariery Radka Sikorskiego, a że są na gruncie Polski zniewolonej przez syjonizm amerykański w permanentnych zmaganiach z wywiadem USA i Izraela, zresztą zmaganiach wszystkich wywiadów ze wszystkimi właśnie na poligonie polskim, to ma ten fakt poważne konsekwencje dla Polski zarządzanej przez Kaczyńskich, Dornów, Gosiewskich i Wassermanów. Ekipa Kaczyńskich usiłuje siedzieć okrakiem na tej barykadzie na zasadzie: zachodowi świecę, wschodowi ogarek.

PO NOMINACJACH ICH POZNACIE

Wody z ogniem pogodzić się nie da, a takie właśnie godzenie wody z ogniem usiłował wmówić swoim wyborcom prawy i prawicowy profesor Maciej Giertych, ojciec Romana.
Po mianowaniu Sikorskiego ministrem obrony, postkoszerny „Neews-week" pisał z nieukrywanym entuzjazmem, że Sikorski:
- To zapewne jedyny Polak /? - H.P./ który w każdej chwili może zadzwonić do naczelnego „The Washington Post" czy szefa Banku Światowego i jest pewien, że podniosą słuchawkę. W Waszyngtonie był drugim, po Janie Nowaku-Jeziorańskim, nieoficjalnym ambasadorem Polski...
Początkowo kryptomasoński PIS szykował go na ministra spraw zagranicznych, ale Platforma Obywatelska taktycznie odrzuciła sojusz z PiS, toteż mianowano go ministrem obrony, którą to fuchę początkowo miał objąć B. Komorowski z PO. Już w 2001 roku Sikorski miał zostać ambasadorem w Królestwie Belgii, ale towarzysze z SLD utrącili tę kandydaturę - jeszcze działały macki towarzyszy radzieckich.
Sikorski był doradcą /l 990 vi żydowskiego magnata prasowego Rupperta Murdocha, jednego z najbardziej wpływowych syjonistów świata. Potem został dyrektorem wykonawczym Nowej Inicjatywy Atlantyckiej, „placówki badawczej", wspomnianego American Interprise Institute. Ma on swoją siedzibę w luksusowych apartamentach w centrum Waszyngtonu, zaledwie kilkadziesiąt kroków od Białego Domu. Tam swego czasu zasiadał późniejszy światowy terrorysta, wiceprezydent USA Richard Cheney. Żona Cheneya, Lynne Cheney pracuje tam do dziś. Kiedy Radek odjeżdżał do Polski

obejmować stanowisko ministra obrony /USA?/, polskojęzyczne media pokazywały, jak Sikorski wchodzi do gmachu American Enterprise Institute pożegnać się z Cheneyem, a może po instrukcje.
Swoje prestiżowe „doładowanie" Sikorski zawdzięcza żonie Annę Applebaum, córce milionerów amerykańskich żydowskiego pochodzenia. To wzięta dziennikarka „The Washington Post", w chwili ich ślubu w 1989 roku - dziennikarka prestiżowego „The Economist". Jej ojciec to absolwent uniwersytetów Harvard i Yale — kuźni masońskiej elity spod znaku „Czaszki i Piszczeli", której dziejom poświęcił książkę Andreas von Retyi: „Skuli and Bones" /2003/. Tatuś Annę Applebaum był jednym ze specjalistów prawa antymonopolowego i partnerem renomowanej żydowskiej kancelarii Covington and Burling Co... Z kolei teściowa Radka Sikorskiego była związana z największą prywatną galerią w Waszyngtonie o nazwie Concoran. Annę kończyła

najbardziej prestiżowe w USA liceum, które kończyła również inna Żydówka - Chelsea Rodhan-Clinton. Następnie z wyróżnieniem ukończyła uniwersytet Yale, potem kontynuowała naukę w Oxfordzie. Teraz jest członkiem zespołu redakcyjnego „The Washington Post" i autorką dwóch książek, z których „Gulag: History" zdobyła prestiżową nagrodę Pulitzera i brytyjską nagrodę Duffa Coopera.
Po takim starcie z amerykańskiego Olimpu, Sikorski musiał się wkomponować w społeczną i polityczną zgrzebną prozę nowego kraju osiedlenia i nowych zadań, czyli Polski. Po latach przygód w Afganistanie, gdzie zginął jego przyjaciel, taki sam jak on „korespondent" brytyjski, Sikorski powrócił do Polski, kupił stary dworek w Chobielinie koło Bydgoszczy. Po remoncie dworek stał się dyskretną bazą postojową dla nieformalnych spotkań wielkich tej części świata, oczywiście słusznie urodzonych, takich jak np. ambasador USA w Polsce Danief Field. Kiedy Field rozstawał się z Polską, znalazł trochę czasu, aby odwiedzić Sikorskiego w jego dworku.
Na 41 urodzinach Sikorskiego /2004 r./ obecny był prezes NBP Leszek Balcerowicz. W 1991 roku Sikorski zaprosił do jeszcze remontowanego dworku „elitę prawicowych polityków" - jak ich nazwał „Neewsweek". Oprócz Jana Rulewskiego przybyli tam: Jan Olszewski, Leszek Moczulski i Jan Korwin-Mikke. Bywał tam oczywiście Jan Parys, minister obrony w rządzie Jana Olszewskiego, wielki admirator amerykańskiego agenta płk. Kuklińskiego. To Parys podobno zaproponował kandydaturę Sikorskiego na stanowisko wiceministra obrony w rządzie J. Olszewskiego.
Wystarczy. Wysokie stanowisko w NATO, jeszcze wyższe w Polsce, to półki, ku którym obecnie spoziera międzynarodowy Polak Radek Sikorski. Ministerstwo Obrony Narodowej, (wówczas USA?) było tyko odskocznią, próbą generalną.
Polityczny faryzeizm dwóch małych „strasznych braci" demaskują też ich nominacje na dworską służbę w kancelarii prezydenta Kaczyńskiego. Należy tu wyróżnić organizatorkę sabatu „ciot rewolucji" u pani prezyden-towej z okazji „Dnia Kobiet", zwolenniczek aborcji Ewę Juńczyk-Ziomecką, szarą eminencję kancelarii prezydenta Kaczyńskiego w randze ministra. W telewizji „Trwam" profesor Bogusław Wolniewicz powiedział:
- Nie mogłem pojąć, co w kancelarii prezydenckiej robi Ewa Juńczyk-Ziomecka.
Prof. przypomniał telewidzom, że Ewa Juńczyk-Ziomecka kierowała przygotowaniami do powołania gigantycznego Muzeum Historii Żydów

w Warszawie, na co wydano już dziesiątki milionów złotych i darmową wielką działkę pod to monstrum.
To właśnie Ewa Juńczyk-Ziomecka wygłosiła w imieniu prezydenta L. Kaczyńskiego wazeliniarskie przemówienie na uroczystości rocznicy zbrodni NKWD i UB w Kielcach, popełnionej na Żydach 4 lipca 1946 roku.
W prożydowskim „Neewsweeku" z 2005 grudnia 2005 roku pisano;
— Ziomecka to koleżanka Kaczyńskiego ze studiów/.../ Najżyczliwsi Kaczyńskiemu zwracają uwagę na to, że jej główne doświadczenia dotyczą budowy Muzeum Żydów Polskich, a nie najszerzej pojmowanej polityki społecznej.1
Minister E. Juńczyk-Ziomecka jest aktywistką związaną ze stowarzyszeniem „Otwarta Rzeczpospolita", tropikalną sitwą fanatycznych tropicieli rzekomego polskiego „antysemityzmu". Minister Juńczyk-Ziomecka wytrwale preferuje ludzi i środowiska związane z lobby żydowskim i komunistycznym, co zresztą stanowi iunctim.
E. Juńczyk-Ziomecka w imieniu prezydentowej Marii Kaczyńskiej zaprosiła do pałacu prezydenckiego sam kwiat żydolewackich „ciot" rewolucji seksualnej i aborcyjnej z okazji komunistycznego „Dnia Kobiet", gdzie wspólnie z Prezydentowa podpisały stosowną deklarację feministek i aborcjonistek. Przypomnijmy, że były to: Krystyna Kofta, była minister z rozdania SLD, M. Środa, osławiona Monika Olejnik2, Ewa Milewicz, Katarzyna Kolenda-Zaleska zamieszczająca artykuły w „Gazecie Wyborczej" i dziennikarka telewizji; Dominika Wielowieyska, Justyna Pochanke, Małgorzata Łaszcz, Hanna Smoktunowicz z telewizji „Polsat". Znalazła się w tym gronie Dorota Wysocka-Schnepf, której męża Ryszarda Schnepfa wyróżniliśmy w innym rozdziale chyba już wystarczająco, jako antypolskiego rozrabiacza w randze ambasadora. Znalazła się tam Lena Dąbkowska-Cichocka; dyrektor biura prasowego prezydenta Anna Kamińska i Bożena Opioła - dyrektor Biura Inicjatyw Społecznych w Kancelarii Prezydenta.
- Witamy w Polsce, w domu - zwróciła się E. Juńczyk-Ziomecka do delegatów Komitetu Żydów Amerykańskich /AJC/, goszczących w Pałacu Prezydenckim 16 marca 2006 roku. Przypomniała, że 2006 rok jest setnym w istnieniu AJC. Podziękowała Komitetowi za jego „wsparcie" i aktywność na rzecz interesów Polski w ostatniej dekadzie.
1 Oficjalnie była w randze ministra do spraw polityki społecznej w Kancelarii prezydenta.
2 Córka ważniaka z MSW, wciśnięta na początku stanu wojennego do dziennikarstwa przez komisarza stanu wojennego, absolwentka zootechniki.

Z kolei prezydent Kaczyński przypomniał, że ze wspólnej 800-letniej historii Żydów i Polaków wynikają obecne związki między obydwoma narodami oraz pomiędzy Polską a Izraelem. Zacytował dosłownie byłego premiera Izraela Szimona Peresa, autora wymownej przenośni, że Polska była 800 lat w ciąży i urodziła Izrael. Oceniając sytuację na Bliskim Wschodzie, prezydent powiedział: „dwa znaczące wydarzenia budzą nasz /czyj? - H.P/ niepokój - zagrożenie atomowe ze strony Iranu /!! - H.P./ i zwycięstwo Hamasu w Palestynie!!
Dlaczego pani Prezydentowa zgodziła się na taki szokujący sabat babskiego żydolewactwa u jej boku? - zdumiewali się miłośnicy partii „chrześcijań-

sko-demokratycznej", za jaką uchodzi PiS. Przecież tej partii przewodzi jej mąż prezydent i szwagier - premier.
Te z pozoru szokujące sprzeczności wyjaśnił jeden z liderów Platformy Obywatelskiej Jan Rokita. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" z 16 marca 2007 roku oznajmił:
- Oliwy do ognia dolała pani prezydentowa, która ujawniła to, co bardzo wielu ludzi interesujących się polityką wie, co jest tajemnicą poliszynela/.../ że pani prezydentowa ma poglądy feministyczne i bardzo mocno lewicowe. I nigdy tego nie ukrywała.
Co na to chrześcijańsko - narodowy, patriotyczny elektorat, który wyniósł panią Prezydentowa wraz z jej mężem na najwyższe stolce w „Czwartej Zmianie?" Nie wiemy, co tenże elektorat na to, bo elektorat jest do głosowania, a nie do myślenia. Zabrał natomiast głos profesor Wolniewicz, wieczny malkontent i kontestator. W Radio Maryja /„Aktualności Dnia"/ zaproponował, aby Prezydentowa publicznie zaprezentowała swoje poglądy! Jeśli są rzeczywiście takie, jak je zrecenzował J. Rokita, to powinna się ona - zdaniem prof. Wolniewicza - raz na zawsze odsunąć od wszelkich działań politycznych, od wszelkich gestów.
Uderz w stół, lewactwo się odezwie. Natychmiast po tych „napaściach", w obronę aktualnej Pierwszej Damy włączyła się była Pierwsza Dama, czyli pani Jolanta - Konty - Stolzman - Kwaśniewska. Wystąpiła w jakże zasłużonej dla komuny tubie - „Trybunie" /Ludu/. W te same tony wolności słowa i poglądów pani prezydentowej uderzyły Monika Olejnik i K. Kolenda-Zaleska (wTV24), Ewa Milewicz w „Gazecie Wyborczej", „pisarka" Manuela Gretkowska. Wsparł Kaczyńską w TVN 24 /18 marca/ antypolski publicysta Janusz Majcherek.

PO NOMINACJACH ICH POZNACIE

Żydolewactwo okopane w czołowych mediach stratuje każdego malkontenta w każdej sprawie, jeśli wystąpi on przeciwko jedynie słusznej linii partii PiS. To wszakże jakaś tragiczna wewnętrzna sprzeczność ideowo-polityczna; PiS to /niby/ partia „chadecka" /w domyśle - katolicka/, a tamta sfora, to nieskazitelnie czyste lewactwo! Jak widać, lewica i „prawica", świetnie się uzupełniają i wspierają. Tak jest od 1990 roku.
W. Bartoszewski /z lewej/ i Sz. Weiss - dwaj byli ambasadorowie Izraela /!/ w Polsce.

Rozdział XI
MAREK JUREK - OBROTOWY SZABESGOJ

Marszałek Sejmu Marek Jurek udał się Kaczyńskim jak babce placek. Lepszego nie mogli znaleźć. Kochał on po katolicku i szanował wszystkich, ale w pierwszej kolejności Żydów.
Na zakończenie posiedzenia Sejmu, przed Bożonarodzeniową Wigilią, gdzie zaprzysiężona prezydenta Lecha Kaczyńskiego, pełnej krwi adoratora Izraela, Marek Jurek złożył „wszystkim Polakom" życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia, następnie oznajmił zszokowanym gojom sejmowym:
— W związku z tym, że w tym roku Święto Bożego Narodzenia pokrywa się w czasie z żydowskim świętem Hanuka /Chanuki? -H.P./, składam z tej okazji życzenia świąteczne społeczności żydowskiej w Polsce.
Czy zdawał sobie sprawę z tego, że rzuca obelgę katolikom i wierze katolickiej? Rzuca obelgę Państwu Polskiemu, w którym katolicyzm jest /jeszcze/ wyznaniem narodowym, a więc wartością podwójnie nadrzędną.

Bluźnierstwem jest stawianie w Polsce na równi katolicyzmu z rabinicznym talmudyzmem pełnym bluźnierstw przeciwko Chrystusowi, Matce Boskiej. Rzucał obelgę także niewierzącym Polakom, nawet zatwardziałym ateistom, ponieważ Polak niewierzący, pozostający w absolutnej mniejszości do masy wierzących, powinien także sprzeciwiać się obrażaniu duchowych wartości większości jego narodu, jego racji narodowej.
Marszałek Sejmu jest drugą osobą po prezydencie państwa. „Filip z konopi" w roli Marszałka Sejmu, to obelga dla wyborców. Poprzez swój urząd Marszałek Sejmu Marek Jurek dał jakby urzędowe polecenie 38 milionom Polaków, aby czapkowali wrogiej religii i wrogiej im „społeczności żydowskiej".

Marek Jurek na początku lat 80, stroił się w piórka lidera młodych narodowców. Czynił to ostentacyjnie. Szermował ideologią Narodowej Demokracji, dzięki czemu szybko wcisnął się do opozycji antykorowskiej, czyli antypolskiej i antykatolickiej. Po Okrągłym Stole, przy którym dogadali się Żydzi komuniści z Żydami „opozycji konstruktywnej", Marek Jurek stał się jednym z czołowych działaczy Zjednoczenia Chrześcijańsko - Narodowego, rozbijackiego konia trojańskiego w bloku katolicko-narodowym. Głównym rozgrywającym był tam mason Wiesław Chrzanowski. Zadaniem powierzonym mu przez pobratymców było stworzenie organizacji pseudokatolickiej i pseudonarodo-wej po to, aby neutralizować, rozbijać, „zagospodarowywać" swoimi ludźmi Polaków identyfikujących się z postawami Stronnictwa Narodowego, usiłującego wejść jako partia do Sejmu. Liderujących pseudonarodowców, pseudokatolików z ZChN perfidnie wspierali jako swoją agenturę postkoszer-ni sowieciarze. Popularyzowali ich stosując metodę pozorowanych werbalnych ataków i krytyki ZChN — wypróbowana metoda dowartościowywania rzekomych przeciwników. Kto teraz już pamięta, jak to Leszek Kołakowski, stali-nizator polskiej filozofii, prywatnie ulubieniec Jana Pawła II, tuż po wyborach parlamentarnych, w których przepadło Stronnictwo Narodowe, powiedział z ulgą!
- Cieszę się, że społeczeństwo polskie przezwyciężyło kołtuństwo, dzięki czemu Stronnictwo Narodowe nie dostało się do Sejmu.
Chrzanowski i Marek Jurek mieli swoje zasługi w „wykopaniu" z Sejmu Stronnictwa Narodowego.
Nadszedł czas rozpadu „katolickiej" kukły pod nazwą ZChN. Nikt jej nie próbował reanimować. Powierzone jej zadanie spełniła wzorem innych kukieł partyjnych, powoływanych do rozbijania próbujących się organizować świadomych Polaków - Kołakowskiego „kołtunów". Antypolska dywersja niestety nie zna próżni i przerw. W to miejsce wrzucono kolejne kukułcze jaja. Wszystkie pod oszukańczym skrzydłem „ruchów prawicowych". Takim „prawicowym" tworem okazała się tzw. Grupa Windsor. Nawet nie kryli, że są kontynuacją tej samej organizacji o tych samych celach z masońskiego poletka brytyjskiego. Do Grupy Windsor weszli m.in.: Lech Kaczyński, Marek Jurek, Kazimierz Ujazdowski /członek masońskiego Opus Dei/, Arendarski. Pisałem o tej ekskluzywnej agenturze masonerii brytyjskiej w kilku książkach. Tu nowością są dwie okoliczności:

- nikt nie przypuszczał, że polskojęzyczni liderzy Grupy Windson wejdą w całości składu do rządu „IV RP": Kaczyński prezydentem, Marek Jurek Marszałkiem Sejmu, itd.;

- że tak perfekcyjnie będą udawać „zatroskanych katolików" i nie mniej „zatroskanych prawicowców", iż ociemniały elektorat kupi bezkrytycznie tę ich mimikrę.
K. Ujazdowski został szefem Grupy Windstor. W „IV RP" zadowolił się teką ministra „Kultury", ale karuzela wiruje nieprzerwanie.
Trzeci element, trzecia prawidłowość związana obecnie z Grupą Windsor, to obowiązująca całkowita cisza nad tą grupą. Jakby nie istniała. Konia z rzędem temu, kto w „IV RP" znajdzie o niej jakąś medialną wzmiankę.
Czeski film. A była to nie jedyna dywersyjna narośl wśród rodzących się jak grzyby po deszczu w latach 1990 - 2000 dziesiątków organizacji „pozarządowych", szlachetnych bezinteresownych Fundacji, na czele z Fundacją Batorego. Przypomnieć warto choć jednym zdaniem Fundację Heritage. To identyczna w agenturalnych zadaniach „liberalno - konserwatywna" grupa wpływu, jak American Enterprise Institute. Przypominamy, że członkiem tegoż American Enterprise Institute jest „nasz" Radek Sikorski, mąż amerykańskiej Żydówki Applebaum.
Jak się robi „radykalizm" konserwatywno-narodowo-prawicowy? W prosty sposób. Rzuca się radykalne pomysły programowe, chwytliwe haseł-ka sprawiające, że „kołtunom" same dłonie składają się do oklasków. W pierwszych dniach lipca 2006 roku, w „Tel-Awizji" przypomniano wypowiedź prezydenta Lecha Kaczyńskiego w tejże „Tel-Awizji", gdzie z marsową miną oznajmiał, iż nie należy uchylać się od ustawy o karze śmierci dla szczególnie zwyrodniałych morderców. Kilka tygodni później „o jeden most dalej" poszedł Roman Giertych postulując karę śmierci dla morderców nieletnich na tle seksualnym.
Tymczasem szef żydomasońskiej Rady Europy przypomniał obydwu tym wasalom USA, gdzie ich miejsce w szeregu. Powiedział z surową stanowczością, że Polska podpisała umowę koalicyjną z UE, w której zniesienie kary śmierci to jeden z fundamentów „społeczeństwa obywatelskiego", jakim jest wspólnota europejska. Przyjęcie zapisu konstytucyjnego przez Polskę o przywróceniu kary śmierci, automatycznie by wykluczyło nas z grona światłych społeczeństw członkowskich w UE.
I co? „Zatrzęsły się portki pętakom", jak zgrabnie ujmował takie postawy mistrz Ildefons Gałczyński. Rzecznik Kancelarii Prezydenta oznajmił pryncypialnie, że wypowiedź prezydenta była jego prywatną oceną problemu, jego prywatnym poglądem jako - należy rozumieć - statystycznego Kowalskiego

o nazwisku Kaczyński. Wciskając tę ciemnotę tele-ogladaczom rzecznik brawurowo szedł w zaparte, bo przecież „kołturistwo" chwilę wcześniej usłyszało tamtą wypowiedź niejakiego Lecha Kaczyńskiego, przypadkowo prezydenta RP i nie miało żadnych wątpliwości: tamten Kaczyński był za karą śmierci, a ten już nie!
Roman Giertych pozostał bardziej wstrzemięźliwy, bo ani on, ani jego przedstawiciele przynajmniej tego dnia nie wyrzekli się kary śmierci dla seksualnych morderców nieletnich do lat 15, co nie oznacza, że jutro lub pojutrze, a tym bardziej wtedy gdy ukaże się niniejsza „kołtuńska książka", Roman Giertych już nie będzie sobie przypominał tamtej sadystycznej opcji. Rzekomych krzyżowców kary śmierci rozniosła w puch Julia Pitera, ze szlachty jerozolimskiej piewczyni humanitarnych standardów europejskich. Oznajmiła z ogniem w oczach, że przyjęcie przez Polskę kary śmierci straszliwie zaszkodziłoby „wizerunkowi Polski" w cywilizowanym świecie, czyli w świecie homoseksualistów, pedałów no i

mediów heroicznie promujących wszelki luz. Tak się bije pianę z mózgu gojom.
Wszystkich jeszcze wątpiących kołtunów odesłał do piekła biskup Zięba, oznajmiając po Julii Piterze, że „nie my dajemy życie i nie my będziemy je odbierać", co oznaczało, że Kościół jest niezmiennie przeciw karze śmierci. Biskup Zięba nie zauważył tych, którym zboczeńcy odbierają życie, i to w sposób sadystyczny, przy czym poniżający seksualność człowieka, zwłaszcza nieletnich.
Jak oni znakomicie się organizują! Jak błyskawicznie docierają do nich kamery i mikrofony, gdy trzeba dać odpór obrzydliwemu polskiemu kołtuństwu!
A oto kwintesencja tej burzy w szklance wody: ani Lech Kaczyński, ani Roman Giertych niczego nie ryzykowali prawiąc o karze śmierci! Oni doskonale wiedzieli, że kara śmierci nie ma żadnych szans przejścia przez ucho igielne ustawy sejmowej, nie mówiąc już o natychmiastowej krucjacie zboczonej Unii Europejskiej, której ustawy i dyrektywy stanowią dla Polski wartości nadrzędne. Oni po prostu punktowali swoją popularność, a że mamili „polskiego kołtuna" swoim rzekomym radykalizmem, to nic nowego i nic strasznego. To norma.
Podobnie niczym nie ryzykował Roman Giertych, kiedy po swojej Canossie w Jedwabnem powiedział groźnie, że od dziś każdy, kto go oskarży o antysemityzm, ma „proces sądowy jak w banku". Mówiąc tak, zdradził jednak pewne poczucie humoru, bo potencjalny poszukiwacz Giertychowego „antysemityzmu", zbrojny nawet w teleskop kosmiczny, nie zdoła wytropić najmniejszego śladu jego „antysemityzmu"!

Ma to wszystko - ten medialny szum, to napinanie żabich muskułów, wypróbowaną wśród polskiego kołtuństwa nazwę: „Robienie wody z mózgu maluczkim".
Żydowski dyktat sięgnął zenitu, kiedy ambasador Izraela w Warszawie, Dawid Peleg obwieścił decyzję rządu Izraela o bojkotowaniu ministra edukacji narodowej Romana Giertycha. Rząd Izraela uznaje ministra Giertycha i jego partię LPR za skrajnie prawicową, „antysemicką"!
Tak poinformowało oficjalne radio izraelskie. Powołując się na tę informację radia izraelskiego, agencja France Press podała, że ambasador Izraela w Polsce zażądał od prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego brata Jarosława, wtedy jeszcze nie premiera - cofnięcia uprawnień Ministerstwu Edukacji Narodowej do organizowania podróży młodzieży izraelskiego do miejsc holokaustu i organizowania spotkań młodych Izraelczyków z młodzieżą polską.
Zastanówmy się nad niewiarygodną bezczelnością rządu Izraela i jego przedstawiciela w Polsce, ambasadora Izraela. To bezprecedensowy przykład brutalnej ingerencji obcego państwa w wewnętrzne sprawy innego suwerennego państwa. Buta żydostwa miała tu szczególny wymiar i wymowę, gdyż rząd Izraela już oficjalnie usiłuje rozdawać zgodę na takie a nie inne nominacje personalne na najwyższe stanowiska w polskim rządzie, w tym przypadku na stanowisko ministra Edukacji Narodowej. Najpierw Żydzi nominowali ministra Romana Giertycha i zarazem wicepremiera na „antysemitę", szefa „nacjonalistycznej" partii politycznej. Następnie, napiętnowanemu w ten sposób wicepremierowi, ministrowi Edukacji Narodowej i liderowi partii, odmówili prawa sprawowania urzędu poprzez jego bojkot przez rząd Izraela.

Czy można sobie wyobrazić analogiczną sytuację, kiedy np. rząd Danii lub Holandii oświadcza urzędowo, że nie uznaje jakiegoś ministra Niemiec lub Francji, ponieważ ma on niewłaściwe poglądy i zapowiada jego bojkot w stosunkach Dania - Francja, Holandia - Niemcy?
W normalnym państwie normalny szef rządu wezwałby swojego ministra spraw zagranicznych i zażądał, aby taki uzurpator w ciągu 24 godzin spakował manatki i powrócił tam skąd przybył, wraz z jego kolonialnymi zapędami.
To nie wszystko - rząd normalnego suwerennego kraju wysłałby ostry protest dyplomatyczny z żądaniem natychmiastowych przeprosin za tę obelgę, zuchwałą ingerencję w wewnętrzne sprawy państwa.
Nic takiego nie nastąpiło. Rządząca formacja polityczna nie dała ani takiego, ani innego odporu ich „starszym braciom". Jakby nic się nie stało. Jakby to deszcz a nie plwociny pokąpały na ich łysiny.

Żydzi wiedzieli od dawna i wiedzą, że nigdy nic takiego nie nastąpi. Dlatego dyktat i rasistowska buta stała się normą żydowskiego rozpasania w Polsce.
Reagując na żydowski zakaz organizowania rasistowskich wypraw młodych syjonistów do Polski przez Ministerstwo Edukacji, Roman Giertych zdobył się jedynie na stwierdzenie:
- To nie jest dobra praktyka, aby ambasador sugerował, jaki powinien być zakres obowiązków poszczególnych ministerstw.
Tym samym Giertych, wielki wzrostem, duchem dorównał Małym Braciom. Po raz kolejny okazał się karierowiczem płaszczącym swoją dwumetrową postać przed Żydami.
Swój serwilizm posunął do obrzydzenia, dodając w tym kontekście:
- Ja lubię naród żydowski i nie widzę powodu, by pan ambasador nie lubił mnie.
Tak oto sprowadził cały problem do „lubienia się" lub nie lubienia dwóch panów. Minister Giertych zapomniał, że nawet cały wielki wzrostem Giertych, to jednak dalece nie całe Ministerstwo Edukacji, a Ministerstwo Edukacji to dalece coś więcej, niż on sam jako jego aktualny minister.
Znacznie wcześniej, w maju 2006 roku, kiedy R. Giertych został ministrem, izraelskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraziło „zaniepokojenie" wejściem do polskiego rządu „skrajnej prawicy". Dlaczego? Wyjaśniali: bo może to doprowadzić do wzrostu „antysemityzmu" w tym kraju.
A może skutkować, bo „Liga Polskich Rodzin jest nośnikiem ideologii antysemickiej" - zadeklarowało MSZ Izraela.
I znów—żadnej reakcji „naszego" MSZ. Ministerstwo Spraw Zagranicznych Izraela a priori dokonało oceny przyszłych działań tej partii i jej lidera na rzecz „wzrostu antysemityzmu", może nawet pogromów!
Tamta obelga również przeszła bez echa, jakby jej nie było. Tym samym Żydzi otrzymali sygnał, że mogą się posuwać dalej w poniżaniu polskich władz.
Oczywiście oparło się to o prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Natychmiast ruszył z wiernopoddańczymi zapewnieniami:
- Nasz kraj /który?, czyj? -H.P./ będzie kontynuować zwalczanie antysemickiego podejścia do Izraela, krzewić pamięć o zbrodniach holokaustu.

Kolejnym aktem służalstwa wicepremiera - ministra Romana Giertycha, był jego udział w antypolskiej hecy w Jedwabnem. Ani jeden liczący się członek rządu nie wziął udziału w tej Canossie Polski zniewolonej przez syjonistyczny faszyzm. Giertych pojechał tam wykazać się przed Żydami swoją służalczością kosztem godności własnej jako Polaka i godności urzędu wicepremiera; kosztem prawdy historycznej i dobra Polski po raz kolejny oszkalowa-nej przez Żydów za nasz rzekomy współudział w mordowaniu Żydów. W tej hucpie antypolskiej nie wziął udział ani jeden mieszkaniec Jedwabnego. Prości ludzie byli tam jedynymi Polakami, którzy zachowali szacunek dla prawdy historycznej i godności swoich rodziców. Tej godności zabrakło Romanowi Giertychowi, wnukowi wielkiego Polska - patrioty. On zresztą już kilka razy publicznie wyrzekł się etosu swojego dziadka oświadczeniami, że nie zgadza się z szeregiem jego zasad polityczno - narodowych. Wnuk Roman wyrzekł się także Romana Dmowskiego, twórcy Stronnictwa Narodowego, przedtem Ligi Polskiej. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" powiedział, że w jego partii nie byłoby miejsca dla osób z poglądami Romana Dmowskiego.
Jabłko niedaleko pada od jabłoni, ale czasem jakże daleko potrafi się potoczyć.
I nie można wykluczyć, że w podszczypywaniu Ligi Polskich Rodzin i Romana Giertycha za ich rzekomy, nieistniejący „antysemityzm" przez żydowskie media i oficjalne koła izraelskie, kryje się wypróbowana metoda „krytykowania" po to, aby dowartościować krytykowanego!
Uwierzytelnianie przez krytykowanie nie jest jednak metodą używaną powszechnie przez syjonistów. Niemieckojęzyczny syjonista Martin Schulz, poseł Eurokołchozu, zarazem szef frakcji socjalistycznej /PES/ w Parlamencie Eurokołchozu, podczas sesji parlamentarnej tegoż Eurokołchozu w czerwcu 2006 roku zaatakował prof. Macieja Giertycha za jego obronę generała Franco, który uratował Hiszpanię przed żydobolszewicką zarazą. Schulz oznajmił, że każdy, kto broni Franco i portugalskiego Salazara, „sam zbliża się do nich". Dodał, że dla takich ludzi jak M. Giertych nie może być miejsca w parlamencie Eurokołchozu!
Przy okazji ostrzegł, że takim rządom jak rząd Marcinkiewicza należy przyglądać się uważnie, ponieważ szerzą „populizm". Ligę Polskich Rodzin ten niemiecki żydolewak obdarzył wdzięcznym epitetem „rasistowska", a o Macieju Giertychu warknął: „musimy zrobić wszystko, by ponownie nie został wybrany"
Dwa lata przedtem skandalem europejskim było starcie Martina Schulza z włoskim premierem Berlusconim. Żydolewak zarzucił wtedy premierowi Włoch, że prowadzi Włochy ku państwu autorytarnemu. Berlusconi to facet

zklasą,aniejakiśtampolskojęzycznytrzęsidupa.Odwarknąłoflcjalnie,że Martin Schulz doskonale nadaje się do roli kapo w hiderowskich obozach koncentracyjnych! Rozległ się skowyt oburzenia na całą Europę, zwłaszcza że w tym czasie Włochy rotacyjnie przewodniczyły Parlamentowi Eurokołchozu.
Marszałek Sejmu Marek Jurek.
Rozdział XII
WYBIÓRCZY „ANTYKOMUNISTA" PROR ZBIGNIEW RELIGA
„Dekomunizacja", to sztandarowe hasło Prawa i Sprawiedliwości. Temu celowi podporządkowali rzekomą lustrację agentury Bezpieki, temu celowi miała służyć likwidacja Wojskowych Służb Informacyjnych i temu samemu celowi propagandowemu służyło słynne przemówienie Kaczyńskiego, w którym

atakował pogrobowców Komunistycznej Partii Polski usadowionych w strukturach „Trzeciej RP", ze wskazaniem na „Gazetę Wyborczą" jako na ich główny matecznik.
Świetnie, ale ten ich „antykomunizm" był i jest wyraźnie selektywny. Okazuje się, że są komuniści dobrzy i źli, gorsi i lepsi. Ci lepsi to komuniści z „tropiku", krypto-masoni, czego szkoleniowym przykładem jest prof. Zbigniew Religa. Polacy średniego pokolenia pamiętają, jak Religa w czasie stanu wojennego kroczył po prawej ręce generała Jaruzelskiego na pochodzie pierwszomajowym. Po latach raz po raz pokazywano tę fotografię, ale w niczym to nie przeszkodziło jego karierze w „Trzeciej RP", zwłaszcza pod rządami PiS-KOR-ników.
Przed wyborami prezydenckimi 2005 roku Religa wyskoczył ze swoją kandydaturą na prezydenta wszystkich Polaków. Usłużne „ośrodki badania opinii publicznej" okrzyknęły Religę bardzo poważnym rywalem dla innych. Sondaże lokowały go tuż za Kwaśniewskim. Przedtem Religa założył mini-kanapę polityczną pod nazwą „Centrum". Oznaczała ta nazwa, że jego partia jest umiarkowana czyli centrowa, daleka od radykalizmów z lewej i prawej. Próbował połączyć tę komediową partyjkę z innym liliputem - partyjką je-rozolimpijki Aldony Kameli-Sowińskiej. Nie wyszło, toteż próbował jeszcze dogadać się z PSL i ZChN.

PROF. ZBIGNIEW RELIGA
- Nie powinienem być związany z żadną partią polityczną. Powinienem być wolnym człowiekiem — powiedzał na spotkaniu w Lublinie z ludowcami, okraszonym obecnos'cią jero-zolimpijczyka abp Józefa Życińskiego.
Polska Zjednoczona Partia Robotnicza mu nie przeszkadzała, a także udział w pochodzie pierwszomajowym przy boku Jaruzelskiego, kiedy PZPR była już „na zdechu". Na przeskok do roli polityka „niezależnego" było wtedy jeszcze za wcześnie. A nuż PZPR i hunta Jaruzelskiego odzyskają równowagę i będą panować przez następne 40 lat?
Z. Religa od zawsze szedł górą, ponad głowami gojów zaludniających PRL. Urodził się w 1938 roku, jest więc o rok młodszy ode mnie. Mnie wolno było wyjechać nad Balaton jako nauczycielowi gimnazjum w roli opiekuna grupy uczniów tego gimnazjum. Zbigniew Religa ukończył studia na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie. Odbył staż w zakresie chirurgii naczyniowej w Nowym Jorku. Dwa lata później odbył kolejny staż w Detroit. Był więc człowiekem „bez granic".
Mniej więcej w tym samym czasie ksiądz Stanisław Wielgus, późniejszy arcybiskup, chcąc wyjechać na kilka miesięcy na zgniły Zachód, musiał podpisać jakiś lojalkowy świstek, który po latach radośnie mu wyciągnięto, aby go zdyskredytować jako kandydata na stanowisko metropolity warszawskiego, już zatwierdzonego przez papieża Benedykta XVI.
No więc jak to jest? Jeden jedzie na staże chirurgiczne do USA i nic nie musi podpisywać? A inny musi? Warto by to sprawdzić. Zakładamy jednak z góry, że to daremny trud - „haków" lojalkowych nie znajdzie się nigdzie na wybranych z „wybranych", tak jak nie istnieją podobne „haki" na Michnika, Geremka, Kuronia, Modzelewskiego i wielu innych.
Weźmy dla przykładu stypendystów Fundacji Fulbrighta. Każdy z takich stypendystów robił potem „w tym kraju" oszałamiającą karierę. Przykłady: premier Cimoszewicz - o mało co prezydent RP, Haja „Suchocka" - dożywotni ambasador przy Watykanie, przedtem premier „tego kraju".
Gdzie ich lojalki? I kilkunastu innych. Jeżeli nie musieli przed wyjazdem podpisywać lojalek, zobowiązań, że będą mieli oczy i uszy otwarte, to

znaczy, że wszyscy oni należeli do kasty wybrańców. Wybrańców komuny? Jakiej tam komuny! Ich wybraństwo jest ciut starsze niż komuna. To wybrańcy Jahwe. Komuna była jedynie incydentem w ich odważnym marszu do Ziemi Obiecanej. Doszli do Polski i zostali na zawsze. Gdzie im będzie gorzej?

Po powrocie do „tego kraju" z efektownych i efektywnych staży w USA, już od 1984 roku prof. Religa kierował Katedrą i Kliniką Kardiochirurgii

w Zabrzu. Sześć lat później został profesorem Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach, a w latach 1997 - 99 pełnił funkcję rektora Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach. W 2001 roku jest kierownikiem II Kliniki Kardiochirurgii i dyrektorem Instytutu Kardiochirurgii w Warszawie. Mój „wywiad" w tychże środowiskach, wynikający ze znajomości moich byłych uczniów gimnazjalnych, potem kardiochirurgów pozwala mi stwierdzić, że tam, gdzie pojawiał się w funkcjach szefa prof. Z. Religa, placówka zaczynała się cieszyć zadziwiającym poparciem Ministerstwa Zdrowia. Słano tam dotacje, najnowocześniejszy sprzęt chirurgiczny sprowadzany z Zachodu. Nic nie ujmując z kunsztu kardiochirurgicznego nabytego przez prof. Religę podczas dwóch staży w USA, trzeba przypomnieć, że w 1985 roku był pierwszym w Polsce kardiochirurgiem, który przeprowadził udaną transplantację serca. Dodajmy, że w 2001 roku wykonał pierwszy „w tym kraju" zabieg wstrzyknięcia do serca preparatu powodującego powstawanie /?/ nowych naczyń krwionośnych, ale moi fachowi donosiciele, zapewne z zawiści dodawali, że wstrzyknięcie to nie sztuka, trzeba mieć tenże preparat...

W 1991 roku prof. Z. Religa powołał Fundację Rozwoju Kardiochirurgii. Podjęła się ona wdrażania najnowszych metod ratowania życia. Oczkiem w głowie prof. Religi stało się sztuczne serce. Przez lata w mediach co jakiś czas pokazywano sztuczne serce „dopracowywane" przez zespół profesora Religi, ale zawsze brakowało do zakończenia badań paru marnych milionów złotych, i właśnie profesor Religa apelował o dotacje...

Poglądy człowieka nie rodzą się w sercu tylko w mózgu i postawach, a jak trzeba to w sumieniach. Tu nie jest potrzebna do analizy skomplikowana, kosztowna aparatura. Wystarczą cytaty. Na tym gruncie przestajemy być dyletantami i śmiało sięgamy po prostu do cytatów.

Kiedy kandydował na stanowisko prezydenta, już nie operował. Już nie to oko i nie ta ręka. Moi donosiciele twierdzili, że profesorska ręka ociężała przedwcześnie z powodu nagminnego podnoszenia pewnych ciężarków, ale nic to, dość plotek. Jako przyszły prezydent RP prof. Religa deklarował program minimum. Pragnął tylko, aby po zakończeniu jego prezydentury było w Polsce „trochę lepiej". Dobre i to, bo po prezydenturach Wałęsy i Kwaśniewskiego zawsze było trochę gorzej niż poprzednio. Po prezydenturze L. Kaczyńskiego będzie podobnie, czyli „nie najlepiej".

Rzecz jasna, profesora Religę jako przyszłego prezydenta wszystkich Polaków wypytywano o stosunek do Unii Europejskiej, która właśnie miała wchodzić do Polski po pomyślnym dla niej referendum ociemniałych politycznie tubylców. Profesor rozwiał wszelkie wątpliwości:

— Ja należałem i należę do wielkich zwolenników bycia Polski w Unii Europejskiej i jestem za przyjęciem Traktatu Europejskiego.

Pytany o jego głównego idola, profesor Religa odpowiedział z emfazą:

— Jacek Kuroń, bo, powtarzam, jest to dla mnie jeden z idoli. Daleko mi do niego, do tej wspaniałej postaci. My chyba jesteśmy bardzo inni.
Zbytnia skromność profesora wynikała chyba stąd, że owszem, byli „bardzo inni", ale tylko z pozoru. Obaj siedzieli na tej samej barykadzie, tylko Kuroń siedział niby po jednej stronie tejże „barykady", prof. Religa po drugiej, lecz obaj siedzieli okrakiem, gotowi w każdej chwili przeskoczyć na właściwą stronę barykady. Kuroń siedział po stronie „konstruktywnej opozycji", walczył z „komuną" gojów, bo tylko komuna kontynuatorów Komunistycznej Partii Polski była komuną właściwą, godną tego miana.
Religa w tym samym czasie maszerował krok w krok obok generała Jaruzelskiego, symbolu komunistycznego zaprzaństwa i zapewne w tym sensie Religa był „bardzo inny" niż Kuroń, ale to tylko nasze domniemania. Obaj przecież, Kuroń i Religa, chociaż kroczyli w innych szeregach, dziwnym zbiegiem okoliczności, po zakończeniu ich długiego marszu do „Trzeciej RP", znaleźli się dokładnie obok siebie.
Podczas konferencji prasowej przed wyborami do Europarlamentu, Religa zadeklarował w Poznaniu swoje poparcie dla wielkopolskiej listy Unii Wolności do Europarlamentu, a konkretnie dla Jana Kułakowskiego:
— Uważam, że jest to najbardziej odpowiednia kandydatura i Jan Kułakowski powinien znaleźć się w Parlamencie Europejskim.
Prof. Zbigniew Religa

Wszystko jasne: Unia Europejska to jego ojczyzna, Unia Wolności to jego partia, a Kułakowski to jego kandydat do Europarlamentu, bo to przecież członek Unii Wolności czyli jerozolimpijczyk najwyższej próby, po prostu 24 - karatowy według mojej prywatnej tabeli czystości kruszcu wzorowanej na parytecie złota.
Tu krótka dygresja. J. Kułakowski, były „negocjator" rządu „tego kraju" w Unii Europejskiej, 5 listopada 2005 roku w audycji Radia Warszawa przeznaczonej dla młodzieży, czyli dla przyszłych budowniczych Europejskiej Polski Ludowej, oznajmił:
- Nie możemy stać się skansenem Europy. Nasze wejście do Unii Europejskiej jest warunkiem dynamicznego rozwoju.
k
M
«4f
Jan Kułakowski
Kułakowski nie wyjaśnił tylko, czyj to „dynamiczny rozwój" ma na myśli, Polski czy Unii Europejskiej? Przez ostatnie dziesięć lat Kułakowscy i reszta polskojęzycznej delegatury UE „w tym kraju", przygotowywali nas do tego dynamicznego rozwoju tak skutecznie, że wyprodukowali pięć milionów bezrobotnych, zniszczyli przemysł, finanse, rolnictwo, etc, resztę rozdali za bezcen żydoeu-ropejskim konkwistadorom. Kiedy zostało już niewiele do zagrabienia w ramach „dynamicznego rozwoju" Polski, teraz prą na wschód,
zabierając się do „dynamicznego rozwoju" Ukrainy i Białorusi a całkiem ostatnio nawet Gruzji, gdzie w kwietniu 2007 roku prezydent Kaczyński zapewniał amerykańskiego agenta wpływu - prezydenta Saakaszwilego, o „naszym" bezwarunkowym poparciu dla unijnych aspiracji Gruzji.
Powracamy do służby zdrowia. Prof. Religa deklarował na kilka lat przed jego nominacją na stanowisko ministra zdrowia w loży PiS-KOR:
- Narodowy Fundusz Zdrowia, który oznacza centralne zarządzanie w służbie zdrowia, powinien przestać istnieć.

Nie przestał, tylko pod jego pieczą zamienił się w przedziwne atrapy, „filary" i w zasadę „ratuj się kto może". W praktyce: zadłużaj szpitale, likwiduj powiatowe, wzmacniaj pozostałe. Stare pospólstwo bez forsy - dałoj!
Co w zamian za likwidację NFZ? Religa i jego eksperci proponowali już wtedy powołanie sześciu „niezależnych" organizacji terytorialnych, które by zarządzały składkami ubezpieczeniowymi tubylców „tego kraju". Dlaczego niezależnych? Od kogo niezależnych? Domyślamy się łatwo - niezależnych od przestarzałej centrali. Oto idea: rozbijać, rozdrabniać, opiekę zdrowotną powierzać „regionalnym" sitwom na zasadzie kto da więcej /!/, kto bliżej rządowo - sejmowego koryta, wreszcie - prywatyzować.
Kiedy prof. Religa został ministrem zdrowia, nie ukrywał swojej docelowej wizji polskiej służby zdrowia: powolnej prywatyzacji. W związku z tym, że kasa służby zdrowia - jakby ją zwać i dzielić przy ich karcianym stoliku, cierpi na endemiczną anemię finansów, Religa wszedł w 2007 rok decyzją o finansowaniu tylko najcięższych chorób zagrażających życiu i tylko wybranych drogich leków. Reszta - won! Zwłaszcza staruchy, które przez 40 lat pokornie płaciły 40 procent swoich socjalistycznych poborów. Nikt dotąd nie wyjaśnił, gdzie podziały się te składki, te setki, a może tysięce miliardów złotych.
Religa deklarował się jako zwolennik zwalczania pedofilii, ale nigdy nawet nie zająknął się o homoseksualizmie. To tabu!
Religa w okresie kandydowania do stanowiska prezydenta nigdy nie zająknął się w tak fundamentalne sprawie, jak nasza przestępcza obecność w Iraku czy Afganistanie. Nic o aborcji, eutanazji, biotechnologii, klonowaniu ludzi; o korupcji, bezrobociu, nędzy tubylców po tym, jak jego ukochana Unia Europejska weszła do „tego kraju" i zrobiło się „trochę gorzej".
Prof. Religa był członkiem Platformy Obywatelskiej. Nagle okazał się „zdrajcą", „uciekinierem" z tej partii otwartej na zachód jeszcze szerzej i bardziej służalczo, niż loża PiS-KOR. W pozorowanej wojnie PiS z Platformą wykreowano ten przeskok Religi z jednego skrzydła tej nieistniejącej barykady na drugi, jako wielkie zwycięstwo PiS w ramach wykradania sobie co znaczniejszych karierowiczów. Poprzedziła tę „ucieczkę" Religi słynna prof. Zyta Gilowska, która natychmiast po swym przeskoku otrzymała stanowisko wicepremiera i ministra finansów, a podczas jej procesów lustracyjnych nawet esbecy zapewniali pod przysięgą, że pani Gilowska nie „kapowała", bo nie wiedziała z kim gada, choć gadała np z esbeckim mężem swojej serdecznej przyjaciółki.
W konkluzji stwierdzić musimy fakt nie podlegający żadnej wątpliwości: Kaczyńskim nie przeszkadza wspólny marsz do „Czwartej" z zatwardziałymi koniunkturalistami komuny. Pod jednym wszak warunkiem - że są oni z tej samej nacji, a do tego z formacji masońskiej. Religa to członek

Rotary Klubu, jak wiadomo - oficjalnej przybudówki do regularnej masonerii. Bryluje tam obok takich tuzów polskojęzycznego sanhedrynu, jak byty premier J. K. „Bielecki", jak była premier H. „Suchocka", świętej (?) pamięci Jerzy Waldorff, A. Celiński, A. Hall, A. Braun, Zasada /rajdowiec/; jak Langner, Melanowicz, Kretschmer i setki innych, tej lub niewiele mniejszej rangi treserów tubylców „tego kraju".
Rozdział XIII

Kto mówi o powstaniu „Czwartej RP", ten albo nie umie liczyć do czterech, albo zapomniał o licznych redutach Polski Ludowej okopanych niepodzielnie nad kluczowymi dziedzinami życia Polski jakkolwiek numerowanej i nazywanej.
Oto dwa pozornie odległe w czasie przykłady: Trybunał Konstytucyjny i Komunistyczna Partia Polski.
Ktoś zdziwi się i nawet oburzy: jakże to? Przecież KPP nie istnieje od przedwojnia, rozbita przez Stalina w słynnych czystkach!
Odpowiedzmy - ich synali i wnuki mają się równie dobrze w „Trzeciej" i „Czwartej RP", jak ich ojcowie i dziadkowie w PRL.
Kij w mrowisko wsadził Lech Kaczyński w swoim wystąpieniu w Radio Maryja:
— Mamy do czynienia z szybko budowanym sojuszem sił lewicowych, znów siły wywodzące się z Komunistycznej Patrii Polski, bo takie reprezentuje pani Łuczywo, są na
pierwszej linii. To one znów dyrygują, tym razem PO.
Zawrzało. „Pani Łuczywo", to przecież córka Ferdynanda Chabera, niespełna rok przedtem pochowanego na Cmentarzu Żydowskim w Warszawie. Żył dostatnio 98 lat z naszych podatków. To wysokiej rangi funkcjonariusz przedwojennej Komunistycznej Partii Polski - gangu żydowskich agentów Stalina. Jego żona a matka „pani Heleny", to Dorota Guter. Wojnę przetrwali w ZSRR. Po powrocie do Polski już „Ludowej", Ferdynand Chaber został szefem cenzury, później wieloletnim zastępcą szefa Wydziału Prasy, następnie Wydziału Propagandy i Agitacji w Komitecie Centralnym PZRP. Odszedł

stamtąd dopiero w 1967 roku, na krótko przed konfrontacją „chamów" z „Żydami", chwilowo przegranej przez Żydów.
Dodajmy, że towarzysz Chaber był promotorem partyjnym ostatniego genseka PZPR Mieczysława Rakowskiego /„Rakowskiego"/, wieloletniego redaktora naczelnego zażydzonej „Polityki". Rakowski tak oto wspominał Chabera w wydanych w 1998 roku wspomnieniach: „Dzienniki polityczne 1958-1962, s. 137:
- Do Chabera mam stosunek szczególny. Po raz pierwszy zetknąłem się z nim w 1949 roku w Szkole Dziennikarskiej utworzonej przez KC po zjednoczeniu PPR i PPS /.../. Wśród wykładowców był także towarzysz Chaber. Po ukończeniu szkoły, której dyrektorem był Wiktor Borowski /towarzysz Rakowski zapomniał wymienić jego rodowe nazwisko - Berman, brat krwawego kata powojennych patriotów Jakuba Bermana, ojciec Marka „Borowskiego" - H.P./, redaktor naczelny „Życia Warszawy", przedwojenny komunista/.../ Właśnie wtedy Chaber, który uważał mnie za pilnego ucznia, zaproponował mi pracę w Wydziale Prasy i Wydawnictw KC, na co natychmiast się zgodziłem. Już wkrótce uświadomiłem sobie, że Chaber odegrał decydującą rolę w wytyczeniu mojej drogi życiowej, o czym, być może, do dziś nie wie...
Najpewniej wiedziała o tym „pani Helena" Chaber-Guter-Łuczywo, córka zasłużonego towarzysza Ferdynanda.
Helena Chaber-Łuczywo, szara eminencja „Gazety Wyborczej" obok Aarona Szechtera - „Michnika", została więc straszliwie spotwarzona przez Jarosława Kaczyńskiego tym odsłonięciem jej korzeni kapepowskich, bo już dwa dni później miłośnicy „Gazety Wyborczej" mogli przeczytać pełen świętego oburzenia zbiorowy list protestacyjny, zatytułowany Listem

liderów podziemnej „Solidarności" — aby czytelnicy nie wątpili, że ten krzyk oburzenia wydali zasłużeni Ojcowie Założyciele „Trzeciej RP". „List" podpisały filary „Solidarności" czyli „Trzeciej RP", nieskazitelne autorytety moralne i „wybitni ma się rozumieć, intelektualiści:
- Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk,1 Tadeusz Jedynak, Stefan Jurczak /nie mylić z Jurczykiem — H.P./, Bogdan Lis, Jan Lityński, Andrzej Milczanowski /były szef UOP - zob. afera „Żelazo" - H.P./ i Józef Pinior.
1 W. Frasyniuk znalazł się /sierpień 2007/ w centrum gigantycznego śledztwa w sprawach przemytu towarów w tirach przekraczających granice Polski. Śledztwo jest „rozwojowe".

„Solidarnościowi" obrońcy Komunistycznej Partii Polski, w osobie pani Łuczywo, wystąpili zwłaszcza w obronie Adama Michnika, a to dlatego, że kilka dni przedtem, występujący w krakowskim Salonie „Polityki", Jarosław Kaczyński nie tylko nie odciął się od swojej wypowiedzi w Radiu Maryja, nie tylko nie pokajał się publicznie za tę wypowiedź, ale walnął jeszcze ostrzej:
- Jeśli jedna osoba miała ojca w KPP, to jest to zupełnie bez znaczenia. Choć były i takie, że miały matkę. Ja nie będę wymieniał nazwisk. Dziś takie osoby są bardzo wysoko i mają bardzo duży wpływ na Polaków /.../ KPP była w moim przekonaniu najgorszym środowiskiem. Nastawienie tej ogromnej gazety /„Wyborczej" - H.P/ wynika z ukształtowania tego środowiska. Mogę to zweryfikować też przez osobiste doświadczenie. Polak ma prawo to wiedzieć. /.../ sposób przyjęcia liberalizmu był charakterystyczny dla KPP. To był entuzjazm charakterystyczny dla tego środowiska /.../ W to środowisko się wpisali. Uczynili bardzo wiele szkód i trzeba o tym mówić.
Powróćmy do Bermanów — „Borowskich". Kaczyński wywołał tych wilków z lasu na zasadzie rekontry ideowo-partyjnej. Marek Borowski, syn Wiktora Bermana — „Borowskiego", to także „cudowne dziecko KPP", dziecko partyjnej czerwonej arystokracji - „szlachty jerozolimskiej", „Judejczyków". Wiktor Berman - „Borowski" miał także innego brata - Bronisława Bermana występującego pod pseudonimem „Wiktor Stasiak". Pełnił on odpowiedzialną funkcję szefa Centralnej Redakcji Komunistycznej Partii Polski, następnie członka Sekretariatu Krajowego KC Komunistycznej Partii Polski, a ostatnie lata życia zeszły mu we władzach Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.
Bronisław Berman vel „Wiktor Stasiak" zawierzył swoim mocodawcom kremlowskim, posłuchał wezwania do Moskwy i zginął tam pod koniec lat 30. w czystkach niszczących niemal całe kierownictwo KPP, oskarżonej przez Stalina, w dużej mierze w wyniku prowokacji polskiej „dwójki" /wywiadu/ i jej przestawionego z komunizmu agenta Mitzenmachera. Zostali oskarżeni o zdradę i szpiegostwo, następnie całą tę „KPP" rozwiązano, a reanimowano w czasie wojny już pod szyldem „Polskiej Partii Robotniczej".
Paradoksem historii przedwojennej Polski i jej agentury kremlowskiej jest to, że stalinowskie czystki przeżyli tylko ci kapepowcy, którzy akurat siedzieli w polskich więzieniach z paroletnimi wyrokami, albo przebywali w krajach zachodnich, montując tam kolejne agentury żydobolszewizmu.

To włas'nie ich dzieci są awangardą „Gazety Wyborczej" i całej tej żydo-bolszewickiej Piątej Kolumny w Trzeciej PRL, a teraz, zgodnie z życzeniem braci Kaczyński - „Czwartej RP".
Ojciec Aarona Szechtera - Michnika - Ozjasz Szechter, to czołowy działacz Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. Siedział za tę agenturalność kilka lat w polskim więzieniu, co uratowało mu życie i niestety pozwoliło spłodzić Aarona, współtwórcę „Trzeciej PRL".
Przedwojenną komunistką była także matka Aarona - Adama, Helena Michnik. To organizatorka komunistycznego harcerstwa „Pionier" na wzór radzieckich pionierów. Pałeczkę w tej robocie przejął od niej Jacek Kuroń, organizator harcerstwa „Walterowskiego". Dla ciekawości dodajmy, że pośród niezliczonych „zasług" Kuronia jako późniejszego współtwórcy „Trzeciej PRL", trzeba wymienić niesłusznie przemilczany fakt, że Jacek Kuroń uczestniczył jako „obserwator" w procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka, oskarżonego o szpiegostwo za to, że sporządził i przekazał ambasadorowi amerykańskiemu opis rzeczywistego sprawstwa i przebiegu tzw. „pogromu kieleckiego" z 4 lipca 1946 roku - krwawej prowokacji zmontowanej przez NKWD dla skompromitowania AK w oczach opinii Zachodu, lecz głównie dla zachęcenia Żydów z Polski, aby zaludniali powstające państwo Izrael.
Helena Michnik była autorką skrajnie zakłamanych podręczników szkolnych do nauczania historii, współpracującą z „profesor" Zanną Kormanową, m.in. promotorką pracy magisterskiej Jacka Kuronia. Nacyjna fabryka dyplomów pracowała bowiem od pierwszych lat powojnia aż po ostatnią dekadę XX wieku. Masowo w latach 1950-1968, później nieco mniej, ale i tak ludzie słusznej nacji - dziś 60-70-letni, są z reguły „profesorami". Ciśnie się nieodparte wrażenie poparte niezliczonymi przykładami, że „jerozolimpijczy-cy" otrzymują tytuły profesorskie już w becikach.
Tak oto dwa pokolenia kapepowców — bolszewików stały się dwoma pokoleniami polskojęzycznych historyków zakłamujących podstawowe fakty historii Polski, Europy, zwłaszcza najnowszej, ale i historii całego XX wieku.2 Adam Michnik jest także magistrem historii.
Wybitnym potomkiem czerwonej żydobolszewii, lub jak kto woli „szlachty jerozolimskiej", jest osławiony Konstanty Gebert przez całe dziesięciolecia PRL występujący pod nazwiskiem „Dawid Warszawski". W Trzeciej PRL

2 Zob: opublikowana niedawno w „drugim obiegu" broszura polskiego Żyda Bliimchena: „Prawo rasy wyższej", o żydowskim podboju szkolnictwa we Francji przed I Wojną Światową.

powrócił do nazwiska swojego ojca Bolesława Geberta, czołowego agenta Kremla w USA w czasach międzywojennych i powojennych. B. Gebert został wreszcie zdemaskowany m.in. w książce „The Venona Secret", autorstwa Herberta Romersteina i Erica Breindela /2000/. Dossier szpiegowskie Bolesława Geberta znajduje się tam na stronach 416 i 417. Do USA skierowała go Centrala Kominternu i NKWD. Do zniewolonej Polski B. Gebert powrócił dopiero w latach 60. Pełnił m.in. funkcję ambasadora PRL w Turcji. Po powrocie do PRL, nawet doszczętnie zażydzona Bezpieka nie ufała Gebertowi podejrzewając, najpewniej słusznie, że został „przestawiony" przez jego współplemieńców w USA na agenta CIA, kierowanej przez amerykańskich Żydów na czele z braćmi Dullesami. W związku z tym podsunięto mu na żonę Irenę Poznańską - pierwszą żonę Żyda Artura Starewicza, etatowego członka Biura Politycznego PZPR. Pobrali się, ale

dalej „kapowała" swojego już legalnego męża. Pogratulować Konstantemu Gebertowi alias „Dawidowi Warszawskiemu" takiej mamusi. Tatusia jeszcze bardziej.
Służba Bezpieczeństwa podobnie zwerbowała do roli donosicielek na własnych mężów drugą żonę historyka Pawła Jasienicy /Bejnara/ oraz żonę znanego historyka hinduskiego pochodzenia Petera Rainy, autora m.in. monografii Prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego.
Artur Hajnicz to kolejny as żydobolszewii w Polsce. Pryncypialnie wypowiadał się w „Gazecie Wyborczej" - oficjalnym okręcie flagowym żydobolszewii kapepowskiej. Przed drugą wojną światową Hajnicz był komunistycznym działaczem młodzieżowym we Lwowie. Potem oficer polityczny /politruk/ Ludowego Wojska Polskiego, następnie pułkownik, zastępca redaktora naczelnego „Życia Warszawy". W 1981 roku już przestawiony na wiatry „pierestroj-ki" i „polskiej transformacji", został zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność", kierowanego przez JudejczykaT. Mazowieckiego, gdzie również grasowała „jerozolimpijka" Izabela Niezabitowska, potem rzecznik prasowy tegoż „Mazowieckiego".
Po wykonaniu nadzorczej misji powierzonej mu przez polskojęzyczny sanhedryn w „Tygodniku Solidarność", towarzysz Artur Hajnicz wybrał sobie stanowisko zastępcy senackiego Ośrodka Studiów Międzynarodowych. Wszak to fachowiec niezastąpiony na międzynarodowych salonach.
Sięgnijmy teraz do biogramu niejakiego Stanisława Krajewskiego, m.in. współprzewodniczącego „Polskiej" Rady Chrześcijan i Żydów. Godzi się przypomnieć, że współprzewodniczącym owej Rady obok „Krajewskiego", był swego czasu ksiądz prof. Waldemar Chrostowski. Zrezygnował jednak z tej funkcji po konfliktach z „Krajewskim", usiłującym ks. Profesorowi stale narzucać „jedynie słuszne" stanowisko strony żydowskiej.

Finał był następujący. Krajewski:
— Słuchaj, jako Rada musimy przemawiać jednym głosem! Ks. Chrostowski:
- No dobrze, ale dlaczego zawsze musi to być twój głos? „Krajewski" posiada wybitnie zasłużone korzenie żydokomunistyczne. Jest prawnukiem słynnego Adolfa „Warskiego" /właść. Jerzego Warszawskiego/, współpracownika Róży Luksemburg, współzałożyciela SDKP, SDKPiL i „Czerwonego Sztandaru", działacza Międzynarodówki Komunistycznej. Od 1929 roku „Warski" przebywał w Bolszewii wykładając w Instytucie Marksa - Engelsa - Lenina. Stracony w 1937 roku w czystkach przeciwko KPP, słusznie oskarżonej o spenetrowanie jej przez polski kontrwywiad, co wykazał były kapepowiec Jan Alfred Reguła /pseudonim Józefa Mitzenmachera/ w wydanej przed wojną książce „Historia Komunistycznej Partii Polski".
„Krajewski" jest wnukiem Władysława Steina pseudonim „Krajewski" członka Sekretariatu Krajowego KPP w latach 20. - stąd jego obecne nazwisko „Krajewski".
Kolejnym filarem KPP przed drugą wojną światową i po wojnie pod okupacją żydobolszewicką, był Leon Chajn3, ojciec Józefa Chajna - wicedyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego. Dyrektorem Instytutu jest Feliks Tych, zięć kata Polaków Jakuba Bermana. Feliks Tych złożył donos do prokuratury lubelskiej na moje książki „Piąty rozbiór Polski 1990 - 2000" i „Złodzieje milionów". Po czterech latach dochodzeń, śledztwo zostało umorzone, a dziesięciolecie donosów na moje rzekome „antystemityzmy" /1996-2006/ stało się kanwą mojej książki „Dyktatura nietykalnych" /Wyd.

Retro 2006/. Mam więc osobisty stosunek do towarzysza Feliksa, immienika Feliksa „Dzierżyńskiego".
Józef Chajn, członek międzynarodowej agentury syjonistycznej pod nazwą „Fundacji Batorego", jako wicedyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego skutecznie czuwa więc nad tropieniem „polskiego antysemityzmu". Wypełnia historyczny testament ich przodków i pobratymców z KPP i KPZR.
Jedźmy dalej: siostry-Anna Bikont i Maria Kruczkowska to córki „czerwonej" Żydówki Wilhelminy Skulskiej, przedwojennej komunistki, czołowego pióra i dyktatora „Trybuny Ludu" w dziele tresury umysłów polskich gojów. Ojcem Anny Bikont i Marii Kruczkowskiej jest zmarły w styczniu 2005 roku
3 Autor książki „Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej", Czytelnik 1975.

Andrzej Kruczkowski. W latach 30. współredagował on komunistyczne pismo literackie „Sygnały", a w czasach PRL grasował w „polskiej" dyplomacji. Podporą „Gazety Wyborczej" przez wiele lat był Ernest Skalski, także syn ważnego funkcjonariusza Komunistycznej Partii Polski - Jerzego Wilkera, po wojnie już „Skalskiego", jakby dla parodiowanie nazwiska słynnego lotnika Stanisława Skalskiego, bohatera powietrznej bitwy o Anglię w czasie drugiej wojny światowej. Matką Ernesta Skalskiego jest Zofia Nimen. Ernest Skalski był w „Gazecie Wyborczej" jadowicie antypolski, antykatolicki. Obecnie (2006-7) jest publicystą „Rzeczpospolitej". Ta agentura prasowa żydoniemie-ckiego koncernu prasowego jest bardziej powściągliwa, toteż i Skalski nieco ostrożnej siecze gojów antypolskim piórem.
W gronie cudownych dzieci czerwonej arystokracji należy dostrzec - także jako publicystę „Gazety Wyborczej" - Aleksandra Smolara. To prezes wspomnianej Fundacji Batorego o wiadomej sorowskiej proweniencji. Ojcem Aleksandra Smolara i jego brata Eugeniusza Smolara jest Hersz Smolar, fanatyczny poputczyk i funkcjonariusz przedwojennej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi /KPZU/.
Wymieńmy także profesora Karola Modzelewskiego, historyka, wspólnika Jacka Kuronia. Urodził się w Moskwie w okresie wielkej czystki antyka-pepowskiej. Jego matka wyszła za mąż za Zygmunta Modzelewskiego, powojennego ministra spraw zagranicznych. Do dziś jedna z ulic warszawskiego Mokotowa nosi nazwę „Zygmunta Modzelewskiego" i musi chyba upłynąć kolejne pół wieku, zanim jej mieszkańcy uznają tego patrona żydokomuni-stycznego za persona non grata. Cały ten klan Modzelewskich należał do Komunistycznej Partii Polski.
Z tego samego antypolskiego korzenia pod nazwą KPP pochodzi rodzina ulubieńca „Gazety Wyborczej" Krzysztofa Pomiana, na stałe mieszkającego w Paryżu. Jego ojciec nazywał się Stefan Purman, członek Komitetu Centralnego KPP.
Edward Krzemień, także z orbity „Gazety Wyborczej", to syn generała Krzemienia vel Maksymiliana Wolfa, od 1924 roku członka Komunistycznej Partii Polski. Przed wojną był przez 10 lat lokatorem polskich więzień. Dzięki temu nie dopadły go czystki moskiewskie z lat 1936—1937, ku chwale później szej PRL. Po wojnie, po kilkutygodniowych „studiach" w Moskwie, Maksymilian Wolf uzyskał stopień „magistra" i już jako Leszek Krzemień robił błyskotliwą karierę kolejno jako: jeszcze w czasie wojny kierownik Wydziału Wojskowego w antypolskim żydowskim tworze pod nazwą „Związek

Patriotów Polskich" /patriotów!/, potem szef gabinetu wojskowego Bieruta, pełnomocnik do spraw pobytu okupacyjnych wojsk sowieckich w PRL i wreszcie generał brygady.

Zaglądnijmy z kolei do biogramu żony Henryka Wujca, jak wiemy „wybitnego" opozycjonisty - dysydenta spod znaku KOR, potem jednego z liderów Unii Demokratycznej i Unii Wolności, publicysty „Gazety Wyborczej". Jest nią Ludmiła Okrent, córka Reginy Okrent, od 1929 roku aktywistki Komunistycznej Partii Polski. W latach 1946-1949 Regina Okrent „pracowała" w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Łodzi. Potem „przeszła" do Biura Kadr Radiokomitetu. Wykształcenie - podstawowe. Zawód - krawcowa.

Przyznajmy więc, na podstawie tego jakże niepełnego przeglądu pomiotu KPP zakonserwowanego w PRL i PRL bis pod mylącą nazwą „Trzeciej RP", że Jarosław Kaczyński swoją publicznie wyrażoną niechęcią do KPP wsadził kij w mrowisko, a dokładniej - w kłębowisko żmij.

Tymczasem w partii Kaczyńskich znalazło zaciszną przystań zadziwiająco dużo wpływowych przedstawicieli „szlachty jerozolimskiej", inaczej zwanych Polakami „tropikalnymi", co prawda nie zawsze rodem z KPP, aliści „nietutejszych". Jedni z nich — porażająco wielu z nich - jest członkami PiS i z tej racji piastują wysokie stanowiska rządowe, innych ten PiS-KOR dochodząc do władzy przejął z dobrodziejstwem inwentarza z innych partii i partyjek.

Z tej pierwszej grupy wymienić wypada m.in. wiceministra P. Naim-skiego, L. Dorna, Gosiewskiego, A. Macierewicza, Z. Religę, A. Bielana, J. Kurskiego, K. Karskiego, Wassermana, Łopińskiego, A. Fotygę, M. Kamińskiego, T Mazowieckiego i wielu innych, oraz mniej lub bardziej eksponowane dygnitarstwo z ministerstw, szefów kancelarii prezydenta i premiera. To nierozdzielny nacyjny sanhedryn.

Drugą grupę stanowią „tropikalni" odziedziczeni z poprzednich ekip rządowo - partyjnych, przez dwa pierwsze lata rządów Kaczyńskich pielęgnowani na ich dotychczasowych stanowiskach, a nawet awansowani już po dojściu PiS do władzy. Jarosław Kaczyński oznajmił uroczyście: „odzyskaliśmy MSZ". Czyżby? Zatrzymajmy się tylko w stajni Augiasza zwanej Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Okaże się, że Jarosław Kaczyński świadomie, kłamliwie mijał się z prawdą, bowiem wprawdzie odzyskali samo MSZ, ale personalnie zakonserwowali je na całe pierwsze dwa lata ich rządów, przy czym zatrudnili nowych stalinowców i poputczików KPP.

Najbardziej zdumiewającą decyzją personalną Kaczyńskich na odcinku „odzyskiwania MSZ" było mianowanie Żyda Stefana Mellera, wieloletniego ambasadora PRL — bis w Moskwie, na stanowisko ministra spraw zagranicznych. Miliony Polaków myślących poczciwie i prosto zachodziły w głowę, jak „Kaczory" mogły nominować takiego klasyka twardogłowego stalinizmu na tak kluczową pozycję?

Krzysztof Górecki w cyklu artykułów w „Naszej Polsce" na temat „stajni Augiasza" zwanej Ministerstwem Spraw Zagranicznych, pisał:

- W Ministerstwie Spraw Zagranicznych dobrze trzymają się stare komunistyczne struktury, a za granicą reprezentują nas ciągle ludzie

minionego systemu, zaangażowani w aktywną obronę komunizmu i sojuszu z ZSRR. 4
Autor tego cyklu nie odważył się ujawnić podstawowego klucza do tych nominacji i konserwacji tych samych stalinowców. Kluczem tym było i jest żydowskie pochodzenie niezniszczalnych stalinowskich pomiotów. Wyręczając Góreckiego przywołuję ten podstawowy klucz rozpoznawczy, ten kod genetyczny wszelkich decyzji personalnych w MSZ od czasu rządów Mazowieckiego, Suchockiej, AWS - UW, SLD, potem koalicji PiS - Samoobrona - LPR. Ministrowie MSZ - Krzysztof Skubiszewski, W. Cimoszewicz, W. Bartoszewski, D. Rosati, Bronisław Geremek, Andrzej Olechowski, Meller, A. Fotyga - wszyscy ze szlachty jerozolimskiej.
Kiedy Bartoszewski został „naszym" ministrem spraw zagranicznych, nazwano go podwójnym ministrem „spraw zagranicznych" Polski i Izraela. Bartoszewski wręcz chełpił się tym, że zachował w okresie swej kadencji nienaruszoną kadrę tego ministerstwa, odziedziczoną po poprzednich ekipach:
- W ciągu 15 miesięcy mianowałem 47 ambasadorów, dzięki dobrej współpracy z Aleksandrem Kwaśniewskim. Tylko trzech pracowników odwołałem, ale z nowej kadry.5
Bartoszewski nie odwołał żadnego ambasadora czy żydowskiego pracownika ambasad z czasów żydokomuny AWS-UW i komuny PZPR - SLD. Umowa Okrągłego Stołu nadal obowiązuje wszystkich i wszędzie, niezależnie od stanowisk i karuzel sejmowo-rządowych. To klucz nacyjny. Nie inaczej było za rządów premiera Marcinkiewicza i premiera J. Kaczyńskiego.
Krzysztof Górecki pisał w „Naszej Polsce" z 27 września 2005 roku, rekapitulując znakomitą kondycję trzech pokoleń żydobolszewickich dynastii:
- Na korytarzach MSZ i na placówkach zagranicznych panoszą się tabuny synów i pociotków prominentów dawnego reżimu/ „dawnego"? - H.P/, latorośle generałów wojska i bezpieki, zięć komendanta Akademii Spraw Wewnętrznych,
4 „Nasza Polska", 28 listopada 2005.
5 Zob.: J. R. Nowak: „Czerwone dynastie", „Nasz Dziennik", 2-3 czerwca 2007 r.

żona komendanta Wyższej Szkoły Oficerskiej MO, zięć Mieczysława Moczara, bratanek Hilarego Minca, syn Józefa Czyrka, szwagier Józefa Oleksego /.../ a także brat Józefa Oleksego...
Górecki tak widział „korytarze" ambasad i konsulatów w 2005 roku. Czy od tego czasu coś się zmieniło na tych korytarzach pod rządami Kaczyńskich, czyli w „Czwartej RP"? Dokładnie nic, poza kosmetycznymi zmianami na poślednich stanowiskach, wynikających z uwarunkowań losowych tych kilku tysięcy ludzi okupujących synekury „naszej" dyplomacji. Słowa Kaczyńskiego o „odzyskaniu MSZ" były świadomym kłamstwem. On doskonale wiedział, że nic nie odzyskali i doskonale wiedział już wtedy, że personalnie nie zamierzają nic „odzyskać" w MSZ. To klasyka żydomasońskiej nowomowy podniesiona do rangi pierwszego przykazania przez słynnego Arnolda Toynbee, wieloletniego szefa brytyjskiego Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, założonego przez grupę najbardziej wpływowych żydomasonów oddanych sprawie niszczenia państw narodowych. Tenże Lord Toynbee oznajmił w wybranym gronie żydomasońskiego sanhedrynu działającego pod fasadą owego Instytutu Spraw Międzynarodowych:

— I cały czas słowami z naszych ust zaprzeczamy temu, co robią nasze ręce...
Formacja PiS-KOR ustami ich dwóch liderów - braci, raz po raz wciela w czyn tamtą uniwersalną, ponadczasową maksymę guru wszystkich oszustów politycznych dopuszczonych do władzy: mówić co innego, czynić co innego. Jeżeli polityk mówi co innego, a czyni odwrotnie, to kłamie; a jeżeli kłamie, to dopuszcza się zdrady swojego elektoratu, swojego państwa, swojego narodu, choćby był jedynie tropikalnym szczepem na pniu tego narodu i państwa. Mówiąc świadomie co innego a co innego czyniąc, jest dywersantem, sabo-tażystą, agentem wpływu tych, którzy go na to stanowisko wypromowali, bo przecież kreski szarych wyborców nie mają tu żadnego znaczenia - oni głosują tylko nogami na osobników już z góry wybranych w PiS i PO.
Powtórzmy pytanie - czy coś się zmieniło na korytarzach i w gabinetach MSZ, na placówkach zagranicznych, w ambasadach i konsulatach, kiedy jesienią 2005 r. Kaczyńscy rozpoczynali rzekome „odzyskiwanie MSZ"?
Oto miniaturka skupiająca jak w soczewce stan ducha i postaw w konsulacie nowojorskim. Dobrą sposobnością były odznaczenia z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja w 2007 roku. Odznaczenia i ordery otrzymali ludzie nieznani w środowisku polonii nowojorskiej: osoby nieznane nawet działaczom

tamtejszego Patriotycznego Ruchu Polski. Co więcej, działacze tego ruchu i zwłaszcza liderzy Centrum Polsko-Słowiańskiego nie zostali zaproszeni na uroczystość do konsulatu, choć zaproszono marginalne „kanapy", jak np. pewne stowarzyszenie inżynierów skupiające kilkunastu ludzi.
Jak pisał nowojorski żydo-masoński „Nowy Dziennik" z 5 maja 2007 roku;
- Krzyżem Oficerskim Odrodzenie Polski odznaczono niejakiego Wojciecha Jamrozika;
- Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP - Johna Niedużaka. Krzyż Kawalerskim Orderu Zasługi RP /PRL? - H.P./ otrzymali:
- Teresa Barankiewicz, Zbigniew Cymerman, Andrzej Kucharski, Alicja Lisiak, Halina Osysko, Zofia Peklewska-Braun, Marianna Rokita /? - H.P./, Barbara Szydłowska, Urszula Von Ridigsvard, Adela Wujcikowski.
Złote Krzyże Zasługi RP:
- Katarzyna Kowalska, Janusz Pietrzak, Alicja Sajda, ks. Fryderyk Słota, Marek Zawisny.
Przyznano także odznaczenia Zasłużony dla Kultury Polskiej, Krzyże Zesłańców Sybiru, Krzyż Armii Krajowej /dla Jana Markiewicza/ i Medal w 25 Rocznicę Porozumienia Sierpniowego (Don Steinbock).
W tym czasie przebywałem w Nowym Jorku na spotkaniach autorskich, zaproszony tam przez Patriotyczny Ruch Polski i Centrum Polsko - Słowiańskie. W grupie aktywnych działaczy obu tych stowarzyszeń przysłuchiwałem się komentarzom o tych odznaczeniach. Okazuje się, że „słyszano" tylko o księdzu Fryderyku Słota i Marku Zawisnym, bo ten ostatni zabiegał o wdarcie się do grupy dyrektorów zarządzającej polskim, (jeszcze polskim) bankiem o kapitale 1,2 mld dolarów. „Nowy Dziennik" zamieścił fotografię Judejczyka Zbigniewa Cymermana, któremu Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP przypina tropikalna Lena Dąbkowska-Cichocka, minister w kancelarii prezydenta L. Kaczyńskiego.
W rozdziale o rządach premiera Marcinkiewicza wspominam, jak to pod koniec swoich rządów nominował Ryszarda Schnepfa, skompromitowanego

antypolską działalnością w Ameryce Południowej, członka dynastii nieusuwalnych. Tu poświęcimy mu znacznie więcej miejsca, ale chronologicznie zacząć wypada od wprost szokującej nominacji. S. Mellera na stanowisko ministra Spraw Zagranicznych.
Pisząc o tej nominacji, prof. J. R. Nowak, deliberował:
- Trudno zrozumieć, dlaczego w pierwszym rządzie zdominowanej przez PiS koalicji - rządzie K. Marcinkiewicza,

tak odpowiedzialne stanowisko ministra spraw zagranicznych powierzono osobie o nader wyrazistym komunistycznym rodowodzie...6
Poprawność polityczna prof. Nowaka nie pozwoliła mu nazwać rzeczy po imieniu. Zauważyć, że była to nominacja żydokomunisty dokonana przez formację żydowską z młodszego pokolenia biesiadników Okrągłego Stołu; że była to po prostu sztafetowa kontynuacja tamtych ustaleń zatwierdzonych pod blatem Okrągłego Stołu. Komunistyczny biogram S. Mellera nie miał dla Kaczyńskich żadnego znaczenia negatywnego. Ani to, że życiorys ojca Mellera to włas'nie KPP żywcem przepisana. Ta KPP, z którą Kaczyński zapowiadał rzekomy bój na śmierć i życie! Była to praktyczna realizacja maksymy Arnolda Toynbe'go o rękach, które czynią co innego, niż zapowiadają słowa. Powtórzmy bowiem jeszcze raz: polityk na tak eksponowanym stanowisku, obiecujący publicznie narodowi rozprawę z dziedzictwem antypolskiej Komunistycznej Partii Polski, a powołujący na stanowisko szefa MSZ symbol przedwojennej i powojennej zdrady i okupacji spod znaku KPP, jakim był Stefan Meller - dopuszczał się kolejnej zdrady wcześniejszych deklaracji o wojnie z kapepowcami. Zdrady programu wyborczego.
Stefan Meller to syn członka KPP i oficera zbrodniczej Informacji Wojskowej - Bezpieki w wojsku. Stałymi protektorami Mellera byli „profesorowie" Geremek i Bartoszewski. Jak synalowi żydowskiego stalinowca przystało, S. Meller kroczył „lewą marsz" już na studiach, gdzie doszedł do funkcji sekretarza Komitetu Uczelnianego ZMS na Uniwersytecie Warszawskim. Tajemnica tych awansów tkwiła m.in. w jego „grach miłosnych" z Agnieszką Kliszkówną, córką członka Biura Politycznego KC, zaufanego Gomułki.
Po wyrzuceniu tatusia z MSZ, synal został usunięty z PZPR i z pracy w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Ale, jak pisał prof. J. R. Nowak w „Naszym Dzienniku" 12-3 czerwca 2007/, dobrze znający tło tamtych wydarzeń w tymże PISM, gdzie i on był zatrudniony - Stefana Mellera wylano z PISM i PZPR nie dlatego, że był Żydem, tylko „z powodu wyjątkowego zarozumialstwa i buty". Chwilowo bezrobotny S. Meller załapał się do pracy w filii UW w Białymstoku, gdzie wykładał to, co znał dość dobrze - historię narodów radzieckich. Ale tacy jak Meller nie toną. Pomogli mu pobratymcy ulokowani we wszystkich decyzyjnych strukturach partii i rządu. Został prorektorem Wyższej Szkoły Teatralnej, a jego związki z KOR-nikami pomagały mu w swobodnych wyjazdach na Zachód, co było nieosiągalnym
„Czerwone dynastie w MSZ", „Nasz Dziennik" 2-3 czerwca 2007.

marzeniem gojów. Od 1970 roku nieprzerwanie przebywał na stypendiach we Francji, a kontrwywiad francuski dyskretnie udawał, że już nie pamięta przeszłości jego tatusia.

Od 1992 roku kariera Stefana Mellera wystrzeliła jak rakieta. Zostaje wicedyrektorem departamentu w MSZ /rządy J. Oleksego/, potem wiceministrem MSZ, następnie ambasadorem we Francji aż do 2001 roku. Dobrze zorientowany w kuluarach MSZ K. Górecki tak charakteryzował sukcesy Mellera we Francji:
- Jeden z jego współpracowników mówi: jego dobry francuski pokrywał arogancję - chęć podporządkowania sobie wszystkich, włącznie z organizacjami emigracyjnymi. W końcówce pobytu prowadził się z partnerką, która jest bliską przyjaciółką Kwaśniewskiej.
Jako ambasador w Moskwie, Meller otaczał się miernotami i ludźmi służb specjalnych. „Zawalił wszystko..." - oceniał jego „osiągnięcia" Krzysztof Górecki.
Meller w typowy dlań sposób odwdzięczył się Kaczyńskim, podpisując wraz z innymi byłymi ministrami spraw zagranicznych „Trzeciej RP", nikczemny list atakujący rząd na forum Unii Europejskiej.
Stefan Meller był synem A. Mellera, który wyemigrował przed wojną do Francji - w jakim celu, synal nigdy tego nie wyjaśnił. Tatuś, jak to ustalił wspomniany Krzysztof Górecki, po rozwiązaniu KPP został przerzucony do Francji, gdzie znajdowało się wtedy największe europejskie skupisko agentury Kominternu i NKWD. Byli wśród tych „emigrantów" m.in. wspomniany Zygmunt Modzelewski, Eugeniusz Szyr i Bolesław Mołojec, podczas wojny zamordowany w ramach żydosowieckiej dintojry za zabicie Marcelego Nowotki. Tacy jak A. Meller zajmowali się przerzutem kurierów i broni do Hiszpanii ogarniętej żydoblszewicką rewoltą w latach 1936-1938, wreszcie stłumioną przez gen. Franco.
Kiedy Niemcy napadli na Francję, tacy jak Modzelewski, Meller, Szyr i wielu innych, odmówiło wstąpienia do armii gen. Sikorskiego. Wtedy właśnie A. Meller przyjął agenturalny pseudonim „Conrad", profanując etos mickiewiczowskiego Konrada.
Po wojnie A. Meller został funkcjonariuszem zbrodniczej Informacji Wojskowej - jeszcze bardziej okrutnej niż cywilny UB rozprawiającej się z domniemanymi wrogami PRL. Kaczyńskim podczas nominowania S. Mellera na stanowisko szefa MSZ nie przeszkodziło to, że Sejm w 1994 roku oficjał-

nie potępił Informację Wojskową jako organizację zbrodniczą. Swego czasu ojciec Stefana Mellera miał zostać ambasadorem we Francji, lecz rząd tego kraju zdecydowanie sprzeciwił się tej nominacji, dobrze znając jego agentural-ny dorobek we Francji. Błyskotliwą karierę przerwały „wydarzenia marcowe" 1968 roku. Antypolskiego agenta z KPP wyrzucono z MSZ. K. Górecki pisał, że stary Meller został wylany z MSZ nie za arcysłuszne pochodzenie, tylko za „problemy związane ze sferą zdrowia psychicznego i skandal obyczajowy".
Kiedy do władzy doszli Kaczyńscy, zdawało się, że kariera synala kapepow-ca Mellera dobiegła końca. Stało się odwrotnie.Został szefem MSZ rzekomo z nadania premiera Marcinkiewicza, a tak naprawdę, to przecież Kaczyńskich. Meller dał natychmiast do zrozumienia, jaka będzie jego polityka personalna: żadnych zmian! Żadnej dekomunizacji, lustracji! Krzysztof Górecki tak rekapitulował szefowanie polskiej dyplomacji przez Mellera:
- Stał jak mur na straży poprzedniego układu. Sprzeciwił się usuwaniu ludzi związanych z bezpieką, ludzi sowieckiego chowu, absolwentów sowieckich szkół partyjnych/.../ Ambasadorów miano odwołać

sześćdziesięciu, odwołano sześciu. Reszta śmieje się w kułak czekając na upadek rządów PiS.7
Nawet przyjaciel Mellera, Żyd Paweł Dobrowolski nie zapomniał o arogancji, tupiecie swojego kumpla. Akcentował ją jako jego główną cechą. Kiedy go wreszcie Kaczyńscy odwołali, Meller dał popis swojego stosunku do interesu Polski. W wywiadzie dla „Faktu" z 18 lipca 2006 roku, Meller stwierdzał:
— Pamiętajmy także, że interes narodowy ma swoje granice. Jest nią europejska solidarność, która realnie istnieje. By to zrozumieć, potrzebne jest przemeblowanie mózgu.
Faktycznie, Meller jako jeden z niedawnych zatwardziałych żydokomu-chów błyskawicznie „przemeblował" swój mózg z „solidarności" prosowie-ckiej na prounijną. Podobnie przemeblowali swoje mózgi inni towarzysze: Geremek, Kwaśniewski, Oleksy, Balcerowicz i setki niedawnych służalców sowieckiej żydobolszewii.
7 K. Górecki: „Kontynuatorzy kontynuacji", „Nasza Polska" 5 XII 2006.

„ODZYSKALIŚMY MSZ"
171
Kiedy już siadł na konika „solidarności europejskiej", chlastał polskich gojów biczem połajanek tymi samymi słowami, którymi jeszcze tak niedawno smagano „polskich warchołów":
-... dlatego, że jesteśmy w Unii Europejskiej, i dlatego że osoby, które warcholą politycznie w Polsce, długo warcholić nie będą. Nie uda im się to /.../. A wyrosnąć im nie powinniśmy pozwolić. Bo jesteśmy w Unii Europejskiej.8
Za czasów świetności jego tatusia, słowami J. Cyrankiewicza warchołom „odrąbywano ręce", a najczęściej wsadzano do paki. Czasy się zmieniły, nastała rzekoma „Trzecia RP", ale synal kapepowca dalej szczekał na „warchołów".
Komu to zawdzięczał? Twórcom „Trzeciej RP" czyli PRL - bis, a następnie twórcom „Czwartej RP"- Kaczyńskim.
Kłaniał się Arnold Toynbee:
- / cały czas słowami z naszych ust zaprzeczamy temu, co robią nasze ręce.
Przyjdzie nam jeszcze zacytować tę złotą myśl brytyjskiego żydomasona, a to w nawiązaniu do polityki personalnej Kaczyńskich, bo kapepowcy nie przepadają nawet w trzecim pokoleniu. Syn tegoż Stefana Mellera a wnuk kapepowca - Marcin Meller, także ma chwilowe wpadki, ale zawsze pada na cztery łapki. Wylano go np. z „Polityki" bo „zabalował" i nie oddał na czas ważnego redakcyjnego tekstu, ale oznajmił butnie, że tatuś „pod mostem go nie zostawi". Został prezenterem telewizji, potem redaktorem „Playboya".
Trzymają się tropikalni zawsze razem: zawsze zwarci, gotowi do walki z polskim warcholstwem, ksenofobią, „antysemityzmem". Kiedy w „Trybunie" /niegdyś „Ludu"/ ukazał się paszkwil przeciwko zakazowi aborcji, natychmiast opublikowali zbiorowy list protestacyjny przeciwko „fanatykom". Jego sygnatariuszem był właśnie Marcin Meller. Podpisali go m.in. osławiona K. Szczuka, K. Kofta, Magdalena Środa, Izabela Cywińska, szef SLD Wojciech Olejniczak. Ukryty za polskimi nazwiskami sanhedryn funduje Polakom aborcję, ale gdyby przeniósł się do ojczyzny ich przodków, wzięto by ich tam króciutko za szczęki...
„Duży Format", 8 maja 2006
Rozdział XIV

Sitwa „sprawiedliwych inaczej" nie mogła wylać na zbity pysk także kogoś takiego, jak niezatapialny Ryszard Schnepf. Ględząc o budowaniu „Czwartej RP", czyli Czwartej Sitwy, Kaczyńscy starannie zadbali o zachowanie personalnego status quo „Trzeciej RP". To właśnie w polityce personalnej w dyplomacji, pisowcy dali pokaz wierności doktrynie. Znakomitym przykładem tej prawidłowości stała się kariera Ryszarda Schnepfa. Kaczyńscy postawili na czele polskiej dyplomacji syna zasłużonego funka KPP - Stefana Mellera, a na jego głównego doradcę w sprawach polityki zagranicznej mianowali tegoż Ryszarda Schnepfa, „ze stajni" żydomasona Geremka. Tak oto Kaczyńscy prawiąc o „odzyskaniu MSZ" i wojnie z kapepowcami, awansowali następnego sztandarowego przedstawiciela żydobolszewickiej dynastii powojennych okupantów Polski. Kiedy Kaczyńscy proklamowali narodziny „Czwartej RP, personalną rozprawę z kapepowcami i wszelką inną swołoczą z czerwonych dynastii, Piotr Zaremba przytomnie zauważył w „Rzeczpospolitej" już w listopadzie 2005 roku, a więc zaledwie dwa miesiące po zwycięstwie PiS-KOR: Kompletną abdykację PiS w MSZ.
Dla Kaczyńskich tak naprawdę nie miało, nie ma i nie będzie mieć znaczenia, czy ich nominaci pochodzą z czerwonych czy różowych dynastii, z KPP czy PZPR. Ich wybrańcy zawsze muszą pochodzić z dynastii współbraci, jak to było w całej „Trzeciej RP". Otoczyli swoje kancelarie nacyjnymi współbraćmi, nasycili nimi stołki ministerialne, obsadzki-li szefostwa departamentów, a sam PiS jako partia została jakże słusznie nazwana „zakonem", lożą twardego rdzenia dawnego Porozumienia Centrum. Mianowali tropikalnych szefów MSZ - Mellera i Fotygę realizując niezniszczalną zasadę, że ministrem spraw zagranicznych nie może być goj z tubylczego kraju, wedle świetlanej praktyki wszystkich rządów

„Trzeciej RP" - Skubiszewskiego, Bartoszewskiego, Geremka, Rosatiego, Olechowskiego.
Kto dziś pamięta, że Schnepf był już na progu „Trzeciej RP"- w latach 1991 - 1995 ambasadorem w Urugwaju, potem w Kostaryce /2001 - 2005/? Wsławił się w Ameryce Łacińskiej nikczemną nagonką na szefa USOPAŁ Jana Kobylańskiego, rozbijaniem Polonii, faworyzowaniem polskojęzycznych Żydów. Jego korzenie nacyjne już znamy, a polityczne są jeszcze bardziej klarowne. To synal KPP-owca Maksymiliana Schnepfa, który podobnie jak tatuś S. Mellera, był w PRL oficerem zbrodniczej żydobolszewickiej Informacji Wojskowej. Wymowną wizytówkę towarzysza Maksymiliana wystawił m.in. Stefan Wilk w „Głosie" z września 2006 roku:
- W 1945 roku wraz z wydzielonym oddziałem specjalnym brał udział w przeprowadzonej przez siły sowieckie „operacji augustowskiej", w rezultacie której ponad 700 mieszkańców ziemi augustowskiej nie tylko nigdy nie odnaleziono wśród żywych, ale także nigdzie nie odnaleziono ich ciał.
Towarzysz Maksymilian Schnepf, w stopniu pułkownika, był szefem Studium Wojskowego na Uniwersytecie Warszawskim. Został też lektorem KW PZPR, aktywnym działaczem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce. Nieformalnie uchodził wtedy w kręgach żydokomuny za przywódcę Żydów w Polsce. Nietykalność tatusia i jego wpływy ukształtowały osobowość Ryszarda Schnepfa. Był uniwersyteckim wychowankiem Geremka, jakże dziś „drogiego Bronisława". Takiego szlachetnie urodzonego jerozolim-pijczyka po prostu nie mogła ominąć kariera dyplomatyczna. Został ambasadorem w Urugwaju z nominacji agenta SB Krzysztofa Skubiszewskiego. Do stanowiska

ambasadora w Urugwaju i w jakimkolwiek kraju Ameryki Łacińskiej,R. Schnepf nie miał żadnego przygotowania, ale nie liczyły się kompetencje, tylko to, aby jątrzyć, skłócać, marginalizować, szkalować tamtejszą Polonię. W tej robocie był mistrzem. Drugim kierunkiem jego działalności w Urugwaju było, zgodnie z recenzją Krzysztofa Góreckiego:
-... zajmował się głównie interesami z miejscowymi Żydami oraz ryzykownym handlem sprowadzanymi bezcłowo luksusowymi samochodami Był... awanturnikiem polskiej dyplomacji.
Bezkompromisowo demaskował tego żydowskiego komiwojażera w roli ambasadora, przywódca Polonii w Ameryce Łacińskiej, - Jan Kobylański.

Otwarcie nazywał Schnepfa „agentem KGB i Castro" — dodajmy, także Żyda i masona, bolszewickiego dyktatora Kuby.
Schnepf zaciekle rewanżował się Kobylańskiemu. Poprzez swoje niezliczone koneksje żydokomunistyczne i syjonistyczne doprowadził do odwołania Jana Kobylańskiego z funkcji honorowego konsula w Montevideo.1 Nie była to zresztą jedyna przyczyna wojny Schnepfa z tym patriotycznym, polskim milionerem. Schnepf zwalczał go głównie za zdecydowane popieranie prezesa Polonii Amerykańskiej Edwarda Moskala, który wydał walkę szkalowaniu Polski przez środowiska żydowskie.
Drugą rundą żydowskiej wojny z Janem Kobylańskim było oszczercze oskarżenie go o rzekomy współudział w wydawaniu Niemcom Żydów w Polsce, a głównym ujadaczom przeciwko Kobylańskiemu stała się „Gazeta Wyborcza" oraz Instytut (nie-)Pamięci Narodowej, kierowany wtedy przez osławionego Żyda L. Kieresa, który wsławił się kłamliwym „zaklepaniem" rzekomego samosądu Polaków na Żydach w Jedwabnem. Schnepf wydał wojnę Kobylańskiemu również za to, że funkcję konsula honorowego Polski w Paragwaju /w Asuncion/, zamiast w ręce faworyta Schnepfa — Jorge Goldeberga, potomka Żydów rosyjskich, Kobylański przekazał Polce zamieszkałej w Paragwaju. Korzystając z wpływów w MSZ i rządzie premiera Buzka, Schnepf doprowadził do odwołania Kobylańskiego z funkcji konsula honorowego w Montevideo. Kobylański był wtedy już od 10 lat założycielem i prezesem skupiającej blisko dwa miliony członków, Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polonijnych Ameryki Łacińskiej - USOPAŁ. Kiedy żydomedia podjęły zmasowaną kampanię oszczerstw przeciwko Janowi Kobylańskiemu, tylko nieliczne, niskonakładowe pisma narodowe miały w Polsce odwagę wziąć go w obronę, a była to, pośrednio, obrona dobrego imienia Radia Maryja i o. Tadeusza Rydzyka, bowiem Kobylański wspomagał finansowo to Radio.
Zohydzaniu Kobylańskiego służyły same tytuły mendialnej nagonki: „Mroczne strony milionera", „Tak działali szabrownicy", „Podwójne życie Don Juana", „Tajemnice Jana Kobylańskiego". „Gazeta Wyborcza" jak zawsze rąbała na odlew: „Zbrodniarz sponsorem Ojca Rydzyka?".
Minął zaledwie rok od tego potoku plwocin „mendialnych", gdy oto 20 kwietnia 2006 roku wiceprezes i szef pionu śledczego prof. W. Kulesza oznajmił publicznie: „dotychczas nie znaleziono dowodów, by prezes Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich w Ameryce Łacińskiej Jan Kobylański istotnie zdenuncjował w czasie wojny Niemcom małżeństwo Żydów. Nadal /czyli wtedy już ponad rok później - H.P./ są prowadzone czynności spraw-
1 Schnepf był wtedy doradcą premiera J. Buzka.

dzające IPN wobec tego polonijnego biznesmena z Urugwaju, uchodzącego za sponsora Radia Maryja".
A przecież już rok przedtem wiceprezes W. Kulesza zapowiedział, że będzie ścigał tego „szmalcownika" i ustali wszystko ponad wszelką wątpliwość, trzeba tylko nieco czasu. Upłynął rok i niczego nie znalazł.
Prezes IPN Leon Kieres oznajmił w Wiadomościach TV że „istnieją dowody wskazujące na to, że Kobylański był szmalcownikiem". Ten żydowski oszczerca mieszkańców Jedwabnego, mówiąc to przed kamerami trzymał przed sobą teczkę z jakimiś „aktami", co miałoby oznaczać teczkę z „dowodami".
A może byście - nędzni oszczercy - obecnie ??????? dwa lata po tych oszczerstwach, przeprosili Jana Kobylańskiego i Polonię Ameryki Łacińskiej za tę amoralną zbrodnię na tym polskim patriocie?
Zasłużył więc na szerszą glossę biograficzną, nieznaną czytelnikom polskojęzycznych żydomediów.
Urodził się w 1924 roku. W czasie okupacji niemieckiej aresztowany i osadzony w słynnym więzieniu Pawiak w Warszawie. Wraz z grupą więźniów przewieziono go do obozu w Brzezince - Auschwitz. Potem krótko przebywał w obozach koncentracyjnych Gusen i Mauthausen. Tuż przed końcem wojny znalazł się w obozie w Dachau, gdzie doczekał wyzwolenia.
Początkowo osiadł w Monachium, gdzie zajął się interesami, a miał do tego nieprzeciętną smykałkę i niezbędne w interesach szczęście.
W przejściowym hotelu dla takich jak on rozbitków, Kobylański mieszkał prycza w pryczę z kijowskim Żydem Maurycym Lisem, synem przedwojennego kupca bławatnego. Ten zaproponował Kobylańskiemu:
— Ja się znam na ubraniach, ty załatw kapitał2
Kobylański pierwszą fiolkę penicyliny kupił za swój zegarek, za nią nabył worek papierosów, co powtórzył kilkanaście razy i to wystarczyło do uruchomienia biznesu odzieżowego. I choć teraz nazywają go „antysemitą", to Kobylański wszedł wtedy w biznes z jeszcze innym Żydem - niejakim Moshe Bułką ze Lwowa. Szmuglował on z Włoch do Monachium spirytus z 200 - procentowym „przebiciem". Kobylański zastosował lepszy sposób na wysokie „przebicia". Zaczął mieszać spirytus z tzw. „esencją koniakowa", wywarem z polnych ziół zmieszanym z zapachem starej beczki. Mikstura rozpuszczona w rozcieńczonym wodą spirytusie dawała napój o barwie i smaku do złudzenia przypominający koniak...
2 Czerpiemy z publikacji Jana Fijora: „Afera Kobylańskiego", opublikowanej w chicagowskim „Dzienniku Związkowym" 1-3 grudnia 2000 roku.

Mosiek Bułka załatwił butelki, Morycek Lis pięknie złocone etykietki z pięcioma gwiazdkami i tak oto ruszyła koniakowa fabryka Kobylańskiego.
Nu, tak my się teraz „zapytywujemy" - gdzie ten rzekomy antysemityzm Kobylańskiego?
Morycek Lis obładowany złotem i dolarami powrócił do Polski Bermanów i Goldbergów — Różańskich, ale Kobylański ani myślał wracać w ich objęcia. „Wszedł" w handel metalami kolorowymi. Obrót niklem, aluminium i miedzią należał wtedy do złotych interesów, wszak druga wojna wystrzelała zapasy tych metali w bombach i pociskach, wtopiła w samoloty, czołgi, działa, okręty wojenne. Teraz potrzebne były do odbudowy zniszczeń. Dodajmy, że te metale były wtedy uznane za strategiczne, toteż pokonanym Włochom i Niemcom nie wolno było nimi handlować. Kobylański wkrótce potem założył w

Mediolanie firmę handlową „Astra Metal Technica", przy okazji budując dwie fabryki szczoteczek do zębów. Miał zaledwie 24 lata i już około pięciu milionów dolarów na koncie.
W następnej kolejności nawiązał biznesową współpracę z pewnym Austriakiem, posiadającym układy handlowo-towarzyskie, toteż interesy Kobylańskiego kwitły. Niestety, ten postawny młody przystojniak wdał się w romans z niezbyt wierną żoną tegoż Austriaka. Wybuchł skandal. Żona porzuciła Austriaka, została przy Kobylańskim, ale grunt europejski zaczął mu się palić pod nogami, bo zdradzony mąż starał się niszczyć rywala. W okresie tego skandalu, w Mediolanie odbywały się prestiżowe doroczne targi „Feria di Milano". Kobylański wykupił stanowisko wystawiennicze na tych targach dla swoich szczoteczek do zębów i nożyczek. Tam właśnie stanął przed nim dr Carlos Petti, minister w rządzie Paragwaju, jak się potem okaże, przyszła ofiara puczu wojskowego, w wyniku którego do władzy doszedł sławny potem dyktator Stroessner. Minister Petti zaproponował Kobylańskiemu przeprowadzkę do Paragwaju. Po prostu szukał i ściągał do Paragwaju rzutkich biznesmenów. Podobnie skaperował kilku innych wystawców z „Feria di Milano". Wyjechali wtedy do Paragwaju, m.in. włoski producent wędlin i hurtownik złomu Santucci, Conti Tagliaferi - właściciel firmy farmaceutycznej, a także niektórzy producenci żywności. Znalazł się wśród nich nawet były szef włoskich „carabi-nieri", generał Giuseppe Visconte.
Kobylański początkowo odmówił wyjazdu do Paragwaju, ale afera z żoną Austriaka w końcu przesądziła o wyjeździe. Rząd Paragwaju proponował osadnikom wyjątkowo niskie procenty od kredytów, co stanowiło podstawę do startu biznesowego w obcym kraju. Kobylański część biznesu sprzedał, resz-

tę spakował, zabrał meble, ubrania i żonę wspólnika, wtedy już brzemienną. Ruszyli statkiem przez Genuę do Buenos Aires.
— W Buenos Aires wylądowałem w dniu śmierci Evity Peron - wspominał Kobylański. - Celnik odprawiający moje bagaże, gdy zobaczył na nich adres: Asuncion - Paragway, chwycił się za głowę. „Człowieku, dokąd ty jedziesz? Rozum straciłeś?"
Doradzano mu, by został w Argentynie. Aby jednak zostać z prawem osiedlenia, należało wtedy posiadać kawałek gruntu. Właśnie stary zdziwaczały Anglik chciał zbyć 150 hektarów i wynieść się do Anglii. Udali się do adwokata, aby spisać umowę. W poczekalni przysiadł się do nich młodzian o nazwisku Mair Koenka, który kilka dni przedtem przybył z Izraela. On także złożył podanie o stały pobyt.
Zamiast pozwolenia, obaj otrzymali nakaz natychmiastowego opuszczenia Argentyny! Koenkę wylano za obowiązujący tam od czasu wybuchu wojny zakaz osiedlania się w Argentynie Żydów, a Kobylańskiego za samą przyjaźń z Żydem!
No więc gdzie ten „antysemityzm" Kobylańskiego, zapytajmy ponownie?
Po latach żałował tych 150 hektarów. Firma samochodowa „Chrysler" zbudowała na tym terenie potężną fabrykę samochodów. - To mógł być mój interes stulecia! - wzdychał Kobylański.
Mair Koenka przez kilka lat pracował u Kobylańskiego. Obecnie jest właścicielem fabryki w Argentynie.
Na początek Kobylański „wszedł" w modny plastik, produkując z niego co się tylko dało. Wkrótce „wkręcił się" w kręgi biznesu powiązanego z rządem Paragwaju.

Niestety, podpadł dyktatorowi Stroessnerowi. Za co? Jak zwykle -o kobietę! Stroessner miał kochankę, która go rzuciła na rzecz Kobylańskiego. Musiał więc uchodzić z Paragwaju. Został konsulem honorowym Paragwaju wTenerifie na Wyspach Kanaryjskich. Spędził tam 15 lat.
Właśnie na Wyspach Kanaryjskich Kobylański odkrył swoją prawdziwą żyłę złota - znaczki pocztowe oraz złote monety! Wtedy oficjalnych liczących się dealerów takich znaczków i monet było zaledwie trzech na świecie. Następnym został Kobylański. Jak się takim dealerem zostawało? Należało wykupić od rządu prawo wyłączności na zakup znaczków wydawanych z okazji ważnych rocznic i specjalnych okazji i rozprowadzać je do kolekcjonerów. Kobylański zawarł umowę z rządami kilkunastu krajów, od Paragwaju przez

Panamę, Urugwaj, Brazylię, Hiszpanię i nawet Bułgarię. Jest obecnie m.in. współwłaścicielem spółki Mintpol, będącej joint-venture z polską mennicą. Jego majątek? Sam nie wie. Wymienia tylko główne perełki w swojej koronie. Interesy w Hiszpanii, Niemczech, Szwajcarii, Urugwaju i kilku innych krajach. Punta del Este, to najbardziej ekskluzywny i najdroższy kurort Ameryki Południowej, gdzie posiada ponad 1000 hektarów gruntów, które sukcesywnie parceluje na działki budowlane. Ma rancho, na którym pracuje 400 osób. Pasie się tam 800 rasowych krów i byczków. W jego posiadłości pojawiają się prezydenci państw/„antysemici?"/, szefowie rządów, parlamentarzyści, ważne figury biznesu. Zapraszają go na swoje posiedzenia rządy Paragwaju, Urugwaju, Argentyny.
Jednak szczególną satysfakcję i rozgłos przysporzyła mu funkcja konsula honorowego w Urugwaju, której go właśnie pogrobowcy żydobolszewików z „polskiego" MSZ pozbawili za sprawą R. Schnepfa.
Wszystko co Kobylański zrobi dla Polski i Polonii - jest złe. Złe, że za własne pieniądze wyremontował siedzibę Związku Polaków w Argentynie. Złe, że finansuje gazetę polską „La voz de Polonia". Źle, że przekazał 130 tysięcy dolarów na Radio Maryja.3
Źle, że finansuje szkołę polską, zespół taneczny i organizacje zrzeszone w USOPAŁ.
A co z tym Goldbergiem, od którego zaczęła się wojna Schnepfa z Kobylańskim?
- Nie jestem antysemitą, ale to przecież wstyd, żeby Polacy na konsula brali sobie ruskiego Żyda! — zwierzył się Janowi Fijorowi.
Wracamy do R. Schnepfa. Jako główny doradca premiera Marcinkiewicza, R. Schnepf za cel swojej funkcji /misji?/ obrał sobie rewindykację „mienia" żydowskiego w Polsce. Wkrótce jednak oburzenie opinii publicznej, narodowych mediów i dezaprobata koalicjantów PiS zmusiły Kaczyńskich do odwołania Schnepfa, bo tego ostentacyjnego antypolskiego filosemityzmu było już za wiele. Natychmiast po tej dymisji, z oburzeniem zagrzmiał Światowy Kongres Żydów. Na stronie internetowej tej syjonistycznej, jadowicie antypolskiej organizacji, Żydzi stwierdzali, że odejście Schnepfa może „spowolnić" proces negocjacji między żydowskimi roszczeniowcami a rządem „polskim". Pisał o tych roszczeniach i o tej dymisji m.in. „Najwyższy Czas" 27 maja 2007 roku, gdzie autor publikacji stwierdzał:
3 Taką kwotę wymienił o. T. Rydzyk.

— Komunikat WJC wprost sugeruje, że Schnepf był zaangażowany w negocjacje z przyczyn osobistych - a włas'ciwie - po prostu rasowych.
Autor tego artykułu przypomniał, że to Schnepf był głównym rozgrywającym w nagonce na prezesa J. Kobylańskiego, a sekundowała mu w tym jego żona, prezenterka telewizyjna Dorota Wysocka-Schnepf, która w publicznej TVP 15 stycznia 2007 roku z pasją przypuściła oszczerczy atak na Kobylańskiego. Szkoda, że Kaczyńscy nie usiłowali tak naprawdę „odzyskać" publicznej telewizji. Wprost przeciwnie — mianowali na jej szefa znanego żydomasona Wildsteina, a kiedy za jego prezesury oglądalność zaczęła raptownie pikować w dół, został odwołany i na to miejsce desygnowali swojego kumpla z Grupy Windsor A. Urbańskiego.
Ostateczny powód zdymisjonowania Schnepfa był zresztą zupełnie inny i konkretny. Z niebywałym zuchwalstwem i samowolą uderzył bowiem w strategiczne interesy Polski, kiedy publicznie wyraził poparcie dla projektu budowy gazociągu Niemcy-Rosja po dnie Bałtyku. Powiedział: rząd chce zaproponować polski udział w budowie gazociągu Rosja—Niemcy.
Na salonach rządowych i prezydenckich zapanowała konsternacja. Nic takiego rząd Marcinkiewicza nie planował. Przeciwnie, kilkakrotnie wyrażał oficjalną dezaprobatę strony polskiej wobec tego duplikatu paktu Ribentroop - Mołotow, zawartego ponad głowami Polaków. Równie zaskoczony był prezydent Kaczyński. Schnepfa natychmiast więc wylali ze stanowiska, a wpływowy w PiS i rządzie tropikalny A. Bielan zagrzmiał w „Rzeczpospolitej".
- Kompromitujące wystąpienie Schnepfa w sprawie gazociągu przekreśliło jego szanse na objęcie stanowiska ambasadora w Madrycie.
Tak więc, gdyby Schnepf w swoim zadufaniu nie „chlapnął" tej gafy, zostałby ambasadorem w Madrycie. Zgodnie z pragmatyką Kaczyńskich: w słowach „odzyskują" MSZ, w czynach konserwują tam pociotków KPP.
Kruk krukowi oka przecież nie wykolę. Przenieśli Schnepfa wprawdzie nie do Madrytu, tylko na ważną funkcję pełnomocnika MSZ do spraw międzynarodowych „zagrożeń", co wyczerpuje porzekadło o wilku w owczarni, bo to właśnie Schnepf był i pozostał największym zagrożeniem dla interesów Polski w obszarze polityki zagranicznej. A także przykładem nielojalności graniczącej z dywersją syjonistycznego agenta wpływu.

Nadał też sprawuje (2007) funkcję dyrektora żydowskiej wpływowej fundacji „Shalom", którą rządzi rodzina Szurmiejów. Tak oto na ponury żart z polskich gojów wyszło tamto uroczyste oświadczenie Kaczyńskiego o „odzyskaniu" MSZ, gdy zwłaszcza prześledzi się sylwetki innych stalinowców drugiego pokolenia koszernych okupantów Polski.
Kolejnym z nich jest Henryk Szlajfer, m.in. kumpel Michnika i Kuronia. To syn żydowskiego funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa z Wrocławia, potem cenzora w Warszawie - Ignacego Szlajfera. Wybielając ubecką przeszłość tatusia, zapominał o jego ubeckiej karierze, a skupiał się tylko na jego funkcji cenzora. Starał także marginalizować rolę zbrodniczego UB w latach 1945 - 1955, a zwłaszcza przytłaczającą nadreprezentację Żydów w tej zbrodniczej formacji, co czynił w książce „Polacy - Żydzi. Zderzenie stereotypów", wydanej w 2003 roku.
Jako przyjaciel Michnika naraził mu się po swoim zatrzymaniu przez Bezpiekę w marcu 1968 roku. W zeznaniach epicko sypał swoich kompanów na

czele z Michnikiem. Na ich procesie sypał tak samo, toteż Michnik został wtedy skazany na trzy lata więzienia, Barbara Toruńczyk na dwa lata, on sam także na dwa lata, ale został zwolniony z więzienia już dwa dni po procesie.
Minister spraw zagranicznych K. Skubiszewski ps. „Kosk" mianował Szlajfera wicedyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, potem p.o. dyrektora tegoż Instytutu. Szlajfer przyczynił się wydatnie do likwidacji Instytutu z nakazu samego Skubiszewskiego, gdzie pracowało wielu tropikalnych naukowców z tytułami profesorów i doktorów habilitowanych. Instytut Żydzi przekształcili w departament MSZ, a Schlajfer został jego dyrektorem. Dokonał też niszczycielskich czystek kadrowych w tymże PISM, mianując na te miejsca swoich pobratymców. Szlajfer /podobno/ pisał przemówienia Geremkowi, był więc jego prawą ręką i piórem4. W 2000 roku został stałym przedstawicielem Polski przy Biurze Narodów Zjednoczonych i Organizacjach Międzynarodowych. Jednocześnie stałym przedstawicielem misji Rzeczypospolitej Polskiej przy OBWE w Wiedniu w randze ambasadora. Przez szereg lat miał przy sobie w tych jego „misjach" szczególnie zasłużonego współpracownika - pułkownika Swietlickiego, emerytowanego funkcjonariusza wojskowej zbrodniczej bezpieki -WSI. Autor wspomnianej publikacji w „Przeglądzie" pytał retorycznie: „Jakim cudem?" - jakby nie wiedział, jakie to cudowne, czyli nacyjne prawidłowości od zawsze rządziły i rządzą polityką zagraniczną i personalną MSZ.
4 Zob.: „Przegląd" z 21 stycznia 2007

AŻ DUSZNO OD TROPIKALNYCH
Potem nastąpił cud nad cudami. Za rządów SLD, żydobolszewicy nadal trzymający w stalowym us'cisku MSZ, mianowali Szlajfera - wszak niedawnego ich rzekomego„opozycjonistę", ambasadorem w USA. To właśnie Szlajfer, syn wojskowego ubowca, miał w USA organizować i podtrzymywać kontakty z największą Polonią świata. Wiedzieli, że desygnują na to stanowisko jednego z najbardziej zaciekłych tropicieli „polskiego najconalizmu" i klerykalizmu. Prof. J.R. Nowak przypomniał w tym kontekście, że Szlajfer już w 1992 roku wysmażył nikczemny antykatolicki paszkwil w „East European Reporter" /maj 1992/ pod wymownym tytułem: „Czy Kościół katolicki jest zagrożeniem dla demokracji?" Oczywiście, że był takim zagrożeniem, pytanie w tytule było całkiem retoryczne. Posypały się tam chamskie oszczerstwa na Kościół katolicki w Polsce:
- Sprawa polega na tym, że poprzez swój obecny trium-falizm i ekspansjonizm /! - H.P./ Kościół prawdopodobnie stacza ostatnią desperacką walkę w obronie starej historycznej Polski /.../ Kościół musi się zmienić .
I takiego hunwejbina antypolskości i antykatol icyzmu „piskory* wysłały do USA w roli ambasadora Polski! KOR wiecznie żywy.
Mimo wszystko ta nominacja była mniej haniebna, mniej ostentacyjna niż nominacja S. Mellera na szefa całego MSZ, dokonana przez sitwę Kaczyńskich, budowniczych „Czwartej RP", czyli Drugiej Grubej Kreski. Tam jednak Szlajferom dobrali się do przeszłości badacze polskiego pochodzenia. Jeden z profesorów oskarżył go o współpracę z SB. Do tego doszły oskarżenia o „kłamstwo lustracyjne". Nie oszczędzili go nawet sami Żydzi. W „Gazecie Wyborczej" z 15 czerwca 2005 roku żydowski prof. J. Eisler, ideowy KOR-nikowiec usadowiony w IPN, pisał:
- podczas pobytu w areszcie Szlajfer pod presją SB złożył obszerne zeznania.

Kończąc ten biogram nikczemnika pod nazwiskiem Szlajfer, dodajmy rzecz najważniejszą w tych wypominkach, ostatecznie demaskującą „misję" Kaczyńskich - Szlajfer w połowie 2007 roku, kiedy to piszemy, nadal jest dyrektorem archiwum MSZ! Tak w praktyce wygląda „odzyskiwanie" MSZ.
Kontynuując ten festiwal postkoszernych stalinowców w MSZ, sięgnijmy do pomiotu B. Bieruta. Zatrzymajmy się przy Macieju Górskim /od Góry Synaj?/ ambasadorze RP w Atenach - synu B. Bieruta i jego tropikalnej „sekretarki" Wandy Górskiej. Maciej Górski to propagandysta stanu wojennego

u boku J. Urbana, wtedy szef Interpressu. Jak przystało przedstawicielowi narodu handlowego, ambasador M. Górski zarejestrował na swoje nazwisko pięć fikcyjnych samochodów i pobierał na nie z MSZ talony, następnie pokątnie je sprzedawał.
Po powrocie z Rzymu został mianowany na stanowisko ministra obrony narodowej do spraw polityczno wychowawczych! W Atenach przejął stanowisko po przybocznym J. Urbana - Dziemidowiczu.
Ze stanowiska ambasadora w Atenach odwołano M. Górskiego dopiero w marcu 2006 roku, pół roku po objęciu władzy przez PiS.
K. Górecki przy tej okazji przypomniał karierę bratanka „Górskiego" - Adama Kobierackiego, który w MSZ brylował od 1982 roku, od 1991 roku przedstawiciela RP przy Biurze Narodów Zjednoczonych i Organizacjach Międzynarodowych w Wiedniu; od 1997 roku szefa Misji RP przy OBWE w Wiedniu.
K. Górecki wyszperał także panią Grażynę Barnatowicz-Bierut w funkcji ambasadora w Madrycie, przedtem dyrektorkę Departamentu Integracji Europejskiej, potem wiceminister spraw zagranicznych. Drugi człon jej nazwiska pochodzi od nazwiska dziennikarza Marka Bieruta, którego stryjem był B. Bierut.5
Po wybuchu wojny polsko - Jaruzelskiej, M. Bierut reaktywował „Rzeczpospolitą", następnie został jej korespondentem w Sztokholmie.
Prof. J. R. Nowak powołując się na tekst S. H. Wilka pisał, że gdy ktoś w MSZ zatytułował panią Grażynę Barnatowicz - Bierut „panią Barnatowicz", ta groźnie poprawiała na „Bierut Barnatowicz!".
Jeżeli już jesteśmy przy zasłużonych pociotkach starych żydobolszewików, godzi się wspomnieć o pani Małgorzacie Lavergne, córce Wiktora Grosza - właśc. Izaaka Medresa. Po transformacji PRL w prywatną własność postko-szernych właścicieli nowej PRL-bis, Małgorzata Lavergne natychmiast /l 991/ awansowała na stanowisko wicedyrektora departamentu promocji i informacji. Zadecydowali o tym jerozolimpijczycy na czele z Geremkiem. Nie przeszkodziło im w tej nominacji to, że tatuś pani Małgorzaty był kanalią stalinowską jako propagandzista i agent NKWD!
W latach 30. Medres - Grosz należał do tajnej komórki Kominternu prowadzącej w Polsce akcje wywiadowcze. Po napaści jego radzieckich pobratymców na Polskę, Medres - Grosz stał się fanatycznym kolaborantem żydobolszewii sowieckiej. Został m.in. sekretarzem słynnej antypolskiej ga-

5 Swego czasu odbywał krótką praktykę dziennikarską w „Kurierze Lubelskim", gdzie jako dziennikarz poznałem go osobiście - H.P.

dzinówki lwowskiej - „Czerwonego Sztandaru", który stał się szczekaczką antypolskich żydowskich agitczyków i literatów opisanych m.in. w książce B. Urbankowskiego „Czerwona Msza". W ciągu czterech lat /1941-1945/ Medres - Grosz awansował z szeregowca do stopnia generała! Rekord świata.
Niesłychanie znamienną, zarazem barwną postacią w „polskiej" dyplomacji był niejaki Jan Granat6. To doradca innego tropikalnego ministra spraw zagranicznych - Dariusza Rosatiego. Za jego panowania Granat był dyrektorem generalnym MSZ, zarządzał polityką kadrową w MSZ, w tym obsadą na placówkach zagranicznych. Granat to syn byłego szefa Wojsk Ochrony Pogranicza, wieloletni pracownik Departamentu Kadr i kadrowy oficer wywiadu wojskowego PRL. Na placówce w Niemczech przebywał siedem lat: wyjechał z PRL do NRD, wrócił do „Trzeciej RP". Minister spraw wewnętrznych RFN w swoich dorocznym raporcie o stanie bezpieczeństwa RFN pisał o 25 agentach polskich grasujących w polskich placówkach dyplomatycznych, wymieniając z nazwiska Jana Granata, który działa w RFN już od sześciu lat. Granat jednak po tych rewelacjach nie zamierzał zwijać manatek z RFN. Przekonało go do wyjazdu dopiero tajemnicze staranowanie jego służbowego BMW. Już nie czekał na następną kolizję.
Po długim namyśle, Geremek odwołał z Niemiec Granata, ale tylko po to, by go mianować konsulem generalnym - ministrem pełnomocnym w Lipsku.
Co działo się od tego czasu /l991/ z „Jojne Granatem" - jak go obrazowo nazwał wtedy K. Górecki? Po siedmiu latach Górecki ponownie poszedł tropem towarzysza Granata i z oburzeniem pisał w „Naszej Polsce" /grudzień 2006/:
- Ciekawe, że zaakceptował go Geremek. Ba, stał się jego głównym doradcą w sprawach kadrowych. Dzisiaj zaakceptowało go PiS. Ciekawe, w czym doradza temu ostatniemu? Jeśli nie daj Boże, PiS utraci władzę, PO dostanie MSZ w „idealnym" kadrowo stanie. Tusk tu „normalności" nie będzie musiał przywracać.
Kilkanaście miesięcy po objęciu władzy przez Kaczyńskich, dyrektorem warszawskiego Biura Handlowego w Taipei był nadal /czy jeszcze jest?/ Wsiewołod Strażewski. To szczególna „hańba domowa" Kaczyńskich i san-
6 Zob. „Głos" z 30 września 1997 r.

hedrynu spod znaku PiS. Strażewski w „Trzeciej RP" grasował w ambasadach „polskich" w Dżakarcie, Pekinie i Taipei. Wsiewołod Strażewski to syn Wsiewołoda Ilicza Strażewskiego, sowieckiego jerozolimpijczyka we wczesnej PRL, dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego. To on m.in. dowodził pacyfikacją robotników Poznania w czerwcu 1956 roku. W raporcie do „marszałka" Rokossowskiego o tej masakrze przechwalał się:
-...do rozprawy z demonstrantami wykorzystałem swe doświadczenie w walkach z Niemcami w Stalingradzie.
Wsiewołod Ilicz Strażewski był w 1956 roku ministrem obrony /interesów Żydobolszewii/ w okupowanej Polsce.
Rok po objęciu steru rządów w Polsce przez PiS - we wrześniu 2006 roku, Stefan Wilk w „Głosie" z września pytał:
- A kto jest obecnie naszym reprezentantem w Taipei na Tajwanie /.../
Otóż pan Wsiewołod Strażewski, syn Wsiewołoda Ilicza Strażewskiego, który w 1956 roku w służbie Sowietów i na rzecz Sowietów, dowodząc Śląskim Okręgiem Wojskowym wspierał krwawe stłumienie Powstania Poznańskiego. Czy

naprawdę Rzeczypospolitej nie stać na lepszego dyrektora Warszawskiego Biura Handlowego w Taipei?
W 2005 roku ambasadorem w Wiedniu był Marek Jędrys. Przedtem ambasadorował w Bernie, był też dyrektorem Departamentu Europy. Jędrys to kadrowy oficer wywiadu wojskowego, co potwierdził tzw. „Raport" A. Macierewicza o tych arcymocnych służbach w PRL-bis. Ojcem Marka Jędrysa był Zygmunt Jędrys, były zastępca komendanta wojewódzkiego do spraw Służby Bezpieczeństwa w Łodzi, naczelnik wydziału w Departamencie III MSW (tzw. Departament Ochrony Konstytucyjnego Porządku /! - H.P./ K. Górecki podawał / „Nasza Polska" z 27 września 2005/, że kapitan Zygmunt Jędrys był tym, który aresztował Prymasa Stefana Wyszyńskiego w jego warszawskiej rezydencji na Miodowej. Ładna tradycja rodzinna! Ciekawe, gdzie teraz robi dalszą karierę synal tego esbeka! Czy Kaczyńscy także go „odzyskali" dla MSZ?
Kariera ubecko - esbecka Zygmunta Jędrysa była długa i bardzo zasłużona. Jak podaje prof. Mirosław Piotrowski w książce „Ludzie Bezpieki" /wyd. KIK Lublin 1999/ Jędrys w latach 1965-1976 pełnił funkcję zastępcy naczelnika wydziału II w Departamencie III MSW.

Następny as peerelowskiej żydokomuny, to Krzysztof Jakubowski, szwagier byłej minister Aleksandry Jakubowskiej, dyrektor generalny MSZ, co dowodzi, jak olbrzymie koneksje posiadała ta osławiona „lwica lewicy". Krzysztof Jakubowski to typowy przedstawiciel drugiego pokolenia stalinowców PRL. W latach 1989 - 1993 był radcą ambasady w Londynie. Ten przeciętniak na-cyjnie podrasowany, został awansowany na wicedyrektora departamentu przez K. Skubiszewskiego. Jeszcze wyżej wyniósł go inny jerozolimpijczyk w randze ministra spraw zagranicznych Izraela w Polsce - W. Bartoszewski, mianując K. Jakubowskiego dyrektorem generalnym MSZ. Należy on do najbliższego kręgu bliskich znajomych A. Kwaśniewskiego, przyjaciół jego rodziny. W Londynie rozpowiadał, że do PZPR zaciągnięto go „siłą", był w niej pod przymusem, pełniąc funkcję sekretarza Komitetu zakładowego PZPR w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Można więc uznać, że Krzysztof Jakubowski był ofiarą tego okrutnego reżimu, który go siłą zawlókł do PZPR i osadził na wysokim stanowisku w MSZ!
Ale idźmy dalej po tej stajni Augiasza.
Bogusław Majewski: jeszcze we wrześniu 2006 roku pełnił funkcję ambasadora w Singapurze. Jego tatuś - Jan Majewski w latach 1952-1969 był oficerem Sztabu Generalnego, wiceministrem w latach 1985-1992, potem jeszcze załapał się na fuchę ambasadora w Pakistanie.
Inne jeszcze asiory Pierwszej PRL w „Czwartej PRL":
- Jarosław Spyra, były dyrektor Departamentu Ameryki, od 2005 roku do dziś /lipiec 2007/, ambasador w Chile, syn byłego naczelnika Wydziału III Departamentu I w MSZ.
- Włodzimierz Cibor: zatrudniony w jednej z placówek ONZ, jest synem majora Tadeusza Cibora z Departamentu III MSW. To mjr T Cibor „rozpracowywał" pisarza Melchiora Wańkowicza przed jego aresztowaniem w 1964 roku.
- Andrzej Lisowski, przez ministra Bartoszewskiego nominowany na stanowisko konsula generalnego w Sao Paulo - syn płk. Bogdana Lisowskiego, m.in. dyrektora Departamentu I MSW, rezydenta Bezpieki w Paryżu i Bejrucie; w latach 1955-1956 zastępcy naczelnika Wydziału III w VII Departamencie Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego.7

- Ryszard Ostaś, naczelnik w Departamencie I Konsularnym - syn pułkownika Józefa Ostasia, funkcjonariusza MSW, potem zastępcy prokuratora generalnego i kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR.
7 Zob.: Mirosław Piotrowski, „Ludzie Bezpieki", op. cit. s 188.

- Lucjan Czubiński, bratanek Lucjana Czubińskiego, wieloletniego prokuratora generalnego w PRL; były zastępca dyrektora Departamentu Konsularnego MSZ, potem konsul generalny w Kaliningradzie.
- Wojciech Piątkowski - były wicedyrektor Departamentu Polityki Bezpieczeństwa MSZ; w 2005 roku radca - minister w Londynie. Jest synem Władysława Piątkowskiego, byłego kierownika Wydziału zagranicznego KC PZPR- z tych „słusznych" Piątkowskich.
- Tomasz Knothe, w połowie 2007 roku wciąż urzędujący ambasador w Armenii: syn Jerzego Knothego, byłego funkcjonariusza KPP, agenta Kominternu i ambasadora w Pekinie, których to rodzinnych koneksji jego syna PiS nie dostrzegało przez półtora roku z okładem. Ojczymem T. Knothego był wieloletni wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz. Adam Halamski - według K. Góreckiego /„Nasza Polska" z 7 maja 1997/, to w 1977 roku wicedyrektor Departamentu Europy, syn działacza PZPR i oficera SB.
- Tadeusz Chomicki, syn pułkownika PRL-owskiego wywiadu wojskowego, wicedyrektor Departamentu Konsularnego.
- Piotr Szymański, były ambasador w Maroku, wciąż /2007/ konsul generalny w Strasburgu. Jest synem KKP-owca, byłego dyrektora departamentu informacji MSZ w czasach PRL, później ambasadora w Szwecji.
- Jarosław Perlin, były ambasador w Wenezueli, syn Oskara Perlina, byłego politruka w międzynarodowych brygadach ochotniczych podczas bolszewickiej rewolucji w Hiszpanii, jerozolimpijczyka jak ponad 90 proc. tamtych „Hiszpanów".
- Janusz Reiter, przez żonę skoligacony z rodziną „Sznurkowskich" vel Schneidermanów. Teść Reitera - T „Sznurkowski" przybył do Polski w 1944 roku za armią bolszewicką. W czasach powojennej komuny był tenże teść Reitera funkcjonariuszem MSW i MSZ, dyrektorem departament prasy, dyplomatą w Berlinie.
- Maciej Lewandowski; w MSZ od 1982 r. Po 1989 kolejno: konsul generalny w Strasburgu; dyrektor Departamentu Integracji z UE w MSWLA; w 2005 roku zastępca ambasadora w Bukareszcie. To synal szefowej tajnej kancelarii w KC PZPR i zięć wspomnianego T „Sznurkowskiego" vel Schneidermana.
- Maciej Radlicki, syn funkcjonariusza Ministerstwa Sprawiedliwości i prokuratora na Pradze Warszawa - Północ. Obecnie /2007/ ambasador w Rzymie. Jak pisał K. Górecki, Radlicki - senior był bardzo aktywny jako prokurator w procesach organizatorów robotniczego buntu w Radomiu w 1976 roku. Kaczyńscy docenili jego zasługi „odzyskując MSZ".

- Stanisław Stebelski, według artykułu K. Góreckiego jeszcze z 1997 roku - to ówczesny dyrektor Departamentu Integracji Europejskiej, były przewodniczący ZMS w Szkole Głównej Planowania i Statystyki - wylęgarni przyszłych dygnitarzy reżimu, kierowanych głównie do służby dyplomatycznej. To syn generała LWP - pełnomocnika do spraw pobytu wojsk sowieckich w Polsce, ortodoksyjnego bolszewika najwyższego sowieckiego zaufana.

- Roman Chałaczkiewicz, w 1997 roku ambasador w Iraku, obecnie /2007/ w Abu Dhabi: - syn zastępcy komendanta wojewódzkiego do spraw SB w Bydgoszczy. Chałaczkiewicz - junior był ostatnim sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR w MSZ przed „transformacją" Polski w 1989 roku w Judeopolonię.
Szczególne miejsce na tej liście zajmować powinien Maciej Koźmiński, były ambasador RP na Węgrzech. Zaciekły komuch, nacyjnie uprzedzony do polskiego patriotyzmu, zaprzyjaźniony z A. Michnikiem. Pojechał „w ambasadory" na Węgry z namaszczenia Skubiszewskiego i Bartoszewskiego. K. Górecki zredagował Koźmińskim dwóch pokoleń następującą laurkę /„Nasza Polska" 16 października 1996/:
- Maciej Koźmiński, ambasador RP na Węgrzech, in-ternacjonalistyczny historyk /.../ Stosunkowo mało znanym wątkiem jego życiorysu jest, że ojciec wymienionego, kadrowy pracownik SB, był tuż po wojnie attache handlowym w Budapeszcie i operacyjnie rozpracowywał węgierską Polonię, denuncjując i przekazując wszystkie dane o niej NKWD i miejscowym stalinowcom.
Komentujący te ustalenia Góreckiego, prof. J. R. Nowak, - były attache kulturalny na Węgrzech w czasach PRL, znał dobrze Macieja Koźmińskiego. Były radca polityczny ambasady węgierskiej Piotr Pippóczy, usunięty przez Koźmińskiego za niepokorne poglądy, opowiadał prof. Nowakowi, iż Koźmiński uprawiał tam „wojujący syjonizm". Szastał też pieniędzmi ambasady. Bez żadnego uzasadnienia polecił nadbudować piętro w ambasadzie, co kosztowało polskich gojów ponad trzy miliony dolarów - jak pisał Tadeusz Kosobudzki w książce „MSZ od A do Z".
Znacznie szerzej opisałem tę żydo-esbecką stajnię Augiasza pod nazwą MSZ już w 1998 roku w książce „Piąty rozbiór Polski 1990 - 2000". Wtedy nie mogłem przypuszczać, że po ośmiu następnych latach niewiele się zmieni w tym skansenie wojującej antypolskości. Tym bardziej oburza kłamliwa przechwałka Kaczyńskich, że „odzyskali" MSZ. Jest jak na razie odwrotnie - to

MSZ ich „odzyskał" jako gwarantów ich panoszenia się w MSZ, recydywistów z KOR i UW.
Kolejnym bastionem PRL-bis, jest Trybunał Konstytucyjny.
Mocą Konstytucji uchwalonej głosami UW, SLD, UP i PSL, wyroki 15 — osobowego Trybunału Konstytucyjnego stały się ostateczne i niepodważalne. Jego władza daje się porównać tylko z wyrokami Sądu Najwyższego USA. Jest jednak pewna różnica pomiędzy nimi. W USA członków Sądu Najwyższego powołuje prezydent i to bardzo rzadko, gdyż pełnią swoją funkcję dożywotnio. Kiedy następuje wakat spowodowany śmiercią lub chorobą, wybór następcy staje się przedmiotem publicznej debaty, z wydobywaniem nawet drobnych okoliczności z życia kandydata.
W Polsce sędziów Trybunału Konstytucyjnego powołuje Sejm. Oznacza to, że jest to festiwal wpływów partii i stronnictw w parlamencie. Obecny Trybunał jest tego wręcz szkoleniową ilustracją. W latach 1997 - 1999 rządziła koalicja AWS - UW, w latach 2001 - 2003 swoich ludzi wcisnęło do Trybunału SLD.
W rezultacie, skład Trybunału jest jakby zmiksowanym Komitetem Centralnym dwóch tamtych edycji parlamentu. Sejm nie ma na to żadnego wpływu, musi

czekać do 2009 roku. Jarosławowi Kaczyńskiemu pozostało tylko wyrazić z udawanym oburzeniem oświadczenie, iż:
... jest nieporozumieniem traktowanie go jako zespołu mędrców, którzy z całą pewnością w każdej sprawie decydują zgodnie z prawem.
Te słowa padły w związku z uchwałą Trybunału w sprawie przygotowywanego na początku 2006 roku nowego składu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.8 Detonatorem konfliktu stała się decyzja Elżbiety Kruk, nowej przewodniczącej KRRiT o nałożeniu kary finansowej na Polsat i upomnieniu TOK FM w sprawie naruszania etyki dziennikarskiej. Tym samym Elżbieta Kruk dała czytelny sygnał, że zaczyna poważniej traktować swoje obowiązki.
Zamieszanie wokół Elżbiety Kruk było tylko wyreżyserowanym pretekstem. Oto Trybunał Konstytucyjny rozpatrzył skargę rzecznika praw obywatelskich oraz posłów SLD i PO na nową ustawę o radiofonii i telewizji. Sędziowie uznali za niekonstytucyjny zapis, na mocy którego prezydent Lech Kaczyński powołał przewodniczącą Krajowej Rady - Elżbietę Kruk.
Są to, przypomnijmy:
8 J. Kaczyński w wykładzie w Fundacji Batorego zapowiadał likwidację Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Nic z tego!

- Adam Jamróz, senator SLD w latach 2001 - 2003;
- Marek Mazurkiewicz, poseł Sojuszu w latach 1991 - 2001;
- Bohdan Zdziennicki, wiceminister sprawiedliwości w rządach SLD -PSL;
- Mirosław Grzybowski:
- Ewa Łetowska - jeszcze peerelowska rzeczniczka praw obywatelskich. Ewa Łetowska, pomimo obowiązującego ją jako sędziego Trybunału Konstytucyjnego zakazu angażowania się w doraźne akcje polityczne, była inicjatorką „Apelu środowisk prawniczych" przeciwko ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobro.
Uzupełniająca szóstka sędziów poprzedniego składu Trybunału, to wtedy nominacje AWS - konia trojańskiego i bękarta Unii Wolności, powołanego ad hoc przed wyborami, kiedy przedwyborcze notowania UW nie gwarantowały jej nawet wejścia do Sejmu. Są to:
- prezes Trybunału Marek Safian, wiceprezes Andrzej Mączyński, B. Lewaszkiewicz-Petrykowski, Marian Zdyb, Wiesław Johann kultowo niegolony i Jerzy Stępień - były senator i wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Jerzego Buzka. Ta szóstka z formacji AWS okazała się godna jej partii
- wszyscy głosowali jednomyślnie w sprawie ustawy o radiofonii i telewizji: za status quo dla komunistów i unitów.
To wtedy po tej marcowej uchwale Trybunału Jarosław Kaczyński wypowiedział cytowaną już opinię o Trybunale jako o zespole mędrców, którzy z całą pewnością w każdej sprawie decydują zgodnie z prawem. Nie uściślił, zgodnie z jakim to prawem.
Ta wypowiedź stała się powodem jadowitych ataków na Jarosława Kaczyńskiego.
To kto w końcu zadecydował o takim a nie innym składzie Trybunału Konstytucyjnego, skoro w jego nowej wersji znaleźli się niemal ci sami co w poprzednim, na czele z prof. „Stępniem", J. „Niemcewiczem", tylko już bez M. Safiana. W nowym Trybunale znalazła się np. „tropikalna" Teresa Liszcz, żona agenta inwigilującego w Lublinie pierwszą „Solidarność", w „Trzeciej RP" wieloletniego komisarycznego likwidatora (syndyka) upadłych

przedsiębiorstw w Lublinie. Poprzedni Trybunał Konstytucyjny pod wodzą „Safiana"
— syna denuncjatora powojennych patriotów, a potem pod wodzą Stępnia zgodnie odrzucał projekty ustaw lustracyjnych jako rzekomo niezgodnych z Konstytucją. Czynił to zapewne z milczącym poparciem PiS. Walnie im pomógł prezydent L. Kaczyński swoimi „poprawkami" do projektu o zaostrzeniu przepisów antyaborcyjnych, dając Trybunałowi wygodne preteksty do odrzucenia poprawek.

Słowem - przekręty „sprawiedliwych inaczej" ciągle górą.
Przykładem zmasowanego kontrataku „mędrców jerozolimskich", tym razem w sferze kultury i mediów był tzw. yyApel środowisk w sprawie powoływania Rad Nadzorczych w mediach publicznych - okazja do wojny starych układów i władzy SLD — UW wszelkich nazw włącznie z nieboszczką Unii Wolności - o zachowanie władzy nad telewizją i radiofonią, klucza do rządu dusz indoktrynowanego, okłamywanego, manipulowanego „społeczeństwa".
Sędziowie Trybunału uznali za niekonstytucyjną decyzję o natychmiastowym zakończeniu kadencji dotychczasowej Rady. Aby uniemożliwić działanie nowej Rady, zakwestionowali wybór jej przewodniczącej.
Podobnie było z kolejną rundą lustracyjną. Sędziowie Trybunału orzekli niezgodność z Konstytucją przepisów, na podstawie których Instytut Pamięci Narodowej przyznaje status osoby pokrzywdzonej, co daje możliwość dostępu do materiałów wszystkim obywatelom, w tym również funkcjonariuszom Bezpieki i agentom. Esbecy i agenci uzyskali w ten sposób możliwość zapoznania się z tym, co na ich temat zgromadzono w IPN i na tej podstawie redagowania stosownych ich oświadczeń lustracyjnych.
Trybunał Konstytucyjny wystąpił też w obronie parad zboczeńców w Warszawie. Nie mógł wystąpić w ich obronie wprost, toteż zakwestionował... prawa drogowe, na podstawie których w czerwcu 2005 roku prezydent Warszawy Lech Kaczyński zabronił parady zboczeńców. Trybunał uznał wolność manifestacji za wartość nadrzędną. Wyrok ten Trybunał podjął kilka tygodni po zaprzysiężeniu. L. Kaczyńskiego na prezydenta RP i dwa miesiące po zakazaniu marszu zboczeńców przez prezydenta Poznania, który to zakaz stał się pretekstem do masowych demonstracji w obronie „praw"seksualnych dewiantów.
We wszystkich tych trzech sprawach, autorem wniosków do Trybunału okazał się były rzecznik praw obywatelskich, tropikalny Andrzej Zoll, który w latach 1993 - 1997 pełnił funkcję przewodniczącego tegoż Trybunału Konstytucyjnego. Pośrednia obrona zboczeńców czyli ich parad przez Zolla, wcale nie przeszkodziła kardynałowi Stanisławowi Dziwiszowi mianować Zolla przewodniczącym Fundacji im. Jana Pawła II w Łagiewnikach!
Trybunał Konstytucyjny reanimowano mocą ustawy z 1985 roku, nieco później powołano urząd rzecznika praw obywatelskich. Obie te atrapy praworządności zostały wprowadzone do ustroju Polski Ludowej przez ekipę generała Wojciecha Jaruzelskiego tuż po zniesieniu stanu wojennego. Po Okrągłym Stole dokoptowano kilku przedstawicieli środowisk „opozycyjnych", ma się rozumieć - wyłącznie z kręgów powstającej właśnie Unii Demokratycznej - recydywy KOR. Pierwsze skrzypce grała tu prof. Janina Zakrzewska. W marciu

1968 roku została ona wyrzucona z PZPR na fali wojny „Chamów" i „Żydów", kiedy jako pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego jawnie opowiedziała się za „komandosami" Michnika, Szlajfera i pozostałych pieszczochów PRL. Wraz z prof. Zakrzewską w Trybunale zasiadł wtedy prof. A. Zoll. Tak oto powołano i zabalsamowano kolejną agendę do „konstytucyjnego" pacyfikowania gojów „tego kraju".
W gronie 15 sędziów obecnego Trybunału Konstytucyjnego, troje pochodzi jeszcze z rekomendacji nieboszczki Unii Wolności:
— Jerzy Ciemniewski, jeden z ważniaków klubu parlamentarnego Unii Demokratycznej - Unii Wolności w latach 90. To właśnie Ciemniewski, ma się rozumieć „szlachcic jerozolimski", przewodził latem 1992 roku komisji, która oskarżyła rząd Jana Olszewskiego o działania mające doprowadzić do destabilizacji najwyższych władz państwowych, czyta] - ujawnienia listy konfidentów. Ale kto jeszcze pamięta rolę Ciemniewskiego w tym zamachu stanu, dokonanym pod pretekstem zapobiegania... zamachowi stanu?
- Teresa Dębowska-Romanowska: w 1991 roku kandydatka do Senatu z listy Unii Demokratycznej;
-Janusz Niemcewicz, w latach 1993 - 1997 poseł Unii Wolności, potem wiceminister „sprawiedliwości" przy minister Hannie Suchockiej z tejże UW, na koniec „dożywotniej" ambasador w Watykanie.
Sześć kolejnych miejsc w Trybunale Konstytucyjnych obsadzili „postkomuniści" czyli lewactwo przechrzczone na socjaldemokrację. Zawdzięczali te awanse dominacji żydokomuchów w poprzedniej kadencji Sejmu.
Wspomniany „Apel" zrodził się w okresie dyskusji o składzie dziewięcioosobowych Rad Nadzorczych Telewizji Polskiej i Polskiego Radia. Apel sygnowali mędrcy jerozolimscy nieprzerwanie w dwóch już pokoleniach zawiadujący od 1945 roku wszelkimi mediami w Polsce. Uznali więc całkiem słusznie, że ten staż, ich bolszewicki okupacyjny profesjonalizm w terrorze umysłów, nie może zostać zmarnowany przez odmłodzoną ekipą mędrców jerozolimskich. Rządzić muszą mediami oni, a konkretnie - „autorytety intelektualne" z sitwy Unii Wolności, recydywy KOR, z PO i reszty agend mędrców Syjonu. Była to więc ich nacyjna, wewnętrzna wojna klanów. Konieczność oddania im władzy w mediach argumentowali nie wprost, byłoby to bowiem wbrew zasadom tych krętaczy. Zawsze podchodzę przeciwnika od tyłu lub z boku, „z flanki", nie patrząc mu w oczy, zwłaszcza w oczy milionów ogłupionych tubylców „tego kraju". W „Apelu" stwierdzali z namaszczeniem, że nadeszła oto niepowtarzalna historyczna okazja, by wreszcie odpolitycznić władzę nad mediami, to znaczy powierzyć ją właśnie im - wybitnym fachowcom i twórcom

kultury. Do obydwu Rad - Telewizji i Radia, powinno ich zdaniem wejść po trzech przedstawicieli. I to jakich!
- reprezentantów Państwa Polskiego i pracowników przedsiębiorstw; reprezentanci kultury narodowej i dziedzictwa narodowego będący gwarantem realizacji misji mediów publicznych oraz reprezentanci środowisk twórczych i gospodarczych, decydujących o sukcesie telewizji i radia publicznego.
Ma się rozumieć - zwłaszcza „środowisk gospodarczych". Na tym nie poprzestali. Opracowali szczegółową instrukcję ustalającą tryb wyboru owych gigantów kultury i gospodarki:

- ekonomista lub prawnik;
- osoba rekomendowana przez połączone Komisje Kultury Sejmu i Senatu, reprezentująca punkt widzenia ustawodawcy w dziedzinie polityki kulturalnej.

Jacy to, ich zdaniem, powinni być „przedstawiciele kultury narodowej"?
- reprezentanci sztuki wysokiej, /sic!. - H.P./ wyłonieni przez najważniejsze polskie stowarzyszenia twórcze, wśród nich organizacje będące sygnatariuszami tego apelu.

Krótko i prosto w ślepia polskich prostaczków - to właśnie sygnatariuszy „Apelu" mają oni dopuścić do koryta.
Godzi się zatem wymienić owych zbiorowych sygnatariuszy „Apelu".
- Stowarzyszenie Filmowców Polskich - Jacek Bromski.
- Związek Artystów Scen Polskich - Ignacy Gogolewski.
- Międzynarodowe Centrum Filmów dla Dzieci i Młodzieży - Andrzej Jasiewicz.
- Stowarzyszenie Architektów Polskich - Ryszard Jurkowski.
- Polska Rada Muzyczna - Krzysztof Knittel /aktualny wówczas wiceszef Rady Nadzorczej TVP/.
- Związek Kompozytorów Polskich - Janusz Krasiński.9
- Związek Polskich Autorów i Kompozytorów - Bogusław Nowicki.
- Stowarzyszenie Aktorów Filmowych i Telewizyjnych - Cezary Pazura.
- Związek Producentów Audio - Video - Andrzej Puczyński.
- Związek Zawodowy Stowarzyszonych Twórców „Forum" —Jerzy Rózie-wicz.

9 A gdzie np. Związek Literatów Polskich.

- Polskie Stowarzyszenie Jazzowe - Krzysztof Sadowski
- Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków — Maria Sarnik-Konie-czna
- Fundacja Leczenie Światów /!! - H.P./- Andrzej Słodkowski.
- Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych - Maciej Strzembosz.
- Fundacja „Cepelia" Polska Sztuka i Rękodzieło - Jan Włostowski.
- Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków - Antoni Wicherek.
- Fundacja SHALOM - Gołda Tencer.

Przynajmniej w odniesieniu do tej ostatniej organizacji i jej sygnatariuszki
- Gołdy Tencer - wszystko jasne jak słońce nad Górą Synaj.

Ktoś powie - niepotrzebnie zmarnowaliśmy miejsce na tę wyliczankę.
Spieszymy wyjaśnić — chcieliśmy tę długą listę związków i organizacji arty-styczno - twórczych zderzyć z mizerotą łącznych osiągnięć tych organizacji i jej członków - „najwybitniejszych artystów". Jest ich ogrom, a wyniki żałosne. Jakie? Każdy może wydać własną recenzję tych osiągnięć jako oglądacz „Tel-Awizji" i słuchacz radia. Bo tam rzecz toczy się nie o podnoszenie poziomu, tylko o wciskanie „chłamu" dla tubylców.
Ile by nie było tych organizacji, jak mocno by napinały propagandowe muskuły w takich „Apelach" - to zawsze skutkiem będzie wycie w telewizji: Wiśniewskich, Maryli Rodowicz, popiskiwanie Steczkowskiej; w teatrze
- Pazura w reklamie cementu „Atlas" - i Kondrat; w uczonych dyskursach na wszystkie możliwe tematy Monika Olejnik; w wygłupach antypolskich i antykatolickich Kazimiera Szczuka, w duchowej destrukcji młodzieży „Jurek Owsiak"; geniuszem literatury współczesnej będzie Jerzy Pilch, ostatnio Manuela Gretkowska, etc, itd.
To ten właśnie skansen tandety, antypolskości, antywartości, nepotyzmu, sitwiarstwa, wysoko opłacanego judejczykostwa, miał w intencji

sygnatariuszy „Apelu" zostać zabalsamowany, zaklepany na następne lata trwania Czwartej Zmiany, Czwartej RP mającej się świetnie, doskonale.
Nie można także pominąć listy indywidualnych sygnatariuszy „Apelu". Są to jerozolimpijscy szlachcice co się zowie, całą gębą, uniwersalne autorytety moralne, intelektualiści wręcz galaktyczni:
- Maciej Englert, Krzysztof Krauze, Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Henryk Mikołaj Górecki, Zygmunt Krauze, Wojciech Kilar, Krzysztof Penderecki, Olgierd Łukaszewicz, Ryszard Kapuściński /już nieżyjący/, A. Rottermund /dyr. Zamku Królewskiego/. Nie zabrakło także księdza Kazimierza Sowy- byłego dyrektora Radia Plus, obecnie publicysty „Wprost", gdzie jego specjalnością jest zwalczanie, opluwanie, szkalowanie Radia Maryja i jego dyrektora.

Wszystkie te organizacje „twórcze": medialne, teatralne, kompozytorskie, pisarskie; oraz osoby prywatne wspierające ten atak na próbę rozbicia żelbetonu PRL - „Trzeciej RP", są w swoich działaniach zawodowych i organizacyjnych dokładnym zaprzeczeniem tego, czego się tak uroczyście domagały w „Apdu". Są przykładem hermetycznego ideologicznie i nacyjnie partyjnia-ckiego sekciarstwa. Wszystkie przez nie kierowane organizacje i stowarzyszenia, ich liderzy, od początku Czwartej Zmiany stanowili twarde jądro padłej Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Wszyscy sygnatariusze przez ostatnie 17 lat angażowali się w każdą kampanię propagandowo - wyborczą na rzecz UW—UD.
Spełnienie żądań sygnatariuszy „Apelu" oznaczałoby zabetonowanie betonu w żelbeton nacyjno-ideowo — partyjny, od którego tak się uroczyście odcinali w „Apelu". Wajda, autor zakłamanego „Popiołu i diamentu", taki Ryszard Kapuściński czy Krzysztof Penderecki — twórca dźwięków wydobywających się jakby z bębna betoniarki wypełnionej rozbitym szkłem - przez całe dziesięciolecia wykazywali tubylcom, tutejszym aborygenom, gdzie ich mają. Ich oraz ich wielowiekowe kanony narodowo - patriotyczno - kulturowe.
Tytułem relaksującej dygresji w naszym marszu przez mroczne zaułki „Czwartej RP", zapoznajmy się z tekstem poparcia kandydatury Ryszarda Kapuścińskiego na członka PZPR przez tow. Bronisława Geremka /nr legitymacji 0177096/. Sam kandydat do Partii pisał o sobie w podaniu o przyjęcie:
Jest moją największą potrzebą i pragnieniem wstąpienie w szeregi ukochanej Partii. Konieczność ta równa jest największemu dążeniu, jakim jest służenie ze wszystkich sił, całym sobą sprawie Partii...
Toteż popierający tę żarliwą prośbę tow. Ryszarda Kapuścińskiego, tow. Bronisław Geremek stwierdzał:
- Tow. Kapuścińskiego Ryszarda znam od października 1951 z pracy w organizacji ZMP-owskiej na uczelni.
Tow. Kapuściński jest aktywistą organizacji ZMP-owskiej o wysokim poziomie politycznym, dużym wyrobieniu politycznym i organizacyjnym, wzorowej postawie moralne.
W okresie pracy i studiów na Wydziale historycznym tow. Kapuściński przeszedł bardzo duży wzrost polityczny i organizacyjny. Pracę jego jako przewodniczącego ZW ZMP cechowała ofiarność i oddanie, młodzieżowy entu-

zjazm i zapał, bojowa postawa. W dużej mierze przyczynił się do nadania szerszego rozmachu pracy ZMP-owskiej na Wydziale.

W ciągu jego pracy na Wydziale dało się u niego zauważyć szczególnie ciągle polepszanie metod pracy z ludźmi. Serdeczny stosunek aktywu, nowatorstwo metod wychowawczych sprawiły to, że pod jego kierownictwem aktyw wydziałowy ZMP rósł i dojrzewał, jak również to, że jest lubiany i cieszy się autorytetem na Wydziale...
Czy po takiej rekomendacji można było nie przyjąć do Partii towarzysza Ryszarda Kapuścińkiego? Byłaby to niepowetowana strata dla Partii!
Najmocniej w agitację i publikację „Apelu" zaangażowała się „Gazeta Wyborcza". Poprzednio nie przeszkadzało jej to, że „Tel - Awizją" zawiadowali dwaj kolejni prezesi: Robert Kwiatkowski z SLD, po nim Dworak z PO. Nie protestowała wejściu do Rady Nadzorczej Tadeusza Kowalskiego, szlachcica jerozolimskiego protegowanego przez Juliusza Brauna, byłego posła Unii Demokratycznej i UW.
Wybór nowej Rady stał się jednak szokiem dla Judejczyków. Nie znaleźli się w niej ani „postkomuniści", czyli sowieciarze drugiego pokolenia bolszewików polskojęzycznych, ani „liberałowie", czyli „opozycja demokratyczna" Okrągłego Stołu.
Pierwsze starcie z nową przewodniczącą Elżbietą Kruk nastąpiło po napastliwym programie w Polsacie i pseudosatyrycznej audycji z udziałem Kazimiery Szczuki w radio TOK FM - gdzie m.in. naśmiewano się ze słuchacza, który odważył się bronić katolickich wartości wyznawanych przez tubylców. Wtedy ruszyły do boju czujna „Gazeta Wyborcza", „Wprost" i „Rzeczpospolita". Wyraziły one oburzenie na postawę przewodniczącej Elżbiety Kruk. Dlaczego? Bo ośmieliła się zarzucić im łamanie etyki dziennikarskiej w radiu, własności Piątej Kolumny o nazwie Agora. Kazimiera Szczuka kiedyś natrząsała się z ułomnej Madzi Buczek, często występującej w Radio Maryja. Broniła się potem twierdząc, że nie wiedziała, iż Madzia jest na zawsze przykuta do wózka inwalidzkiego. Jeżeli tak, to Szczuka nigdy nie słuchała Radia Maryja, nie oglądała telewizji Trwam, ale to nie przeszkadzało jej szydzić z tych mediów.
Kolejnym żelbetonem sowieciarzy spod znaku „opozycji demokratycznej" i „lewicy laickiej", ale zawsze rodem ze szlachty jerozolimskiej, jest Rada Etyki Mediów. Powołano ją w 1995 roku na wniosek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które utworzyło tzw. „Konferencję Mediów Polskich", a ta poroniła tzw. Kartę Etyki Mediów. W Radzie pierwszej kadencji znaleźli się weterani

„lewicy laickiej" i „opozycji demokratycznej" na czele z osławionym żydomaso-nem Jerzym Turowiczem, redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego", w czasach Trzeciej Zmiany jawnie już antypolskiego i antykatolickiego. Obok niego - Judejczyk Michał Radgowski, publicysta „Polityki", którego potem rząd Mazowieckiego wysłał do Rzymu „w ambasadory". Trzeci w Radzie to je-rozolimpiczyk Krzysztof Piesiewicz, adwokat, scenarzysta filmowy. Następny autorytet etyczny to prof. Tomasz Goban-Klas, wiceminister edukacji i członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z nadania SLD. Oskarżony o kłamstwo lustracyjne podał się do dymisji. Pomimo fetoru unoszącego się nad nim, nadal pchał się do koryta ufny w solidarność „S", czyli Sanhedrynu. Miłośnikom nieskazitelnej etyki dziennikarskiej nie przeszkadzało ponowne Goban — Klasa powołanie do Rady Etyki Mediów drugiej jej kadencji.
Nie mogło zabraknąć w Radzie Józefy Hennelowej, po śmierci Turowicza naczelnej „Tygodnika Powszechnego". Zasiadł w Radzie redaktor naczelny

ka-tolewackiej „Więzi" Cezary Gawryś, także prof. Jacek Kurczewski, socjolog, były wicemarszałek Sejmu z rozdania SLD, biesiadnik „Okrągłego Stołu", socjolog z UW, w okresie obrad „Okrągłego Stołu" członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „naszych" — „Res Publica".
W trzeciej kadencji Rady jedyną nowością był tylko Krzysztof Wolicki, nieskazitelny spec od etyki i moralności, były dziennikarz „Trybuny Ludu" z czasów stalinowskich, który przytomnie przeskoczył do ruszającego ekspresu demokratycznych przemian.
Wolicki nie zdążył odebrać nominacji bo zmarł, pozostawiając w nieutulonym żalu kumpli ze Służby Bezpieczeństwa.
A przecież, zauważmy, te nominacje dokonywały się w epicentrum „Trzeciej RP"!
Od chwili powstania Rady Etyki Mediów, jej szefową pozostaje Magdalena Bajer, która po latach pracy w „Polityce" przeszła do „Tygodnika Powszechnego" i stała się nieusuwalnym autorytetem moralnym mediów „Czwartej Zmiany". Warto zauważyć, że w 2004 roku jej pobratymiec arcybiskupich Józef Życiński zaprosił ją do zakładanego przez siebie Zespołu Ocen Etycznych pod szyderczą nazwą „Sumienie i Pamięć". Znalazła się tam obok W. Bartoszewskiego, Karola Modzelewskiego, biskupa Pieronka i mistrza kielni i kątownicy Andrzeja Zolla. Nie wiemy, czy ten wysoce etyczny Sanhedryn programowo zajął się badaniem „sumienia i pamięci" tysięcy żydowskich ubeków i esbeków cywilnych i wojskowych, sprawców rzezi tych patriotów, których nie zdążyli wymordować ich rosyjskojęzyczni i polskojęzyczni pobratymcy w pierwszym dziesięcioleciu PRL.
198
AŻ DUSZNO OD TROPIKALNYCH
W tym kontekście ponownie pochylamy się nad uniwersalnym etykiem prof. A. Zollem, byłym rzecznikiem (rzeźnikiem?) praw obywatelskich.
Na kilka dni przed końcem jego kadencji jako rzecznika, 24 stycznia 2006 roku Zoll zaskarżył do Trybunału Konstytucyjnego nowelizację ustawy o Radiofonii i Telewizji, za pomocą której udało się wreszcie nowej ekipie rozmiękczyć betonowy skład KRRiT. Ośmielił się nawet oświadczyć, że autorzy tej inicjatywy ustawodawczej powinni być pociągani przed Trybunał Stanu, co było oczywistą aluzją do prezydenta Lecha Kaczyńskiego „Polityka" 5, 2006/. Zoll ostro protestował przeciwko ujawnieniu listy agentów przez żydomasona B. Wildsteina, co jest szczególną formą bezprawności, która skrywa się pod pozorem legalności, /„Rzeczpospolita" 2 II 2005/.
Pisząc o tym w istocie „rzeźniku" praw obywatelskich, Paweł Sergiejczyk /„Nasza Polska 7 II 2006"/ nie dziwił się tej złości „rzeźnika" praw obywatelskich, bo na liście Wildsteina znalazło się kilku ludzi z biura tegoż rzecznika, m.in. Andrzej Malanowski, niegdyś bliski współpracownik masona Jana Józefa Lipskiego z KOR, lożowego promotora braci Kaczyńskich. To właśnie z J.J. Lipskim Malanowski reaktywował Polską Partię Socjalistyczną.
W maju 2005 roku Zoll atakował dziennikarzy, którzy ujawnili agen-turalną przeszłość Józefa Oleksego. Wkrótce potem Zoll pienił się na upublicznianie teczek świadków, których przesłuchiwała komisja śledcza do spraw afery „Orlenu". Wraz z prezesami Trybunału Konstytucyjnego - Markiem Safianem i Sądu Najwyższego Lechem Gardockim oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego Januszem Trzcińskim /uczestnikiem „Okrągłego Stołu" w podzespole do spraw reformy prawa i sądów/, Zoll wydał protest przeciwko podważaniu wiarygodności prawomocnych orzeczeń Sądu Lustracyjnego i działaniom wyprzedzającym wydanie wyroku w sprawach osób podejrzanych o

współpracę z SB. To reakcja Zolla w obronie premiera Marka Belki przeciwko ujawnieniu jego teczki w Bezpiece.
Z licencją arcybiskupa J. Życińskiego — Magdalena Bajer jest aktywnym członkiem Stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita!, programowo zajmującego się tropieniem „polskiego antysemityzmu", „polskiej ksenofobii", a tak naprawdę to otwartą wojną z Radiem Maryja i telewizją „Trwam".
Wiceszefem Rady Etyki Mediów jest Maciej Iłowiecki, kultowo „nożyczkami golony", kolejny autorytet etyki dziennikarskiej. Iłowiecki przez ćwierć wieku kierował działem w „Polityce" pod wodzą towarzysza M. Rakowskiego, pupila żydowskich stalinowców w PRL. W „Trzeciej RP" Iłowiecki zasiadał w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. To Iłowiecki sprawihże Polsat otrzymał licencję telewizyjną. Polsat zrewanżował się Iłowieckiemu w ten spo-

sób, że po jego odejściu z KRRiT dano mu w Polsacie wspólnie z Markiem Markiewiczem samodzielną audycję nomen omen „Bumerang".
Jeszcze w 2006 roku sekretarzem Rady Etyki Mediów była Helena Kowalik-Ciemińska, zastępca redaktora naczelnego komuszego tygodnika „Przegląd".
W Radzie znalazł się także reżyser Michał Bogucki, który rozsiadł się w telewizji już w 1953 roku. Zakończył tę pracę w 2003 roku, czyli po 50 latach nieustannej obecności w czołowych rozpylaczach kłamstw.
Innym weteranem Polski Ludowej w Radzie Etyki Mediów jest Mariusz Jeliński - spec od programów rozrywkowych.
Pół wieku dziennikarskiego trudu obchodził w Radzie Ryszard Piekaro-wicz, od zawsze w „papie", czyli w Polskiej Agencji Prasowej - jako korespondent w Indiach i Waszyngtonie, w latach 80. zastępca szefa Redakcji Zagranicznej tejże Agencji. Z nastaniem Trzeciej Zmiany, Piekarowicz powrócił na tę funkcję na lata 1994-2003.10
Ale to płotki w porównaniu z B. Wildsteinem, którego Kaczyńscy mianowali szefem TVP Ta decyzja zaskoczyła nawet najbardziej wyrozumiałych obserwatorów PiS-KOR. Wildstein przedtem otworzył puszkę Pandory ujawniając olbrzymią listę rzeczywistych i domniemanych współpracowników Bezpieki. „Zdobył" ją w Instytucie Pamięci Narodowej. Na kilka tygodni rozpętało się istne piekło, była to więc doskonała zasłona dymna dla nieróbstwa nowej formacji i antagonizowania wszystkich ze wszystkimi.
Było to jednocześnie potężne dowartościowanie tego Mistrza polskojęzycznej masonerii, stałego publicysty „Wprost". Zapoznajmy się z jego biograficznym dossier jako masona i działacza „opozycji demokratycznej", zawartym w książce Ludwika Hassa „Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1921-1999", s. 534.
W latach siedemdziesiątych działacz studenckiej opozycji demokratycznej w Krakowie, w październiku 1977 roku sygnatariusz Deklaracji Ruchu Demokratycznego. W latach osiemdziesiątych we Francji /za co otrzymał paszport? - H.P/. W 1982-997 redaktor naczelny miesięcznika „Kontakt", korespondent Radia Wolna Europa. Następnie powrócił do Kraju, 1990-1990 dyrektor rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie, 1994-1996 sekretarz redakcji dziennika „Zycie Warszawy", 1996-1997 zastępca redaktora naczelne-
Zob.: P. Sergiejczyk „Rada podwójnej etyki", „Nasza Polska" 11 IV 2006.

go dziennika „Życie Warszawy", następnie współpracownik tygodnika „Wprost".

Do wolnomularstwa został przyjęty 6 II 1986 w polskiej loży „Kopernik" Nr 679 /Wielka Loża Francji/ w Paryżu; w niej 7 IV 1998 nadano mu stopień mistrza. W 1990 „afiliował" /przyłączył się/ do loży „Kopernik" /wcześniej loża niezależna, od 7 XII Wielka Loża Narodowa Polski w Warszawie); w 1991-1993 przewodniczący loży „Przesąd Zwyciężony" /Wielka Loża Narodowa Polski/ w Krakowie; od 1991 zarazem wielki dozorca Wielkiej Loży Narodowej Polski.
Masoński biogram Wildsteina, Wielkiego Mistrza, Wielkiego Dozorcy Wielkiej Loży Narodowej Polski, jest powszechnie dostępny Polakom posiadającym umiejętność czytania, choćby na podstawie książki Hassa z 1999 roku, podobnie jak znany jest masoński biogram Jana Olszewskiego, byłego premiera, także zamieszczony w tej samej książce.
Kaczyńscy ostentacyjnie obdarzyli tego wybitnego polskojęzycznego żydomasona szefostwem w telewizji publicznej, mającej rozstrzygające znaczenie w tresurze mózgów milionów oglądaczy tej tuby żydo-globalizmu spod znaku kielni i młota. Tym samym Kaczyńscy pośrednio dowiedli, że są masonami i znajdują się w rękach masonerii a ściślej żydomasonerii, w przeciwnym razie nigdy by nie ryzykowali takiej ostentacji, tak czytelnego sygnału świadczącego o tym, że są co najmniej agentami wpływu tejże masonerii. Oni są wprawdzie głową państwa polskiego, ale jej „szyją" - Wielki Wschód Francji.
Kiedy 9 września 2007 roku odbywało się w Warszawie uroczyste otwarcie żydowskiej loży Bńai-Bfith, filii światowej masonerii żydowskiej rządzącej całym syjonizmem, obecna tam przedstawicielka prezydenta L. Kaczyńskiego Juńczyk-Ziomecka odczytała przesłanie prezydetna, pełne radości z tego wydarzenia. A był to w istocie czarny dzień suwerenności Polski, bowiem Bńai-Bfith to organizacja żydowska powstała w 1843 roku do walki o dominację Żydów nad światem, do wojny z chrześcijaństwem i państwami narodowymi, z ich suwerennością. Nie wiemy, czy Kaczyńscy zostali członkami polskiej filii, bowiem są do Bńai-Bfith przyjmowani tylko stuprocentowi Żydzi z obustronnym żydowskim pochodzeniu. Polskojęzyczną filię utworzyło 37 członków. Nie ogłoszono ich nazwisk. To jednak pewne, że weszło do niej kilku przedstawicieli m.in. pomiotu Komunistycznej Partii Polski.

Rozdział XV
PREZYDENT KACZYŃSKI TO TYLKO „PŁÓD"

Imponującym popisem politycznego i etycznego lawiranctwa PiS było głosowanie sejmowe z 13 kwietnia 2007 roku w sprawie zmiany 38 artykułu Konstytucji. Kaczyńscy i jego przyboczni wili się jak piskorze, aby nie uznać embrionu ludzkiego za „człowieka", tylko za „płód". Krótko mówiąc - aby wszystko pozostało po staremu w Konstytucji, wbrew propozycjom programowym Ligi Polskich Rodzin o „ochronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci".
Batalia o zamianę „płodu" na „człowieka", poza jej fundamentalnym znaczeniem moralnym i etycznym, zgodnym z równie fundamentalną zasadą Kościoła Katolickiego, toczyła się również na płaszczyźnie zmagań politycznych pomiędzy głównymi partiami.
Zmiana definicji z „płodu" na „człowieka" legła u podstaw kampanii programowej Ligi Polskich Rodzin i była kontynuowana bez żadnego kunktatorstwa półtora roku po wyborach. Piękne to i szlachetne w samej idei etycznej, a zarazem uczciwe, bo zgodne z programem przedwyborczym. Jak wiadomo każdemu Polakowi na podstawie znajomości obietnicy wyborczych i późniejszej amnezji programowej zwycięskich partii, taka wierność

programowi przedwyborczemu jest rzadko spotykana. LPR wykazała się konsekwencją i po prostu uczciwością wobec jej wyborców.
Inicjatywa LPR o zmianie art. 38 Konstytucji poprzez dodanie do niego formuły „od momentu poczęcia do naturalnej śmierci", oficjalnie wniesiona przez LPR we wrześniu 2006 roku, wywołała zgorszenie koalicjantów na zasadzie: jak to? Czepiają się swoich zapomnianych postulatów wyborczych? Co więcej i jakże smutniej, zaskoczenie nie ominęło ludzi Kościoła, licznych biskupów. Byli tak nieprzygotowani na ten „wyskok" LPR, że początkowo uznali go za próbę naruszenia „kompromisu". Ano takiego, że Konstytucja

przecież „chroni", a aborcje trwają jak dawniej „po cichu" i wszyscy są zadowoleni. Na kilka tygodni przed wyborami biskupi postanowili przerwać swoje milczenie. Uznali, że ich oficjalne milczenie w tej sprawie będzie na swój sposób ogłuszające. Kościół straci wiele ze swojej wiarygodności dogmatycznej.
Ustami arcybiskupa Józefa Michalika, Kościół poparł projekt zmiany owego artykułu, czyli mówiąc w przenośni, zamiany „płodu" na „człowieka" od chwili poczęcia.
Nie można w buciorach wchodzić w delikatną materię sumień posłów z LPR, ale nie można także pominąć nieśmiałej sugestii, że ich batalia o „człowieka" była na zimno i perspektywicznie wkalkulowana w rozgrywki polityczne na płaszczyźnie międzypartyjnej i publicznej, by nie powiedzieć - populistycznej. Posłowie LPR doskonale znali nieoficjalne stanowiska liderów PiS w tej sprawie, czyli ich ambiwalencję wokół antynomii: „płód" czy „człowiek". Lider LPR i jego ojciec Maciej Giertych rozumieli, że tym wnioskiem stawiają niejako pod ścianą kryptomasońskie Prawo i Sprawiedliwość. Dla PiS nie było bowiem dobrego wyboru. Takiego, który by im nie przyniósł strat politycznych. Jeżeli utrącą inicjatywę LPR, to narażą się katolickiemu narodowi. Jeżeli poprą ją, to narażą się lewackiej, aborcyjnej elicie Unii Europejskiej. Było by to jeszcze do zniesienia, gdyby przyjęcie zmiany ustawy z „płodu na „człowieka" miało skończyć się na pomrukach niezadowolenia postchrześcijańskiej Europy Zachodniej zwanej dziś Unią Europejską. Czaiło się większe niebezpieczeństwo. Przyjęcie zmiany ustawy stawiało w nieusuwalnej sprzeczności polską Konstytucję z projektowaną „Konstytucją" europejską, której bezkrytyczne przyjęcie jest koronnym celem parlamen-tarno-prezydenckiej kryptoloży KOR zwanej Prawem i Sprawiedliwością. Pamiętamy, jaką burzę wywołało stawianie nieśmiałych żądań w sprawie tzw. preambuły do „Konstytucji europejskiej", proponującej odwołanie do chrześcijańskich korzeni Europy. Było to żądanie tylko symboliczne, nie obwarowane konsekwencjami ustawowymi: jedynie deklaracją, a nie obligatoryjnym zapisem prawnym.
Na tle tych konfiguracji i przetargów polityczno-konstytucyjnych, sam fundament moralny projektu schodził na drugie miejsce. Stawał się jedynie narzędziem walki.
Liga Polskich Rodzin miała w tym swój równie fundamentalny cel, nie całkiem już zależny od przesłanek moralnych, etycznych, wierności doktrynalnej. Liga Polskich Rodzin nigdy nie ukrywała, i chwała jej za to, że jej celem jest niedopuszczenie do przyjęcia Konstytucji europejskiej przez Polskę. Pod tym względem postawa LPR była klarowna. Nie ma bowiem Konstytucji europejskiej lepszej czy gorszej, „z Bogiem czy bez Boga". Konstytucja Eurołagru

będzie ostatecznym chomątem założonym na szyje państw członkowskich, synonimem zmiany formuły Unii z sojuszu suwerennych państw, na jednolite super-mocarstwo europejskie, Związek Socjalistycznych Republik Europejskich, z którego nie będzie wyjścia. Nasi ojcowie pamiętają, jak to we wczesnej PRL każdy czynny opór, zwłaszcza zbrojny, podpadał pod formułę „próby oderwania części terytorium Państwa Polskiego", a to oznaczało wyrok śmierci i strzał w tył głowy.
Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że znaczna część członków partii mającej w swojej nazwie słowo „Sprawiedliwość", już przed kampanią wyborczą z jesieni 2005 roku nie kryła, że jest przeciwna wstąpieniu Polski do UE, czyli wejściu UE do Polski, a nie odwrotnie.
Samo kierownictwo partii, a dokładniej - Bliźniacy, nie ukrywali swojego bezgranicznego, bezwarunkowego poparcia dla „naszego" wejścia w chomąto Związku Socjalistycznych Republik Europejskich. Te postawy ścierały się wyłącznie na płaszczyźnie werbalnych dywagacji o charakterze narodowo - patriotycznym. Nie przekładały się one bezpośrednio na piekące wyrzuty sumienia. Pośrednio usprawiedliwiali się „nauczaniem" niektórych hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce, takich jak abp Józef Życiński, bp Pieronek, ks. prof. Czajkowski i kilku innych, a w rzeczywistości znacznie więcej niż „kilku innych". Skrzętnie powoływali się na papieża Jana Pawła II mówiącego o tym, że Unia Europejska jest potrzebna Polsce a Polska Unii. W tym drugim przypadku katolickiej Polsce, miała przypaść historyczna misja rzekomej re-ewangelizacji Europy Zachodniej, już postchrześcijańskiej.
Liga Polskich Rodzin postulowała wprowadzenie do artykułu 38 Konstytucji formuły: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci". Pal sześć ten drugi człon - „naturalną śmierć", bo jak się już urodziłeś, czyli Konstytucja artykułem 38 pozwoliła ci się urodzić, to masz jakieś tam szanse dociągnąć do starości, a wtedy możesz wybierać eutanazję na żądanie, albo eutanazję rozpisaną na etapy, w których największe żniwo przedwczesnej śmierci będzie zbierać brak realnej opieki lekarskiej dla staruchów żyjących nieprzyzwoicie długo. Wszystko jest na dobrej drodze: już teraz pacjentowi po 60 roku życia nie przysługuje niemała grupa darmowych leków.
Aby jednak stać się niepotrzebnym staruchem, trzeba się wpierw urodzić i o to właśnie walczyli obrońcy życia od chwili poczęcia.
Poprawka do artykułu w brzmieniu żądanym przez LPR, oznaczała w praktyce zakaz aborcji niezależnie od czasu poczęcia i zabraniała eutanazji pod jakimkolwiek pretekstem.

Prezydent Kaczyński nie ukrywał swojej dezaprobaty wobec zgłoszonej przez LPR poprawki. Doskonale wiedział, jaka go czeka ekwilibrystyka, aby wilk był syty i owca /„płód"/ cały. Już we wrześniu 2006 roku jednoznacznie opowiedział się za utrzymaniem status quo czyli statusu „płodu" a nie „człowieka". Tak więc dziecko w łonie matki, praktycznie niezależnie od czasu ciąży, jest tylko „płodem", a więc usunięcie jakiegoś tam płodu nie będzie zamachem na „prawa człowieka", ukochaną mantrę wszystkich rewolucji i rzezi podejmowanych w obronie „praw człowieka", poczynając od rewolucji francuskiej z 1789 roku.

Zaczęło się więc werbalne gmeranie w dotychczasowej ustawie, zgodnie z wypróbowaną metodologią wszelkich oszustów politycznych wyznających zasadę, że aby nic nie zmienić, należy wiele zmienić. Oto przyboczny jewro-pejs Kaczyńskich Przemysław Gosiewski, zapowiedział „zmiany" zmierzające ku temu, aby dotychczasowej ustawy nie można było zmienić w przyszłości, nawet mocą Konstytucji Europejskiej! Postawić tamę przyszłym próbom, złagodzić dotychczasową ustawę o aborcji lub ją rozszerzyć o jakieś furtki. Kunktatorstwo Gosiewskiego było szyte szewską dratwą, zatem nikt poważny nie potraktował tego poważnie. Pośrednio tym rzekomo zachowawczym inicjatywom Gosiewskiego dała zdecydowany odpór sama Pierwsza Dama czyli pani Maria Kaczyńska, żona urzędującego prezydenta, która na dzień komunistycznego Święta Kobiet 8 marca, skrzyknęła do Kancelarii Prezydenta, który na ten czas dyskretnie wyniósł się nawet poza granice Polski, grono zasłużonych ciot rewolucji październikowej i francuskiej, na czele z organizatorką tego spotkania, urzędniczkę Kancelarii Prezydenta Juńczyk-Ziomecką. Przybyła osławiona entuzjastka homoseksualizmu obojga płci Senyszyn, była szefowa Kancelarii prezydenta Kwaśniewskiego Jaruga-Nowacka, była minister oświaty Małgorzata Środa, nie zabrakło równie sławnej Moniki Olejnik, Wypichciły wspólne oświadczenie - apel do parlamentarzystów, aby odstąpili od zamiaru grzebania w artykule 38. Jak wspominamy w innym rozdziale, wywołało to irytację ojca T Rydzyka, który w gniewie nazwał ten sabat „szambem". Szambo pozostało, toteż Kancelaria Prezydenta przygotowała własny projekt ustawy konstytucyjnej. Cały wysiłek w tym projekcie zmierzał ku stworzeniu wrażenia, że pan prezydent wychodzi z gałązką pokoju do zwolenników ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci. I tu właśnie dali popis krętactwa! Tęgie prawnicze łby musiały się nocami głowić nad realizacją formuły, że trzeba wiele zmienić, aby nic nie zmienić. Zaproponowali utrzymanie dotychczasowego brzmienia artykułu 38, z tym, że w nowej wersji miał on stanowić jedynie ustęp 1, a po tym pierwszym ustępie następowały jeszcze trzy nowe:

- ustęp 2 miał stanowić, że „życie" podlega „ochronie" od „chwili poczęcia ;
- ustęp 3, że „umowy międzynarodowe" nie mogą ustanowić mniejszej ochrony niż formuła przewidziana w dniu wejścia w życie tej nowej wersji artykułu, rozbitego na podpunkty czyli „ustępy".

Ustęp: władze chronią życie przez „pomoc udzielaną kobiecie ciężarnej", ustalał istotę perfidii: „płód" znika. Na jego miejsce pojawia się „życie", a nie „człowiek" jako formuła zastępcza „płodu". Kiedy już „płód" i człowiek" zamieniają się w enigmatyczne „życie", już można się zadeklarować w ochronę życia od poczęcia, bo już nie bardzo wiadomo, o czyje życie chodzi: „płodu"? Człowieka? Matki?

Cała idea tego matactwa polegała na unikaniu odniesienia do „człowieka" jako podmiotu i przedmiotu sporu. Zastępują go „życiem", pojęciem „kobiety ciężarnej", lecz takie eufemizmy już nie wchodzą w fundamentalną sprzeczność z ideologią pogańskiej Unii Europejskiej, czyli nie narażają na szwank poprawności politycznej jej polskojęzycznych wyznawców. „Płód" to coś semantycznie niejasne, moralnie ambiwalentne, bo przecież samice zwierząt także noszą w swych brzuchach jakieś tam płody, które przecież wolno nam zabijać i zjadać. Idea jest ostra jak sztylet: zakaz zabijania lub zgoda na zabijanie ludzi i mordowanie Człowieka bez względu na jego

aktualną wielkość, wiek, miejsce przebywania, w tym przypadku i na tym etapie, przebywania w łonie matki.
Cała ta „inicjatywa" prezydenta miała jeden czytelny cel - zablokowanie projektu nowelizacji artykułu 38. Stało się to całkiem czytelne w czasie sejmowego głosowania nad projektem 13 kwietnia 2007 roku. Wpierw grupa posłów PiS zwróciła się o wycofanie prezydenckich poprawek. Wtedy przybył do gmachu Sejmu premier Jarosław Kaczyński. Żądania „buntowników" w łonie własnej partii odrzucił kategorycznie. Co więcej, odszczepieńcom zagroził możliwością wcześniejszych wyborów, tak jakby te wybory dotyczyć mogły tylko buntowników, a nie całej formacji PiS i całego parlamentu.
W tej atmosferze Sejm z łatwością odrzucił zgłoszone przez LPR poprawki do Konstytucji. Oznaczało to, że zwycięstwo odniosła opcja ciot rewolucji zgromadzonych na sabacie u szwagierki premiera, czyli żony prezydenta. Tak oto ten dramatyczny mecz wygrał tandem bliźniaków, jego laicko-lewacka część PiS-KOR-u, bo o pozostałych lewakach z gatunku PO i post-bolszewików nie warto wspominać. Mówiąc obrazowo, prezydent pokazał słynny „gest Kozakiewicza" swoim wyborcom, a ściśle tej ich części, która ulokowała swe głosy na koncie PiS i Kaczyńskich naiwnie wierząc w ich rzekomo katoli-

cko-narodowy system wartości. Okazał się takim samym kryptolewakiem, jak KOR-niki z AWS i Unii Wolności, z którymi rozpoczynał karierę polityczną przy Okrągłym Stole i w Kancelarii prezydenta Wałęsy.
Nie jest wykluczone, że premier postąpił tak nie tylko z powodów ideo-wonacyjnych. Pokazał LPR-owcom, że nie będzie im ulegać. Mógł oczywiście odebrać ten oręż LPR-owi wnosząc projekt usztywnienia artykułu 38 w kierunku ochrony „człowieka" a nie „płodu". Nie poszedł na to. I nawet trudno się temu dziwić, znając już jego polityczny i nacyjny rodowód. Torpedując zmiany, Kaczyńscy osiągnęli cel strategiczny - nie zatrzasnęli drzwi przed Eurokonstytucją, która ma zostać przyjęta w 2009 roku. Przyjęcie tej „konstytucji" będzie oznaczać wyrzeczenie się resztek suwerenności, które nam jeszcze pozostały w ramach tego Eurokołchozu. Z unii państw, Europa stanie się jednym super-państwem.
Pouczający był rozkład głosów „za" i „przeciw" poprawkom proponowanym przez katolików. Wykazał on, że trochę katolicyzmu jeszcze coś tam „gra" w sumieniach znacznej części PiS-owców, że myślą czują i postępują po polsku, a nie po żydomasońsku.
Na 153 posłów PiS głosowało 124. Za przyjęciem obrony życia poczętego a nie „płodu" głosowało 59 posłów tej partii. Wstrzymało się 64. Nie głosowało 29, przy czym formuła „nie głosowało" oznacza w praktyce, że ci posłowie po prostu „zmyli się" z sali sejmowej na czas głosowania, aby uniknąć zdeklarowania się „za" czy „przeciw". Podobny skutek ma formuła „wstrzymało się". Jeżeli się wstrzymał, to znaczy był zdecydowanie przeciw „za", a wstrzymanie oznacza unik, a nie stanowisko w sprawie. Jeżeli członków każdego klubu partyjnego czy partii podzielić w kategoriach sportowych na pierwszą i drugą ligę, to w przypadku pierwszej ligi PiS /„zakonni"/, za przyjęciem nowelizacji głosował tylko Marek Jurek, Marszałek Sejmu z nadania PiS. Reszta to druga liga, choć w głosowaniach każdy głos ma równą rangę.
Jedynym pisowcem, który zdecydowanie głosował przeciwko przyjęciu nowelizacji, był niejaki czyli nijaki, jakiś tam Marian Tomasz Goliński. Zaglądnijmy do listy tych, którzy „wstrzymali się". Wymowna jest jej wielkość: aż 64, więcej niż głosujących „za". Wymieńmy z tej listy tych,

których należy zaliczyć do Pierwszej Ligi PiS, do owego „zakonu" czyli loży: Tadeusz Cymański, Ludwik Dorn /ochrzcił się dopiero w marcu 2007!/, Przemysław Gosiewski, Wojciech Jasiński, premier Jarosław Kaczyński, Marek Kuchciński, Jacek Kurski, Adam Lipiński, Marek Suski, Zbigniew Wasserman, Zbigniew Ziobro.
Zgodnie z kluczem nacyjnym...

PREZYDENT KACZYŃSKI TO TYLKO „PŁÓD"
207
Pisowcy, którzy uciekli z sali sejmowej na czas głosowania, to „tylko" 29 posłów. Z najbardziej znaczących należy wymienić kryptomasona Kazimierza Michała Ujazdowskiego i takiegoż Artura Zawiszę.
Kryptolewacy z PO - w sumie 131 posłów, mieli następujący rozkład głosów: za - tylko 22, przeciw 74, wstrzymało się 30, nie głosowało czyli uciekło 5. Co oznaczają te liczby i proporcje? Prawidłowość główna, to niespełna 20 proc. posłów PO głosujących za przyjęciem poprawki o ochronie życia poczętego „aż do naturalnej śmnierci", co oznacza, że warto było zapamiętać tę prawidłowość w kontekście kolejnych wyborów parlamentarnych. PO to lewacka /proniemiecka/ nihilistyczna sitwa karierowiczów niewiele mających wspólnego z polską tradycją katolicko-narodową, w zamian z dużą liczbą jewropejsów. Przeciwko poprawce głosowali, bo jakże by mogło być inaczej: Jan Rokita, Bronisław Komorowski, Donald Tusk, Julia Pitera, Sledzińska-Katarasińska, Paweł „Śpiewak", synal Wałęsy -Jarosław, Bogdan Zdrojewski. To tylko pierwszoligowcy.
Najbardziej przejrzyste było SLD: z 55 tych byłych bolszewików a teraz pseudosocjaldemokratów, przeciwko głosowali wszyscy, a tylko jeden się „wstrzymał". Imponujące! Tak trzymać do wyborów, towarzysze! Sukces gwarantowany!
Zwarli szeregi posłowie LPR: głosowało 29, za - 29. Nic więc dziwnego, że wszyscy z lewa, z prawa i środka na tę partię pluli i będą pluć. Wszystko co zrobią, co zaproponują, będzie złe, głupie, ksenofobiczne, klerykalne, niedemokratyczne. LPR potrafiła wyczyniać niekiedy przeróżne piruety taktyczne za pomocą masywnej sylwetki jej lidera, ale w zasadniczych sprawach nie szła na „świńskie kompromisy". Warto im to zapamiętać „na zaś", do wyborów parlamentarnych.
Ostatecznie PiS-KOR /„piskor'7 zerwał koalicję z LPR i Samoobroną" 13 sierpnia 2007 r. Nie mógł przecież rządzić z obrońcami życia, polskości, wiary: z przeciwnikami eurokonstytucji, których lider, jako Minister Edukacji, zabrał się do przywracania szkołom ich dydaktyczno-wychowawczej misji. Odsunąć R. Giertycha od władzy nad szkołą, to strategiczny cel żydomasonerii europejskiej i jej dyrektywa dla „piskorzy"! Cel osiągnęli.

Rozdział XVI
TARCZA ZDRADY NARODOWEJ
Najbardziej wyrazistym sprawdzianem oszukańczej frazeologii o potrzebie „sojuszu" z Zachodem, jest stosunek do tzw. „tarczy antyrakietowej". Agentura wpływu na usługach USA i Izraela dowodzi z powagą, że tarcza nas osłoni przed atakiem „państw zbójeckich". Szczytem tej groteski urągającej zdrowemu rozsądkowi jest uznanie za państwa zbójeckie Korei Północnej i Syrii oraz Iranu! Nagle nadano im rangę mocarstw militarnych, bo Syria posiada rakiety Scud a Iran... No właśnie: co posiada Iran, że uznano to państwo za międzynarodowego rozbójnika? Podobno posiada rakiety

zdolne osiągnąć terytorium Izraela, a jeśli tak, to jesteśmy już w domu: -wszystko co zagraża lub może zagrażać Izraelowi, jest wrogiem światowego pokoju i równowagi. Iran ma rakiety Szahab - zmodernizowane przez Iran rakiety posowieckie. Scudy to rakiety, które napędziły więcej strachu niż szkód. Obydwa typy rakiet są przestarzałe, nijak nie mają się do rakiet będących w posiadaniu Izraela, a jakich konkretnie, to nikt nie wie oprócz amerykańskich i izraelskich militarystów.
W marcu 2007 roku żydoniemiecki polskojęzyczny „Dziennik" opublikował grafik, według którego zmodyfikowany Szahab — 4 będzie mógł osiągać pół terytorium Turcji i stosowny promień zasięgu wokół Iranu, natomiast Szahab - 5, jeszcze w fazie projektów, może osiągać terytorium Polski, Czech, północnych Włoch i całego basenu Morza Śródziemnego. Jeżeli tak, to musimy zainstalować tarczę antyrakietową Jankesów dla własnego dobra i bezpieczeństwa, bo ten nieobliczalny Iran może uznać, że jesteśmy śmiertelnym wrogiem dla tego „zbójeckiego" państwa.
W fazie projektów jest ponoć Szahab — 6, a ten będzie mógł osiągać nie tylko obszary zachodniej Europy, lecz nawet Islandię. Oznacza to w sumie, że Iran i Syria stanowią obecnie śmiertelne zagrożenie dla pokoju światowego, czytaj - dla Izraela.
210
TARCZA ZDRADY NARODOWEJ
Rządząca Polską agentura globalnego syjonizmu firmowana przez Prawo i Sprawiedliwość czyli dawny KOR i niedawna Unia Wolności, posłusznie godzi się na zainstalowanie tej militarnej prowokacji przeciwko Rosji, bo przecież nie przeciwko Iranowi czy maciupeńkiej Syrii. Należało więc przedtem tę tarczę osłonić tarczą propagandową. Z góry podjęte przez PiS-KOR przyzwolenie na zainstalowanie wyrzutni amerykańskiej przeciwko Rosji, kłamliwie zwanej „tarczą antyrakietową", dawkowano umiejętnie pozorując wahania, deliberacje, udając że chcemy od żydoamerykanów wytargować coś w zamian. Od początku 2007 roku tarcza już funkcjonuje jako niemal oficjalna strategia „obrony" Polski, wspaniały amerykański parasol, który nas obroni przed wrednym Iranem i Syrią, czytaj - międzykontynentalnymi rakietami rosyjskimi mknącymi nad naszymi głowami w kierunku Nowego Jorku i Waszyngtonu.
Aliści wyrwał się jeden malkontent i to nie byle jaki, nie byle oszołom zaściankowy. To profesor Roman Kuźniar, dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Nie pozostawił suchej nitki na kłamliwej ofensywie prora-kietowej, wykazując jej szkodliwość dla bezpieczeństwa Polski. Został za to natychmiast odwołany przez „piskorzy" ze stanowiska dyrektora tegoż Instytutu, co stanowi dodatkowy dowód na powszechnie od 17 lat obowiązującą wasalną poprawność polityczną: kto przeciw Izraelowi i Ameryce, to fora ze dwora!
Wina prof. Romana Kuźniara wobec wspaniałej idei tarczy antyrakieto-wej polegała na tym, że tarcza ma bronić terytorium USA, nie Polski. Co więcej, „tarcza" bronić będzie bezpieczeństwa USA kosztem bezpieczeństwa Polski, bowiem każdy militarny przeciwnik USA - NATO, decydując się na atak rakietowy, w pierwszej kolejności zaatakuje „tarczę", która ma niszczyć jego rakiety.
Prof. Kuźniar uzasadniał swoją negatywną opinię o tarczy w Polsce za pomocą dwóch argumentów:
- Polska jako członek NATO i UE, ma wystarczające gwarancje bezpieczeństwa;
- zgoda na amerykański projekt byłaby deklaracją nieufności wobec Sojuszu Północno-Atlantyckiego.

I nie były to puste słowa mające usprawiedliwić krytykę tarczy. Szef niemieckiej dyplomacji Frank - Walter Steinmeier powiedział w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Sontagszeit":
— Naszym najwyższym priorytetem pozostaje rozbrojenie, a nie dozbrojenie. Nie chcemy nowego wyścigu zbrojeń.

Niemiecki minister zauważył, że zbliżenie Polski do USA wynika z trau-my rozbiorów /tego/ kraju przez Niemcy i Rosję. (...) Nikt nie powinien próbować tworzyć podziału, kierując się krótkowzrocznymi rachunkami. Trafił celnie i szczerze.
Oficjalne uzasadnienie dymisji prof. R. Kuźniara było dodatkowym popisem obłudy rządu Kaczyńskich. Rzecznik rządu Jan Dziedziczak oznajmił, że prof. Kuźniar został odwołany w związku z nową koncepcją funkcjonowania Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych /PISM/. Nie wyjaśnił, dlaczego prof. Kuźniar nie mieścił się już w tej nowej koncepcji jako jego dyrektor. PISM nie jest instytucją związaną bezpośrednio z kompleksem spraw obrony kraju, jednak PISM sporządził dla rządu poufną ekspertyzę przestrzegającą przed zgodą na umieszczanie w Polsce systemu obrony - tak naprawdę - obrony Stanów Zjednoczonych. Prof. Kuźniar powiedział w wywiadzie dla „Życia Warszawy", że kierowany przezeń Instytut ma ustawowy obowiązek dostarczania ekspertyz w tak ważnych sprawach jak „Tarcza" prezydentowi państwa, premierowi, ministrowi spraw zagranicznych i Sejmowi:
- Moim obowiązkiem jako dyrektora PISM było dostarczanie analiz, ekspertyz w odniesieniu do ważnych kwestii międzynarodowych, wobec których Polska musi zająć stanowisko. W kraju trwa debata o „tarczy" z udziałem różnych ośrodków, różnych ekspertów. PISM nie mógł milczeć w sprawie tak ważnej dla polskiego bezpieczeństwa.
Prof. R. Kuźniar to wykładowca i były dyplomata. Specjalizuje się w prawie międzynarodowym i polityce zagranicznej. Dyrektorem PISM został w 2005 roku.
Słowem, ma być zgodnie z tajnymi dyrektywami żydoglobalizmu amerykańskiego i basta! Zgrabnie też zdyskredytowano pojawiający się projekt rozpisania w tej sprawie narodowego referendum, bo każdy obywatel „tego kraju" będzie miał nad swoją głową śmigające w obydwie strony rakiety balistyczne, tudzież rakiety krótkiego zasięgu wymierzone w „tarczę", niechże więc wypowie się każdy z nich. Pomysł spacyfikowano twierdzeniem, że „tarcza" to specyficzny militarny człon naszego „bezpieczeństwa narodowego", cywile są dyletantami w tych sprawach i nie powinni się do tego mieszać. Proste? Tylko z pozoru. Wszelkie referenda na takie tematy są z góry skazane na niepowodzenie, bo w tych sprawach nie trzeba być ekspertem, aby jako szary obywatel zrozumieć, że „tarcza" jest nam potrzebna jak przysłowiowy pryszcz. Dali tego dowód mieszkańcy „zacofanej" wioski Trokawec w Czechach - gdzie diabeł

mówi dobranoc, a jedynym łącznikiem ze światem jest tam jeden autobus na dzień. Rzecz w tym, iż w tej okolicy ma powstać amerykańska instalacja radarowa w ramach systemu tarczy antyrakietowej. W sobotę 17 marca 2007 mieszkańcy tej wioski wypowiedzieli się w tej sprawie w referendum obywatelskim, nie zobowiązującym dla władz czeskich, bo one nie licząc się ze zdaniem Czechów, już podjęły decyzję na „tak". Spośród 88

uprawnionych mieszkańców Trokaweca, 77 wzięło udział w plebiscycie, z czego tylko jeden opowiedział się za tarczą! Proporcja była miażdżąca 70:1! Dlatego możemy być pewni, że rządząca agentura proamerykańska w Polsce nie dopuści do narodowego referendum. Stosownie to uzasadnią złotouści Kaczyńscy, ich ministerialni notable i usłużni publicyści, na przykład Józef Szaniawski, stały publicysta „Naszego Dziennika". Ten już znacznie wcześniej wydał wyrok oświadczając, że tak ważnej i tak specyficznej sprawy nie wolno powierzyć plebiscytowi.
Zapoznamy się jednak z tym, co na temat „tarczy" miał do powiedzenia prof. R. Kuźniar w wywiadzie przeprowadzonym przez Mariusza Szymaniaka.1
- W ramach programu tarczy antyrakietowej Amerykanie chcą rozmieścić w Polsce silosy z 10 rakietami przechwytującymi. Wybrali nasz kraj ze względów czysto militarnych, czy po prostu dlatego, że Polska jest tradycyjnie uległa wobec USA?
- Liczy się jedno i drugie: zarówno użyteczność strategiczna tej bazy, jak i jej bezpieczeństwo w sensie stabilności i obliczalności naszego kraju. Wchodzą też w grę względy finansowe. Amerykanie uzyskaliby ten sam efekt umieszczając elementy tarczy na swoim Wschodnim Wybrzeżu, tylko że byłoby to dla nich znacznie droższe. Wrogie pociski miałyby być przechwytywane w ostatniej fazie, w związku z czym trzeba byłoby mieć więcej urządzeń przechwytujących, co znacznie podwyższyłoby koszty. USA woli więc umieścić te urządzenia u nas, co mogłoby jednak naruszać nasze bezpieczeństwo. Jako Polakowi oczywiście nie może mi się to podobać. Tarcza antyrakietowa na naszym terytorium to nie jest dobry pomysł, a przy tym zupełnie zbędny. Czy możemy zaakceptować to, że państwo najpotężniejsze i najbezpiecz-
1 Przedruk z: „Tylko Polska" 15 II 2007.

niejsze na świecie, próbuje zwiększyć własne bezpieczeństwo naszym kosztem?
- USA to jednak nasz główny sojusznik i, jak się często mówi, opiekun całego wolnego świata. Czy to Pana nie przekonuje?
- Niezupełnie. Jeżeli chodzi o względy geostrategiczne, to rzecz jest bardzo wątpliwa. Na terenie Bliskiego Wschodu nie ma państw, które dysponują odpowiednią technologią i intencją zaatakowania USA. Z kolei Rosja ma technologię, ale również nie ma intencji takiego ataku. Po co zatem tarcza? W Polsce różni eksperci powtarzają błędną opinię, że jest to system defensywny. Nic bardziej błędnego: w obecnych warunkach jest to system jednoznacznie ofensywny. Wyjaśnię to panu na historycznych przykładzie. Właściwie nikt u nas nie pamięta, że to Rosjanie rozpoczęli prace nad systemem obrony przeciwrakietowej. W drugiej połowie lat 60. wykonali pierwsze instalacje. Kiedy Amerykanie się w tym zorientowali, podjęli rozmowy z Moskwą. W 1967 r. prezydent Johnson spotkał się z Kosyginem i Amerykanie powiedzieli: „Panowie, wiemy, że zaczynacie budować duży system antyra-kietowy, obejmujący Moskwę i inne obszary ZSRR. Wiecie, co o tym myślimy? Że to jest zły pomysł"- „Niby dlaczego zły? Przecież chodzi o obronę", mówią Rosjanie. Amerykanie na to: - „Bo my pójdziemy waszym śladem, przecież mamy do tego odpowiednie możliwości. I my i wy wydamy masę pieniędzy; co nam z tego przyjdzie? Dlatego proponujemy co innego: Zostawmy znaczne części naszych terytoriów odsłonięte, niechronione przez rakiety". — „Ale dlaczego?!", pytają

zdumieni Sowieci. „Ano po to, mówią Amerykanie, żebyśmy byli wrażliwi na uderzenia drugiej strony. Bo jak ktoś jest wrażliwy, to jest także powściągliwy. Państwo szczególnie chronione będzie odczuwać pokusę dokonania pierwszego uderzenia, czuć się bezkarne. Rozumiecie?" Rosjanie zgodzili się z amerykańską argumentacją i wkrótce potem doszło do podpisania układu ABM, który ograniczał rozmiary systemów antyrakietowych obu mocarstw.

- Jak Pan sobie wyobraża działania ofensywne USA, które ułatwi tarcza?

- Do lat 2025-30 ten system ma się stać takim globalnym swoistym ruchomym parasolem. Parasol będzie rozpinany na potrzeby operacji amerykańskich w dowolnej części świata. Chodzi o to, żeby okręty, bazy, oddziały USA w obojętnie którym miejscu - na Bliskich Wschodzie, Dalekim Wschodzie, w południowej Azji - były niewrażliwe na rakiety i pociski państwa, przeciw którym Amerykanie mogliby chcieć prowadzić operacje zbrojne. Baza w Polsce ma więc być elementem zdobycia przez USA hegemonii strategicznej na świecie.

- Amerykanie mówią o tym nieco inaczej. Twierdzą, że sami mogą być zagrożeni atakiem ze strony tzw. Rogue States, czyli państw zbójeckich jak Iran czy Korea Północna...

- Ja nie używam słowa „zbójecki", tylko „hultajski". Tak wyraz „rogue" tłumaczył Czesław Miłosz. Opowieści o atakach ze strony państw hultajskich można włożyć między bajki. Bo państwa nie są samobójcami. Każde państwo, czy to będzie Rosja, Iran czy Korea Północna, wie dzisiaj doskonale, że atak na USA byłby samobójstwem. Dlatego stwierdzenie, że Ameryce zagraża atak ze strony państw hultajskich, jest tyle samo warte, co słowa pana prezydenta Busha, że Irak może w każdej chwili napaść na Stany Zjednoczone, wygłaszane przed interwencją w tym kraju. Pamiętam, jak przed sporym audytorium prezydent Bush mówił, że w każdej chwili Irakijczycy mogą nadejść i zaraz zaczynał się rozglądać na boki, jakby już się zbliżali. Cała sala wodziła za jego wzrokiem, przerażona. Było to oczywiście potrzebne, żeby wywołać strach u obywateli USA i przyzwolenie dla całkowicie nieuzasadnionej operacji w Iraku. Każdy choć trochę zorientowany w realiach wiedział tymczasem, że możliwość irackiego ataku na USA to absurd. Bo wojny są wywoływane przez państwa hegemoniczne, silniejsze, a nie przez słabe.

- Dobrze, przyjmijmy, że chodzi tylko o hegemonię USA. Czy nie jest dobrze mieć takiego hegemona jak Stany: państwo demokratyczne, respektujące prawa człowieka?

- Dążenie do absolutnej hegemonii jest niebezpieczne bez względu na to, z jakim państwem mamy do czynienia. Po pierwsze, mocarstwo, które czuje się bezpiecznym hegemo-

nem, ma skłonność do wywołania operacji ofensywnych. Po drugie, inne państwa tego nie zaakceptują. Polska należy na świecie do małej grupki najwyżej kilkunastu państw, które mogą sobie pozwolić na akceptację hegemonii USA. Pozostałe państwa uważają, że sytuacja, w której USA zajmują taką pozycję, nie jest zdrowa. Bo absolutne bezpieczeństwo jednego państwa oznacza, niestety, brak bezpieczeństwa innych. Hegemon może każdemu zrobić „kuku", pozostając bezkarnym. Żadne poważne, duże czy

średnie państwo nie może sobie na to pozwolić. Jaki będzie tego efekt? Wyścig zbrojeń, budowanie systemów, które uniemożliwią utrzymanie hegemonii Amerykanom, rozwój środków walki asymetrycznej. Ostatnie oświadczenia polityków rosyjskich już to zapowiadają. Poza tym Rosja oczywiście nie może odegrać się na Ameryce, ale dawać kuksańce Polsce jak najbardziej. I zrobi to. Jeżeli będzie postrzegać nas jako adiutanta interesów USA, to wykorzysta każdą okazją, by nam dokuczyć.
- A to przykręci kurek z gazem, a to znajdzie robaki w naszym mięsie?
- Właśnie, takich rzeczy jest wiele. Zgadzając się na tarczę, gwarantujemy utrwalenie złych stosunków z Rosją. Czasem taką cenę warto zapłacić, jak to było w przypadku naszych starań o wejście do NATO. Czasem, jak w przypadku tarczy, to nie ma sensu. I nie ma co udawać, że takiej ceny nie będzie. Nie możemy się zachowywać jak ci słynni Polinezyjczycy odkryci przez Bronisława Malinowskiego, którzy nie widzieli związku między stosunkiem płciowym a narodzeniem dziecka.
- Czy nie warto nam jednak zapłacić ceny pogorszenia stosunków z Moskwą w zamian za umocnienie sojuszu ze światowym supermocarstwem?
- Nie w tym przypadku, ponieważ wchodzi tu jeszcze w grę rzecz najważniejsza: nasze bezpieczeństwo narodowe. Pytanie: czy tarcza zwiększa to bezpieczeństwo? Nie, ona to bezpieczeństwo zmniejsza. Przecież ona ma służyć bezpieczeństwu terytorium USA i baz USA na świecie, a nie Polski. Nasz kraj wystawia się tylko na ewentualne ataki ze strony przeciwników Ameryki. Obecnie Polska jest członkiem NATO i Unii Europejskiej, a żaden kraj nie deklaruje wobec

Polski wrogich intencji. Nie ma więc potrzeby wznosić się ponad te gwarancje, które już posiadamy, będąc członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Co gorsza, jeżeli pójdziemy w stronę tarczy, to może się to okazać ciosem w integralność NATO. Dojdzie bowiem do wytworzenia się rożnych standardów bezpieczeństwa. Będą gorsi i będą lepsi. Przecież sam fakt, że angażujemy się w tarczę, świadczy, iż nie mamy zaufania do NATO! Co na to mają powiedzieć inne kraje Sojuszu? Skoro Polacy nie ufają NATO, to może my powinniśmy zbudować europejską obronę, a oni niech bronią terytorium USA. Tarcza na polskim terytorium byłaby, niestety, w pewnej mierze wotum nieufności wobec Sojuszu, co byłoby dla mnie bardzo przykre, ponieważ jestem wielkim zwolennikiem NATO.
- Ale przecież polski rząd chce, żeby w zamian za lokalizację systemu w Polsce, uzyskać od Amerykanów objęcie ochroną rakietową naszego terytorium.
- Amerykanie tego nie przewidują, gdyż w ten sposób pokazaliby, że system jest przeciwko Rosji. Przecież oni mówią, że nie wchodzą w grę nawet rakiety Patriot, które miałyby bronić tylko samej tarczy i jej okolicy. Załóżmy teraz, że za 15 lat Iran lub inne państwo hultajskie ma już pociski o odpowiednim zasięgu. Dochodzi do kryzysu międzynarodowego. Amerykanie interweniują w jakiejś części świata. Przeciwnik chce osłabić ich system antyrakietowy i być może zechce np. „odstrzelić" polski element tarczy, aby uczynić ją mniej szczelną, ale nie trafi w bazę, tylko np. w Koszalin albo Słupsk? Tego w tak zwanym najgorszym scenariuszu nie można wykluczyć. Umieszczenie takiej bazy na naszym terytorium osłabia więc nasze bezpieczeństwo. A najlepiej świadczy o tym fakt, że domagamy się rekompensaty w postaci osłony rakietowej i osłony wywiadowczej. Amerykanie się do tego nie palą. Co będzie, jeżeli zaangażujemy się w rozmowy o tarczy, a nawet nie dostaniemy Patriotów?

- To realna perspektywa?
- Do tej pory jakoś niespecjalne byliśmy asertywni /pewni, przekonani — H.P./ w rozmowach z naszym wielkim sojusznikiem. Obawiam się, że i tym razem nie będziemy w stanie wytrzymać presji dyplomatyczno-medialno-politycznej ze stro-

ny Ameryki i nie będziemy potrafili odmówić, jeśli warunki przez nich oferowane nie będą zadowalające. Że będziemy jak te kobiety Simona Mola, które bały się odmówić stosunku, choć nie chciał założyć prezerwatywy, i w efekcie zaraziły się HIV. Jest to o tyle prawdopodobne, że firmy lobbingowe pracujące dla amerykańskich koncernów zbrojeniowych, harcu ją w Polsce zupełnie swobodnie. W efekcie zaprzyjaźnione z nimi media wypisują niekiedy zupełne brednie o tym, jakie to dobrodziejstwa będziemy mieli dzięki tarczy. Niestety, ma to miejsce w całkiem poważnych gazetach. W jednej z nich czytałem niedawno, jak to Putin pomógł Polsce w akceptacji amerykańskiej prośby /„Rzeczpospolita", 02.02.07 - H.P./. Co ma piernik do wiatraka, można zapytać. Byłoby interesujące dowiedzieć się, w jakim stopniu różne opinie czy raporty są inspirowane przez te firmy. Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę opinię samych zainteresowanych, których ta tarcza czy amerykańska rekompensata miałaby jakoś chronić, a więc polskie społeczeństwo. Wiemy, że wszystkie badania, włącznie z przeprowadzonym ostatnio na zlecenie „ZW", jasno pokazują, iż większość Polaków jest przeciw.
- Załóżmy jednak, że „Patrioty" dostaniemy. Wtedy projekt miałby sens?
- Ależ skąd. Zastanówmy się: najpierw zmniejszamy sobie nasze bezpieczeństwo przyjmując tarczę, a zaraz potem równoważymy to, instalując Patrioty. Może i wszystko się zbilansuje, ale pytam się: po co to w takim razie robić, tracąc środki i nasycając nasze terytorium zbędnymi urządzeniami militarnymi? Nie zapominajmy przy tym, że nie da się w ten sposób zbilansować pogorzszenia stosunków z naszym otoczeniem oraz uszczerbku dla naszej suwerenności. Baza będzie przecież eksterytorialna, a decyzja o użyciu pocisków będzie podejmowana przez dowództwo w Stanach Zjednoczonych. Teoretycznie polski prezydent może się dowiedzieć pewnego dnia z CNN, że właśnie z naszego terytorium zostały wystrzelone pociski. Jaki mamy wtedy efekt? Jesteśmy w stanie wojny z jakimś krajem poza naszą wiedzą i bez naszej woli.

- Czy sądzi Pan, że w tej sytuacji niezbędne jest ogólnonarodowej referendum w tej kwestii?
- Nie wiem, czy ono jest potrzebne, choć nasza konstytucja dopuszcza je w takich sytuacjach. Wystarczyłoby, żeby negocjacje były transparentne, a opinia publiczna uczciwie informowana, jakiego rodzaju obciążenia i ryzyko na siebie bierzemy. Może ekspertom uda się przekonać polityków, że ten projekt jest zbędny i szkodliwy dla polskiego bezpieczeństwa? Bo wydaje mi się czasem, że przychylność wielu polityków wobec niego bierze się z niewiedzy, czym tak naprawdę jest ten system.
Tak oto prof. R. Kuźniar nie pozostawił suchej nitki na pomyśle „tarczy" w Polsce, wplątującej nas w militarne awanturnictwo USA. Nic więc dziwnego, że PiS-KOR sprzęgnięte z syjonizmem amerykańskim, jak nigdy dotąd agresywnym imperializmem terrorystycznym, musiało „wylać" prof. Kuźniara ze stanowiska dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, czyniąc go osobą „prywatną".

Forsując zgodę „opinii publicznej" na takie niebezpieczne awanturnictwo, sięgnięto po starą, skompromitowaną argumentację w postaci decyzji Związku Sowieckiego z 1967 roku o umieszczeniu na terytorium Polski trzech wyrzutni amunicji jądrowej: w Białogardzie, Wałczu i Wędrzynie. W połowie lat 80. znajdowało się tam już 178 ładunków jądrowych - po 60 w każdym ośrodku.
Generał William Odon, szef wywiadu wojskowego Stanów Zjednoczonych powiedział, ale dopiero w 2007 roku:
-Wasz kraj stał się celem pocisków atomowych NATO. Z chwilą sowieckiej inwazji na zachód, miały one spaść na terytorium Polski Zachodniej i Środkowej, by zniszczyć ewentualne obiekty jądrowe i powstrzymać marsz wojsk sowieckich.2
Jak zwykle, odpowiedzialnością za to szafowanie życiem milionów Polaków obciążono polskich generałów, którzy niefrasobliwie i służalczo pozwolili na takie instalacje w Polsce, ale nikt nie obciąża PiS-KOR-u za coś zupełnie tożsamego, tylko w wydaniu amerykańskim. Poraża bezczelność, z jaką pomija się podstawowe fakty w tej sprawie.
2 „Dziennik", 26 I 2007.

Już w 2005 roku prof. Maciej Giertych pisał w „Opoce" (nr 55), pośrednio odpowiadając na manipulacje „Gazety Wyborczej" z 26 listopada 2005 roku, która pisała, że Pakt Warszawski czyli ZSRR, za zgodą naszych rządzących wasali ZSRR, planował zbombardowania miast w Niemczech, Belgii i Holandii w odpowiedzi na atak NATO, który miał zniszczyć atakami nuklearnymi miasta polskie. To właśnie - pisała „GW", rzekomo skłoniło Ryszarda Kuklińskiego do współpracy z wywiadem USA.
W odpowiedzi na te przeinaczenia i przemilczenia „GW", prof. Maciej Giertych opublikował w wydawanej przez siebie w niewielkim nakładzie „Opoce" szereg faktów znanych już od 1963 roku, starannie przemilczanych wtedy i dziś. Przypomniał, że ojciec prof. M. Giertycha, znany narodowiec, historyk prawdy Jędrzej Giertych opublikował w formie broszury list otwarty do opinii światowej w sprawie planowanego ludobójczego zniszczenia Polski i narodu polskiego atakiem jądrowym przez siły NATO. Broszura nosiła tytuł: "About the plan to destroy the Polish nation with atomie bombs - An open letter to the Christian opinionof the world".
W liście tym Jędrzej Giertych cytował hamburski „Der Spiegel" z 10 października 1963 roku, który zdobył szczegóły ćwiczeń NATO o kryptonimie „Fallex 62". W planie tym natowscy ludobójcy wychodzili z następującego strategicznego założenia: Sowieci posiadają nad nimi przewagę w broniach konwencjonalnych, ale nie posiadają w Europie Wschodniej broni jądrowej. W związku z tym, konwencjonalny atak sowiecki należy powstrzymać za pomocą atomowej zapory w formie ataku prewencyjnego. To odetnie atakujące wojska sowieckie od linii komunikacyjnych między wojskami sowieckimi, a ich centrami zaopatrzenia.
Mało tego - ten „atak prewencyjny" należy podjąć, zanim jeszcze wojska sowieckie ruszą ze swoich pozycji wyjściowych, czyli już w pasie Wisły, a nie na rubieżach polsko - niemieckich, bo wtedy atak jądrowy już by raził ludność niemiecką!
Los ludności polskiej ich nie interesował. Był im obojętny, bo Polacy zawsze dla miłośników zachodniej „demokracji" byli tylko suchymi liczbami, ewentualnie stosami trupów.

Maciej Giertych, jeszcze przed tryumfalnym demonstrowaniem przez ministra obrony /USA/ Radosława Sikorskiego na ekranach telewizji tych planów Układu Warszawskiego, przy całkowitym pominięciu planowanych barbarzyńskich kontruderzeń prewencyjnych NATO - przypomniał w „Opoce" z kwietnia 2007 roku /6l/ 82/ to, co doskonale musiało być znane podwójnemu ministrowi obrony Polski i USA- Radosławowi Sikorskiemu i jego politycznym szefom - Kaczyńskim:

— Kongres Polonii Amerykańskiej zaniepokojony tymi planami zwrócił się za pośrednictwem kongresmana Lucien N. Nedzi, do Departamentu Stanu o wyjaśnienia. W odpowiedzi Robert E. Lee, zastępca Sekretarza Stosunków z Kongresem odpowiedział listem, który ojciec w całości cytuje i z którego wynika, że takie plany są rozważane jako jedna z ewentualności, ale nie mają na celu zniszczenia narodu polskiego, tylko obronę zachodu przed sowieckim atakiem.

Oczywiście chodziło o zastraszenie jądrowe i zmuszenie do rokowań, zanim dojdzie do międzykontynentalnej wymiany balistycznej między USA i ZSRR. Sztaby Paktu Warszawskiego nie mogły tego planu nie znać. Z ujawnionej dziś mapy wynika, że w 1979 roku już się pojawiła radziecka taktyczna broń jądrowa w Europie Środkowej i że tytułem odwetu planowany jest atak atomowy na miasta niemieckie i inne. W NATO musieli o tym wiedzieć, choćby z donosów Kuklińskiego. Perspektywa takiego odwetu Paktu Warszawskiego chroniła więc Polskę przed planowanym atakiem prewencyjnym przez NATO.

Si vis pacem, para bellum. A kto miecz trzyma, pokój miewa.

Przy okazji drobna refleksja. W 1963 roku ojciec mój, jako polityk niezależny od nikogo, mógł sobie pozwolić na opublikowanie takiej broszurki. Mógł też interweniować Kongres Polonii Amerykańskiej. Natomiast Jan Nowak — Jeziorański, dyrektor polskiej sieci Radia Wolna Europa, nie mógł o tym zagrożeniu powiedzieć z anteny tej rozgłośni, bo w owym czasie nie był politykiem polskim.

Tyle prof. M. Giertych w cytowanej publikacji z 2005 roku. Do tego miejsca zgadzamy się z nim i dziękujemy za te przypomnienia i za tamte ostrzeżenia. Dalej już nasze drogi interpretacyjne rozchodzą się.

Profesor M. Giertych powiada, że równowaga strachu /to łacińskie: Si vis pacem, para belluml czyli MAD /Mutual Assured Destruction/ - wzajemnie gwarantowane zniszczenie, stanowią jedyną gwarancję naszego bezpieczeństwa w sojuszu z potęgą USA. Słowem — tarcza jest nam potrzebna jako gwarant wzajemnego zniszczenia, równowagi strachu?

Profesor M. Giertych nie od dziś demonstruje bezkrytyczną proamerykańskość, co przekłada się na geopolityczne poglądy jego syna Romana, szefa Ligi Polskich Rodzin.

Zanim Rosjanie odpalą pierwszą pigułę jądrową w kierunku Zachodu, najpierw zrównają z ziemią instalacje tarczy antyrakietowej, czyli będziemy mieć powtórkę natowskiego pasa śmierci z planów 1963 roku, może tylko nie o tak makabrycznym rozmiarze i skutkach. Do czego nam to potrzebne?

Czy nie byłoby lepiej, abyśmy, leżąc sobie na łące czy na działce z rękami pod głową obserwowali, jak w przeciwnych kierunkach mkną bomby jądrowe na Moskwę, Londyn, Nowy Jork, Berlin?

Zimą 2007 roku ówczesny minister obrony Polski /?/ Radek Sikorski tryumfalnie demonstrował „odnalezione" dokumenty Paktu Warszawskiego, zawierające szczegóły dyslokacji sowieckiej broni jądrowej, jako przykład potencjalnego sowieckiego barbarzyństwa, skazującego Polskę na niszczycielską ripostę Zachodu. Ani słowem nie wspomniał o tym, że to Zachód opracował barbarzyński plan pokrycia pasa środkowej Polski o szerokości około 200 kilometrów, strefą jądrowego ognia zaporowego. To już nie było niehumanitarne. To było normalne, wymuszone koniecznością obrony Zachodu, mieściło się w tradycyjnej logice owego Zachodu: po trupie i zgliszczach Polski - do każdego celu! Jak zawsze w ostatnim dwustuleciu.
W latach 60. ten barbarzyński plan Paktu Północno - Atlantyckiego „przeciekł" do prasy zachodniej. Zawrzało we wszystkich ważnych ośrodkach polonijnych Europy i USA. Wylazł na wierzch monstrualny skandal cynicznych „strategów" Zachodu, którzy jak zawsze tak i wtedy, potraktowali Polskę jako obszar ognia zaporowego, pasmo nuklearnej śmierci.
Ale o tym minister Sikorski już nie wspomniał. Nie mógł się o tym zająknąć jako agent wpływu amerykańskiego w roli ministra obrony narodowej Polski /i USA/. Wszak wszystko co robi Zachód i co każe nam małpować, jest zawsze super - cacy, a co robi Rosja, to super-be. Historia zatoczyła półkole: dawniej Zachód był dla nas „be", a ZSRR cacy, teraz mamy odwrotnie, toteż i rakiety są wymierzone w przeciwnym niż dawniej kierunku. Niestety, „prywislany" kraj pozostał ten sam, na tym samym miejscu, jako przyszłe pole konfrontacji rakiet i antyrakiet. Taki nasz los.
Premier Kaczyński usunął R. Sikorskiego z zaszczytnego stanowiska ministra obrony narodowej Polski, ale zapomnieć o nim nie mógł, bo obaj są adiutantami tych samych nadzorców, toteż Sikorski otrzymał propozycję stanowiska ambasadora „Trzeciej RP" w stanach Zjednoczonych. Obaj zgodnie pchali naszych synów do Afganistanu i Iraku w liczbach większych, niż to czynili towarzysze z SLD, ale wokół Radka Sikorskiego coś wreszcie zaśmierdziało, za

sprawą raportu o likwidacji WSI. Znalazł się tam passus czy raczej lapsus, który wypsnął się ministrowi Macierewiczowi, autorowi tego raportu sporządzonego w pośpiechu, jaki towarzyszył smażeniu tego raportu. Omawiając aferę związaną z supertajną operacją o kryptonimie „Kandahar" w Afganistanie, o której za chwilę, na stronie 161 raportu znalazło się niepozorne zdanie, a przy tym po uczniowsku niegramatyczne: Oskarżając ówczesnych ministrów obrony i szefów WSI z czasów tej operacji, Macierewicz wyraźnie pominął ministra Sikorskiego, bo zdanie brzmi:
- Ministrami ON w opisanym okresie był Jerzy Szmajdziński.
Ktoś w pośpiechu wykreślił nazwisko Sikorskiego, ale zapomniał zmienić liczbę z mnogiej: „ministrami", na pojedynczą! Naturalnie, winą za ten błąd najpewniej obciążono jakieś maszynistki, jakiegoś komputerowca, a nie, broń Boże, samego autora raportu — A. Macierewicza.
Cóż to był ten „Kandahar"? To jedna z najważniejszych akcji WSI, rozpisana na kilka etapów. Rozpoczęła się jesienią 2005 roku. Zrodził się wtedy plan powołania fikcyjnej firmy budowlanej jako przykrywki dla dwóch oficerów wywiadu. Mieli oni zdobywać w Kabulu informacje potrzebne dowództwu „polskiego kontyngentu", jak się elegancko nazywają wojska

polskich najemników USA w okupowanym Afganistanie. Do tego momentu taka gra mieściła się w rutynowych działaniach każdego wywiadu czy „kontyngentu", ale miała ona drugie dno. Na „współpracy" miała zarabiać rodzina jednego z ówczesnych ważnych polityków afgańskich. Miał on wspierać naszą ekspedycję karną przewodnikami i tłumaczami, a co ważniejsze - pośredniczyć w negocjacjach między szefami lokalnych klanów, a naszymi dowódcami. „Dziennik" z 17 marca 2007 roku „wszedł w posiadanie"informacji, iż jeden z ważnych uczestników tej gry w ramach „Kandaharu", złożył dwukrotnie wizytę u prezydenta Lecha Kaczyńskiego i mamy prawo przypuszczać, że nie rozmawiali tylko o pogodzie w Afganistanie.
Pakt z klanami afgańskich kacyków został zawarty w maju 2005 roku, ale rok później ten misterny plan się rozsypał, bo likwidator WSI A. Macierewicz ustalił, iż głównym dyrygentem w akcji „Kandahar" był Aleksander Makowski, a ten miał od dawna „przechlapane" u likwidatorów "WSI. Makowski to nie byle kto, bo pułkownik wywiadu PRL, który w latach 80. trudził się zwalczaniem opozycji „demokratycznej"3 Najpewniej pojawienie się tam nazwiska

3 Cudzysłów jest tu merytorycznie niezbędny, jeśli sobie uzmysłowimy rodowód tej „opozycji demokratycznej" i jej tragiczny dorobek w dziele niszczenia gospodarczego i finansowego Polski po „Okrągłym Stole" i zaprzedawania polskiej suwerenności zachodnim mocodawcom tej „opozycji".

tego esbeka Makowskiego sprawiło, że Macierewicz zdecydował się ujawnić „operację Kandahar". Kłopot wyłonił się w momencie, kiedy A. Macierewicz musiał wymienić nazwiska ówczesnych ministrów Obrony Narodowej oraz szefów WSI. Nie mógł więc podłożyć miny pod Radkiem Sikorskim, toteż go wykreślił z tego fatalnego zdania, zapominając zmienić liczbę mnogą na pojedynczą, dotyczącą tylko ministra Szmajdzińskiego.
To glossa do obiektywizmu tego raportu. Dodatkowym smaczkiem tej afery było kierowanie nią przez twardego esbeka w stopniu pułkownika, za zgodą rzekomego „opozycjonisty demokratycznego" - dwupaszportowego Radka Sikorskiego jako ministra Obrony Narodowej.
Jak zareagowała Rosja na projekt „tarczy antyrakietowej", jako antyrosyjskiej? Normalnie - jako na akt nieprzyjazny o charakterze militarno-zaczep-nym i zapowiedzieli kroki „adekwatne". Polskojęzyczni zaprzańcy, którzy się dorwali do władzy w ramach „Czwartej RP" czyli „Czwartej Zmiany" okrą-głostołowej sitwy, udają że nic ich to nie obchodzi, bo mister Z. Brzeziński, polskojęzyczny szlachcic jerozolimski oświadczył był publicznie, że Rosjanie trochę się powściekają dla formalności, ale muszą na to przystać. Całkiem inaczej mogą jednak zareagować, gdyby doszło do konfliktu z użyciem fruwających jąder wodorowych. Poślą kilka takich cygar w kierunku tarczy i polskie jądra rzeczywiście mogą fruwać na wszystkie strony.
Radosław Sikorski może być dobrym agentem brytyjsko — amerykańskim, ale zerowym pod względem fachowości ministrem Obrony Narodowej. Owładnięty ideą „demaskowania" nieistniejącego już Związku Sowieckiego i jego naturalnej spadkobierczyni Rosji, porwał się na ryzykowny spektakl z „ujawnieniem" planów sowieckich, co było jedną z pierwszych jego decyzji jako ministra ON. Zwołał potężnie nagłośnioną „konferencję prasową", na którą - nie wiedzieć dlaczego, przybył jak spod ziemi osławiony prezes IPN Kieres. I już wspólnie ci dwaj „fachowcy" zademonstrowali dziennikarzom tenże plan operacji Układu Warszawskiego z 1979 roku.

Rzucały się w oczy rozmieszczone na mapie liczne niebieskie kółka przedstawiające pas naziemnych wybuchów jądrowych, tworzących zaporę promieniotwórczą na linii Wisły.
Sikorski i Kieres jakby nie zauważyli,4 że na prezentowanych mapach widnieją nie obiekty uderzeń jądrowych Układu Warszawskiego, tylko obiekty uderzeń jądrowych NATO, bo przecież sowieci nie musieli atakować bombami jądrowymi pasa Wisły, na którym nie było ich przeciwnika, tyl-
4 Albo liczyli na to, że nie poznają się na tym dziennikarze, a tym samym teleogląda-cze.

ko ich polski sojusznik! Tymi obiektami były przeważnie mosty na Wiśle.
Autorem pomysłu położenia jądrowej zapory ogniowej w pasie Wisły, z pasem rażenia promieniotwórczego o szerokości około 200 kilometrów, był nie kto inny, tylko prominentny strateg USA, tenże polskojęzyczny Z. Brzeziński!
Nie mógł nie wiedzieć tak on jak i inni z tej bandy potencjalnych ludobójców, że oznaczało to śmierć natychmiastową lub popromienną kilkunastu milionów polskich aborygenów, a losem takowych oni się nigdy nie przejmowali. To właśnie dlatego powstała ta gigantyczna wrzawa i oburzenie środowisk polonijnych na Zachodzie w latach 60. - ale wtedy Radek Sikorski jeszcze biegał w krótkich spodenkach gdzieś tam w Wielkiej Brytanii.
Cezary Rozwadowski, pisząc o tej zbrodni ludobójstwa zrodzonej w głowie potomka polskiego dyplomaty - Zbigniewa Brzezińskiego, pisał w emigracyjnym nowojorskim „Patriotycznym Ruchu Polski5:
- Muszę przyznać, że byłem zgorszony tym, iż potomek polskiego dyplomaty wygenerował pomysł - niemal całkowitego zniszczenia Ojczyzny jego ojca.
Autor tego oburzenia nie dodał, a szkoda, że zarówno tatuś jak i syn Brzezińscy, to wpływowi masoni zaprzedani syjonistycznym „demokracjom zachodnim", firmowanym przez takie bastiony żydomasonerii, jak Komisja Trójstronna, której Z. Brzeziński był współzałożycielem razem z Rockefellerom; jak Bilderberg Group, Rada Stosunków Zagranicznych i inne agendy światowego syjonizmu zwanego „globalizmem".
Na „rewelacje" Sikorskiego już czekały żydowskie tuby w USA i Europie Zachodniej. „New York Sun" z powagą powtórzył idiotyzmy Sikorskiego, że Układ Warszawski miał w planach zniszczenie Polski przez ten „nuklearny holokaust".
Komentarz C. Rozwadowskiego:
- Na szczęście kot odwrócony tyłem do przodu, nie przestaje być kotem, choć je z innej ręki.
Szczur także. Stosownie oswojony.
Tarcza zdrady narodowej w Polsce zwasalizowanej przez syjonizm globalny, to tyko jeden klocek w gigantycznej układance Lego, z której powstaje globalna dominacja „neokonserwatywnego" żydostwa amerykańskiego nad światem. Mają tego świadomość Niemcy, dlatego ich minister spraw zagra-
5 I 2006.

nicznych potraktował idee tarczy, a tak naprawdę to wyrzutni rakietowych, jako powrót do wyścigu zbrojeń i zimnej wojny. Niemcom chodzi w ich strategicznych celach o maksymalne osłabienie wpływów amerykańskich na kontynencie europejskim, bo sami kreują się na przywódcę, na lokomotywę UE i NATO. Płacą i wymagają: 60 proc. budżetu „starej" UE pochodziło z

Niemiec, toteż mówienie o Niemcach jako o lokomotywie tego eszelonu prącego na Wschód,nie jest przesadą. Ich atutem jest polifoniczna zbieżność tej ich dezaprobaty wobec ekspansji amerykańskiej, z dezaprobatą rosyjską. Mają jednak przeciwko sobie polskojęzycznych agentów wpływu rządzących Polską, którzy posłusznie wykonują tajne polecenia Tel Awiwu i Waszyngtonu, bo od tego zależy ich polityczne być albo nie być. Niemcom zarazem zależy na tym, aby nie zrażać sobie całkowicie tej agentury, bo mają zbyt wiele do ugrania z tymi sprzedawczykami. Powstaje więc kwadratura koła, coś z pogranicza politycznej schizofrenii. Tę polityczną schizofrenię demonstrował premier Kaczyński podczas spotkania z kanclerz A. Merkel i ona sama w oficjalnych oświadczeniach. Streszczały się one w wypróbowanej nowomowie dyplomatycznej z czasów PRL - ZSRR: spotkania upłynęły w atmosferze przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Tego wzajemnego zrozumienia musiało być o wiele mniej w rozmowach w cztery oczy plus tłumacze, bo teren jest wyjątkowo gęsto zaminowany. Wymieńmy największą z tych min - rurę gazową po dnie Bałtyku, czyli nowy pakt Ribentroop - Mołotow, postanowiony bez konsultacji z Unią Europejską, co brutalnie potwierdza naszą metaforę o niemieckiej lokomotywie ciągnącej rozklekotane wagoniki UE.
Kanclerz A. Merkel przebywała z dwudniową wizytą w Polsce w dniach 16-17 marca 2007. Szkopi umyślili sobie, że jak pani Angela przywiezie do Polski swego ślubnego męża, który prawie nigdy w takich oficjalnych eskapadach zagranicznych jej nie towarzyszył, nadto szereg punktów programu wizyty będzie miał charakter nieoficjalny, w dresach i z rękami w kieszeniach, to tymi dekoracjami udobruchają polską agenturę wpływu, a gawiedzi dadzą do zrozumienia, że Polak - Niemka dwa bratanki. Publicysta żydoniemieckiego „Dziennika" wił się jak piskorz, aby tę kwadraturę koła jakoś zaokrąglić i żeby kwadrat choć trochę przypominał koło.6 Zapomniał, że jeszcze tak niedawno pewna gazeta niemiecka nazwała prezydenta Kaczyńskiego „kartoflem", kiedy miał przybyć z oficjalną wizytą do Berlina, więc się obraził i nie pojechał, bo przecież jego fizjonomia nie całkiem przypomina kartofel. Przypomniał natomiast w swojej sążnistej dywagacji, że jeszcze tak niedawno prezydent Francji J. Chirac kazał Polakom „siedzieć cicho", gdy wysyłali polskich wojaków na

6 „Dziennik", 19 III 2007.

podbój i pacyfikację Iraku, a poprzednik pani Merkel - kanclerz Gerhard Schróder wolał bez pytania nas o zdanie przerzucać pod naszymi nogami gaz-rurę po dnie Bałtyku. Publicysta „Dziennika" A. Talaga stwierdzał z namaszczeniem, że Chirac i Schróder;

- nie wyczuli najwyraźniej ducha dziejów. Ugrzęźli na dobre w stereotypach rodem z przeszłości. To oni, a nie polskie, węgierskie, słowackie, itd. zapóźnione czy chwilowe wybuchy nacjonalizmu w nowych krajach członkowskich, były zawalidrogami integracji i jedności kontynentu...

No proszę! - To tamci dwaj - Francuz i Niemiec byli winni zastojowi w nowoczesnym rozumieniu „ducha dziejów", a nie nasze „nacjonalizmy"! Nawet nie nasze obrzydliwe nacjonalizmy, tylko stare schematy myślowe tych starych pryków!

- Wraz z Angelą Merkel przyjechała do Warszawy inna Europa. Inne Niemcy - oznajmił pismak „Dziennika".

Bezwiednie przyznał, że Europa to Niemcy, a Niemcy to Europa czyli

UE. Jak przyjeżdża Frau Kanclerz, to tak jakbyśmy oszczędzili na przyjęciu wydanym dla sfory wycirusów z Parlamentu Europejskiego! Skutek rozmów będzie przecież ten sam, tym bardziej, że właśnie trwał okres prezydencji Niemiec w Unii Europejskiej.
Naturalnie, targi o „tarczę" to już niemal przeszłość. Decyzja zapadła gdzieś pod stołem, Niemcy są gotowi uznać, że Jankesi niech już ją sobie instalują, jeżeli tak im na tym zależy. Podstawowy ból głowy eurokołchoźni-ków, to eurokonstytucja! To ona była tajnym celem wycieczki Frau Merkel do Polski. Ona wiedziała, że Kaczyńscy są za eurokonstytucja w nowej oszukańczej wersji, bo starą, wypichconą przez światowej rangi masona Giscarda d'Estainga odrzucili nawet Francuzi. Ta nie będzie więc zawierać preambuły o chrześcijańskiej wspólnocie Europy, tylko jakiś enigmatyczny bełkocik o „wartościach", a Kaczyńscy z góry to przyklepią, bo oni są za „wartościami" europejskimi a nie zaściankowymi. Frau Merkel wyrwała się jednak niezręczność wielce nietaktowna, bezwiednie odsłaniająca jej czyli Unii Europejskiej stosunek do wspólnoty chrześcijańskiej:
- Unia Europejska nie jest klubem chrześcijańskim...
Czytaj: niech chrześcijanie nie rozrabiają, bo Europa jest pluralistyczna i chrześcijanie nie będą jej dyktować warunków! Jak polscy „chrześcijanie"

będą się upierać w sprawie wartości, to przecież jej europejscy doradcy przypomną słynne słowa Jana Pawła II wygłoszone u grobu św. Wojciecha:
- W imię poszanowania praw człowieka, w imię wolności, równości, braterstwa...
Przypomnijmy, jak powiedział o projekcie zaliczania stopni z religii do średniej oceny na świadectwach szkolnych kryptomason z Grupy Winsfor - Ujazdowski - minister kultury i dziedzictwa ponoć narodowego: „Religia to nie jest obowiązek", i że „ostateczny kanon lektur będzie wolny od skrajności partykularyzmu który kierował Romanem Giertychem".
Masońska mantra Rewolucji Francuskiej przekazana nam przez papieża Jana Pawła II - jakby powiedziała Frau Kanclerz - powinna wystarczyć wam do zrozumienia, że Europa to nie klub chrześcijański, tylko wspólnota spięta „prawami człowieka", „wolnością", „równością", „braterstwem"
Prezydent Kaczyński nie pozostawił złudzeń polskim aborygenom. W wywiadzie dla TVP po wyjeździe Frau Merkel, powiedział:
- Polska podpisze Deklarację Berlińską mimo braku odniesień do chrześcijańskich korzeni Europy.
Następnie dał typowy popis swojego mętniactwa:
- Moglibyśmy przyjąć założenie, że nie podpiszemy Deklaracji, ale nie sądzę, żeby to było rozsądne. My podtrzymujemy cały czas, że jest to rzecz /rzecz — H.P./, która być powinna.
Która „rzecz" - Pierwszy Obywatelu „Czwartej RP"? „Deklaracja? Odniesienie do chrześcijańskich korzeni Europy?
Następnie zagroził, że w razie nie podpisania, bylibyśmy jedynym państwem unijnym, które nie podpisało! Katastrofa! Wojska NATO wkroczą do Polski? A przecież nawet straszliwie przez żydo-masonerię zlaicyzowani, zateizo-wani Francuzi i tak samo wyprani z chrześcijaństwa Holendrzy, nie zgodzili się na „konstytucję" bezbożnego Eurołagru, ale tym razem nie będzie polskiego referendum w tej sprawie, bo Polska to oni: premier, prezydent i jego drużyna jewropejczyków spod znaku PiS-KOR-UW

Nie będzie więc preambuły z odwołaniem się do chrześcijańskich korzeni Europy. Nie będzie także poprawki konstytucyjnej o ochronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Polska jest katolicka, ale Polska to oni, a nie jej oby-

watele, to oni - rządzący polskim kierdlem wyznaczają standardy katolicyzmu. Kaczyzm in flagranti. Moralne porno, dno; „szambo" w emocjonalnej poetyce o. Dyrektora Radia Maryja.

Nie trzeba było długo czekać na potwierdzenie opinii prof. R. Kuźniara, że tarcza może podzielić członków Unii Europejskiej i NATO. W środę 21 marca 2007 roku minister spraw zagranicznych Niemiec Frank - Walter Steinmeier powiedział w Bundestagu, że należy budować system obrony przeciwrakietowej wspólnie z Rosją, a nie z USA! Zaskakujące oświadczenie. Dodał ostrzegawczo, że dążenie Stanów Zjednoczonych do budowy tarczy antyrakie-towej grozi podziałem NATO i Europy.

Dokładnie tak, jak to przewidział prof. Kuźniar.

Minister Steinmeier tak to uzasadniał:

- I w epoce globalizacji, pokój na świecie opiera się nie na sile wojskowego odstraszania, lecz na gotowości do współpracy i zdolności do przekraczania politycznych podziałów.

Niemiecka polityka zagraniczna dąży do jedności Europy, partnerstwa transatlantyckiego oraz strategicznego partnerstwa z Rosją. Nowa zimna wojna, nawet jeśli ogranicza się tylko do słów, szkodzi interesom bezpieczeństwa naszego kraju.

Prof. Roman Kuźniar. Minister R. Sikorski „bajeruje" teleoglądaczy.

Rozdział XVII
PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"

W miarę narastania sceptycyzmu tej części Polaków, którzy właściwie posługują się korą mózgową, narastała kampania kłamliwego mącenia w głowach półmózgowców, którzy posiadają olbrzymią liczbową przewagę nad resztą populacji zamieszkującej „ten kraj".

W kwietniu i maju 2007 roku rozlała się „mendialna" fala błogosławieństw, jakie przyniesie nam „Tarcza".

„Tarcza" ma chronić w pierwszej oczywiście kolejności Stany Zjednoczone, w drugiej mniej wartościową część globu czyli Europę, a w niej najmniej wartościowe tubylcze enklawy, jak Polskę, Słowację, Czechy Litwę, Łotwę i Estonię. Ma chronić nawet północną Rosję, co jest już jawną kpiną z faktów, bo cała ta rzekoma „Tarcza" jest wycelowana w jednego potencjalnego przeciwnika, właśnie w Rosję. Tarcza ma chronić wymienione obszary przed atakami rakiet dalekiego zasięgu na dystansie 5,5 tysiąca kilometrów.

Jankesi zainstalują w polskiej bazie antyrakietowej 10 silosów z rakietami przechwytującymi pociski wroga. Każda rakieta przechwytująca miałaby niszczącą głowicę poruszającą się z prędkością 6 kilometrów na sekundę.

Sam rdzeń bazy antyrakietowej zająłby, według żydoniemieckiego Der „Dziennika"1 powierzchnię rzekomo zaledwie stadionu piłkarskiego. Ta blaga bezczelnie ubliża rozsądkowi i nawet wcześniejszym enuncjacjom w mediach, nie mówiąc już o opiniach fachowców. Baza będzie zajmować powierzchnię około 300 hektarów, enklawę polskiej ziemi wyłączoną z

polskiej jurysdykcji. Same wyrzutnie owszem, mogą zajmować powierzchnię zbliżoną do powierzchni kilku boisk piłkarskiech, ale nawet półgłówek domyśla się już teraz, że nie będzie mógł zbierać grzybów tuż przy ścianach silosów z wyrzutniami.

1 18 IV 2007.

Najbardziej perfidne są opisy skutków uderzenia antyrakiety w rakietę wroga. Nic się nie stanie: zostanie ona zniszczona pod wpływem wysokiej temperatury w około 25 procentach jej masy. Pozostałe 75 procent rakiety wroga ulegnie spaleniu w czasie wejścia w atmosferę ziemską. Amerykanie uspokajają: pozostałości z rakiety wroga, które osiągną powierzchnię ziemi, „powinny" spaść w pobliżu celu planowanego ataku.

Kolejna blaga w randze idiotyzmu: pierścień niebezpiecznej strefy wokół bazy, to rzekomo zaledwie 500 metrów. Ale to żadne niebezpieczeństwo. Wzrośnie „hałas" przy wystrzeleniu antyrakiety, a także „emisja gazów" powstałych w wyniku spalania paliwa startowego.

Dalej, starozakonni z /Der/ „Dziennika" uspokajają mieszkańców „tego kraju", że bardziej niebezpieczne będą radary emitujące silne promieniowanie, ale zostaną one ulokowane na obszarze Czech, czyli kraiku całkiem nieważnego dla planów budowania przyszłej Judeopolonii na obszarach byłej Polski.

Głupotę lub całkowity dyletantyzm, a tak naprawdę to cyniczne kłamstwa rozsiewał były minister Obrony Narodowej Polski i USA, Radosław Sikorski. Ten agent „amerykańskiego" wpływu rzekomo chciał, aby system „Patriot" chronił Warszawę przed ewentualnym atakiem rakiet krótkiego zasięgu, lecz „Amerykanie" twierdzili, że „Patrioty" nie zdążą zestrzelić rakiet odpalonych z wszystkich wrogich państw. W domyśle: z Rosji, ale także z Iranu, Korei Północnej, a w przyszłości z wielu innych krajów zbójeckich.

Czas zająć się tymi oszustwami propagandowymi posługując się ustaleniami fachowców. I nie tylko fachowców - niechęcią i wręcz wrogością do systemu gwiezdnych wojen, jaką żywią do nich, zwłaszcza do ich skuteczności oraz kosztów - sami kongresmani w USA, wszak całkowicie uległego syjonistom.

Zacznijmy od informacji, że rząd Kanady, gospodarczo i politycznie zdominowany przez syjonizm amerykański, zdobył się jednak na tyle stanowczości, iż odmówił lokalizacji bazy antyrakiet na swym terytorium, choć jest to terytorium olbrzymie.

Podobnie /początkowo/ wypowiedzieli się przedstawiciele rządu Czech w kontekście stacji radarowej, bo trzeba dodać, że imperializm żydoamerykański rozpatruje ewentualność wymuszenia na Czechach zgody na budowę wyrzutni rakiet atakujących, nie tylko antyrakiet.

Natomiast „nasi" jerozolimpijczycy wypowiadają się służalczo i bezwarunkowo za zgodą na zainstalowanie w Polsce takiego połączenia cholery z tyfusem plamistym. Mało tego, zmasowana propaganda medialna stara się stwarzać wrażenie, że wszystkie liczące się w Polsce siły polityczne są za budową stacji „antyrakiet" w Polsce. W pewnym sensie mają rację, bo nawet Roman

Giertych, szef Ligi Polskich Rodzin, już w 2004 roku stwierdził w wywiadzie dla niemieckojęzycznego „Die Welt"2

- Stany Zjednoczone są najważniejszym partnerem strategicznym Polski, nie miałbym nic przeciwko temu, aby Polska stała się w tym rejonie świata lotniskowcem USA.
Rozumiemy intencje R. Giertycha - nie miał on nic przeciwko temu, aby Polska stała się terenem atomowej konfrontacji USA z szeroko pojętymi „państwami zbójeckimi" na czele z Rosją! Wiadomo - lotniskowiec to pierwszy obiekt przeciwnika do zmasowanego ataku wszelkimi dostępnymi środkami. Takim to patriotą jawił się już wtedy „pan Roman", ale kto z Polaków mógł czytać tamten „Die Welt", zauroczony potem kampanią późniejszego ministra edukacji przeciwko przemocy w szkole i przeciwko aborcji? To, że w przyszłym konflikcie zbrojnym Polska może zostać poddana błyskawicznej i totalnej „aborcji", pana Romana interesowało mniej lub wcale, albo nie starczało mu na tyle wyobraźni, aby objąć nią tamtą realną apokalipsę. No cóż, był wtedy o cztery lata młodszy, a ma ich wciąż niewiele jak na standardy polityka o takiej popularności.
Wypowiedź lidera LPR wybiegała w realną przyszłość dość usłużnie, bo jego życzenia spełniają się co do jednej rakiety. Polska staje się lotniskowcem żarłocznego żydoglobalizmu i wszystkie „katiusze" tego lotniskowca skierował on na wschód. To w stu procentach realizacja przedwojennej polityki obozu piłsudzyzmu, przeciwieństwo polityki Romana Dmowskiego i jego Narodowej Demokracji, czyli dziadka pana Romana - Jędrzeja Giertycha. Niestety, nie zdarzają się takie cuda, aby jakiś dziadek wstał z grobu, przełożył wnuka przez kolano i wlepił mu serię klapsów wychowawczo-politycznych.
Szokująca koncepcja Romana Giertycha o Polsce jako lotniskowcu USA, miała znacznie szersze umocowanie „strategiczne". W tymże wywiadzie pan Roman postulował przyjęcie Izraela do Unii Europejskiej! Była to oczywiście idiotyczna abstrakcja, bowiem Izrael jest czymś więcej niż całą Unią Europejską, jest stacjonarnym lotniskowcem żydowstwa globalistycznego i absurdem byłyby próby podporządkowania tego rasistowskiego, terrorystycznego państwa jurysdykcji Unii Europejskiej.
Oto w skrócie chronologia cumowania antyrakietowego „lotniskowca" do terytorium Polski.
2 Z 12 lipca 2004 roku.

PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"
Już premier Kazimierz Marcinkiewicz powiedział w listopadzie 2005 roku, że Polska rozważa „aktywny udział" w budowie systemu obronnego wraz z USA, ale wstępne, prowadzone „tiszkom" rozmowy na ten temat rozpoczęły się już w 2002 roku, czyli za rządów pseudokomuchów, którzy już dawno przestawili swoje katiusze z kierunku zachodniego na wschodni. Rozmowy takie prowadzili urzędnicy Ministerstwa Spraw zagranicznych. Premier Marcinkiewicz na forum międzynarodowym zapowiedział wtedy otwarcie „debaty" na temat ewentualnej zgody. Nie dodał, kto miałby uczestniczyć w takiej „debacie". Na pewno nie mieszkańcy „tego kraju", bo PIS-KOR-rze uparcie milczą dotąd na temat referendum w sprawie „tarczy" na polskim lotniskowcu.
Specjalistyczne pismo „Raport WTO" w ósmym numerze z 2006 roku dotarło do szczegółów takich tajnych dogaduszek. Co ważniejsze, odsłoniło techniczne kulisy tych rozmów. Lektura tych szczegółów zamienia się w horror. Oto kilka z nich.
W lipcu 2006 roku doszło w Warszawie do spotkania ze specjalną delegacją rządową USA. Przewodził jej średniej rangi urzędas Pentagonu Brian Green /„Zielony"/. Ze strony „polskiej" rozmowom przewodził niejaki Robert

Kupiecki, a jak niektórym wiadomo, jeżeli „kupiecki" to fachowiec wypróbowanej marki i nacji. „Kupiecki" był wtedy dyrektorem Departamentu Polityki Bezpieczeństwa MSZ. Z samej nazwy tego departamentu wynika swoisty oczopląs - jest to departament raczej politycznego bezpieczeństwa samego MSZ, niż polityki bezpieczeństwa Polski.
Rozmowy nadzorował wiceminister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski.
Od tego momentu ruszyła w polskojęzycznych mediach dyskretna kampania lobbingowa na rzecz tarczy. Włączono do tej kampanii liczne profesjonalne centra lobbingowe, a także niektóre „polonijne" organizacje za oceanem. Organizacje te działają na zlecenie gigantycznych korporacji zbrojeniowych w USA, nie liczących się z pieniędzmi. Jednym z kierunków lobbingu było stwarzanie w Polsce wrażenia, że wszystkie główne centra i partie polityczne w Polsce są „za tarczą". Drugi kierunek prania mózgów - bagatelizowanie skutków przyszłej konfrontacji rakiet z antyrakietami. Trzeci, to wmawianie Polakom, że tarcza to parasol antynuklearny nad ich głowami.
Polacy natomiast nigdy nie dowiadywali się i nie dowiadują o potencjalnych skutkach takiej konfrontacji, a co gorsze, o iluzoryczno-obronnych skutkach takiej konfrontacji.3
3 Jedynym pismem, które udostępniło swoim czytelnikom „Raport WTO", była „Tylko Polska" z 22 lutego 2007.

PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"

Obraz jest diametralnie inny, gdy wniknąć w szczegóły. W szerszy kontekst amerykańskiej doktryny „obrony" antyrakietowej.
W grudniu 2002 roku prezydent Bush podpisał rozporządzenie nr 23 w ramach National Security Presidential Directive, stanowiącą podstawę prawną dla stałych naziemnych baz pocisków antyrakietowych. Rozporządzenie to dotyczyło jednego z wszystkich siedmiu elementów projektowanego systemu obrony przeciwrakietowej USA. Dotyczyło tylko lądowego systemu obrony w ramach całego siedmioczłonowego systemu, nadzorowanego oraz integrowanego przez Missile Defence Agency /MDA/. Cały system składa się z systemów: morskiego, kosmicznego, taktycznej obrony wojsk, dział laserowych umieszczonych na pokładach statków wojennych, sieci wczesnego ostrzegania, systemu tzw. interceptorów. System naziemny otrzymał specjalną nazwę jako Ground - Based Midcours Defence /GMD/. Z samej nazwy systemu naziemnego wynika, że ma on stanowić lądową tarczę obrony USA poprzez taką lokalizację baz antyrakietowych, która obejmie swym zasięgiem /„okiem"/ cały glob z kilku punktów. W tym planach przewidziano trzy bazy antyrakie-towe, z czwartą ewentualnie usytuowaną na terenie Japonii. Pociski wystrzelone z tych baz powinny trafić każdą rakietę wystrzeloną przeciwko terytorium USA w środkowej fazie jej lotu - stąd nazwa „Midocours". Oznacza to, że antyrakieta powinna dopaść wraży pocisk nieprzyjaciela w ciągu kilkunastu minut od chwili jego wystrzelenia, czyli od momentu, kiedy silnik nośny pocisku przeciwnika zakończył pracę, ale rakieta mknie dalej. Dokładniej - dopaść go przed oddzieleniem od tej rakiety specjalnych pułapek i wabików, w które są takie rakiety wyposażone dla zmylenia lotu antyrakiety.
Dotychczas istnieją dwie bazy antyrakietowe - na Alasce i w Kalifornii. Tą trzecią ma być baza w Polsce. Bazy w Kalifornii i na Alasce przy wsparciu rakiet Standard - 3 ulokowanych na okrętach, miały stworzyć

tarczę przeciwko zaledwie kilku rakietom wystrzelonym z Azji Wschodniej /z Korei Północnej, ewentualnie w przyszłości z Chin/. W pierwszych latach XXI wieku temu właśnie kierunkowi zagrożenia nadano priorytet. W lipcu 2004 roku pierwszą antyrakietę umieszczono w silosach fortu Greely na Alasce. Do grudnia tegoż roku dodano jeszcze sześć i dwie w Kalifornii, w miejscowości Vandenberg.
Siedmiosystemowy budżet obrony antyrakietowej absorbował rocznie od siedmiu do dziewięciu miliardów dolarów, lecz na wszystkie inwestycje antyrakietowe USA wydały do 2005 roku około 100 miliardów USD. Dodatkowe koszty są ukrywane w badaniach naukowych, rozwoju uniwersyteckich katedr technicznych. Na najbliższe lata przewiduje się na ten cel 58 miliardów USA. Większość tej kwoty otrzyma system MDA.

Bazy na Alasce i w Kalifornii miały osiągnąć pełną zdolność bojową do 2005 roku, ale nie osiągnęły jej do początku 2007. Sprawę opóźniają wyniki nadzwyczaj kosztownych testów nad przechwytywaniem rakiet - celów nad Pacyfikiem. Wyniki są bowiem fatalne. Ocenia się, że w warunkach realnego zagrożenia np. ze strony Korei Północnej, antyrakiety nie byłyby zdolne ochronić Zachodniego Wybrzeża USA. Tak mówią oficjalne oceny, lecz mogą byc one trochę naciągane, aby zwiększyć u obywateli USA poczucie zagrożenia ze strony tego „zbójeckiego" państwa.
Od tego czasu sytuacja zmieniła się na niekorzyść szans obronnych USA. Korea Północna podjęła współpracę z buńczucznym Iranem, ponadto Iran zatrudnił setki bezrobotnych atomistów rosyjskich, dzięki czemu/podobno/ poczynił duże postępy w budowie rakiet dwustopniowych dalekiego zasięgu. Podczas narady w Warszawie w hotelu Marriott, odbytej 11 maja 2006 roku, uczestniczący w niej izraelski specjalista Uzi Rubin zapewniał, niekoniecznie prawdziwie, że irańskie najnowsze dwustopniowe rakiety Shahab-3ER, uzbrojone w stary morski pocisk jako drugi człon, mogą osiągnąć Warszawę. Nie wyjaśnił tylko dlaczego Warszawę, a nie Tel Awiw w pierwszej kolejności. Tym samym, Shahaby-3ER mogą osiągnąć także bazy amerykańskie w Niemczech.
Listę potencjalnych agresorów /„państw zbójeckich"/ powiększył w tym czasie Pakistan, państwo już od dawna atomowe i rakietowe. Władzę przejęli tam ortodoksyjni islamiści po wymordowaniu proamerykańskich elit w tym kraju.
Te właśnie zmiany skali i geografii zagrożeń, rzekomo przyśpieszyły amerykańskie starania o trzecią, europejską bazę. Od samego początku widziano ją w Polsce, czego dowodzą m.in. wcześniejsze starania i dwustronne schadzki przedstawicieli USA i Polski. Zwłaszcza, że Czechy, Węgry, a już zdecydowanie Niemcy, odrzuciły amerykańskie propozycje zgody na taką bazę. Polskojęzyczna agentura amerykańskiego wpływu od początku akceptowała te umizgi.
Całemu systemowi zagroziły też kłopoty finansowe w trakcie przygotowywania dla niego budżetu na 2007. W Kongresie doszło do ostrych kontrowersji na tle skuteczności tego kosztownego systemu. Nie tylko demokraci, ale nawet republikańscy kongresmeni dowodzili, że system jest „dziurawy", nieskuteczny, więc nie warto pakować w niego takich gigantycznych pieniędzy, jeżeli kilka prymitywnych rakiet koreańskich może przedrzeć się nad terytorium USA. Od Kongresu domagano się przyznania na MDA 10,4 mld USD, tymczasem - jak przypominano - każdy miliard jest ważny w Iraku! W związku z tym wykreślono z propozycji budżetowych 58 milionów przewidzianych na bazę europejską czyli polską. W

sumie, Kongres zmniejszył dotację na cały sześcioczłonowy system obrony antyrakietowej o 368 milionów USA.

Oto niektóre wystąpienia kongresmanów. Philip Coyle - były asystent sekretarza obrony USA:
— Po co mamy topić pieniądze w coś o wątpliwej efektywności, jeżeli to zupełnie nie zabezpieczy przed śmiercią naszych chłopców z wojsk lądowych, piechoty morskiej i lotnictwa, umierających w Iraku? To, w co inwestuje MDA, nie chroni ich przed zwykłymi pociskami z RPG za kilkadziesiąt dolarów...
Robert Gard, emerytowany generał, ekspert:
— Cięcia mają sens tylko wtedy, kiedy uzyskane w ten sposób pieniądze idą na coś bardzo pożytecznego, a wiadomo, co nas obecnie boli najbardziej...
Obaj krytycy mieli na myśli Irak, lecz ani jeden z nich nie dokonał odkrycia, że najlepszym rozwiązaniem byłoby spakować tam wojenne manatki i wrócić do domu, bo iracka wojenka kosztuje ich już grubo ponad bilion dolarów i drugiemu szybko cyka licznik.
Kłopoty finansowe, dziurawość kosztownego systemu,to nie wszystkie zgryzoty Jankesów. Odmówiła zgody Kanada i Wielka Brytania. Władze Czech, w przeciwieństwie do władz polskich, nie ukrywały przed swoim społeczeństwem pomysłu z budową stacji radarowej na ich terenie. W lipcu 2006 roku odwiedziła Czechy delegacja przedstawicieli agencji antyrakietowej, dokonując wizji lokalnej trzech miejscowości jako potencjalnych miejsc lokalizacji stacji. Wizyty i jej celu nie ukrywano. Rok później /kwiecień 2007/ telewizja czeska przedstawiła sondaż agencji RCA Research w sprawie opinii Czechów na ten temat. Zdecydowana większość ankietowanych opowiedziała się przeciwko stacji radarowej. Za budową opowiedziało się zaledwie 31 procent ankietowanych. Najwięcej przeciwników naliczono w tych trzech rejonach, gdzie mają stanąć bazy rakietowe - w okolicach Libawy w północnych Morawach, w okolicach Brdy i w południowych Czechach. W Polsce loża PiS-KOR-UW nie uznała za stosowne zasięgnąć opinii Polaków. Widocznie znali wynik, a może uznali, że ksenofobicznych Polaków nie warto o to pytać.
Nieskuteczność tarczy i chwilowy brak funduszy na jej kontynuowanie w Europie, to tylko wewnętrzne kłopoty amerykańskich imperialistów. Omówiliśmy je tylko dla poszerzenia kontekstu tematu. Dla Polaków,a także dla obywateli większości pozostałych państw europejskich, nieporównanie ważniejsze są dwa elementy tego projektu: skuteczność antyrakiet oraz skutki ich uderzeń w rakiety przeciwnika.

Co do skuteczności, doświadczenia są zasmucające, albo wręcz przeciwnie - rozweselające. Oto system Patriot, za którym gardłują polskojęzyczni lokaje USA, całkowicie skompromitował się w kampanii „Pustynna Burza" podczas obrony Izraela. Patrioty spowodowały prawie tyle samo ofiar wśród Izraelczyków, co nadlatujące irackie rakiety Skud, będące przestarzałą kopią niemieckich rakiet V-2. Amerykański sztab blokował dostęp do informacji o wynikach konfrontacji Patriotów ze Skudami. Patrioty okazały się bezradne. Ich skuteczność trafienia wynosiła zaledwie 10 procent. Rosjanie podawali, że do każdego nadlatującego Skuda wystrzelono od 2 do 5 Patriotów, co jest wynikiem wręcz tragicznym w przypadku konfrontacji na większą skalę i zastosowania rakiet nowych generacji.

Źródła półoficjalne podawały, że odpalono w Zatoce Perskiej ponad 150 Patriotów. Nie podano, ile wywieziono do USA „niewypałów", które nie wystartowały z wyrzutni! Skudy skutecznie uderzały w bazy amerykańskie, a dodać należy, że nie wystrzeliwano Patriotów do tych egzemplarzy Skudów, których lot podpowiadał, że upadną na pustyni.
W rezultacie tego blamażu Patriotów, siły amerykańskie wdrożyły systemy rakietowe o kryptonimach Thaad o 150 - 200 kilometrach zasięgu i ERNIT - następcę Patriotów, niszczącego cel samą swoją energią kinetyczną.
Na przekór takim wynikom „nasi" specjaliści przekonują nas do parasola z Patriotów. To dyletanci? Raczej przekupieni najemnicy, którym z wewnętrznych kieszeni garniturów wystają źle ukryte czeki dolarowe.
I wreszcie temat skutków kolizji antyrakiet z rakietami balistycznymi. „Nasi" je minimalizują jak tylko mogą. W przeddzień warszawskiej delegacji szefa amerykańskiej obrony przeciwrakietowej generała Henry Oberinga i podsekretarza do spraw polityki zbrojeniowej w Pentagonie - Erica nomen omen Edelmana 18 kwietnia 2007 roku, żydoniemiecki „Dziennik" powoływał się na „Amerykanów", że niebezpieczna może być tylko strefa w promieniu 500 metrów od bazy. Tymczasem wspominany tu „Raport WTO" podawał, że ten sielankowy obraz jest daleki od prawdy. Rozbite szczątki rakiet spadną na obszarach Europy jako „brudne bomby" o skażeniu nie do usunięcia przez dziesiątki lat. Pośrednim dowodem na niebezpieczeństwo „brudnych" odłamków, jest propozycja lokalizacji radaru w Czechach daleko od Pragi. Z dwóch powodów: odłamki zagrożą stolicy Czech, a co jeszcze ważniejsze, zagrożą ekranom stacji radarowej.
Ponurą ilustracją zagrożeń ze strony szczątków rakiet, są skutki wybuchu rosyjskiej rakiety Proton - K, wystrzelonej z Bajkonuru 5 lipca 1999 roku. Po 325 sekundach lotu, a więc już na maksymalnej wysokości lotu rakiety balistycznej, Proton - K eksplodował. Spadając, pokrył odłamkami teren o obsza-

rze 10 x 90 kilometrów. Jeden z „odłamków", którego fotografia dostała się do gazet, miał wielkość samochodu osobowego.
Oto katastrofa promu Columbia nad środkowym Teksasem. Rozpadł się na wysokości 60 kilometrów, lecąc z prędkością 20 tysięcy kilometrów na godzinę. Odłamki pokryły obszar dwóch stanów. Na szczęście tereny te są słabo zaludnione, co zresztą jest wkalkulowane w przewidywany tor lotu na wypadek katastrofy.
Komentując skutki takiego fajerwerku w wykonaniu tamtej rakiety rosyjskiej, autor podpisujący się inicjałami J.L.W. pisał:
- Wieczorem po zmierzchu, stojąc przed domem na południu Polski podniosłem głowę słysząc - jak mi się wydawało - dziwny odgłos. Zobaczyłem jednak przerażający widok. Połowa nieboskłonu zamiast gwiazdami była pokryta silnie palącymi się, lecącymi powoli na wschód dziwnymi obiektami. Było ich wiele i były duże. Paliły się różnokolorowo, wirowały, wykonywały spirale bądź pętle i powoli opadając leciały na wschód. Trudno było ocenić, czy spadną w sąsiednim mieście czy za granicami kraju. Patrzący zszokowani ludzie bezradnie chowali głowy w ramiona. Jak nazajutrz podały media, był to nieprzewidziany upadek sowieckiej rakiety, która po przelocie nad Europą Środkową, zakończyła lot na terenach sowieckich. O ofiarach wtedy się nie mówiło.
Powtórzmy naszą sielankową przenośnię z poprzedniego rozdziału o tym, że najlepiej byłoby nam obserwować loty rakiet balistycznych leżąc wygodnie

na łące lub działce z rękami pod głową. Niestety, szczątki rozbitych rakiet mogą nam spadać na te nasze Bogu ducha winne głowy.
„Nasi" politycy zdają się tego nie rozumieć. Niestety — tylko „zdają się" nie rozumieć.
Zamiast przenosić gwiezdne wojny amerykańsko-żydowskiego globalizmu nad nasze głowy, powinni oni raczej rozważać wchodzenie do europejskiego systemu obronnego. To w końcu jesteśmy czy nie jesteśmy członkami NATO i Unii Europejskiej? Traktują Polskę jak desant polityczny USA w Europie, jak „lotniskowiec" amerykański - zgodnie z przenośnią Romana Giertycha wypowiedzianą w „Die Wek". Siedzimy więc okrakiem na światowej barykadzie polityczno — militarnej, a do takich obiektów strzela się łatwo i w pierwszej kolejności.
238
PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"
Wiosną 2007 roku „tarcza" dopiero weszła w decyzyjną fazę „rozmów". Wspomniana wizyta dygnitarzy Pentagonu posłużyła manipulatorom „Dziennika" do powoływania się na rzekomego, niestety jak zwykle anonimowego „prominentnego polityka PiS", który miał zadekretować, że „tarcza jest potrzebna". Żydoniemiecki rozpylacz dezinformacji wśród tubylców „tego kraju" dodawał, że USA, zdaniem Edelmana /my już znamy jednego „naszego" Edelmana i chwatitl:
- USA gotowe są dyskutować z obu krajami /Polską i Czechami - H.P./ o dodatkowych gwarancjach bezpieczeństwa, jak np. ewentualne ulokowanie w Polsce rakiet Patriot, broniących przed atakiem rakiet krótkiego zasięgu.
Krętacz nie dodał, że Patrioty to dziś już muzeum techniki rakietowej, nadto, że wszelkie dodatkowe akcje zaczepne za pomocą tych rakiet jeszcze bardziej zdynamizują neutralizujące kontrataki przyszłego przeciwnika na obiekty „tarczy". Nałoży się to na wystrzeliwanie rakiet antybalistycznych i dopiero wtedy będziemy mieć nad głowami prawdziwe piekło.
Ponownie sięgnijmy po realia balistyczno - terytorialne. Gadanie o Korei Północnej, Iranie, etc, jako domniemanych agresorach w wojence rakietowej, to zasłony dymne. Przeciwnikiem był i pozostanie na najbliższe dziesięciolecia wyłącznie Rosja, potem może Chiny. Na rakiety w Augustowskiem, Rosjanie odpowiedzą bateriami dział rakiet o małym lub większym zasięgu usytuowanych tuż za granicą białoruską lub w rejonie Kaliningradu i zrównają „tarczę" z ziemią zanim Jankesi z obsługi zdążą się poderwać z łóżek lub od stołów. Trasa lotów pocisków balistycznych rosyjskich i amerykańskich w powietrznym obszarze Polski niemal wyklucza trafienie pocisków rosyjskich z tego również powodu, że pocisk antyrakietowy Jankesów nie może mknąć do rakiety rosyjskiej pod kątem prostym, bowiem to czyni możliwość prostopadłego uderzenia w pocisk rosyjski niemal równą zeru - pocisk obronny musi przybrać tor zbliżony do równoległego i dopiero wtedy ma szansę uderzyć.
I raz jeszcze: po jaką ciężką cholerę mamy uczestniczyć w tych wojnach gwiezdnych? Mało nam było wojen pośrodku dwóch ludobójczych totalitaryzmów - niemieckiego i żydobolszewickiego? Stare chłopskie porzekadło powiada, że nie trzeba się pchać na bosaka tam gdzie kują konie. Zydomasońskie „Prawo i Sprawiedliwość" z przyległościami chce podkuć bose stopy tubylców „tego kraju" na siłę, za wszelką cenę, toteż ani myśli o referendum, bo wie, że takie referendum przegrają z kretesem. Ochoczo natomiast pchali nas Judejczycy z SLD, PIS, nieboszczek AWS i Unii Wolności, do referendum w sprawie wejścia Unii Europejskiej do

Polski. Polacy przegrali referendum czyli „weszli", bo propaganda prounijna do złudzenia przypominała wtedy dywanowy ogień sowieckich katiusz z drugiej wojny światowej lub dywanowe naloty aliantów na miasta niemieckie. Mamiono Polaków manną z unijnego nieba, miliardami euro. Wyszło zero, wyszły dwa symboliczne zera: utrata suwerenności, dyktat unijnych poli-truktów nawet w sprawie krzywizny ogórków, odległości kaloryferów od ścian, a polska Konstytucja stała się świstkiem bez wartości.
Jak było łatwo przewidzieć, przybysze zza oceanu w swoich wypowiedziach do polskojęzycznych mediów dowiedli swego przekonania, że przybyli do kraju białych Negrów, którym można wciskać każdy idiotyzm. Nie inaczej traktowali członków sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, z którymi prowadzili rozmowy poprzedniego dnia.
Erie Edelman zapewniał, że celem tarczy antyrakietowej jest ochrona USA, ich wojsk oraz sojuszników. Przekonywał, że chodzi tu oczywiście wyłącznie o zagrożenie ze strony Iranu a nie Rosji. Nie wyjaśnił tylko, dlaczego militarnie słabiutki Iran miałby atakować rakietami średniego czy dalekiego zasięgu zachodnich odbiorców swojej ropy, czyli popełniać gospodarcze samobójstwo, nie mówiąc już o militarnym. Szuler Edelman pozwolił sobie na stwierdzenie, że Rosja jest także zagrożona przez Iran! I znów — nie wyjaśnił, dlaczego Iran pokojową miałby atakować swojego potężnego sojusznika wspomagającego Iran technologią atomową i tymiż rakietami?
Podsumujmy: Iran będzie zasypywał zachodnich odbiorców swojej ropy rakietami uzyskanymi z techonologiczną pomocą Rosji! Edelman traktował więc swoich rozmówców jak półgłówków, chyba że na wspólnym posiedzeniu Komisji i amerykańskich żydomasonów mówili co innego, a co innego przekazali do powtórzenia dla milionów białych Negrów.
Dorównywał E. Edelmanowi generał Obering, szef tegoż MDA, czyli systemu naziemnego. Usiłował przekonać posłów, że Polska jest optymalnym terytorium do zestrzeliwania pocisków mknących z Bliskiego Wschodu. Co do pocisków z Rosji, to - zapewniał - nie będą w stanie ich zestrzelić z powodu bliskiej odległości od miejsca startu rosyjskich rakiet. Tak więc tarcza w Polsce ma zestrzeliwać rakiety dalekiego zasięgu, natomiast przeciwko rakietom krótkiego zasięgu są wymierzone inne systemy. Nie omieszkał zapewnić, że zestrzelone nad Polską pociski nie będą stanowić dla nas zagrożenia, bowiem odłamki spalą się w atmosferze. Zapomniał, jak to „spaliły się w atmosferze" resztki promu Columbia, lub jak paliły się niegdyś sowieckie, potem rosyjskie, a także ich własne pociski, które wybuchały przedwcześnie w czasie lotu.
Poseł Zbigniew Wrzodak, „niezrzeszony", nie przekupiony czekami amerykańskimi, zachował się bardzo niedyplomatycznie, bo oznajmił:

— Jestem zdecydowanym przeciwnikiem tarczy, bo sprowadzi ona zagrożenia dla Polski.
Sięgając do swojej kombatanckiej przeszłości jak działacz „Solidarności" w Ursusie dodał, że on nie po to walczył, żeby z Polski wyszły wojska sowieckie, aby na ich miejsce przyszły „inne".
Pozostali posłowie wręcz odwrotnie, byli zachwyceni tarczą „obronną", bo ona wzmocni bezpieczeństwo „naszego kraju".

O dziwo, antyamerykańsko wypowiedział się były już minister Obrony Narodowej Radosław Sikorski. Oznajmił;
— Propozycja rozmieszczenia obiektu, który broniłby nas przed krajami nie będącymi naszymi wrogami, jest dziwna - stwierdził tuż po spotkaniu z Jankesami. Dodał, że Iran będzie zdolny do wyprodukowania pocisku dalekiego zasięgu dopiero za 5-10 lat.
Kamuflowaniu amerykańskiej strategii osaczania rakietowego Rosji, podporządkowano cały ten zuchwały bełkot o zagrożeniach ze strony Iranu. Trudno jednak było by oczekiwać, że nasi sejmici się obrażą i poproszą Jankesów o poważne traktowanie. Totalna, bezkrytyczna służalczość wobec syjonistycznego władcy Stanów Zjednoczonych przechodziła wszelkie granice przyzwoitości. I tak było już od 2000 roku, z apogeum pod rządami Kaczyńskich.
Stanom Zjednoczonym coraz trudniej udaje się wmawiać światu, że bronią demokracji i zwalczają terroryzm. A przecież już w 1992 roku Paul Wolfowitz, jeden z najbardziej awanturniczych syjonistycznych „jastrzębi" w polityce amerykańskiej, zwany oszukańczo „neokonserwatystą", stał się patronem tajnego dokumentu Pentagonu, w którym kreuje się nową imperialną politykę światową USA. Wolfowitz wzywał tam do:
- permanentnej obecności militarnej USA na sześciu kontynentach, ażeby wybić z głowy wszystkim potencjalnym konkurentom aspiracje o większej roli w skali regionalnej i globalnej.
Chociaż plan Wolfowitza został odrzucony, to jednak stał się podstawą polityki amerykańskiej określonej w 33 - stronicowym dokumencie pod nazwą „Strategii Bezpieczeństwa Narodowego", wydanym przez Busha 21 września 2001 roku. To właśnie w tym dokumencie syjonistyczni „jastrzębie" Busha oznajmiają, że w razie potrzeby nie zawahamy się przed akcjami w pojedynkę, uznając nasze prawo do samoobrony poprzez działania prewencyjne. Takie „działania prewencyjne" to nic innego niż wcześniejsze i późniejsze najazdy na

Jugosławię, Afganistan, Irak i groźby pod adresem Iranu, Syrii, Libanu, Korei Północnej.
Była to zapowiedź epoki „permanentnej wojny dla permanentnego pokoju" na światową skalę.
Przed inwazją na Irak amerykańscy syjoniści wyłożyli karty na stół. Według tzw. doktryny: Ledeena:
- Co 10 lat Stany Zjednoczone powinny rzucić o ścianą byle jakim gównianym państewkiem, żeby wiedziano, kto rządzi /światem - H.P./.
Ledeen wyznaczył listę państw „gównianych", którymi należy kolejno rzucać o ścianę:
- Trzeba rozpocząć od wielkiej trójki terrorystycznych reżimów: Iranu, Iraku, Syrii. Następnie rozprawimy się z Arabią Saudyjską. Po usunięciu tyranów pozostaniemy na miejscu.
Otóż to! „Pozostaniemy na miejscu". I pozostają: w Iraku, Afganistanie, w strzępach byłej Jugosławii. Polscy żołnierze także tam „pozostają": w Bośni i Hercegowinie, Kosowie, Zachodnim Brzegu, w Libanie, Iraku, Afganistanie. Tam pozostają najemne wojska również innych „gównianych państewek", takich jak Polska, a machina amerykańska rusza do następnych podbojów. Kiedy mówi się o „stabilizacyjnej misji" polskich najemników w Iraku i Afganistanie, w Kosowie czy innych „gównianych państewkach",

trzeba przypomnieć naszym agentom syjonistycznego wpływu tezy Ledeena wyłożone w jego książce „The War Against the Terror Master", dokładnie potem realizowane na obszarach podbitych „gównianych państewek":
- Stabilizacja nie jest warta amerykańskiej misji, jest konceptem, który należy odrzucić. Nie chcemy stabilizacji w Iranie, Syrii, Libii ani Arabii Saudyjskiej. Nie mamy pytań czy, lecz jak wywołać destabilizację...
Trzeba takimi oznajmieniami godnymi Hitlera walić w oczy Kaczyńskich i całej ich kryptożydowskiej loży pod nazwą PiS, bo wciągają Polskę w morderczy wir „permanentnej rewolucji" niejakiego Lwa /Lejby/ Bronsztejna - „Trockiego", czyli ideologii neo-bolszewizmu.
Oto dalsze fragmenty tego geo-planu, które mamy obowiązek alarmistycznie upowszechniać w imię ratowania naszego państwa przed kompromi-

tacją i niewyobrażalnymi konsekwencjami militarnymi, politycznymi, ekonomicznymi. Ledeen:
- Naszym przeznaczeniem jest kreatywna destrukcja, zarówno wewnątrz naszego społeczeństwa, jak i za granicą /.../ Nasi nieprzyjaciele zawsze nienawidzili tego przypływu energii i kreatywności, który zagraża ich tradycjom i uwypukla ich niezdolność do dotrzymania nam kroku. Musimy ich zniszczyć, by wypełnić naszą historyczną misje...
Jaka szkoda, że w sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych nie znalazł się nikt, kto by przypomniał generałowi Oberingowi, dowódcy systemu naziemnej agresji a nie „obrony" USA, te odświeżone zmodyfikowane dyrektywy Trockiego o „permanentnej rewolucji", o „misji" światowego komunizmu, teraz zastąpionego światową misją demokracji amerykańskiej w dziele walki z terroryzmem.
Dwóch innych arcyważnych Żydów „neokonserwatystów": Rober Kagan i William Kristol, tak samo jak Trocki mówili o zbliżającej się perspektywie Armagedonu4 czyli światowej rewolucji:
- Nadchodząca wojna rozszerzy się i obejmie wiele państw. Będzie przypominać starcie cywilizacji.
Inny jerozolimpijczyk w roli pogromcy cywilizacji - Norman Podhorec grzmiał, że USA powinny dążyć do wojny cywilizacji, ponieważ historia wyznaczyła Bushowi misję poprowadzenia walk w IV wojnie światowej — wojnie przeciw wojującemu islamowi.
Polecamy rządzącym nami agentom amerykańskiej „misji", dalszy potok krwawych wizji Podhoreca:
- Możemy być zmuszeni do pokonania pięciu, sześciu, a nawet siedmiu tyranii islamskich, włącznie z Autonomią Palestyńską /ludobójczo masakrowaną przez Izrael od 1968 roku - H.P./. Mogę sobie wyobrazić, że zawierucha wojenna wyłoni nowy rodzaj imperialistycznej misji Ameryki,
4 Armagedon — w Apokalipsie św. Jana (16,16) miejsce, gdzie rozegra się ostateczna bitwa miedzy Dobrem i Ziem, w której Królowie Ziemi przegrają wojnę z Bogiem. Przenośne: wielka krwawa bitwa, wielka rzeź, ostateczne zwycięstwo Dobra nad Złem.

mianowicie pilnowania, by nowe rządy w tym regionie były bardziej podatne na reformy i modernizację niż obecni despoci/.../. Mogę również wyobrazić sobie ustanowienie amerykańskiego protektoratu nad saudyjskimi polami naftowymi, kiedy zaczną padać pytania, dlaczego pozwala się siedmiu tysiącom książąt utrzymywać nad nami wpływy z powodu ropy...

Liderzy loży PiS-KOR-UW zaakceptowali te majaczenia Podhoretzów, Kaganów i Wolfowitzów, bo radośnie wysyłają polskich żołnierzy do podbitych „gównianych państewek".
Na liście „gównianych państewek" przeznaczonych do „rzucenia o ścianę" znalazły się: Algieria, Libia, Egipt, Sudan, Liban, Syria, Arabia Saudyjska, Iran, Irak, Autonomia Palestyńska. Wychodzi z tej „historycznej misji" USA nędzne służalstwo tego mocarstwa wobec „gównianego państewka" - Izraela i syjonizmu globalnego - trzeba zniszczyć te państwa w ramach budowania Wielkiego Izraela.
To Szaron dyktował kolejność posunięć. W lutym 2003 roku powiedział delegacji Kongresu USA, że po rozbiciu „reżimu" Saddama, Ameryka zniszczy-Iran, Syrię i Libię. Wtórował Szaronowi minister „obrony" Izraela Szaul Mofaz dekretując na spotkaniu z delegatami głównych organizacji żydowskich - że po obezwładnieniu Iraku, Stany Zjednoczone muszą wywrzeć nacisk ekonomiczny, polityczny i dyplomatyczny na Iran.
Po prostu Żydzi amerykańscy pragną rozrostu amerykańskiego imperium, a Żydzi izraelscy swojej hegemonii na Bliskim Wschodzie — i to jest rdzeń tego żydoamerykańskiego Armagedonu. „Nasi" sługusi ich starszych braci wykonują to, co im zlecono: „stabilizują" to co tamci zdestabilizowali, aby neokolonialne hordy Jankesów mogły przeć dalej. Polskim gojom wmawiają, nie bez powodzenia, że oni walczą z terroryzmem, budują światowy pokój w rodzinie państw miłujących demokrację, wolność, prawa człowieka.
Głównym promotorem Armagedonu w wydaniu syjonistów amerykań-sko-izraelskich, jest żydowski „neokonserwatysta" Richard Perle. Stephen D. Isaacs w wydanej w 1970 roku książce pt.: „Jews and American Politic" /„Żydzi i amerykańska polityka"/ pisał otwarcie:

- Richard Perle i Morris Amitay dowodzą małą armią ży-dofilów na Kapitolu / Żydów a nie „żydofilów" — H.P./ i korzystają z żydowskiej siły na rzecz żydowskich interesów.5
W 1996 roku Richard Perle, Douglas Feith i David Wurmster, najbardziej krwiożerczy żydowscy „neokonserwatyści" pisali w memorandum do premiera Netanjahu, że Izrael sam może ukształtować swoje „środowisko strategiczne" w kooperacji z Turcją i Jordanią. Na początek należy odsunąć od władzy niepokornego Saddama Hussaina, co pokrzyżuje regionalne aspiracje Syrii. Tak więc według tych neofaszystów, droga do Damaszku prowadzi przez Bagdad.
Tę drogę przecierają Żydom ich polskojęzyczni adiutanci z Prawa i Sprawiedliwości. Prawa i sprawiedliwości dla Żydów, po trupach Irakijczyków, bo w marcu 2007 r. nowy minister „obrony" Polski czyli interesów Izraela i USA oznajmił, że Polska „misja stabilizacyjna" w Afganistanie będzie już działać bardziej „elastycznie" niż — domyślamy się - jak dotąd misyjnie, czyli będzie pacyfikować zbrojnie ruch partyzancki.
Minister obrony A. Szczygło oznajmił 14 sierpnia 2007, że polski żołnierz zginął w Afganistanie „w walce z terrorystami". Jeden z bohaterów mojej książki „Oni się nigdy nie poddali" - były żołnierz AK i WiN, po usłyszeniu od ministra obrony, że nasi żołnierze walczą w Afganistanie „z terrorystami", powiedział: „Ja też byłem terrorystą i bandytą z AK i potem WiN!" I rzucił pod adresem ministra epitet absolutnie nie nadający się do uwiecznienia na papierze...

Już w 1997 roku Douglas Feith w pracy „Strategia dla Izraela" troszczył się wyłącznie o interesy Izraela, kreśląc wspólny plan wojen USA i Izraela z państwami islamskimi. Postulował w niej okupację terenów pozostających pod kontrolą władz palestyńskich. Z kolei David Wurmster nakreślił strategiczny plan dla Izraela i USA, zalecając silne uderzenie w „radykalne" ośrodki na Bliskich Wschodzie:
- Izrael i Stany Zjednoczone powinny rozszerzyć konflikt, nie ograniczać się do rozbrojenia, lecz zadać śmiertelny cios reżimom w Bagdadzie, Damaszku, Trypoliskie, Teheranie i Gazie. To nauczy wszystkich, że podejmowanie walki z USA lub Izraelem jest samobójstem.
5 W 1983 roku „New York Times" pisał, że Perle przyjął dużą sumę od izraelskiego producenta broni.

PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"
245
Teraz już wiemy, że ten zbrodniczy sojusz USA - Izrael został poszerzony o inne państwa, przez nieco mniejszego wspólnika czyli Wielką Brytanię i niestety, o groteskowe awanturnictwo syjonistów w piórkach Polaków - eseldowskich post-bolszewików i obecnie pseudoprawicowy PiS. Prezydent Kwaśniewski i jego post-bolszewicka SLD, rozpoczęli wysyłanie polskich żołnierzy na usługach neotrockistów amerykańskich do Iraku i Afganistanu, przedtem do Kosowa, a potem rząd Kaczyńskich powiększył okupacyjne polskie kontyngenty na usługach globalizmu w Iraku i Afganistanie.
Na szczęście, coraz więcej milionów Polaków rozpoznaje tę kryminalną robotę masonów i żydomasonów z PiS-KOR-u i tylko czekają na przyśpieszone wybory.
Musimy w tym miejscu nawiązać do amerykańskiej zbrodni na własnych obywatelach, popełnionej na wieżach WTC i niewinnych trzech tysiącach obywateli, przypisywanej rzekomej Al-Kaidzie. Otóż Wurmster zapowiadając najazdy na kraje islamskie, zalecał chwilowe wstrzymanie tych napaści. Radził poczekać na jakiś radykalny kryzys. Stwierdzał dosłownie:
- Kryzysy mogą być dogodną okazją.
Ten plan „amerykańsko" - izraelski został opublikowany w styczniu 2001 roku, a „kryzys" czyli zburzenie wież WTC nastąpił 11 września. Wiedzieli, na co trzeba zaczekać jako na monstrualny pretekst. To dodatkowo demaskuje amerykańsko-izraelskie sprawstwo w zbrodni na narodzie amerykańskim pod nazwą „9/11".
Przypomnijmy więc niektóre z największych absurdów związanych z atakiem na WTC i dowody demaskujące te absurdy.
Po uderzeniu samolotów w wieżowce, mówiono o 20.000 zabitych. Następnie 22 września opublikowano „ostateczną" liczba ofiar — tylko 6.729 nazwisk, lecz wkrótce potem okazało się, że około 700 odnalazło się żywych i zdrowych w innych miejscach. Na następnej „ostatecznej" liście wymieniono już tylko 5.962 nazwiska. Od tego czasu liczba ofiar stale malała /podobnie jak powojenna liczba ofiar żydowskiego „holokaustu"/. Pół roku po zamachu
- 22 marca podawano 2.843 osoby, z czego tylko 712 zidentyfikowano. Minął rok aby ustalić tożsamość zaledwie 1.229 ofiar, z tego 500 metodą DNA. Nowojorskie biuro medycyny sądowej zapowiedziało wtedy, że jest pewna liczba ofiar, po których nie pozostał żaden ślad.Tak powiedział szef tych służb Charles Hirsch.
Skąd więc wiadomo, że takie ofiary były i skąd wiadomo, jaka jest dokładna liczba ofiar?
246

PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"
Oto szereg absurdów, towarzyszących atakowi na wieże.
— Nawet w szczątkach „samolotu" rozbitego w Pensylvanii nie udało się zidentyfikować nikogo z podanej zaraz po ataku listy 19 rzekomych porywaczy. Pięciu z nich odnalazło się wkrótce potem, całych i zdrowych /http:// news. bbc.co.uk/1/hi/world/middleeast/1559151.
Kto więc kierował samolotami?
- Sprawa ataku na Pentagon. Z analizy wielkości/ szerokości/ uszkodzeń, rozmiarów następstw wiadomo, że w budynek nie uderzył żaden samolot pasażerski pełen paliwa, o ogromnej masie i prędkości. Co więc uderzyło w Pentagon?
— Gdzie jest czwarty z porwanych samolotów?
- Dlaczego zawieszono federalne śledztwo natychmiast po ataku na Afganistan?
Dr W. Gene Corley kierował zespołem inżynierów FEMA badających przebieg zapaści budynków. Nie przeprowadził podstawowych dla tej zapaści testów szczątków stalowych na obecność śladów materiałów wybuchowych. Pytany o to „zaniedbanie", odpowiedział: „Nie jestem metalurgiem".
Tenże dr Corley prowadził podobne badania szczątków rumowisk w słynnym Vaco, gdzie na skutek barbarzyńskiego ataku FBI zniszczeniu uległa siedziba sekty Dawida Koreska i spłonęło ponad 80 osób, głównie kobiety i dzieci. Takie badania prowadził on także w Oklahoma City, guzie wybuch samochodu - pułapki zabił ponad 200 osób. Obydwa te „dochodzenia" przeprowadzono wyjątkowo niechlujnie, krasząc raporty tendencyjnymi stwierdzeniami.
W ruinach WTC nie dokonano żadnej analizy sądowej szczątków, które wybierano koparkami wraz z gruzami i ładowano na statki - masowce, wywożąc je do hut w Chinach!
Powstało wiele filmów analizujących klatka po klatce, moment zawalania się wieżowców. Widać na nich wyraźnie wybuchy w połowie wysokości wieżowców, które umożliwiły pionowe zapadnięcia budynków. Sąsiedni budynek ,- 45 - piętrowy gmach palił się przez osiem godzin i znów - nagle zapadł się jak przy typowym kontrolowanym wyburzaniu.
Dziesiątki podobnych absurdów wymieniałem w swojej książce „Trzecia wojna światowa" /2002/. Od tego czasu ujawniono dosłownie setki kolejnych dowodów na to, że zamachu nie dokonali prymitywni islamiści niezdolni do poprowadzenia nawet awionetki i że budynki zostały wyburzone!, grzebiąc tysiące ofiar, w tym 350 strażaków!
Nie wiedziałem jeszcze wtedy, że Marvin Bush, brat obecnego prezydenta Busha, był do 2000 roku ważnym udziałowcem i członkiem zarządu firmy
PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"

Securacom. To firma wyspecjalizowana w ochronie elektronicznej, która - co jakże dziwne - aż do 1998 roku zabezpieczała lotnisko w Dulles. Dzięki temu firma ta z całą pewnością zyskała wgląd w kody systemu kontroli lotów z systemem NORAD, który odpowiada za przechwytywanie samolotów zboczonych z kursu. Dyrektor tej firmy przyznał: „Securacom zajmował się też zabezpieczeniem budynków WTC do dnia, w którym się zawaliły".
Paktujemy więc z ludobójcami, którzy z zimną krwią skazują na śmierć tysiące własnych obywateli, aby mieć pretekst do rzucania o ścianę „gówniane państewka".
W październiku 2003 roku ujawniono pismo Sekretariatu Departamentu Zdrowia i Usług dla Ludności Stanów Zjednoczonych z 20 listopada 2002 roku. Badający pochodzenie AIDS, Boyd E. Graves, po lekturze tego

dokumentu wniósł pozew do sądu federalnego z oskarżeniem, że AIDS został wyprodukowany w laboratoriach USA i rozpowszechniony wśród ludów Afryki!!
Graves oświadczył:
- Ludzie wywalczyli sobie wreszcie prawo do zaskarżenia Stanów Zjednoczonych o „stworzenie", „wyprodukowanie" i „rozpowszechnienia HIV/AIDS w ramach tajnego federalnego programu US Spcjal/ AIDS/Virus, realizowanego w latach 1948-1978, którego celem było stworzenie nowych wirusów. Roczne sprawozdania z postępu prac w ramach tego tajnego programu dostarczają niepodważalnych dowodów na istnienie związku między eksperymentami a Afrykańskim Holokaustem, co najlepiej wyjaśnia, dlaczego u ludzi rasy czarnej, stanowiących 13 procent ludzkiej populacji, występuje 50 procent wszystkich nowych przypadków AIDS.
Graves, prawnik specjalizujący się w „prawach obywatelskich", weteran marynarki wojennej, w 1998 roku wniósł podobne oskarżenie do sądu federalnego w Ohio. Proces toczył się przez 33 miesiące i zakończył w 2001 roku apelacją do Sądu Najwyższego. Zachęcił ten precedens kongresmenów - na ich wnioski Kongres polecił naczelnemu Biuru Kontroli Stanów Zjednoczonych wszczęcia dochodzenia w sprawie brakujących danych o tajnym federalnym programie US Specjał Virus.
Absurdy towarzyszące oficjalnej wersji sprawców zburzenia WTC i ataku na Pentagon, zawarte w oficjalnym raporcie rządowym, skrytykowały setki badaczy, specjalistów różnych dziedzin technicznych. Prof. Robert Lee i dr L. Horowitz, ten ostatni jako autor książki „emerging Viruses: AIDS and Ebola
- naturę, Accident or Intentional?" /„Pojawiające się wirusy: AIDS i ebola
- naturalne, przypadkowe czy zamierzone?"/, określili ten raport rządowy o WTC jako „próbę totalnego wybielania".

PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY"
Graves:
— Jesteśmy w stanie wykazać, na podstawie sprawozdań z postępów prac sporządzonych w ramach tajnego programu, że wirus HIV był oryginalnie /pierwotnie - H.P./ nazywany ESP-1 i że opracowano go zgodnie z przyjętymi założeniami. Stany Zjednoczone celowo „uzupełniły" szczepionkę przeciwko ospie, którą skierowały do Afryki oraz szczepionkę przeciwko hepatitis B /zapalenie wątroby typu B - tzw. żółtaczka/, którą podano zwerbowanym do tego celu homoseksualistom.
Graves zakończył:
- Odkryliśmy źródło pochodzenia AIDS. Jest nim nasza ojczyzna. To my nim jesteśmy, (Źródło: komunikat prasowy Boyda Gravesa z 29 listopada 2002). (http://www.boydgraves.eom/news/l 12802.htm)
Trzymamy więc diabelski pakt z wcielonym systemem Szatana, zwanym „demokracją USA". Poinformujcie o tym lożowców z PIS-KOR-u!
O tej zbrodniczej klice Perle-Feith-Wurmster i kilkunastu innych neo-trockistach, tak pisał Michael Lind, jeden z jakże nielicznych odważnych analityków:
- Radykalna prawica syjonistyczna, do której należą Perle i Feith, choć stosunkowo niewielka, zapewniła sobie duże znaczenie w kręgach republikańskich decydentów. Fenomen lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to wielu byłych demokratycznych intelektualistów żydowskich wstąpiło do szerokiej koalicji Reagana. Podczas, gdy wielu z nich publicznie mówi o światowej krucjacie na rzecz demokracji, to w

rzeczywistości jedyną troską tych neokonserwa-tystów jest władza i reputacja Izraela.
Przechodzenie „demokratów" do „republikanów" i odwrotnie, stanowi uniwersalny sposób żydowskich agentów wpływu we wszystkich krajach, w tym w Polsce. Pamiętamy, jak to skompromitowana nieboszczka Unia Wolności oddelegowała sforę swoich Żydów do powoływanej przez nią Akcji Wyborczej Solidarność, na czele z Krzaklewskim i jak potem wspólnie rządzili Polską przez cztery lata, a teraz członkowie PiS i PO wzajemnie przeskakują przed wyborami A.D. 2007 do partii „przeciwnika": „demokracji" do „liberałów", „liberałowie" do „demokratów".
Chodzi tylko o wywołanie oczopląsu u wyborców. Wszyscy spotykają się w nowo-starej odsłonie Kne-Sejmu.
Kilka lat po tych deklaracjach „amerykańskich" neotrockistów, wszyscy oni zajęli kluczowe stanowiska w rządzie, Kongresie i Pentagonie. Perle zo-

stał przewodniczącym Rady Polityki Obronnej, Feith podsekretarzem obrony. Podobnie inni - Rumsfeld, /minister „obrony"/, Cheney - wiceprezydent, Wurmster - specjalny asystent podsekretarza stanu do spraw kontroli broni. Amerykański podsekretarz stanu John Bolta zapewnił przedstawicieli izraelskiego rządu, że Ameryka wkrótce zaatakuje Irak, po czym rozprawi się z zagrożeniami ze strony Syrii, Iranu i Korei Północnej. To było w lutym 2002 roku. Od tego czasu upłynęło pięć lat i sukcesy są raczej mizerne: Irak stał się dla nich drugim Wietnamem, Afganistan broni się zaciekle w walkach partyzanckich, najazd Izraela na Liban okazał się wojskową kompromitacją, toteż opóźnia się atak na Iran, Syrię. O napadzie na Koreę Północną w ogóle przestali mówić.
Mamy więc zbrodniczy trójkąt /„oś zła"/ Izrael - USA - Polska. Prezydent Kaczyński oscylował między Izraelem i Waszyngtonem po nowe instrukcje. Polskojęzyczni trockiści pogrążają Polskę w nienawiści świata islamskiego, obstrukcji i izolacji politycznej w Europie i gigantycznych kosztach. Jakich - nie wiemy i chyba nieprędko się dowiemy. Taka wiedza nie jest potrzebna tubylcom „tego kraju", „białym Negrom", jak Trocki nazwał Rosjan na długo przed wybuchem żydobolszewickiej rewolucji w Rosji. Tu nie istnieje najmniejsza różnica pomiędzy korowskimi trockistami z gatunku Michnika, Kuronia, Modzelewskiego, Geremka i innych, a sitwą Kaczyńskich, którzy także przecież byli członkami tej samej agentury syjonizmu czyli KOR-UW. Zmieniają się tylko na prowadzeniu. Zmieniają się tylko szyldy i hasełka, a peleton mknie dalej - do Wielkiego Izraela po trupach Irakijczyków, Afganów.
Za jakie korzyści? Otóż za nic. Za darmo. Gratisowo, dla swoich nacyj-nych pobratymców z Tel Awiwu i Waszyngtonu. Jednocześnie otwarli front dywersji propagandowej na kierunku wschodnim, przeciwko Rosji, popierając syjonistyczną „pomarańczową" rewolucję na Ukrainie i ujadając na „reżim" Łukaszenki na Białorusi.
Komentując to dywersyjne awanturnictwo obozu Kaczyńskich, profesor Anna Raźny z Instytutu Rosji i Europy Wschodniej Uniwersytetu Jagiellońskiego powiedziała otwarcie:
- Dlatego powinniśmy się zachowywać bardziej dyplomatycznie i nade wszystko pilnować swoich interesów. Nie możemy w relacjach z Ukrainą i Białorusią stawiać na pierwszym miejscu interesów Zachodu. 6

6 „Nasz Dziennik", 19 kwietnia 2007. Prof. Anna Raźny kandydowała w 1997 r. w wyborach do Senatu z listy ROP. Poparło ją prawie 155 tys. wyborców, a jednak nie znalazła

Przechodząc do wątku z „tarczą", bo właśnie w Warszawie przebywali przedstawiciele Pentagonu, prof. A. Raźny stwierdzała, że poprzez zgodę na „tarczę" i ujadanie na Rosję i Białoruś:

- W ten sposób zacieśnia się wokół nas pierścień krajów, które wrogo są nastawione do Polski ze względu na nasze zaangażowanie po stronie Stanów Zjednoczonych.

Profesor A. Raźny rzuciła te oceny na szersze tło:

- Tymczasem wielu polityków, zwłaszcza z KOR, zachowuje się tak, jakby tkwili jeszcze w okresie sprzed 1989 roku i Okrągłym Stołem. Część pragnie wciąż poparcia amerykańskiego dla swoich karier. Część wykazuje tak ślepe uzależnienie od USA, że wygląda ono na spłatę długu wobec wpływowych lobby amerykańskich /za co?/. Dbałość o polskie interesy nie musi oznaczać ani rezygnacji z proamerykańskiej polityki, ani tego skłócania nas jako wiernych sojuszników USA ze wschodnimi sąsiadami. Natomiast politycy polscy /jacy „polscy", pani Profesor! Jacy „polscy"! - H.P./ doprowadzili nas do takiej sytuacji, że przeciwników i front antyamerykański mamy obok nas, a sojusznika, i to wątpliwego, za oceanem. Gdyby rzeczywiście Amerykanie /jacy ,Amerykanie", pani Profesor! Feith? Rumsfeld? Perle? Wolfowitz? Ich manekin Bush? - H.P/ rzeczywiście popierali interesy Polski, to po 1989 roku poparliby lustrację, dekomunizację i pomogliby zabezpieczyć przed złymi skutkami ustaleń Okrągłego Stołu. Stany Zjednoczone tymczasem wolały oprzeć się na siłach reprezentowanych w Magdalence. Również wtedy USA milczały. Trzeba więc postawić pytanie, kto przy Okrągłym Stole reprezentował ich interesy?

Pani Profesor rzecz jasna wiedziała doskonale, kto interesy USA reprezentował przy Okrągłym Stole, ale nigdy tego nie powie expressi$ werbis, nie wymieni nazwisk, bo taka jest zasada — by nie rzec - cena poprawności politycznej ludzi naukowo i funkcyjnie uzależnionych. Nam na tym nie zależy, to-

się w Senacie. Wygrali: Marian Jurczyk /220 tys. głosów/ z AWS i K. Kozłowski z UW /162 tys. głosów/.

też wachlarz biesiadników Okrągłego Stołu nazywamy po imieniu - od KOR i późniejszej Unii Wolności i AWS po dzisiejsze Prawo i Sprawiedliwość - niemal sami „Judejczycy"! To ciągle ten sam peleton mknący do mety w Tel Awiwie i Waszyngtonie. Tylko liderzy się zmieniają. W języku kolarskim nazywa się takich rozprowadzającymi.

W każdym razie skutki ich antypolskiego awanturnictwa będą odczuwać nasze dzieci, wnuki i prawnuki.

Do gry włączają się Chiny. Widząc osaczanie Rosji od zachodu i „miękkiego" podbrzusza, jakim zawsze była Azja środkowo-południowa, Chiny sprzymierzają się z Rosją, gdyż same zaczynają się czuć zagrożone. W Szanghajskiej Organizacji Współpracy /ang. SCO/, języki rosyjski i chiński są językami oficjalnymi. Analitycy strategiczni w Pekinie twierdzą, że świat stoi w obliczu nowej zimnej wojny, a elementy tarczy rakietowej w Polsce i w Azji są wymierzone przeciwko Chinom i Rosji, a nie przeciwko militarnie bezsilnym Iranowi i Korei Północnej.

Gra toczy się o globalną hegemonie USA, z użyciem również ekspansji NATO, co ta awanturnicza organizacja wojskowa potwierdziła podczas wspólnego z USA najazdu na Bałkany. Drugi kierunek destrukcji, to dywersyjne popieranie tzw. „kolorowych rewolucji" - w Gruzji, na Ukrainie, przygotowywanie takiej dywersji wobec Białorusi.
Propagandowym biczem przeciwko Rosji jest rzekome łamanie praw człowieka w Rosji. Ta przypomina, że od czasu pierestrojki ZSRR w Rosję, ani jedna dywizja rosyjska nie walczyła poza granicami Rosji /wypowiedź prezydenta W Putina/, w przeciwieństwie do zbrodniczych najazdów USA na państwa oddalone o tysiące kilometrów od granic Stanów Zjednoczonych. Mówienie o „prawach człowieka" w Rosji, gdy w wyniku najazdu USA tylko na Irak zginęło już ponad 650 tysięcy mieszkańców tego kraju, jest cynizmem i niczym innym, jak kolejną formą dywersji propagandowej przeciwko Rosji.
Sekretarz Stanu Condolezza Rice, ironicznie przezywana „Condolizą", pogroziła Rosji, że USA będą dalej używać postępu technicznego, by umacniać swoją potęgę. Sekretarz obrony, poprzednio szef CIA R. Gates domagał się dalszego zwiększania wydatków na wojsko, praktycznie na wojny zaborcze, a przecież USA już obecnie wydają na ten cel więcej niż reszta świata włącznie z Rosją i Chinami!
W ramach inwazji bezkrwawej, Kongres USA przeznacza nowe kwoty na „proces" włączania do NATO Ukrainy i Gruzji, czyli dalszego osaczania militarnego Rosji i Chin.
W prestiżowym piśmie „Foreign AfTaires" z kwietnia 2007 roku pod tytułem „Wzrost przewagi nuklearnej USA", wyrażano opinię, że era gwarantowa-

nego obopólnego zniszczenia dobiega końca, czyli stara idea równowagi strachu między ZSRR a USA. Dlatego analitycy tego pisma po prostu nie wierzą, że rakiety polskiej tarczy będą wymierzone przeciwko Iranowi:
- Będziemy żyć w cieniu przewagi USA przez wiele lat dzięki masowej produkcji rakiet typu „Tomahawk" o zasięgu 3500 kilometrów".
Ta opinia pośrednio demaskuje perfidię Kaczyńskich w sprawie tarczy. Po spotkaniu prezydenta Kaczyńskiego z międzynarodowym zbrodniarzem wojennym G. Bushem w Waszyngtonie w lipcu 2007 roku, prezydent Kaczyński oznajmił, że w zamian za tarczę Polska zabiega o militarne zabezpieczenie swego terytorium i właśnie stara się o wyposażanie polskich sił zbrojnych w pociski Tomahawk. Dokładnie o to zabiegają Stany Zjednoczone, ale po to, aby z bazy w Polsce mogły razić tymi rakietami Rosję aż po Ural! To przykład cynizmu i faryzeizmu wspierającego globalistyczne rojenia jego pobratymców, kosztem ryzyka nuklearnej zagłady Polski.
Rakiety usadowione w Polsce mają dać rasistowskim psychopatom żydo-amerykańskim przewagę „pierwszego uderzenia", a radar w Czechach ma błyskawicznie ustalać krzywe balistyczne rakiet rosyjskich już po kilkunastu sekundach od czasu ich wystrzelenia. Rosjanie wiedzą, że wyrzutnie USA rozlokowane od Bałtyku po Alaskę mogą sparaliżować Rosję, jej system atakują-co- obronny już w wyniku pierwszego zmasowanego uderzenia.
Rosja demonstracyjnie pokazała, ryzykując nawet utratę sekretów produkcyjnych, nowe typy rakiet: „Iskander" /od „iskat" - szukać?/ i „Topól - M". To jedna z pośrednich odpowiedzi na tarczę w Polsce i inne bazy wyrzutni w Europie. Pociski rosyjskie jako jedyne na świecie mkną z szybkością ponaddźwiękową, a co ważniejsze, dwa razy w ciągu minuty zmieniają tor lotu, dzięki czemu unikną naprowadzenia przez radary i bez

strat rozwalą wyrzutnie w Polsce. Rakiety rosyjskie mogą mieć w głowicach pod 10 niezależnie wycelowanych pocisków!
Co to oznacza dla Polski? A to, że Kaczyńscy wystawiają polski naród na śmiertelne niebezpieczeństwo. Należy się spodziewać osiągnięcia celów rosyjskiego ataku już po 15 -20 minutach od momentu wystrzelenia rakiet, czyli od chwili, kiedy rosyjska obrona uzna, że właśnie rozpoczyna się atak psychopatów żydoamerykańskich. Radar w Czechach mogą Rosjanie zniszczyć w ciągu 10-15 minut. Tymczasem amerykańskie rakiety będą potrzebować, z terenów USA - dwie, do dwóch i pół godziny na osiągnięcie liczących się

militarnie celów na olbrzymich obszarach Rosji. Wystrzelone z Polski na Rosję - tylko 10-15 minut.
Rosjanie w lipcu 2007 ostentacyjnie oświadczyli, że wycofują się militarnie z rejonu Morza Czarnego /Ukraina/ i skupiają na zabezpieczeniu szczególnie newralgicznego rejonu Bałtyku i satelickich kolonii UE - USA: Litwy, Łotwy i Estonii oraz rejonu Morza Północnego. I właśnie rakiety wystrzelone z rosyjskich łodzi podwodnych na Bałtyku i z Morza Północnego mogą osiągnąć teren „tarczy" w Polsce już po kilkunastu minutach od chwili wystrzelenia. Tak twierdzi profesor Wadim Kazulin z Akademii Nauk Wojskowych w Moskwie. W połowie sierpnia 2007 r. umieścili na dnie morza bieguna północnego pojemnik i flagę rosyjską. Sygnał dla świata, że ten rejon uznają za teren ich wpływów. Zaprotestowały Kanada, Norwegia i Dania. Tydzień później eskadrze rosyjskich bombowców dalekiego zasięgu wysłanych w rejon bieguna, asystowały rosyjskie samoloty cysterny do tankowania w powietrzu. Norweskie siły lotnicze wysłały ku nim kilka myśliwców. Rosyjscy piloci ostrzegli, że mają się trzymać z daleka! Norweskie maszyny zawróciły.
O co w tym wszystkim chodzi? O ropę pod lodami bieguna. Jej zasoby szacuje się na 30 proc. wszystkich dotychczas rozpoznanych złóż światowych.
Tak więc Rosjanie wykazują, że atak USA na Rosję najpierw pociągnie monstrualne zniszczenia w Polsce i Czechosłowacji.
Obecnie psychopaci wojenni w USA czekają na zmianą prezydenta Rosji z twardego, prorosyjskiego Putina, na marionetkę z gatunku pijaczyny Jelcyna lub żydomasona i globalisty Gorbaczowa. Gra toczy się o „sprywatyzowanie", czyli o grabież rosyjskich zasobów naturalnych - gazu i ropy, co przerwał właśnie prezydent Putin. Bush i Putin odchodzą w 2008 roku, ale w jakże innej atmosferze w swoich krajach. Putin jako niemal bohater narodowy udręczonych przez żydobolszewizm Rosjan, G. Bush jako zbankrutowany politycznie żydoglobalista /dziadek prezydenta — Prescot był Żydem/. Można oczekiwać, że do czasu wymiany tych dwóch prezydentów, nie zajdą w dobie amoku globalnego samozniszczenia, jakieś większe wydarzenia.

Rozdział XVIII
SYMPTOM POLITYCZNEJ DEMENCJI?

Ten konflikt musiał nastąpić wcześniej czy później. Wizja Polski, katolicyzmu, respekt dla fundamentalnych zasad chrześcijańskich, reprezentowane przez o. Tadeusza Rydzyka i jego „imperium" w postaci telewizji „Trwam", Radia Maryja i „Naszego Dziennika", weszła w ostry

konflikt z nową formacją konkwistadorów spod znaku Prawa i Sprawiedliwości.
„Non possumus" Prymasa Stefana Wyszyńskiego przypomniał sobie o. T Rydzyk w momencie, gdy „Pałac Prezydencki" opowiedział się przeciwko ochronie życia człowieka od chwili poczęcia do naturalnej śmierci, co miało „przejść" w formie poprawki do Konstytucji. Bo „Pałac Prezydencki" okazał się jednak dwuosobowy, a nie jednoosobowy. Pierwsza Dama zaprosiła bowiem do Pałacu 50 sławnych „ciot rewolucji" na czele z Magdaleną Środą, Moniką Olejnik, M. Domagalik, E. Milewicz, K. Kolenda-Zaleską i podobnymi im harcownicami relatywizmu. Kryterium doboru uczestniczek tego sabatu nie pozostawiało cienia złudzeń: Pierwsza Dama wykazuje te same poglądy, te same postawy co i one.
„Pałac Prezydencki" zdumiał i zniesmaczył katolicką Polską, kiedy to w czasie żydowskiego święta „Hanuki" /„Chanuki"?/ w oknach pałacu zapłonęły świece. Ki diabeł! — wykrzyknęli. To jeszcze Pałac Prezydencki czy już synagoga? Tel Awiw czy Warszawa?
Inicjatorkami tego spotkania były w większości 24-karatowe jerozolimpijki z wypływowych rozpylaczy antykatolicyzmu i antypolskości. Okazało się, że ich opcja pokrywała się z opcją pani prezydentowej.
O. Tadeusz Rydzyk mówił, jak zwykle nieskładnie, chaotycznie, nie kończąc zdań, ale z wielkim ogniem i gniewem. Schadzkę wojujących feministek u Prezydentowej nazwał skandalem:

SYMPTOM POLITYCZNEJ DEMENCJI?
— Jestem rozczarowany rymi władzami, że pozwalacie państwo na takie skandale, skandaliczne zachowanie tak zwanych dziennikarzy.
Potępił także posłów Prawa i Sprawiedliwości oraz członków rządu, a tak naprawdę to cały rząd Jarosława Kaczyńskiego.
W nagonce na Kościół katolicki w Polsce znakomicie współpracują, synchronizują swoje ataki prawie wszystkie media. Lał się potok kłamstw, pomówień, przeinaczeń krzywdzących cały Kościół, a zwłaszcza dobra osobiste jego patriotycznych przedstawicieli. Żenującym a zarazem szkoleniowym przykładem była kolejna nagonka za pomocą oszczerstw i przekłamań na o. T. Rydzyka, z wykorzystaniem jego /?/ wypowiedzi nagranych potajemnie a dotyczących wspomnianego sabatu u p. Prezydentowej.'
Godzi się zauważyć, że ta nagonka „dziwnie" nałożyła się na czas Pielgrzymki Rodziny Radia Maryja na Jasną Górę, co, poza aspektami religijnymi, było zwycięstwem medialnym samego Radia Maryja i jego Dyrektora. Do boju ruszyło „Wprost" i już od rana „koszerne" przekaziory zaczęły nagłaśniać te wypowiedzi, zresztą bezczelnie je fałszując. TVN 24 zafałszowała nawet tekst podany we „Wprost", odpowiednio go „ubarwiając". TVN 24 twierdziła, że o. Dyrektor nazwał Lecha Kaczyńskiego „oszustem ulegającym Żydom". Nic takiego nie powiedział ani do studentów, ani nic takiego nie ukazało się nawet we „Wprost". TVN 24 zresztą szybko się z tego kłamstwa wycofała, podając później na „pasku" telewizorni, że „prezydent mnie oszukał". Nazwanie kogoś oszustem, a stwierdzenie że ktoś nas oszukał, to dwie diametralne oceny. Szczególnie nikczemnym było przypisanie o. Dyrektorowi nazwania Marii Kaczyńskiej „czarownicą", na co pozwoliła sobie w swoim poczuciu całkowitej bezkarności TVN 24. Sugerowali też, że zdaniem o. Tadeusza Rydzyka M. Kaczyńska sama powinna się poddać aborcji!
Tekst zamieszczony we „Wprost" tydzień później /15 lipca 2007/ już idzie pod rękę z TVN 24. Artykuł M. Dzierżanowskiego otwiera jego odautorski

tekst, który nie został ujęty w cudzysłów, co asekurowało autora przed procesem o zniesławienie, podany w formie rzekomego streszczenia wypowiedzi o. Dyrektora. Oto ten wstępniak:
- Prezydentowa to czarownica, która powinna się poddać eutanazji. Prezydent — oszust ulegający lobby żydowskiemu. Sprawa Jedwabnego służyła tylko temu, by środowiska ży-
1 O. Dyrektor wypowiedział to rzekomo do studentów Wyższej Szkoły Kultury Medialnej w Toruniu.

dowskie mogły wyłudzić od Polski 65 miliardów dolarów. A „Gazeta Wyborcza" prezentuje cyniczną i przewrotną mentalność talmudyczną - takie prawdy głosi podczas wykładów dla swoich studentów o. Tadeusz Rydzyk. Tygodnik „Wprost" dotarł do szokujących nagrań wystąpień dyrektora Radia Maryja. Odsłaniają one prawdziwe poglądy toruńskiego redemptorysty. Tymczasem o. T Rydzyk miał na myśli /„czarownica"/ osławioną Magdalenę Środę — minister w rządzie post-bolszewików z SLD. Wsławiała się wtedy antykatolickim wypowiedziami godnymi czasów pierwszego dziesięciolecia Żydobolszewii sowieckiej i pierwszego piętnastulecia XIX w. rządów żydoma-sonerii we Francji. M. Środa w antykatolickim amoku wypowiadała absurdy - bo już nie tylko zwykłe pomówienia: „Kościół katolicki ponosi jakąś winę za przemoc w rodzinie" i tenże Kościół katolicki „nie ma woli pomagać samotnym matkom". Przypomnijmy, że tatuś p. M. Środy - profesor /?/ Edward Ciupak, to były doradca Komitetu Centralnego PZPR.
Do ataków na o. Rydzyka dziarsko włączyła się obecna prezydent Warszawy, była dyletancka prezes NBP Hanna Gronkiewicz-Waltz. Wystąpiła w TVN mówiąc z oburzeniem, że to niesłychane, aby tak mówić /o głowie państwa/ „oszust". Gronkiewicz-Waltz następnie zastosowała uniwersalną zbitkę słowną stwierdzając, że jest to przykład szerzenia nienawiści /wiadomo - rasowej!/ a także psucia opinii Polski w społeczności międzynarodowej. Domagała się, aby minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro wdrożył formalne dochodzenie w tej sprawie.
Nie zabrakło w tym nienawistnym klangorze, posłanki SLD Katarzyny Piekarskiej. Stwierdziła, że wypowiedzi o, Dyrektora w części dotyczącej Jedwabnego były oczywiście „antysemickie" i należy natychmiast pognać o. Dyrektora do prokuratury. Tak oto haniebne przerwanie ekshumacji w Jedwabnem przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego nie było antypolonizmem, z premedytacją zatwierdzającym wyrok na polskich „sąsiadach" Żydów w Jedwabne. Krytykowanie tego przerwania było natomiast „antysemityzmem".
Wyjątkowo zajadle wystąpiła posłanka PO Julia Pitera. Jej wystąpienia cechuje szczególne zacietrzewienie, jarmarczna jazgotliwość. Słowa o. Dyrektora nazwała „de facto rasistowskimi". Dzień przedtem / 8 lipca 2007/ J. Pitera oskarżyła PiS o „faszyzm". Do Jacka Kurskiego w trakcie dyskusji w TVN 24 krzyczała: „Załóżcie brunatne koszule"!

Kolejna „ciota rewolucji" moralnej i seksualnej — prof. /?/ Lena Kolarska--Bobińska w tejże TVN 24 bredziła o „antysemityzmie" Radia Maryja i jego dyrektora. Babinie zabrakło już inwektyw i w pewnym momencie wykrzyknęła: „Dowiedzieliśmy się, jaki o. Rydzyk jest straszny!" Ujadanie podsumowała znawczyni Kościoła katolickiego Katarzyna Kolenda-Zaleska. Jej wyrok brzmiał: Kościół popełnił błąd, że hierarchowie nie

potępili o. Rydzyka. Tym samym bezwiednie ujęła „zasług" hierarchom, którzy pałają szczególną „miłością" do RM, takim jak Życiński, Pieronek, Gocłowski, Nossol i kilkunastu innych właścicieli „polskiego Kościoła". Huraganowy atak na o. T. Rydzyka i Radio Maryja pod pretekstem nagranych i przeinaczonych jego wypowiedzi, to zaledwie jedna zmasowana salwa, w porównaniu z nawałnicą ogniową koszernych mediów, jaką pokryli arcybiskupa Stanisława Wielgusa, Mówiło się, że arcybiskup Wielgus został „ukamienowany". To zbyt łagodne określenie. On został ukamieniowany i rozszarpany na strzępy.
Sabat w „Pałacowie", obstrukcja wobec poprawki konstytucyjnej przepełniła czara goryczy zwana „aferą abp. Wielgusa". Po frenetycznych oklaskach, jakimi prezydent L. Kaczyński powitał rezygnację abp. Wielgusa, o. Rydzyk zdawał się tylko czekać na okazję, aby „dołożyć" farbowanym lisom, które tak grzecznie merdały jesienią 2005 ogonkami przed wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi w Radio Maryja i telewizji Trwam. Niezależnie od stosunku prezydenta do „sprawy Wielgusa", majestat piastowanego urzędu wymagał bezwzględnie, aby zachował w tym momencie kamienną twarz. Tymczasem prezydent zachował się tak, jakby zatrzymał się w chłopięcych czasach, kiedy grał tego, co ukradł księżyc.
Ojciec Rydzyk nie mógł sobie odmówić oceny tamtego zachowania prezydenta w katedrze warszawskiej, oceniając „ukamieniowanie" abp Stanisława Wielgusa jako posunięcia „bolszewickie".
Kontekst tych „posunięć bolszewickich" był oczywiście znacznie szerszy, niż „klaskaniem mając opuchłe prawice". Kampania przeciwko arcybiskupowi Wielgusowi była dokładnie taka właśnie: bolszewicka, z zastosowaniem baterii katiusz medialnych na czele ze szmatławą „Gazetą Polską" /„polską"!/, /Der/ „Dziennikiem", „Wprost", „Wybiórczą" i innymi dywersyjnymi „rozpylaczami". Były prokurator krajowy W. Blajerski w „Rozmowach niedokończonych" Radia Maryja, „świstek" po „świstku" fachowo udowodnił, że były to spreparowane świstki fabrykowane nieudolnie, dyletancko, w pośpiechu, z naruszeniem zasad produkowania „haków" przez SB.

SYMPTOM POLITYCZNEJ DEMENCJI?

Natychmiast zagrzmiał arcysłowiański arcybiskup Józef Życiński, bo wiadomo, że co powie o. Rydzyk, natychmiast musi to wdeptać w słowiańską ziemię arcysłowiański stróż pokrętnego talmudyzmu arcybiskup Życiński:
— Są osoby, które opowiadają się za zmianami w konstytucji i są osoby, które patrząc na konsekwencje proponowanych zmian, drążą i obawiają się tych zmian. Nie wolno wprowadzać czarno-białego schematu, że ci pierwsi to obrońcy, a ci drudzy to wrogowie życia.
Jak wiadomo, jednym z koronnych argumentów przeciwników zmiany w Konstytucji było pytanie: „A co w przypadku ciąży z gwałtu?"
Musimy się w tym momencie i miejscu zafrasować nad stanem pamięci o. Dyrektora. Bo przecież jakże niedawno Radio Maryja i Telewizja „Trwam" prowadziły huraganowy ostrzał przedpola, po którym Prawo i Sprawiedliwość maszerowało do Sejmu i Pałacu Prezydenckiego. W tym dywanowym nalocie nie mógł się ostać ani jeden rywal PiS. Heroizm tej krucjaty był klarowny: tylko PiS może uratować Polskę przed wszetecznikami wszelkiej maści, głównie z SLD i Platformy Obywatelskiej! Tylko PiS jest gwarantem obrony wartości chrześcijańskich w Sejmie i Pałacu Prezydenckim. Tylko PiS kultywuje tradycję, polskość. Tylko PiS będzie bronił „polskiej racji stanu".

Dokładnie w tym samym czasie w „Naszym Dzienniku", w każdym jego kolejnym numerze, musiały obowiązkowo pojawiać się po dwie publikacje oddelegowanych jakby tylko do tego celu harcowników opluwających na wszystkie sposoby Ligę Polskich Rodzin i jej szefa — Romana Giertycha. Byli to Wybranowski i Wójcik, z których Wybranowski nie tak jeszcze dawno wiele zawdzięczał poznańskim liderom LPR. Pamiętamy, pamiętamy. A kto by się do tego pamiętania nie przyznawał, to naraziłby się na zarzut demencji. Przede wszystkim pamięta to sam O. Dyrektor.
Dlaczego „katiusze" o. Dyrektora - przepraszamy za to bolszewickie porównanie - tak zaciekle zasypywały ogniem Ligę Polskich Rodzin? Czy dlatego, że zwalczały ją wszystkie inne partie i wpływowe rozpylacze kłamstw i oszczerstw?
A może Liga Polskich Rodzin postulowała zniesienie ograniczeń aborcji?
A może Liga Polskich Rodzin opowiadała się w swoim programie wyborczym za wprowadzeniem „małżeństw" zboczeńców, adopcji dzieci przez homoseksualistów i lesbijki?

A może Liga Polskich Rodzin popierała rozszalałe cioty rewolucji seksualnej, feministki z gatunku Senyszyn, Jarugi-Nowackiej, M. Środy, Kofty, Szczuki, Szyszkowskiej i podobnej fauny?
A może — Boże uchowaj, Liga Polskich Rodzin to kryptofaszyści, boć przecież grupa chłopaków z Młodzieży Wszechpolskiej poszła do jednego z nich „na chatę", wypiła za dużo „sikacza" i wyrzucała dłonie w hitlerowskim geście?
O tym, że ani jedno z tych domniemań nie mogło mieć miejsca, dowodziła późniejsza postawa Romana Giertycha, który na zasadzie „być albo nie być", żądał wprowadzenia poprawki do Konstytucji w sprawie ochrony życia. Znakomicie w tym wspierał go jego ojciec Maciej Giertych, który w Euro - Politbiurze wygarnął kryptomasonom, duchowym zboczeńcom, post- i neobolszewikom, co myśli o ich programie szerzenia antywartości. Tym wystąpieniem M. Giertych o mało nie wywołał trzeciej wojny światowej! Przewodniczący Parlamentu domagał się surowej kary dla tego anarchisty. Inni - odebrania mu mandatu europosła. Łagodniejsi - odebrania mu kilkudniowych diet poselskich. Przewodniczący parlamentu skarżył się publicznie, że prof. M. Giertych nie odpowiada nawet na jego esemesy! Koniec świata!
Czy pamiętamy, jak Radio Maryja fanatycznie popierało AWS, wydmuszkę Unii Wolności? Pamiętamy. Niżej podpisany także pamięta. W listopadzie 1998 roku występowałem w „Rozmowach niedokończonych". W pierwszej „rundzie" słuchacze zasypali mnie pytaniami o szefa AWS Mariana Krzaklewskiego. Wiłem się jak piskorz, ale w końcu musiałem wystękać, że Krzaklewski jako przewodniczący AWS głosował za odrzuceniem ustawy, mocą której powołać miano tzw. Prokuratorię Generalną, władną do wydawania zgody lub sprzeciwu na każdą prywatyzację podmiotu państwowego o cenie powyżej pięciu milionów złotych. W przerwie między tą pierwszą a drugą „rundą", o. Dyrektor zwrócił się do mnie z prośbą o stonowanie wypowiedzi o Krzaklewskim. I od razu wyjaśnił:
- Bo Krzaklewski jest namaszczony!
Musiały zadziałać jakieś tajemnicze a niewidzialne siły, bo odtąd już nigdy nie otrzymałem propozycji wystąpienia w „Rozmowach niedokończonych". Może i dobrze. Gdybym został dopuszczony do mikrofonu np. przed wyborami AD 2005, to pewnie bym przypomniał słuchaczom, że trzy dni po śmierci Jana Pawła II, w Polskim Radio program I, odbyła się

dyskusja na kanwie tej śmierci, z udziałem kilku osób, w tym albo Jarosława, albo Lecha Kaczyńskiego - proszę wybaczyć, wszak są mało rozpoznawalni. W pewnym momencie Kaczyński powiedział expressis verebis, że on nie czuje się pewnie na tym gruncie, bo niewywodzi się z tradycji katolickiej. Słyszały to tysiące

radiosłuchaczy, zatem alibi mam murowane, zresztą dzwoniło potem do mnie kilku moich czytelników pytając, czy słyszałem to wyznanie Kaczyńskiego. Czy o. Dyrektor nie znał tej wypowiedzi Kaczyńskiego? Czy nikt ze słuchaczy Radia Maryja nie zatelefonował do Radia w tej sprawie? Tak więc o. Dyrektor już dwa razy postawił na ochwacone szkapy - raz na AWS, drugi raz na PiS. Swoją późniejszą szarżą na PIS z całą pewnością skrócił kadencję tej recydywy KOR-UW-AWS. Przyznał to zresztą Antoni Zięba, szef Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka:
- „To może być śmierć polityczna Prawa i Sprawiedliwości" — powiedział na konferencji prasowej zwołanej przez Ligę Polskich Rodzin, bo przyznajmy, burza wokół PiS i „bolszewickich posunięć" tej partii w ocenie o. Dyrektora, mogły spowodować potężną turbulencję PIS. O. Rydzyk wypowiedział się także podczas audycji z udziałem marszałka Sejmu Marka Jurka, który stał na czele nieformalnej grupy posłów domagających się zmiany Konstytucji. O. Dyrektor zachęcał ich do nieustępliwości. W przeciwnym razie - zagroził - PIS skończy jak niegdyś AWS za rządów Jerzego Buzka:
— Ludzie was wyplują. To będzie tragedia Polski. Dzisiaj jeszcze jesteście. A jutro? Wiedzcie o tym, że partie są czasowe, Kościół jest wieczny.
Rewanż PiS-KOR-ników nastąpił wkrótce. Okazją było tzw. „ujawnienie taśm" z nagranymi wypowiedziami o. T Rydzyka rzekomo o Prezydentowej. „Ujawnienie" tych taśm miało dziwny przebieg. Przed ich opublikowaniem premier J. Kaczyński spotkał się z red. naczelnym „Wprost" — S. Janeckim, informującym premiera o planowanej publikacji.2
Wkrótce potem doszło do następnego spotkania red. naczelnego „Wprost" z premierem J. Kaczyńskim. Podczas spotkania drugiego Janecki przedstawił premierowi tzw. „szczotki", czyli komputerowy wydruk tygodnika z przygotowanym do druku artykułem o „taśmach o. Rydzyka".
Obydwa spotkania obydwu spiskowców zostały potwierdzone - według wspomnianej strony internetowej - wpisami w księdze wejść i wyjść w Kacelarii Premiera J. Kaczyńskiego.
Publikacja „taśm o. Rydzyka" autorstwa Mariana Dzierżanowskiego /„Dzierżanowskiego"?/ ukazała się 15 lipca 2007 r. Miała tytuł: „Spowiedź Rydzyka". Nie „o. Rydzyka" tylko „Rydzyka". Ozdobiono ją fotografią o. Dyrektora w szatach liturgicznych. Komputerowo dorobili o. Rydzykowi
2 Informację o tym spotkaniu i następnym podał w internecie - prawy.pl.

włosy ułożone w „rogi diabelskie", rogi Bafometa - symbolu masonerii satanistycznej.
Zwycięzcą w tym starciach była Liga Polskich Rodzin. Zwycięzcą moralnym, ale i politycznym. Kiedy przez wiele miesięcy tzw. ośrodki badania opinii publicznej dawały Lidze Polskich Rodzin 2-3 procent poparcia wyborców, to w połowie marca 2007 popularność LPR sięgnęła sześciu procent. Najwięcej jednak punktów zgarnął Roman Giertych czyli LPR twardym stanowiskiem w

sprawie przemocy w szkole i jego haśle: „Zero tolerancji". Media ujadały na ministra edukacji na wszystkie sposoby, organizowano „spontaniczne" protesty uczniów, uczone dysputy „światłych" pedagogów, ale setki tysięcy matek i ojców biły mu brawo przed ekranami telewizorni.
Jeżeli Giertych nie palnie jakiegoś głupstwa,3 to będzie szedł w górę gdzieś do 10 procent. Bo ludzie mają dość ciot rewolucji, recywywy KOR-UW-AWS. PiS pikuje w dół jak postrzelany Messerschmitt, co nie oznacza, że wkrótce zostanie po nim tylko chmura pyłu. Czuwają nad nim Wielcy Tego Świata, którzy ich wynieśli do władzy, namaścili jak niegdyś namaścili „pięknego Maniusia".
Początki nowej formacji politycznej zapowiadały się obiecująco. Rysował się sojusz PiS z PO. Platforma Obywatelska stanowiąca bezczelny mutant konkubinatu Unii Wolności i AWS, liczyła na permanentną niewiedzę wyborców i swoje zwycięstwo, czego dawała wyraz w butnych oświadczeniach. PIS — owcy czuli się wtedy wyraźnie niepewnie, a ich jedyną ostoją było Radio Maryja w trzech wersjach: Radio, telewizja „Trwam" i „Nasz Dziennik", toteż kleili się do o. Dyrektora jak to tylko Kaczyńscy potrafią gdy są w biedzie, jak niegdyś KOR-owcy gorliwie modlili się „pod figurą". W tle pozostawała Liga Polskich Rodzin i Samoobrona, lecz o. Dyrektor ich nie dostrzegał, by wkrótce przejść do zwalczania LPR.
Jeszcze w maju 2005 roku poseł Macierewicz wzywał na falach Radia Maryja do stworzenia wspólnego bloku wyborczego z PiS, jego Ruchu Patriotycznego i LPR. Do takiego porozumienia namawiał w tej audycji o. Tadeusz Rydzyk. Tymczasem Roman Giertych odniósł się do tego mariażu z PiS z rezerwą, powołując się na różnice dzielące pryncypia jego partii z pryncypiami PIS. Nie tyle z pryncypiami PiS, ile z politycznymi rodowodami liderów tej partii. Przecież Giertych wiedział, że Kaczyńscy to KOR-owcy, a Lech Kaczyński

3 Niestety „palnął". Wszedł w sojusz z „Samoobroną". To koło ratunkowe rzucone Lepperowi musiało być obliczone na jakieś „drugie dno". Jakie - nie wiemy, ale wiemy, że mętne. Drugi błąd, to szarża LPR w obronie szefa MSWiA - Janusza Kaczmarka!, „Wprost" twierdziło, że R. Giertych jest „zakładnikiem" Kaczmarka.

zasiadał przy Okrągłym Stole obok Mazowieckiego, potem był bardzo blisko przy Lechu Wałęsie. Roman Giertych warunkował współpracę LPR z PiS następująco:
- Bliźniacy powinni zrewidować swój stosunek do naszego udziału w awanturze irackiej.
- Przeprosić wyborców za poparcie Traktatu Akcesyjnego - poparcie dla wejścia Unii Europejskiej do Polsk.
- Odciąć się od „Okrągłego Stołu" jako synonimu panowania koalicji zdrady narodowej symbolizowanej przez ten kanciasty Okrąglak.
Nadto, Giertych wypomniał przed tysiącami radiosłuchaczy wylanie Jana M. Jackowskiego z funkcji przewodniczącego Rady Warszawy za to, że przeciwstawił się „układowi warszawskiemu", z którym Kaczyński właśnie zawarł cichy sojusz. Lider LPR dodawał, że prezes Jarosław Kaczyński wielekroć opowiadał się za koalicją PiS-PO, natomiast LPR i PIS powinny stworzyć alternatywę dla PO - PiS:
- dlatego, że te rządy, jeżeli zostaną sformowane w tej koalicji, jak obecnie proponuje Jan Rokita, Tusk czy Kaczyński - będą rządami

liberalnymi, będą rządami kontynuacji tego co robił AWS i UW, być może nawet w gorszej formie.
Giertych zapewne wiedział o tym, że Kaczyńscy nigdy nie pójdą na taką Canossę: programowo, ideowo i nacyjnie. Oznaczało to niemal formalne zerwanie jeszcze nieistniejącej koalicji. Antoni Macierewicz z rzekomego Ruchu Katolicko-Narodowego, także KOR-owiec, Ruchu który się dopiero narodził i miał mikroskopijne poparcie, lał oliwę na wzburzone fale radiowe, bo chciał wskoczyć do pociągu ruszającego do Sejmu:
- Chcę namówić pp. Kaczyńskich i pp. Giertychów, aby w tych wyborach stworzyć jedną listę. Głosowanie na tę listę da efekt mnożnikowy, obali ten układ postkomunistyczny/.../ to jest absolutnie niezbędne, aby wyrwać te 70 proc. ludzi, którzy deklarują, że nie pójdą do wyborów, ponieważ są zniechęceni, ale dlatego też, że prawica nie oferuje jednej wspólnej listy, wspólnej propozycji odpowiedzialność za Polskę i nie pozwala nam na takie stanowisko, w jedności siła, musimy stworzyć listę...

To chyba wtedy o. Dyrektor „wkurzył się" na Romana Giertych za tę poprzeczkę postawioną metr nad głową Kaczyńskich i odtąd zaczęło się metodyczne wyniszczanie LPR w trzech jego mediach. Na gruncie polityki o. Dyrektor nie jest zakonnikiem tylko politykiem, zatem „w tym obszarze" nie obowiązuje nas ewangeliczne posłuszeństwo. Zuchwale stawiamy jakże już spóźnione pytanie: dlaczego LPR wystawiono na „odstrzał"? Czy nie dlatego, że jedna taka audycja sobotnia mogła umiłowanym PiS-owcom odebrać setki tysięcy głosów „moherowych beretów", z całym szacunkiem dla tychże? Mogła. Giertych jawił się jednak jako radykalne zagrożenie dla koalicji PiS - PO, czyli recydywy KOR-AWS-UW. Widocznie ta koalicja została gdzieś wysoko, aliści nie w Niebie już „namaszczona", jak niegdyś został namaszczony Krzaklewski, więc Roman Giertych musiał zostać skarcony, ukarany anatemą polityczną i niemal religijną.
My to pamiętamy. Kto nie pamięta, tym gorzej dla niego. Znacznie słabiej pamiętamy, kto był ojcem chrzestnym Akcji Wyborczej „Solidarność". Przypomnijmy zatem ten cud narodzin AWS - koła ratunkowego rzuconego skompromitowanej żydowskiej Unii Wolności, recydywie KOR i Okrągłej Zdrady, która nie miała szans na załapanie się do Sejmu bez wsparcia nowej atrapy „centroprawicowej".
Inicjatywa powołania Akcji Wyborczej „Solidarność" wyszła z kręgów międzynarodowej masonerii. Organizacją koordynującą takie akcje w Polsce jest m.in. Grupa Windsor, Tak o tym pisała, nie nazywając rzeczy po imieniu, „Gazeta Wyborcza" już 15 XI 1994 roku:
- Działająca od roku Grupa Windsor skupia konserwatystów Europy Środkowej i jest finansowana przez największą amerykańską fundację republikańską Hertiage Foundation i brytyjskie fundacje konserwatywne, razem z działającymi już od dawna w tym regionie niemieckimi fundacjami Konrada Adenauera /CDU/ i Hansa Seidla /CSU/. Anglosascy konserwatyści postawili sobie za cel wspieranie i jednoczenie środkowo-europejskiej centroprawicy.
Przyjrzyjmy się tym masońskim „centroprawicowcom", bo tylko osoba ociemniała politycznie mogłaby mieć jakiś cień wątpliwości co do tego, że Grupa Windsor i Heritage Foundation, to konie trojańskie mające za zadanie „zagospodarować" ruch narodowo - katolicki w Polsce. Oto członkowie Grupy Windsor:
- Lech Kaczyński - wtedy Porozumienie Centrum

- Marian Lemke - wiceprezes Urzędu Zamówień Publicznych
- Stefan Niesiołowski - ZChN, potem PO
- Maciej Łętowski - były red. nacz. „Ładu", syn E. Łętowskiej - byłej rzeczniczki praw obywatelskich
- Tadeusz Syryjczyk - UW
- Stanisław Michalkiewicz - UPR, obecnie stały felietonista „Naszego Dziennika", „Najwyższego Czasu".
- Wiesław Chrzanowski szef ZChN — kukułczego jaja żydomasonerii w ruchu katolickim
- Stefan Kurowski - „Solidarność"
- Michał Kulesza
- Rafał Ziemkiewicz - UPR, kryptomason 24 - karatowy
- Marek Jurek - ZChN, od 2005 Marszałek Sejmu z nadania PiS
- Marian Piłka- ZChN
- Piotr Nowina-Konopka - UW
- Andrzej Wielowieyski - UW
- Prof. Ryszard Legutko - PC4
- Ludwik Dorn - PC, potem jeden z liderów PiS
- Piotr Naimski - ROP, wiceminister gospodarki u Kaczyńskich, szlachcic jerozolimski niemal oficjalny.

Liderami tej masońskiej atrapy byli wtedy: Jacek Woźniakowski, Witold Gadomski, A. Arendarski, Aleksander Hall, Kazimierz Ujazdowski, Tomasz Szyszko, Krzysztof Pawłowski, Jerzy Nowakowski, Bronisław Komorowski - jeden z liderów obecnej PO.

Szereg z tych osób zasiadało przy Okrągłym Stole, m.in. Woźniakowski. Większość to ludzie pochodzenia „jerozolimpijskiego". Czy popieranie AWS w czasie wyborów parlamentarnych nie było ślepotą polityczną środowisk prawdziwie narodowych, prawdziwie katolickich, a nade wszystko prawdziwie konserwatywnych? Ślepotą czy zaprzaństwem?

W tej doborowej grupie kryptomasonów nie wymieniliśmy Ryszarda Czarneckiego. Po studiach historycznych /urodzony w Londynie/, został zatrudniony w Archiwum Akt Nowych, rutynowo obsadzanym przez masonów.

4 Po dymisji Romana Giertycha z funkcji ministra edukacji, Kaczyńscy mianowali na to stanowisko prof. Ryszarda Legutko - b. członka PC, członka tejże Grupy Windsor.

W pierwszej wypowiedzi do mediów zapowiedział usunięcie stopnia z religii z ogólnej oceny świadectw szkolnych, wprowadzonej przez ministra R. Giertycha. Zapowiedział także przywracanie lektur Gombrowicza, usuniętych przez R. Giertycha. Nastał więc minister światły, nie klerykalny, nie ksenofobiczny.

W 1988 roku wyjechał do Londynu. Podejmuje pracę w „Myśli Polskiej", a po kilku miesiącach przechodzi do jawnie masońskiego „Dziennika Polskiego". Poprzez kontakt z masonem - okuł tystą Władysławem Br u 1 i ński m, został członkiem Zakonu Martynistów - szczególnie antykatolicko agresywnej masonerii okultystycznej. W tym kręgu obracał się także Henryk Goryszewski, członek tzw. Wielkiej Komisji Prawa Europejskiego, Komitetu Integracji Europejskiej, potem przewodniczący Komisji Finansów Publicznych. Goryszewski m.in. głosował jako poseł AWS za przyjęciem ustawy o prywatyzacji naszych pereł w koronie: PKO BP, BGŻ i PZU SA. Za prywatyzacją głosowało 210 posłów SLD i tylko 17 z 200 posłów AWS, w tym

Goryszewski. Goryszewskiego R. Giertych przyjął do LPR latem 2007 r. To jedna z licznych ciemnych /personalnie/ stron LPR, na czele z byłym przewodniczącym LPR, „nietutejszym" M. Kotlinowskim, który został potem członkiem Trybunału /nie-/ Konstytucyjnego.
Bez cienia megalomanii muszę stwierdzić, że moja książka „A Naród śpi" sprzed lat, zresztą nie tylko ona, to wystarczające ściągawki do kryptomasoń-skich, agenturalnych biogramów „eliciarzy" od 1990 roku nieprzerwanie zasiadających na kluczowych stanowiskach państwowych. Zasiadają, bo ich stale wybieramy do Sejmu.
Czy nie czas przyjrzeć się wreszcie tym magikom - o. Dyrektorze?
Oto w początkach marca 2005 roku, do Tel Awiwu zostali wezwani dwaj pozorni antagoniści „polscy" - urzędujący jeszcze prezydent wszystkich magistrów Aleksander Kwaśniewski oraz Lech Kaczyński.5
W jakim celu zostali tam wezwani? Chyba nie na modły przy Ścianie Płaczu. Dlaczego obydwaj? Kwaśniewski już nie mógł kandydować po raz trzeci, nadto skompromitował się wystarczająco haniebnie, aby najbardziej zaślepieni durnie już nie głosowali na niego. Został wezwany najpewniej po to, aby usłyszeć, że obecnie „namaszczonym" jego następcą zostaje Lech Kaczyński i nie powinien mu w realizacji tej decyzji przeszkadzać.
Tak oto bliskość Świątyni Salomona natchnęła Lecha Kaczyńskiego do ubiegania się o godność prezydenta polskich gojów. Po powrocie do „tego kraju", z nadzwyczajną energią i optymizmem zabrał się do kampanii prezydenckiej.
Czy o. Dyrektor także wtedy ostatecznie namaścił Kaczyńskiego na prezydenta, a jego media zaczęły niszczyć LPR i Giertycha? Jeżeli tak, to było to już drugie jego namaszczenie uprzednio już w Tel Awiwie namasz-
5 O tej wyprawie pisał m.in. biuletyn „Patriotycznego Ruch Polski" z Nowego Jorku w numerze 118 z 15 kwietnia 2005.

czonych. Obydwa katastrofalne dla Polski, jak wykazały choćby ustępstwa Kaczyńskich wobec żądań konkwistadorów żydowskich w sprawie „odszkodowań" dla Żydów. Gra toczy się o 60 miliardów dolarów. Katastrofalnych dla „tego kraju", już zadłużonego na 150-200 miliardów dolarów.
Po instrukcje Lech Kaczyński wyruszył do Izraela na przełomie lutego - marca 2005 roku. W Tel Awiwie i Waszyngtonie trwały tajne przygotowania do wykreowania „nowej" formacji politycznej z Kaczyńskimi na czele. Tak przedtem jeździł do Tel Awiwu Stolzman - Kwaśniewski, lecz polskojęzyczni goje nie byli o tym informowani. Podobnie było w przypadku wyprawy L. Kaczyńskiego. Nic byśmy chyba o tym do dzisiaj nie wiedzieli, gdyby nie żydowski „Midrasz", redagowany przez Dawida Geberta alias „Warszawskiego", syna stalinowskiego agenta Kominternu w USA - Bolesława Geberta. Za „Midraszem" doniosła o tej wyprawie na „doładowanie akumulatorów" Informacyjna Agencja Radiowa. Wizyta w krainie biblijnych praprzodków trwała trzy dni. Kaczyński spotkał się z ówczesnym wicepremierem Izraela Szymonem Peresem i władzami Tel Awiwu. Oficjalna delegacja władz Warszawy spotkała się także z wicepremierem i ministrem turystyki Ehudem Olmertem6 i władzami Jerozolimy. Jeżeli z ministrem turystyki, to niechybnie dopracowywali szczegóły rasistowskich wypraw do Oświęcimia pod nazwą „Marszu żywych". IAR pisała:
- W Instytucie Yad Vaschem delegacja stolicy Polski uczestniczyła w ceremonii upamiętnienia ofiar Holokaustu. Na wieczornym spotkaniu w Tel Awiwie - kończącym wizytę w Izraelu - prezydent Warszawy Lech Kaczyński

przedstawił projekt muzeum Historii Żydów Polskich, powstający w stolicy Polski.
Na marginesie dodajmy, że ten przyczółek antypolskości ma kosztować polskich podatników około 100 milionów złotych.
Kaczyński jadąc do Tel Awiwu już chyba wiedział, jakie są oczekiwania wobec niego jako przyszłego prezydenta. Potwierdzają to jego późniejsze decyzje jako prezydenta RP oraz jego premiera-brata. Generalnie: oddać resztówkę Polski w niepodzielne władanie starszych braci z Tel Awiwu i Waszyngtonu. Ale powoli, kroczkami, plastrami, pośród nowo-mowy o suwerenności, wspólnych celach strategicznych, walki z korupcją i przestępczością, itp. Nie płosząc Polaczków, nie stresując, nie „wkurzając" jak wtedy,
6 Rok później oskarżonym o molestowanie aż dziesięciu pracownic jego resortu.

w katedrze św. Jana podczas przerwanego ingresu abp S. Wielgusa, bo kiedy ten ogłosił swoją rezygnację, prezydent Kaczyński zaczął euforycznie bić brawo, ale przytomniejsza od niego Maria Kaczyńska dała mu kuksańca w bok i się opamiętał, ale zgaga milionów tubylców pozostała.
Tajny sanhedryn wzywając Kaczyńskiego „na dywanik" wiedział już, że jest to posłuszny kandydat na prezydenta polskich gojów. Dał się poznać jako prezydent Warszawy i wcześniej jeszcze, jako rozbijacz prawicy od czasów Porozumienia Centrum. Oto krótki przegląd jego dokonań, które wpłynęły na to zdalne namaszczenie.
- styczeń 2003: na kongresie PiS L. Kaczyński uroczyście proklamował akces do „wielkiej rodziny prawdziwie europejskich partii". Miał na myśli masońskie naroślą pod nazwami „chrześcijańskich demokracji". Tym samym pośrednio ogłosił rezygnację PiS z roli propolskiej formacji politycznej.
- Lech Kaczyński działał w Instytucie Spraw Publicznych i Fundacji Batorego, a skład personalny tej fundacji, to polskojęzyczny sanhedryn in cor-pore z przyległościami. Nazwiska Zarządu Fundacji, to nazwiska z pierwszych stron gazet i ekranów. Już sama jego przynależność do tego sanhedrynu określała jego preferencje nacyjne i polityczne.
- Na żądanie rabina M. Schudricha, L. Kaczyński jako Prokurator Krajowy wstrzymał ekshumację w Jedwabnem, tym samym skazując Polaków na wieczystą infamię jako rzekomych morderców ich żydowskich sąsiadów. Daje się to nazwać moralnym holokaustem na pokoleniu naszych ojców.
- Za darmo oddał Fundacji Nissenbaumów słynny budynek PAST-y, zdobyty przez powstańców warszawskich. Tamci zdobyli, a ten oddał za darmo, bez wystrzału. Zabrakło 20.000 Niezłomnych poległych w Powstaniu Warszawskim, zabrakło gen. „Grota" zamordowanego na rozkaz Himmlera, zabrakło g en. „Nila zamordowanego przez Zydow po wojnie.
- W lutym 2004 roku oddał Żydom, rzekomo w ramach odszkodowań, plac po byłej synagodze, na którym stoi dominujący nad centrum „błękitny wieżowiec". Oddał za darmo i plac i wieżowiec.
- Warszawską hutę Lucchini „sprzedał" żydowskiemu hochsztaplerowi z Rosji. A. Mordaszowi.
- Zezwolił na wystawienie w Warszawie 13 grudnia 2003 roku żydowskiego obrzędowego świecznika - /menory/ olbrzymich rozmiarów, jakby na urągowisko z katolickiej stolicy Polski. Trzy symboliczne lampy zapalił na tym świeczniku ówczesny wiceprezydent - krypto-mason i Judejczyk Andrzej Urbański, późniejszy szef „Tel Awizji" z nadania Kaczyńskich.

- Kaczyński wstrzymał decyzję o lokalizacji pomnika ofiar KI Warschau, w którym Niemcy wymordowali 150 - 200 tysięcy mieszkań-

ców Warszawy. Wstrzymał wbrew uprzedniej zgodzie Sejmu i Rady Miasta Warszawy. Jednocześnie podjął budowę Muzeum Żydów Polskich w Warszawie i wydał na to w pierwszej racie około 20 mln złotych, a całość ma kosztować 100 milionów złotych. Koszt budowy pomnika ofiar KL Warschau mógł wynieść tylko około 60 tys. złotych, gdyż większość prac projektowych i wykonawczych warszawiacy sami by wykonali. Jego decyzję odmowy o lokalizacji pomnika ofiar KL Warschau podtrzymała potem prezydent Warszawy H. Gronkiewicz-Waltz.
- Prezydent Kaczyński poparł moralnie podłą, praktycznie samobójcza dla Polski kontynuację współ-okupacji Iraku przez nasze wojska najemne i zwiększył liczbę naszych żołnierzy w Afganistanie.
- Kaczyńscy i cały PiS agitowali za „tak" na rzecz wejścia Unii Eurgermańskiej do Polski, a dla zamydlenia oczu milionów ich wyborców zgłaszali kosmetyczne „zastrzeżenia".
- PiS poparł kandydaturę czołowego żydomasona B. Geremka na stanowisko europosła w Parlamencie Europejskim, a oponentów gromili jak mogli. Byli już w tym całkiem bezczelni, bo wszyscy Polacy wiedzą, że Geremek to polakożerca, zły duch „Solidarności" z pierwszego okresu jej istnienia.
- Obaj Kaczyńscy zaangażowali się osobiście w „pomarańczową rewolucję" żydomasonerii ukrańskojęzycznej, na czele z agentem CIA Juszczenką i jego żoną. Przeznaczyli na tę dywersję milion złotych, lecz ile naprawdę, tego nikt nie wie. Juszczenkę zainstalował na Ukrainie żydowski konkwistador G. Soros, pakując w tę inwazję 30 milionów dolarów.
- Zorganizowali szkolenie 1000 polskich /?/ „obserwatorów" wyborów na Ukrainie. Szkolił ich dowódca doborowej jednostki „Gromu" płk Polko. Koszt tej dywersyjnej akcji - nieznany.
- Rozbudowali program działań dywersyjnych przeciwko Rosji i Białorusi. Ta agenturalna rola polskiego /?/ rządu przekłada się fatalnie na stosunki z Rosją, czego jednym z przykładów jest blokada eksportu naszego mięsa do Rosji. Nie pomagają nawet interwencje Unii Europejskiej, wyżebrane przez rząd PiS-KOR-u.
- Kaczyńscy zawsze pozostawali w ścisłych politycznych i nacyjnych związkach z różnymi frakcjami Żydów, takich jak KOR, żydowscy doradcy „Solidarności", jak uczestnictwo Lecha Kaczyńskiego w obradach „Okrągłego Stołu", albo skład personalny kancelarii prezydenta i premiera nasyconych „Judejczykami".
O tym, że „niewidzialna ręka" czuwała nad kampanią prezydencką Lecha Kaczyńskiego, dobitnie świadczy zmasowana propaganda na jego korzyść

w polskojęzycznych żydomediach i organizacjach. Towarzyszyły temu liczne kłamliwe „sondaże opinii publicznej".
Taką samą technikę promocji stosowały żydomedia i organizacje „pozarządowe" w czasie dwóch kampanii A. Kwaśniewskiego. Nie brakowało pieniędzy na wszystko — na bilbordy, pikniki, wiece, broszury, plakaty, na potężną ofenzywę medialną.
Mamyjuż trzech „demokratycznie" wybranych prezydentów i wszyscy trzej byli „namaszczeni" przez niewidzialnych. Na następne „namaszczenie" prezydenta będziemy musieli poczekać trzy lata. Niewykluczone, że

zostanie ponownie namaszczony ten, który w Pałacu Prezydenckim zapalał wraz z małżonką świece w oknach z okazji żydowskiego święta Hanuki. Coś za coś.

mmm
Diabelskie rogi przyprawione o. Dyrektorowi Radia Maryja przez żydomasońskie „Wprost".

Rozdział XIX
UKAMIENOWALI ABP STANISŁAWA WIELGUSA
W czasach żydobolszewickiej PRL niepokornych księży mordowano fizycznie. W czasach „Czwartej RP" proklamowanej przez Kaczyńskich, duchownych się nie likwiduje fizycznie, tylko kamienuje moralnie, to znaczy amoralnie. Łajdacki spisek przeciwko temu duchownemu uknuto dlatego, że rządzącym w „Czwartej RP" judaszom i faryzeuszom był on wyjątkowo niewygodny w funkcji metropolity warszawskiego. Syn chłopa z wielodzietnej rodziny. Wybitny filozof, katolickiej ortodoksji fundamentalista. No i patriota polski. Śmiało w swych pracach naukowych, homiliach demaskujący współczesny li-bertynizm, „otwieranie" Kościoła na niszczycielski modernizm i ekumenizm, który jest niczym innym jak globalizmem na gruncie religii.
Pragnę tu przedstawić metodologię tego unicestwienia, jako przykład i memento - że w każdej chwili to samo mogą zmontować przeciwko każdemu duchownemu, który nie będzie odpowiadał ich oczekiwaniom, normom, ich planom, ich nienawiści do Kościoła katolickiego.
Opisując tę metodologię pragnę wykazać, jak jest niszczony wewnętrznie widzialny, instytucjonalny Kościół Chrystusa w Polsce. Gdyby porównać lincz na Arcybiskupie z procesem Chrystusa przed Piłatem, należałoby stwierdzić, że Chrystus był w lepszej sytuacji.
Chrystusa zdradził tylko jeden z apostołów. Wyparł się tylko jeden z nich. Tu Arcybiskupa wyparli się prawie wszyscy „apostołowie" Kościoła w Polsce. „Prawie", bo w jego obronie wystąpił natychmiast i jednoznacznie ustępujący Prymas J. Glemp. Pozostali milczeli, albo wydawali ezopowe komentarze.
Wrogowie Kościoła, bo przecież nie wrogowie samego Arcybiskupa, z uciechą zacierali pulchne łapki na czele z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Zarówno wrogowie jak i wierzący w Polsce otrzymywali dowód, że w „naszym

kraju" już nie istnieje solidarna wspólnota Kościoła hierarchicznego A tym samym nie istnieje, bo nie może z tego właśnie powodu istnieć wspólnota wiernych. Ci byli jednak usprawiedliwieni, choć tylko częściowo. Urządzono im spektakl kłamstw i oszczerstw, po którym mógł zwątpić w prawdomówność i postawę Arcybiskupa niemal każdy. Tylko, że wspólnota wiernych polega chyba głównie na tym, że nawet winnemu hierarchowi przynależy się solidarność -wiernych. To przecież warunek istnienia takiej wspólnoty. I właśnie jej zabrakło.
Tak zgnojono, tym razem fizycznie, biskupa Czesława Kaczmarka w 1951 roku, oskarżonego o „szpiegostwo", a na dokładkę o „współpracę z hitlerowcami" - wtedy najgorsze przestępstwa z wszystkich możliwych. Wtedy właśnie wdeptał biskupa Kaczmarka w ziemię Tadeusz Mazowiecki, publicysta „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego", publikacją z 27 września 1953 roku. Pisał „ w imieniu polskich katolików". Napisał o

księdzu biskupie C. Kaczmarku jako dywersancie Polski Ludowej, działającym na szkodę Kościoła w Polsce.
To norma, klasyka: najbardziej są zatroskani „dobrem" Kościoła właśnie „nietutejsi" usadowieni w organizacjach, strukturach i mediach „katolickich". Tak było wtedy, tak było i teraz w przypadku arcybiskupa Wielgusa. Najbardziej furiacko, acz zawsze z „zatroskaniem" atakowali Arcybiskupa faryzeusze z prasy „katolickiej"; z „katolickiej" „Więzi", z „katolickiego" „Tygodnika Powszechnego". Były najbardziej niebezpieczne, bo pozorowały głosy oburzenia z wewnątrz struktur kościelnych.
Z księdzem abp Stanisławem Wielgusem stało się później dokładnie tak, jak z monstrualną prowokacją w Jedwabnem. Zawaliło się całe kunsztowne rusztowanie, na którym wznieśli szubienice dla Polaków z Jedwabnego i szubienicę dla księdza abp Wielgusa, ale wyrok został utrzymany, poszedł w świat, zabalsamowany in secula seculorum.
Bo Arcybiskup wbrew temu co z góry okrzyknięto, nie przyznał się do winy, do współpracy z Bezpieką. Nie udowodniono mu podpisania dokumentu o współpracy. Nie znaleziono ani jednego raportu księdza Wielgusa w dokumentacji esbeckiej. Nie potwierdziły się oskarżenia „Gazety Polskiej". Nie potwierdziły się oskarżenia tzw. „Komisji Kościelnej", bo i praktycznie nawet nie wiadomo, kto spreparował jej komunikat końcowy. Nie potwierdziły się „ustalenia" tzw. „Komisji Historycznej" powołanej przez „rzeźnika" praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego w składzie, który gwarantował sporządzenie komunikatu zgodnego z oczekiwaniem wrogów Kościoła i Polski.

Postaramy się to omówić, krok po kroku, kłamstwo po kłamstwie, prowokacja po prowokacji.1
Pierwszą salwę w kierunku abp Wielgusa oddał tygodnik „Gazeta Polska", piórem jej redaktora naczelnego Tomasza Sakiewicza. „Gazeta Polska" jest prostą kontynuacją żydomasońskiej „Gazety Polskiej" kierowanej poprzednio przez Piotra Wierzbickiego.
Przez szereg lat zręcznie udawał on wraz ze swoją gazetą orientację propolską, antykomunistyczną, reformatorską. Z antykomunizmu szybko wylazło antykatolickie żydło z worka, a kiedy „GP" została jednoznacznie rozpoznana przez polskich czytelników jako żydomasońska fałszywka, jej poczytność gwałtownie spadła. Wierzbicki odszedł z redakcji, na jego miejsce nastał Tomasz Sakiewicz. Jego wizytówką polityczną i zwłaszcza moralną z zakresu etyki dziennikarskiej stał się stek bezpodstawnych w świetle dokumentów, ataków na arcybiskupa S. Wielgusa. Poczytność tygodnika gwałtownie wzrosła, a pod koniec lata znów poszybowała w dół razem z „aferą" abp Wielgusa.
Zaczęło się od strony internetowej „salon 24.pl". Pojawiła się sensacyjna informacja:
- Z dokumentów, do których dotarła „Gazeta Polska" / „dotarła! — warto zapamiętać to niepozorne słowo — H.P./ wynika niezbicie /„niezbicie"! - H.P./, że nowy metropolita warszawski, arcybiskup Stanisław Wielgus przez ponad 20 lat współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa, nosił kryptonim „Adam". Jak wynika z dokumentów, oficer prowadzący chwalił jego oddanie i pełną dyspozycyjność. Zachowania obecnego metropolity nie zmienił ani stan wojenny, ani męczeńska śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Dziś abp Wielgus jest jednym z największych krytyków lustracji.2 Szczegóły w środowym numerze „Gazety Polskiej".

Podpisano: Redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz.
Sakiewicz skłamał tu po raz pierwszy w tej sprawie. W tym momencie nie „dotarł" ani nie posiadał zapowiadanych dokumentów, ani nawet nie znał do-

1 Korzystam tu z cyklu publikacji Sebastiana Karczewskiego w „Naszym Dzienniku" z lipca i sierpnia 2007 roku. „Nasz Dziennik" był jedynym pismem, które wzięło w obronę Arcybiskupa, metodycznie analizując „dowody" współpracy z SB.

2 Przypomnijmy, że największymi krytykami wszelkie lustracji byli dwaj przyjaciele Adam Michnik i abp J. Życiński.

kładnie ich treści. Po prostu T. Sakiewicz nie posiadał kopii tych dokumentów, ani się wtedy z nimi — kopiami czy oryginałami, nie mógł zapoznać.
Artykuł ukazał się w „GP 20" grudnia 2006 r. Informacje zawarte w tym artykule już nie pokrywały się z treścią zapowiedzi w internetowej stronie „salon 24.pl".
Kolejny dowód: w przeddzień publikacji w „GP" - 19 grudnia, w drugim programie TV o godz. 18.30 Sakiewicz, rzekomo powołując się na znane mu dokumenty, stwierdzał:
- Nie chodzi o przypadkową współpracę. Nie chodzi o kogoś, kto się dał raz złamać czy popełnił jakiś błąd. Chodzi o wieloletnią, wieloletnią współpracę, która była bardzo wysoko ceniona przez Służbę Bezpieczeństwa. To naprawdę był jeden z ważniejszych agentów SB w Kościele.
Tego samego dnia, 19 grudnia 2006 roku Tomasz Sakiewicz pluł dalej na księdza Arcybiskupa w magazynie „24 godziny" w TVN 24 o godzinie 21. Powiedział, że dokumenty, na których powstał artykuł, są „tożsame z tymi, które znajdują się w archiwum IPN". Dodał, że pokazanie tych dokumentów spowodowałoby natychmiastowe ujawnienie naszych informatorów".
Analizując te wypowiedzi Sakiewicza, publicysta „Naszego Dziennika" Sebastian Karczewski ustalił pierwszą „nieścisłość" w rewelacjach Sakiewicza. Przedtem Sakiewicz powiedział, że „dotarł do dokumentów", natomiast potem mówił o posiadanych „informacjach". Potwierdza to artykuł „Tajna historia arcybiskupa". Mówi się tam, że „Gazeta Polska" „dotarła do informacji dotyczących przeszłości nowego metropolity".
Kolejny przekręt Sakiewicza dotyczy całkowicie mylnej, innej sygnatury akt. Kiedy na „czołówce" z 3 stycznia 2007 roku ukazała się w „GP" kolejna „rewelacja" o Arcybiskupie, pisano o numerze akt J7207. W tym samym numerze „GP" ukazała się jeszcze jedna publikacja o Arcybiskupie, autorstwa Katarzyny Hejke - wspomniany artykuł „Tajna historia arcybiskupa", w którym autorka powoływała się na dokumenty nr: IPN BU 01285/3.
Ale to tylko drugorzędne „nieścisłości". Przejdźmy do istotnych, które wskazują, że „przeciek" z IPN mógł być spowodowany przez trzech dżentelmenów z tzw. „zespołu" rzecznika Praw Obywatelskich Janusza Kochanowskiego w osobach: prof. A. Paczkowski /nieformalny „urzędowy" ekspert wszystkich telawizji do spraw historycznych/, Zbigniew Nosowski i ks. Tomasz Węeławski. O tym „zespole" za chwilę, bo kserokopia dokumentów z teczki przypisywanej abp Wielgusowi opublikowana na stronach internetowych, jest

datowana na 4 stycznia, wydana z Instytutu Pamięci Narodowej nosi dokładnie tę samą datę - 4 stycznia! Taka data występuje na ostatniej stronie obok sygnatury. Pod datą widnieje nazwisko; Mysakowska.3
Tak więc kopie dokumentów, które 4 stycznia „GP" zamieściła na swojej stronie internetowej, zostały im udostępnione do czytania lub tylko streszczone ustnie dokładnie tego samego dnia i pochodziły z Instytutu Pamięci Narodowej!
I właśnie tego dnia mieli do nich dostęp wspomniani trzej „eksperci" z „zespołu" rzecznika praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego.
Co to za eksperci, jakie mieli szanse ekspresowo „wyekspertować" przestępstwa abp S. Wielgusa, co były warte ich „ekspertyzy" - o tym poniżej.
Zacznijmy od samego rzecznika praw obywatelskich, ozdobionego wspaniale brzmiącym nazwiskiem „Kochanowski". Nie czas tu na dywagacje o jego preferencjach w zakresie pełnionej funkcji. Poprzestańmy na następującym incydencie. W marcu 2006 roku odbywał się proces bandziora, który zgwałcił i zamordował dziewczynę. Podczas procesu matka zamordowanej nazwała go „bydlakiem". Bandzior obraził się i jego adwokat zażądał od matki zamordowanej 70 000 złotych odszkodowania za naruszenie jego dóbr osobistych! Miała się odbyć w tej sprawie osobna rozprawa, w której morderca zamienił się w ofiarę obelgi. Sprawa musiała oprzeć się o biuro Rzecznika Praw Obywatelskich, bo jego rzecznik prasowy o nazwisku Orszagh, natychmiast nazwał tego bandziora-mordercę „szambem". Janusz Kochanowski zwolnił go za ten epitet z funkcji rzecznika! Zapewne zwolnił go nie tylko za to, ale „szambo" stało się chyba kroplą, która przelała prawdziwe szambo. Pamiętamy, jak o. T. Rydzyk nazwał sabat ciot rewolucji seksualnej u p. Prezydentowej „szambem". Aż dziw bierze, że o. Dyrektor nie musiał za tę „obelgę" wybulić, plus minus około miliona złotych!
Ciągnąc już tylko przekornie wątek „bydlęcia" dałoby się zapytać, dlaczego obrońcy praw zwierząt także nie zaskarżyli matki zamordowanej, tym razem o obrazę dobrego imienia bydląt? A powinni, bo bydlęta nie mordują i nie gwałcą!
Tak oto, kiedy prawo zmierza ad absurdum, ktoś musi być poszkodowany: ludzie czy bydlęta - wsio rawnol
Rzecznik Janusz Kochanowski powołał wspomniany „zespół" w składzie: prof. A. Paczkowski, Z. Nosowski i ks. T. Węcławski. Jednocześnie w tym samym dniu, z zawartością teczki abp. Wielgusa zapoznała się tzw. Kościelna Komisja Historyczna w składzie: ks. prof. dr hab. Jerzy Myszor, prof. Wojciech
3 Sebastian Karczewski: „Kłamstwo «Gazety Polskiej», Nasz Dziennik", 30 VI - 1 VII 2007.

Łączkowski, prof. dr hab. Zbigniew Cieślak, ks. prof. dr hab. Jacek Urban i ks. dr hab. Bogdan Stanaszek.
Uprzedzając orzeczenia obydwu eksperckich komisji należy zapytać, dlaczego obydwie komisje nie zadały sobie, a zwłaszcza kierownictwu IPN pytania, jak stamtąd „wyciekły" treści dokumentów do mediów? Takie pytania musiały pojawić się na samym wstępie, bowiem ten „przeciek" /kontrolowany?/ stanowił jawne naruszenie prawa. To samo pytanie należało już ponad pół roku temu od czasu gdy to piszę, postawić prokuraturze, a

nie postawiono, ani ona go nie postawiła. Zmowa milczenia? Znak zapytania jest tu chyba zbyteczny.
Na chwilę powracamy do T. Sakiewicza. S. Karczewski w publikacji „Kłamstwo „Gazety Polskiej", niestety opublikowanej dopiero pół roku po medialnym morderstwie na Arcybiskupie, oznajmiał expressis verbis, ii Sakiewicz w pierwszym programie TVP z 19 grudnia /godz. 15.00/ kłamał. Zarzucił naczelnemu „GP" umyślne kłamstwo, a ten nie podał go do prokuratury i sądu o naruszenie jego przecież nienaruszalnych dóbr osobistych. Na skutek tego milczenia, Sakiewicz zaczął od tej chwili być odbierany w tej misternie wyhaftowanej prowokacji jako manipulator i kłamca.
Sakiewicz stwierdził przecież ze śmiertelną powagą:
- Dokumenty były porażające i muszę powiedzieć, że sami autorzy byli przerażeni tym, co zobaczyli.
Tymczasem w wieczornym wydaniu „Wiadomości" z 19.30 już wycięto te „porażające dokumenty". Może dlatego je wycięto, iż „porażeni autorzy" jednak ożyli, powstali, otrzepali zbrukane szaty cali i zdrowi.
W kłamstwach Sakiewicza nie było żadnych dowodów przeciwko Arcybiskupowi, toteż „mendia" zaczęły gorączkowo ich poszukiwać.
Na dzień przed paszkwilem „GP", zabrał głos w Katolickiej Agencji Informacyjnej cieleśnie jeszcze żywy, a zawłaszcza wciąż jeszcze aktualny nowy metropolita ks. prof. Stanisław Wielgus oświadczając:
- Ktoś prawdopodobnie jest zainteresowany, aby mnie skompromitować w chwili, gdy obejmować będę urząd arcybiskupa warszawskiego. Kierowane wobec mnie oskarżenia wyrażane są być może z uwagi na moje poglądy ideowe, filozoficzne i społeczne, które niejednokrotnie prezentowałem, a z którymi wiele osób pewnie się nie zgadza.

Prorocze słowa: chcą go skompromitować właśnie przed ingresem, a chcą skompromitować z powodu jego poglądów jako duchownego i filozofa.
Ks. prof. abp Wielgus przypomniał, że w czasach PRL każdy duchowny miał w Bezpiece swoją „teczkę", a jego szykanowano już od 1965 roku za pracę z młodzieżą. Był „obsmarowywany" w lokalnych /lubelskich/ tubach propagandowych z inspiracji SB, musiał też stawić się na „rozmowy" ostrzegawcze w siedzibie tej strażnicy /nie/ bezpieczeństwa. Dodał też, że zgodnie z procedurami ustanowionymi przez Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, o tych rozmowach informował swojego biskupa Piotra Kałwę, a ten nie zabraniał tych rozmów, tylko zalecał daleko posuniętą ostrożność i ogólnikowość. Nawiązał też do „słynnego" wkrótce wyjazdu do Niemiec, jako rzekomo powodu, dla którego nawiązał współpracę z Bezpieką:
- Gdy jechałem na stypendium naukowe do Niemiec, to musiałem napisać dokładnie, co będę robić w tym kraju i z jakich materiałów archiwalnych, jako historyk pragnę tam skorzystać. Podpisałem też oświadczenie, że nie będę podejmować /tam - H.P./ żadnych działań przeciwko Polsce Ludowej.
Wyjaśnienia Arcybiskupa już nie interesowały „mendiów". Wyrok już zapadł. W audycjach telewizyjnych rozpoczęła jego metodyczna egzekucja „na raty". „Panorama" w programie drugim TVP o godz. 18.30, ogłosiła w audycji Joanny Bukowskiej, iż abp S. Wielgus współpracował z Bezpieką przez 20 lat i był gorliwym donosicielem. W tym samym materiale „puszczono" Sakiewicza, który dobił Arcybiskupa cytowanymi już słowami: „Nie chodzi o przypadkową współpracę...

Łaskawie dano też głos oskarżonemu, który stwierdził:
- Próbowano mnie zwerbować do określonych działań, ale nigdy nie podjąłem żadnych działań wymierzonych przeciwko komukolwiek...
W tej samej audycji musiało paść i wreszcie padło pytanie o to, czy owe dokumenty znajdują się w IPN. Powołano się na prezesa J. Kurtykę, a ten odpowiedział:
- Jeśli są, to oficjalną drogą na pewno nie dostały się w ręce dziennikarzy.
W głównym wydaniu „Wiadomości TV I" rewelacje o ks. abp. Wielgusie były już głównym newsem. Tu już nie posługiwano się imperatywem: „współ-

pracował", tylko „miał współpracować". Starannie też powoływano się na „Gazetę Polską" jako źródło informacji. Oznajmiano, że Arcybiskup „zdecydowanie zaprzecza" i że „W tle pojawiają się pytania, czy Watykan wiedział..." Wtedy właśnie wycięto poprzedni zwrot Sakiewicza o „porażających dokumentach", ale w zamian za to Sakiewicz dorzucił frazę: „...człowiekiem, który przez SB był uważany za niezwykle cenne źródło informacji."
Tymczasem - dodajmy wyprzedzając czas i późniejsze ustalenia - przez następne ponad pół roku nie znaleziono ani jednego raportu tego „cennego źródła informacji", nie odnaleziono deklaracji współpracy!
Wypowiedź Arcybiskupa starał się zdyskredytować Jacek Karnowski stwierdzeniem, że abp S. Wielgus „ostro krytykował lustrację" - w domyśle bo sam był donosicielem. Ten czarnooki i siarczyście kruczowłosy młodzian postarał się też zdyskredytować opinię watykanisty Salvatore Izzo, który miał stwierdzić, że nie ma takiego zagrożenia, iż Watykan nie znał dossier Arcybiskupa podejmując decyzję o jego nominacji na metropolię warszawską. Karnowski natychmiast obrócił tę wypowiedź przeciwko Watykanowi:
- Nie można też wykluczyć, że poprzez nominację arcybiskupa Wielgusa Watykan chciał wyrazić sprzeciw wobec lustracji księży.
Następnie inny „katolicki" publicysta T. Terlikowski stwierdził, że jeżeli Watykan wiedział, a mimo to nominował abp Wielgusa, to był to właśnie „taki sygnał" o dezaprobacie wobec lustracji duchownych.
Po nim wystąpił prezes IPN Janusz Kurtyka. Poinformował, że istnieją już dwie komisje historyczne, w tym komisja Episkopatu. Jeżeli komisja uzna potrzebę zapoznania się z dokumentami, to je otrzyma. I dodał spiesznie: „Jeżeli takowe będą".
Tak więc prezes IPN wciąż nie wiedział, czy takowe dokumenty są w archiwach, czy „takowych" tam nie ma.
Komisja Historyczna powołana przez Episkopat działała już od kilku miesięcy zatem nie powstała w sprawie abp Wielgusa. Pojawiało się podstawowe pytanie: dlaczego akurat teraz, nagle znalazły się materiały obciążające abp S. Wielgusa: teraz, przed ingresem?
T. Terlikowski nieopatrznie „chlapnął":
- Wychodzi właśnie teraz, ponieważ teraz znamy tę nominację. Wcześniej nie była ona znana. Wcześniej były su-
gestie.

Słowem, dokumentów i afery by nie było, gdyby nie nominacja! W publikacji „GP" z 20 grudnia Sakiewicz oznajmił:
— Daliśmy też biskupowi możliwość odpowiedzi na nasze pytanie.

Nie wyjaśnił, jaka to była „możliwość". Otóż przed publikacją artykułu „nawiedził" abp Wielgusa pracownik IPN dr Jan Zaryn, współpracujący z „GP" dyrektor Biura Edukacji Publicznej w IPN. Podczas długiej rozmowy z dr. J. Żarynem, abp Wielgus zdecydowanie zaprzeczał swojej współpracy z SB. Zresztą dr Jan Zaryn zapewniał Arcybiskupa, że w IPN nie istnieją materiały go obciążające.
Ale tak naprawdę, to wykonawcami medialnego wyroku śmierci na abp .Wielgusie byli tzw. „katoliccy publicyści". Stara to metoda od czasu dobijania biskupa Czesława Kaczmarka w 1953 roku prze „katolickiego" publicystę Tadeusza Mazowieckiego. Jednym z takich faryzeuszy był Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny katolickiej „Więzi". Kiedy „Gazeta Wyborcza" 21 grudnia zamieściła artykuł już w tytule wyjaśniającym intencje:, „Bo judasz był biskupem", to wewnątrz tego samego wydania „Gazety Koszernej" opublikowano dywagacje tegoż Zbigniewa Nosowskiego. Pozornie krytykując „Gazetę Polską" Nosowski zapytał: „Co dalej, gdyby się okazało, że jednak to prawda?
„Katolicki" publicysta, redaktor naczelny katolickiej „Więzi" nie zadał pytania odwrotnego: Co dalej, gdyby się okazało, że to nieprawda? To znaczy, że ukamienowano niewinnego człowieka? Hierarchę Kościoła katolickiego?
W dalszych dywagacjach Nosowski rozkazywał, co Arcybiskup ma robić:
- Powinien powstrzymać się przed objęciem nowego urzędu.
O to przecież toczyła sie ta brudna gra. Taktyka apriorycznej egzekucji kazała Nosowskiemu oraz innym „katolickim" publicystom całkowicie pominąć ewentualną „porażającą" okoliczność, że zarzuty mogą okazać się niesłuszne. Ta możliwość już ich nie porażała. Ba, ona nie istniała!
Odzywali się także inni, już nie „katoliccy" publicyści. Piekielnie czarnooki Piotr Semka z „Rzeczpospolitej" /21 grudnia/ z oburzeniem stwierdzał, że przez 15 lat biskupi nie zrobili nic, aby wyjaśnić sprawę „uwikłania" niektórych „duchownych w PRL". Stosując ten sam trik pozornej krytyki „GP", w istocie „dokładał" Kościołowi, bo, jak zapewniał,
- Informacje o kontrowersyjnych dokumentach w IPN na temat arcybiskupa pojawiły się w mediach jeszcze przed decyzją Stolicy Apostolskiej. I chyba od początku nie było wątpliwości, że jakieś dokumenty dotyczące arcybiskupa Wielgusa SB zgromadziła/.../Nic też nie wiadomo o tym, by ktokol-

wiek z polskiego episkopatu czy z nuncjatury występował do IPN o wgląd w takie dokumenty.
Ewa Czaczkowska w tejże „Rzepie" pytała:
- W jaki sposób Watykan poznał przeszłość metropolity warszawskiego, skoro strona kościelna nie występowała o dokumenty do IPN?
Powróćmy do dwóch przezacnych „komisji". Impuls do powołania komisji przez rzecznika praw obywatelskich dało wystąpienie grupy senatorów z 21 grudnia do Janusza Kochanowskiego, z prośbą o interwencję w sprawie oskarżeń rzucanych pod adresem abp Wielgusa. Rzecznik Praw Obywatelskich namyślał się przez osiem dni nad odpowiedzią, gdy w tym czasie „mendia" metodycznie kamienowały abp. Wielgusa.
A przecież senatorowie pisali:
—... Akcja ta ma na celu burzenie i rujnowanie autorytetów moralnych w Kościele rzymskokatolickim, ale jest też uderzeniem w podstawowe wartości państwa polskiego. Senatorski Klub Narodowy stoi na stanowisku, że ani dziennikarze, ani nikt inny nie ma prawa szargać dobrego imienia

kogokolwiek bez przeprowadzenia obiektywnego postępowania dowodowego, bez udokumentowania zarzutów i przesądzenia o ich zasadności w trybie przepisanym prawem...
Gdyby to była akcja burzenia autorytetów przedstawicieli rasy wyższej z gatunku Geremków, Michników, Krzaklewskich, Mazowieckich, na których przecież nie ma i nigdy nie będzie żadnych dowodów współpracy z Bezpieką, to co innego. A gdyby jednak jakimś cudem się odnalazły czy Jego Eminencja rzecznik praw obywatelskich nomen omen Kochanowski ruszyłby z odsieczą? W tym przypadku namyślał się osiem dni. Czas ten upłynął mu na podejmowaniu decyzji tylko o tym, czy powołać komisję czy nie powołać. Wreszcie podjął decyzję o powołaniu, no i powołał; powszechnie szanowanych, cieszących się najwyższym autorytetem moralnym i naukowym gigantów moralnych i naukowych. Powołał ich, aby byli łaskawi zapoznać się z odpowiednimi materiałami, o ile takie istnieją w Instytucie Pamięci Narodowej.4
Tak się oto dziwnie złożyło, że Rzecznik udzielił pisemnej odpowiedzi autorom odezwy dopiero 29 grudnia 2006 r., a właśnie dokładnie tego samego
S. Karczewski: „Fałszywa komisja rzecznika". „Nasz Dziennik 5 lipca 2007 r.

dnia dr Jan Zaryn z IPN „przesłuchał", pardon - odbył rozmowę z abp S. Wielgusem. Tego też dnia inny nietykalny z Instytutu - dr A. Dudek poinformował na antenie Programu III Polskiego Radia, że w IPN odnaleziono zasadniczą część materiałów przeciwko abp. S. Wielgusowi. Janusz Kochanowski podał nieprawdziwą, kłamliwą informację, iż powołał grupę „niezależnych ekspertów", czyli prof. A. Paczkowskiego, Zbigniewa Nosowskiego oraz ks. Tomasza Węcławskiego. O tej „niezależności" wspomnianych ekspertów świadczą następujące fakty. A. Paczkowski, to były członek Kolegium IPN, rekomendowany przez Platformę Obywatelską, „adwokat stanu wojennego" który niegdyś poparł tendencyjne końcowe ustalenia w sprawie zbrodni w Jedwabnem.5 Po drugie: prof. Paczkowski i Z. Nosowski są wykładowcami na tej samej uczelni - Collegium Civitas, a ks. T Węcławski zasłynął jako publiczny oskarżyciel abp Juliusza Paetza /homoseksualizm/, które to oskarżenie publiczne, słuszne czy nie, księdza przez księdza, było wyjątkowo znamienne. Ks. Węcławski współpracował też z redakcją „Więzi", a właśnie jej redaktorem naczelnym był trzeci „niezależny autorytet moralny - tenże Zbigniew Nosowski. Ks. T Węcławski współpracował również z antykatolickim „Tygodnikiem Powszechnym", a właśnie z tym tygodnikiem był związany prof. A. Paczkowski.
Zaiste, miał doskonałego „nosa" Rzecznik Janusz Kochanowski, dobierając tę trójkę skumplowanych „niezależnych autorytetów",
Kiedy 4 stycznia 2007 wszystkie „mendia", na czele ze stacjami telewizyjnymi ogłosiły o „niezaprzeczalnej" współpracy abp Wielgusa z Bezpiekę, powołały się właśnie na wyniki „badań" tejże przezacnej, obiektywnej „komisji". Uprzedzając nieuniknioną kompromitację tej „komisji" i samego siebie, Janusz Kochanowski dwa dni przedtem, 2 stycznia zastrzegł się na antenie TVN:
- Ja nie powołałem komisji, ja zwróciłem się jedynie do trzech mężczyzn /starannie przezeń dobranych! - H.P./, co do których żywię szacunek i zaufanie.

Matactwo rzecznika i przekaziorów „mendialnych" polegało na wspólnocie działania. Rzecznik „powołał komisję", która okazała się nie komisją tylko „grupą mężczyzn" bez uprawnień komisji, ale „mendia" mianowały tamto zgrane „trio" za komisję i powołały się na jej „orzeczenie" o tym, że w świetle dostępnych dokumentów nie podlega wątpliwości fakt świadomej tajnej współpracy ks. Stanisława Wielgusa ze Służbą Wywiadu w latach 1973 -1978.

5 S. Karczewski. Tamże.

Tak oto wyrok zapadł mocą autorytetu „komisji" powołanej przez rzecznika praw obywatelskich i „w świetle dostępnych dokumentów". Czegóż by jeszcze potrzeba, aby dać rozkaz: „Ognia!" licznym plutonom egzekucyjnym medialnych mend?

Owa „komisja" czy - jak sprostował sam rzecznik - „grupa mężczyzn", nie dokonała żadnych badań archiwalnych, bo nie miała na to żadnych szans czasowych, a zwłaszcz takowych zamiarów. Wszystko co mogła zrobić, to pobieżnie przejrzeć świstki znajdujące się w teczce abp Wielgusa. Otwarcie to przyznał ks. Węcławski w wywiadzie dla Gazety Wyborczej":

- My jednak nie mieliśmy dokonać oceny tych dokumentów. Poproszono nas jedynie o ich przejrzenie i przekazanie rzecznikowi opinii o ich zawartości, tak żeby mógł on podjąć decyzję, jak ma postąpić.

Tak oto, rzecznik praw obywatelskich niemal fizycznie przyłożył rękę do medialnego ukamienowania abp Wielgusa. Tak było w czasach najbardziej mrocznego dziesięciolecia rządów sowieckiej żydobolszewii w Polsce, kiedy w kręgach sądowych i prokuratorskich żydowskich morderców panowało powiedzenie: „Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie". No i znalazł się. Wzorce były gotowe, wypróbowane już przed dziesięcioleciami.

Zakładając, że w tej trójce „badaczy", ks. Węcławski i Z. Nosowski byli dyletantami w zakresie kwerend archiwalnych, to takiego usprawiedliwienia nie można przypisać prof. Paczkowskiemu, m. in. członkowi Kolegium IPN. Zachował się jednak jak dyletant, albo jak świadomy uczestnik niszczenia abp Wielgusa. Porównajmy jego postawę z opisem metodologii prac historyka nad dokumentami. Oto w Biuletynie IPN wypowiedział się prof. Andrzej Chojnowski - szef Zakładu Historii XX wieku w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego:

- My doskonale wiemy, że te dokumenty trzeba weryfikować, poddawać procedurze krytyki źródeł. Jeżeli nawet te materiały policyjne posiadają swoją własną specyfikę, to aż tak bardzo nie odbiega ona od innych źródeł, z którymi mamy do czynienia, żebyśmy zapomnieli o elementarnych zasadach naszego zawodu.

Zespół /„grupa"/ powołany przez J. Kochanowskiego nie podjął najmniejszej próby takiej weryfikacji „z zachowaniem elementarnych zasad naszego zawodu".

Pomijając wymienione tu rażące „błędy w sztuce" bycia rzecznikiem praw Obywatelskich i błędy w sztuce weryfikacji źródeł historycznych, nie można pominąć faktu, iż Janusz Kochanowski dopuścił się jawnego naruszenia prawa, ponieważ zlecił szperanie w teczce biskupa bez jego zgody /!!/. Co więcej

- bez pytania o taką zgodę! Do takiego naruszenia prawa i tzw. dóbr osobistych Arcybiskupa, nie dopuściła się Kościelna Komisja Historyczna.

„Zespół" rzecznika praw obywatelskich „pracował" dwa dni, ale to wystarczyło aby wydać wyrok, iż świstki SB są nieomylne! Oświadczył bowiem publicznie, iż „ w świetle dostępnych dokumentów nie podlega wątpliwości fakt świadomej współpracy ks. Stanisława Wielgusa ze Służbami Bezpieczeństwa..." Rzecznik praw obywatelskich, czyli osoba urzędowo najwyżej postawiona w hierarchi obrony tychże „praw obywatelskich", dopuściła się rażącego naruszenia swych uprawnień. J. Kochanowski przyjął na siebie funkcję publicznego oskarżyciela abp. Wielgusa i przyznał sobie funkcję zarówno prokuratora, jak i sądu.
S. Karczewski rekapitulował:
- Po raz pierwszy obywatel Polski został zlustrowany przez rzecznika praw obywatelskich, i to bez własnej [obywatela] prośby i zgody.
Tak oto już bez żadnych przeszkód ruszyła medialna nagonka na ks. abp. Wielgusa. Ruszyli do boju pismacy „Wprost", „Gazety Wyborczej", „Rzeczpospolitej", twardo trzymała się swych oszczerstw „Gazeta Polska". Szczególną siłę rażenia miały wypowiedzi Judaszy grasujących w przebraniu publicystów „katolickich". Wyjątkowo nikczemnie zabrzmiały słowa o. Pawła Kozackiego - przeora zjudaizowanego zakonu dominikanów w Poznaniu.
- redaktora naczelnego miesięcznika „W drodze":
- W kontekście całej sprawy bardzo mnie niepokoi wyłanianie hierarchów w Kościele. Dziwię się, jak można było na tak ważne stanowisko powołać kogoś bez sprawdzenia jego przeszłości.
Tak więc ojczulek Kozacki orzekł, że Stolica Apostolska nie znała „przeszłości" /wiadomo jakiej!/ abp. Wielgusa. A przecież oficjalny komunikat Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej stwierdzał jednoznacznie, że przeszłość ta była Stolicy Apostolskiej dobrze znana, tym samym ta znajomość pozwoliła jej powołać abp. Wielgusa na stanowisko metropolity warszawskiego.
Podobną salwę oddał do ks. abp. Wielgusa osławiony o. Tomasz Dostatni.

UKAMIENOWALI ABP STANISŁAWA WIELGUSA
Przejdźmy do analizy „świstków" /określenie Prymasa J. Glempa/, przy pomocy których wdeptano w ziemię metropolitę S. Wielgusa. Gwoździem do „trumny" były dokumenty sygnowane pseudonimem „Grey". Musiało upłynąć pół roku, zanim uczciwy dziennikarz „Naszego Dziennika" — Sebastian Karczewski, wyręczając dwie osławione „komisje", tę od rzecznika praw obywatelskich i tę spod znaku Komisji Kościelnej, detektywistycznie przekopał się przez dostępne dokumenty i zdyskredytował je w sposób nie budzący żadnych wątpliwości.
Pamiętamy, jak to pismacy pastwili się nad abp. Wielgusem jako agentem o pseudonimie „Grey" a także „Adam." Ani uczeni członkowie dwóch komisji, ani pismacy, ani spece z IPN nie dostrzegali, że Grey" na dokumencie zatytułowanym: „Opis wstępny akt podlegających mikrofilmowaniu", ówczesny ksiądz Stanisław Wielgus jest wymieniony w rubryce „Figurant", a „Grey" to kryptonim sprawy założonej do rozpracowywania owego „Figuranta". Zamieszczamy reprodukcję tego dokumentu: nawet półgłówek mógł zobaczyć i zrozumieć, że dokument dotyczy osoby wybierającej się do RFN, która ma podlegać „rozpracowaniu operacyjnemu". „Grey" nie jest więc agentem, jest potencjalną ofiarą rozpracowania operacyjnego!
Każdej z takich spraw nadawano kryptonim oraz numer rejestracyjny. Według innego dokumentu znajdującego się w teczce abp. Wielgusa, akcję rozpracowywania operacyjnego podjęto 19 grudnia 1973. Nosi on nagłówek: „Postanowienie o założeniu teczki rozpracowania operacyjnego". Podpisał - ppłk Leonard Mroczek. Wnosząc o zarejestrowanie tego dokumentu w

Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I, ppłk. L. Mroczek stwierdzał, iż figurant „wyjechał za granicę w celu zebrania materiałów niezbędnych do pracy habilitacyjnej, zamierza pozostać na Zachodzie przez wiele lat" Dokument ten parafował płk Zbigniew Mikołajewski - dyrektor Departamentu I MSW. Nadano mu numer 9933. Rok założenia - 1973. Rok zdania do archiwum - 1980. Filmowano: 7.10.80.
Jedynym dokumentem całej teczki ówczesnego ks. Wielgusa podpisanym przez niego, jest napisany przez niego odręcznie „Plan badań naukowych w związku z otrzymaniem stypendium im A. Humboldta" Autor pisma oświadczał, że starania o stypendium rozpoczął w 1972 roku, złożył pozytywnie egzamin z języka niemieckiego, następnie otrzymał paszport i wizę.
Dokument ten zmusza do postawienia kilku pytań. Dlaczego w teczce ks. Wielgusa pozostawiono tylko ten plan badań, jeżeli istniały jakieś inne ważne dokumenty sporządzone przez ks. Wielgusa?6
6 Zob. S. Karczewski: „Nasz Dziennik" 11-12 sierpnia 2007 r.

W dokumentach pojawia się tajemniczy „TW" „Adam" oraz zamiennie „Adam Wysoki". Pojawia się w dokumencie datowanym z 24 września 1973 roku, a więc przed dokumentem sygnowanym datą 16 października o założeniu teczki rozpracowania operacyjnego. Tą samą datą 16 października jest datowany raport o przerzucie za granicę agenta o pseudonimie „Grey". Na początku raportu jest napisane:
- Lat 34, narodowość i obywatelstwo polskie, pochodzenie chłopskie, wykształcenie wyższe - dr filozofii /ksiądz katolicki/, pracownik naukowy KUL-u /adiunkt/.
Do tego miejsca tak naprawdę nie wiadomo o kogo chodzi. Następnie pomiędzy liniami maszynopisu dopisano odręcznie: „Wielgus Stanisław Wojciech s. Adama ur. 23.04 1939". Również odręcznie wpisano lubelski adres księdza. Takie nadpisywanie odręczne było całkowicie sprzeczne z instrukcją wywiadu PRL. Dalej następują szczegóły rodzinne, które dotyczyć mogły ks. Wielgusa. Pisano m. in.: „Za stosowanie nacisku moralnego na rodziców, których dzieci nie uczęszczają na lekcje religii, w 1965 roku został skrytykowany przez jedną z gazet wojewódzkich".
Dwa dokumenty sporządzone tego samego dnia - 16 października 1973 mówią o dwóch rożnych osobach; jedna jest „Grey'em" czyli agentem, druga „figurantem", czyli osobą rozpracowywaną. Pod obydwoma dokumentami widnieją podpisy tych samych esbeków: płk. Zbigniewa Mikołajewskiego i ppłk Leonarda Mroczka. Sebastian Karczewski pytał7,akcentując wagę pytania pogrubionym tekstem:
- Jak to możliwe, że w tym samym dniu Stanisław Wielgus jest jednocześnie „agentem" i „figurantem", i w dodatku - jak wynika z dokumentów - w tej samej sprawie? Czyżby rozpracowywał samego siebie?
Dalej: zgodnie z przypisywaną ks. S. Wielgusowi kartą E-15 wynika, że do 19 grudnia 1973 roku ks. Wielgus nie figurował nawet jako tzw. „kontakt operacyjny". Było niemożliwe w pragmatyce wywiadu, aby ktoś będąc już agentem, nie został przedtem zarejestrowany nawet jako „kontakt operacyjny"! Na status agenta nie wskakiwało się od tak sobie, z dnia na dzień. Najpierw musiał być „kontaktem", dopiero potem otrzymywał zaszeregowanie agenta. S. Karczewski zadaje więc następne oczywiste pytanie:
7 Tamże

- Kto zatem był agentem o pseudonimie „Grey"? Bo w świetle wspomnianych dokumentów nie mógł nim być ks. Stanisław Wielgus.
W innych fragmentach swego cyklu S. Karczewski wykazał, na podstawie analizy pierwotnej numeracji dokumentów występujących w Karcie Kieszeniowej „Jacket", że jest ona dublowana. Przykładem są opisane wyżej dwa dokumenty: „Postanowienie..." i „Raport". Obywa są oznaczone cyfrą 1. „Można zatem wysunąć tezę, że dokumenty te pochodzą z dwóch rożnych teczek" - stwierdzał autor.
Fundamentalną sprzeczność wynikającą z jednoczesnego, w tym samym dniu, posługiwania się terminologią „agent" i założenia w tym samym dniu teczki rozpracowania operacyjnego fi gu ran ta — tej samej osoby- mogłaby wyjaśnić tylko odpowiedź na pytanie: czy w praktyce SB miały miejsce sytuacje, kiedy wysyłając kogoś już jako agenta za granicę, jednocześnie zakładano tej osobie kartę rozpracowania operacyjnego, aby go tam śledzić; jak się zachowuje, czy wykonuje podjęte zadania.
Tego pytania S. Karczewski nie zadał. Odpowiedzi należałoby szukać w teczkach innych agentów wysyłanych na Zachód.
Autorem podpisu „Grey" na trzech dokumentach z 1978 roku nie mógł być ks. S. Wielgus. S. Karczewski wykazał również, że autorem podpisu: „Adam Wysocki" także nie był ks. Wielgus.
W teczce ks. S. Wielgusa nie ma żadnej deklaracji współpracy podpisanej przez ks. Wielgusa.
Przed południem 5 stycznia 2007 roku abp Wielgus wydał oświadczenie, w którym czytamy m. in,
- Najgorszy był mój wyjazd do Monachium w 1978 roku. Miałem wówczas spotkanie z bardzo brutalnym funkcjonariuszem wywiadu, który wrzaskiem i groźbami, że mnie zniszczy, skłonił mnie do podpisania deklaracji współpracy z wywiadem.
Tym funkcjonariuszem był Stanisław Kubat. Ks. Wielgus stwierdzał więc, że został zmuszony groźbami i wrzaskiem do podpisania „deklaracji współpracy z wywiadem", a media tego samego dnia i w następnych roztrąbiły, że abp Wielgus przyznał się do podpisania deklaracji o współpracy - „Umowy o współpracy", pod którą widnieje podpis: „Grey". Dlaczego „Grey"?
Wkrótce potem upowszechniono odezwę do wiernych Kościoła warszawskiego, w które; abp Wielgus rzekomo wyraził skruchę i przyzna- się do

tej współpracy. S. Karczewski na podstawie znanych sobie źródeł stwierdzał w publikacji „N.Dz." z 28-29 lipca 2007:
- Ksiądz arcybiskup Stanisław Wielgus nie był autorem odezwy, która powstała bez jego wiedzy /!! - H.P./.
Dlaczego zatem nowy metropolita warszawski podpisał się pod nią? S. Karczewski odpowiedzi na to pytanie nie dał, lecz dodawał:
- Choć posiadamy dostęp do materiałów, w których zawarta jest odpowiedź na powyższe pytanie, jako dziennikarze z „Naszego Dziennika" na razie nie chcemy ich upubliczniać. Podkreślamy - na razie...
Kiedy moja książka ukaże się w księgarniach, to „na razie" zapewne już przestanie być sekretem, my jednak nie mogliśmy czekać na wyjaśnienia, gdyż rozdział ten pisałem w ostatnich dniach sierpnia, gdy książka już szła do druku. Zdając się na ujawnienie przez S. Karczewskiego tego „na razie", powróćmy do drobiazgowej analizy „Umowy o współpracy", gromko

upowszechnionej przez wszystkie „mendia", jako umowy podpisanej przez ks. Wielgusa i sygnowanej pseudonimem „Grey".
Dla umożliwienia Czytelnikom bezpośredniego prześledzenia manipulacji przy wypełnianiu tej deklaracji przez esbeków, zamieszczam jej odbitkę opublikowanym w „Naszym Dzienniku" /l 1-12 sierpnia/.
Prezentowany dokument był sporządzony albo przez dyletanta, choć podpis pracownika, wprawdzie nieczytelny, mógł sugerować tegoż brutala Kubata, czyli fachowca co się zowie, albo został celowo spreparowany.
Po pierwsze, zwrot:
- „Ja Grey Wielgus Stanisław syn Adama urodzony 23.04 1939 r." jest napisany odręcznie bez „Ja", napisanego uprzednio na maszynie. Wszystkie występujące tam wyrazy i cyfry nie mają cech charakteru pisma ks. Wielgusa.
- Po drugie: „Grey" był napisany innym charakterem pisma niż pozostałe odręcznie napisane człony tego wpisu. Wystarczy choćby porównać litery „G" w słowie „Grey" i w słowie „Wielgus, gdzie litera „G" jest napisana przez duże „G", choć nie powinna być tak napisana, bo występuje w środku wyrazu! Czyżby ks. Wielgus nie wiedział, że to duże „G" to dziwoląg w środku jego nazwiska? Obydwie litery są ponadto całkowicie inaczej napisane, co Czytelnik może łatwo potwierdzić na reprodukcji.
- Po trzecie: nazwisko „Wielgus" zostało napisane dużymi literami. Fałszerz wiedział, że podpis posiadacza nazwiska jest łatwy do potwierdzenia

lub wykazania jako falsyfikatu, natomiast wpis literami „drukowanymi" jest trudniejszy do identyfikacji, choć grafolog bez większego wysiłku radzi sobie nawet z anonimami napisanymi w całości literami „drukowanymi". Autorzy anonimowych informacji lub donosów, w obawie przed identyfikacją bardzo często piszą swoje donosy literami „drukowanymi", „dużymi".
- Po czwarte: W dokumencie zwanym „Kartą Kieszeniową" /zamieszczam jej reprodukcję/, litera „G" w rubryce „Kryptonim sprawy" /a nie kryptonim agenta/ oraz litera „G" w rubryce „Nazwisko i i imię głównego figuranta" / a nie agenta/ w nazwisku „Wielgus" - są identyczne, napisane przez tę samą rękę, natomiast są rażąco inne niż „G" w „Umowie o współpracy."
To nie wszystkie zagadkowe „nieścisłości". „Umowa o współpracy" jest szablonowym formularzem, w rubrykach określających personalia agenta, mamy także zadziwiające odstępstwa.
1. Kolejność danych. Powinno być: „Ja Stanisław Wielgus", a dalej ewentualnie „Grey". Umieszczenie na pierwszym miejscu pseudonimu agenta przed imieniem i nazwiskiem jest w tej rubryce całkowicie nieprawidłowe, nie stosowane w „Karcie Kieszeniowej".
2. Pseudonim „Grey" powinien być wpisany na końcu tekstu formularza w zarezerwowanej na ten cel linii ciągłej wpisanej maszynowo.
3. Rubryka ta na tym egzemplarzu „Karty Kieszeniowej" pozostaje jednak pusta, co jest równie zadziwiającym odstępstwem.
4. „Grey" pojawia się natomiast na linii daty zobowiązania, a tam właśnie nie wpisywano pseudonimu agenta, tylko jego imię i nazwisko.
I ostatnia niepojętna sprzeczność. Zobowiązanie do współpracy rzekomo pozyskany agent podpisał pseudonimem „Grey", a jest to kryptonim sprawy założonej dla „figuranta", czyli osoby poddanej inwigilacji! S. Karczewski mając przed sobą oryginał „Umowy o współpracę" stwierdził coś

intrygującego w najwyższym stopniu, a czego nie możemy dostrzec w kopii na papierze gazetowym:
- Powyższe uwagi nie są jedynymi znamionami fałszerstwa tego dokumentu. Można się go dopatrzyć również w wyjątkowo rzucającym się w oczy przerabianiu daty sporządzenia umowy w prawym górnym rogu. Polega ono na zamalowaniu daty wydrukowanej i wpisaniu odręcznie dnia i miesiąca obok wydrukowanego roku. Dokładnie takie same ślady ingerencji nosi „Instrukcja" również podpisana przez „Greya". Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że na wszystkich dokumentach w tym zbiorze, miesiąc wpisywany był na ma-

szynie. Jedynymi wyjątkami są: „Umowa o współpracy" oraz „Instrukcja". Przypadek? Trochę dziwny, zważywszy, że takich śladów nie posiada trzeci dokument podpisany rzekomo tego samego dnia przez „Greya"- „Umowa o łączności".
Dalej S. Karczewski pyta:
- ...Czy powyższe mankamenty zostały przeoczone przez Kościelną Komisję Historyczną? Z posiadanych przez nas informacji wynika, że dokument ten wzbudził wątpliwości jej członków. Nie tylko ich. W pierwszych dniach stycznia ks. Piotr Libera, ówczesny sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski, zgłosił zastrzeżenia dotyczące wspomnianej „Umowy o współpracy" i podpisu „Grey" przewodniczącemu Kościelnej Komisji Historycznej prof. Wojciechowi Łączkowskiemu. Co stało się z odpowiedzią? Dlaczego Kościelna Komisja Historyczna nie ustosunkowała się do tych wątpliwości, choć wyjaśnienie ich wydawało się niezbędne? Czyżby dlatego, że mogłoby to znacznie zmienić fałszywie wykreowany przez media pogląd na sprawę?
Na koniec tego „śledztwa" należy rozważyć sytuację, w której „Grey" to rzeczywiście ks. S. Wielgus. I tu wyłania się szyderczy paradoks. „Grey", o którym piszą esbecy, wystawił do wiatru całą tę lubelsko-warszawską Bezpiekę, zagrał im na nosie, osiągnął swój cel - pobyt naukowy w RFN i w zamian ani jednego donosu, ani jednego raportu, teczka pusta pod tym względem!! Legion medialnych psów gończych nie był w stanie, przy kreciej, fanatycznie „antywielgusowej" kwerendzie pracowników IPN - wyszperać choćby jednego donosu!
Oto w raporcie z 10 marca 1977 roku płk Kubat przechwala się, że „zrealizowano wszystkie przedsięwzięcia zawarte w planie i przerzucono agenta do RFN w celu wprowadzenia go do obiektu „Szerszenie".8 /.../ „Grey" powrócił do kraju po sześciomiesięcznym pobycie za granicą".
Dalej płk Kubat stwierdzał, iż „Grey" zajmował się w RFN pracą naukową i duszpasterską i choć wysłano go z myślą m.in. „Szerszeniach", nie ma najmniejszego śladu takich prób.
8 „Szerszenie'' to kryptonim Radia Wolna Europa, do której chcieli wprowadzić „Greya". Nic z tego nie wyszło. „Grey" po powrocie skarżył się im, że nie docenił trudności z tym związanych. W rzeczywistości nawet nie podjął takich prób.

- W naszych założeniach kontakty te miały ułatwić zrealizowanie zadania docelowego, to jest stałego osiedlenia się w Monachium z zachowaniem posiadanego statusu na-ukowo-społecznego poprzez objęcie pracy w tamtejszym uniwersytecie lub monachijskim Instytucie Historii Europy

Wschodniej, co miało doprowadzić do jego pośredniej lub bezpośredniej współpracy z RWE.
Potem w tym długim „Raporcie" płk Kubat opisuje pracę „Greya" w parafii rzymsko-katolickiej w Monachium, odprawianie Mszy św. i głoszenie kazań w języku niemieckim w tej parafii /przy ul. Waldschilstrasse Al: uczestniczył w klubowych spotkaniach uniwersyteckich, itd., lecz pomimo tych „sukcesów" „Greya", nieoczekiwanie następuje miażdżąca dyskredytacja skuteczności „Greya":
- Oceniając całokształt sprawy uważam, że „Grey" nie spełnił zadań, które przyjął do wykonania przed wyjazdem za granicę. Zachował bierność i daleko idącą ostrożność na odcinku realizacji zadań szczegółowych: brak na-prowadzeń, zupełna pasywność na odcinku nawiązywania znajomości z ludźmi wchodzącymi w zakres naszego zainteresowania, zignorował zupełnie zadanie rozpracowania ukraińskich ośrodków nacjonalistycznych w Monachium, itd. Zwrócono mu na te elementy uwagę. Prosił o wyrozumiałość, jeżeli nas zawiódł to nie zrobił tego celowo. Tak się ułożyły warunki obiektywne, że liczył na wiele, a okazało się, że nie jest to takie łatwe. Podkreślił, że mógłby zostać wikariuszem lub proboszczem na jednej z parafii monachijskiej, ale byłaby to dla niego degradacja społeczna, której by sobie nigdy nie wybaczył...
Jak wytłumaczyć tę sprzeczność: „Grey" był znakomity, dyspozycyjny, wykonał „wszystkie przedsięwzięcia zawarte w planie", ale... nie wykonał niczego!
Jeżeli wykluczyć, że płk Kubat9 pisał ten „Raport" po dużej wódce, to pozostaje jedyny logiczny wniosek: „Grey" to jakaś „podstawka" pod innego agenta, z tym samym zapożyczonym pseudonimem. A jeszcze pewniej: to jakaś koronkowa mistyfikacja Bezpieki; przypisywanie ks. Wielgusowi pseudonimu „Grey" na dokumencie jawnie spreparowanym, jednocześnie na-
9 Starszy inspektor Wydz. XI Departamentu I MSW.

danie mu pseudonimu „Adam Wysocki"; manipulacje przy innych dokumentach naruszających pragmatykę sporządzania takich dokumentów. To w sumie „czeski film", który musi zostać kiedyś wyjaśniony nie tylko dla dobra abp. S. Wielgusa, lecz również jako wyzwanie śledcze dla historyka, uczciwego dziennikarza czy dziennikarzy.
Słowem - ks. S. Wielgus, mówiąc językiem młodzieżowym „zrobił w bambuko" lubelską Bezpiekę i płk S. Kubata z MSW. Swoje osiągnął, nie sporządził żadnego donosu, żadnego „Raportu", co potwierdził sam płk Kubat.
Zestawmy teraz obok siebie dwie rażąco odmienne miary, jakie zastosowali ci sami ujadacze w odniesieniu do abp. S. Wielgusa oraz do modernisty, „poprawiacza" Ewangelii ks. prof. Michała Czajkowskiego, który okazał się wybitnym kapusiem, autorem kilkuset donosów na konkretnych ludzi. Starano się za pomocą żenujących łamańców werbalnych relatywizować do-nosicielski amok i dorobek ks. prof. Czajkowskiego, jednocześnie bez pod-stawnie wyolbrzymiać „agenturalność" ks. S. Wielgusa. Oto „tropikalny" prof. Andrzej Friszke", były członek kolegium IPN, w „Gazecie Wyborczej" przyznawał, że „Nie dysponujemy konkretnymi dowodami aktywności księdza Wielgusa, na przykład szczegółowym meldunkami", a mimo to ośmielał się porównać teczkę ks. Wielgusa z agenturalnym dossier ks. prof. Czajkowskiego. Tymczasem różnica między obydwiema „teczkami" polegała choćby na tym, że ta dotycząca ks. Wielgusa zawierała 60 kart, tymczasem

„dorobek" agentu-ralny ks. Czajkowskiego, jak obliczył S. Karczewski — „blisko piętnaście razy więcej" (około 900 kart!).
W tym samym numerze tej samej oszczerczej manipulacji dopuścił się Marek Lasota, także historyk IPN, autor książki „Donos na Wojtyłę". Przyznał podobnie jak pozostali egzekutorzy z medialnych plutonów egzekucyjnych, iż „Nie dysponujemy konkretnymi meldunkami, jakie sporządził agent o pseudonimie «Grey», ale usiłuje przekonać czytelników „GW", że dowodami współpracy księdza są dokumenty wyprodukowane przez esbeków ,wiedząc dobrze, że takie wypracowania esbeków nie są roztrzygającymi dowodami. Rozstrzygające byłyby raporty agenta, a takowych brak w teczce ks. Wielgusa. Lasota z góry zakładał, że takie dokumenty istnieją, tylko nie zostały jeszcze odnalezione:
— Sądzę, że ich odnalezienie jest kolejnym zadaniem dla dwóch komisji, które obecnie zajmują się sprawą abp. Wielgusa.

Cyniczny popis faryzeizmu dał kilkakroć cytowany tu Zbigniew Nosowski, redaktor naczelny „Więzi". Po przejrzeniu dokumentów ks. prof. Czajkowskiego, w telewizyjnym programie Moniki Olejnik „Prosto w oczy" z 12 lipca 2006 r., Z. Terlikowski wił się:
- Wszyscy mielis'my wrażenie takiej stuprocentowej pewności/.../ Dopiero później okazuje się, że to jest jednak wizerunek kreowany przez SB i kiedy wykonywaliśmy nasze opracowanie, postanowiliśmy nie tylko opisywać fakty, ale przede wszystkim rozmawiać z ludźmi, którzy są tam wymienieni. Przede wszystkim z księdzem Czajkowskim, ale nie tylko z nim. /.../ Dodać pewne cienie, niuanse do całej tej rzeczywistości.
Dlaczego więc teczka ks. Czajkowskiego licząca 900 kart, z setkami jego donosów, wymagała jeszcze rozmów z ks. Czajkowskim, a teczka ks. Wielgusa już nie wymagała rozmów z obwinionym, nie potrzebowała szukania „cieni", „niuansów"? Co do miażdżących faktów z teczki ks. Czajkowskiego, Terlikowski stwierdzał:
- ten tekst budził duży sprzeciw ze względu na pewien radykalizm, na pewną brutalność, którą reprezentował, i miałem nadzieję, że ten obraz nie będzie tak zły. Myślę, że /.../ ten tekst Witkowskiego szedł za daleko. Nie ma powodu, żeby tak daleko idących wniosków formułować.
Dlaczego więc teczka ks. Wielgusa nie budziła wątpliwości? Nie „budziła sprzeciwu", tylko pozwoliła natychmiast użyć maczugi przeciwko skazanemu?
Paradą „mendialnych" kłamstw i manipulacji były komentarze wokół rezygnacji abp S. Wielgusa z funkcji metropolity. Kiedy nuncjatura oficjalnie poinformowała 7 stycznia o tej rezygnacji, natychmiast ruszyły do boju „mendia". Orzekły, że to papież „zmusił" metropolitę do rezygnacji. Było to jawnym kłamstwem. Okazało się potem, że Benedykt XVI przyjął rezygnację abp. Wielgusa, ale go nie „odwołał", jak zapewniały rozpylacze kłamstw: TVN 24,"Rzeczpospolita", „Gazeta Wyborcza".
Pryncypialnym Judaszem - w pełni świadomie używam tego określenia - okazał się bp T. Pieronek, który w „GW" z „troską" oznajmił:
- Fakt interwencji Stolicy Apostolskiej, która prawdopodobnie poprzedziła ostateczną decyzję, jest rzeczą bez precedensu. W dziejach Kościoła nie pamiętam takiego przypad-

ku. Szybka i zdecydowana reakcja wskazuje, że Watykan nie miał pełnej wiedzy o przeszłości kandydata. Trudno jednak dziwić się temu.

W te same tony faryzejskiej ulgi uderzył abp T. Gocłowski, który w rozmowie z Jackiem Kurskim /tak się składa, że wszyscy z tej trójki to „nietutejsi" powiedział:
- Benedykt XVI zrobił chirurgiczne cięcie i operacja się udała. Zrobił to, bo my - Kościół w Polsce - milczeliśmy i dopuściliśmy się w sprawie przeszłości abp Stanisława Wielgusa pewnych zaniedbań...
Obaj „egzekutorzy" poetycko ubarwiali już wydane wyroki mediów. Czynili to świadomie, wbrew oficjalnemu komunikatowi Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej, jak i oświadczeniu Prezydium Konferencji Episkopatu Polski. „Dziennik" łgał w tytule: „Papież zapobiegł hańbie Kościoła", a bp Gocłowski to kłamstwo ubrał w metaforę o „cięciu chirurgicznym" dokonanym przez papieża. Jan Rokita /PO/ cieszył się: „Wierni wygrali z arcybiskupem", a dyżurny farezeusz z „komisji" Janusza Kochanowskiego dekretował: „hierarchowie otrzymali bardzo gorzką lekcję". Nie zabrakło w tym chórze również osławionego ks. K. Sowy, który szedł tym samym tropem „operacji chirurgicznej" dokonanej w ostatniej chwili:
- Autorytet Kościoła został w pewnej mierze uratowany dopiero „interwencją" samego papieża/.../ Rzym przemówił dziś bardzo wyraźnie: nie można w imię własnych ambicji i jakichś osobistych interesów narażać Kościoła na kryzys...
Marta Bolko z „Super Expressu" stwierdzała, przypominając paragraf 2 kanonu nr 401 Kodeksu Prawa Kanonicznego;
- Tym samym hierarcha przyznaje, że rezygnacja była decyzją Watykanu.
„Hierarcha" nic takiego nie przyznawał. Po prostu zrezygnował w atmosferze kamienowania i dywanowych nalotów koszer-„mendów" pełnych kłamstw i przeinaczeń, sprzecznych ze „świstkami" spokojnie drzemiącymi w teczce abp Wielgusa, nad którymi pochylił się uważnie i obiektywnie, dopiero kilka miesięcy później dziennikarz „Naszego Dziennika".
Żadna „odsiecz" dla egzekutorów nie przyszła z Rzymu. Papież nie zapoznał się z dokumentami IPN ani w sobotę 6 stycznia, ani „w nocy" z soboty

na niedzielę, gdyż dokumenty te dostarczył do Watykanu minister Gosiewski dopiero w niedzielę - 7 stycznia. Szóstego stycznia nie mogła zapaść żadne decyzja papieska, nie mogło zostać wykonane żadne „chirurgiczne cięcie", gdyż w oficjalnym biuletynie Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej z 6 stycznia, w rubryce „Rezygnacje i Nominacje", nie pojawiła się żadna wzmianka w sprawie abp Wielgusa. Nie pojawiła się również dnia następnego - 7 stycznia, gdzie ukazał się jedynie komunikat Nuncjatury Apostolskiej w Polsce, ale nie komunikat Stolicy Apostolskiej w tej sprawie.
Wyłania się dręczące pytanie: dlaczego z „dokumentami" o abp. Wielgusie poszybował do Watykanu Przemysław Gosiewski, członek ścisłego grona „loży" Prawa i Sprawiedliwości? Toć to człek świecki. Dlaczego wyręczył Episkopat Polski, jego instancje?
Mało tego. Dokonała się osobliwa „nocna zmiana" - bis w Pałacu Prezydenckim. Zebrali się tam wieczorem 6 stycznia: prezydent Lech Kaczyński, nuncjusz T. Kowalczyk, abp Józef Michalik i ks. bp Piotr Libera - sekretarz generalny Konferencji Episkopatu. Do dziś nie wiadomo, jaki był cel i konkluzje tego spotkania, Po co duchowni pognali „na dywanik" do prezydenta, a nie zebrali się we własnym gronie, bo to przecież całkowicie wewnętrzna i suwerenna sprawa Kościoła /jeszcze/ katolickiego w Polsce?

Pośrednie wyniki i konkluzje tej drugiej „nocnej zmiany" mogliśmy podziwiać w katerze św. Jana, kiedy to po ogłoszeniu rezygnacji przez metropolitę abp. Stanisława Wielgusa, prezydent L. Kaczyński z radością zaczął klaskać, lecz natychmiast przerwał po dyskretnym kuksańcu, jaki na oczach setek tysięcy teleoglądaczy otrzymał od swojej czcigodnej Małżonki, Pierwszej Damy Czwartej RP.
Jeżeli więc przyjąć, że w „Czwartej RP" nareszcie zaczęło rządzić prawo i sprawiedliwość, to jest to prawo i sprawiedliwość rasy wyraźnie wyższej, innej „nietutejszej". Rządzi ona wszystkim, od nominacji pałacowych, po /niektóre?/ nominacje kościelne.
Tym końcowym rozdziałem mojej książki potwierdzam ponurą prawdę pozostałych rozdziałów tej pracy, że Polacy wciąż żyją na smyczy i obroży z kolczatką. Obie są niewidzialne, lecz jakże bolesne, poniżające.

Aneks 1
KIM SĄ KACZYŃSCY... FAKTY, MITY I WĄTPLIWOŚCI
Zbigniew Nowak
Na wstępie trzeba powiedzieć, że nie są to filosemici, nie są to też zwykli Żydzi. To czystej wody i największej próby nacjonaliści żydowscy,1 próbujący w sposób wyjątkowy budować na gruzach PRL Judepolonic. Co wiemy o Kaczyńskich?
Rajmund Kaczyński, urodzony w Grajewie z matki Franciszki Świątkowskiej, zrodzonej w Grenowce koło Odessy, rodziny Naczelnego Prezesa Sadu Wojskowego z okresu stalinizmu, pułkownika Henryka Świątkowskiego - też urodzonego w tej samej Grenowce. Sami Kaczyńscy podają, że przodkowie Rajmunda Kaczyńskiego po mieczu byli wysokimi oficerami armii carskiej. To oznacza jedno! Nie mógł być Polakiem, bo ci byli na ogół albo prawie zawsze - wyznania katolickiego. W imperium rosyjskim obowiązywał od polowy XIX wieku carski ukaz, który zakazywał piastowania wysokich urzędów przez Polaków wyznania rzymsko-katolickiego oraz Żydów mojżeszowego wyznania. Identyczna sytuacja dotyczyła posad typu dyrektor stacji kolejowej. Zatem funkcja oraz imiona zarówno Rajmund jak i Wilhelm wskazują na to, że byli to Żydzi wyznania ewangelickiego. Zarówno w Polsce zaborowej jak na wschodzie Europy było ich całe mnóstwo. Do Rosji przenosili się w ramach kolonizowania południowych rubieży cesarstwa rosyjskiego, tj. tworzenia tzw. Nowej Rosji. Pierwotnie nazwisko Świątkowski, brzmiało Sviatkowski, co można potwierdzić w bazie genealogicznej jewishgen.org. Interesującym źródłem informacji o żydowskich i ewangelickich osadach i ich składzie można odszukać na stronach żydowskich. Na wschód Europy szli polscy i pruscy Żydzi. Dalsi przodkowie po stronie ojca też wykazują żydowskie korzenie.
1 Pogrubienia - H.P.

Zaskakujące jest też to, że ojciec Rajmunda Kaczyńskiego ożenił się z Żydówką z Odessy, co miało miejsce około 1922 roku, będąc kolejarzem w okolicach Grajewa, granicznej stacji kolejowej. W tym czasie przez tą część granicy przybywało z rejonów Odessy mnóstwo Żydów uciekających z Rosji wskutek prześladowań przez bolszewików lub różnych tam pogromów. Na stronach żydowskich poświęconych koloniom żydowskim na południowej Ukrainie, są umieszczone dokumenty, np. wizy ze zdjęciami mówiące o tym, że uzyskiwano je w drodze przestępstw, miedzy innymi w konsulatach polskich krajów bałtyckich. Aby wydostać się z tych rejonów w kierunku na

Warszawę, niestety trzeba było przejechać jedyną linią kolejową tj. przez Grajewo.
Czy tam właśnie Ojciec Rajmunda Kaczyńskiego wyszukał sobie przyszłą żonę.
Przemyt Żydów z Rosji organizowały organizacje żydowskie z Wielkiej Brytanii oraz USA. Centralą tej działalności była Łódź, a miejscami gdzie przechowywano na początku przemyconych Żydów, były szkoły religijne.
Dalszą poszlaką żydowskiego pochodzenia jest fakt, potwierdzany przez samych Kaczyńskich, mówiący o tym, że po przeniesieniu się do Baranowicz na Polesiu, Franciszka Kaczyńska zajmowała się prowadzeniem agencji nieruchomości. Ze stron internetowych związanych z tym miastem i różnych innych dowodów wynika, że w 100 % pośrednictwo nieruchomościami było zdominowane przez Żydów. Jeszcze większe zdziwienie budzi to, że kiedy Żydzi Polscy uciekali na wschód Europy, rodzina Kaczyńskich, a konkretnie - jak podają sami Kaczyńscy sam Rajmund, przeprowadziła się do Warszawy, czyli pod okupację niemiecką. W jednej z ostatnich publikacji książkowych dotyczących Volksdeutschy jest mowa o tym, że na zachód jechali w ramach przesiedleń radziecko - niemieckich dawni kolonizatorzy. Żydzi z zachodu dziwili się Żydom ze wschodu, że ci uciekają do niemieckiej strefy wpływów, tj. pod okupację niemiecką. Zaskakujące jest to, że prócz szczątkowych informacji dotyczących Rajmunda, nie do odszukania w publikacjach podawanych przez Kaczyńskich są informacje dotyczące dziadka i babki. Co się z nimi stało? Póki co nie wiadomo.
W przypadku Rajmunda Kaczyńskiego i jego ojca, oficera armii carskiej jest znamiennym to, że do Traktatu Ryskiego musiał on mieć rosyjską przynależność państwową i być obywatele imperium rosyjskiego. Jak inaczej byłby tak wysoko postawionym oficerem?
Co to oznaczało dla niego w późniejszym okresie? Otóż, aby otrzymać stwierdzenie lub uznanie obywatelstwa w ramach Traktatu Ryskiego, nie można było być wysokim oficerem armii carskiej lub piastować inne wysokie funkcje państwowe. Z tajnych dokumentów, różnych rozporządzeń i okólników

z lat 30. wynika, że nie można było nadać obywatelstwa takim osobom. Nadto koniecznym było badanie życiorysów takich osób, w tym przodków począwszy od 1863 roku, w szczególności zaś, czy przodkowie nie byli beneficjentami skonfiskowanych majątków. Kaczyńscy taki majątek posiadali pod Łomżą.
W przypadku Rajmunda Kaczyńskiego istnieje jeszcze jedna wątpliwość. Są nią pierwsze lata II wojny światowej. Jeżeli chodzi o działalność w powstaniu warszawskim, to z analizy monografii oddziału „Baszta" nie wynika, aby taka osoba należała do tego oddziału.2
Dziwnym jest też to, że ten akowiec, już w 1945 roku w październiku, „załapał się" nas studia na Politechnice Łódzkiej.
Dalsza działalność Rajmunda jest znana - beneficjent okresu stalinizmu.
Żoną Rajmunda była Jadwiga Kaczyńska Jasiewicz, córka Aleksandra Jasiewicza oraz Stefanii Szydłowskej, primo voto, Fyuth.
Jadwiga, jak sama podaje, urodziła się w Starachowicach w 1926 roku, jako córka inżyniera budującego Zakłady Starachowickie. Kiedyś pani Jadwiga w jednym piśmie chlapnęła, że braćmi stryjecznymi byli Adam i Jerzy Szydłowscy, urodzeni w 1924 roku w Sosnowcu. Dalsza kwerenda wykazała, że syn jednego z braci stryjecznych, Adam Szydłowski, będący obecnie zastępcą USC w Będzinie, jest przewodniczącym Zagłębiańskiego Centrum

Kultury Żydowskiej. Informacja ta jest dostępna na stronie www tego stowarzyszenia. Adam Szydłowski w jednej z rozmów potwierdził, że jego ojciec i stryj wyglądali z rysów tak, że powinni trafić jako Żydzi pierwszym transportem do Oświęcimia. Jak widać, bliska rodzina braci Kaczyńskich ma żydowskie pochodzenie. Jerzy Szydłowski, stryj Jadwigi Jaczyńskiej zginął w KL Matthausen. Za życia był dyrektorem gimnazjum im. Prusa w Sosnowcu i założycielem wielu drużyn harcerskich. Żona Jerzego Szydłowskiego pochodziła z Galicji i nazywała się z domu Mokrasinska. Z tego samego rejonu pochodzą przodkowie Szydłowskich i Jasiewiczów. Taka informacja jest do odszukania w publikacjach pisanych z udziałem Kaczyńskich.
Z monografii Szarych Szeregów wydanej w Starachowicach wynika, że skończył on UJK, przy czym z rejestru danych miasta Sosnowiec wynika, iż ukończył on chemie na Politechnice Lwowskiej. Jerzy Szydłowski przynależał do klubu BBWR.
Wróćmy jeszcze do Aleksandra Jasiewicza. Do 1939 roku mieszkał on przy Al. Jerozolimskich 87. Próba sprawdzenia książki meldunkowej nie przy-
2 Nieścisłe. T. Kubalski pisze w swojej monografii oddziału AK „Baszta" /wyd. 1969, MON s. 351/, że Rajmund Kaczyński ps. „Irka" był d.cą drużyny w „Baszcie". Już 1 sierpnia został ranny na Służewcu. Po upadku powstania uciekł z transportu jeńców.

niosła efektu, bowiem akurat dla tego domu się nie zachowała. Obok tak, ale nie dla tego domu.
Aleksander Jasiewicz miał w 1940 roku dotrzeć do Starachowic. W czasie okupacji zamieszkiwał on wraz z rodziną w urzędniczej dzielnicy, tj. Orłowie. Sama Kaczyńska twierdzi jednak w wypowiedzi dla „Gazety Starachowickiej", że na koniec wojny zamieszkiwała ona w leśniczówce przy drodze wylotowej na Wierzbiec. Co wiec się stało, że z Orłowa Jadwiga przeprowadziła się pod miasto, do leśniczówki?
Jest jedno pewne wytłumaczenie. Otóż, Aleksander Jasiewicz był inżynierem budownictwa pracującym w zakładach Starachowickich również w czasie okupacji. Zapewne tam dorabiał! W jednej z żydowskich publikacji wydanych w Starachowicach wynika, że 20 sierpnia 1943 roku hitlerowcy otoczyli ścisłym kordonem zakłady i zabrali około 1000 osób. Wszystkie osoby wywieziono do Bliżyna, filii Majdanka.3
Czy był wśród nich ojciec Jadwigi? Jeżeli zatem założyć, iż AJ. był wśród internowanych, to zasadnym jest próba tłumaczenia, że leśniczówka mogła służyć jako miejsce ukrywania się matki i córek.
Dziwny los AJ. wydaje się też potwierdzać fakt, że nie pojawia się on w żadnych publikacjach powojennych dotyczących losów rodziny Jasiewiczów czy tez seniorów Kaczyńskich. Jest Jadwiga, jest Rajmund, jest Stefania Szydłowska (na zdjęciu z lat 50) ale nie widać nikogo innego. Dlaczego? Czy zginęli w ramach Holokaustu i stąd niechęć do Niemców?
Dalsza kwerenda dziejów przodków zarówno Jasiewiczów jak i Szydłowskich, doprowadziła do Bukowiny i województwa bracławskiego. Tam właśnie na stronach internetowych www.odessa3.org można było odszukać przodków tych rodzin. Są to okolice Niemirowa koło Vinnicy, Radautza w Rumunii oraz Czerniowic na granicy ukraińsko-bukowińskiej. O dziwo, można było nawet odszukać ślub Jasiewicza z Szydłowską. Rejony te były wyjątkowo żydowskie. Z innych stron internetowych, a mianowicie z Bukowińskich Ewangelików wynika, że byli to Żydzi. Strony tych ziomkostw prowadzone na amerykańskich serwerach internetowych w sposób ewidentny pokazują, że

mamy do czynienia z jedne j strony z kolonizatorami niemieckimi tamtych stron, a z drugiej ci ludzie wyraźnie potwierdzają, że są Żydami. Co ciekawe, nikt z tych Żydów nie używa typowego dla Żydów imienia, np. Riwka, Lejser, itd. Same niemieckobrzmiące.
3 W Bliżynie Niemcy urządzili getto z którego Żydów wywożono na śmierć do Birkenau lub Majdanka.

Nie bez znaczenia jest też to, że Kaczyński podaje dla „WPROST", że Neyli Jasiewicz w okresie międzywojennym był lekarzem na dworze króla Rumunii. Czyż to nie potwierdza, skąd byli Jasiewiczowie vel Jasewiczowie? Inna sprawa - Kaczyński twierdzi, że Jasiewiczowie byli dobrymi znajomymi Jozefa Becka, ministra Spraw Zagranicznych. W tym miejscu trzeba zaakcentować, że Józef Beck był Żydem prowincji rumuńskiej (zresztą zmarł w Rumunii na rękach Neyli Jasewicz) kalwińskiego wyznania. Wszystko zatem wskazuje na to, że rodziny Szydłowskich i Jasewiczów były luteranami z Ukrainy i Bukowiny. Pewnie odpowiedź dałaby analiza wykazu członków zboru ewangelickiego z Warszawy za lata do 1939. Takie dokumenty są w całości. Znajdują się one w AGAD, jednak archiwum pokazuje spisy członków filjalu Paproć Duża, ale nie chce nic pokazać z terenu Warszawy.
Indagowany ostatnio na potwierdzenie pochodzenia Lech Kaczyński odpisał, iż nie musi on tego podawać. Jednak w ostatnich tygodniach będąc na Kazimierzu w Krakowie - Lech Kaczyński przyznał wobec obecnych..., że historia narodu żydowskiego jest jego historią...
Teraz pozostaje jedynie udać się do pewnych archiwów zagranicznych i zakupić metryki. Do dokładniejszego zbadania pozostaje tez inny aspekt życia Rajmunda Kaczyńskiego, a mianowicie za okres II wojny światowej. To, że miał być w AK podczas powstania - co nie jest obiektywnie udowodnione, trzeba też zadać pytanie - w jakich okolicznościach ewakuował się on z Warszawy w kierunku na Pruszków i Skierniewice. Z dokumentów poniemieckiego Zespołu Einwanderungs Zentrale Litzmanstad wynika, że w tym samym czasie i w tym samym kierunku ewakuowało się około 10 tys. Volksdeutschy. Zespoły powojenne pewne sytuacje pokazują, że byli to uciekający mieszkańcy Warszawy. Niemcy w swoich dokumentach z tamtego okresu twierdzą, że byli to Volksdeutsche. Póki co, nie da się nic wyjaśnić. AP w Warszawie odmówiło wglądu do Volkslisty. Zgodę na wgląd do takich dokumentów wyraziła naczelna dyrekcja w odniesieniu do łódzkiej volkslisty.
Prócz tego, że Kaczyńscy są Żydami, ważniejsze jest zbadanie wszystkich aspektów ich zachowania - to wydaje się bardziej ciekawe. Kaczyńscy mają bowiem tendencję do konfabulacji, jeżeli chodzi o życiorysy swoich protoplastów.
Zbigniew Nowak
ze strony internetowej raport nowaka.pl

Aneks 2
PRZEDWYBORCZE OBIETNICE PIS-KOR-NIKÓW
Zamknijmy tę hańbę „Czwartej RP" przedwyborczymi obietnicami Prawa i Sprawiedliwości. Lech Kaczyński złożył je podczas wykładu w zamkniętym gronie członków antypolskiej „Fundacji Batorego". Kaczyński ostentacyjnie udał się tam właśnie i wykwilił zestaw mętnych obietnic, pod którymi spokojnie mogli się podpisać zarówno post - bolszewicy z SLD, post — żydo-bolszewicy z Unii Wolności, jak też wyrobnicy wszystkich partii i stronnictw mieniących się prawicowymi, nawet katolicko - narodowymi.

Przeczytajmy uważnie te dywagacje przyszłego prezydenta. Potem będziemy mogli oceniać, co Kaczyńscy i cały ten PiS zrealizowali w praktyce ich dwuletnich rządów.

JAROSŁAW KACZYŃSKI: „O NAPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ"

Wykład wygłoszony w Fundacji im. Stefana Batorego w dniu 14.02.2005

Mówiąc o naprawie Rzeczpospolitej powinienem, przynajmniej w zarysie, przedstawić program mojej partii - Prawa i Sprawiedliwości. Zanim będę mógł to uczynić, muszę powiedzieć o czymś, co jest dla mnie i mojej partii podstawą, o wartościach leżących u podstaw naszego działania i nadających jemu sens. Prawo i Sprawiedliwość jest grupą ludzi pod wieloma względami różniącymi się ze sobą, ale w jednym zgodną: warto być Polakiem.1 Warto, by trwał fenomen historyczny, jakim jest istnienie niepodległego narodu polskiego w środku Europy.

To ci dopiero odkrycie! Łaskawca co się zowie! Pogrubienia — H.P.

PRZEDWYBORCZE OBIETNICE PISKOR-NIKÓW

Wyzwania

To jest nasz cel najbardziej zasadniczy i jednocześnie trudny do realizacji. Stoimy bowiem przed poważnymi wyzwaniami. Ludność Polski zmniejsza się. Towarzyszy temu bardzo niebezpieczne zjawisko wyraźnej asymetrii ilości narodzeń między grupami społecznymi. Najwięcej dzieci rodzi się w grupach cierpiących niedostatek albo wręcz biedę. Ich szanse na właściwą socjalizację i uzyskanie dobrego statusu społecznego są słabe, niewielki będzie też najprawdopodobniej ich zasób kulturowy. Siła społeczna kolejnego pokolenia będzie więc mniejsza, a dystanse społeczne większe. Groźbę takiego biegu spraw powiększa jeszcze zarysowujący się negatywny bilans migracyjny. W tej chwili widzimy jedynie zaczątki tego procesu, ale bardzo łatwo może dojść do sytuacji, w której z Polski będą wyjeżdżać osoby bardzo zdolne, a także przeciętni absolwenci nowych szkół wyższych nie mogący znaleźć pracy w kraju. W ten sposób z czasem może dojść do bardzo poważnego osłabienia Narodu.

A przecież do tych zagrożeń trzeba dodać kolejne, nieco innej natury, a więc oczywisty dla nas kryzys polonizmu, kryzys wartości związanych z poczuciem przynależności narodowej, daleko idące podważenie przez obecną praktykę oświaty zadania przekazywania świadomości narodowej,2 owego podstawowego korpusu wiedzy i wartości. Zagrożenia związane są także z półperyferyjnym charakterem polskiej gospodarki, co w świecie postępującej globalizacji może doprowadzić do tego, że stoczymy się ku gospodarce całkowicie peryferyjnej czy— inaczej mówiąc - trzecioświatowej.3

Na koniec muszę wymienić wyzwania związane z Unią Europejską, przede wszystkim z takim jej rozumieniem, które podważa wartość istnienia oddzielnych europejskich narodów, a w każdym razie ich suwerenność. Z rozumieniem europejskości, które usiłuje budować tożsamość, pomijając albo wręcz odrzucając narody, chociaż w praktyce oznacza przyjęcie przez małe narody tożsamości narodów najsilniejszych.

Na te wszystkie wyzwania chcemy odpowiedzieć, ponieważ pragniemy trwania polskiego narodu, ale także dlatego, chciałbym to mocno podkreślić, że czujemy się Europejczykami. Uważamy, iż Europa bogata kulturowo może być tylko i wyłącznie Europą narodów. A to w istocie oznacza przyjęcie pewnych granic dla politycznej integracji. Alternatywą może być wyłącznie odwołanie się do masowej kultury amerykańskiej. Skądinąd jest to pewien

2 Wspaniale! Tylko co zrobił, aby ten proces przynajmniej powściągnąć już jako prezydent? Nic. Dosłownie nic!! — H.P.
3 Jako prezydent tylko pogłębiał i utrwalał tę „peryferyjność" polskiej gospodarki.

paradoks: entuzjaści daleko idącej i pospiesznej integracji europejskiej, bardo nie lubią Stanów Zjednoczonych, ale, jeśli szukać dzisiaj jakiejś wspólnej kulturowej podstawy, to trzeba by odwołać się do tego specyficznego, bardzo amerykańskiego tworu. A to w istocie oznacza przyjęcie politycznych granic integracji. Alternatywą może być wyłącznie odwołanie się do masowej kultury amerykańskiej.
Mówię o zagrożeniach, na które chcemy odpowiedzieć, ale mamy też wiele szans. Najważniejsza to istnienie niepodległego państwa polskiego. To w ciągu ostatnich trzystu lat rzecz wcale nie zwykła i oczywista. Szansą jest istnienie ułomnej, ale jednak demokracji. Szansą jest ogromny skok oświatowy, jeśli chodzi o oświatę wyższą,4 aczkolwiek, powiązany z zapaścią w innych sferach. Wreszcie, szansą jest wielka aktywizacja ekonomiczna społeczeństwa, z rozmaitymi mankamentami, ale niewątpliwa.
Stan państwa
Wszystkie te szanse nie mogą dzisiaj zostać właściwie wykorzystane. Co więcej, w ogromnej mierze są zablokowane przez ciężką chorobę państwa, przez wiele mankamentów życia społecznego, przez to, co można określić jako ogromny koszt pozytywnej aktywności i związane z nią ryzyko. Warto więc zastanowić się, jak powstał ten blokujący system. Dzieje Polski, przynajmniej od 1956 roku, doprowadziły do tego, że po roku 1989 mieliśmy do czynienia z „dziwną rewolucją". To określenie jest świadomym nawiązaniem do „dziwnej wojny" z lat 1939-1940. W tamtym czasie trwała wojna, ale nie było działań wojennych. Natomiast w nas od 1989 roku trwała rewolucja, ale nie było żadnych rewolucyjnych działań. Mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której w sferze wartości zostało odrzucone wszystko, co było związane z rewolucją moralną lat 1980 - 1981. Odnowienie w tym czasie wartości tradycyjnych, wartości narodowych, a także zwykłej moralności zostało porzucone,5 natomiast dopuszczono, i to w wielkiej skali, do kontynuacji różnego rodzaju socjotechnik demobilizacyjnych z okresu stanu wojennego. Te socjotechniki, wcześniej stosowane przez komunistyczne państwo, teraz przejęły różnego rodzaju podmioty prywatne. Można tu przytoczyć przykład tygodnika „Nie" jako instytucji, która, z punktu widzenia tegoż tygodnika z pozytywnym skut-
4 Po co ten „ogromny skok oświatowy"? Aby młodzi magistrowie myli talerze w Anglii? Przecież w Polsce Kaczyńskich pracy nie znajdą.
5 A kto „porzucił" te „wartości narodowe", jak nie formacja KOR potem UW - antypolska, kosmopolityczna, w której Jarosław Kaczyński był ważną figurą?

kiem, przeprowadziła atak na tradycyjne wartości, w szczególności na tradycję „solidarnościową". Można powiedzieć, że działania „Nie" to był chyba najsilniejszy przekaz ideologiczny pierwszego okresu po roku 1989. Mieliśmy także do czynienia z bardzo potężną dawką ideologii antywspólnotowej, co w dużej mierze przyczyniło się do trudności w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego6 i trzeciego sektora.

W sferze państwa mieliśmy do czynienia z zachowaniem starego aparatu. W gruncie rzeczy nie wybudowano nowego państwa. Nastąpiło też przeniesienie w nowe warunki starej stratyfikacji i hierarchii społecznej stworzonej przez komunistów. Mówiąc krótko - kto miał bardzo mocną pozycję w okresie komunistycznym, ten miał szansę, nieporównanie lepszą niż inni, by tę pozycję, już w sferze własności i prestiżu, zachować. Najlepszą, najbardziej skuteczną podstawą organizowania się w życiu społecznym, było zabieganie o różnego rodzaju nieuprawnione zyski.7 Ten sposób organizowania się funkcjonował w różnych fragmentach życia społecznego, ale także, o czym trzeba pamiętać, w sferze polityki. W związku z tymi wszystkimi zjawiskami bardzo szybko wytworzył się, a właściwie został przeniesiony z poprzedniego systemu, potężny syndrom patologiczny. Jego wehikułem było państwo, stary aparat państwowy. Ten syndrom stworzył system regulacji życia społecznego alternatywny wobec opisanego przez prawo i konstytucję. W szczególności dotyczy to systemu podejmowania decyzji w skali mikro w odniesieniu do sfery prywatyzacji, sfery własności i jej przejmowania. Natomiast jeżeli chodzi o sferę makro, w szczególności polityki makroekonomicznej, to tutaj bardzo szybko utworzył się system dwóch potężnych lobbies, które były mocno związane z tym patologicznym systemem i osadzone w PRL-owskiej historii: lobby bankowe i lobby importerskie składające się w wielkiej części z ludzi dawnych służb specjalnych działających czy to w państwowych centralach handlu zagranicznego, czy to w przedsiębiorstwach prywatnych powołanych dzięki nawiązanym przed 1989 r. kontaktom. Można powiedzieć, że te dwa lobbies, (wpływy jednego z nich zostały później skonstytucjona-lizowane), odgrywały zasadniczą rolę w wyznaczaniu polityki gospodarczej. W praktyce oznaczało to uniemożliwienie jej prowadzenia w jakikolwiek przemyślany sposób.

6 „Społeczeństwo obywatelskie", ta uniwersalna mantra liberał-globalistów, w praktyce okupacji Polski przez PC-KOR-UW-AWS, stało się ono społeczeństwem szalejącego bezrobocia, społeczeństwem ograbionym z majątku narodowego.

7 W tym „zabieganiu o nieuprawnione zyski" Porozumienie Centrum odniosło wspaniałe sukcesy, co wykazaliśmy w tej pracy.

Patologiczny system regulacji miał ogromny wpływ na całe życie społeczne i żaden z ośrodków dyspozycji politycznej, który w tym okresie funkcjonował (z wyjątkiem rządu Jana Olszewskiego) nie był nie uwikłany w ten system. Co więcej, znaczna część tych ośrodków po prostu go reprezentowała, a nawet była jego częścią.

System ten najkrócej można określić jako postkomuniztn. Dzisiaj stoimy przed szansą, można mieć nadzieję, że nie teoretyczną, powołania ośrodka dyspozycji politycznej, który będzie od takich uwikłań wolny. Co więcej, jest szansa, że akt powołania tej władzy będzie, a nawet już jest, powiązany z pewnym moralnym wzmożeniem. Nie wiem, czy obecne wydarzenia w Polsce przemienia się w moralną rewolucję, nawiązującą do tej z lat 1980 - 1981, czy do innych moralnych rewolucji, które w polskiej historii się zdarzały. Ale z całą pewnością nie byłoby szansy na przełom, gdyby tego wzmożenia dzisiaj nie było. Może ono niesłychanie ułatwić dokonanie w Polsce zmian, stworzyć dla nich społeczne zaplecze.

Sposoby naprawy

Jeśli już powiedziałem o swoich nadziejach na przełom, to należy dodać, że ten ośrodek dyspozycji politycznej będzie pełny, jeżeli obejmie także urząd prezydenta. Nie wystarczy dzisiaj wygrać wybory parlamentarne, trzeba wygrać także prezydenckie. Tylko wtedy będziemy mogli mówić o tym, że władza wykonawcza w Polsce -nadal nie cała, bo jest ona w Polsce specyficznie skonstruowana - znajduje się w ręku tych, którzy chcą dokonać zmian. Jeśli jednak przyjmiemy optymistycznie - ja tak sądzę - że ten moment nastąpi, to trzeba sobie uświadomić, że w centrum polskich spraw jest kształt polskiego państwa, jego zdolności do działania. Oczywiście, panująca obecnie choroba jest szersza, obejmuje nie tylko państwo, ale także społeczeństwo. Jednak instrumentem, przy pomocy którego można tę chorobę leczyć, jest właśnie państwo. Dlatego potrzebne jest tutaj kilka słów na temat tego, jak my to państwo rozumiemy. Państwo jest aparatem, pewną organizacją ale państwo - piszemy o tym w wielu naszych dokumentach, także w dokumentach naszej poprzedniej partii, czyli Porozumienia Centrum - jest także jakością moralną, zjawiskiem ze sfery, można powiedzieć, moralno historycznej. W tej sferze mamy do czynienia z zamieszaniem, które wynika ze zjawisk wcześniej przeze mnie opisanych, które znalazły wyraz także w szczególnym kształcie preambuły i innych przepisach uchwalonej w 1997 r. Konstytucji. Warto jednak dodać, że zamieszanie to dotyczy także innej kwestii. Otóż po 1989 roku nie wyjaśniliśmy pewnej sprawy, zasadniczej dla relacji między obywatelem a państwem. Nie udzieliliśmy

sobie odpowiedzi na pytanie, czego obywatel może od państwa oczekiwać.8 Nie nastąpiło to ani w początkowym okresie przemian, ani w konstytucji z 1997 roku, w której składa się liczne, ale fikcyjne deklaracje. Dlatego wyjaśnienie tej sprawy, obok wyjaśnienia kwestii aksjologicznych jest warunkiem funkcjonowania w Polsce dobrego państwa. Oczywiście koniecznie jest spełnienie także innych warunków: oczyszczenie państwa, czyli rozbicie patologicznych układów, utwardzenie państwa, bo dzisiaj mamy do czynienia, co przyznaje dzisiaj nawet premier Jerzy Hausner, z państwem „miękkim". Potrzebne jest uczynienie jego struktur funkcjonalnymi i niezbędna jest jego „merytokraty-zacja" państwa, bo ten element jest dzisiaj niesłychanie słaby.

Konstytucja

Jeśli mówimy o potrzebnych i szerokich zmianach, które sięgają jego legitymacji, a kończą się na pewnych kwestiach czysto organizacyjnych, to należy powiedzieć o konstytucji. Jej zmianę planujemy. Mamy w swoich planach dwa warianty. Optymalny, o którym będę tutaj mówił, zakłada możliwość uchwalenie nowej konstytucji (lub jej znaczące zmiany). Jej projekt będzie niedługo społeczeństwu przedstawiony. Drugi wariant, bardziej ograniczony, bez zmiany konstytucji, bo oczywiście nie ma żadnej pewności, że będzie można ją uchwalić.

W przypadku konstytucji istotny jest nie tylko jej kształt i treść, ale także sposób uchwalenia, ponieważ powinna ona odegrać rolę państwowotwórczą. Co więcej, jeśli weźmiemy po uwagę wspomniany już kryzys poczucia narodowego i kryzys polonizmu,9 to także powinna pełnić rolę narodotwór-czą. Nie jest to coś nowego w historii, są nawet na świecie narody konstytucji. Uchwalenie konstytucji w pewien sposób, wraz z określonymi zabiegami, mogłoby mieć znaczenie, tym bardziej, że mamy tradycję, całkiem nieodległą tworzenia w drodze umowy aktów fundamentalnych o guasi konstytucyjnym znaczeniu dla kształtu życia

społecznego. W tym przypadku nowa władza, powołana w najbliższych wyborach, powinna zwrócić się do społeczeństwa (w szczególności do społeczeństwa zorganizowanego), o pewien udział w przy-

8 Czego, jeżeli nie pracy i godziwej płacy? To aż tak trudna odpowiedź dla „mózgowców" zPiS?-H.P.

9 Jakiż to kryzys „poczucia narodowego", „kryzys polonizmu"? Jeżeli taki kryzys zaistniał, to w wyniku wytrwałej wojny medialnej z tymi wartościami prowadzonej od 1990 roku przez kosmopolityczną formację PC-KOR-UW-AWS. „Kryzys polonizmu"? A kto przez ostatnie 15 lat pluł, szydzi! z „polonizmu", z „poczucia narodowego"? Fundacja Batorego była Sztabem Generalnym tego antypolonizmu!

gotowaniu konstytucji. Jest on niezbędny na tym wstępnym etapie, przed jej uchwaleniem i referendum, które też byłoby bardzo istotnym aktem demokratycznym. Oczywiście przeprowadzenie tego typu operacji nie jest wymogiem bezwzględnym, Trudno zagwarantować też powodzenie takiej akcji. Proszę jednak pamiętać, że nowa władza zacznie funkcjonować w bardzo niedobrej sytuacji moralnej, przy niezwykle negatywnym stosunku społeczeństwa do sfery publicznej i do polityków w ogóle. Tego typu zabieg byłby ważny dla zmiany tych postaw, a także dla funkcji tej konstytucji w przyszłości.

Co nowa konstytucja powinna zawierać? Po pierwsze, wyjaśnić sferę aksjologiczną. W konstytucji z 1997 roku jest ona niesłychanie niejasna. Mamy tutaj do czynienia z kompromisem tworzącym zamieszanie. W istocie wartość preambuły i innych elementów, które odnoszą się do sfery wartości, jest żadna. Nie ukrywamy, że należy oprzeć konstytucję o system wartości, który jest jedynym w skali społecznej znanym/ występującym/ obowiązującym w Polsce. Jego depozytariuszem jest przede wszystkim Kościół Katolicki. Jest to system nawiązujący do chrześcijaństwa i tradycji narodowej. Oczywiście, nie oznacza próby budowania państwa wyznaniowego. Chcę bardzo mocno to podkreślić! Chodzi jedynie o odwołanie się do realnie istniejącego systemu wartości. Polska nie jest takim krajem, jak na przykład Holandia, gdzie równolegle funkcjonują trzy konkurencyjne systemy wartości: katolicki, protestancki, bezwyznaniowy.10 Budując życie publiczne należy odwoływać się do rzeczywistości. W systemie, o którym mówię, nie ma niczego, co byłoby nie do przyjęcia przez osobę niewierzącą, chyba że jest ona osobistym przeciwnikiem Pana Boga. Są tacy ludzie w Polsce, ale to jest mniejszość. Nie sądzę, żeby trzeba było z nimi wchodzić w jakieś szczególnie daleko posunięte kompromisy.

W tej konstytucji bardzo ważne jest jasne określenie tożsamości historycznej. W przypadku kraju, który przez większość z ostatnich 300 lat funkcjonował w stanie opresji związanej najpierw z zaborami a potem z komunizmem, niezbędnie jest utwierdzenie tożsamości jednoznacznie nawiązującej do tradycji niepodległościowej, do I i II Rzeczypospolitej Jednocześnie musi być to tożsamość, mówię to wprost, wyraźnie antykomunistyczna. Był to problem szczególne dyskutowany w początku lat 90. Wówczas wiele osób wywodzących się z tradycji walki o Polskę niepodległą, demokratyczną, tę tożsamość antykomunistyczną zdecydowanie kwestionowało. Otóż nie zgadzamy się z nimi. Konstytucja powinna nadawać

państwu polskiemu charakter państwa o tożsamości antykomunistycznej, tak jak powojenne Włochy miały na
10 Kolejny fałsz KOR-owca. W Holandii nie istnieją już od dawna pierwsze dwa „systemy wartości" - katolicki i protestancki. Istnieje system pogański, neopogański.

przykład wyraźnie tożsamość antyfaszystowską. To jest z naszego punktu widzenia, rzecz oczywista.11
Trzecia zmiana, z naszego punktu widzenia niezwykle ważna: konstytucja powinna formułować reguły tworzenia i interpretowania prawa, które uniemożliwiają powstawanie sytuacji, w której państwo jest bezradne w sytuacji opresji obywatela, zarówno tej banalnej, związanej z działaniem jakichś złoczyńców, ale także związanej z pracą i różnego rodzaju sytuacjami społecznymi. Musi nastąpić przywrócenie wartość sprawiedliwości materialnej w konstytucji. Przy czym chcę mocno podkreślić, ma to poważne znaczenie zarówno w procesach prawotwórczych, jak i w procesach interpretacji prawa, czyli jego stosowania. Trybunał Konstytucyjny miałby tu bardzo wyraźną dyrektywę. Jest to rzecz bardzo istotna, podobnie jak zamieszczenie w konstytucji przepisów, które wyraźnie będą chroniły rodzinę i chroniły pracę.12 To są dzisiaj w Polsce przedmioty największego bólu społecznego i konstytucja musi zdecydowanie w tych dwóch sprawach się wypowiedzieć.13
Konstytucja powinna zmienić kształt władzy wykonawczej, doprowadzić do większego jej skonsolidowania oraz stworzyć konstytucyjne podstawy dla reakcji na skandal w szczególnie niegodziwe zachowanie władzy. Opisywany przeze mnie wcześniej system cechował się tym, że tej reakcji nie było. Pojawiła się ona dopiero w momencie jego zmierzchu, kiedy stał się już zupełnie transparentny poprzez swoją ołigarchizację i doszło do różnego rodzaju wewnętrznych sprzeczności. Wtedy to pojawiły się: afera Rywina i kolejne afery. Powtarzam, w nową konstytucję ten mechanizm reakcji musi zostać wpisany. Oczywiście, jak wszystkie inne mechanizmy konstytucyjne, nie daje to stuprocentowej pewności, że taka reakcja nastąpi, ale zostanie ona przynajmniej uprawdopodobniona.
Zracjonalizowany powinien zostać system tworzenia prawa. Mają być zniesione różnego rodzaju niepotrzebne instytucje, jak Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Wzmocnieniu powinny ulec instytucje kontrolne, w szczególności rozszerzenie uprawnień NIK-u. Mają być zniesione mechanizmy korporacjonizacji władzy państwowej, będące jedną z klasycznych cech tego systemu, który tutaj opisywałem, a także powinny powstać
11 A cóż to takiego „państwo o tożsamości antykomunistycznej"? Komunizmu już nie ma, po co więc Konstytucji nadawać charakter „antykomunistyczny"?
12 W dwuletnich rządach PiS nie tknięto niczego w „Konstytucji Kwaśniewskiego" i piskorowcy ani myśleli o „chronieniu pracy".
13 Po dwóch latach rządów PiS nie ma mowy o nowej konstytucji, a zwłaszcza o „ochronie pracy". Wyręczyła ją masowa ucieczka z Polski w poszukiwaniu pracy ponad 2 mln młodych osób.

utrudnienia w korporacjonizacji życia społecznego. Ma być uelastyczniony system tworzenia administracji państwowej, na przykład zniesiony przepis głoszący, że samorząd musi być symetryczny do podziału administracyjnego kraju (w moim przekonaniu szkodliwy i utrudniający dobre organizowanie

życia społecznego). Mają tam być wprowadzone jeszcze liczne inne, szczegółowe zmiany w tym przepisy wprowadzające ułatwiające proces oczyszczenia i pozwalające na czas przejściowy uchylenie różnego rodzaju przepisów gwarancyjnych, które uniemożliwiają wprowadzenie zmian w różnych częściach aparatu państwowego. Konstytucja w takim kształcie, jeśli uda się ją uchwalić, będzie ogromną pomocą w planowanym przez nas procesie przebudowy państwa.14

Wspominałem już o tym, że być może nie uda się jednak stworzyć koalicji konstytucyjnej. W związku z tym trzeba przewidzieć różnego rodzaju rozwiązania substytutywne, na przykład deklarację konstytucyjną nowego Sejmu, uchwaloną bezwzględną, czy choćby zwykłą większością głosów, która by zapowiadała dłuższy proces dochodzenia do nowej konstytucji, w referendum o charakterze konsultacyjnym, przewidziane w obecnej konstytucji, dotyczące tego konkretnego projektu, krótko mówiąc - różnego rodzaju operacje, tworzące pewną perspektywę polityczną, ale także, co chce mocno podkreślić, perspektywę moralną.

Powiem jeszcze jedno słowo w sprawie inauguracji procesu przemian. Jest to ważny akt, którego zabrakło w roku 1989. Bardzo wielu analityków mających krytyczny stosunek do ówczesnego biegu wydarzeń podkreślało znaczenie braku aktu założycielskiego. Potrzebujemy jakiego gestu. Jan Rokita w swym wykładzie „O naprawie Rzeczpospolitej" mówił o gestach dotyczących ograniczenia przywilejów władzy. W żadnym razie tym pomysłom się nie przeciwstawiamy, poza może jednym tylko rozwiązaniem, które jest wyrazem nie tyle intencji Platformy Obywatelskiej, co jej chytrości. Ale w innych sprawach jesteśmy gotowi poprzeć te projekty, niemniej uważamy, że tego rodzaju akt to zbyt mało. Obawiamy się także, że tak proponowany gest nie dotrze do znacznej części społeczeństwa. Jest natomiast pewien inny fakt, który jest hańbę III Rzeczypospolitej: głodne dzieci. I ta sprawa powinna być na samym początku nowej kadencji załatwiona, czy metodą proponowaną przez Marka Borowskiego i jego partię, czy jakąś inną. Polskie dzieci nie mogą być głodne i to musi zostać nie tylko wyraźnie powiedziane, ale i wprowadzone

14 Nastąpił proces przeciwny - gwałtowny wzrost biurokracji i kosztów funkcjonowania administracji.

w życie, na samym początku nowych rządów. To musi być jedno z pierwszych posunięć.15

Oczyszczenie państwa

Przechodząc do kolejnej sprawy, czyli oczyszczenia. Co ono dla nas znaczy? Mówiłem już o potężnym syndromie patologicznym. W związku z tym konieczna jest odpowiedź na pytanie: czy można go zlikwidować? Moim zdaniem niezbędne są następujące posunięcia: lustracja, od której już się nie ucieknie, następnie dekomunizacja, czego wymaga logika moralna wobec propozycji przeprowadzenia lustracji, wprowadzenie zasady jawności i odtajnienia, która ma w dużej mierze charakter retrospektywny - chodzi o odtajnienie wszystkiego, co jest związane z dziejami PRL-u, czyli o pełną dostępność do archiwów dla historyków, może także dziennikarzy i innych naukowców, ale pośrednio także dla społeczeństwa /sam już jako premier i brat prezydenta zablokował lustrację!! - H.P./.

Poza tymi posunięciami potrzebne jest powołanie Urzędu Antykorup-cyjnego.16 Pomysł ten wymaga pewnego komentarza. Przypomnę, że wszystkie funkcjonujące dzisiaj w Polsce służby specjalne - a urząd ten ma być taką służbą, są bezpośrednią kontynuacją służb specjalnych PRL-u. W tym

przypadku chodzi o powołanie pierwszej instytucji, która ani w sensie organizacyjnym, ani tradycji, ani personalnym, taką kontynuacją nie będzie. Ten urząd będzie mógł przeprowadzać różne operacje, w szczególności odnosząc się do aparatu państwowego, będzie wyposażony w narzędzia niezbędne do walki z korupcją i wszelkiego rodzaju nadużyciami. Drugą instytucją, którą chcemy powołać, budzącą wiele emocji jest Komisja Prawdy i Sprawiedliwości. Zależy nam na powstaniu organu sejmowego, którego głównym zadaniem będzie badanie zasobów informacyjnych służb specjalnych, prokuratury, służb skarbowych i policji. W tych zasobach zawarta jest gigantyczna wiedza na temat nadużyć i różnego rodzaju złych wydarzeń z dziejów III Rzeczypospolitej. Obecnie jest ona, w sensie prawnym oraz procesowym, całkowicie „martwa". Zadaniem tego urzędu będzie zmienić te informacje w fakty procesowe, ale także, w możliwym zakresie, przekazanie społeczeństwu wiedzy o tych negatywnych zjawiskach. Powstanie Komisji jest sposobem na rozbicie układu,
15 Głodne dzieci można nakarmić tylko jednym sposobem - dając pracę bezrobotnym rodzicom. Ucieczka z kraju dwóch milionów osób „za chlebem", to wypędzenie. Ponadto - trwała dezintegracja rodzin - H.P.
Taki urząd PiS-KOR powołał, ale jego największym sukcesem było zastawienie przez CBA „wnyków" na wicepremiera A. Leppera! Zresztą nieudanych.

który został uderzony przez ujawnione niedawno afery, ale dalece nie został rozbity.
Wreszcie potrzebna jest, skądinąd przygotowywana, ale może w niewłaściwej formie, ustawa regulująca lobbing. Oczekiwana jest także, jak pokazują badania opinii publicznej, lustracja majątkowa polityków, daleko idąca, w której stawiano by pytania o pochodzenie majątków wszystkich członków gospodarstw domowych, w których politycy żyją. To jest zabieg drastyczny, ale bardzo potrzebny, proponowaliśmy jego przeprowadzenie już dawno i jesteśmy przekonani, że musi być przeprowadzony.
„Utwardzenie" państwa
Wspominałem o potrzebie „utwardzenia" państwa. Co rozumiem pod tym pojęciem? Przede wszystkim chodzi o nowy kształt służby cywilnej, o wprowadzenie ustawy o kontroli wewnętrznej w administracji, powołanie głównego rzecznika dyscyplinarnego całego pionu dyscyplinarnego w administracji oraz stworzenie pewnych reguł odpowiedzialności - tych wszystkich narzędzi, którymi obecnie nie dysponujemy. Krótko mówiąc chodzi o stworzenie mechanizmów, które dadzą możliwość sterowania aparatem państwowym i jego dyscyplinowania oraz stworzą pewien nowy klimat. Proszę zwrócić uwagę, że wszystkie te postulaty nie odnoszą się jedynie do naprawiania zaszłości. Chodzi nie tylko o oczyszczenie dotychczasowych mechanizmów, odrzucenie czy próbę wyrównania niegodziwości, które miały miejsce. To jest także tworzenie nowego otoczenia dla funkcjonującego już aparatu państwowego. Nie jesteśmy w stanie w ramach - jak to określamy - „budowy nowego państwa", oprzeć się o komitety rewolucyjne, które by zastępowały organy państwowe. Ale możemy stworzyć nowe warunki działania. Oczywiście, samo powołanie nowego centrum dyspozycji politycznej będzie bardzo ważnym elementem tego otoczenia. Ale elementów musi być wiele, jeżeli inne części aparatu państwowego mają się zmienić. Nie uchylamy się od konieczności podjęcia

odpowiednich działań wobec tego aparatu, ale, powtarzam, chcemy stworzyć nowy klimat i jednocześnie nowe poczucie obowiązku. Chcemy także, nie ukrywamy, stworzyć zagrożenie dla tych, którzy tego obowiązku nie będą chcieli wykonywać.

Władza wykonawcza

Przejdę teraz do władzy wykonawczej, jednego z największych problemów w Polsce. To także jeden z podstawowych problemów konstytucyjnych i bez zmian w tej dziedzinie trudno będzie wprowadzić program naprawczy.

Władzę wykonawczą posiada obecnie aż pięć ośrodków. To jest rząd, ale w jego ramach ministerstwo finansów, będące w istocie oddzielnym ośrodkiem władzy wykonawczej. Jest urząd prezydenta, dający nie tak małą władzę, jak to się zazwyczaj uważa, a przede wszystkim posiadający bardzo duży potencjał destrukcyjny.17 Co więcej, bardzo rzadko mamy sytuację, w której rząd i prezydent współpracują ze sobą. Proponujemy nowe rozwiązania konstytucyjne, które mają tę współpracę uprawdopodobnić. Obok tych trzech ośrodków mamy jeszcze Radę Polityki Pieniężnej. Oczywiście, polityka pieniężna musi w dużej mierze pozostawać poza rządem. Tego rozwiązania nie kwestionujemy, ale obecna konstrukcja prawna powoduje całkowite rozdzielenie obu ośrodków. RPP jest organem, który w ogóle przed nikim za nic nie odpowiada. Wreszcie mamy Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, która podejmuje różnego rodzaju istotne ważne decyzje. Ten układ musi zostać zmieniony. Nasz projekt zmierza do likwidacji KRRiT, podobnie Rady Polityki Pieniężnej, ale pozostawiając jej uprawnienia, zmodyfikowane i z pewnymi zasadami odpowiedzialności, prezesowi Banku Narodowego.18

Relacje między prezydentem wybieranym w wyborach powszechnych - co zostało już w Polsce przyjęte i dzisiaj bardzo trudno byłoby tę zasadę podważyć — a rządem, należy ułożyć w sposób następujący. Prezydent posiada dziś trzydzieści prerogatyw. W trzydziestu różnych sprawach może podjąć decyzje bez kontrasygnaty premiera, czyli, krótko mówiąc, ten wymóg w naszej rzeczywistości jest niemalże fikcją, a przypominam, że kontrasygnata jest podstawową instytucją integrującą władzę wykonawczą w demokracji parlamentarno-gabinetowej. W ogromnej części te uprawnienia muszą zostać zniesione. Prezydent - według naszego projektu - nie będzie mógł nominować, nadawać ordery, ułaskawiać bez kontrasygnaty ze strony premiera czy właściwego ministra.19 Ale z drugiej strony będą stworzone mechanizmy zmierzające do uprawdopodobnienia symetrii między większością prezydencką a większością parlamentarną. Chcemy, żeby prezydent po wyborze na urząd mógł w ciągu pół roku rozwiązać parlament. Ten mechanizm ma tworzyć zachętę do współpracy między większością rządową a prezydentem

17 Znakomicie potem wykorzystany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, do wojny z opozycją.

18 Czyli trzeba „dużo zmienić, żeby nic nie zmienić".

19 Kiedy jeden brat zostaje prezydentem a drugi premierem - fenomen na skalę światową — otrzymujemy dwuosobową monarchię, dodatkowo zabezpieczoną nacyjnym nepotyzmem. Tę monarchię udało im się wprowadzić z opłakanym dla Polski skutkiem.

i dać możliwości stworzenia nowej większości rządowej w krótkim czasie po wyborach prezydenckich. Przy czym zasada „pół roku" obowiązywałaby tylko

w przypadku funkcjonowania parlamentu co najmniej przez rok. Ten wyjątek ma chronić dopiero co wybrany parlament przed rozwiązaniem.
Chcemy także wyposażyć prezydenta w pewnego rodzaju możliwości reakcji na skandal. Dać mu możliwość nie powołania ministra, który w oczywisty sposób nie zasługuje na tę funkcję. W takich samych okolicznościach, po odpowiednich konsultacjach z innymi przedstawicielami władzy, mógłby nie powołać premiera oraz, po przeprowadzeniu odpowiedniej procedury, poprzez badania Najwyższej Izby Kontroli, zażądać od Sejmu odwołania rządu, a jeżeli ten odmówi, to Sejm rozwiązać. Nasze propozycje wynikają z doświadczeń III Rzeczypospolitej. Byłem kilkakrotnie uczestnikiem indywidualnych albo wieloosobowych rozmów z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, który bardzo narzekał na Leszka Millera, mówiąc, jak źle rządzi. Raz nawet prezydent zaprosił premiera na spotkanie z politykami opozycji, którzy namawiali Millera do podania się do dymisji. Nic to nie dało. Nie jest prawdą, że prezydent Kwaśniewski wykorzystywał wszystkie swoje możliwości nacisku. Nie wygłosił orędzia do parlamentu, co byłoby bardzo mocnym środkiem nacisku. Ale rzeczywiście, poza tym wystąpieniem nie był w stanie więcej zrobić. A przecież mówimy o sytuacji oczywistej, w której rząd nie powinien rządzić, a rządził. Nasze propozycje dają możliwość na reakcję w tych skrajnych sytuacjach.
Według naszego projektu konstytucji prezydent mógłby wydawać rozporządzenia, ale tylko na wniosek rządu. Z jednej strony prowadziłoby to do racjonalizacji prawodawstwa, a z drugiej strony byłaby to zachęta dla rządu do współpracy z prezydentem, bo prezydent nie miałby obowiązku wydawania rozporządzeń. Krótko mówiąc, jeśli rząd chce współpracować z prezydentem, to musi odrzucić bardzo często występującą w Polsce pokusę, by z prezydentem walczyć, i oczywiście, vice versa. Proponujemy także wiele innych rozwiązań. Nie jestem tu w stanie wszystkich ich omówić. Chodzi - podsumowując - o stworzenie systemu, który mieściłby się w ramach europejskiego typu demokracji, będącego niepełnym systemem pół, a nawet ćwierć prezydenckim, a jednocześnie systemem sprawniejszym.
Chciałbym przypomnieć, że przed drugą wojną wszystkie wielkie akty normatywne, pomnikowe akty normatywne, z sławnymi kodeksami na czele, zostały ogłoszone poprzez prezydenta na rozporządzenia z mocy.
Chociaż jest to część rozważań gospodarczych, chcemy zmienić sposób przygotowywania budżetu. Powinien być on przygotowany w kancelarii pre-

miera, co oznacza zmianę pozycji ministerstwa finansów i likwidację tego w istocie oddzielnego ośrodka władzy.
Wymiar sprawiedliwości
Przejdę teraz do poszczególnych części aparatu państwowego. Rozpocznę od wymiaru sprawiedliwości. Jest on chory, co jest wielkim problemem III Rzeczypospolitej. Jednocześnie jest to sfera ogromnie delikatna, mocno związana z prawami obywatelskimi. Chcemy dokonać tutaj daleko idących zmian. Konstytucja ma zlikwidować korporacjonizację tej części aparatu państwowego, bo w tym przypadku jest to korporacjonizacja de iure. Chcemy ją znieść. Jest to przede wszystkim sprawa zmiany charakteru Krajowej Rady Sądownictwa, a także charakteru immunitetu sędziowskiego. Dalsze przekształcenia będą zawarte w planowanych ustawach. Po pierwsze, chcemy powrócić do mianowania prezesów sądów przez ministra sprawiedliwości. W ogóle cały nadzór administracyjny w sądach, czyli nie nadzór instancyjny, ma być pionem podporządkowanym ministrowi.

Drugą sprawą jest reorganizacja sądów. Pewne dziedziny chcemy przekazać nowym wydziałom, chodzi szczególnie o decyzje związane z postępowaniem przygotowawczym. Trzecia kwestia to wprowadzenie specjalizacji w sądach, co jest zadaniem pierwszej wagi przy niezdolności znacznej liczby sędziów do zajmowania się skomplikowanymi sprawami. Specjalizacja powinna rozpoczynać się na poziomie aplikacji, która skądinąd powinna być aplikacją otwartą.20 Wreszcie trzeba urealnić odpowiedzialność dyscyplinarną, która dzisiaj w sądach, na skutek istnienia uprawnień korporacyjnych, w gruncie rzeczy jest fikcją. Nie może nadal tak być, by sędziowie uczestniczyli - mówię o faktach — na przykład w przyjęciach z podejrzanymi osobnikami. Podczas jednego z nich jeden z sędziów topi się i nic się nie dzieje mimo, że wiele wskazuje na przestępstwo. Wszystko pozostaje po staremu. Nie ma nawet próby podjęcia działań, które miałyby prowadzić do wyeliminowania z zawodu sędziów obracających się w takim środowisku.
Będziemy też chcieli wprowadzić sądy 24 godzinne orzekające bardzo szybko w drobniejszych sprawach, np. zakłóceń porządku publicznego, różnych rozrób.
Zadaniem wspomnianego już Urzędu Antykorupcyjnego będzie także obserwowanie wymiaru sprawiedliwości, oczywiście nie orzecznictwa, ale
20 Nic z tego nie wyszło. Adwokatem i notariuszem nadal zostaje się z ojca na syna, a nie „z ulicy". To klany nadal nie do ruszenia!

wszystkiego, co łączy się z zagrożeniami korupcyjnymi, czy powiązaniami ze światem przestępczym.
Przewidujemy daleko idącą reorganizację prokuratury. Chcemyznieść prokuratury apelacyjne, oraz niemalże w całości, prokuraturę krajową. Proponowane przez nas kroki wiążą się z uznaniem za bezsensowne wszystkiego, co jest określane w prokuraturze jako „nadzór wewnętrzny". Obecnie jest to dział bardzo rozbudowany i angażujący mniej więcej jedną czwartą prokuratorów. Te grupę 1200-1400 prokuratorów należy rzucić na pierwszą linię,- na linię bezpośredniej walki z przestępczością, a instytucje i zabiegi związane z „nadzorem wewnętrznym" ograniczyć do minimum. Skargi na decyzje prokuratorów powinny rozpatrywać sądy. Musi natomiast zostać utworzona prokuratura specjalna będąca odpowiednikiem Centralnego Biura Śledczego. Ma to być elitarny oddział, nie chcę rozstrzygać, ile osób by obejmował, ale na pewno liczbę znaczną, angażujący się wyłącznie w walkę z najgroźniejszą przestępczością. Mogę przytoczyć wiele argumentów za powołaniem takiej prokuratury. Najbardziej oczywisty: prokuratorzy miejscowi bardzo często obawiają się podjęcia tego rodzaju walki, ponieważ mają poczucie osobistego zagrożenia, jeśli nawet nie wchodzą w grę powiązania osobiste, a te, niekiedy też mają miejsce.
W pozostałej części prokuratury należy stworzyć wydziały specjalne do walki z przestępczością o charakterze finansowym. Obecnie prokuratury rejonowe, które otrzymują tego rodzaju sprawy, są całkowicie bezradne. Bardzo często sprawy tego rodzaju nie są podejmowane, ponieważ osoby tam zatrudnione nie są w stanie nimi się zająć, nie posiadają stosownej wiedzy, nie są w stanie zweryfikować faktów, które stanowią przedmiot zarzutów, a nawet ze zrozumieniem przeczytać odpowiednich dokumentów. Musi zostać także urealniona odpowiedzialność dyscyplinarna prokuratorów.

Obecnie w wielu wypadkach dzieje się bardzo, bardzo niedobrze. Musi być również inaczej skonstruowany system awansów i szkolenia, co dotyczy także sądów. Szkolenia powinny być obowiązkowe, a ich ukończenie kończyć się odpowiednim egzaminem. Będzie to element merytokratyzacji aparatu. Pomyślne zakończenie szkolenia winno być także związane z awansem, co najmniej finansowym.
Powinienem jeszcze zrelacjonować szereg zmian w kodeksach postępowania cywilnego i karnego, zmierzających do ich uproszczenia oraz zmian w ustawie o sądach powszechnych, bowiem wiele przepisów dzisiaj utrudnia pracę sądów i niepotrzebnie je przedłuża. Jest to jednak zbyt duży materiał. Powiem jedynie, że opracowania, które przewidują te zmiany, są już całkowicie gotowe.

Bezpieczeństwo i administracja państwowa
Przechodząc do dalszych spraw bardzo ważnych dla funkcjonowania państwa: jedną z najtrudniejszych jest Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ten resort, będący fundamentem PRL-u, trwa niezmienne w sensie organizacyjnym, a w niemałej mierze także personalnym, w piętnaście lat po odzyskaniu niepodległości.21 Osoba zastanawiająca się nad przyszłością Polski, powiedzmy w roku 1985, i wierząca, że przy końcu lat 80. odzyskano niepodległość, z całą pewnością byłaby przekonana, iż ten resort zostanie rozpędzony. Stało się inaczej. Nie tylko nie został rozpędzony, ale wręcz kwitnie. Ten problem musi zostać rozwiązany. Jednak drogą do tego nie może anihilacja owego resortu, bo do tego rewolucyjnego kroku nie ma w Polsce ani warunków, ani nastroju. Dlatego też muszą zostać podjęte inne działania, które pokrótce, z wieloma pominięciami, przedstawię.
Obecnie resort spraw wewnętrznych jest jednostką centralną, w jej skład wchodzą trzy służby mniejsze - Straż Graniczna, Biuro Ochrony Rządu, Straż Pożarna, jedna służba duża, czyli policja, oraz wojewodowie i cała podporządkowana im administracja. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, przy realizacji omówionych już przeze mnie koncepcji, będzie działało w innym niż dotychczas otoczeniu, poczynając od ośrodka dyspozycji politycznej, poprzez istnienie Komisji Prawdy i Sprawiedliwości Urzędu Antykorupcyjnego i zreformowanych sądów i prokuratur. To wszystko wpłynie na jego funkcjonowanie. Ale potrzebne są także zmiany wewnętrzne. Po pierwsze minister musi mieć do dyspozycji silny gabinet. Teorie malutkich gabinetów, ograniczonych do dwóch, trzech osób, muszą zostać odrzucone. Silny gabinet jest niezbędny dla przeprowadzenia odpowiednich zmian. W jednostce centralnej natychmiast muszą zostać przeprowadzone bardzo znaczne zmiany personalne. Bez nich możliwość funkcjonowania nowego ministra, a przede wszystkim jego sterowność, nie istnieje. A dzisiaj, to przyznaje nawet Ryszard Kalisz, jest to instytucja niesterowalna. Konieczność tej zmiany nie podlega dyskusji.
Trzy kolejne posunięcia dotyczą tzw. „małych służb". Obecnie są one opanowane przez pewne, można tu wymienić nazwiska, układy personalne. I te układy trzeba rozbić. Ten pierwszy krok jest konieczny, by mogły one sprawnie funkcjonować, choć na pewno niezbędne będzie wprowadzenie także innych

21 Te i wiele innych zapowiedzi przyszłego prezydenta dowodzą, że już w lutym 2005 roku Kaczyńscy byli całkowicie pewni zwycięstwa parlamentarno-prezydenckiego. Kto ich w tym przekonaniu utwierdził, wyjaśniam w treści książki.

zmian. Jednak kondycja tych służb nie jest fatalna, trzeba je usprawniać, ale nie można mówić o ich całkowitej dysfunkcjonalności.
Pozostaje sprawa policji. Obecnie jest to 120 tysięcy osób (łącznie z osobami cywilnymi tam zatrudnionymi) funkcjonujących w stanie całkowitej niesterowności. Co więcej, doszło do powstania {de facto a nie de iure), korporacji wyższych oficerów skupiającej ok. 3 200 osób zajmujących w policji stanowiska kierownicze. Musimy jakoś z tym problemem dać sobie radę. Oczywiście, policja też będzie funkcjonować w nowym otoczeniu. Ministra, komendanta głównego policji oraz wojewodów trzeba wyposażyć w odpowiednie niewielkie, ale sprawne aparaty kontrolne. Mają one tworzyć swoisty „trójkąt otaczający".
Kolejna sprawa to przywrócenie w policji rozkazodawstwa, związanej z tym dyscypliny oraz powrót do mundurowego charakteru służby. Obecnie jest to służba, można powiedzieć, w ogromnej części „rozmundurowana", nie funkcjonuje też rozkazodawstwo, komendant główny jest pierwszy wśród równych, podobnie jest na niższych szczeblach. Następnie musi zostać zastosowana metoda - która z czasem powinna objąć całą administrację, chociaż nie jest to tak proste, jak głoszą niektórzy - zarządzania przez cele. W przypadku policji musi to być zarządzanie przez priorytety. Będą one, a właściwie już są sformułowane i dotyczą pewnych zadań określonych w czasie (poszczególnych lat, a nawet krótszych okresów) i mają to być priorytety merytoryczne, na przykład w pierwszym okresie opanowania terenów bezprawia, to znaczy terenów, z których policja wycofała się i aparat ochraniający bezpieczeństwo obywateli nie funkcjonuje, np. różne miasteczka, blokowiska, etc. Musi zostać też nawiązana współpraca policji ze zorganizowanym społeczeństwem, bez żadnych ograniczeń. Myślę tutaj o parafiach, ale także o wspólnotach mieszkaniowych, radach osiedlowych i różnych innych organizacjach. Oznacza to również wprowadzenie nowego mechanizmu w szkołach: władze szkolne będą miały obowiązek powiadamiania o przestępstwach. W tej chwili takiego obowiązku nie ma i przypuszczam, że w szkołach jest dokonywanych rocznie więcej przestępstw, niż statystyki wykazują dla całego kraju. Jest to zatem ogromny problem.
Kolejnym, ryzykownym, ale koniecznym zasobem do wykorzystania są różnego rodzaju instytucje ochrony prywatnej, ze wszelkiego rodzaju spółkami ochroniarskimi na czele. Bezwzględnie należy opanować tę sferę.22 Dokonać tam niezbędnych weryfikacji, ale musi być ona związana

22 Pozostało pustym „chciejstwem". Spółki ochroniarskie to bastiony synów i pociotków ludzi z SB, MO, ORMO, etc. Przechowalnie nierobów. Mówienie o „weryfikacji" tego państwa w państwie, było kpiną z realnych szans.

z mechanizmem narzucenia i egzekwowania współpracy, w szczególności jeżeli chodzi o wymianę informacji. Mają one płynąć od tych instytucji do policji, a w pewnych uzasadnionych przypadkach od policji do tych struktur.
Wreszcie konieczna jest reforma komendy głównej policji. Dzisiaj jest to aż 4 tysiące etatów, w tym półtora tysiąca przypada na Centralne Biuro Śledcze. Pozostałe osoby pracują w różnego rodzaju departamentach. Ich liczba musi ulec redukcji. Część uprawnień powinna przejść do ministerstwa, a pozostałe, całkowicie niepotrzebne, produkujące jedynie różnego rodzaju papiery, np. koncepcje dotyczące taktyki policyjnej, i

tak dalej, zlikwidowane. Tu można poczynić pewne oszczędności. Do dokonania tej reformy potrzebne są pewne przedsięwzięcia taktyczne. Są one już opracowane, ale ze zrozumiałych względów nie będę ich tutaj przedstawiał.
Rozważamy także — to są pomysły nie do końca jeszcze dojrzałe - przesunięcie różnych funkcji policyjnych do Ministerstwa Sprawiedliwości. Na pewno konieczne jest zinstytucjonalizowanie współpracy pomiędzy tym Ministerstwem i Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, w tym na poziomie budżetowym. Chcemy, wzorem na przykład Wielkiej Brytanii, tworzyć w budżecie paragrafy, gdzie umieszczano by wydatki na walkę z przestępczością poczynając od działań policji, a kończąc na rozprawie przed sądem.
Służby specjalne
Pozostaje sprawa służb specjalnych. Co trzeba z nimi uczynić? Wojskowe zlikwidować. ABW uczynić jednostką pozbawioną uprawnień śledczych. Przede wszystkim należy przyjąć ustawę o bezpieczeństwie narodowym, która skoncentruje uwagę na elementach dzisiaj najistotniejszych: bezpieczeństwie energetycznym oraz szeroko rozumianym bezpieczeństwie ekonomicznym. Ta ustawa musi zobowiązywać służby specjalne do przedstawiania rządowi oraz parlamentowi, przynajmniej raz na rok, sprawozdania dotyczącego bezpieczeństwa w ogóle, ale w szczególności bezpieczeństwa w tych sferach. Raport ten musi zawierać także ocenę wszystkich wielkich prywatyzacji.23 Wprowadzenie tego mechanizmu jest niezmiernie ważne, ponieważ pomoże zapobiec zjawiskom, których dzisiaj tak często opisuje prasa. To pokazuje, że jest wiele informacji na temat różnych, bardzo niebezpiecznych wydarzeń i nic się z tego powodu nie dzieje. Zmiany dotyczące służb specjalnych powinny być dalej idące, ale musimy pamiętać o aspekcie międzynarodowym tej spra-
23 Kolejna buńczuczna, pusta obietnica. PiS-KOR przez dwa lata nie tknął żadnej z nich choć domagało się tego wielu posłów, ekonomistów.

wy, związanym z naszymi zobowiązaniami sojuszniczymi, a w szczególności ze stosunkami ze Stanami Zjednoczonymi.24 Dotyczy to w szczególności wywiadu. Dlatego trzeba postępować ostrożnie. Nie zawsze będzie można wyciągnąć wnioski z tego wszystkiego, co działo się w ciągu ostatnich piętnastu lat. Jednak z całą pewnością należy uchwalić przepisy bezwzględnie zakazujące ludziom służb specjalnych ingerencji w życie polityczne. A takie w ciągu ostatnich piętnastu lat były, łagodnie mówiąc, nawet bardzo częste. Musimy te zabezpieczenia wprowadzić, nawet jeżeli nie będą one w stu procentach skuteczne to jednak powinny poprawić sytuację.
Służba zdrowia
Służba zdrowia. Wbrew temu, co można przeczytać w prasie od dłuższego czasu mamy przygotowany plan reform. Zdajemy sobie sprawę, że jest on kontrowersyjny, ale w naszym przekonaniu w pełni uzasadniony. Nasz projekt zakłada powrót do budżetowego finansowania, ponieważ jest ono najtańsze i najmniej narażone na wyciek pieniędzy. Natomiast z funduszów pozabudżetowych, niezależnie od tego czy będzie ich kilkanaście czy jeden, pieniądze będą wyciekały. Proponowany przez nas system pozwala też ministrowi zdrowia odpowiadać za wszystko, co łączy się z opieką zdrowotną wykonywaną przez państwo. W innych konstrukcjach ta odpowiedzialność zawsze przerasta jego możliwości. Z punktu widzenia

konstytucjonalnego, ale także funkcjonalnego, jest to sytuacja niedobra. Proponujemy sieć szpitali publicznych, która nie obejmie wszystkich obecnie istniejących, finansowanych poprzez budżet państwa, oraz podstawowy koszyk usług. Prostsze usługi będą w dyspozycji wojewody, natomiast bardziej skomplikowane, a tym samym drogie procedury medyczne, w bezpośredniej dyspozycji ministra zdrowia. Nasz projekt zakłada także uporządkowanie kwestii związanej z największymi nadużyciami, czyli kwestii zakupu lekarstw. Obecnie mamy tu do czynienia z gigantycznym złodziejstwem. Polska przy udziale Polaków jest okradana na duże sumy. Nasze propozycje umożliwiają prywatyzację wszystkiego, co pozostaje poza określoną tutaj sferą. Czyli nie odrzucamy samej idei prywatyzacji, tylko komprymujemy to, co w ramach tych marnych pieniędzy - 30 miliardów złotych - można uczynić i pozostawiamy resztę mechanizmom rynkowym.25 To znaczy nie ruszać agentury amerykańskiej i izraelskiej.

25 A przecież międzynarodowe korporacje farmaceutyczne już są od dawna zajęte tymi „mechanizmami rynkowymi"! Z wiadomym skutkiem dla tubylców.

Kultura

Kolejna sfera, do której przywiązujemy ogromne znaczenie, to kultura i aktywność państwa w tej dziedzinie. Tutaj chcę bardzo wyraźnie podkreślić - jesteśmy za tą aktywnością i być może będziemy kłócić w tej sprawie z naszymi przyjaciółmi z Platformy Obywatelskiej. Zdecydowanie opowiadamy się za podtrzymaniem mecenatu państwowego oraz funkcjonowaniem Ministerstwa Kultury i jego roli koordynującej w tej dziedzinie. Opowiadamy się za zawarciem paktu dla kultury narodowej, który ma przewidywać podwyższenie do 2009 roku o 20 procent wydatków na kulturę narodową, czyli za powrotem do stanu z roku 2001. Zakładamy też bardzo szybki powrót do poziomu finansowania z tego roku muzealnictwa i ochrony zabytków. Są to dziedziny, w których komuniści poczynili największe spustoszenia, o 60 procent zmniejszając wydatki. Opowiadamy się także za podjęciem energicznych działań w dziedzinie polityki historycznej, która powinna mieć nie tylko zewnętrznego adresata (choć to bardzo ważny aspekt, ale także wewnętrznego. Centralnym przedsięwzięciem ma być powołanie Muzeum Wolności.26 Muzeum Powstania Warszawskiego w skali polskiej, a Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie w skali światowej pokazują, jak tego rodzaju placówka może być skuteczna. Nam zależy na ukazaniu historii Polski i historii wolności, która w naszych dziejach miała ogromne znaczenie. Pokazanie jej Polakom, ale, oczywiście, aktywność tego muzeum miałaby charakter międzynarodowy.

Planujemy funkcjonowanie programów „Młoda Polska" - aktywizacji kulturalnej młodszego pokolenia, „Nikifor XXI wieku" - nastawiony nie tylko na artystów ludowych, ale na wszelkiego rodzaju nieznanych artystów, funkcjonujących gdzieś na prowincji, poza głównym obiegiem. Kolejny program to Fundusz Dobrego Sąsiedztwa, czyli polska aktywność kulturalna na Ukrainie i na Białorusi, oraz, ewentualnie, w krajach nadbałtyckich, czyli w tej sferze najbardziej nas z historycznych, ale także politycznych27 względów interesującej. Zakładamy reformę kinematografii, która powinna dawać szansę młodym twórcom i pozwalać nakręcić im swój pierwszy film. Krótko

26 A cóż to za dziwoląg: „Muzeum Wolności"? Warszawiacy do dziś nie mogą się doprosić H. Gronkiewicz-Waltz zgody na pomnik upamiętniający 200 tys. mieszkańców stolicy zamordowanych przez tajemniczych „nazistów" w „KL-Warschau". - H.P.

27 Otóż to! Z „politycznych względów". Już jako premier J. Kaczyński włączył się razem z całym tym PiS-KOR-em w dywersyjną krucjatę przeciwko Białorusi pod pretekstem budowania tam „społeczeństwa obywatelskiego".

mówiąc, planujemy cały system przedsięwzięć zmierzających nie do ograniczenia aktywności państwa w tej dziedzinie, lecz do jej pobudzenia. Uważamy bowiem, że wiara w mecenat prywatny przy naszym kształcie kapitalizmu jest zupełnie nieuzasadniona.

Edukacja

Następna sfera to oświata. Nie przewidujemy rewolucji, lecz daleko idące zmiany. Kolejna reforma oświatowa jest w tej chwili niemożliwa. Najważniejszym rysem naszych planów jest odtworzenie wychowania patriotycznego. Na wstępie podkreślałem, że w tej chwili mechanizmy oświatowe przestały przekazywać kolejnym pokoleniom podstawowy zasób informacyjny ze sfery kultury narodowej, także polskiej historii. To musi zostać zmienione. Doprowadzi do tego zmiana statusu nauczyciela oraz pewne skoncentrowanie programów, które dzisiaj są przedmiotem dowolnych w istocie decyzji nauczyciela. W związku z tym nie ma korpusu wiedzy humanistycznej i historycznej, który jest przekazywany wszystkim. W naszym społeczeństwie ogromna część dzieci wychowuje się w domach, w których niczego w tej sferze im [się] nie przekazuje. Prowadzi to do swego rodzaju samolikwidacji Narodu jako fenomenu świadomościowego, ponieważ Polacy nie będą w stanie nawet porozumieć się między sobą.28 Już dziś młodzi ludzie co innego wiedzą, do różnych faktów, pojęć, odniesień literackich się odwołują. Nie znają tradycji albo nie tworzą one żadnej wspólnej całości. Należy to zdecydowanie zmienić. Co więcej, wychowanie patriotyczne ma być przedmiotem ocenianym,29 to znaczy przewidujemy wystawianie stopni z tego przedmiotu. Wiem, że może to budzić protesty, być wyśmiewanie, ale z drugiej strony nauczanie jakiegoś programu w szkole nie powiązane z tego rodzaju konsekwencjami powoduje, że jest traktowany niepoważnie. Zdaję sobie też sprawę, że może młodzież wywodząca się ze sfer inteligenckich będzie do tych zajęć podchodziła z pewnym dystansem, ale ogromna większość uczniów z tych sfer się nie wywodzi, a to do niej ten program przede wszystkim będzie adresowany.

28 L. Kaczyński przemilcza potężny syndrom medialnego antypolonizmu, antypatrioty-zmu, terroryzującego nihilistyczną papką świadomość wszystkich Polaków. A to przecież ich duchowa i nacyjna formacja była sprawcą tej anihilacji świadomości narodowej pokolenia po „Okrągłym Stole".

29 Minister Edukacji Narodowej Roman Giertych poszedł o krok dalej i wprowadził ocenę z religii do średniej na świadectwach szkolnych, za co m.in został usunięty ze stanowiska.

Poza tą zmianą chcemy skoncentrować naukę na następujących przedmiotach: język polski, ale rozumiany też jako wiedza o kulturze, historia, oczywiście nie tylko polska, matematyka, wraz z przywróceniem obowiązkowego egzaminu na maturze oraz fizyka. Uważamy, że to są przedmioty najważniejsze, dające pewien zasób wiedzy oraz będące pewnym treningiem intelektualnym, młodemu człowiekowi bardzo potrzebnym. Chcielibyśmy także, żeby w ciągu pięciu lat — co wymaga wykształcenia odpowiedniej ilości nauczycieli - doprowadzić do tego, by uczniowie od

pierwszej klasy uczyli się angielskiego i informatyki. Czyli, krótko mówiąc, chcemy stworzyć szkołę, która, w naszym przekonaniu, będzie wyrównywała szanse. Chciałbym jeszcze dodać, że mamy przygotowany program dla wsi, a tam przede wszystkim mamy do czynienia z zapaścią oświaty. Chcemy uczynić wszystko, w szczególności wykorzystać na ten cel 500 miliardów złotych z Unii Europejskiej, po części płynących z naszej kieszeni,30 tylko przez Unię nam zwracanych, by wspomóc oświatę, w szczególności na wsi i w małych miasteczkach.
Warto powiedzieć jeszcze kilka słów na temat wspomnianej tu zapaści w oświacie. Jest to jeden z najważniejszych polskich problemów. Z jednej strony mamy do czynienia z eksplozją edukacji. Liczba studiujących na wyższych uczelniach jest dzisiaj w Polsce wyższa niż w „piętnastce" krajów starej Unii Europejskiej. To wielki triumf, bo w 1989 roku mieliśmy na tym poziomie nauczania skolaryzację najniższą ze wszystkich państw komunistycznych. Z drugiej strony należy pamiętać o zapaści szkolnictwa we wsiach i w małych miasteczkach. Tam produkuje się na wielką skalę analfabetów. Dzieje się to w ramach pewnego mechanizmu społecznego, który tworzą szkoły z nauczycielami całkowicie uzależnionymi od miejscowego społeczeństwa, w tym od miejscowych władz samorządowych oraz rodzice oczekujący promowania dzieci do następnej klasy niezależnie od ich umiejętności. Wykorzystuje się do tego nagminnie stopień „2", który do niedawna nie był oceną promującą. Tym samym promuje się dzieci, które kompletnie nic nie umieją zachowując pozory. Należy do tego dodać powszechną w tych szkołach władzę najbardziej zdemoralizowanej części dzieci. To jest terror. W takich warunkach wychowuje się dzisiaj w szkole ogromną część młodszego pokolenia. Z tym trzeba walczyć wracając do starej skali, co jest zabiegiem czysto technicznym, ale istotnym, oraz należy tworzyć przeciwwagę dla nacisku miejscowego społeczeństwa, w tym rodziców. Powiem też o rzeczy niepopularnej.
30 Nie „po części", tylko całkowicie z naszej kieszeni. Kaczyński wie, iż tylko część polskiej kontrybucji wpłacanej do kiesy unijnego okupanta wraca do Polski w formie „dotacji".

Proponujemy przywrócenie starej administracji szkolnej: inspektoratów oświaty. W ten sposób spróbujemy opanować sytuację w szkołach prowincjonalnych. To jest konieczne. I nie można liczyć na działanie jakiś naturalnych procesów społecznych, na jakieś działania tych społeczności lokalnych. To niestety nieporozumienia.
Gospodarka i finanse
Z konieczności muszę pominąć nasze inne projekty dotyczące spraw nie związanych z gospodarką, takich jak szkolnictwo wyższe czy walka z korpora-cjonizacją społeczeństwa. Przejdę zatem do spraw gospodarki. Za oczywiste uważamy, że zniesienie postokomunizmu oznacza polepszenie szans gospodarczych i jest elementem naszej polityki gospodarczej. Jest to bowiem wielki ciężar leżący na plecach gospodarki, na każdym, kto chce w życiu gospodarczym uczestniczyć.
Drugim oczywistym elementem jest potanienie funkcjonowania polskiego państwa. Mamy tu konkretny program. Proponujemy w nim likwidację bardzo wielu jednostek administracji centralnej, urzędów, poszczególnych inspekcji, fundacji, funduszów itd. Łączne oszczędności z tym związane powinny wynosić około 6 miliardów złotych. Przewidujemy wprowadzenie wielu szczegółowych przepisów, przepisy dotyczące m.in. używania

samochodów służbowych. Będą to więc także działania skierowane przeciw przywilejom. Generalnie program „Tanie Państwo" będzie prowadził do redukcji zatrudnienia w administracji o 120 tys. osób.31
Uważamy też, że istnieją jeszcze inne obszary, w których można poczynić znaczące oszczędności. Po pierwsze, są to dopłaty do różnych dziedzin gospodarki - rocznie 26 miliardów. Jeszcze większą sumą są zamówienia publiczne. Doświadczenie warszawskie pokazuje, że z 30 miliardów kilka można oszczędzić. To jest drugi rezerwuar. Trzeci to przywileje emerytalne - kilka miliardów złotych rocznie. Rozwiązanie tego problemu będzie sprawą trudną, mającą też aspekt moralny, bo w dużej części dotyczy przywilejów dla budujących system narodowej opresji przed 1989 rokiem. Musimy jednak tym problemem się zająć.32
31 Nie z tego. Przeciwnie, nastąpił rozrost administracji maskowany likwidacją części biurokratycznych ogniw, kosztem powoływania innych.
32 Zero osiągnięć. Zmniejszono kominy emerytalne kilkudziesięciu krwawym siepaczom z UB (Wolińska, Moreli), a dziesiątki tysięcy innych utrwalaczy terroru żydowskiego nadal pobierają emerytury kilkakrotnie większe od średnich — H.P.

Jest jeszcze jeden obszar potencjalnych oszczędności, związany z polską republiką rad, jeśli wolno odwołać się do celnego określenia Ryszarda Bugaja. Zbudowaliśmy ją i jest pytanie, czy stać nas na podtrzymywanie owej republiki? To mogą być oszczędności rzędu kilku miliardów złotych. Same powiaty wydają 15 miliardów złotych rocznie. Po części te sumy musiałyby zostać wydawane przez kogoś innego. Problem jednak nie jest prosty, bo całkiem niedawno przeprowadziliśmy reformę administracyjną. Dlatego pominąłem go mówiąc o państwie. Jednak jest to temat do dyskusji.
Uważamy, że politykę gospodarczą należy prowadzić przez różnego rodzaju programy sektorowe. Jeden z nich - tanie państwo - już wymieniłem. Kolejnym, o zasadniczym znaczeniu, jest program budownictwa mieszkaniowego. W Polsce brakuje mieszkań. Stoimy też przed problemem degradacji budownictwa z okresu komunistycznego idącą za groźbą masowej bezdomności. Powoływanie się na zasadę wolnego rynku, która ten problem załatwi, jest nieporozumieniem, i to interesownym, chodzi w istocie o reprezentowanie osób zajmujących się handlem nieruchomościami oraz budownictwem mieszkaniowym. Chcemy stworzyć system kredytowy wzorowany na funkcjonujących niegdyś w Hiszpanii czy Grecji. Przed 40 laty te kraje nie były bogatsze niż dzisiejsza Polska, a doprowadziły do budowy dwunastu, a nawet czternastu mieszkań na tysiąc mieszkańców rocznie. W Polsce ten system pozwalałby na budowę przeszło 500 tysięcy rocznie. Nie mamy jednak aż tak ambitnego planu. Uważamy, że przy pełnej realizacji naszego planu zasadniczego byłoby to 275 tysięcy mieszkań. Dodając mieszkania budowane w celach komercyjnych i socjalne, da to łącznie około 400 tysięcy. Jest program oparty o kredyt hipoteczny z państwowymi gwarancjami, dość kosztowny dla państwa: w ciągu trzydziestu lat 80 miliardów złotych. Uważamy jednak, że wymagają tego potrzeby społeczne i ekonomiczne. Proszę pamiętać, że tego rodzaju przedsięwzięcie zdynamizowałoby wzrost dochodu narodowego, a dodatkowo nie obciążałoby naszych relacji gospodarczych z zagranicą, bo tutaj zapotrzebowanie na wyroby importowane byłoby niewielkie.
Następną sprawą jest budżet. Poza zmianą miejsca, w którym jest przygotowywany, musimy zmienić technikę jego przygotowywania. Nie chodzi tu tylko o konieczność jego uzgodnienia z normami europejskimi. Obecnie

budżet jest przygotowywany w sposób niesłychanie konserwatywny, utrudniający prowadzenie aktywnej polityki gospodarczej rządu. Jako podstawę przyjmuje się budżet z zeszłego roku, a następnie dodaje się pewne wskaźniki przeliczeniowe. Z tym sposobem pracy należy skończyć. Kolejna sprawa dotyczy dochodów państwa. Rozważamy dwie koncepcje. Pierwsza, ryzykowna, zakłada pozostawienie dość dużej kwoty wolnej od

podatków zwiększonej na dzieci. Podatek od dochodów do 70 tysięcy rocznie wynosiłby 10 procent.33 Dawałoby to znaczny zastrzyk finansowy, a zatem i możliwości zwiększenia zakupów, dla większości z pośród 13 milionów gospodarstw domowych (przeciętne zwiększenie dochodu o 300-400 złotych miesięcznie). Podatek o wyższych dochodów wynosiłby 35 albo 40 procent. Podstawowa zasada w tym projekcie to: rodzina, oszczędności, inwestycje. Przede wszystkim opodatkowujemy konsumpcję, a nie podatki u źródła, co ogranicza oszczędności.
W drugiej koncepcji zakładamy w okresie przejściowym podatek 18 i 23 procent. Nie przeprowadzamy rewolucyjnych zmian, pozostawiamy dwie stawki podatkowe, podobnie nie zmieniamy progów podatkowych. Ale w perspektywie zakładamy bardzo radykalną zmianę polegająca de facto na wprowadzeniu podatku liniowego. Ustalamy stały podatek od funduszu płac, podatku obrotowego i podatków od kapitałów (inną sprawą jest kwestia, w jaki sposób ten kapitał liczyć?). Jest to tak zwany plan Instytutu Sobieskiego, trudny, niemożliwy w tej chwili do wprowadzenia, ponieważ państwo jest zbyt mało sprawne. Musimy więc najpierw usprawnić państwo. Jak powiedziałem przed chwilą: rozważamy obie koncepcje. W naszej wizji państwa lepiej mieści się pierwsza z nich, jednak niektóre skutki jej wprowadzenia, jak możliwe echo inflacyjne, zniechęcają. Druga koncepcja jest bezpieczniejsza i zbliża nas do planów naszych potencjalnych sojuszników.
Oczywiście pamiętam o innych sprawach, jak o klinie podatkowym, który zwiększa obciążenia pracy. Tu sytuuje się nasz inny projekt sektorowy „praca". Chcemy przy pomocy środków znajdujących się w budżecie państwa zmniejszyć koszty wchodzenia na rynek pracy ludzi młodych. Jest to plan ograniczony możliwościami budżetu, ale mogący poprawić sytuację. Za najważniejsze uważamy jednak co innego. Podstawowym potencjałem Polski są nowo wykształceni obywatele. Chcemy im dać szansę wejścia na rynek tworzenia przedsiębiorstw, by podnieśli kolejną, nieporównanie lepiej przygotowaną niż pierwsza, falę polskiego kapitalizmu. Ogromną rolę może tu odegrać umiejętne wykorzystanie środków unijnych.34
I na koniec jeszcze jedno. Nieoficjalnie i cicho mówi się, że szansa młodych ma być budowana kosztem starszej części społeczeństwa. Wiąże się z takimi pomysłami niebezpieczeństwo, które należy brać poważnie pod uwagę.
33 Jak dotąd nic z tego nie podjęto.
34 Kolejne propagandowe „chciejstwo". Mówienie o „fali polskiego kapitalizmu", to kpina z rzeczywistości, która nie jest żadnym „polskim kapitalizmem" tylko polską kolonią międzynarodowego „kapitalizmu"! - H.P.

W 2002 roku radykałowie otrzymali w wyborach przeszło 30 procent. W tej chwili ich notowania są nieco mniejsze. Ale jeżeli w Polsce dojdzie do sytuacji, w której połączą swoje siły, nie w jakiejś rewolucji, nie w

wystąpieniach ulicznych, w wielkich strajkach, tylko przy urnie wyborczej, całkowite wykluczenie z częściowo wykluczonymi, dwie wielkie grupy społeczeństwa, to będziemy mieli rządy Samoobrony, być może LPR-u (to też formacja radykalna) i rozwścieczonych swoim losem postkomunistów.35 Ci ostatni znajdują się dzisiaj w znanej sytuacji, ale nawet jeżeli uda nam się ich zdelegalizować - liczę na Trybunał Konstytucyjny - to ze sceny politycznej nie zejdą. Przecież delegalizacja to nic innego jak wyrejestrowanie. Potem będą mogli założyć kolejną partię. Delegalizacja byłaby jedynie mocnym aktem potępienia moralnego. Podkreślam raz jeszcze: istnieje niebezpieczeństwo zdobycia władzy w Polsce przez radykałów. Wszystkim, którzy zalecają heroiczną drogę walki o przemiany gospodarcze w Polsce, radziłbym wziąć to pod uwagę.
Opracowanie tekstu: Piotr Kosiewski, Fundacja im. Stefana Batorego
35 Tak oto w jednym zdaniu przyszły prezydent odkrywa karty PiS. Samoobrona i LPR to „radykałowie". Ich wpływom należy zapobiec za wszelką cenę, bo sprzymierzą się z „rozwścieczonymi komunistami" i dojdzie do recydywy PRL-u. LPR to „radykałowie", bo mówią o polskości, suwerenności, o 'wartościach narodowych! Łaskawie zaprosili ich do koalicji, a potem z niej wyrzucili na żądanie syjonistów z Waszyngtonu i Tel Awiwu.

INDEKS NAZWISK

Adamus Maria 57, 58
Amitay Morris 224
Andreas von Retyi 135
Andropow 134
Andrzejewski 100
Antosz 44
Anusz A. 34, 36
133, 134
Applebaum Annę 133, 134, 135, 143
Arendarski A. 50, 142, 245
Arkuszewski Woj ciech 117
B
Bagsik 94
Bahr Jerzy 127, 131
Bajer Magdalena 197, 198
Balazs Artura 34, 37
Balcerowicz Ewa 95
Balcerowicz Leszek 6, 9, 10, 18, 23, 24, 25,
26, 27, 31, 49, 67, 68, 75, 76, 79, 93, 114,
116, 118, 129,132,136, 170 Barankiewicz Teresa 167 Barnatowicz-Bierut Grażyna 183 Bartoszewski Władysław 113, 117, 165, 168,
74,186, 188, 197 Bauc Jarosław 118
Belka Marek 13,25,93, 116,117,125,198 Bender Ryszard 69 Benedykt XVI 91,
120, 150, 272, 273 Berlusconi 147 Berman Bronisław 159
Berman Jakub 158,162
Berman Wiktor 159
Bernatowicz K. 58
Bichniewicz Michał 85
Bielan A. 164, 180
Bielecki K. 56, 120, 125, 132
Bielecki Czesław 34, 93
Bierut B. 182, 183
Bierut Marek 183
BikontAnna 162

BlajerskiW. 238
Blida B. 109
Bliimchen 160
Bochniarz Henryka 95
Bogucki Michał 199
Bojarski Włodzimierz 108
Bolko Marta 273
Boltajohn 229
Boni Michał 39,93
Borkacki Stanisław 58
Borowski Marek 31, 158, 159, 115, 309
Borowski Wiktor 158
Boruchowski M. 35
Borusewicz 37
Borys A. 126
Borzymowska Ewa 59
Braun A. 155
Braun Juliusz 196
Breindel Erica 161
Broda Rafał 58
Bromski Jacek 193
Bruliński Władysław 246

Brzeziński Zbigniew 134, 289, 290
Buczek Madzia 196
Bugaj Ryszard 53, 324
Bujak Zbigniew 158
Bukowska Joanna 257
Bulkowska Maria 58
Bułka Moshe 176
Bush G. 110, 126, 220, 226, 230, 232, 233,
280 BushMandn 226 Buzek Jerzy 6, 10, 29, 67, 76, 79, 112, 114,
117,132,175,190,241
C
Celiński A. 155
Chaber Ferdynand 157,158
Chaber-Łuczywo Helena 158
Chajn Józef 162
Chajn Leon 162
Chalabi 134
Chalupec Igor 117
Chałaczkiewicz Roman 188
CheneyLynne 135
Cheney Richard 229, 135
Chirac J. 291,292
Chmielik 44, 45
Chojnowski Andrzej 262
Chomicki Tadeusz 187
Chrostowski Waldemar 161,162
Chrzanowski Wiesław 56, 142, 245
Cibor Włodzimierz 186
Cibor Tadeusz 186
Cichocki A. 44

Ciemniewski Jerzy 192
Cieślak Zbigniew 256
Cimoszewicz W 13, 115, 125, 150, 165
Ciosek S. 128,131
Ciupak Edward 237
Corley W. Gene 226
Coyle Philip 215
Cymański Tadeusz 206
Cymerman Zbigniew 167
Cyrankiewicz J. 171
Cywińska Izabela 94, 171
Czabański Krzysztof 96, 97
Czaczkowska Ewa 260
Czajkowski Michał 203,271,272
Czarnecki Ryszard 36,40, 42, 47, 56, 245
Czubiński Lucjan 187
Czyrka Józefa 166
D
d'Estaing Giscard 292
Daszczyk Marian 16,28,32
Dąbkowska-Cichocka Lena 137, 167
Demianiuk Danuta 116
DerdziakZ. 118
Derszuk M. 5
Dębowska-Romanowska Teresa 192
Dmochowski Zbigniew 108
Dmoszyński 44, 45
Dmowski Roman 147,211
Dobrowolski Paweł 170
Domagalik M. 235
Dorn Ludwik 39, 41, 42, 43, 47, 100, 103,
104, 114, 130, 131, 164, 206, 245 Dostatni Tomasz 263 Douglas Feith 224
Dudek A. 261 Durczok Kamil 123 Dworak 196 Dziedziczak Jan 277
Dzierżanowski Mariana 256, 261 Dzierżyński Feliks 162 Dziwisz Stanisław
120,191
E
Edelman Erie 216,218,219 EisleJ. 182 Englert Maciej 194
F
Feith Douglas 224, 228, 229, 230 Fijorjan 176, 179 FogelmanLejb 93,94,95
FotygaA. 164, 165, 173 Franco 169
Frasyniuk Władysław 158 Fried Danief 136 Friszke Andrzej 271 Fyuth 35
G
Gadomski Witold 50, 245 Gałczyński Ildefons 143 Gard Robert 215
GardockiLech 198 GatesR. 231

Gawryś Cezary 197
Gąsiorowski 94
Gdański Jacek 118
Gebert Bolesław 161,247
Gebert Dawid 247
Gebert Konstanty 160,161
Geremek Bronisław 6, 37, 48, 49, 55, 113,

128, 150, 165, 168, 170, 173, 174, 181,
183,184,195, 229 Gierek Edward 49,106 Giertych Jędrzej 211, 285 Giertych Maciej 34, 114, 129, 147, 135, 202,
240, 285, 286, 287 Giertych Roman 56, 143, 144, 145, 146, 147,
207, 210, 211, 217, 239, 240 242, 243,
244,24,5 246,293,321 Gilowska Zyta 118, 119, 120, 154 Glapiński Adam 36
Glemp J. 251, 264 Goban-Klas Tomasz 197 Gocłowski Tadeusz 96,100,101,
238, 273 Gogacz 44
Gogolewski Ignacy 193 Goldeberg Jorg 175, 179 Goldsmith James 27 Goliński Marian Tomasz 206 Gombrowicz 245 Gomułka 168 Gorbaczow 134, 233
Goryszewski Henryk 56, 246 Gosiewski Przemysław 164, 204, 206, 274 Goss Małgorzata 114,120 Gozdawa-Gołębiowski Jan 35 Górecki Henryk Mikołaj 194
Górecki Krzysztof 165, 166, 169, 170, 174,
184,185,187,188 Górska Wanda 182 Górski Maciej 182,183 Grabowski Dariusz 108 Granat Jan 184 GravesBoydE. 227,228 Green Brian 212 Gretkowska Manuela 138 Gronkiewicz-Waltz Hanna 132, 237, 249 Gross J. Tomasz 95
Grosz Wiktor 183 Grzelec W. 61 Grzybowski Mirosław 190 Gudzowaty 94
Guter Dorota 157 Gwizd J. 34
H
Hajnicz Artur 161
Hakmatiar 133
HalamskiAdam 187
Hall Aleksander 34 ,37, 46, 50, 155, 245
Hass Ludwik 199,200
Hausner Jerzy 306
Hejke Katarzyna 254
Hennelowa Józefa 197
HeydelM. 131
Himmler 248
Hirsch Charles 225
Hniedziewicz P. 36
Horowitz L. 227
Hussain Saddam 224
I
Iłowiecki Maciej 198 Isaacs Stephen D. 223 Izzo Salvatore 258
J
Jackowski Tomasz 35
Jackowski Jan M. 243
Jaczyńska Jadwiga 297
Jagiełło Michał 118
Jakubowicz Czesław 58
Jakubowska Aleksandra 186
Jakubowski Krzysztof 186
Jakucki Hubert 58
Jakucki Piotr 57, 58
Jamrozik Wojciech 167
Jamroży 94
Jamróz Adam 190
Jan Paweł II 59, 94, 142, 191, 203, 240, 293
Janecki S. 241
Janicki 44, 45
Janik 45
Janowski Gabriel 34, 35, 42
Janukowycz 121

Jaroszewicz P 49
Jaruga-Nowacka 204, 240
Jaruzelski Wojciech 9, 11, 49, 116, 150, 152,
191 Jasienica Paweł 161 Jasiewicz Aleksander 297
330
INDEKS NAZWISK
Jasiewicz Andrzej 193
Jasik 44, 45
Jasiński Albin 83
Jasiński Wojciech 100, 103,104, 206
Jedynak Tadeusz 158
Jelcyn 233
Jeliński Mariusz 199
JęczmykLech 41
Jędrys Marek 185
Jędrys Zygmunt 185
Johann Wiesław 190
Juńczyk-Ziomecka Ewa 136, 137, 200, 204
Jurczak Stefan 158
Jurczyk Marian 158,230
Jurek Marek 42, 56, 57, 141, 142, 143, 206,
241, 245 Jurkowski Ryszard 193
K
Kaczmarek Czesław 160,252,259 Kaczmarek Janusz 101,242 Kaczmarek Wiesław
93, 114, 115 Kaczyńscy 2, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 12,13, 14, 15, 16, 30, 34,
35, 36, 38, 39, 41, 42, 45, 46,
48, 49, 50, 51, 52, 55, 57, 63, 86, 87, 90, 93, 95, 96, 97, 98, 100, 101,
106, 109, 113, 114, 115, 118, 123, 125, 126, 128, 129, 131, 132, 134,
141, 164, 165, 166, 168, 170, 171, 173, 179, 180, 182, 184, 198, 199,
200, 201, 204, 205, 206, 220, 221, 225, 232, 236, 241, 244, 245, 247,
248,251,278, 185,292,295
Kaczyńska Franciszka 296
Kaczyńska Maria 204, 236, 248
Kaczyński Jarosław 34, 35, 38,40, 41,42, 47,
49, 50, 51, 64, 85, 86, 99, 100, 113, 116, 159, 164, 189, 190, 204, 205,
206, 229, 241, 243, 287, 291, 293, 301, 303
Kaczyński Lech 5, 16, 28, 34, 35, 39, 63, 64, 85, 90, 86, 96, 98, 111,
117, 126, 129, 133, 136, 137, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 151, 153,
157, 167, 189, 190, 191, 236, 237, 238, 240, 242, 244, 246, 247, 248,
251, 274, 288, 291, 299, 301, 312, 321
Kaczyński Rajmund 295, 296, 297
Kagan Rober 222
KaMtisA. 120
Kałwa Piotr 257
Kamela-Sowińska Aldona 149
Kamińska Anna 137
Kamiński M. 31,33
Kania 9,49
Kapera K. 34
Kapuściński Ryszard 194, 195, 196
Karczewski Sebastian 253, 254, 255, 256,
260, 261, 263, 264, 265, 266, 267, 268,
269, 271 Karnowski Jacek 258 Karski K. 164

Kawalec Stefan 115,116,120 Kawecki K. 33 KieresL. 175,289 Kilar Wojciech 194 Kissinger H. 134 Kiszczak C. 9, 11 49 Klafkowski Alfons 8 Kliszkówna Agnieszka 168 Kluzik-Rostkowska 118 Knittel Krzysztof 193 Knothe Jerzy 187 Knothe Tomasz 187 Kobieracki Adam 183 Kobylański Jan 127, 174, 175, 176, 177, 178,
179, 180 Kochanowski Janusz 252,254,255, 260,261,
262, 263, 273 KoenkaMair 178 Kofta Krystyna 137,171,240 Kolarska-Bobińska Lena 238 Kolenda-Zaleska Katarzyna 137, 138, 235,
238 Kołakowski Leszek 142 Kołodziejczyk M. 36 Komar Michał 95 Komorowski Bronisław 50, 135, 207, 245 Kondrat 194 Kormanowa Żanna 160 Kornasiewicz Alicja 93 Korwin-Mikke Janusz 37, 48, 57,136 Kosiewski Piotr 326 KosiurD. 8
Kosobudzki Tadeusz 188 Kotlinowski M. 246 Kowalczewski Piotr 116 Kowalczyk T. 274 KowalecS. 115 Kowalik-Ciemińska Helena 199

INDEKS NAZWISK

Kowalska Katarzyna 167
Kowalski Bogusław 36
Kowalski Tadeusz 196
Kozacki Paweł 263
Kozłowski K. 230
Kozłowski Ryszard Henryk 8, 11, 28
Kozyra Waldemar 52
Koźmiński Maciej 188
Krajewski Stanisław 161, 162
Krasiński Janusz 193
Krauze Krzysztof 194
Krauze Ryszard 118
Krauze Zygmunt 194
Kretschmer 155
Kristol William 222
Kropiwnicki J. 56
Kruczkowska Maria 162
Kruczkowski Andrzej 163
Kruk Elżbieta 189, 196
Kryczka Piotr 36,44,45
Krzaklewski Marian 6, 10, 35, 37, 89, 240,
244 Krzemień Edward 163 Krzemień Leszek 163 Kubat S. 266, 267 269, 270, 271 Kucharski Andrzej 167 Kuchciński Marek 206 Kukliński Ryszard 136, 285, 286 Kukołowicz Romuald 59 Kulesza Michał 245 Kulesza W. 175
Kułakowski Jan 152,153 Kuna 93
Kupiecki Robert 212 Kurczewski Jacek 197 Kuroń Jacek 6, 37, 48, 49, 53, 150, 152, 160,
181,229 Kurowski Stefan 108,245 Kurski Jacek 56,164, 206, 237, 273
Kurtyka Janusz 257, 258 Kuźniar Roman 276, 277, 278, 284, 294 Kwaśniewska Jolanta 138 Kwaśniewski Aleksander 11, 13, 15, 25, 29,
30, 31, 32, 47, 94, 115, 128, 149, 151,
165,170,186, 225,246, 247, 313 Kwiatkowski Robert 196
Labuda Barbara 53
Langner 155
Lasota Marek 271
Lavergne Małgorzata 183
Ledeen 221,222

Lee Robert E. 227,286
Legutko Ryszard 245
Lemke Marian 245
Lenin 25
Lepper Andrzej 56,101,127, 132, 242
Lewandowski Janusz 14, 23,114
Lewandowski Maciej 187
Lewaszkiewicz-Petrykowski B. 190
Libera Piotr 269, 274
Libicki M. 56
LindMichael 228
Lipiński Adam 100, 103,104, 206
Lipiński Zbigniew 43
Lipski Jan Józef 96,198
Lis Bogdan 158
Lis Maurycy 176, 177
Lisiak Alicja 167
Lisowski Andrzej 186
Lisowski Bogdan 186
Liszcz Teresa 190
Lityński Jan 93, 158
Luksemburg Róża 162
Łaszcz Małgorzata 137 Łączkowski Paweł 34, 48 Łączkowski Wojciech 255,
269 ŁętowskaEwa 190,245 Łętowski Maciej 245 Łopiński 164 Łopuszański J.
56 Łuczywo 157 Łukaszewicz Olgierd 194
M
Machnik 45
Macierewicz Antoni 38, 39, 46, 48, 56, 61,
63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 124, 131, 164,
185, 243, 288, 289 Maj Józef 35, 38, 44, 45, 47, 48 Majcherek Janusz 138
Majewski Bogusław 186 Majewski Jan 186 Makowski Aleksander 288, 289
Malanowski Andrzej 198

Małecki Kazimierz 116
Marcinkiewicz Kazimierz 9, 31, 47, 56, 106,
105, 109, 112, 113, 114, 115, 116, 118,
120, 121, 123, 125, 126, 131, 132, 167,
179,212 Markiewicz Jan 167 Markiewicz Marek 199 Marks 25
Maziakowski Lech 91 Mazowiecki Tadeusz 9, 10, 23, 26, 37, 49,
50, 51, 52, 53, 96, 100, 120, 125, 132,
161,164, 243, 252, 259 Mazurek 44
Mazurkiewicz Marek 190 Mączyński Andrzej 190 Mech Cezary 129 Melanowicz
155 Meller A. 169 Meller Marcin 171 Meller Stefan 113, 118, 126, 128,
130, 131,
164, 165, 167, 168, 169, 170, 171, 173,
174, 182 MerkelAngela 291,292,293 MertaT. 131 Michalik Józef 202, 274
Michalkiewicz Stanisław 47, 245 Michnik Adam 6, 37, 48, 49, 150, 158,
159,
160,181,188, 192,229,253 Michnik Helena 160 Mikołajewski Zbigniew 264,
265 Mikosz Andrzej 118 Milczanowski Andrzej 158 Milewicz Ewa 137,138,235
Miller Leszek 10, 13, 19, 20, 25, 117, 125,

313 Miłosz Czesław 280 Minc Hilary 166 Misiąg Wojciech 120 Miśkiewicz Zbigniew 44 Mitraszewski S. 36 Mitzenmacher 159 Moczar Mieczysław 166 Moczulski Leszek 33, 136 Modzelewski Zygmunt 48, 150, 229, 163, 169 Modzelewski Karol 163, 197 MofazSzaul 223 Mola Simon 283 Mołojec Bolesław 169
Mołotow 180 MordaszowA. 248 Moreli 323 Moskal Edward 175 Mostowiec 45 Mroczek Leonard 264, 265 Murdoch Ruppert 135 Mysakowska 255 Myszor Jerzy 255
N
Naimski Piotr 36, 37, 48,131, 164, 245
Najder Zdzisław 37, 51
Nałęcz Daria 118
Nałęcz Tomasz 118
Nedzi Lucien N. 286
Netanjahu 224
Netzel 115,131
Niedużak Johna 167
Niemcewicz Janusz 192
Niesiołowski Stefan 56, 245
Niezabitowska Izabela 161
Nimen Zofia 163
Nosowski Zbigniew 254, 255, 259, 261, 262, 272 Nossol 238
Nowak Aleksander 8, 28, 58, 60, 61 Nowak J. R. 165, 167, 168, 182, 183, 188 Nowak Zbigniew 299 Nowak - Jeziorański Jan 135, 286 Nowakowski Jerzy 50, 245 Nowicki Bogusław 193 Nowina-Konopka Piotr 245 Nowotko Marceli 169
O
Obering Henry 216,219
Odon William 284
Okrent Ludmiła 164
Okrent Regina 164
Olechowski Andrzej 93, 113, 116, 117, 165, 174 Olejniczak Wojciech 171 Olejnik Monika 123, 137, 138, 194, 204, 235, 272 Oleksy Józef 10, 93, 166, 169, 170, 198 OlmertEhudem 247
Olszewski Jan 15, 23, 24, 34, 36, 38, 46, 48, 51, 52, 56, 65, 109, 132, 136, 192, 200

Opioła Bożena 137 Orszagh 255 Osiatyński Jerzy 116 Osiński A. 34 Ostaś Józef 186 Ostaś Ryszard 186 Osysko Halina 167 Owsiak Jurek 194
Paczkowski A. 254,255,261,262
Paetz Juliusz 261
Pająk Henryk 87
Parys Jan 36, 136
Paweł VI 91
Pawłowski Krzysztof 50, 245
Pazura Cezary 193, 194
Peklewska-Braun Zofia 167
Peleg Dawid 145
Penderecki Krzysztof 194, 195
Peres Szimon 138,247
Perle Richard 223, 224, 228, 230
Perlin Jarosław 187
Perlin Oskar 187

Pernal Anna 58
Peron Evita 178
Petelicki 94
PettiCarlos 177
Piątkowski Wojciech 187
Piątkowski Władysława 187
Piekarowicz Ryszard 199
Piekarska Katarzyna 237
Pielatjan 60,61
Pieronek T. 197, 203, 238 272
Piesiewicz Krzysztof 197
Pietrzak Janusz 167
Pilch Jerzy 194
Piłka Marian 33, 56, 57, 245
Piłsudski J. 87,134
Pinior Józef 158
Piotrowski Mirosław 185,186
Piotrowski P. 118
Pitera Julia 144, 207, 237
Pius IX 90
PiusX 90
Pius XI 90
Pius XII 90
PlatonoffM. 131
Pochanke Justyna 137 Podhorec Norman 222 Podsiadło Andrzej 116 Polański 94 Pomian Krzysztof 163 Popiełuszko Jerzy 253 Poznańska Irena 161 Pruszkowski 44, 45 Puczyński Andrzej 193 Purman Stefan 163 PutinW 231,233,283 Pyszko Jan 57, 58, 59, 60, 61
R
Rachowski Jerzy 63, 69, 83
Radgowski Michał 197
Radlicki Maciej 187
Raina Peter 161
Rakowski Mieczysław 9, 158, 198
Ratzinger Joseph 67, 91
Raźny Anna 229, 230
Reguła Jan Alfred 162
Reiter Janusz 187
Religa Zbigniew 107, 118, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 164 Ribentroop 180 Rice Condolezza 231 Rodhan-Clinton Chelsea 136 Rodowicz Maryla 194 Rokita Jan 116, 117, 119, 127,138,207,243, 273, 309 Rokita Marianna 167 Rokossowski Konstanty 132 Romaszewski Z. 48 Romerstein Herbert 161 Rosati Dariusz 128, 165, 174, 184 Rottenberg Anda 94 Rottermund Andrzej 194 Rotfeld 113 Rozłucki Wiesław 118 Rozwadowski Cezary 290 Róziewicz Jerzy 193 Różniak 45 Rubin Uzi 214 Rudnicki Piotra M. 85 Rudzki Z. 58 Rulewski Jan 136 Rumsfeld 229,230
Pliszczyński J. 53

Rydzyk Tadeusz 28, 29, 175, 179, 204, 235, 236, 237, 238, 239, 241, 242, 255 Rywin L. 94
S
Saakaszwili 153

Sachs 49
Sadowski Krzysztof 194
Safian Marek 190, 198
Sajda Alicja 167
Sakiewicz Tomasz 45, 253, 254, 256, 257,
258, 259 Salazar 147 Sarata Z. 36
Sarnik-Konieczna Maria 194 Schaff A. 111 Schlajfer 181
Schnepf Maksymilian 174, 175 Schnepf Ryszard 131, 137, 167, 173, 174,
179,180 Schróder Gerhard 292 SchudrichM. 248 Schulz Martin 147, 148 Semka
Piotr 259 Senyszyn 204,240 Sergiejczyk P. 198, 199 Setnik Ryszard 52, 53
Sikorski W. 169 Sikorski Radosław 132, 133, 134, 135, 136,
143, 210, 220, 285, 287, 288, 289, 290 Siwek Sławomir 96, 100, 103,104
Siwiec M. 56, 94 Skalski Ernest 163 Skalski Stanisław 163 Skubiszewski
Krzysztof 113, 128, 165, 174,
181,186,188 Skulska Wilhelmina 162 Słodkowski Andrzej 194 Słomka Adam 33
Słota Fryderyk 167 Smoktunowicz Hanna 137 Smolar Hersz 163 Smolar
Aleksander 163 Smolar Eugeniusz 163 Soros 32
Sowa Kazimierz 194, 273 Sowiński Ryszard 118 Spyra Jarosław 186 Stanaszek
Bogdan 256
Starewicz Artur 161
Stebelski Stanisław 188
Steczkowska 194
Stein Władysław 162
Steinmeier Frank - Walter 276, 294
Stępień Jerzy 35, 190
Stępień Maria 83
Strażewski Wsiewołod 184, 185
Stroessner 178
Strużyński J. 33
Strzembosz Adam 36, 46
Strzembosz Maciej 194
Styczeń M. 31
Stypułkowski Cezary 115,116,132
Suchocka Hanna 52, 56, 115, 120, 125, 128,
132 150, 155, 192 Suski Marek 98,100,103,104, 206 Syryjczyk Tadeusz 48,
245 Szaniawski Józef 278 Szarawarski A. 11 Szaron 223
Szczuka Kazimiera 194, 171, 196, 240 Szczygieł M. 52 Szczygło A. 224
Szczypińska J. 103,104 Szechter Ozjasz 160 Szeremietiew Romuald 33, 36,
38, 39, 40,
41,42,47 Szewczak Janusz 108 Szlajfer Henryk 181, 182, 192 Szlajfer
Ignacy 181 Szmajdziński Jerzy 288, 289 Sznurkowski T. 187 Szomburg Jan
117 Szpakowski Z. 36 Szydłowska Barbara 167 Szydłowska Stefania 297, 298
Szydłowski Adam 297 Szydłowski Jerzy 297 Szymaniak Mariusz 278 Szymański
B. 42 Szymański Piotr 187 Szyr Eugeniusz 169 Szyszko Tomasz 50, 245
Szyszkowska 240
Ś
Śledzińska-Katarasińska 207 Śpiewak Paweł 207

Środa Magdalena 137, 171, 204, 235, 237,
240 Świątkowska Franciszka 295 Świątkowski Henryk 295 Świetlicki 181
T
Talaga A. 292 Targoński 45 Tarnowski J. 118 TencerGołda 194 Terlikowski T
258 Terlikowski Z. 272 Thatcher Margaret 133 Tkaczyk Wiesław 52
Toborowicz Andrzej 70 Tomaszewski J. 35 Tomczak 44 Toruńczyk Barbara 181

Toynbee Arnold 166,168,171 Trocki 222 Trzciński Janusz 198 Tuderek Grzegorz 98 Turowicz Jerzy 197 Tusk Donald 48, 119, 207, 243 Twardowski Jan 105 Tych Feliks 162 Tymiński S. 51
U
Ujazdowski Kazimierz 34, 38, 50, 142, 13
143, 245, 293 Ujazdowski Michał 41, 207 UngierM. 11,93 Urban Jacek 183,256 Urbankowski B. 184 Urbański Andrzej 120,180,248
V
Visconte Giuseppe 177 Von Ridigsvard Urszula 167
W
Wajda Andrzej 194, 195 Waldorff Jerzy 155 Walendziak W. 56 Walkowiak Witold 115,117 Walter Mariusz 95 Wałęsa Jarosław 207
335
Wałęsa Lech 7, 30, 36, 37, 39, 40, 41, 43, 45, 47, 49, 50, 51, 96, 103, 116, 132, 151, 206 243
Wańkowicz Melchior 186
Warszawski Jerzy 162
Wasserman Zbigniew 131,2164,06
Waszczykowski Witold 212
Wąsacz Emil 68
Węcławski Tomasz 254, 255, 261, 262
Wicherek Antoni 194
Wielgus Stanisław 150, 238, 248, 251, 252, 253, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270,271,272,273,
Wielomski Adam 88
Wielowieyska Dominika 137
Wielowieyski Andrzej 245
Wierzbicki Piotr 44,253
Wiktorów Aleksander 117
Wildstein B. 124, 180, 198, 199, 200
WilkK. 33
Wilk Stefan 174, 183, 185
Wilkanowicz Stefan 95
Wilker Jerzy 163
Winiewicz Józef 187
Wiśniewski 194
Włostowski Jan 194
Wojciechowski N. 44,45
Wojciechowski Paweł 120
Wolf Maksymilian 163
Wolf Markus 51
Wolfowitz Paul 220, 230
Wolicki Krzysztof 197
Wolińska 323
Wolniewicz Bogusław 136,138
Wołek Tomasz 101
Woźniakowski Jacek 245
Wójcik Dariusz 44, 45, 52, 239
Wrzesień Z. 35
Wrzodak Zbigniew 219
Wrzodak Zygmunt 5, 16, 28, 32, 34, 35
Wujcikowski Adela 167
Wujec Henryk 164
Wurmster 224, 225, 228, 229

Wybranowski 239
Wysocka-Schnepf Dorota 137,180
Wysocki Zbigniew 58, 59
Wyszyński Stefan 23, 235

Zaboklicki Sławomir 58 Zagórny Rafał 118 Zakrzewska Janina 191,192
Zakrzewski A. 34 Zalewski Maciej 96 Zalewski Paweł 41 Zamojski Jan 33, 36
Zanussi Krzysztof 194 Zaremba Bolesław 41 Zaremba Piotr 173 Zasada
Sobiesław 13,21,155 Zawadzka Barbara 83 Zawisny Marek 167 Zawisza Artur
45, 52, 57, 207 Zdrojewski Bogdan 207 Zdrojewski M. 56
Zdrzałka Jerzy 31
Zdyb Marian 190
Zdziennicki Bohdan 190
Ziembiński Wojciech 36
Ziemkiewicz Rafał 245
Zięba Antoni 261
Zięba 144
Ziobro Zbigniew 13, 16,130,190, 206, 237
Zoll Andrzej 191,192,197,198
Ż
Żagiel 93
Żaryn Jan 259, 261
Życiński Józef 110, 150, 197, 198, 203, 239
253, 238, 239 Żyżyński Jerzy 108
SPIS TREŚCI

Rozdział I
„CZWARTA RP" CZYLI „GRUBA KRESKA" KACZYŃSKICH
Rozdział II ROZBIJACZE PRAWICY
Rozdział III
ROZBIĆ I ZNÓW „ZAGOSPODAROWAĆ" ROZBITKÓW
Rozdział IV
A. MACIEREWICZ - ULEPSZACZ STATUTU RUCHU
KATOLICKO-NARODOWEGO
Rozdział V
„CHADECKIE" PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ
Rozdział VI
FINANSOWE RODOWODY KACZYŃSKICH
Rozdział VII
„RAPORT OTWARCIA" RAPORTEM ZAPARCIA
Rozdział VIII
I NAGLE KAZIMIERZ ODCHODZI!
Rozdział IX
PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ -WSZYSTKO JASNE
Rozdział X
PO NOMINACJACH ICH POZNACIE
Rozdział XI
MAREK JUREK - OBROTOWY SZABESGOJ
Rozdział XII
WYBIÓRCZY „ANTYKOMUNISTA" PROF. ZBIGNIEW RELIGA
Rozdział XIII „ODZYSKALIŚMY MSZ"

SPIS TREŚCI

Rozdział XIV
AŻ DUSZNO OD TROPIKALNYCH
173
Rozdział XV
PREZYDENT KACZYŃSKI TO TYLKO „PŁÓD" 201
Rozdział XVI
TARCZA ZDRADY NARODOWEJ
209
Rozdział XVII
PROPAGANDOWE BZDURY O ZALETACH „TARCZY" 229
Rozdział XVIII
SYMPTOM POLITYCZNEJ DEMENCJI?
255
Rozdział XIX
UKAMIENOWALI ABP STANISŁAWA WIELGUSA 271
Aneks 1
KIM SĄ KACZYŃSCY... FAKTY, MITY I WĄTPLrWOŚCI 295
Aneks 2
PRZEDWYBORCZE OBIETNICE PISKOR-NIKÓW 301
INDEKS NAZWISK
327

HENRYK PAJĄK

Twórczość

Utwory literackie:

Zanim powrócę (1964) Tom poezji. Debiut literacki. Los (1969) Dzieje grupy żołnierzy Wołyńskiej 27 Dywizji AK. Druga śmierć (1971) Literacka opowieść o powojennym konspiratorze, po latach odwiedzającym miejsca swoich walk.

Pęknięty świat (1972) Zbeletryzowany udział Polaka w rewolucji bolszewickiej 1917 roku.

Zerwanie (1976) Zbiór reportaży literackich. Posłuchaj Moniko (1977) Autobiograficzna proza poetycka. Za cieniem cień (1989) Zbeletryzowane poszukiwania rodziców przez dziecko urodzone w Auschwitz.

Tam, za snem (1991) Kreacyjna opowieść o potomku rodziny wileńskich patriotów - powstańców styczniowych. Wolny (1992) Drugi tom powieści Tam, za snem. Amen (1993) Wybór utworów poetyckich z lat 1960-1993.

Prace dokumentalne:

Zbrodnie UB-NKWD (1991) Zbiór meldunków wywiadowczych WiN znalezionych w aktach procesowych dowództwa lubelskiego Okręgu WiN. Skarżysko walczące (1991) Konspiracja i walka z okupantem niemieckim w rodzinnym mieście autora.

„Uskok" kontra UB (1992) Walka i śmierć dowódcy oddziału AK-WiN na Lubelszczyźnie - „Uskoka".

Za samostijną Ukrainę (1992) Likwidacja i procesy członków i współpracowników UPA na Lubelszczyźnie.

„Burta" kontra UB (1992) Walka i śmierć d-cy oddziału WiN na Zamojszczyźnie - „Burty".

„Jastrząb" kontra UB (1993) Walka i śmierć d-cy oddziału WiN - „Jastrzębia".

„Żelazny" kontra UB (1993) Walka i śmierć d-cy oddziału WiN - „Żelaznego" (brata „Jastrzębia").

Urbana „NIE" w wojnie z Kościołem katolickim (1993) Treść - zgodnie z tytułem.
Tajemnice włodawskiej Bezpieki (1994) Zbiór i opracowanie tajnych dokumentów włodawskiego UB.
Konspiracja młodzieży szkolnej 1945-1955 (1994) Ubeckie prześladowania tajnych patriotycznych organizacji młodzieżowych - około 500 organizacji 5000 skazanych nieletnich.
Zabijałem aby żyć (1995) Wstrząsająca opowieść sowieckiego komandosa, z czasów najazdu ZSRR na Afganistan.
Retinger mason i agent syjonizmu (1996) Dossier syjonistycznego agenta u boku gen. W. Sikorskiego.
Strach być Polakiem (1996) Wybór antypolskich kłamstw i oszczerstw.
Oni się nigdy nie poddali (1997) Dramat kilkunastu niezłomnych dowódców poległych w walce z UB-NKWD.
Rządy zbirów (1997) Powojenny terror sowiecki w Polsce.
Piąty rozbiór Polski 1990-2000 (1998) Zagłada (piąty rozbiór) polskiej suwerenności w Polsce „posierpniowej".
Bandytyzm NATO (1999) Książka demaskuje zbrodnicze cele i metody NATO w inwazji na Jugosławię.
Dwa wieki polskiej Golgoty (1999) Tragizm dziejów Polski, masońskie prowokacje do powstań narodowych.
Żydowskie oblężenie Oświęcimia (1999) Syjonistyczna akcja przeciwko karmelitankom w Auschwitz, dyktat kłamstw o prawdzie tego obozu zagłady.
A Naród śpi (2000) Grabież majątku narodowego przez obce korporacje i sitwy wspomagane przez polskojęzycznych zdrajców.
Bestie końca czasu (2000) Imponujące vademecum światowej żydomasonerii, jej celów w budowaniu Rządu Światowego.
Polska w bagnie (2001) Kolejna praca z cyklu „piątego rozbioru" Polski.
Jedwabne geszefty (2001) Praca demaskuje kłamstwa żydowskie o „polskiej zbrodni w Jedwabnem".
Trzecia Wojna Światowa (2002) Książka wykazuje, że przygotowania do zburzenia WTC, były dobrze znane wywiadom USA, Izraela, Wielkiej Brytanii oraz Rosji.
Złodzieje milionów (2002) Kolejny przykład grabieży setek milionów złotych przez mafiosów z kręgów polityki i „biznesu".
Z łagru do Eurołagru.
Sam tytuł podpowiada treść pracy. Autor stawia i udowadnia tezę, że od 1990 roku Polską rządzą agentury Piątej Kolumny, ideowi wrogowie Polski, sługusi Piątej Kolumny i pospolici zdrajcy, kolaboranci. Po zrealizowaniu w latach 1990-2000 programu niszczenia struktur władzy i przejmowania jej „zbrojnego" ramienia - mediów, w latach 2000-2003 dokonują aktu piątego rozbioru Polski przez wtłoczenie jej do żydomasońskiego Eurołagru pod nazwą Unii Europejskiej. W planie duchowym, moralnym, ten Eurokołchoz jest połączeniem biblijnej Sodomy, z całkiem współczesnym, międzynarodowym domem wariatów.

Niemieckie ludobójstwo
na narodzie polskim 1939-1945.
Na spotkanie z Unią Eurogermańską autor wychodzi z książką przypominającą bezmiar niemieckiego ludobójstwa na Narodzie Polskim w drugiej wojnie światowej. Ludobójstwa nigdy nie rozliczonego ani moralnie, ani prawnie, ani materialnie. Przeciwnie - Niemcy coraz zuchwałej stawiają się w roli „polskich ofiar", żądają pomników dla „wypędzonych", zwrotu Ziem Zachodnich. W książce mamy przypomnienie przerażającej prawdy o obozach

zagłady, obozach koncentracyjnych, masowych egzekucjach, pacyfikacjach, wypędzeniach, torturach, zbrodniczych eksperymentach medycznych. Szczególnie tragiczny był los polskich dzieci mordowanych wraz z rodzicami lub odrywanych od rodziców do zniemczenia. Osobny rozdział mówi o eksterminacji dzieci polskich żydowskiego pochodzenia. Książka jest bogato ilustrowana archiwalnymi fotografiami.
Nowotwory Watykanu.
Książkę streszcza motto zaczerpnięte z książki słynnego watykanisty Malachi Martina: Papież Jan Paweł II przewodzi dziś będącej w ruinie organizacji kościelnej, rewolucyjnie nastawionemu i dekadenckiemu duchowieństwu, ignoranckim i krnąbrnym biskupom, a także zdezorientowanym i podzielonym wyznawcom. Pracę ilustruje kilkadziesiąt fotografii.
Ponura prawda o Piłsudskim.
Autor obala legendę o Piłsudskim jako „ojcu" Polski Odrodzonej. Był to socjalistyczny terrorysta, austro-niemiecki kolaborant. Sprawca zbrodniczej awantury kijowskiej (1920), która kosztowała życie około 200 tys. Polaków oraz wojny „polsko-polskiej" w maju 1926 r. - krwawego przewrotu dla zdobycia dyktatorskiej władzy.
Zleceniodawca mordu na generałach Wł. Zagórskim i T. Rozwadowskim. Strategiczny wspólnik Hitlera. Niszczyciel polskiej armii i lotnictwa. Ignorant i dyletant w każdej dziedzinie, poza mistrzostwem w prowokacjach, intrygach, kłamstwach.
Totalitarna władza nad pogardzaną Polską była jedyną siłą motoryczną jego życia i kariery.
Dyktatura nietykalnych.
Praca stanowi chronologiczny przegląd dziesięciolecia (1996-2006) nieprzerwanej kampanii oskarżeń, donosów i prokuratorskich dochodzeń w sprawie rzekomego „antysemityzmu" autora.
Po donosie Feliksa Tycha - zięcia Jakuba Bermana - namiestnika Stalina w powojennej Polsce, na księgarnię „Ezop" w Lublinie rozprowadzającą książki Henryka Pająka, Prokuratura Rejonowa w Lublinie przez cztery lata prowadziła energiczne dochodzenie zmierzające do udowodnienia autorowi „antysemityzmu". Wszystkie dochodzenia (Białystok, Lublin, Warszawa, znów Lublin) zostały umorzone jako bezzasadne.
Książkę zamykają sensacyjne suplementy, m.in. wykład księdza prof. W. Chrostowskiego dla księży, w którym wykazuje, że wszelkie polskie próby pojednania i współpracy z liderami żydostwa, są z góry skazane na niepowodzenie, gdyż interesuje ich wyłącznie eskalacja oskarżeń o „antysemityzm" i roszczenia „odszkodowawcze", idące w dziesiątki miliardów dolarów. Książka liczy ponad 300 stronic z fotografiami.
Nowości 2007
Grabarze polskiej nadziei 1980-2005.
Bilans ćwierćwiecza Polski „posierpniowej" lat 1980-2005. Wielkie oszustwo „transformacji" Polski w masę upadłościową, rozgrabioną przez obcych, rozszabrowaną przez wewnętrznych oszustów i złodziei spod znaku PZPR-SLD i żydowskich „etosiaków" Okrągłego Stołu. Przerażające złodziejstwo, korupcja, mafie i gangi, na czele których stały „służby specjalne" cywilne i wojskowe. Rządy agentury wpływu sowieckiego, posowieckiego, amerykańskiego, niemieckiego, izraelskiego. Utrata dorobku trzech pokoleń tyraków PRL. Utrata suwerenności, dyktat masońskiej Unii Europejskiej.

Rosja we krwi i nafcie 1905-2005.

Rosja dwukrotnie rozgrabiona przez żydowskich konkwistadorów w latach 1917-1990 i 1990-2005. Ludobójstwo żydobolszewickie na rosyjskim narodzie. Zamienianie go w „białych Negrów" zgodnie z zapowiedzią Lwa Bronszte-ina - „Trockiego". Przenoszenie odpowiedzialności żydobolszewików z lat 1905-2005 za wszystkie zbrodnie popełnione na narodzie i państwie polskim - naród rosyjski, który był taką samą ofiarą ludobójstwa, grabieży, degradacji cywilizacyjnej, jak Polacy w latach 1939-1980. Toczy się obecnie zaciekła walka patriotycznych elit narodu rosyjskiego z grabieżcami ich bogactw naturalnych. W tym samym czasie rząd i prezydent spod znaku loży Prawo i Sprawiedliwość, prowadzi propagandową wojnę przeciwko Rosji na zlecenie ich mocodawców amerykańskich. To dywersja przeciwko żywotnym interesom gospodarczym i politycznym Polski.
Prosto w ślepia.
Książka ujawnia żydomasoński, rodem z KOR i UW polityczno-nacyjny rodowód formacji Kaczyńskich, od Porozumienia Centrum, po Prawo i Sprawiedliwość. Bilansuje dwulecie ich nieograniczonej władzy. Jej priorytety to filosemityzm, wasalizm żydoamerykański, porzucenie obietnic wyborczych, niszczenie koalicjantów za ich opór przeciwko zniewoleniu Polski przez Unię Europejską, przeciwko udziałowi polskich żołnierzy w zbójeckich najazdach na Irak i Afganistan.
Kundlizm znów wygrał.
Kontynuacja opisu antypolskich działań formacji Prawa i Sprawiedliwości, głównie w polityce międzynarodowej: udział w zbrodniczej okupacji Iraku i Afganistanu, dywersja propagandowa i dyplomatyczna przeciwko Białorusi i Rosji, zgoda na zainstalowanie w Polsce wyrzutni amerykańskich rakiet pod pretekstem „tarczy antyrakietowej"; poniżające służalstwo wobec syjonistów amerykańskich i izraelskich. Prezydent i premier Kaczyńscy „przebaczają" ukraińskim ludobójcom z UPA zbrodnie popełnione na ludności polskiej w okresie wojny. Lech Kaczyński jako Minister Sprawiedliwości przerywa na żądanie Żydów rozpoczętą ekshumację w Jedwabnem, kiedy okazało się, że w mogile znajdują się łuski i pociski niemieckie, a liczba ofiar zostaje oszacowana przez ekipę ekshumacyjną na około 300 osób, a nie 1600 - jak to otrąbiono w światowych mediach żydowskich, a niejaki J. T. Gross w broszurce „Sąsiedzi".
Książkę zamyka ocena kampanii wyborczej i wyniki wyborów 2007, streszczająca się w samym tytule pracy: „Kundlizm znów wygrał".
Praca ukaże się w końcu listopada 2007 roku.